



SEKRETY HISTORII

KENNETH D. ALFORD • THEODORE P. SAVAS

# SKARBY NAZYSTÓW

POSZUKIWANIE  
ŁUPÓW III RZESZY





KENNETH D. ALFORD • THEODORE P. SAVAS

# SKARBY NAZISTÓW

---

POSZUKIWANIE  
ŁUPÓW III RZESZY



# **Skarby nazistów. Poszukiwanie łupów Trzeciej Rzeszy**

Kenneth D. Alford, Theodore P. Savas

Tłumaczenie: *Sergiusz Lipnicki*

Original title: Nazi millionaires. The Allied Search for Hidden SS Gold

Copyright 2002 © Kenneth D. Alford and Theodore P. Savas

Published in the USA and Great Britain in 2011 by Casemate Publishers, 908 Darby Road, Havertown, PA 19083 and 17 Cheap Street, Newbury, RG14 SDD

Polish translation copyright © Wydawnictwo RM, Poland 2015

Wydawnictwo RM, 03-808 Warszawa, ul. Mińska 25  
rm@rm.com.pl  
www.rm.com.pl

Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana, w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny) włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy lub przy użyciu innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy.

Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w niniejszej publikacji są znakami towarowymi zastrzeżonymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm odnośnych właścicieli.

Wydawnictwo RM dołożyło wszelkich starań, aby zapewnić najwyższą jakość tej książki, jednakże nikomu nie udziela żadnej rękojmi ani gwarancji. Wydawnictwo RM nie jest w żadnym przypadku odpowiedzialne za jakąkolwiek szkodę będącą następstwem korzystania z informacji zawartych w niniejszej publikacji, nawet jeśli Wydawnictwo RM zostało zawiadomione o możliwości wystąpienia szkód.

ISBN 978-83-7773-266-3

ISBN 978-83-7773-490-2 (e-Pub)

ISBN 978-83-7773-491-9 (mobi)

*Redaktor prowadzący:* Irmina Wala-Pęgierska

*Redakcja:* Mirosława Szymańska

*Korekta:* Michał Pęgierski

*Nadzór graficzny:* Grażyna Jędrzejec

*Projekt okładki:* Mariusz Kula

*Opracowanie wersji elektronicznej:* Marcin Fabijański

*Weryfikacja wersji elektronicznej:* Justyna Mrowiec

W razie trudności z zakupem tej książki prosimy o kontakt z wydawnictwem:  
rm@rm.com.pl

*Dla tych, którzy byli dla mnie inspiracją: mojej żony Eddy  
i moich dzieci, Cheryl Thomas, Rogera Alforda i Marka Alforda*  
Kenneth D. Alford

---

*Pamięci mojego taty, Michaela Anthony'ego Savasa, który  
godnie służył swej ojczyźnie, walcząc na niebie okupowanej  
Europy*  
Theodore P. Savas

# Spis treści

**Przedmowa**

**Podziękowania**

**Dramatis personae**

**Wprowadzenie: Kariera Adolfa Hitlera i powstanie nazistowskich Niemiec**

**Rozdział 1 Diabelski duet: Heinrich Himmler i Ernst Röhm**

**Rozdział 2 Łotry Hitlera: Reinhard Heydrich i Ernst Kaltenbrunner**

**Rozdział 3 Franz Konrad: król getta**

**Rozdział 4 Zabawa w Boga w Budapeszcie: faustowski pakt Kastnera i Bechera**

**Rozdział 5 Zamek Fischhorn: ostatnia kwatery główna SS**

**Rozdział 6 Falszerze**

**Rozdział 7 Biurokrata i jego złoto: ostatnie dni Josefa Spacila podczas drugiej wojny światowej**

**Rozdział 8 Zdrada: zdemaskowanie Josefa Spacila**

**Rozdział 9 Ukryte skarby Konrada z getta**

**Rozdział 10 Walter Hirschfeld i poszukiwanie klejnotów Ewy Braun**

**Rozdział 11 Kurt Becher: jedyna biała owca w czarnym SS**

**Rozdział 12 W niełasce: Walter Hirschfeld i Korpus Kontrwywiadu**

**Rozdział 13 Zaginione worki złota Ernsta Kaltenbrunnera**

**Rozdział 14 Złoto Adolfa Eichmanna z Blaa Alm**

**Rozdział 15 Kobięcy ślad: Iris Scheidler i Elfriede Höttl**

## **Rozdział 16 Handel złotem w Górnej Austrii**

## **Rozdział 17 Krwawy Czerwony Krzyż? Zagraniczne aktywa Waltera Schellenberga**

## **Postscriptum Co dalej?**

## **Bibliografia**

# Przedmowa

Więzień miał na sobie rudawobrunatne spodnie i białą koszulę rozpiętą pod szyją. Poprzedzany przez pastora, równym krokiem przeszedł 50 metrów dzielących jego celę od pomieszczenia, w którym miano dokonać egzekucji, z wysoko uniesioną głową i rękami mocno skrępowanymi na plecach. – Był spokojny, wspominał jeden ze świadków. – Szczupły, wyglądał starzej, niż wskazywałyby na to jego wiek. Miał 56 lat.

Szubienicę, której dotąd w Izraelu nigdy nie używano, ustawiono w małym pomieszczeniu, służącym niegdyś za izbę mieszkalną dla więziennych strażników. Skazańca doprowadzono na miejsce i kazano mu się zatrzymać. Prezydent Izraela Icchak Ben-Zwi nie skorzystał z prawa łaski. Więzień stał na czarnym kwadracie zapadni wyciętej w podłodze spowitego mgłą więzienia Ramleh, czekając, aż gruby na cal konopny sznur zaciśnie się na jego szyi i zdusi w nim życie. Gdy kaci związali mu nogi w kostkach i kolanach, westchnął głęboko i rozejrzał się dookoła, po raz ostatni rejestrując wzrokiem szczegóły ziemskiej rzeczywistości.

„Czy możecie poluzować więzy, żebym mógł stanąć prosto?“, zapytał.

Strażnik zignorował pytanie. „Czy chcesz jeszcze coś powiedzieć?“

Nawet w obliczu śmierci odmówił uznania swych win, ignorując prośbę pastora, by okazał skruchę. Spod przymkniętych oczu spojrział na bok i w dół, na zapadnię, kruchą podstawę jego ostatnich chwil. A potem przemówił:

Niebawem, panowie, znów się spotkamy. Taki jest los wszystkich ludzi. Żyłem z wiarą w Boga i umieram z wiarą w Boga. Niech żyją Niemcy. Niech żyje Argentyna. Niech żyje Austria. To są kraje, z którymi byłem najmocniej związany i których nie zapomnę. Pozdrawiam żonę, rodzinę i przyjaciół. Musiałem przestrzegać praw wojny i godności mojej flagi. Jestem gotów.

Po jego ostatnich słowach zaległa chwila grobowej ciszy. Zaproponowano mu kaptur. Potrząsnął tylko przecząco głową.

Trwający cztery miesiące proces był długim i bolesnym przypomnieniem nazistowskiej brutalności. Zeznania więźnia, defensywne, chłodne, wyrachowane i od początku do końca pozbawione jakichkolwiek uczuć, zapowiadały ostateczne odrzucenie próby zbawienia, którą podjął protestancki pastor. Wyjazdy do obozów śmierci Auschwitz i w Treblince oraz na teren masowego grobu w białoruskim Mińsku opisywał chłodno słowami: „Ciała, ciała, ciała. Zastrzeleni, zagazowani, martwi... Gdy otwierano groby, wyskakiwały z ziemi. Smród... to była feeria krwi. Inferno, piekło. Nie uwierzę temu, kto powie, że nie oszalał od tego“. Ani słowa przeprosin. Ani



słowa świadczą o poczuciu winy. Ani zdźbła skruchy.

„Muchan!” – warknął komisarz. Gotowi.

Pęta opadła na szyję skazańca i zacisnęła się na niej. W rogu stało trzech mężczyzn, skrytych za zasłoną. Każdy trzymał w ręce dźwignię. Nikt z nich nie wiedział, która otwiera zapadnię.

„Muchan!”

„Chryste!”, krzyknął pastor. „Jezu Chryste!” Przez chwilę słychać było echo okrzyku, a potem pomieszczenie wypełniła na krótką chwilę złowieszczą cisza.

Zza przepierzenia dobiegło skrzypnięcie. Skazaniec zeszytywniał. Zapadnia otworzyła się i Adolf Eichmann odszedł do wieczności. Zgodnie z jego ostatnią wolą ciało skremowano, a popioły rozsypano nad Morzem Śródziemnym za granicą wód terytorialnych Izraela.

Był 31 maja 1962 roku. Do północy brakowało kilku minut<sup>[1]</sup>.

\* \* \*

10 lutego 1961 roku, gdy Eichmann w oczekiwaniu na proces niecierpliwie krążył po swojej celi, pod wysokim sklepieniem sali bankietowej starego ratusza w niemieckiej Bremie delikatnie drżały aureole światła rzucałego przez kryształowe kandelabry. Kilka wielkich modeli trójmasztowych żaglowców kołysało się łagodnie we wspaniałej iluminacji – hołd dla statków, które przyniosły portowemu miastu bogactwo i potęgę. Potomkowie kupców i kapitanów, w swoich najlepszych strojach i nienagannie skrojonych galowych mundurach, w towarzystwie kilku honorowych gości, mieli właśnie zająć miejsca przy odświętnie zastawionych stołach pod zwieszającymi się z sufitu modelami żaglowców. Przybyli tu wysłuchać przemówienia biznesmena Kurta A. Bechera.

Becher, członek fundacji Haus Seefahrt i jeden z najbogatszych bremeńczyków, miał być tego dnia głównym mówcą na dorocznym uroczystym obiedzie, zwanym Schaffermahlzeit, który od 416 lat wydawano każdego roku w drugi piątek lutego. Podobnie jak Adolf Eichmann, notabene jego dobry znajomy, pochodzący z Hamburga Becher dźwigał ponure brzemię, o którym wiedziało zresztą sporo osób. Jego niedawna przeszłość z czasów drugiej wojny światowej naznaczona była niezliczoną ilością związków z masowymi deportacjami Żydów, obozami koncentracyjnymi i przemysłem zbrodni. Dzięki swojemu stanowisku w Budapeszcie był panem życia i śmierci węgierskich Żydów i innych „niepożądanych” elementów: ratował ich, gdy opłacili się złotem. Skazywał na deportację i śmierć, gdy nie mogli tego zrobić. Ale w odróżnieniu od Eichmanna Bechera nie zakwalifikowano do grupy najważniejszych nazistów, którym groziły

natychmiastowy areszt i proces. Lata mijały, a los wciąż się do niego uśmiechał.

Wspaniała tradycyjna uroczystość rozpoczęła się o trzeciej po południu; gdy sześć razy zabrzmiał szklany dzwonek, proszono znamienitych gości o ciszę. Przewodniczący zebrania wygłosił tradycyjną, tajemniczo brzmiącą frazę: „Schaffen, Schaffen unnen un boven, unnen un boven Schaffen!” (Żarcie pod pokładem i na pokładzie, pod pokładem i na pokładzie żarcie!) [tak wzywali kiedyś kucharze okrętowi do posiłków na niemieckich żaglowcach - przyp. tłum.]. Potrójne stukanie do rzeźbionych, dębowych drzwi, a po nim dźwięki orkiestry, grającej „Wejście gości na Wartburg”. Zebrani wstali i powoli ruszyli do sali bankietowej. Stoły ustawiono na kształt trójzęba Neptuna, goście usiedli przy nich zgodnie z wcześniej ustalonym planem. Zgromadzeni uważnie wysłuchali pierwszego mówcy. Kolejnym miał być biznesmen i multimilioner Kurt Becher. Ku powszechnej konsternacji zapowiedziano kogoś innego. Z gniewnego i zdezorientowanego tłumu dały się słyszeć pomruki dezaprobaty.

Miesiąc wcześniej, 7 stycznia 1961 roku, dziennik „Weser Kurier” donosił, że Becher, jako były członek SS, miał być oskarżony o zbrodnie wojenne. Artykuł informował, że we frankfurckim sądzie podjęte zostały bądź wkrótce zostaną podjęte kroki prawne przeciw biznesmenowi. Zgodnie z oskarżeniem były pułkownik miał oszukać żydowskiego przedsiębiorcę na kwotę 18 tysięcy dolarów, obiecując mu, że uratuje jego brata od deportacji do obozu koncentracyjnego. Becher, zdaniem gazety, przyjął pieniądze, ale mimo to skazanego Żyda wywieziono transportem kolejowym na śmierć. Wciąż pojawiały się pogłoski o jeszcze gorszych przestępstwach. Czy nieobecność Bechera wiązała się z rzekomym oskarżeniem?

Becher - bogaty i ustosunkowany - nie był nową postacią w mediach i w życiu publicznym. By zapobiec różnym spekulacjom w najwyższych kręgach bremeńskiej socjety, pełnomocnik Bechera wyjaśnił rozczarowanym zebraniem, że musiał on pilnie wyjechać do Ameryki Południowej w interesach. Becher, kontynuował jego rzecznik, jest bardzo rozczarowany, że wskutek owej podbramkowej sytuacji nie może wziąć udziału w tradycyjnej i szaczonej imprezie. Prawdzie odpowiadała tylko ostatnia część tych werbalnych piruetów. Mimo imponującego konta bankowego i pozycji, którą zajmował w społeczności Bremy, Becher musiał czekać wiele lat, by w końcu w 1959 roku wybrano go na członka Haus Seefahrt. Pomny swojej kryminalnej przeszłości, Becher miał nadzieję, że przyjęcie do prywatnego klubu będzie milowym krokiem na drodze ku akceptacji społecznej. Miał ambicję zostać prezesem Bremeńskiego Towarzystwa Żeglugowego i dzięki temu otworzyć sobie drzwi do najwyższych kręgów bremeńskiej arystokracji.

Kurt Andreas Ernst Becher (który pod wrażeniem obsesji reichsführera SS Heinricha Himmlera na punkcie króla Henryka I często - w nawijaniu do

Aleksandra Wielkiego - używał drugiego imienia - Aleksander), miał sporo szczęścia. Ten wyśmienity jeździec zawsze stawał na właściwego konia. W pierwszych latach wojny uwagę zwróciło na niego kilku ważnych oficerów, między innymi Himmler i gruppenführer SS Otto Hermann Fegelein. Ich wiara w niego zaowocowała błyskawicznym awansem Bechera ze stopnia zwykłego sierżanta SS do stopnia standartenführera. Podczas wojny zajmował się różnymi kwestiami. Odznaczył się w walkach na froncie wschodnim, ale wykonywał również prozaiczną pracę biurową w Berlinie. Kradł żydowskie mienie w Warszawie i na Węgrzech, ale też uratował tysiące Żydów przed śmiercią, sprzedając im wolność za miliony dolarów. Po wojnie na krótko trafił do więzienia. Wydawało się, że jego gwiazda przygasa. Ale fortuna rychło znów zaczęła mu sprzyjać. Po dwóch latach został zwolniony. Wystarczyła chwila, a biedny kupiec zbożowy stał się multimilionerem - nie lada wyczyn w niemal całkowicie zniszczonych Niemczech i w ówczesnej niepewnej sytuacji ekonomicznej. Czy zawdzięczał to tylko swoim biznesowym talentom i odrobinie szczęścia? A może korzystał z bogactwa, które ukrył podczas ostatnich miesięcy wojny?

W mrocznych latach Trzeciej Rzeszy Himmler i inni osłaniali Bechera i często działali w jego imieniu. Po wojnie, gdy powstawała Niemiecka Republika Federalna, Becher korzystał z pomocy wpływowych przyjaciół. Był wśród nich Robert Pferdmenges, przyjaciel kanclerza Adenauera i jego doradca ekonomiczny. Z pewnością byli świadomi jego podejrzanego przeszłości. Krążyło na ten temat sporo plotek. Podobno Becher płacił spore sumy swemu hamburskiemu prawnikowi, który miał dbać o to, by przeszłość nie plamiła jego reputacji. Ale plama nie dawała się wywabić, bo nie wszystko da się załatwić za pomocą pieniędzy i procesów.

\* \* \*

Kurt Becher to jedna z wielu postaci opisanych w książce *Skarby nazistów. Poszukiwanie łupów Trzeciej Rzeszy*. To historia, której zakończenie wciąż jeszcze nie zostało napisane. Jej pierwsze rozdziały to wynik skrupulatnego studiowania tysięcy stron odtajnionych memorandów, listów, raportów, przesłuchań i wywiadów. Opisują one na tyle szczegółowo, na ile to dzisiaj możliwe, nasze śledztwo dotyczące działalności Kurta Bechera i innych bezwzględnych byłych funkcjonariuszy SS, takich jak Franz Konrad, Wilhelm Höttl, Josef Spacil i Franz Six. Wszyscy oni za dnia pracowali dla Führera, a nocą dla siebie. Z jednej strony wypełniali swoje obowiązki z religijną niemal żarliwością, z drugiej - napełniali kieszenie zrabowanym łupem.

Najazd na Europę i Związek Radziecki umożliwił plądrowanie i rabunek banków, kościołów, przedsiębiorstw, domów i innej prywatnej własności na

zapiernając dech w piersiach skalę. Byłoby to niemożliwe bez masowej deportacji europejskich Żydów i zastosowania „ostatecznego rozwiązania”. Każde żydowskie getto było obfitym źródłem dzieł sztuki, złota, pieniędzy, pierścionków, mebli, strojów, dywanów i innych przedmiotów osobistego użytku. Każdy pociąg, których niezliczone wagony toczyły się przez całą Europę, pełen był mężczyzn, kobiet i dzieci, transportowanych do obozów koncentracyjnych. Byli to ludzie ogołoceni z dobytku, pozbawieni godności, którym na koniec odbierano życie. Gdy Niemcy skapitulowały na początku maja 1945 roku, z tej góry złota pozostały tylko nędzne okruchy. Co stało się z resztą?

Pokaźna część trafiła do rąk Adolfa Eichmanna i jego esesmanów z RSHA (Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy), którzy w ostatnich tygodniach wojny, uciekając z Niemiec, ładowali na ciężarówki, do pociągów, samolotów i prywatnych aut złoto, klejnoty, pieniądze i dzieła sztuki. W kwietniu 1945 roku można było znaleźć schronienie jeszcze w kilku miejscach. Amerykanie parli na wschód z Francji i Włoch w kierunku Niemiec i Austrii. Przeróżający Rosjanie, z ogniem w oczach dążący do zemsty za zbrodnie wojenne popełnione na ich terenach (mniejsza o straszliwe zbrodnie, popełnione przez ich rząd na własnych obywatelach), jechali na zachód. Tylko nielicznym udało się wyrwać z tych alianckich kleszczy. Na południu przyciągały wzrok góry Austrii. Tam właśnie nieliczni fanatycy postanowili utworzyć ostatnią linię obrony. Zgromadziło się ich tam kilkuset. Samą swoją obecnością i swoimi splamionymi krwią pieniędzmi zbrukali śnieżną biel austriackich Alp.

Kilku z nich udało się uciec. Większość aresztowano, ale wcześniej zdolali ukryć w ziemi metalowe skrzynki i worki, zepchnąć ciężarówki do wartkich nurtów rzek, skrzynie do głębokich górskich jezior, a piwnice i szopy zapelnili wszystkim: od pieniędzy po dzbany ze złotem. Pełne determinacji, intensywne poszukiwania prowadzone przez aliantów w pierwszych miesiącach i latach po kapitulacji ujawniły tylko znikomą część tych skarbów. Co przepadło albo zostało bezpiecznie ukryte do czasu przyszłych potajemnych wizyt?

Niestety, nigdy nie da się dokładnie ustalić, co wielu z tych ludzi robiło w czasie wojny. 25 lat poszukiwań nie zdołało skutecznie przebić muru milczenia wzniesionego zaraz po tym, gdy w 1945 roku umilkły działa. Cała siatka departamentów policji, firm prawniczych, polityków i prominentnych, wpływowych ludzi na całym świecie dobrowolnie wspierała (i wciąż wspiera) wielu z tych potworów w ludzkiej skórze, będąc tarczą dla ich ohydnej przeszłości. Niewiele osób zdaje sobie dzisiaj sprawę, że ta opiekuńcza siatka wciąż istnieje. Nawet organizacje i osoby prywatne w Stanach Zjednoczonych nie mają czystych rąk. Podczas drugiej wojny światowej i po niej, amerykański kontrwywiad (CIC), Wydział Dochodzeń Kryminalnych (CID), Centralna Agencja Wywiadowcza (CIA), Federalne

Biuro Śledcze (FBI), a nawet Departament Stanu zachowywały na ten temat milczenie z nie do końca zrozumiałych dla nas powodów. W 1965 roku amerykański Kongres przyjął ustawę sankcjonującą zniszczenie wszystkich 110 tysięcy akt CID. Zawierały one setki dokumentów związanych ze śledztwami dotyczącymi „Amerykanów”, którzy sami kradli lub byli zaangażowani w nikczemny proceder grabieży europejskich dóbr.

Ponawiane prośby, zgodne z Ustawą o Wolności Informacji, o udostępnienie dokumentów, o których istnieniu wiedzieliśmy, spotykały się z odmową. Powoływano się na inne akty prawne (między innymi Privacy Act, Exemption 6 and 7C, Presidential Executive Order 12356, National Security). Nasze uporczywe nalegania miały nieoczekiwany skutek: telefony z groźbami procesów. Mimo to kontynuujemy pracę.

Naszym celem nie było napisanie naukowego dzieła o wszystkich skarbach zaginionych podczas drugiej wojny światowej. Jest to po prostu niemożliwe. Nie zamierzaliśmy też opisywać struktury zbudowanej przez Hitlera Trzeciej Rzeszy. Pracę tę wykonali już dobrze inni autorzy. Zamiast tego proponujemy - naszym zdaniem rzetelną - i - mamy nadzieję - ciekawą, relację o ogromnych ilościach złota, klejnotów, walut i dokumentów, zgromadzonych przez SS i wywiezionych do Austrii w ostatnich tygodniach wojny. Część z nich znaleziono szybko. Większość, przynajmniej oficjalnie, nigdy nie ujrzała światła dziennego.

Aby umożliwić zrozumienie i ocenę tego fascynującego wycinka historii, zdecydowaliśmy, że na początku opiszemy ogólnie, jak Adolf Hitler doszedł do władzy i jak ją sprawował w kontekście „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Ten fragment naszej pracy bazuje w większości na źródłach wtórnych i nie ma w nim raczej nic odkrywczego. W takich właśnie dekoracjach nasi bohaterowie wchodzą na schody, wkraczają na scenę, grają swoją rolę i schodzą ze sceny, czasem z wdziękiem, czasem kopiąc i wrzeszcząc. Niektórzy zginęli jeszcze podczas wojny. Inni zasiedli w końcu na ławach oskarżonych - skazano ich na śmierć lub długoletnie więzienie. Ale zbyt wielu cieszyło się wolnością, do późnej starości żyjąc w dobrobycie. Nikt z nich na to nie zasłużył. Tylko nielicznych doścignął srogi los. Można mieć nadzieję, że wszystkich czekają wyroki wyższej sprawiedliwości. Wszystkich łączy jedno: wykorzystywali swoją władzę, by przywłaszczyć sobie, a następnie ukryć dorobek życia milionów ludzi, wspierając lub obsługując nazistowską maszynę śmierci.

Można spojrzeć na tę książkę tak, jak budowniczycy ocenia dom. Fundament i szkielet jej konstrukcji to władze Trzeciej Rzeszy, autorzy Holocaustu i główni aktorzy w tym makabrycznym spektaklu, a więc ludzie tacy jak Adolf Eichmann, Heinrich Himmler, Reinhard Heydrich i Ernst Kaltenbrunner. Ten aspekt opowiadanej przez nas historii jest już od pewnego czasu powszechnie znany na całym świecie. Wejściowe drzwi do tej przegniłej budowli prowadzą do wnętrza, mrocznego labiryntu, rozjaśnianego niemal

wyłącznie przez odtajnione rękopisy, które widziało tylko niewiele osób, a jeszcze mniej je czytało. To tu są nasza tapeta i meble: szczegółowe wywiady, protokoły długich przesłuchań, raporty służb wywiadowczych i policji, listy i ostateczne podsumowania. Dokumenty te ukazują nam nową obsadę diabelskich postaci i poszerzają naszą wiedzę o innych, bardziej znanych zbrodniarzach wojennych.

Któż z czytelników słyszał o oficerze SS Franzu Konradzie i jego szaleńczych ucieczkach, o tym, jak nocami zagrzebywał w ziemi łupy i o jego ciągłych krętowniach, dzięki którym unikał polskiego plutonu egzekucyjnego? Albo o niezwykłych rozmowach Waltera Hirschfelda z rodzicami generała Fegeleina, które przeprowadził, szukając dzienników Hitlera, a potem, będąc na liście płac CIA, wymknął się spod kontroli? Kto czytał kiedykolwiek o Josefie Spacilu i jego pokrętnych próbach ukrycia w mroku swoich działań z czasów wojny? Wszystko po to, by alianci nie wściubiali nosa w jego miliony. Albo o tym, że część operacji „Bernhard” była na tyle tajna, że nawet Berlin nie miał na jej temat pełnych informacji? Ze wszystkich rewelacji, ujawnionych dzięki badaniu tych dokumentów, prawdziwą bombą jest rzeczywista natura relacji Waltera Schellenberga z jego przyjacielem, szwedzkim hrabią Folke Bernadotte’em.

Mamy wielką nadzieję, że książka ta będzie jednocześnie frapująca i pouczająca. Może zachęci też innych do poszukiwań nowych tropów w mrocznych zakamarkach historii. Jeśli udało się nam rzucić więcej światła na niemoralne działania związane z potwornościami z przeszłości i przy okazji odkryć nowe obszary, możemy uznać naszą misję za udaną.

## Przypisy

- [1] Lawrence Fellows, „Reichmann Dies on Gallows For Role in Killing Jews”, „New York Times”, 1 czerwca 1962, s. 1.

# Podziękowania

Autorzy zawsze mają dług wobec innych. Nie inaczej jest i w tym przypadku. Podczas pisania tej książki wiele osób i instytucji pomagało nam w badaniach, kopiowało tysiące stron dokumentów, odpowiadało (często bardzo szybko) na niezliczoną ilość pytań i desperackich błagań o jakiś list lub zdjęcie. Bez tej pomocy nigdy nie ukończylibyśmy naszej pracy. Z góry przepraszamy, jeśli kogokolwiek pominęliśmy. Wiecie wszyscy, kim jesteście, więc pogratulujcie sobie, a nam wybacźcie błąd.

Specjalne podziękowania należą się Mike'owi Baumanowi z Dallas w Teksasie; Juliuszowi Geönczeölowi z Budapesztu na Węgrzech; Klausowi Goldmannowi z Berlina w Niemczech; Williemu Korte z Niemiec i Silver Springs w stanie Maryland; a także Johnowi Taylorowi, Richardowi Boylanowi, Rebecce Collie, Davidowi Giordano i Vickie Washington.

Niezastąpieni i ciężko pracujący bibliotekarze oraz archiwiści z U.S. Army and Security Command w Fort Meade w stanie Maryland i National Archives and Record Services z Waszyngtonu robili wszystko, by przyjąć nam z pomocą.

Dziękujemy również Davidowi Farnsworthowi, naszemu wydawcy i szefowi wydawnictwa Casemate, że dostrzegł ważność tej pracy na jej wczesnych etapach i miał w sobie wystarczająco dużo wiary i talentu, by doprowadzić do jej publikacji. Życzymy wam w Casemate wszystkiego najlepszego. Jesteście nową i wyjątkową firmą i macie przed sobą świetlaną przyszłość. Czekamy na wspólny wieczór wart wielu kufla piwa – ciemnego, *zimnego* i na wasz rachunek! Szczególne podziękowania należą się Holly Keane z Casemate, która czytała rękopis i uchroniła nas przed licznymi żenującymi błędami.

I na koniec: dziękujemy naszym kochanym żonom, Eddzie Alford i Carol Savas. Obie zapewniły nam czas i odosobnienie, potrzebne do ukończenia tego projektu. Ich miłość i doping bardzo nam pomogły.

Kenneth D. Alford  
Richmond, Wirginia  
Theodore P. Savas  
El Dorado Hills, Kalifornia

# Dramatis personae

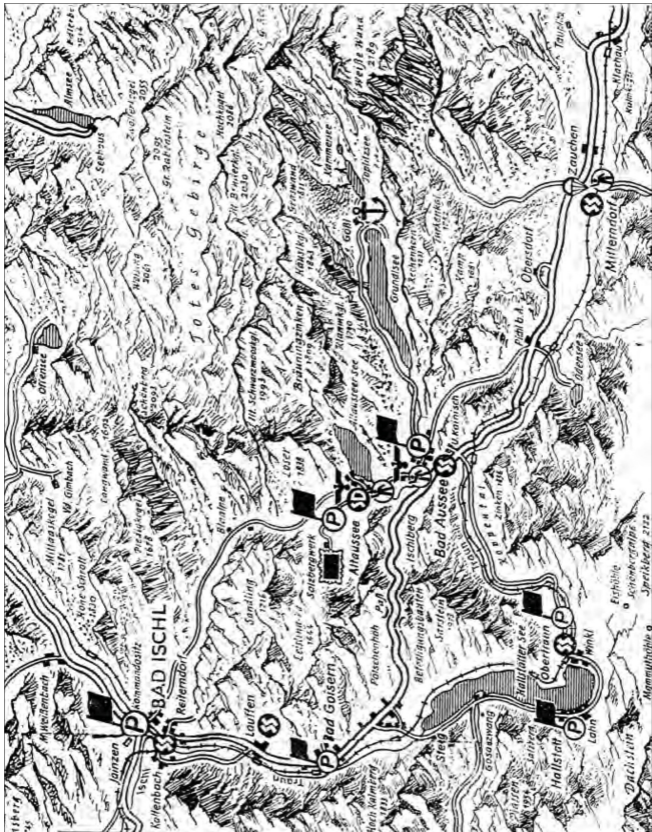
- Apfelbeck, Albert (??-??). Kapitan SS i szef administracyjny Urzędu II. Pomagał Josefowi Spacilowi ukryć skarby w Taxenbach w Austrii.
- Augsburg, Emil (1904-??). Major SS, oficer Grup Operacyjnych (Einsatzgruppen) i starszy asystent w niesławnym Instytucie Wannsee, *think tanku* SS zaangażowanym w „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”.
- Barbie, Klaus (1913-1991). Oficer SS i gestapowiec, znany jako „kat Lionu”.
- Becher, Kurt (1909-1995). Pułkownik SS, prześladowca warszawskich i węgierskich Żydów. Zawarł układ z przywódcą żydowskim Rudolfem (Rezső) Kastnerem. W zamian za życie Żydzi płacili mu złotem.
- Berger, Gottlob (1895-1975). Generał SS i Generalny Inspektor do spraw Jeńców Wojennych. Pomógł amerykańskim agentom odzyskać fortunę w walucie i złocie.
- Bernadotte, Folke (1895-1948). Hrabia. Legendarny szef Szwedzkiego Czerwonego Krzyża pomagał ratować życie tysiącom więźniów nazistowskich obozów koncentracyjnych. Ale przyjaźnił się też z Walterem Schellenbergiem. Łączące ich stosunki były bardziej skomplikowane i podejrzane niż sądzono dotychczas.
- Billitz, Wilhelm (1902-1944). Przedstawiciel węgierskich zakładów Manfreda Weissa w czasie niemieckiej okupacji Węgier.
- Bober, Max (1896-??). Ekspert drukarstwa i więzień obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, który był fałszerzem banknotów (brytyjskich funtów szterlingów) w ramach operacji „Bernhard”.
- Braun, Eva (1912-1945). Kochanka Hitlera, a w ostatnim dniu swojego życia – jego żona. Dużą część jej prywatnej korespondencji, biżuterii, fotografii i innych cennych przedmiotów przeszmyglowano z Berlina do Austrii.
- Conner, William J. (??-??), starszy sierżant, tłumacz wywiadu wojskowego, zespół 466-G w 7. Armii. Wszelkie usiłowania, by dowiedzieć się czegoś więcej o tym człowieku, spełzyły na niczym. Zdaniem współpracującego z nim agenta CIC Roberta Gutierrez, Conner posiadał najwspanialszą kolekcję pamiątek nazistowskich na świecie.
- Eichmann, Adolf (1906-1962). Podpułkownik SS i szef Urzędu IV B4. Eichmann był logistykiem, który wdrożył „ostateczne rozwiązanie”.
- Eigruber, August (1907-1947). Gauleiter Górnego Dunaju w Austrii, który usiłował przygotować Redutę Alpejską do ostatecznej obrony.
- Fegelein, Gretl Braun (1915-??). Siostra Evy Braun i żona generała SS Hermana Fegeleina. Przejęła znaczną ilość biżuterii siostry i część jej korespondencji.
- Fegelein, Herman (1906-1945). Generał SS i dowódca 8. Dywizji Kawalerii SS „Florian Geyer” w Rosji. Odpowiedzialny za zbrodnie wojenne w Polsce i Rosji, w późniejszym okresie oficer łącznikowy Heinricha



- Himmlera przy Kwaterze Głównej Hitlera.
- Göhler, Johannes (1918-??). Major SS, członek sztabu generała Fegeleina. Odbywał służbę w Rosji i w Warszawie.
- Göhler, Ursula (??-1993). Młoda i atrakcyjna żona Johannes Göhlera. Ursula była sekretarką (i być może kochanką) jednego z agentów CIC. Twierdziła później, że wie o wysłaniu dużych ilości materiałów związanych z nazizmem (łącznie z dziennikami Hitlera) do Stanów Zjednoczonych.
- Greim, Robert Ritter von (1892-1945). Feldmarszałek Luftwaffe, który uciekł samolotem z Berlina z pilotką Hanną Reitsch w ostatnich dniach wojny.
- Gutierrez, Robert (??-??), agent specjalny z 970. oddziału CIC, który prowadził śledztwa w sprawach dotyczących Adolfa Hitlera i wielu innych zbrodniarzy, a także ukrytych skarbów, o których jest mowa w książce.
- Haufler, Erwin (1907-??). Kapitan SS, oficer dowodzący na zamku Fischhorn i bliski współpracownik Hermana Fegeleina.
- Heydrich, Reinhard (1904-1942). Generał SS i pierwszy szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). Zabity w zamachu w 1942 roku przez czeski ruch oporu.
- Himmler, Heinrich (1900-1945). Reichsführer SS. Jego działania przyczyniły się do Holocaustu, a przez to do powszechnych w całej Europie aktów gwałtu i przemocy.
- Hirschfeld, Walter (1917-??). Podporucznik SS, współpracujący ściśle z amerykańskim wywiadem w celu aresztowania byłych esesmanów i szpiegujący byłych nazistów.
- Hitler, Adolf (1889-1945). Führer, zatrudniający wielu ludzi, przewijających się przez karty tej książki. Jego działania wywołały najkrwawszą wojnę w dziejach ludzkości.
- Höttl, Elfriede (??-??). Żona Wilhelma Höttla. Miała współpracować z oficerami amerykańskiego wywiadu przy poszukiwaniach ukrytego złota SS.
- Höttl, Wilhelm (1915-1997). Kapitan SS i szef zaopatrzenia Urzędu VI. Jeden z najzdolniejszych oficerów niemieckiego wywiadu, który o ukrytych łupach SS wiedział znacznie więcej, niż to ujawnił.
- Kaltenbrunner, Ernst (1903-1946). Generał SS; drugi i ostatni szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). Wysoki, nałogowo palący chesterfieldy oficer, kontrolował nazistowską maszynę śmierci.
- Kalewska, Barbara (??-??). Polska hrabina i kochanka Franza Konrada w Warszawie. Podążyła za nim do Austrii, kiedy do Polski wkroczyli Rosjanie, a stamtąd, jako bogata kobieta, udała się w nieznanym kierunku.
- Kastner, (Rezső) Rudolf (1906-1957). Gorliwy syjonista z Węgier zawarł układ z oficerem SS Kurtem Becherem, aby ocalić życie swoje, a także tych członków rodziny i przyjaciół oraz innych Żydów, którzy byli zdolni

- wyjechać do Palestyny i tam zakładać państwo żydowskie.
- Konrad, Agnes (??-??). Żona Franza Konrada.
- Konrad, Franz (1906-1951). Kapitan SS i oficer administracyjny, odpowiedzialny za zbrodnie wojenne w Warszawie. Konrad ukrył swoje bogactwa w kilku miejscach. Składały się na nie złoto, waluty i inne cenne rzeczy, między innymi mundur, który Hitler miał na sobie w dniu zamachu na niego 20 lipca 1944 roku.
- Konrad, Fritz i Minna (??-??). Brat i szwagierka Franza Konrada.
- Krüger, Friedrich Walter Bernhard (1904-??). Major SS. Nadzorował operację fałszowania pieniędzy w Sachsenhausen, która do historii przeszła jako operacja „Bernhard”.
- Meier, Rudolf (??-??). Kuzyn Franza Konrada, który pomógł mu ukryć fortunę w złocie, biżuterii i walucie.
- Naujocks, Alfred (1901-??). Oficer SS i człowiek do specjalnych poruczeń. Naujocks kierował prowokacyjnym atakiem na rozgłośnię radiową w Gliwicach, który w rezultacie wywołał drugą wojnę światową; pomagał w organizacji operacji „Bernhard”.
- Ohlendorf, Otto (1908-1951). Pułkownik SS i szef Urzędu III. Ohlendorf organizował masowe mordy na Ukrainie w latach 1941-1942, przeprowadzane przez osławione Grupy Operacyjne (Einsatzgruppen).
- Pichler, Willy (?-??). Mąż siostry Franza Konrada, Minny. W jego domu przechowywano część łupów Konrada.
- Ponger, Kurt (??-??). Porucznik armii amerykańskiej, sędzia śledczy w Norymberdze. Szpieg sowiecki i szwagier Ottona Verbera.
- Reitsch, Hanna (1912-1979). Czołowa pilotka nazistowskich Niemiec. Wielbicielka Adolfa Hitlera. Reitsch pilotowała samolot, którym razem z Robertem Ritterem von Grimem wyleciała z Berlina po wizycie w bunkrze Hitlera. Przyznała, że wzięła cztery listy.
- Röhm, Ernst (1887-1934). Szef potężnej organizacji SA (brunatnych koszul). Hitler rozkazał usunąć go i zamordować w lecie 1934 roku.
- Scheidler, Arthur (1911-??). Główny adiutant administracyjny szefów SS RSHA Reinharda Heydricha i Ernsta Kaltenbrunnera.
- Scheidler, Iris (??-??). Żona Arthura Scheidlera.
- Schellenberg, Walter (1910-1952). Generał major SS i szef Urzędu VI (operacje kontrwywiadowcze). Dobrze znane „oficjalne” stosunki, łączące Schellenberga z hrabią Folke Bernadotte’em, szefem Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, były bardziej skomplikowane niż dotychczas sądzono.
- Schiebel, Kurt (??-??). Porucznik SS i adiutant Josefa Spacila.
- Schlemmer, Gerhardt (??-??). Kapitan armii niemieckiej i dowódca kompanii w 352. Dywizji Grenadierów Ludowych. Pracował (razem z Walterem Hirschfeldem) dla CIC w latach 1946-1947 jako tajny agent.
- Schwend, Friedrich (??-1980). Gruppenführer (generał porucznik) SS, który zorganizował doskonałą siatkę agentów w celu dystrybucji sfalszowanych

- banknotów brytyjskich w ramach operacji „Bernhard”.
- Six, Franz (1906-??). Generał SS odpowiadający za Urząd VII, a wcześniej szef specjalnej grupy operacyjnej, który w końcu spotkał się z Walterem Hirschfeldem.
- Six, Marianne (1919-1946). Siostra generała Franza Siksa, która nieświadomie przyczyniła się do jego aresztowania.
- Skorzeny, Otto (1908-1975). Podpułkownik SS, komandos do zadań specjalnych. Podczas ostatnich dni wojny zgromadził fortunę w złocie i walucie amerykańskiej oraz szwajcarskiej.
- Smolianoff, Salomon (1897-??). Profesjonalny żydowski fałszerz, którego naziści odszukali i wysłali do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, żeby pomagał w fałszowaniu brytyjskich funtów szterlingów w ramach operacji „Bernhard”.
- Spacil, Josef (1907-??). Oberführer SS i szef Urzędu II. Spacil jest odpowiedzialny za ukrycie wielkich ilości złota i walut pod koniec wojny.
- Spitz, George (1893-??). Osławiony żydowski oszust, który pomagał Friedrichowi Schwendowi w operacji fałszowania banknotów.
- Verber, Otto (??-??). Porucznik armii amerykańskiej, sędzia śledczy w Norymberdze. Szpieg radziecki i szwagier Kurta Pongera.
- Wisliceny, Dieter (1911-1948). Major SS, zastępca Adolfa Eichmanna i jeden z wyższych oficerów Kurta Bechera na Węgrzech. Wisliceny był odpowiedzialny za okrutne zbrodnie wojenne na Słowacji, w Grecji i na Węgrzech.



## Mapa środkowej Austrii

## WPROWADZENIE

# Kariera Adolfa Hitlera i powstanie nazistowskich Niemiec

Nazizm, którego uosobieniem jest Adolf Hitler, wywołał pożogę cierpienia, destrukcji i śmierci na całym świecie, na niespotykaną dotąd skalę. Wiry wojny wciągnęły w ten czy inny sposób większość państw. Tylko nieliczne w 1945 roku wyszły z niej bez szwanku.

Długa i agresywna wojna prowadzona przez Niemcy objęła swym zasięgiem znaczną część Europy, w tym wielkie połacie zachodniej Rosji. Obok wzmocnienia strategicznej pozycji Niemiec oczywistym celem gwałtownych ataków było podbijanie nowych terenów służące pozyskaniu źródeł zaopatrzenia. Ale śladami Wehrmachtu podążało też kilka tysięcy oficerów i cywilów, obarczonych innymi, mniej oczywistymi zadaniami: płądrowaniem i mordowaniem. Większość z tych, którzy uczestniczyli w zorganizowanym na masową skalę grabieniu Europy, związana była z niemieckim przemysłem zniewolenia i eksterminacji ludności. Jak szakale krążące wokół zdychającego łupu, ci, którzy ponosili odpowiedzialność za niszczenie i grabież miast, żerowali na ludzkim nieszczęściu, szukając sposobów wzbogacenia się na cierpieniu innych. Po wojnie wielu z nich schwytano i uwięziono. Na innych, takich jak Adolf Eichmann, wykonano wyroki śmierci. Ale licznym udało się ukryć fortuny przed wzrokiem dociekliwych. Wślizgnęli się oni po cichu do powojennego świata. Niektórym udało się odzyskać złoto i biżuterię. Innym się to nie powiodło.

Jak to się stało, że tak wielu ludziom przez tak długi czas udawało się rabować i gromadzić na tak wielką skalę ogromne fortuny w złocie, klejnotach i walutach? Odpowiedź na to pytanie nie będzie jasna bez zrozumienia systemu, w którym działali. Cała ta struktura opierała się na wojskowo-przemysłowym kompleksie, którego twórcą był Adolf Hitler.

\* \* \*

Hitler miał skromne pochodzenie - był synem austriackiego celnika. Urodził się 10 kwietnia 1889 roku w Braunau am Inn. Większość swych młodościowych lat spędził w Linzu. Ku konsternacji i złości ojca tyrana, Hitler okazał się marzycielem bez konkretnych zainteresowań i kiepskim uczniem.

W 1905 roku, marząc o zostaniu artystą, rzucił szkołę średnią przed maturą. Obdarzony przez naturę miernym talentem, dwukrotnie, w 1907 i 1908 roku, oblał egzaminy do Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. Kilka kolejnych lat wiódł cygański i najprawdopodobniej niemoralny żywot, ledwie wiążąc koniec z końcem dzięki malowaniu pocztówek i reklam[1]. Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, Hitler wstąpił do armii i przez całą długą i krwawą kampanię na froncie zachodnim służył jako kurier. Odniósł poważne obrażenia w 1916 roku, a w 1918 przeżył zatrucie gazami bojowymi. Podobno był czterokrotnie odznaczony, raz Krzyżem Żelaznym Pierwszej Klasy. Już choćby z powodu wielkich strat w ludziach, a więc braku kadr, mógłby w armii zejść daleko, ale nigdy nie awansował powyżej stopnia kaprała[2]. Klęskę Niemiec w 1918 roku uprawomocnił traktat wersalski, którego surowość oburzyła i zdruzgotała wielu Niemców oraz Austriaków. Wśród nich był Hitler. Wojna uczyniła go gorliwym militarystą i nacjonalistą. Rok później, wciąż jeszcze w swoim pułku, Hitler został agentem politycznym z ramienia armii i związał się z prawicowymi radykałami, gdyż wstąpił do Niemieckiej Partii Robotników, która przekształciła się wkrótce w partię nazistowską - NSDAP. Po kilku miesiącach opuścił armię i został profesjonalnym agitatorom politycznym. Niemcy, zrujnowane kryzysem i politycznymi wojnami ulicznymi, balansowały na krawędzi anarchii. Hitler był wystarczająco bystry, by zrozumieć, że całe to zamieszanie jest doskonałą okazją dla ludzi bezwzględnych, potrafiących je wykorzystać. Niemordowanie pracował nad przekształceniem Niemieckiej Partii Robotników w Narodowosocjalistyczną Partię Robotniczą Niemiec, partię nazistowską. Został wybrany na jej przewodniczącego w 1921 roku. Otoczona przez zbirów z ochrony, pełna pasji i charyzmatyczna postać, pojawiała się na rogach ulic, wyrzaskując swoje przemówienia z podium zrobionego ze skrzynek. Za wszystkie problemy kraju, krzyczał, są odpowiedzialni komuniści, Żydzi i traktat wersalski. Rozzuchwalony podjął próbę przejęcia kontroli nad rządem Bawarii, znaną w historii jako pucz monachijski lub piwiarniany. Próba zakończyła się niepowodzeniem i uwięzieniem pod zarzutem zdrady.

Bez odrobiny skruchy i pełen nowej energii opuścił więzienie w Landsbergu w 1921 roku i zajął się przekształcaniem NSDAP w organizację ogólnokrajową. W 1930 roku w Reichstagu znalazło się już 107 posłów z ramienia NSDAP, na których głosowało sześć milionów Niemców. W ciągu zaledwie kilku lat Hitler stał się liderem drugiej co do wielkości partii w Niemczech. Ten niebywały sukces przekonał do niego bankierów, przemysłowców i innych posiadających kapitał i interesujących się polityką przedsiębiorców. W 1932 roku Hitler był kandydatem w wyborach prezydenckich. Przegrał o włos z bohaterem wojennym Paulem von Hindenburgiem, ale urósł w siłę, gdy partia nazistowska zdobyła 37 procent głosów i 230 miejsc w Reichstagu. Zbliżała się ostateczna rozgrywka. Hitler

kierował największą partią w kraju. Hindenburg, choć niechętnie, mianował go kanclerzem Rzeszy.

Fundamentem swej polityki Hitler uczynił antysemityzm. Szybko zajął się utrwalaniem władzy i odbudową bazy militarnej oraz przemysłowej Niemiec. Partia komunistyczna została zdelegalizowana w 1933 roku, a w ciągu krótkiego czasu udało mu się rozbić i pozbawić wpływów pozostałe partie, walczące o władzę w Niemczech. Podczas tak zwanej nocy długich noży, 30 czerwca 1934 roku, Hitler przeprowadził czystkę wśród swoich długoletnich popleczników, będących ostatnią przeszkodą w zdobyciu pełni władzy, do której dążył. Śmierć Hindenburga w sierpniu tego samego roku otworzyła mu drogę do prezydentury. Hitler ochoczo skorzystał z okazji, przyjmując tytuł „Führera” (najwyższego przywódcy) Trzeciej Rzeszy. Niemcy leżały teraz u jego stóp[3].

Hitler realizował swoje plany militarne z zapierającą dech w piersiach szybkością. W ciągu sześciu lat niejednokrotnie łamał postanowienia traktatu wersalskiego. Wojska wkroczyły do zdemilitaryzowanej Nadrenii bez jakichkolwiek sankcji ze strony innych państw. Anulowano porozumienia morskie z Wielką Brytanią. Armia niemiecka (Wehrmacht) i siły powietrzne (Luftwaffe) znacząco się rozrosły, zarówno pod względem liczebności wojska, jak i systemów uzbrojenia. Aneksja Austrii oznaczała włączenie w granice Niemiec suwerennego dotychczas terytorium. Wielka Brytania i Francja, desperacko pragnące uniknąć wojny, zmusiły Czechosłowację do oddania Hitlerowi Kraju Sudeckiego. Gdy reszta cywilizowanego świata bezradnie załamywała ręce, Hitler podpisał pakt o nieagresji ze swoim rzekomym wrogiem, sowiecką Rosją Józefa Stalina. Ten majstersztyk polityki zagranicznej pozwolił mu działać w pozostałej części Europy i nie przejmować się komunistyczną groźbą, czającą się na Wschodzie.

Wojna rozpoczęła się o poranku 1 września 1939 roku inwazją na Polskę. Ku konsternacji Hitlera, Wielka Brytania, a później Francja, wypowiedziały Niemcom wojnę, co prowadziło do konfliktu na wielką skalę o wiele wcześniej niż przewidywał Hitler. Na nieszczęście dla dzielnych polskich żołnierzy i obywateli, brytyjcy i francuscy aliansi w odpowiedzi na inwazję poprzestali właściwie na groźbach. Polacy zostali podbici w ciągu kilku tygodni. Z bezpieczną wschodnią granicą, wiosną 1940 roku Hitler zwrócił swój pożądlivy wzrok na Północ, rozbijając opancerzoną pięścią Danię i Norwegię. W tym czasie Francuzi odmówili angażowania się w konflikt od strony zachodniej, trzymając swoją liczną i potężną armię bezpiecznie ukrytą za Linią Maginota. Armie niemieckie, jeszcze bardziej pewne swojej siły, wkroczyły do Holandii, Belgii, a na koniec do Francji. Upadek jedynej siły na kontynencie zdolnej stawić czoła Niemcom był zaskakująco szybki. W kilka tygodni Wehrmacht stanął na plażach Atlantyku. Samoloty Luftwaffe zaczęły krążyć nad kanałem La Manche. Anglicy odmówili negocjacji. Rozpoczęła się bitwa o Anglię. Siły powietrzne



Luftwaffe, mimo nieudolnego dowodzenia Hermanna Göringa, rzuciły walecznych Anglików na kolana. Ale ci, ku osłupieniu Hitlera, nie kapitulowali.

Hitler pogodził się z myślą, że nie jest wystarczająco silny, by przeprowadzić skuteczną inwazję na Wyspy Brytyjskie. Zamiast tego skierował uwagę na swojego sojusznika - Związek Radziecki. Decyzję o ataku na niego podjął przed wieloma laty. Dla Hitlera wojna ze Stalinem była nieunikniona. Parła go ku niej nienawiść do bolszewizmu i pogoń za surowcami, przede wszystkim ropą naftową. Ale rozpoczął ją w obliczu spektakularnej porażki wywiadu, który fatalnie oszacował wielkość, jakość i morale rosyjskich sił zbrojnych. Wojna, rozpoczęta 22 czerwca 1941 roku, była największą ofensywą w historii. Oszalałamiąca, błyskawiczna inwazja w krótkim czasie doprowadziła zwycięskich Niemców na przedmieścia Moskwy. Setki tysięcy Rosjan trafiło do obozów jenieckich. Mężny opór, a także wczesna, mroźna i śnieżna zima zakończyły ten rajd Niemców bez rozstrzygającego zwycięstwa. Gdy wielkie siły Hitlera utkwily, marznąc, na rosyjskich stepach, Japończycy popełnili podobny błąd, atakując 7 grudnia 1941 roku Stany Zjednoczone w Pearl Harbor. Tym dwóm lekkomyślnym decyzjom towarzyszył trzeci błąd - najbardziej poważna strategiczna gafa Hitlera: wypowiedział wojnę Stanom Zjednoczonym. Ta deklaracja sprawiła, że cała amerykańska potęga przemysłowa i finansowa znalazła się po stronie Brytyjczyków i Rosjan, którzy słusznie uznali japoński atak i brawurową odpowiedź Hitlera za prawdziwy dar niebios.

Świat nie zdawał sobie jeszcze z tego sprawy, że w tym właśnie czasie rozstrzygnęły się losy Niemiec. Wielkie plany Hitlera miały niebawem leć w gruzach. Afrika Korps feldmarszałka Erwina Rommla wraz z włoskimi sprzymierzeńcami odnosiły błyskotliwe sukcesy przez kilka miesięcy 1942 roku w Afryce Północnej, ale potem przyszło kilka nie mniej zaskakujących porażek, a w końcu ostateczna klęska. Ten sam model powtórzył się na froncie wschodnim. Skuteczne niemieckie ataki na lądzie i w powietrzu wyrwały wielkie obszary z ciała Matuszki Rossii. Ale twardy opór Rosjan i zaciekle kontrataki zahamowały napór i wykrwawiły Wehrmacht oraz Luftwaffe i powstrzymały ich ofensywę. Pod koniec 1942 roku głęboko w Rosji, pod Stalingradem nad Wołgą, 6. Armia Niemiecka wpadła w pułapkę. Walki kosztowały życie setek tysięcy ofiar. Kilka tygodni później feldmarszałek Friedrich von Paulus poddał się. Ponad 100 tysięcy Niemców powędrowało do niewoli. To był koniec niemieckich sukcesów wojennych na Wschodzie. Gdy ludzie von Paulusa walczyli o życie, miasta niemieckie, jedno po drugim, kruszone były nieubłaganymi nalotami aliantów. Po początkowych, zdumiewających sukcesach w wojnie morskiej Niemcy spotykali się z coraz większym oporem, by w końcu ponieść spektakularną klęskę. Strach w sercach i duszach aliantów osłabł, gdy nowe rodzaje broni przeciw okrętom podwodnym zaczęły zbierać krwawe żniwo we flotylli U-

Bootów admirała Karla Dönitza. Złamanie szyfru Enigmy i zainstalowanie radarów w samolotach oraz na statkach przesądziło o porażce „wilczych stad”, które przegrały krytyczną bitwę o Atlantyk zaledwie trzy miesiące po klęsce pod Stalingradem. W „czarnym maju” 1943 roku na dno poszło ponad 40 U-Bootów. Pozostałe wycofano do baz francuskich, norweskich i niemieckich. 6 czerwca 1944 roku, w dniu wylądowania alianckich wojsk na plażach Normandii, stało się jasne, że Niemcy nie mogą wygrać tej wojny.

\* \* \*

Do wybuchu tego największego i najkrwawszego z konfliktów zbrojnych doprowadziło kilka instytucji i osób, które wyznaczyły sobie cele tak samo ohydne, jak ludzie, którzy je realizowali. Czas teraz przedstawić tych ludzi i stworzone przez nich biurokratyczne struktury. A przy tym wyjaśnić, kim byli, skąd przyszli i jak działali.

Na pierwszym planie, na grobie milionów pomordowanych, stoją Heinrich Himmler i jego oprawcy z SS.

## Przypisy

- [1] Pocztówkowe „popisy” Hitlera przynoszą dziś ich posiadaczom spore sumy. Najmniej cenna nieatrakcyjna zielona pocztówka kosztuje minimum 6 tysięcy dolarów. Trochę ładniejsze, ze znaczkiem pocztowym, warte są 15 tysięcy dolarów. Każdy z jego obrazów można dzisiaj sprzedać za ponad milion dolarów. Posiadaczem największej kolekcji „twórczości” Hitlera jest kolekcjoner Billy Price z Houston w Teksasie.
- [2] Kwestia wojskowej rangi Hitlera, jego odznaczeń i stylu życia to sprawa nieco zagadkowa, dopiero teraz wyjaśniana przez historyków. W swojej niezwyklej książce *The Hidden Hitler* (Nowy Jork 2001) Lothar Machtan bada te i inne zagadnienia dotyczące wczesnych lat życia Hitlera, jego przyjaźni, dojścia do władzy i seksualności. Książka ta opiera się niemal wyłącznie na raportach policyjnych i wojskowych, dziennikach, listach, gazetach i zeznaniach świadków. Wnikliwa praca wydaje się potwierdzać, że Hitlera odznaczono Krzyżem Żelaznym w niejasnych okolicznościach i że nie awansował w armii ze względu na swoją orientację homoseksualną. *Ibid.*, s. 68-69, 71, 91.
- [3] Alan Axelrod i Charles Philips, *The Macmillan Dictionary of Military Biography* (Nowy Jork 1998), s. 165-166. Najlepszą biografią Hitlera jest dwutomowe dzieło Iana Kershawa - *Hitler: Hubris, 1889-1936* (Nowy Jork 1999) oraz *Hitler: Nemesis, 1936-1945* (Nowy Jork 2000). To skrupulatne

studium, które należy jednak czytać łącznie z *The Hidden Hitler* Machtana.

# Diabelski duet: Heinrich Himmler i Ernst Röhme

*W tej godzinie byłem odpowiedzialny za los narodu niemieckiego i stałem się jego najwyższym sędzią.*

**Adolf Hitler**

Adolf Hitler był najpotężniejszym człowiekiem w Europie już kilka lat przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do drugiej wojny światowej. Wybrany przez niego następcą - marszałek Rzeszy Hermann Göring - też należał do ścisłego grona przywódców. Ale niezależnie od tego, jak potężny był dawny as lotnictwa jako szef Luftwaffe podczas wojny i mimo całego jego skorumpowania i generalskiej megalomanii, musiał działać w konwencjonalnych strukturach armii, godząc się ze wszystkimi ograniczeniami, narzucanymi przez ten system. Stał u boku Hitlera, gdy ten piął się po szczeblach władzy, i to głównie jemu Niemcy zawdzięczały zwycięstwa w Polsce i Niderlandach. Ale szczęście Göringa związane było z jego militarnymi sukcesami. Upokorzenie na brytyjskim niebie i podobne doświadczenia nad stepami Rosji przyćmiły jego gwiazdę.

Podczas kształtowania się nazizmu i zdobywania władzy przez Hitlera w latach dwudziestych i trzydziestych ważną rolę odgrywały dwie inne osoby. Ich paramilitarnych organizacji nie krępowała biurokratyczna drobiazgowość ani inne obciążenia tego rodzaju.

Prawa i tradycja istniały tylko po to, by je łamać i unicestwiać. Tylko jeden z tych dwóch doczekał wybuchu wojny w 1939 roku. Jego gwiazda jaśniała coraz potężniejszym blaskiem podczas upojnych lat 1939-1941 i nie straciła go nawet wtedy, gdy przyszły pierwsze porażki na Wschodzie i Zachodzie. Mniej rzucał się w oczy niż Göring, ale jego władza była niemal absolutna.

\* \* \*

Charakter jednego z najbrutalniejszych oficerów nazistowskich nie przestaje fascynować historyków. Choć w własnej woli przyznał się do potwornych okrucieństw, wciąż nie da się go jednoznacznie ocenić.

Himmler, urodzony w Monachium 7 października 1900 roku, był synem pobożnego i despotycznego katolika, nauczyciela, niegdysiejszego gubernera księstwa bawarskiego. Początki jego życiowej kariery trudno uznać za imponujące. Najpierw uczęszczał do szkoły w Landshut. Jako nastolatek był w szkole kadetów, potem znalazł się w 11. Bawarskim Pułku Piechoty, ale przed końcem pierwszej wojny światowej nie zaczął regularnej służby. Jednak w przeciwieństwie do Hitlera nigdy nie manifestował gniewu z powodu surowych postanowień traktatu wersalskiego. Po wojnie wstąpił na Uniwersytet Techniczny w Monachium, gdzie cztery lata później uzyskał dyplom na wydziale rolniczym. Na początku lat dwudziestych prowadził spokojny żywot sprzedawcy nawozów i hodowcy drobiu. Cichy młody człowiek o pokojowym nastawieniu do świata, na pozór pozbawiony emocji – tak opisywał Himmlera ktoś, kto dobrze go znał, porównując go do inteligentnego nauczyciela. Ale pod tymi pozorami kryło się coś przerażającego.

W 1923 roku Himmler zaczął się poważnie interesować niemiecką polityką. Zrezygnował ze spokojnego życia rolnika, wziął udział w nieudanym puczu monachijskim Hitlera i wstąpił do przestępczej paramilitarnej organizacji Ernsta Röhma – Reichskriegsflagge (Wojenna Flaga Rzeszy). W 1925 roku był już pełnoprawnym członkiem partii nazistowskiej oraz SS (Schutzstaffeln) – ubranej w czarne koszule, uzbrojonej ochrony osobistej Hitlera. Młoda partia oferowała mu możliwość kariery. Wykorzystał to, szybko awansując. W 1926 roku został zastępcą szefa propagandy. W 1927 roku wziął ślub i na krótko wrócił do hodowli drobiu. Ale wkrótce Hitler wyznaczył mu inną rolę: mianował go szefem SS, które w tym czasie było niewielką formacją, liczącą około 200 ludzi. W kolejnym roku Himmler został deputowanym do Reichstagu. W ciągu następnych trzech lat niezmiernie pracował na rzecz Hitlera, zapewniając sobie tym samym mocną pozycję w przyszłości.

Gdy w 1933 roku naziści sięgnęli po władzę, Himmler został mianowany szefem monachijskiej policji i szefem bawarskiej policji politycznej. Te urzędy i związana z nimi władza dały Himmlerowi dokładnie to, do czego latami dążył: bazę, na której mógł rozbudować swoje SS i zorganizować Sicherheitsdienst, czyli SD (Służbę Bezpieczeństwa), samodzielny departament wywiadu ideologicznego w ramach SS, którego szefem został Reinhard Heydrich. Zdystansował się też w ten sposób od Sturmabteilung (SA) Ernsta Röhma, paramilitarnej policji Hitlera. Himmler skorzystał z okazji i założył pierwszy obóz koncentracyjny w Dachau, gdzie politycznych oponentów i niepożądane jednostki trzymano, jak to eufemistycznie określano, w areszcie prewencyjnym. Przez wszystkie te wczesne lata Himmler wykazywał się dużymi zdolnościami organizacyjnymi, szczególnie jeśli chodzi o polityczne alianse w ramach hierarchii nazistowskiej. Ten chłodny na pozór i wyważony oficer w rzeczywistości był pełen

niepohamowanej ambicji w dążeniu do władzy[1].

Zdaniem jednego z autorów, Himmler wykorzystał swoją mocną pozycję w 1933 roku do stworzenia „państwa w państwie”, rządu cieni, który nie odpowiadał przed nikim. Przed końcem 1933 roku liczba członków SS wzrosła z 200 do ponad 50 tysięcy. U źródeł ideologii Himmlera, a przez to i SS, leżało niezdrowe zainteresowanie religią, mitami nordyckimi i pochodzeniem aryjskim. Dlatego też SS zorganizowano według zasad zakonu jezuitów. Naśladowano jego regułę i ćwiczenia duchowe, ordynowane przez Ignacego Loyolę. Sam tytuł Himmlera - reichsführer - pomyślany był jako odpowiednik generała jezuickiego zakonu. Cała struktura kierownictwa SS opierała się na tym, czego Himmler dowiedział się o hierarchicznej organizacji Kościoła katolickiego. Władza Himmlera zwiększyła się, gdy uwolnił SS spod kontroli SA Ernsta Röhma, któremu początkowo było podporządkowane. Wraz z SD Reinharda Heydricha Himmler kontynuował nieprzerwany pochód ku władzy. We wrześniu 1933 roku został komendantem wszystkich jednostek policji politycznej poza Prusami, a 20 kwietnia 1934 roku - szefem policji i gestapo również w Prusach, choć formalnie jego przełożonym był tu wciąż Hermann Göring. Jak dotąd kariera Himmlera w strukturach partii była błyskawiczna. Na przeszkodzie do zdobycia pełni władzy stał mu tylko jeden człowiek.

\* \* \*

Ernst Röhm, podobnie jak Himmler, przyszedł na świat w Monachium. Poza związkiem z Hitlerem niewiele ich jednak łączyło. Röhm walczył na frontach pierwszej wojny światowej, odniósł trzy rany i zakończył swój udział w niej w randze kapitana. Podobnie jak wielu innych, którzy walczyli w tej katastrofalnej wojnie, miał problemy z odnalezieniem się w powojennej rzeczywistości. Tęskniąc za jakąś zorganizowaną strukturą, trafił do Freikorps, zbrojnej grupy prawicowych radykałów, stworzonej w marcu 1919 roku w celu obrony granic przed komunistyczną i socjalistyczną inwazją. Wziął udział w krwawej rzezi kilkuset komunistów i socjalistów, którą Freikorps zorganizował w marcu 1919 roku, a potem zaangażował się w działalność powstających w tym okresie prawicowych ugrupowań politycznych. To Röhm zatrudnił młodego Adolfa Hitlera, by szpiegował Niemiecką Partię Robotników, do której Röhm wkrótce wstąpił. Tak jak wielu innych uważał Hitlera za charyzmatycznego towarzysza. Hitler namówił go, by pokierował grupą uzbrojonych szturmowców podczas puczu monachijskiego w listopadzie 1923 roku. Po procesie, w którym uznano go za winnego aktu zdrady, Röhm uciekł z więzienia, ale został usunięty z armii niemieckiej. Hitler był znacznie sprytniejszy od Röhma. Zamiast prób

obrony, wdał się na sali sądowej w polityczny dyskurs, który zwiększył jego prestiż, choć później musiał to odpokutować w więzieniu w Landsbergu.

U zarania ruchu nazistowskiego brunatne koszule Röhma walnie przyczyniły się do sukcesu Hitlera. Były magnesem, przyciągającym tysiące niezadowolonych z istniejącego stanu rzeczy rekrutów na łono partii. W Landsbergu przyszły wódz Niemiec uświadomił sobie, że dążenie Röhma do militarnej konfrontacji z państwem niemieckim, nie było dobrym sposobem dojścia do władzy. Zaczął odcinać się od człowieka, którego uważał teraz za niepożądanego. Röhm, odrzucony przez Hitlera, wycofał się z życia politycznego. Imał się różnych zajęć, ale był coraz bardziej sfrustrowany. Jedynie propozycja pracy w charakterze instruktora wojskowego, jaka przyszła z Boliwii, pozwoliła mu zachować resztki wiary w swoje możliwości. Ale historia miała się jeszcze upomnieć o krępego monachijczyka. Korpulentny były kapitan o okrągłej twarzy, z głęboką blizną na jednym z policzków, asymetrycznymi wąsami i świdrującymi świńskimi oczkami miał do odegrania jeszcze jeden akt w dramacie wystawianym na niemieckiej scenie[2].

W czasie gdy Röhm szukał dla siebie nowego miejsca w życiu, Hitler kreślił nowy kurs dla SA. Zrzucił jej paramilitarny garb, nadając organizacji charakter broni politycznej, w pełni podporządkowanej partii nazistowskiej. Znaczący sukces w wyborach w 1930 roku skłonił Hitlera do mianowania Röhma szefem sztabu SA - ale dopiero wtedy, gdy sam zapewnił sobie pozycję lidera całej organizacji. Röhm błyskawicznie uczynił z SA ludową armię ulicznych wojowników, gangsterów i zbirów. W 1934 roku liczyła już ona miliony, głównie bezrobotnych, rozzarowanych i niezadowolonych, luźno zorganizowanych ludzi. Röhm uważał tę plebejską armię za jądro ruchu nazistowskiego, ucieleśnienie i gwarancję permanentnej rewolucji. Pod jego kierownictwem SA okazała się niezastąpiona w marszu Hitlera po władzę między 1930 a 1933 rokiem. Siejąc propagandę i terror, brunatne koszule Röhma wygrały z komunistami i inną polityczną opozycją bitwę o ulice. Na początku 1934 roku prywatna armia Röhma była równie potężna jak regularna armia niemiecka. Ale gdy Röhm zdobywał ulice dla Hitlera, myśli kanclerza Niemiec zatoczyły pełne koło: ponownie uznał, że szef SA nie jest mu już potrzebny.

W rzeczywistości stanowił on teraz zagrożenie dla Hitlera. Röhm stracił złudzenia co do rewolucji nazistowskiej. Rozrastająca się biurokracja nowej władzy budziła jego gniew. Marzył o „państwie żołnierskim”, o zwierzchności wojska nad politykami. Wybrany do Rady Obrony Narodowej w 1933 roku Röhm głośno wyrażał swoje niezadowolenie ze sposobu, w jaki wykorzystywano jego SA. W październiku wysłał złowieszcze pismo do Walthera von Reichenau, oficera łącznikowego między armią niemiecką i partią nazistowską. „Uważam Reichswehrę (armię niemiecką) jedynie za obóz treningowy dla narodu niemieckiego. Prowadzenie wojny i mobilizacja

będą w przyszłości zadaniem SA". Röhm nalegał na utrzymanie socjalistycznego kursu i otwarcie mówił o podboju Niemiec. Ta populistyczna demagogia zrażała klasę średnią i przemysłowców, o których poparcie ubiegał się desperacko Hitler. Röhm nie rozumiał forsowanej przez Hitlera idei stopniowego przewrotu pod pozorem legalności. Prawdziwa rewolucja, ostrzegali Röhm, miała dopiero nadejść.

Nawet jeśli sam Hitler nie chciał otwarcie przyznać i nie dostrzegał faktu, że Röhm musiał odejść, jego najważniejsi poplecznicy nie mieli co do tego wątpliwości. Szef SA przeliczył się, antagonizując dwóch niebezpiecznych rywali: Hermanna Göringa i Heinricha Himmlera. Obaj bali się lidera SA, potencjalnie wystarczająco silnego, by ich zmiażdżyć. Obaj naciskali na Hitlera, by ograniczył jego władzę, używając do tego celu SS i gestapo. Postępowanie Röhma i ludzi z jego otoczenia, jego upodobanie do rozpustnych homoseksualnych orgii i alkoholowe ciągi, prostackie zachowanie i niedyskrecje, które popełniał przy łada okazji, znacznie ułatwiły zadanie jego wrogom. Hitler jednak zwlekał. Jak mógł wyeliminować najstarszego towarzysza broni, człowieka, wobec którego miał dług wdzięczności i którego darzył w gruncie rzeczy ciepłymi uczuciami, nawet jeśli stał się on ciężarem, czy wręcz zagrożeniem dla jego reżimu?

Wtedy na scenę wmaszerował Himmler ze swoim SS. Wraz z kilkoma oficerami niemieckiej armii Himmler przygotował spektakularny upadek Röhma. Poleciał Heydrichowi, szefowi SD, przygotowanie obciążającego Röhma dossier. Heydrich „odkrył”, że szef SA przyjął miliony marek od Francuzów, żeby przygotować zamach stanu i usunąć Hitlera. Hitler zdawał sobie sprawę z tego, że dokumenty zostały sfabrykowane, ale zwietrzył okazję, by w końcu pozbyć się Röhma – i to uczynił. Röhma wzięto z zaskoczenia: aresztowano go 30 czerwca 1934 roku w hotelu w Bad Wiessee, małym bawarskim uzdrowisku, gdzie wypoczywał z innymi członkami kierownictwa SA. Przetransportowano go do więzienia Stadelheim, gdzie stanął przed plutonem egzekucyjnym dwa dni później po tym, jak odmówił samobójstwa. Była w tym ironia losu. Röhm stwierdził kiedyś, że „każda rewolucja pożera własne dzieci”[3].

Krwawą czystkę utrzymywano w tajemnicy aż do połowy lipca, kiedy to Hitler publicznie wspomniął o akcji podczas jednej ze swych mów i nadał jej nazwę, która odbiła się echem w historii: „noc długich noży”. Otwarcie nazwał Röhma zdrajcą i oskarżył go o organizację ogólnonarodowego spisku, którego celem miało być obalenie rządu. „W tej godzinie byłem odpowiedzialny za los narodu niemieckiego i stałem się jego najwyższym sędzią”, krzyczał Hitler, wyjaśniając, dlaczego nie odwołał się do niemieckich organów sprawiedliwości, które osądziłyby Röhma zgodnie z prawem. „Wydałem rozkaz, by zastrzelić prowodyrów tej zdrady”. Hitler wyraził swe oburzenie z powodu homoseksualizmu Röhma i jego zbrodniczej



świty, choć styl życia Röhma znany był powszechnie i tolerowany od lat. Dziesiątki, a może nawet setki ludzi poniosły śmierć podczas czystki, która oznaczała z jednej strony koniec wpływów SA, z drugiej zaś zapewniła Hitlerowi akceptację niemieckiego korpusu oficerskiego i wsparcie bonzów z kół przemysłowych. Gdy pięć miesięcy później zmarł prezydent Paul von Hindenburg, były kapral z czasów pierwszej wojny światowej został głową państwa[4].



## Zbrodniarze

Roześmiani reichsführer Heinrich Himmler (u góry po lewej) i szef SA Ernst Röhm (u góry pośrodku) w 1934 roku, w okresie, gdy Himmler aranżował odsunięcie Röhma od władzy i rozstrzelanie go przez pluton egzekucyjny. Reichssicherheitshauptamt (Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, RSHA)

Himmlera zajmował się wdrażaniem Holocaustu i masowymi grabieżami w Europie (NA). (Poniżej) Uśmiechnięty Himmler spogląda na swojego złotego chłopca Hermanna Fegeleina, witającego się z Adolfem Hitlerem. Fegelein pomagał łupić warszawską ludność cywilną i zorganizował masowe mordy na terenach ówczesnego Związku Radzieckiego (NA).

Himmler też skorzystał na tym, że aparat nazistowski pozbył się Röhma i jemu podobnych. Krew ludzi z SA utorowała drogę do powstania bardziej zmilitaryzowanego SS jako niezależnej organizacji, której zasadniczym celem było działanie zgodne z ideą narodowosocjalistyczną i dynamiczne stosowanie w praktyce rasistowskich wytycznych reżimu. Reichsführer mieszkał w okazałej willi w Dahlem, modnej podmiejskiej dzielnicy Berlina, za sąsiadów mając innych wysokich funkcjonariuszy partyjnych. Miał również dachę nad Tegernsee. Ale żadna z tych lokalizacji nie była odpowiednim miejscem dla jego rosnącego w siłę zakonu SS. Wzrok Himmlera padł na zamek Wewelsburg, imponującą, opatrzoną trzema wieżami renesansową twierdzę, królującą nad doliną rzeki Alme, kilkanaście kilometrów na południowy zachód od Paderborn. Lokalizacja i niezwykle trójkątny plan bryły zamku, niegdyś (w początkach XVII wieku) rezydencji książąt biskupów Paderbornu, idealnie odpowiadał jego wizji. Swoich esesmanów w czarnych mundurach postrzegał nie tylko jako nowe wcielenie kawalerów mieczowych średniowiecznego niemieckiego zakonu, ale również rycerzy okrągłego stołu króla Artura. Artur miał Camelot. Himmler chciał mieć Wewelsburg.

W 1934 roku SS wynajmowało zamek od powiatu Büren za jedną markę rocznie. Himmler zamierzał przekształcić budowlę w centrum wspomagania pseudonaukowej ideologii narodowego socjalizmu i mauzoleum zmarłych dowódców SS. Bezwzględnie zaczęto prowadzić prace dostosowawcze. Centralny punkt zamku stanowiła obszerna komnata jadalna z gigantycznym stołem, przy którym mogło zasiąść dwanaście osób. Było to wyraźne nawiązanie do legend arturiańskich. Ściany zdobiły tarcze herbowe. Pod jadalnią znajdowała się okrągła piwnica, zwana pierścieniem honoru. Pomieszczenie, mające służyć jako krypta, rozjaśniało kilka prostokątnych otworów w grubych ceglanych ścianach. W sufit wmontowano ogromną swastykę. Pierwszych 10 tysięcy esesmanów i wyższych dowódców otrzymało zdobne w trupie czaszki sygnety. Gdy któryś z notabli SS umierał, jego pierścień umieszczano w znajdującej się w krypcie szkatule. Tu także mianowano na wysokie stanowiska wybranych członków SS.

Każda z komnat przydzielona poszczególnym „rycerzom” w zamku upamiętniała germańskich bohaterów. Udekorowano je i umeblowano stosownie do epoki i zaopatrzone w książki oraz dokumenty dotyczące tych postaci. Zamkową kwaterę Himmlera poświęcono Henrykowi I, saskiemu królowi z X wieku, który pobił węgierskich jeźdźców pracujących na zachód od strony Rosji i stworzył podstawy dla konfederacji niemieckich książąt, która

pod panowaniem jego syna Ottona stała się Świętym Cesarstwem Rzymskim[5].

\* \* \*

Reichsführer Himmler odniósł sukces w swoich staraniach, by zyskać kontrolę nad policją kryminalną i polityczną w Trzeciej Rzeszy, gdy został szefem gestapo, utworzonego wcześniej przez Göringa. Niemal wszystkie szczeble władzy znalazły się teraz pod jego kontrolą albo w zasięgu jego żelaznej, chłodnej ręki. Jedynym problemem było to, jak tę władzę utrzymać i jaki zrobić z niej użytek.

## Przypisy

- [1] To ogólne tło życia i działalności Heinricha Himmlera zaczerpnięto z książki Petera Padfielda, *Himmler: Reichsführer SS* (Londyn, Cassell Publishers 2001). Tam też znajdują się szczegółowe informacje na jego temat. Książka Padfielda to bez wątpienia najlepsze źródło, jeśli chodzi o życie Himmlera i jego karierę w czasach nazistowskich.
- [2] Joachim C. Fest, *The Face of the Third Reich: Portraits of Nazi Leadership* (Nowy Jork 1970), s. 141-144.
- [3] Fest, *The Face of the Third Reich*, s. 144-147.
- [4] Axelrod i Philips, *Dictionary of Military Biography*, s. 166.
- [5] Padfield, *Himmler*, s. 248-249

# Łotry Hitlera: Reinhard Heydrich i Ernst Kaltenbrunner

*Odnieśliśmy całkowite zwycięstwo. SS jest gotowe i czeka na dalsze rozkazy.*

**Ernst Kaltenbrunner do Heinricha Himmlera,  
12 marca 1938 roku**

By rozciągnąć swą władzę na całą Trzecią Rzeszę, Heinrich Himmler stworzył Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, Reichssicherheitshauptamt (RSHA). Pomysł ten tlił się w jego głowie już od pewnego czasu, ale ostateczny kształt nadał mu dekretem z 27 września 1939 roku, łącząc SD (Sicherheitsdienst) i Tajną Policję Państwową (gestapo). Utworzył z nich jedną siłę pod jednolitą kontrolą. Jednym pociągnięciem pióra Himmler skonsolidował podstawę swej władzy i utworzył organizację zdolną do morderstw, deportacji i działań wywiadowczych na wielką skalę.

Dowiódł w ten sposób, że jest wytrawnym politycznym graczem.

\* \* \*

Szefem Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy był Reinhard Tristan Heydrich, jeden z najważniejszych architektów „ostatecznego rozwiązania”. Heydrich urodził się w Halle, prowincjonalnym pruskim mieście, 7 marca 1904 roku. Jego ojciec był nauczycielem muzyki w Dreźnie i założycielem Konserwatorium Muzyki i Teatru w Halle. Urodził się za późno, by wziąć udział w pierwszej wojnie światowej, ale pragnął zrobić karierę w armii. W marcu 1922 roku zaciągnął się w Kilonii do znacznie w tym czasie okrojonej marynarki wojennej. Jako marynarz służył pod dowództwem Wilhelma Canarisa. Tam też zainteresował się pracą wywiadowczą, ale jego kariera w marynarce załamała się w 1931 roku. Heydrich został zmuszony do odejścia z powodu zachowania niegodnego oficera po tym, jak naraził na szwank cnotę córki dyrektora jednej ze stoczni[1].

Od dawna zafascynowany ideologią rasistowską i prawicową orientacją w polityce, bezrobotny i zrażony do marynarki Heydrich wykorzystał okazję i wstąpił do partii nazistowskiej i SS w tym samym roku. Wysoki, szczupły,

niebieskooki blondyn z wojskowymi manierami, żelazną dyscypliną i twardy jak stal był uosobieniem aryjskiego nazisty, takiego, jakim chciał widzieć go Hitler. Stał się prawą ręką Himmlera, który od razu wziął go pod swoje skrzydła i przygotowywał do zadań specjalnych. Skutkiem tego był błyskawiczny awans. Na Gwiazdkę Heydrich otrzymał rangę majora. W 1932 roku zorganizował departament wywiadu SS, Sicherheitsdienst (SD). W roli asystenta Himmlera Heydrich nadzorował w latach 1933 i 1934 unifikację policji politycznej. W 1934 roku przejął kontrolę nad pruskim gestapo w Berlinie. Przed końcem lata dwudziestoosmiolatek został oberguppenführerem SS (generałem broni). Była to nagroda za morderczo skuteczne usługi świadczone przez niego podczas likwidacji Ernsta Röhma i jego kompanów. Dwa lata później, w 1936 roku, mianowano go szefem Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) – Sipo. Komórka ta wchodziła w skład Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, co oznaczało, że Heydrich kontrolował teraz w pełni gestapo i policję kryminalną w całym kraju. Utalentowany technik Himmlera, specjalista od rozwiązań siłowych, stał się niezbędny dla nowych panów Trzeciej Rzeszy.

Arogancka maska Heydricha skrywała potężny kompleks niższości i patologiczną nienawiść do samego siebie, które znajdowały ujście w chorobliwej podejrzliwości i bezgranicznej żądzy władzy. Heydrich cierpiał, bo nie był pewien swojej rasowej czystości. Niektórzy (w tym sam Heydrich) podejrzewali, że w jego żyłach płynie żydowska krew. Choć jego rywalom nigdy nie udało mu się udowodnić żydowskich koneksji rodzinnych, pogłębiało to kompleks niższości Heydricha i sprawiało, że na każdym kroku dostrzegał zdrady, intrygi i potencjalną wrogość[2].

Jako szef Sipo (zunifikowanej, scentralizowanej i zmilitaryzowanej Policji Bezpieczeństwa Himmlera) Heydrich działał z bezlitosną surowością wobec tych, których uznano za wrogów państwa. Jego cynizm i pogarda dla ludzkich istot pomogły mu utkać gigantyczną i zawiłą sieć inwigilacji w całej Trzeciej Rzeszy. W kartotekach Heydricha bogate dossier mieli nie tylko wrogowie partii nazistowskiej, ale również jego rywale i koledzy. Wykorzystywał aparat policyjny do podżegania jednych swoich wrogów przeciw innym. Ktokolwiek stawał na drodze jego obowiązków albo celów, realizowanych przez państwo, był aresztowany, torturowany i mordowany – szczególnie dotyczyło to marksistów, Żydów, masonów, liberalnych republikanów i duchownych.

Doświadczenie Heydricha w brudnych zagrywkach politycznych, intrygach i szantażach służyło też innym celom. Szukając sposobu na wzmocnienie kontroli nad armią niemiecką, Hitler napuścił swoich oprawców na dwóch znaczących dowódców: feldmarszałka Wernera von Blomberga i brigadeführera (generała majora) Wernera Freiherra von Fritscha. Von Fritscha oskarżono na podstawie spreparowanych dowodów o homoseksualizm, a von Blomberga uwikłano w skandal obyczajowy,

w którym główną rolę grać miało nieobyčajne prowadzenie się jego żony. Poskutkowało to odsunięciem obu oficerów od władzy w 1938 roku. Heydrich był też mózgiem innej prowokacji: rzekomego ataku na radiostację w Gliwicach, który posłużył Hitlerowi za pretekst do inwazji na Polskę 1 września 1939 roku[3].

W tym samym miesiącu, w którym rozpoczęła się ta inwazja, Heydrich objął funkcję szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, RSHA. Pruski generał porucznik i plakatowy Aryjczyk miał teraz pełną kontrolę nad całą tajną policją. Władzy tej używał do zbrodniczych celów. W dyrektywie z 21 września 1939 roku dotyczącej „kwestii żydowskiej”, Heydrich wprowadził rozróżnienie na „cel ostateczny, który wymaga więcej czasu” (oczywiście – ściśle tajny) i etapy konieczne, by go osiągnąć. Podjął też pierwsze działania w celu realizacji „ostatecznego rozwiązania”. Po zdobyciu Polski zarządził koncentrację polskich Żydów w gettach i zatwierdził ustanowienie rad żydowskich. Był to perfidny krok, który miał wymusić na społecznościach żydowskich współpracę przy ich unicestwieniu. Setki tysięcy ludzi pozbawiono majątków. Przy pomocy obersturmbannführera Adolfa Eichmanna i innych członków SS Heydrich rozpoczął masowe deportacje Żydów oraz innych niepożądanych osobników z Austrii i Niemiec do Polski.

31 lipca 1941 roku, po rozpoczęciu inwazji na Związek Radziecki, Hermann Göring, dowódca Luftwaffe, zobowiązał Heydricha do znalezienia „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Innymi słowy, Heydrich odpowiadał teraz za wszelkie kroki organizacyjne i administracyjne, zmierzające do realizacji celu, którym była eksterminacja europejskich Żydów. Powstały obozy śmierci (na cześć Heydricha operację tę nazwano później operacją „Reinhard”). Zorganizowano Einsatzgruppen, mobilne szwadrony śmierci, postępujące w ślad za zwycięską niemiecką armią. Jedynym ich celem były obławy na Żydów, intelektualistów, komisarzy sowieckich i partyzantów, jeńców wojennych oraz innych niepożądanych osobników, a także ich egzekucje. Ten nieposkromiony szal masowego zabijania, w którym brało udział wielu wysokich rangą oficerów Wehrmachtu (często nie akceptujących tych mordów, ale mimo to przyzymkających na nie oczy) pochłonął życie niemal miliona ludzi[4].

Szef RSHA opuścił swoją berlińską kwaterę, by 23 września 1941 roku objąć stanowisko Protektora Rzeszy na Czechy i Morawy. Swoją rezydencję miał w Pradze, gdzie zaczął uprawiać politykę kija i marchewki. Czesi, zgodnie z wizją Hitlera, mieli się stać narodem niewolników. Stosowano represje, aresztowania, tortury i egzekucje, a w tym samym czasie próbowano pozyskać dla siebie robotników i chłopów, polepszając ich warunki życia. 20 stycznia 1942 roku Heydrich zorganizował ściśle tajną konferencję na berlińskim przedmieściu Grossen-Wannsee. Celem spotkania było stworzenie różnych rządowych agencji i usprawnienie procesu wdrażania „ostatecznego rozwiązania”. Chociaż zabrakło na niej wielu

najwyższych rangą partyjnych oficjeli (takich jak Heinrich Himmler, Hermann Göring czy Joachim von Ribbentrop), to wzięło w niej udział czernastu nazistów z ich bezpośredniego zaplecza, wśród nich Adolf Eichmann i Heinrich Müller, szef gestapo. W pełnym eufemizmów, ale doskonale rozumiałym dla wszystkich obecnych przemówieniu, Heydrich metodycznie omówił organizację masowych mordów na Żydach[5].

Czeski rząd emigracyjny w Anglii postanowił wziąć sprawę w swoje ręce. Para specjalnie przygotowanych komandosów, Jan Kubiš i Jozef Gabčík, została przerzucona do Czechosłowacji. Wylądowali tu na spadochronach 28 grudnia 1941 roku. Partyzanci doprowadzili zamachowców do wiejskiego domu w Panenských Břežanach, który Heydrich ukradł jego żydowskiemu właścicielowi i w którym umieścił swoją rodzinę. Kubiš i Gabčík ustalili, jak przebiegają rutynowe działania Heydricha i w jakiś sposób zdobyli kopię jego planu dnia na 27 maja 1942 roku. Heydrich, jak się dowiedzieli, miał się stawić w Berlinie na spotkaniu z Hitlerem. Żeby tam dotrzeć, musiał jednak przejechać odcinkiem drogi, który wymagał zwolnienia przed ostrym zakrętem. Było to idealne miejsce na zamach. 27 maja około wpół do jedenastej „rzeźnik Pragi” znajdował się w samochodzie, który zwalniał przed zakrętem, gdy pojawił się przed nim Gabčík. Zamachowiec nacisnął na spust pistoletu, ale ten nie wystrzelił. Zszokowany Heydrich wyciągnął swój pistolet i zaczął strzelać do Czecha. W tym samym czasie Kubiš wrzucił granat do odkrytego samochodu. Ciężko ranny generał próbował pozbyć się napastników, strzelając do nich, ale upadł na ziemię z ciężkimi obrażeniami płuc, śledziony i przepony. Leżał w agonii tydzień. Zmarł 8 czerwca, być może w wyniku zakażenia krwi. Spowodować je mogła końska sierść, którą wypchane było siedzenie w samochodzie. Możliwe, że dostała się ona do jego ciała wraz z odłamkiem granatu. Był to jedyny udany zamach na wysokiego rangą nazistowskiego przywódcę podczas całej drugiej wojny światowej. Mowy pochwalne na cześć tego wcielonego diabła wygłosili na jego pogrzebie Hitler, Himmler i dawny rywal – Canaris[6].

Odwet za śmierć Heydricha, zarządzony przez samego Hitlera, był błyskawiczny i brutalny. Trop zamachowców prowadził, zdaniem prowadzących śledztwo, do Lidic, małej wsi pod Pragą. Niemcy starli ją z powierzchni ziemi, zabijając niemal wszystkich mężczyzn. Dwieście kobiet i około stu dzieci wysłano do obozów koncentracyjnych. Podobny los spotkał inną czeską wieś - Ležáky. Sąd wojenny skazał na śmierć prawie tysiąc mieszkańców Pragi. „Akcja specjalna” w Berlinie kosztowała życie 152 Żydów, a ponad 3 tysiące następnych deportowano z getta Theresienstadt, a później zamordowano. Nawet po śmierci nazwisko Heydricha było nierozzerwalnie związane z grozą i strachem. Ale jego śmierć nie zatrzymała ani nawet nie spowolniła niemieckiej maszyny śmierci. Następca Heydricha okazał się nie mniej fanatyczny i bezduszny[7].



Ernst Kaltenbrunner urodził się 4 października 1903 roku w dolinie rzeki Inn, niedaleko Braunau, gdzie na świat przyszedł Adolf Hitler. Do szkoły chodził w Linzu. Jednym z jego przyjaciół z dzieciństwa był Adolf Eichmann. Kaltenbrunner studiował prawo na uniwersytecie w Grazu, podążając śladami ojca i dziadka, którzy byli prawnikami. Doktorat zrobił w 1926 roku i założył praktykę w Linzu. Był to niezbyt atrakcyjny, ale wysoki mężczyzna, szeroki w barach, o długich rękach i dużym, kwadratowym podbródku. Jego twarz szpeciły głębokie blizny – pamiątka pojedynków ze studenckich lat. Któż mógł przewidzieć, że 20 lat później zadynda na sznurze jako jeden z najbardziej osławionych przestępców wojennych?[8] Aktywnie działał w jednej z pierwszych austriackich narodowosocjalistycznych grup studenckich. Był również bojówkarzem niepodległościowego Ruchu na rzecz Wolności Austrii. Później, w 1930 roku, Kaltenbrunner wstąpił do partii nazistowskiej. W 1933 roku był członkiem dobrze zakamuflowanego austriackiego SS, organizacji zakazanej w tym czasie w Austrii. Za rządów Dollfussa, w 1934 roku, został dwukrotnie aresztowany: w 1934 roku i w maju 1935 roku. Rachunek za „złe sprawowanie” był wysoki: sześć miesięcy więzienia za konspirację i utratę licencji na praktykę prawniczą z powodu radykalnej działalności politycznej. W 1937 roku nastąpiła zmiana w życiu oszpeconego i usuniętego z palestry austriackiego kolosa. Kaltenbrunner został szefem austriackiego SS. Anschluss, czyli aneksja Austrii przez hitlerowskie Niemcy, przyniósł mu wymierną korzyść: mianowano go szefem SS i policji w Wiedniu oraz okręgach Górnego i Dolnego Dunaju. W kwietniu 1941 roku był również generałem porucznikiem policji. Podobnie jak Reinhard Heydrich, Kaltenbrunner stworzył imponującą siatkę wywiadowczą. Jego działalność nie uszła uwagi Himmlera, który, ku powszechnemu zaskoczeniu, zarekomendował go na stanowisko szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie w styczniu 1943 roku[9].

Wynikiem konsolidacji władzy pod egidą RSHA był zorganizowany terror o niebywałym natężeniu i na niespotykaną skalę. Kaltenbrunner kontrolował ważny segment najważniejszych elementów aparatu nazistowskiego, łącznie z gestapo i sposobami eksterminacji. I lubił swoją pracę. Osobiście był zainteresowany szerokim wachlarzem metod pozbawiania ludzi życia, zarówno w skali indywidualnej, jak i masowej. Szczególnie fascynowały go możliwości wykorzystania komór gazowych. Pod jego gorliwym kierownictwem funkcjonariusze RSHA zaszczuli i eksterminowali miliony Żydów. W swoim życiorysie chełpił się również odpowiedzialnością za morderstwa na alianckich spadochroniarzach i jeńcach wojennych.

Abym zrozumieć, jak funkcjonował Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy,

trzeba poznać jego misterną, wielokrotnie złożoną wewnętrzną strukturę. RSHA składał się z siedmiu urzędów, ponumerowanych od I do VII. Dla celów administracyjnych każdy z tych urzędów podzielono na grupy i podsekcje. Cały Urząd zatrudniał około 100 tysięcy ludzi. Abwehra generała Canarisa, odpowiedzialna za cały wywiad i kontrwywiad wojskowy, została wchłonięta przez Urząd VI w lutym 1944 roku[10].

Poniżej opisano, jak zorganizowane były za szefostwa Kaltenbrunnera (od stycznia 1943 roku) urzędy odpowiadające za wywiad i eksterminację.

**Urząd I:** kwestie personalne i organizacyjne pod komendą standartenführera SS (pułkownika) Ericha Ehrlingera.

Urząd ten zdobył pozycję rzadko spotykaną wśród pionów personalnych jakichkolwiek agencji czy urzędów. Niemal wszyscy szefowie sekcji tego urzędu byli obsadzeni na swoich stanowiskach z politycznego klucza. Urząd I i jego pracownicy nie cieszyli się popularnością w pozostałych urzędach RSHA; jednak trzeba przyznać, że pracownicy różnych urzędów RSHA w ogóle nie darzyli się wzajemnie przesadną miłością. Cały czas trwała między nimi zawzięta rywalizacja. Bezustannie knuto też polityczne intrygi.

Pułkownik Erich Ehrlinger, urodzony 10 października 1914 roku, został mianowany szefem Urzędu I po wykazaniu się skutecznością jako jeden z dowódców Einsatzgruppen (mobilnych szwadronów śmierci). Służąc na froncie wschodnim od 1941 do 1943 roku, nadzorował masowe mordy na bezprecedensową skalę. W pierwszych miesiącach istnienia RSHA Urząd I stał się potęgą. W jego gestii leżał wybór personelu dla innych urzędów RSHA. Kandydatów kierowano najpierw do dywizji Waffen-SS, potem do komendantury Urzędu I, skąd trafiali do następnych urzędów RSHA.

Głównym tytułem do hańby Urzędu I było utworzenie specjalnych jednostek, złożonych początkowo z funkcjonariuszy Sipo (policji bezpieczeństwa) i SD (tajnej policji i tajnych służb SDD). Einsatzgruppen, nazywane też czasem objazdowymi jednostkami śmierci, zorganizowano i przeszkolono do grabieży oraz mordów zamiast do tradycyjnych działań wojennych. Ogólnie rzecz biorąc, te podstępne jednostki operowały na bezpośrednim zapleczu posuwającego się naprzód Wehrmachtu. Po zajęciu jakiegoś miasta albo regionu zgarniano Żydów i innych niepożądanych osobników i transportowano w ustronne miejsce, gdzie dokonywano indywidualnych oraz masowych egzekucji. Choć oddziały te liczyły na początku zaledwie około trzech tysięcy ludzi, a pod koniec wojny było ich ogółem sześć tysięcy, udało im się wymordować ponad milion rosyjskich Żydów, Romów, przywódców partii komunistycznej i wszystkich innych, których uznano za niepotrzebnych. Prowadzący tę upiorną działalność RSHA czerpał z niej dodatkowe profity, przeczesując zwłoki pomordowanych w poszukiwaniu wartościowych przedmiotów i gromadząc skradzione dobra

tych, których przeznaczono do likwidacji[11].

**Urząd II:** administracja i finanse, pod komendą oberführera SS Josefa Spacila.

Departament ten administrował funduszami wszystkich wydziałów Kaltenbrunnera, włącznie ze złotem i walutami różnych państw. Z funduszy tych korzystano również, kupując umundurowanie i broń. Główne wysiłki pracowników departamentu skierowane były na organizację operacji „Bernhard”, wielkiej operacji fałszerstwa, której cel (przynajmniej pozorny), stanowiło zalenie kontynentu europejskiego i Wielkiej Brytanii fałszowanymi w obozach koncentracyjnych banknotami.

**Urząd III:** służba bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst), pod komendą obergruppenführera SS (generała broni) Ottona Ohlendorfa.

Ta sekcja organizacji Kaltenbrunnera była bezpośrednio odpowiedzialna za śmierć setek tysięcy Żydów i innych, których uznano za niepotrzebnych. Ohlendorf urodził się w Hoheneggelsen, w Niemczech, 4 lutego 1907 roku, w rodzinie chłopskiej. Studiował prawo na uniwersytetach w Lipsku i Getyndze. Studia ukończył w lipcu 1933 roku; specjalizował się w narodowym socjalizmie i włoskim faszyzmie. Ohlendorf był jednym z pierwszych członków nowo powstałej partii nazistowskiej, do której zapisał się w 1925 roku w wieku 18 lat. Wstąpił do SS rok później i wykonywał różne zadania w SA w swoim rodzinnym okręgu. Z wykształcenia prawnik i ekonomista, został w 1936 roku członkiem SD jako doradca do spraw ekonomicznych. Awansował na majora w 1938 roku. W następnym roku został szefem Urzędu III. Funkcję tę pełnił do końca drugiej wojny światowej.



### **Szefowie RSHA**

Obergruppenführer SS Reinhard Heydrich (po lewej) był pierwszym szefem RSHA Himmlera. Jeden z najbardziej bezwzględnych, bezlitosnych morderców wśród nazistów, został zgładzony w zamachu zorganizowanym przez czeski ruch oporu. Był jedynym najwyższej rangi oficerem nazistowskim zabitym podczas wojny. Gdyby przeżył, znalazłby się na ławie oskarżonych w Norymberdze na miejscu Ernsta Kaltenbrunnera (poniżej), wybranego przez Himmlera na następcę Heydricha na początku 1943 roku.

Gdyby nie ten awans, Kaltenbrunner pozostałby zwykłym kryminalistą średniej kategorii i uniknąłby oskarżenia (NA).

Służby specjalne Ohlendorfa stanowiły źródło wyjątkowych informacji, pozyskiwanych dzięki szpiegowaniu zwykłych obywateli nazistowskich Niemiec i zbieraniu informacji na temat ich poglądów. Były tajnym i bezstronnym kronikarzem opinii publicznej, co skrzętnie wykorzystywali partyjni oficjele. Chociaż analitycy Ohlendorfa – agenci tajnej policji – dobrze wykonywali swoje obmierzłe obowiązki, Himmler nie lubił ich szefa. Reichsführer opisywał go jako „nieznośnego Prusaka, bez cienia poczucia humoru”. Ohlendorf musiał być rzeczywiście wyjątkowy pod tym względem, skoro opinia ta wyszła z ust człowieka, któremu także zarzucano brak poczucia humoru. Ohlendorf awansował na obergruppenführera SS (generała broni) w listopadzie 1944 roku. Gdy został członkiem zwyrodniałej świty Himmlera, ten stał mu się nieco bardziej przychylny. Podczas ostatnich tygodni wojny zasugerował reichsführerowi poddanie się aliantom, by bronić SS przed oskarżeniami jej wrogów. Walter Schellenberg, prawa ręka Himmlera, zaproponował Ohlendorfowi (jednemu z najohydniejszych zbrodniarzy nazistowskich) stanowisko w nowym gabinecie niemieckim, który miał prowadzić pertraktacje z aliantami.

Jednym z perfidnych projektów pułkownika SS Alberta Hohlfeldera, szefa Urzędu III B (zdrowie publiczne), podlegającego bezpośrednio Ohlendorfowi, było prześwietlenie promieniami Roentgena całej niemieckiej populacji, łącznie z mniejszościami w państwach bałkańskich. Aparaty RTG były umieszczone w ciężarówkach, by procedurze można było poddać jak największą liczbę ludzi. Prześwietlenia miały rzekomo służyć badaniom chorób i schorzeń w celu wykrycia możliwości ich leczenia. W rzeczywistości Hohlfelder używał ich do sterylizacji tysięcy Żydów, którzy mieli pracować dla Rzeszy. Zniknął dzięki temu problem ich prokreacji[12].

**Urząd IV:** gestapo pod komendą obergruppenführera SS (generała broni) Heinricha Müllera.

Przyszły szef nieludzkiego gestapo przyszedł na świat w katolickiej rodzinie 28 kwietnia 1901 roku. Podczas pierwszej wojny światowej Müller służył jako dowódca eskadry lotniczej na froncie wschodnim i został odznaczony Krzyżem Żelaznym (Pierwszej Klasy). Po klęsce Niemiec robił karierę w bawarskiej policji, gdzie specjalizował się w inwigilacji liderów partii komunistycznej. Dużo czasu spędził wówczas na studiowaniu technik wywiadowczych i dochodzeniowych policji rosyjskiej. Nagrodą za to było stanowisko zastępcy szefa gestapo, na które powołał go Reinhard Heydrich. Od tego dnia jako prawa ręka Heydricha faktycznie kierował tą zbrodniczą instytucją.

Co może budzić zdziwienie, Müller nie był członkiem partii nazistowskiej. To oraz fakt, że podczas pracy w monachijskiej policji pracował przeciw nazistom, czyniło go podejrzanym w oczach wpływowch członków partii. Rozwiązał niektóre z tych wątpliwości, gdy wstąpił do NSDAP w 1939 roku. Niski i przysadzisty, ironiczny i często nieokazujący uczuć, uparty i zawzięty, cieszył się szacunkiem zarówno Himmlera, jak i Heydricha. Obaj podziwiali jego kompetencję, ślepe posłuszeństwo i chęć wykonywania „delikatnych misji, polegających na szpiegowaniu kolegów i pozbywaniu się politycznych wrogów bez żadnych skrupułów”. Müller był rzeczywiście modelowym, zimnym, pozbawionym uczuć biurokratycznym fanatykiem, niezbędnym do prowadzenia obłudnej polityki Trzeciej Rzeszy. Uwieńczenie jego skutecznych wysiłków stanowiły błyskawiczne awanse: standartenführerem (pułkownikiem) został w 1937 roku, brigadeführerem (generałem majorem) w 1939, gruppenführerem (generałem porucznikiem) w 1940, a obergruppenführerem (generałem broni) i szefem policji 9 listopada 1941 roku. Wszystkie te nominacje zawdzięczał Heydrichowi[13].

Jako szef Urzędu IV od 1939 do 1945 roku Müller zaangażował się w kwestię „ostatecznego rozwiązania” niemal tak bardzo jak Heydrich, Himmler i Kaltenbrunner. Niektórzy mogą uważać, że jego związek z masowym mordem był bardziej bezpośredni, choćby dlatego, że w łańcuchu dowodzenia miał bliższy związek z rozlewem krwi. Był bezpośrednim zwierzchnikiem Adolfa Eichmanna, szefującego Urzędowi IV B4. Ten oficer SS pełnił funkcję szefa sekcji żydowskiej gestapo. To on miał za zadanie wdrożenie ostatecznego rozwiązania – całkowitej eksterminacji europejskich Żydów. Jako że wiele kolejnych wątków tej historii spleta się z Urzędem IV B4 i Eichmannem, przedstawimy krótko w tym miejscu jego biografię.

Człowiek, którego nazwisko miało się stać wkrótce synonimem masowego mordu, przyszedł na świat w Kolonii, w Niemczech, 19 marca 1906 roku. Po śmierci jego matki rodzina przeniosiła się do Linzu w Austrii, gdzie chłopiec spędził dzieciństwo. Eichmannom powodziło się w Austrii znakomicie. Ojciec Adolfa był właścicielem małej kompanii górniczej, co zapewniało rodzinie dostatnie życie, sytuując ją w austriackiej klasie średniej. Młodzieniec pędził beztroski, pozbawiony wstrząsów żywot, uczęszczał do szkół, w których niczym specjalnym się nie wyróżniał. Paradoksalnie jego ciemna karnacja sprawiła, że koledzy z klasy przezywali go „żydkiem”. Brak zdolności albo też niechęć do studiów sprawiły, że nie ukończył edukacji na politechnice. Imał się różnych zajęć, by zarobić na życie. Jakiś czas był laborantem w przedsiębiorstwie ojca, a później pracował jako akwizytor dla amerykańskiej spółki naftowej.

Nie mając żadnych ambicji w jakimś konkretnym kierunku, Eichmann dryfował w pełnym raf świecie wczesnych lat trzydziestych. Za radą przyjaciela Ernsta Kaltenbrunnera został członkiem austriackiej partii

nazistowskiej. Niebawem wstąpił też do SS. W 1934 roku służył w SS w randze kaprala w Dachau, obozie koncentracyjnym dla więźniów politycznych, około 20 kilometrów na północ od Monachium. Niszczycielski wpływ ideologii nazistowskiej i ludzi, z którymi był związany, sprawił, że podjął brzemienne w skutki decyzję o przyjęciu stanowiska w cieszącej się już wtedy złą sławą SD Reinharda Heydricha, potężnej organizacji w strukturze RSHA[14].

Początkowo wydawało się, że Eichmann nie zrobi w RSHA wielkiej kariery. Dzień po dniu spędzał za biurkiem, rejestrując informacje na temat masonów. Bardziej odpowiadało mu chyba jednak nowe stanowisko, na które go przeniesiono. Praca w sekcji dochodzeniowej, zajmującej się prominentnymi Żydami, stała się zaczynem zabójczej pasji: mordów na niewyobrażalną skalę, nienotowaną dotąd w dziejach świata. Eichmann zaczął zagłębiać się w żydowską kulturę. Pojawiał się na zebraniach Żydów, studiował historię syjonizmu i często bywał w żydowskich dzielnicach miast. Zaprzyjaźniał się z członkami żydowskiej społeczności. W jego szaleństwie była metoda: udając zainteresowanie ich wiarą i poglądami, Eichmann cały czas sporządzał notatki, które mógł pewnego dnia wykorzystać do swoich perfidnych celów. W krótkim czasie jego przełożeni zaczęli w nim widzieć „specjalistę do spraw żydowskich”. Eichmann znalazł w końcu swoje miejsce na ziemi. A SD miała właściwego człowieka na właściwym miejscu.

W sierpniu 1938 roku Eichmann trafił na stanowisko szefa biura do spraw emigracji żydowskiej w Wiedniu - utworzonej przez SS agencji nazistowskiej, która jako jedyna miała prawo wydawać zezwolenia na emigrację Żydów z Austrii, potem z Czechosłowacji i w końcu z Niemiec. W ciągu niecałych 18 miesięcy zmuszono do wyjazdu z Austrii na wschód około 150 tysięcy Żydów. W marcu 1939 roku Eichmann organizował deportację Żydów i innych niepożądanych osobników do Polski. Po wybuchu wojny we wrześniu został specjalnym doradcą w sprawach ewakuacji Żydów i Polaków. Pod koniec 1939 roku przeniesiono go do Urzędu IV (gestapo) Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, gdzie został szefem Urzędu IV B4, w którego gestii leżały sprawy żydowskie i ewakuacja.

Przez następne pięć i pół roku biuro Eichmanna było główną kwaterą wdrażania „ostatecznego rozwiązania”. Początkowo sprowadzało się to do działań natury administracyjnej, wysiedleń i zakładania gett. Stosując się do rozkazu Hitlera, by stworzyć wolną od Żydów Rzeszę, Eichmann zaczął organizować deportacje na masową skalę z Niemiec i Czech. Jego system konwojów, transportujących miliony mężczyzn, kobiet i dzieci na śmierć, miał się niebawem stać wzorem naśladowanym w całej Europie. Większość z nich zamordowano w obozach zagłady, które Eichmann zaczął organizować w lecie 1941 roku. Obóz zagłady w Brzezince, jeden z trzech nazistowskich obozów koncentracyjnych, które do historii przeszły pod wspólną nazwą „Auschwitz”, stworzył swą wyrafinowaną fabrykę śmierci w październiku

1941 roku. Eichmann gościł tam i zaaprobował tamtejszą technikę zagazowywania ludzi. Zorganizowana przez Heydricha w styczniu 1942 roku, wspomniana już wcześniej konferencja w Wannsee umocniła pozycję Eichmanna jako „naczelnego eksperta do spraw żydowskich” w Rzeszy.

W przeciwieństwie do innych czołowych liderów nazistowskich Eichmann nigdy nie był fanatycznym antysemitą ani zaangażowanym nazistą. Podczas swego procesu w Izraelu w latach sześćdziesiątych zwrócił uwagę, że „osobiście” nie miał nic przeciw Żydom i najprawdopodobniej mówił prawdę. Jego metodyczny entuzjazm przejawiał się we wzmożonej działalności biurokratycznej. Cały czas skarżył się na przeszkody, uniemożliwiające mu realizację wyznaczonych limitów w obozach zagłady i uważał się na brak współpracy ze strony Włochów oraz innych sojuszników Niemiec w wysyłaniu Żydów na śmierć. Nic nie ilustruje gorliwości Eichmanna lepiej niż odrzucenie złagodzonych dyrektyw Himmlera podczas końcowych miesięcy drugiej wojny światowej. Eichmann całkowicie zignorował rozkaz reichsführera, by zaprzestać wysyłania Żydów do komór gazowych, bo jego bezpośredni przełożeni, Heinrich Müller i jego dobry przyjaciel Ernst Kaltenbrunner, zapewniali mu ochronę, by mógł kontynuować zbrodniczą działalność.

Eichmann uważał, że po prostu wykonuje swoją pracę.

**Urząd V:** funkcje policyjne pod komendą oberführera Friedricha Panzingera.

Pod komendą tego urzędu RSHA znajdowały się siły policyjne Tyrczecji Rzeszy i okupowanych państw. Liczyły one ponad dwa miliony ludzi i były oczami i uszami SD, Sipo i gestapo. Historycy potwierdzają, że na przykład żandarmeria francuska współpracowała z Niemcami z dużym zaangażowaniem, udzielając im znaczącego wsparcia. Z drugiej strony, policja duńska znana była ze swej hardości i obstrukcyjnych zachowań w stosunku do niemieckich okupantów.

Friedrich Panzinger, przyszły szef potężnego Urzędu V, urodził się w Monako 1 lutego 1903 roku. Studiował w Niemczech, został prawnikiem, wstąpił do partii nazistowskiej w 1937 roku, a dwa lata później do SS. Szybko stał się ekspertem w śledzeniu komunistów. W 1943 roku dowodził tajną policją i SD w krajach bałtyckich, a także Einsatzgruppen A - jednym z mobilnych szwadronów śmierci. Panzinger wyglądał dokładnie tak, jak można by sobie wyobrazić mordercę z SS - średniego wzrostu z wysokim czołem, perfekcyjnie wypielęgnowane włosy, uczesane z przedziałkiem, lodowaty wyraz twarzy. Pod koniec wojny ukrył się, ale aresztowano go w Linzu, w Austrii, w 1946 roku. Został uwięziony przez Rosjan.

**Urząd N:** wywiad i kontrwywiad wojskowy (Abwehra) armii pod komendą



admirała Wilhelma Canarisa.

Wilhelm Canaris, niemiecki admirał greckiego pochodzenia, szefujący wywiadowi wojskowemu (OKW), urodził się 1 stycznia 1887 roku w Aplerbeck w Niemczech. Syn westfalskiego przemysłowca, wstąpił do Cesarskiej Marynarki Wojennej w 1905 roku. Podczas pierwszej wojny światowej dowodził U-Bootami, operującymi na Morzu Śródziemnym i wykonywał misje szpiegowskie w Hiszpanii oraz we Włoszech. Na początku lat dwudziestych był oficerem we flocie bałtyckiej. Awansował tu na dowodzącego okrętem wojennym Schlesien, w 1934 roku został komendantem twierdzy Świnoujście. Tak jak wielu innych Niemców w tym okresie pozytywnie oceniał antywersalski kurs Hitlera i podzielał jego obawy przed rosyjskimi komunistami, ale nie akceptował innych aspektów nazizmu: gangsterskiej przemocy i bandytyzmu na ulicach. Jego niechęć do zbrodniczej zakulisowej polityki Hitlera wzrosła po tym, jak mianowano go szefem Abwehry 1 stycznia 1935 roku.

Choć Canaris związał się z antyhitlerowską frakcją, wciąż dyskutuje się o jego roli w nazistowskim reżimie. Niektórzy twierdzą, że był niekompetentnym dyletantem, który swoje oceny opierał zwykle na błędnych przesłankach i którego informacje o wrogich wojskach nie były warte funta kłaków. Widziano w nim pesymistycznego odludka, którego zawodziły nerwy przed każdą większą ofensywą. A kiedy natarcie okazywało się sukcesem, Canaris piał peany na cześć Hitlera. Cały czas miał jakoby wątpliwości co do roli, którą odgrywał. Inni, na przykład attaché Abwehry i podpora Canarisa, Hans Bernd Gisevius, uważali, że pozorna niekompetencja admirała i widoczny brak pewności siebie były technikami, które wypracował, by zwodzić Hitlera i innych wysokich rangą nazistów, co pozwalało mu utrzymać silną pozycję i wpływać na bieg wydarzeń.

Długo podejrzewano go o zdradziecką działalność. Jego niebezpieczna gra skończyła się w lutym 1944 roku, kiedy odebrano mu stanowisko szefa Abwehry, oddanej odtąd pod kontrolę SD. Przeniesiono go na stanowisko w departamencie gospodarki wojennej, ale było ono tylko synekurą, pozwalającą agentom gestapo obserwować jego działalność. Pogrążył go nieudany zamach na Hitlera w lipcu 1944 roku, gdy jeden z konspiratorów zeznał, że Canaris wziął udział w spisku. W rzeczywistości nie był on bezpośrednio związany z zamachowcami, ale w papierach i dziennikach admirała znaleziono dowody na jego perfidną grę z Hitlerem, trwającą już od wielu lat. Aresztowano go, poddano torturom, a pod koniec wojny powieszono wraz z kilkoma innymi przeciwnikami Hitlera na prowizorycznej szubienicy w obozie koncentracyjnym we Flossenburgu.

„Canaris nienawidził nie tylko Hitlera i Himmlera. Nienawidził całego nazistowskiego systemu jako zjawiska politycznego”, pisał agent Abwehry Hans Bernd Gisevius we wspomnieniach opublikowanych dwa lata po wojnie. „Był jednocześnie wszędzie i nie było go nigdzie. Wszędzie, gdzie się

pojawiał – w kraju, za granicą czy na froncie – zawsze powodował wir zamieszania... Nadzwyczajnie odczytany, nadwrażliwy, Canaris był outsiderem pod każdym względem. Jego zachowanie i sposób pracy świadczyły, że w głębi duszy był stuprocentowym cywilem”[15].

**Urząd VI:** wywiad wojskowy pod komendą brigadeführera SS (generała) Waltera Schellenberga.

Walter Schellenberg był szefem służb szpiegowskich Trzeciej Rzeszy i prawą ręką Heinricha Himmlera w końcowym okresie wojny. Urodził się w Saarbrücken 16 października 1910 roku, jako siódme dziecko wytwórcy fortepianów. Po ukończeniu studiów prawnych na uniwersytecie w Bonn (gdzie odkrył w sobie pasję do historii renesansu i jej politycznych następstw) wstąpił do partii nazistowskiej i do SS w 1933 roku. W ciągu roku stał się niezbytym trybikiem aparatu gestapo. Schellenberg – młody, przystojny, ambitny i płynnie mówiący po francusku oraz po angielsku – wpadł bowiem w oko Heydrichowi i Himmlerowi, którzy zaczęli z nim blisko współpracować.

Na rozkaz przełożonych Schellenberg organizował szwadrony Einsatzgruppen, które brały udział w kampaniach w Austrii i Czechach w 1938 roku. Cztery lata później prowadził z ramienia RSHA negocjacje z Wehrmachtem na temat stref, w których mogły działać Einsatzgruppen, by „egzekwować swoje plany w stosunku do ludności cywilnej”. Innymi słowy uzgadniał, gdzie szwadrony śmierci mogły swobodnie operować przeciw cywilom bez przeszkód natury politycznej czy wojskowej.

W listopadzie 1939 roku był szefem sekcji kontrwywiadu gestapo (Urząd IV E). Eksprownik z pasją i talentem zajmował się wywiadem wojskowym i kontrwywiadem. Był dowódcą uzbrojonego niemieckiego oddziału, który przekroczył holenderską granicę, by porwać dwóch brytyjskich agentów wywiadu wojskowego. W wieku zaledwie 30 lat został odznaczony i awansowany do stopnia pułkownika. Próbował potem zorganizować porwanie księcia i księżnej Windsoru w Hiszpanii, ale ta próba spaliła na panewce. W 1941 roku Schellenberga nominowano na szefa Urzędu VI, zagranicznej służby wywiadowczej. W tej roli udało mu się rozszyfrować siatkę radzieckiego wywiadu w Rzeszy.

W lutym 1944 roku Urząd Schellenberga połączył Urząd Wywiadu Zagranicznego i Kontrwywiadu (Urząd N) – Abwehrę admirała Wilhelma Canarisa, którą zredukowano do sekcji Urzędu VI Schellenberga. Dzięki swemu zaangażowaniu Schellenberg został szefem SS i wywiadu wojskowego Wehrmachtu. Zajmował w tym momencie drugą pozycję w hierarchii gestapo, bezpośrednio po samym Himmlerze.

**Urząd VII:** studia ideologiczne, pod komendą brigadeführera (generała

majora) Alfreda Franza Siksa.

Franz Six był naukowcem. Urodzony w Mannheimie profesor socjologii, polityki i filozofii ukończył uniwersytet w Heidelbergu. Od dłuższego czasu zafascynowany doktryną nazistowską, wstąpił do partii w 1930 roku. Członkiem SA został w 1932 roku, a SD - trzy lata później. Cały czas pracował też jako wykładowca. Gdy w 1939 roku wybuchła wojna, przyjął stanowisko profesora zagranicznych nauk politycznych na uniwersytecie w Berlinie.

Six podpisał pakt z diabłem w 1941 roku. Gdy machina wojenna Hitlera przygotowywała się do inwazji na Związek Radziecki, uczony profesor z Mannheimu przyjął stanowisko szefa Vorkommando Moskau. Jak twierdził Six, jego zadanie miało polegać na zabezpieczeniu rosyjskich dokumentów, gdyby stolica Stalina padła. W rzeczywistości nadzorował mobilne szwadrony śmierci. Vorkommando Moskau, jak później dowiedziono, wchodziło w skład Einsatzgruppen B. W dniu 9 listopada 1941 roku Heinrich Himmler osobiście awansował Siksa za jego „wyjątkową służbę w Einsatz”[16].

Urząd VII został powołany do życia 1 lipca 1935 roku przez Himmlera jako instytucja badawcza SS, mająca na celu naukowe uzasadnienie nazistowskiej doktryny o wyższości rasy germańskiej. Hitlera fascynowała prehistoria Germanów. Jednym z celów jego polityki było znalezienie dowodów na potwierdzenie teorii o wyższości Aryjczyków. Chociaż Himmler sam nie był naukowcem, żądał faktów i naukowej rzetelności. Dlatego personel Urzędu VII składał się z akademików, naukowców i ekspertów - wielu z nich, jak Franz Six, było profesorami wielkich niemieckich uniwersytetów. Ludzi zdolnych rozbijać atomy i projektować rakiety zatrudniono do pisania na nowo historii, by wpłynąć na jej przyszły bieg.

\* \* \*

Informacje na temat życia i działalności tych funkcjonariuszy nazistowskiego reżimu oraz biurokratycznego systemu, w ramach którego się poruszali, zaprezentowano po to, by ułatwić zrozumienie tamtej rzeczywistości i ustalić ramy, w których działali ci właśnie ludzie i tysiące innych podczas drugiej wojny światowej. Jak czytelnik już niewątpliwie zauważył, większość z szefów tych rządowych podmiotów miała wykształcenie uniwersyteckie. W innym czasie i miejscu ci prawnicy, profesorowie, dyrektorzy banków, inżynierowie i ekonomiści wiedliby zwyczajne i pożyteczne życie. Nie zapisaliby się zapewne niczym szczególnym w historii. We wszystkich stuleciach na całym świecie często można znaleźć smutne przykłady tego, że gdy ludzie zyskują władzę nad życiem i śmiercią innych, stają się bestiami.

Samo przyzwolenie na zabijanie prowadzi często do eksterminacji na masową skalę. Tylko nieliczni byli naprawdę zmotywowani ideologicznie. W rzeczywistości podniecały ich władza i bogactwo.

Nienasycona pogoń za zyskiem szła w parze z biurokracją masowych mordów i zbieraniem danych wywiadowczych. Kiedy miliony ludzi w całej Europie ładowano do pociągów i deportowano, ustawiano rzędem przy rowach i rozstrzeliwano albo pakowano do komór gazowych i duszono, ludzie na wyższych i niższych stanowiskach napychali kieszenie złotem. Dotyczyło to przede wszystkim oficerów na stanowiskach zapewniających władzę. Szczególnie oficerowie SS - ze względu na bliski związek z „ostatecznym rozwiązaniem” i wszystkim, co się z nim łączyło - zagrabili setki milionów w walutach, złocie, biżuterii, dziełach sztuki i antykach. Inni weszli w posiadanie cennych listów, dokumentów, dzienników i innych pisanych memorabiliów, należących do czołowych działaczy nazistowskich.

Losy wojny zwróciły się nieodwołalnie przeciw Niemcom w 1944 roku, gdy alianci wylądowali w Normandii. Być może nawet nieco wcześniej. Tak czy inaczej w tym czasie decydujące uderzenie, mające wyzwolić Europę z nazistowskiego jarzma, było już przygotowane. Gdy alianci ruszyli na wschód, Rosjanie krok po kroku, w krwawych bojach, wypierali Niemców ze swojego terytorium, potem z Polski, a na koniec weszli na terytorium Niemiec. Wiosną 1945 roku oddziały Hitlera wciąż jeszcze utrzymywały się na dużym terytorium, ale niemiecka machina wojenna była coraz bardziej wykrwawiona i wyczerpana. Dowódcy nie byli już w stanie koordynować działań swych oddziałów ani stawić skutecznego oporu licznym natarciom aliantów. W czasie gdy Berlin i wiele innych miast rozpadały się w gruzy wskutek ataków alianckich bombowców, w drogę wyruszały ciężarówki, jeepy, wagony towarowe i samoloty wylądowane skarbami należącymi do ofiar z obozów śmierci i zdobytych wcześniej miast. Większość tego bogactwa trafiła w austriackie góry. Tam właśnie wielu największych zbrodniarzy z SS zamierzało stawić wrogom skuteczny albo chociaż długotrwały opór. Inni myśleli wyłącznie o ucieczce. Tylko nieliczni z wysokich rangą dowódców, dla których Austria okazała się pułapką bez wyjścia, mieli pod koniec wojny złudzenia co do swego ostatecznego losu, jeśli zostaną schwytani.

Na kolejnych stronach przedstawione zostaną losy najbardziej interesujących osób związanych z Głównym Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy, a także skradzionych przez nich skarbów. Wielu zostało schwytanych, a ich fortuny skonfiskowano. Wielu innym udało się uciec z nienaruszonym bogactwem. Pokażna liczba hitlerowców zdołała ukryć złoto i biżuterię, by później je wydostać. Wielu milionów nie udało się doliczyć i zapewne nigdy nic o nich nie będzie wiadomo.

## Przypisy

- [1] Jest kilka dobrych książek o Heydrichu. Dwie najważniejsze to: Eduard Calic, *Reinhard Heydrich: The Chilling Story of the Man, Who Masterminded the Nazi Death Camps* (Nowy Jork 1984) i Callum MacDonald, *The Killing of Reinhard Heydrich: The SS Butcher of Prague* (Da Capo 1998). Po polsku ukazała się m.in. praca historyka Roberta Gerwartha *Kat Hitlera*, tłum. Andrzej Wojtasik, Kraków 2013.
- [2] Psychologiczna analiza Heydricha patrz Fest, *The Faces of the Third Reich*, s. 98-110.
- [3] Dear, red., *Oxford Companion to World War II*, s. 526-527. Heydrich maczał również prawdopodobnie palce w aferze Tuchaczewskiego, która doprowadziła do czystki generałów Armii Czerwonej w Związku Radzieckim.
- [4] Daniel Jonah Goldhagen, *Hitler's Willing Executioners: Ordinary Germans and the Holocaust* (Nowy Jork 1996), s. 148-153. Według danych muzeum w Wannsee (Niemcy), Reinhard Heydrich prosił o przydzielenie go do projektu „ostatecznego rozwiązania”.
- [5] Adolf Eichmann zeznał podczas swego procesu w Izraelu, że siedział w kacie ze stenografem i notował „eufemizmy”, chociaż o kwestii żydowskiej Heydrich mówił „bez ogródek”. Zeznanie Eichmanna, sesja 107, 24 lipca 1961 roku; Padfield, *Himmler*, s. 357.
- [6] Fest, *The Faces of the Third Reich*, s. 108-109.
- [7] William L. Schirer, *The Rise and Fall of the Third Reich* (Nowy Jork 1960), s. 991-994.
- [8] Peter R. Black, *Ernst Kaltenbrunner: Ideological Soldier of the Third Reich* (Princeton 1984), s. 14.
- [9] Dear, red., *Oxford Companion to World War II*, s. 642.
- [10] Dear, red., *Oxford Companion to World War II*, s. 969-970. Niemcy określali poszczególne urzędy słowem „Amt”. Urząd II figuruje w dokumentach jako „Amt II”.
- [11] Goldhagen, *Hitler's Willing Executioners*, s. 167.
- [12] Sprawa nr 9, „*The Einsatzgruppen Case*”. Zeznanie Ohlendorfa można znaleźć w RG 238, pozycja 92, skrytka 1, tom 2, Archiwum Narodowe.
- [13] Padfield, *Himmler*, s. 127, 144-145.
- [14] Padfield, *Himmler*, s. 198-200.
- [15] Dear, red., *Oxford Companion to World War II*, s. 189-190; Hans Bernd Gisevius, *To the Bitter End* (Boston, 1947), s. 443-444.
- [16] Michael Musmanno, U.S.N.R. Military Tribunal II, Sprawa nr 9: *Opinion and Judgement of the Tribunal*. Norymberga, Pałac Sprawiedliwości. 8 kwietnia 1948, s. 146-151.

## Franz Konrad: król getta

*Jeśli choć jeden z moich esesmanów weźmie choćby szpilkę z żydowskiego mienia, skażę go na śmierć.*

### reichsführer Himmler do Franza Konrada

Schloss Fischhorn, czyli zamek Fischhorn, zbudowano pośród zapierających dech w piersiach austriackich Alp, niedaleko miasta Zell am See. Jego ściany wznoszą się nad brzegami krystalicznie czystego jeziora polodowcowego - Zeller See. Gdy 7 grudnia 1941 roku Japończycy bombardowali Pearl Harbor, XII-wieczna forteca i otaczające ją tereny wiejskie były własnością Henrique E. Gildemeistera, ambasadora Peru w Austrii. Gdy Niemcy wypowiedziały wojnę Stanom Zjednoczonym, Peru zerwało jednak stosunki dyplomatyczne z Niemcami. Bojąc się o bezpieczeństwo rodziny, Gildemeister opuścił wraz z nią Austrię i wrócił do ojczyzny. SS zajęło zamek i okoliczne grunty, usuwając zarządcę. Przez pewien czas powstrzymywano się od formalnego przejęcia posiadłości w obawie, że rząd Peru może podjąć podobne kroki w stosunku do niemieckich posiadłości znajdujących się na jego terytorium. W końcowych miesiącach drugiej wojny światowej Fischhorn stał się magazynem dla skradzionych łupów i główną kwaterą jednostki SS, która zajmowała się końmi[1].

Jeszcze zanim Niemcy opanowali Europę, powstał projekt wyhodowania pierwszorzędnej rasy koni z najlepszych ras czystej krwi na kontynencie europejskim. Zamierzano stworzyć elitarny korpus kawalerii - najwspanialszy ze wszystkich, jakie walczyły kiedykolwiek na polach bitewnych. Wedle fantastycznych zamysłów, owa czarna konnica z Europy Środkowej miała wdzierać się na trudny teren i ścigać wroga do czasu przybycia zmechanizowanych jednostek, które ostatecznie go zniszczą. Ten niewiarygodny projekt zainicjowano w 1938 roku w Austrii. Najslynniejsze stajnie świata grabiono jedną po drugiej w miarę jak kolejne kraje padały pod ciosami nazistowskich Niemiec. We Francji zajęto dwie wspaniałe stajnie należące do barona Edouarda Rothschilda i Agi Khana. Skonfiskowano wszystkie konie czystej krwi arabskiej, znajdujące się w rękach prywatnych właścicieli w Polsce. Według powszechnej opinii był to najwspanialszy zbiór ararów na świecie. Z Węgier Niemcy ukradli wszystkie konie będące własnością tamtejszego rządu. Był wśród nich Pax, zwycięzca gonitwy

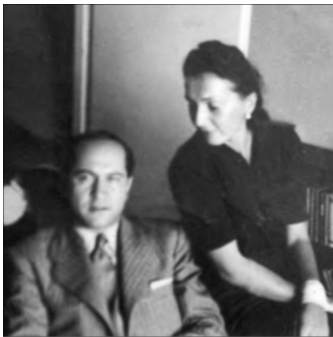
Hungarian Oaks, i Taj Akbar, drugi w angielskiej gonitwie English Derby. Kolekcję tę uzupełniały konie najczystszej krwi, które Niemcom udało się nabyć w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych przed wojną. Większość tych wspaniałych stworzeń przetransportowano na zamek Fischhorn w ostatnim roku wojny. W rezultacie tej grabieży na niespotykaną skalę stajnie w okolicach Salzburga zaczęły sływać z wielu najwspanialszych źrebaków czystej krwi w historii hodowli koni.

Ani przymiotnik „czysty”, ani „wspaniały” nigdy nie będą się kojarzyć z człowiekiem, który nadzorował „końską” operację w jej ostatnich dniach. Droga hauptsturmführera SS (kapitana) Franza Konrada na zamek Fischhorn była naznaczona zbrodnią, cierpieniem, krwią, śmiercią - i złotem.

\* \* \*

Niewiele da się powiedzieć o pierwszych latach życia Franza Konrada. Na świat przyszedł 1 marca 1906 roku w Wiedniu, w rodzinie pochodzącej z klasy średniej. Po ukończeniu szkoły z dyplomem handlowym pracował przez jakiś czas jako księgowy w różnych firmach zajmujących się eksportem. Niebawem wyszły na jaw jego złodziejskie inklinacje. Złapano go na gorącym uczynku, gdy kradł gotówkę jednemu z pracodawców. Stracił pracę i trafił na trzy miesiące do więzienia w 1932 roku. Po wyjściu z więzienia, bez pracy, kilka tygodni wałęsał się bez celu do czasu, aż jego adwokat pomógł mu wstąpić do nielegalnego wówczas austriackiego SS w styczniu 1933 roku. Niebawem, jeszcze przed końcem tego samego roku, został członkiem partii nazistowskiej. Urzędnicy partii zaopatrzyli go w środki do życia i pomogli znaleźć zatrudnienie w firmie zajmującej się budową autostrad. Z upływem lat Konrad powoli piął się po szczeblach partyjnej kariery. W grudniu 1939 roku dołączył do elitarniej jednostki Waffen-SS i został oddelegowany do Berlina.

Spośród wielu postaci opisanych szczegółowo w tej książce Franz Konrad należał do najmniej wyróżniających się pod względem fizycznym. Wszystko w nim było zwyczajne. Był średniego wzrostu, mało atrakcyjny, z lekką tendencją do tycia. Miał pucołowatą, choć niepozabawioną pewnego wdzięku twarz, lekkie zakola zwiastowały początki łysiny. Gdyby pojawił się na ulicy, nikt nie zwróciłby na niego uwagi. W przeciwieństwie do Ottona Ohlendorfa, Heinricha Himmlera czy Franza Siksa od Konrada nie wiało lodowatym chłodem. Wygląd potrafi czasem być mylący[2].



### **Król getta**

Hauptsturmführer SS Franz Konrad pozuje do fotografii z żoną Agnes tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej. Zbrodnicza działalność w Warszawie pozwoliła mu zdobyć królewską fortunę w złocie, walutach, klejnotach oraz innych kosztownościach. Pod koniec wojny dużą część tych bogactw ukrył w Austrii. Ale niestety, „króla getta” czekała powrotna podróż do Polski z biletem w jedną stronę (kartoteki CIC).

W stolicy Niemiec obowiązki urzędowe zbliżyły Konrada do Hermanna Fegeleina, okrutnego oficera SS, który miał właśnie awansować na obersturmbannführera. Fegelein organizował kawalerię Waffen-SS na terenach Polski, którą Hitler zaatakował 1 września 1939 roku, bez wypowiedzenia wojny, pod fałszywym pretekstem, że Polacy napadli na terytorium Niemiec. Miało to doprowadzić do wybuchu wojny w całej Europie. Ku zaskoczeniu polskich władz, siedemnaście dni później od wschodu weszły wojska sowieckie. Połączone siły armii faszystowskiej i komunistycznej szybko zmiażdżyły polski opór. Pod koniec miesiąca kraj został podzielony między Hitlera i Stalina zgodnie z paktem zawartym wcześniej w Moskwie. Przyszła pora na niełatwe przedsięwzięcie: organizację administracji zdobytych terytoriów.

Niemcy przejęły kontrolę nad zachodnimi województwami, które formalnie anektowano w początkach października. Około 90 tysięcy kilometrów kwadratowych i dziesięć milionów ludzi oficjalnie weszło w skład hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy. Ale znacznie większe terytorium wraz z dużymi miastami: Warszawą, Krakowem i Lublinem – 250 tysięcy kilometrów kwadratowych i dwanaście milionów ludzi – stało się Generalną



Gubernią, zaklasyfikowaną jako „kolonia pracy”. Wedle słów jednego z pisarzy „okupacja nazistowska oznaczała początek niemal sześćdziesięcioletniego okresu nieopisanego horroru dla Polaków”. Wyławiano intelektualistów, działaczy politycznych, Żydów i inne niepożądane jednostki, rozstrzeliwano ich lub więziono. Zamierzano unicestwić, krok po kroku, polską kulturę. Pozostali przy życiu mieli zostać zgermanizowani. Zorganizowano obozy koncentracyjne. W Polsce rozpętało się piekło[3].

W styczniu 1940 roku, cztery miesiące po upadku Polski, Konrad i Fegelein wyruszyli z Berlina do Warszawy. Konrad miał objąć stanowisko „Leiter für Werterfassung” w warszawskim getcie – osoby odpowiedzialnej za przejmowanie miejscowego dobytku.

Miał organizować i urządzić apartamenty dla oficerów SS. Innymi słowy, rozkazano mu kraść domy i majątek. Żeby Konrad mógł wypełnić swoje odrażające zadanie, przydzielono mu do pomocy polskiego renegata, rodem z Warszawy, pracującego dla Niemców jako tłumacz. Według Konrada Polak „wiedział, gdzie mieszkali bogaci warszawscy Żydzi”. Typowa wyprawa Konrada i jego pomocnika wyglądała następująco: wybierali się do jakiejś kamienicy, pytając okolicznych mieszkańców, czy mieszkają w niej żydowskie rodziny. Jeśli odpowiedź była negatywna, przeglądali listę lokatorów na dole klatki schodowej. Gdy znajdowali na niej żydowskie nazwisko, wzywali wojskową jednostkę SS i konfiskowali mieszkanie wraz ze wszystkim, co się w nim znajdowało. Rodzinę wyrzucano na ulicę, deportowano albo wysyłano do getta. Konrad przeglądał również książki telefoniczne w poszukiwaniu żydowsko brzmiących nazwisk. Doskonale wiedział, jak wykonywać powierzone mu zadanie. Regularnie kradł różne dobra dla siebie i płacił się w luksusach, bogactwie i przyjemnościach. Mógł od ręki załatwić luksusowe wina, antyki, biżuterię czy dzieła sztuki i ochoczo z tego korzystał, cementując w ten sposób swoją zażyłość z Hermannem Fegeleinem, kapitanem SS Albertem Fassbenderem i reichsführerem Heinrichem Himmlerem[4].

Albert Fassbender, o przydomku „Der Süße” (słodki), gdyż jego ojciec miał fabrykę czekolady w Berlinie, przed wojną był niezbyt obrotnym kanciarzem i pijakiem. Dzięki przyjaźni z Fegeleinem, o takim samym morale jak jego własne, otrzymał stanowisko dowódcy batalionu 1. pułku kawalerii. Stanowisko to i wsparcie Fegeleina sprawiły, że zasłynął jako jeden z największych łupieżców, kobieciarzy i zbrodniarzy w Warszawie. A miał przecież całkiem niemałą konkurencję[5].

Swoje pierwsze kroki Fassbender skierował do ekskluzywnego domu handlowego Maksymiliana Apfelbauma, który uciekł z Polski wkrótce po wybuchu wojny. Najpierw uwiódł byłą modelkę Apfelbauma Sławę Mirowską. Była ona w połowie Rosjanką, żoną polskiego oficera. Podobnie jak Fassbender, Mirowska uwielbiała bogactwo i luksus, szczególnie jeśli zawdzięczała je ciężkiej pracy innych. Mirowska bez wahania skorzystała

z szansy życia w dobrobycie w ciężkich warunkach wojennych - została kochanką i współpraczką Fassbendera. Oboje przekształcili salony wystawowe Apfelbauma w pijackie nory, gdzie urządzali orgie seksualne. Jedzeniem i kosztownymi upominkami przywabiano tam wiele młodych, pozbawionych pracy i głodujących modelek, by sprzedawały swe wdzięki niemieckim oficerom. W niedługim czasie sklep, cieszący się niegdyś znakomitą opinią, stał się najlepszym burdelem w Warszawie. W pewnym momencie Fassbender dowiedział się, że Mirowska zaszła w ciążę. Jej mąż znajdował się w tym czasie w gestapowskim więzieniu, dokąd trafił wcześniej dzięki zabiegom Fassbendera. Kilka dni później zastrzelono go w celi. Fassbender, który i tak budził grozę swoimi czynami, zupełnie utracił nad sobą kontrolę[6].

Podczas gdy niemieccy oficerowie kradli, pili i oddawali się rozpuście, robotnicy pracowali na najwyższych obrotach, by sprostać rosnącemu popytowi na dobra luksusowe, w szczególności futrzane płaszcze. Każdy przyjaciel „słodkiego” Fassbendera miał żonę bądź kochankę (a niekiedy jedną i drugą), pragnącą drogiego futra. Podobnie jak inne towary, futra okazały się skutecznym sposobem pozyskiwania przyjaciół i zapewnienia sobie lojalności. Nawet Hans Frank, gubernator mianowany przez Hitlera, naciskał Fassbendera, by ten zaopatrywał go w niezliczone ilości kosztownych futrzanych płaszczy. Tak jak Fassbender, amoralny duet Konrad-Fegelein zaniedbywał często obowiązki na rzecz niekończącej się zabawy. Obaj mieli kochanki, choć tylko były oficer był żonaty. Gdy kochanka Fegeleina oznajmiła mu, że jest w ciąży, zmusił ją wbrew jej woli do aborcji[7].

Jak na ironię to samo SS ograniczyło te działania. Na początku 1940 roku dr Konrad Morgen, oficer SS i sędzia, rozpoczął śledztwo w sprawie okrucieństw i działań czarnorynkowych w zdobytych miastach i obozach koncentracyjnych. Dochodzenie Morgena doprowadziło bezpośrednio do Fegeleina i Fassbendera oraz do kilku innych oficerów SS. Sam Konrad pozostał poza podejrzeniem. Przystępstwem popełnionym przez Fegeleina, przynajmniej jedynym, które wydawało się na tyle poważne, by poddać je śledztwu, było wysłanie gotówki i innych skradzionych polskich kosztowności do szkoły kawalerii SS w Reim. Gestapo przeszukało dom i posiadłości Fegeleina i znalazło mnóstwo skradzionych dóbr, wśród nich luksusowo wyposażonego mercedesa, futra, antyki, meble i wiele innych cennych przedmiotów. Nakazano ich zwrot właścicielom. Fegelein miał szczęście: wstawił się za nim Himmler, który przyhamował śledztwo, by pomóc jednemu ze swoich ulubionych oficerów. Reichsführer był wściekły jedynie z tego powodu, że wielu z oficerów zaangażowanych w cały proceder należało do jego ukochanej formacji - SS. Na marginesie końcowego raportu nagryzmolił tylko „beznadziejne zachowanie”, ale odmówił wszczęcia jakichkolwiek dodatkowych działań przeciw młodemu protegowanemu. Nie

miał zamiaru poświęcić Fegeleina, jednej z wschodzących gwiazd SS z powodu skradzionych dóbr i przestępstw seksualnych[8].

Tak więc Fegelein i Fassbender (dzięki wstawiennictwu tego pierwszego) uniknęli poważnej kary. Również Konrad, jako wspólnik Fegeleina i największy złodziej, wymknął się z sieci zastawionej przez doktora Morgena. Z przyczyn politycznych Himmler musiał jednak przynajmniej udawać, że przejął się poziomem korupcji, którą ujawniło wewnątrz SS śledztwo Morgena. Pozbawionym skrupułów oficerom SS należało wymierzyć błyskawiczną karę. Jednym z tych, którym nie udało się wykręcić, był obersturmführer SS (porucznik) von Sauberzweig, który, zgodnie z raportem doktora Morgena, współpracował ręką w rękę z Fegeleinem i Fassbenderem. Porucznika skazano na śmierć i rozstrzelano. Inni oficerowie, oskarżeni o podobne przestępstwa, żądali, by zastosować wobec nich precedens Fegeleina-Fassbendera, czyli po prostu by ich uniewinnić. Ale Himmler nie miał litości[9].

Nawet wzięwszy pod uwagę śledztwo doktora Morgena, Niemcom żyło się w Warszawie wspaniale. Oficerowie kawalerii SS spędzali dużo czasu, galopując na skradzionych koniach czystej krwi na słynnym warszawskim torze wyścigowym, popijając wino, racząc się wyśmienitymi potrawami i organizując obławy na Żydów. Śledztwo Morgena nie spowolniło zbrodniczych działań SS w Polsce ani nigdzie indziej. Duży rejon Warszawy został otoczony kordonem, który miał utrzymać w ryzach rosnącą liczbę ludności żydowskiej. W lecie 1941 roku getto warszawskie było największym zbiorowiskiem Żydów w Europie. Od 400 do 500 tysięcy stłoczonych, głodnych, chorych i zrozpaczonych ludzi czekało tu na swój los. Cały czas można było na nich w Warszawie zarabiać, szczególnie na tych, których codziennie przywożono z innych okupowanych krajów. Każda rodzina, w błogiej nieświadomości losu, który jej przeznaczono, przywoziła ze sobą jakieś cenne dobra. Większość walut, złota i biżuterii konfiskowano zaraz po przybyciu Żydów do Warszawy[10].

\* \* \*

Każda dobra passa musi mieć kiedyś swój kres, co właśnie mieli odkryć Konrad i Fegelein. 22 czerwca 1941 roku rozpoczął się gigantyczny *blitzkrieg* przeciwko Rosji, który do historii wszedł pod nazwą „operacji »Barbarossa«”. Fegeleina wysłano na wschód z 8. Dywizją Kawalerii SS „Florian Geyer”, która miała wziąć udział w wielkiej inwazji. Konrada, ku jego konsternacji, również przydzielono do jednostki Fegeleina. Rozsmakowany w okrucieństwie biurokrata miał nadzorować zaopatrzenie ludzi i koni za pomocą lekkich ciężarówek. Stanowisko to piastował mniej

więcej przez rok. Podczas działań wojennych był przeważnie na tyłach, podczas gdy oddziały Fegeleina likwidowały okrażone siły nieprzyjaciela i prowadziły bezlitosną kampanię eksterminacji partyzantów oraz cywilów[11].

Fegelein był zbyt doświadczonym rabusiem, by nie zdawać sobie sprawy, że podczas gdy on walczył na wschodzie, inni zbierali śmietankę w postaci obfitych łupów, pochodzących z grabieży Polski. Wraz ze swym przyjacielem i asystentem standartenführerem SS (pułkownikiem) Kurtem Becherem, Fegelein zorganizował spotkanie przy drzwiach zamkniętych z Ferdynandem von Sammernem, dowódcą policji SS w Warszawie. Fegelein poinformował Sammerna, że „ma zamiar wysłać Konrada z powrotem do Warszawy”. Konrad, jak twierdził, był najlepszym administratorem w kawalerii SS. Jego zadaniem byłaby konfiskata cennych przedmiotów w getcie. Kurt Becher zdradził von Sammernowi szczegóły planu Fegeleina. Kawalek z przyszłego tortu, wyjaśniał rzeczowo, należałby się Fegeleinowi za przydzielenie Konrada do projektu. Von Sammern, który nie śmiał oponować, w milczeniu przystał na ten układ. W ten sposób Konrad w lipcu 1942 roku opuścił linię frontu rosyjskiego i wrócił do Warszawy, która była w tym okresie jednym z najważniejszych centrów logistycznych wschodniej inwazji. Z entuzjazmem rzucił się w wir pracy, w której był prawdziwym ekspertem. Znajdowane w zamożnych domach cenne przedmioty, takie jak dywany, obrazy, antyki i wszystkie inne rzeczy, odbierano właścicielom i ładowano na ciężarówki kawalerii dostarczane przez Fegeleina. W akcjach tych Konradowi towarzyszył często pułkownik Becher. W końcu on również miał zapewniony udział w łupach.

Pułkownik Becher zarządził także (prawdopodobnie z błogosławieństwem Fegeleina), że Konrad ma przejąć kontrolę nad żydowską firmą Kohn i Heller, produkującą przed wojną artykuły toaletowe. Żydów zmuszono, by rozbudowali przedsiębiorstwo i przystosowali je do produkcji papeterii, bibulek do papierosów, żyletek, pasty do butów, baterii, mundurów i wielu innych przedmiotów potrzebnych niemieckiej piechocie na froncie wschodnim[12].

Podczas gdy Konrad i Becher wciąż doskonalili swoje metody rabunkowe, na dobre rozpoczęła się eksterminacja warszawskich Żydów. Miłym obowiązkiem była dla Konrada grabież wszystkiego, na czym mógł położyć łapę. Konfiskował wszystko, co pozostało po deportowanych do Auschwitz i innych obozów. Książki, obrazy, meble, samochody, najróżniejsze urządzenia i ubrania wypełniały piętnaście magazynów, które miał do dyspozycji. W każdym były innego rodzaju dobra. Przykładowo w jednym z nich znalazły się fortepiany, futra i kosztowne dywany; w innym - chemikalia, obrazy i leki. Do wykonania całej tej gigantycznej operacji rabunkowej zatrudniono 11 tysięcy Żydów. Żydzi - a także wielu Niemców - nienawidzili z całego serca Konrada, którego okrucieństwo, grubiaństwo

i skłonność do napuszonej ostentacji zaskarbiły mu ironiczny przydomek „króla warszawskiego getta”[13].

Wojna przeciągała się, a siły roboczej było coraz mniej. Generał SS Odilo Globocnik, szef lubelskiej policji i obozów koncentracyjnych na terenie Generalnej Gubernii, wpadł na pomysł, żeby zabrać żydowskich robotników z warszawskiego getta i użyć ich do wytwarzania produktów na potrzeby niemieckiej maszyny wojennej. Globocnik pisał petycję do Himmlera, by ten rozważył zatrudnienie Żydów zamiast wysyłania ich do obozów śmierci. Reichsführer złożył na początku 1943 roku wizytę w Warszawie, aby bezpośrednio przyjrzeć się pracy żydowskich robotników pod zwierzchnictwem Konrada. Spotkał się też z Konradem w magazynie nr 2, gdzie z zachwytem lustrował ogromne ilości tekstyliów, srebra, porcelany i rosnącą pod czujnym okiem „króla getta” górę guzików.

„Konrad”, rzekł szef SS, spoglądając zza okularów i poklepując go po ramieniu, „jeśli któryś z moich esesmanów weźmie choćby szpilkę z żydowskiego mienia, skażę go na śmierć”.

Pomimo gróźb śmierci wiele najcenniejszych dóbr trafiło do rąk Fegeleina i innych. Sobie samemu Konrad zostawił pokaźną kolekcję antyków, obrazów i co nieco innych skarbów, między innymi cenne kolekcje znaczków pocztowych oraz kilka 700-letnich egzemplarzy Tory[14].

Żydowscy robotnicy, o których zabiegał Globocnik, mający wytwarzać towary dla Niemiec, zostali na rozkaz Hitlera usunięci z getta, ale niewiele miało to wspólnego z intencjami Globocnika. Operacja ostatecznej ewakuacji i zniszczenia getta warszawskiego rozpoczęła się po inspekcji reichsführera i przybrała na sile od Wielkanocy 1943 roku. Już latem 1942 roku około 300 tysięcy Żydów wywieziono do Treblinki i Auschwitz; 60 tysięcy pozostało w Warszawie. Wtedy, w 1943 roku, Konrad stał i patrzył, jak liczące trzy tysiące ludzi oddziały Wehrmachtu, SS i policji, za pomocą czołgów, wozów pancernych i karabinów maszynowych oczyszczały getto z jego ostatnich mieszkańców. Niektórzy z Żydów zdecydowali się na śmierć w walce, zaciekle broniąc się w kolejnych kamienicach. Zaskoczeni Niemcy ponieśli spore straty, próbując przezwyciężyć gwałtowną, nieoczekiwaną obronę. Kamienice podpalano, a ogień szerzył się błyskawicznie. Ludzie w każdym wieku wdrapywali się na dachy, daremnie szukając ratunku. Gdy płomienie ogarniały budynki, straceńcy, młodzi i starzy, krzyczeli, patrząc na zniszczoną Warszawę, albo zwieszali się z okiennych parapetów, na próżno szukając drogi ucieczki. Niektórzy skakali wprost w objęcia śmierci. Większość spłonęła. Jeden z majorów SS miał wyszeptać: „Biedacy”. Według Konrada szept ten zaprowadził go do więzienia. Po ośmiu tygodniach getto, zgodnie z raportem, było oczyszczone z Żydów. Od kul i ognia zginęło 14 tysięcy ludzi. Straty Niemców podczas powstania w getcie wyniosły czterystu zabitych i około tysiąca rannych[15].

Wypędzeni z getta Żydzi trafiali na Umschlagplatz, skąd pociągi wiozły ich

do obozów śmierci. W jednym z punktów zbiorczych Konrad był świadkiem egzekucji dwóch tysięcy Żydów, bo było ich za mało, żeby wypełnić pociąg. Podzielono ich na małe grupki, uszeregowano i rozstrzelano z pistoletów maszynowych strzałami w tył głowy. Ciała zebrano w jednym miejscu i spalono. Potem, jak wspominał Konrad, grzebano w górze popiołów w poszukiwaniu brylantów, złota, monet i innych kosztowności ukrytych lub połkniętych przez zdesperowane ofiary w nadziei, że coś przetrwało w piekielnym ogniu[16].

\* \* \*

W 1945 roku dywizje Stalina całkowicie kontrolowały sytuację na froncie wschodnim, nieubłaganie posuwając się naprzód. Franz Konrad cały czas był za linią frontu, w Warszawie, żerując na niewinnych i zapewniając sobie w ten sposób komfortowe życie wszechwładnego oficera SS. Na początku stycznia Fegelein zdecydował, że Konrad i jego zespół powinni się ewakuować. Rozkazał załadować na wagony kolejowe i ciężarówki tysiące cennych przedmiotów i wysłał je na południe i na zachód, w spokojniejsze okolice. Razem z garstką żydowskich robotników, wybrańców losu, oficer SS i jego kompani pospiesznie wyjechali pociągiem ze zniszczonego miasta, kierując się na południe, do względnie bezpiecznego rejonu Austrii, na zamek Fischhorn, miejsce zbiórki esesmanów niedaleko Zell am See. Ucieczka była zaplanowana już od dłuższego czasu. Gdy Konrad przybywał na miejsce, zarówno zamek Fischhorn, jak i prywatna rezydencja generała Fegeleina w Ravensburgu były luksusowo umeblowane i wyposażone w dobra skradzione Żydom deportowanym z Warszawy[17].

## Przypisy

- [1] „Administration of Fischhorn Castle”, dokument podpisany przez Hansa Schneidera, 25 sierpnia 1948 roku, RG 260, U.S Forces Austria, Archiwum Narodowe.
- [2] „Personal Name File, Franz Conrad [sic]”, RG 319/631/31-32/54-2/4-4, skrytka 31A, Akta Sprawy IRR, wspomniane dalej jako „Personal Name File, Franz Konrad”. Patrz także CIC, „Testimony of Franz Konrad, regarding his past doings in the Ghetto of Warsaw”, s. 1-5, 4 stycznia 1946 roku, NA, wspomniane dalej jako „Interrogation of Franz Konrad”.
- [3] Dear, red., *Oxford Companion to World War II*, s. 892.
- [4] „Personal Name File, Franz Konrad”; „Interrogation of Franz Konrad”, 4 stycznia 1946 roku, s. 6-10.
- [5] „Personal Name File, Franz Konrad”; „Interrogation of Franz Konrad”, 4

- stycznia 1946 roku., s. 1-5.
- [6] „Personal Name File, Franz Konrad”; „Interrogation of Franz Konrad”, 4 stycznia 1946 roku, s. 6-10.
- [7] Von Kurt Emmenegger, „Sie und Er” (kwiecień 1963), „KZ Ghetto Korruption”, s. 22, Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [8] Padfield, *Himmler*, s. 295; John Toland, *Adolf Hitler* (Nowy Jork 1976), s. 773-774.
- [9] Toland, *Adolf Hitler*, s. 773-774. Według Tolanda dr Konrad Morgen doprowadził do procesów w 800 przypadkach korupcji, i uzyskał 200 wyroków skazujących. Morgen oskarżył o oszustwa i kradzieże Karla Kocha, komendanta Buchenwaldu, i jego żonę Ilse. Kocha uznano za winnego i stracono, Ilse uniewinniono. Może się to wydawać zdumiewające, ale wysiłki Morgena doprowadziły do uwięzienia i stracenia wielu esesmanów. O wiele więcej padło ofiarą gniewu Polaków, mimo że wojna wciąż jeszcze trwała. Na przykład sześciu funkcjonariuszy obozu śmierci na Majdanku pod Lublinem, wśród nich jeden ze strażników Hermann Vogel, zostało osądzonych i skazanych na śmierć przez polski Specjalny Sąd Karny w Lublinie w 1944 roku.
- [10] Znakomitym studium tragicznej historii Warszawy i powstania w getcie jest książka Izraela Gutmana, *The Warsaw Ghetto Uprising* (Nowy Jork 1994).
- [11] Według Centrum Szymona Wiesenthala działania Fegeleina w Polsce i Związku Radzieckim doprowadziły do śmierci ok. 20 tysięcy Żydów i innych osób, głównie partyzantów oraz żołnierzy z otoczonych oddziałów.
- [12] Von Kurt Emmenegger, „Sie und Er” (kwiecień 1963), „KZ Ghetto Korruption”, s. 23, Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry; „Personal Name File, Franz Konrad”; „Interrogation of Franz Konrad”, s. 13-17.
- [13] „Personal Name File, Franz Konrad”; „Interrogation of Franz Konrad”, s. 31.
- [14] Akta Hitlera, tom I i II, dwie teczki (bez numerów pudełek), Headquarters European Command, Intelligence Division, Receipt for Property, 14 października 1949 roku, RG 319, G-2, Archiwum Narodowe; „Personal Name File, Franz Konrad”; „Interrogation of Franz Konrad”, s. 33.
- [15] Dear, *Oxford Companion to World War II*, s. 1260; Gutman, *The Warsaw Ghetto Uprising*, wybrane wzmianki w całej pracy; „Personal Name File, Franz Konrad”; „Interrogation of Franz Konrad”, s. 33.
- [16] „Personal Name File, Franz Konrad”; „Interrogation of Franz Konrad”, 4 stycznia 1946 roku, s. 47-48.
- [17] „History and Identification of Polish Property”, Salzburg, 5 marca 1946 roku, RG 260 USFA, NA; „Personal Name File, Franz Konrad”;

„Interrogation of Franz Konrad”, 4 stycznia 1946 roku, s. 66-67.



## Zabawa w Boga w Budapeszcie: faustowski pakt Kastnera i Bechera

*Zgodził się powstrzymać opór Żydów przed deportacją, a nawet utrzymać porządek w obozach zbiorczych, jeśli ja przymknąłbym oko i pozwolił na nielegalną emigrację kilkuset lub kilku tysięcy Żydów do Palestyny. To był dobry interes.*

**Adolf Eichmann o doktorze Rudolffie Kastnerze**

W latach trzydziestych Węgry były krajem pozbawionym steru, dryfującym ku niebezpiecznym wodom. Antyfaszystowskie nastawienie faktycznego przywódcy państwa Miklósa Horthyego równoważone było przez potężniejącą falę prawicowych ruchów faszystowskich, które później przeważyły szalę na swoją stronę. Najbardziej wpływowym z nich była frakcja strzałokrzyżowców Ferenca Szálasiego. W 1939 roku polityka i strategiczne położenie związały los Węgier z Niemcami Hitlera. Inwazja Führera na Związek Radziecki w czerwcu 1941 roku zmusiła węgierskiego premiera László Bárdossyego do wypowiedzenia wojny Stalinowi. Kilka miesięcy później Węgrzy byli już w stanie wojny z Wielką Brytanią i USA. Horthy dostrzegał zgubne skutki tych decyzji: była to pułapka, z której jego ukochany kraj nie miał już drogi ucieczki.

Miklós Kállay, następca premiera Bárdossyego, starał się obrać w miarę bezpieczny kurs, ograniczając zaangażowanie wojskowe Węgier i nie wywołując przy tym gniewu Hitlera. Przez jakiś czas udawało mu się lawirować między Scyllą a Charybdą. Alians z Niemcami sprawił, że dużej populacji węgierskich Żydów wciąż udawało się uniknąć horroru obozów koncentracyjnych. Ale w 1944 roku nastąpiło wydarzenie brzemienne w skutki: Kállay rozpoczął poważne negocjacje z aliantami na temat wycofania się Węgier z wojny. Hitlera ogarnęła furia, a jego druzgocącą reakcją można było przewidzieć. W marcu wojska Wehrmachtu zajęły kraj i przejęły nad nim kontrolę. Admirał Horthy zmuszony był powołać pronazistowski rząd. Już na początku okupacji pojawiło się na Węgrzech SS – miało grabić zakłady przemysłowe i wszelkie dobra, które dało się przetransportować.

Wkrótce rozpoczęła się rzeź węgierskich Żydów.

Gdy we wrześniu 1939 roku wybuchła wojna, Kurt Becher odbywał służbę we wspierającej działania policji konnej jednostce SS. Przed wojną ów należący do hamburskiej socjety syn bogatego handlowca pracował w firmie importującej zboże i paszę. Wstąpił do Waffen-SS i służył w piechocie podczas kampanii wrześniowej w Polsce w 1939 roku. Istnieją przesłanki wskazujące na jego bezpośredni udział w popełnianych tam bestialstwach. Wiosną 1940 roku przydzielono go do 1. pułku kawalerii SS w Warszawie, a potem przeniesiono do szkoły kadetów w Bad Tölz, gdzie miał zdobyć szlify oficerskie. Wrócił do macierzystej jednostki w czerwcu 1941 roku, gdy rozpoczynała się inwazja na Związek Radziecki. Wraz z nią maszerował przez środkową Rosję szlakiem na Mińsk, Bobrujsk i Smoleńsk. Niemiecka ofensywa przebiegała sprawnie latem i wczesną jesienią. Coraz bardziej zaciekły opór Rosjan i silny mróz spowodowały zmianę sytuacji. Pod koniec 1941 roku armie znalazły się w krwawym impasie. Becher miał szczęście: zachorował i odesłano go do Niemiec, do wojskowego szpitala w Lichterfelde, jednej z dzielnic Berlina. Gdy wyzdrowiał, wysłano go do Warszawy, by pomagał Franzowi Konradowi w jego grabieżach, a potem wrócił do Berlina, gdzie przydzielono go do głównego dowództwa kawalerii SS i zarządu transportu. Do jego obowiązków należało zaopatrzenie w konie i ekwipunek jednostek kawalerii oraz konnego transportu[1].

Nowa praca oznaczała znaczną poprawę sytuacji Bechera w porównaniu z pobytym na froncie wschodnim. Szczęśliwy, spędził w Berlinie kilka kolejnych miesięcy. Krwawe walki w Rosji pochłaniały jednak coraz więcej ofiar wśród Niemców, liczonych już teraz w dziesiątki tysięcy. W grudniu 1942 roku Becher znów znalazł się na froncie, przydzielony do grupy operacyjnej kawalerii generała Hermanna Fegeleina. W tym czasie Fegelein miał pod komendą zbieraninę jednostek Wehrmachtu i Waffen-SS, montowanych w pośpiechu w celu zahamowania coraz gwałtowniejszych kontrataków Rosjan. Becher uczestniczył w ciężkich walkach. Gdy Fegelein został ciężko ranny, jego zgrupowanie praktycznie przestało istnieć. Rozwiązano resztki oddziałów, a Becher otrzymał rozkaz powrotu do Berlina. Tam z powrotem zajął stanowisko w administracji[2].

Becher, w randze obersturmbannführera, wraz z tysiącami niemieckich żołnierzy trafił na Węgry, które znalazły się pod ciężką nazistowską okupacją. Przybył do pięknego i niemal nietkniętego wojną Budapesztu jako członek sztabu przydzielony do Urzędu Kawalerii i Transportu. Oficjalnie, zgodnie z rozkazem generała Fegeleina, miał się zatroszczyć o konie i ekwipunek dla Wehrmachtu i Waffen-SS. Fegelein zaopatrzył Bechera w sumę 125 tysięcy dolarów, by przyspieszyć transakcję. Becher wraz ze swoim zespołem zajął trzy duże domy należące do Manfreda Weissa,

właściciela Zakładów Stalowych i Metalowych. Gdy zobaczył wnętrza tych domów, bogato umeblowane, pełne dzieł sztuki i innych cennych przedmiotów, wpadł w prawdziwy zachwyt. Dalsze atrakcje miały czekać na niego wszędzie wokół. Inwentaryzację tych dóbr powierzył doktorowi Wilhelmowi Billitzowi, przedstawicielowi zakładów Weissa[3].

Dr Wilhem Billitz urodził się w 1902 roku na Węgrzech w żydowskiej rodzinie. Po ukończeniu prawa i ekonomii politycznej zaczął się wspinać po szczeblach kariery, aż zdobył czołowe stanowisko w firmie Manfreda Weissa. W czasie gdy Niemcy zajęli Węgry w 1944 roku, Billitz był dyrektorem Naddunajskiej Fabryki Samolotów, działającej w ramach koncernu Hermann Göring i będącej filią zakładów Weissa. Żona doktora Billitza, Aryjka, reprezentowała Węgry w łyżwiarstwie na olimpiadzie w Niemczech, w 1936 roku. Billitz był jedynym członkiem zarządu zakładów Manfreda Weissa, który jak dotąd uniknął aresztowania przez gestapo[4].

Podczas remanentu Billitz zorientował się, że Becher szuka koni i skontaktował go z doktorem Franzem Chorinem, budapeszteńskim bankierem, doskonale zorientowanym w zasobach rasowych koni na Węgrzech. Chorin był też większościowym udziałowcem zakładów Weissa. Dzięki informacjom uzyskanym od Chorina Becher mógł zdobyć tysiące koni dla Wehrmachtu, SS i jednostek policji wojskowej. Ogromna kolekcja dzieł sztuki rodziny Weissa też znalazła się w jego rękach. Pod koniec wojny jej część wciąż była w jego posiadaniu. Z czasem wyszedł jednak na jaw prawdziwy powód bytności Bechera na Węgrzech. Zdobyć koni było, jak się okazało, sprawą drugorzędną, przykrywką, która miała przysłużyć prawdziwy cel: Becher przybył do Budapesztu na rozkaz reichsführera Heinricha Himmlera, by zidentyfikować i przejąć dla SS bez wiedzy rządu węgierskiego największe żydowskie przedsiębiorstwa. W zamian za to proponował usuwanym właścicielom możliwość emigracji do Palestyny, albo do jakiegokolwiek innego miejsca na świecie. Oczywiście miało to swoją cenę. Odmowa współpracy albo zapłaty skutkowałą wysyłką do obozu śmierci. Pierwszą ofiarę wziął już na cel: ogromny kompleks przemysłowy Manfreda Weissa. Jego niezbyt skłonny do współpracy współnikiem w kradzieży był nie kto inny, jak doktor Billitz[5].

\* \* \*

Podpułkownik SS Adolf Eichmann, szef Urzędu IV B4, przybył do Budapesztu 19 marca 1944 roku. Zadanie, które miał wykonać, było łatwe do sformułowania, ale trudniejsze do zrealizowania: usunąć z terenu Węgier zamieszkujących je Żydów możliwie szybko i bezproblemowo. Eichmann uważał, że ma na to za mało czasu i niewystarczające środki. Rosjanie stali

już u węgierskich granic. Jego zespół składał się tylko ze 150 ludzi i niewielu żołnierzy węgierskich do pomocy. Właśnie brak odpowiedniej liczby ludzi był dla niego podstawowym problemem. Miał żywo w pamięci fiasko operacji warszawskiej, gdzie garstka uzbrojonych Żydów przez kilka tygodni przeciwstawiała się niemieckim czołgom i karabinom maszynowym. W 1944 roku w samym tylko Budapeszcie mieszkało 250 tysięcy Żydów. Poza nim, na terenie całych Węgier, żyło ich kolejne 650 tysięcy. Wielu młodych węgierskich Żydów przeszło wojskowy trening w armii. Aktywny opór był bardzo prawdopodobny. Niemcy zapamiętali gorzką lekcję, udzieloną im w Warszawie – na jej dachach i w piwnicach. Nie mieli zamiaru narażać się na jej powtórzenie.

Ostatecznie Eichmann zdecydował się na idealny, ale okrutny plan. Żydzi nie ufali już Niemcom ani ich przedstawicielom (w tym przypadkiem władzom węgierskim) tak jak na początku wojny. Był tylko jeden sposób, żeby nakłonić ich do deportacji szybko i skutecznie: wykorzystać liderów żydowskich do zgładzenia własnych ludzi. Żydzi ufali przede wszystkim innym Żydom. Eichmann postanowił zaprzyjaźnić się z przywódcami żydowskiej społeczności i pozwolić niewielkiej liczbie wybranych osób uciec do Palestyny albo innego kraju, który sami wybrali. W zamian za to obiecali milczeć i nie dzielić się wiedzą na temat setek tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy posłusznie zapełniali pociągi, uwożące ich do piekła[6].

\* \* \*

Gdy Eichmann wprowadzał w życie swój perfidny plan, Kurt Becher poinformował doktora Chorina, kto będzie jego pierwszą ofiarą. Krew musiała odpląnąć z twarzy Chorina, gdy dowiedział się, że zakłady Manfreda Weissa znajdują się w niemieckich rękach. Becher chłodno kontynuował, że zadba o to, by członkowie rodziny Weissa mogli bezpiecznie opuścić kraj. Zakłady przemysłowe Manfreda Weissa zatrudniały 30 tysięcy robotników i produkowały niemal wszystko, czego potrzebowała armia: samoloty, ciężarówki, motocykle, pociski artyleryjskie, granaty i moździerze. Węgrzy nie zdawali sobie sprawy ze sposobu działania Niemców, ale Chorin – bankier i większościowy udziałowiec Weissa – szybko zrozumiał, co tak naprawdę oznaczały słowa oficera SS: grabież prywatnej własności na niespotykaną skalę.

Po zbadaniu gruntu w rozmowie z doświadczonym przedsiębiorcą Becher zmusił doktora Billitza do negocjacji. Billitz, jedyny osiągalny członek zarządu rozumiał, że wszelki opór byłby bezcelowy. Z całych sił próbował wywalczyć jak najkorzystniejsze warunki umowy dla swoich zwierzchników i akcjonariuszy Weissa. W końcu Becher, Billitz, Chorin i Himmler zawarli

umowę, na mocy której zakłady Manfreda Weissa stawały się własnością Trzeciej Rzeszy na okres 25 lat. Himmler uprawomocnił szantaż na piśmie i polecił, by Becher wszedł do zarządu firmy. Reichsführer był niesłychanie zadowolony z zawartej umowy, idealnie wpisującej się w plan zdobycia środków, które pozwolą jego ukochanemu SS stać się całkowicie samowystarczalną organizacją, gdy wojna dobiegnie końca[7].

Zgodnie z późniejszymi zeznaniami Bechera, w rewanżu za współpracę całej rodzinie Weissa, razem z matką, siostrą i szwagrem Billitza pozwolono wyjechać do Portugalii, neutralnego kraju, gdzie Żydzi żyli bez obaw przed nagłą śmiercią. Billitz i jego żona nie mieli tyle szczęścia. Oboje zostali w Budapeszcie jako zakładnicy. W zamian za bezpieczeństwo swych krewnych Billitz zarządzał przedsiębiorstwem dla Niemców (Becher nie miał pojęcia o tym, jak je prowadzić, był jedynie przydatnym narzędziem do jego konfiskaty). Dla Billitza, oprócz własnego bezpieczeństwa, liczyła się jeszcze jedna kwestia. Zdawał sobie sprawę, że Niemcy najprawdopodobniej przegrają wojnę i chciał utrzymać firmę – podstawę bogactwa rodziny Weissów – w całości, próbując zachować ją w dobrym stanie na czasy powojenne. Ponieważ jego żona była Aryjką i do tego cieszyła się pewną sławą, Billitz żył w złudnym przeświadczeniu, że nic złego nie może mu się przydarzyć. Sekretne pertraktacje trwały dalej. Himmler zgodził się na wyjazd dodatkowych czterdziestu ośmiu osób, wśród których znaleźli się członkowie rodziny Weissa, doktor Franz Chorin i liczne grono ich przyjaciół. Zapłacił też Weissom trzy miliony marek. 17 maja 1944 roku rodzina Weissów opuściła swoje domy, podążając ku wolności, którą obiecywała im Portugalia[8].

\* \* \*

Himmler miał powody do radości, za to Adolf Eichmann kipiał gniewem. Układ zawarty przez Bechera doprowadzał go do furii. Dokazał cudów, żeby wejść w dobre relacje z władzami węgierskimi, które oczekiwały, że przejmą żydowskie mienie w zamian za to, że nie będą się mieszać w kwestię deportacji Żydów do odległych obozów śmierci. Z punktu widzenia Eichmanna jego gniew był usprawiedliwiony, bowiem układ Bechera stał w sprzeczności z codzienną polityką nazistów. Niezależnie od wiedzy Bechera na ten temat, Niemcy miały specjalne procedury postępowania z Żydami w obcych krajach. W zamian za pomoc w pozbyciu się Żydów obce władze otrzymywały prawo własności do pozostawionego mienia żydowskiego. W rewanżu Niemcy żądali tylko pokrycia kosztów deportacji i eksterminacji Żydów. Koszty te różniły się w zależności od kraju. Słowacy mieli płacić od 300 do 350 marek za jednego Żyda, Chorwaci – 30, Francuzi

- 700, a Belgowie 250. W miarę trwania działań wojennych w 1944 roku Trzecia Rzesza potrzebowała jednak coraz więcej majątku trwałego (na przykład zakładów przemysłowych), a nie pieniędzy. Eichmann wiedział, że Węgry miały płacić Niemcom w środkach żywnościowych w takiej ilości, jaką przejadłby każdy deportowany Żyd, gdyby pozostał w kraju. Potem węgierscy urzędnicy mogliby przejąć żydowskie aktywa. Machinacje Bechera były jak kij włożony między szprychy obracającego się koła.

Eichmann i Becher zgadzali się właściwie tylko w jednej kwestii: obaj wierzyli w słuszność reprezentowanej przez nich sprawy. Pierwszy był biurokratą, trybikiem w maszynie Trzeciej Rzeszy. Uważał, że jego obowiązek to, ni mniej, ni więcej, tylko wypełnianie wyznaczonych zadań z możliwie najmniejszymi odstępstwami od otrzymanych rozkazów. Becher był natomiast żołnierzem z umysłem rzutkiego przedsiębiorcy, zarazem pozbawionym sumienia. Swoją misję na Węgrzech postrzegał jako prawdziwą mannę z nieba, dzięki której dostał niezwykłą szansę, by się wzbogacić. To, skąd pochodziły łupy, albo kto ucierpiał na jego własnej korzyści, nie miało dla niego żadnego znaczenia. Biurokraci z administracji, tacy jak Adolf Eichmann, byli tylko przeszkodą w gromadzeniu bogactwa dla takich pozbawionych zasad łajdaków jak Becher[9].

\* \* \*

Udana transakcja dotycząca Weissów sprawiła, że Wilhelm Billitz stał się swego rodzaju gwiazdą w żydowskich kręgach Budapesztu. W końcu udało mu się uratować kilkudziesięciu Żydów. Zaczęły do niego napływać prośby o pomoc z Rady żydowskiej w Budapeszcie. Bojąc się zbyt zaangażować, ale jednocześnie pragnąc zrobić wszystko, co było w jego mocy, Billitz powoli, ale skutecznie angażował się w coraz poważniejsze działania, mające uratować węgierskich Żydów przed zagładą. Zwróciło to uwagę Rezső Kasztnera, który szybko dowiedział się o związku Billitza z Becherem i jego wymiernych efektach.

Doktor Rudolf (Rezső) Israel Kastner (Kasztner), prawnik o masywnej głowie, czarnych, wypomadowanych włosach, spoglądający przenikliwie zza okularów, był przewodniczącym Węgierskiej Organizacji Syjonistycznej. W 1941 roku po aneksji jego rodzinnego miasta Cluj (obecnie Rumunia) przez Węgry, ten - wówczas trzydziestopięcioletek - przeniósł się do Budapesztu. Tam zaangażował się w tworzenie Komitetu Pomocy i Ratunku, wspierającego żydowskich uciekinierów, którym udało się uciec przed horrorem nazistowskiego reżimu w sąsiednich krajach. Inwazja Niemiec na Węgry sprawiła, że ze zdwojoną energią pomagał teraz węgierskim Żydom. Węgierska faszystowska partia Strzałokrzyżowców (które obserwatorzy

dokładnie śledzili działania Kastnera) nie zezwoliła na żadne wyjątki od deportacji dokonywanych pod kierownictwem Eichmanna. Żydów, jak twierdzili zausznicy Eichmanna, miano jedynie przerosić do Kenyermezo. Obawy Kastnera rosły. Być może należało zwrócić się do Bechera i niemieckich władz okupacyjnych, żeby ratować życie Żydów? Billitz mógł się porozumieć bezpośrednio z Becherem. Becher z kolei mógł znaleźć posłuch u Himmlera. Kastner był gotów zawrzeć transakcję, której wspomnienie miało go prześladować przez resztę życia[10].

Zarówno Eichmann, jak i Becher spotkali się z Kastnerem, pierwszy z nich 22 maja 1944 roku. W tym czasie pociągi toczyły się już do Auschwitz. Eichmann powiedział Kastnerowi, że złożył aliantom propozycję wydania 600 wiz wyjazdowych dla Żydów w zamian za sprzęt i zaopatrzenie. Ten pomysł wywarł wielkie wrażenie na Kastnerze. Zaczęli współpracować. „Skoncentrowałem się na negocjacjach z kierownictwem politycznym Żydów w Budapeszcie”, wspominał Eichmann wiele lat później, czekając na śmierć w izraelskim więzieniu. „Jeden człowiek wyraźnie się spośród nich wyróżniał”. Nazywał się Rudolf (Rezső) Kastner i „oficjalnie reprezentował ruch syjonistyczny”. Był człowiekiem mniej więcej w moim wieku, zimnym jak lód prawnikiem i fanatycznym syjonistą. Zgodził się powstrzymać opór Żydów przed deportacją, a nawet utrzymywać porządek w obozach zbiorczych, jeśli ja przymknąłbym oko i pozwolił na nielegalną emigrację kilkuset lub kilku tysięcy Żydów do Palestyny. To był dobry interes. Utrzymać porządek w obozach”, brzmiała konkluzja Eichmanna, „za cenę życia 15- 20 tysięcy Żydów... To nie była dla mnie wygórowana cena”[11].



### **Zaprzędali dusze złotu w Budapeszcie**

Obersturmbannführer Kurt Becher jako oficer SS podczas wojny (u góry po lewej) i jako bogaty biznesmen w latach powojennych (u góry po prawej). Niewiele brakowało, żeby jego budzący zgrozę budapeszteński pakt z Rudolfem Kastnerem (u dołu) zawiódł go na szubienicę w Norymberdze. Pod koniec wojny złapano go z fortuną, na którą składały się zagrabione łupy. Pozostaje otwartą kwestią, ile spośród swoich milionów zarobił po wojnie w świecie biznesu, a ile pochodziło z tajnych kont bankowych albo z rozmaitych kryjówek (NA).

Kastner w pełni zdawał sobie sprawę z tego, że każdego Żyda, który



wpadnie w sieć zastawioną przez Eichmanna, czeka śmierć. Ale milczał, gdy rodziny zbierały się w tymczasowych obozach i innych podobnych miejscach, czekając na pociągi, które miały je zawieźć do Auschwitz. Sam Eichmann rzucił światło na motywy, które kierowały Kastnerem. Był on, jego zdaniem, „idealistą”, który skwapliwie poświęcił życie tysięcy Żydów, by uratować „najlepszy materiał z biologicznego punktu widzenia”. Upraszczając, podstawowym celem Kastnera było uratowanie wybranych grup Żydów i ich emigracja do Palestyny. Kastnera, zeznał Eichmann, „nie interesowali starzy Żydzi ani ci, którzy zasymilowali się ze społeczeństwem węgierskim. Materiał ludzki, na którym mu zależało, miał być zdolny do reprodukcji i ciężkiej pracy”. Innymi słowy, Kastner, zdeklarowany syjonista, był zainteresowany ratunkiem tylko tych Żydów, którzy byliby przydatni przy tworzeniu państwa Izrael. „Możesz zatrzymać i zabić wszystkich innych”, tak wyglądała jego taktyka w grze z Eichmannem, „ale tych mi pozostaw”. Kolejne oświadczenie Eichmanna sprawiło, że przesłuchujących przeszedł dreszcz. Kastner, jak zeznał, oddał nazistom „wielkie usługi, pomagając utrzymać spokój i porządek w obozach deportacyjnych”. Kastner świadomie okłamywał węgierskich Żydów w kwestii tego, co ich oczekiwało, nie było więc szans na powtórkę powstania w getcie warszawskim. W ramach tej współpracy, pisał Eichmann, „mogłem pozwolić tym grupom uciec. Nie miały dla mnie znaczenia grupki liczące tysiąc Żydów, czy coś koło tego”[12].

Dalszy ciąg zeznania Eichmanna, obciążającego Kastnera:

Poza, być może, kilkoma pierwszymi spotkaniami, Kastner nigdy nie traktował mnie jako mającego wielką władzę gestapowca. Negocjowaliśmy jak równy z równym. Ludzie o tym nie pamiętają. Byliśmy przeciwnikami politycznymi, próbującymi osiągnąć pewien konsensus i darzyliśmy się pełnym zaufaniem. Będąc ze mną, Kastner palił papierosy, jakby był na spotkaniu w kawiarni. W czasie naszej rozmowy palił jednego aromatyzowanego papierosa za drugim, wyjmując je ze srebrnej papierosnicy i przypalając małą, srebrną zapalniczką. Ze swą wielką ogładą i powściągliwością mógłby być idealnym oficerem gestapo.

Jak później powiedział Kastnerowi, „My też jesteśmy idealistami i też musieliśmy poświęcić własną krew, zanim doszliśmy do władzy”[13].

Negocjując „jak równy z równym... ..darzyliśmy się pełnym zaufaniem... ..byłby idealnym oficerem gestapo... ..poświęcić własną krew”.

Te słowa, napisane przez diabła we własnej osobie, wywołują dreszcz nawet dzisiaj. Kastner odgrywał w Budapeszcie rolę Boga, a roli tej nie miał

prawa przyjąć. Nie poinformował Węgrów ani świata o tym, że nazistowskie pociągi jadą tylko w jednym kierunku: do komór gazowych w Auschwitz. W wyniku tego śmierć poniosły setki tysięcy ludzi, którzy w innym wypadku mieliby szansę przeżyć.

\* \* \*

Gdy Eichmann ustalił ogólne zarysy układu, Kurt Becher zajął się wprowadzaniem w życie szczegółów. Współpracował ręką w rękę z Kastnerem, by ocalić garść żydowskich istnień za cenę ustaloną z góry dla każdego z nich. W maju Eichmann zaproponował uwolnienie miliona Żydów w zamian za 10 tysięcy ciężarówek i innych produktów, takich jak mydło i żywność. Joel Brand, inna ważna osobistość w kręgach syjonistów, pojechał z tą ofertą na Bliski Wschód, ale został aresztowany i uwięziony przez Brytyjczyków. Kastner podjął się kontynuacji misji Branda. Powiedział Eichmannowi, że alianci „w zasadzie” zgodzili się na jego ofertę, ale chcieli otrzymać dowód jego dobrej woli, zanim zaangażują się w całą sprawę. Mogłoby nim być zezwolenie pewnej liczbie, powiedzmy 750 czołowym działaczom syjonistycznym (w tym liczny członkom rodziny i przyjaciółom Kastnera z Cluj) na emigrację do jednego z neutralnych państw. Eichmann zgodził się, żądając za to niewielkiej liczby ciężarówek.

W tym samym czasie trwała wielka obława na pozostałych Żydów mieszkających w Budapeszcie i poza nim, przy aktywnym współudziale Kastnera. Nieszczęśników spędzano jak zwierzęta do budynków socjalnych lub gromadzono na jednej z dunajskich wysp, gdzie czekali na deportację do Polski. Inni ludzie też pracowali z zapałem w tym okresie, ale mieli zupełnie inne intencje: zamierzali pokrzyżować plany Eichmanna. Grupę około trzydziestu partyzantów po szkoleniu w Anglii zrzucono na spadochronach w Europie. Mieli oni pomóc w organizacji oporu żydowskiego. Wśród nich była trójka węgierskich Żydów, która wylądowała na terenie Jugosławii w marcu 1944 roku. Jedna z tej trójki, młoda kobieta nazywająca się Hannah Szenes, budapeszteńska poetka i powieściopisarka, przekroczyła granicę węgierską w czerwcu. Władze aresztowały ją niemal natychmiast. Najprawdopodobniej została zdradzona przez konfidenta. Poddano ją torturom, a następnie rozstrzelano. Dwaj pozostali węgierscy partyzanci, Peretz Goldstein i Joel Nussbecher-Palgi, również przekradli się na Węgry, ale tu popełnili fatalną w skutkach pomyłkę: szukając pomocy zwrócili się do Kastnera. Gdyby ci dwaj żydowscy radykałowie rozpowszechnili posiadane przez siebie informacje wśród ludności żydowskiej, Eichmann z pewnością zerwałby umowę, zgodnie z którą wybrani przez Kastnera Żydzi mogliby opuścić Węgry. Kastner posunął się

do zdrady - doniósł o całej sprawie gestapo. Obu mężczyzn ujęto i wysłano do Auschwitz. Goldstein stracił tam życie, ale Nussbecher-Palgi zdołał uciec, a później przedostał się do Palestyny. Późniejsze próby wyjaśnień Kastnera (omówione w dalszej części książki), dotyczące powodów niepowiadomienia szwajcarskich władz o aresztowaniu Hannah Szenes oraz nieudzielenia pomocy partyzantom, budziły wściekłość każdego, kto się z nimi zapoznał[14].

Kastnerowi udało się uratować swój plan, ale Eichmann miał poważne wątpliwości, czy alianci rzeczywiście dostarczą w zamian ciężarówki i pozostałe produkty. W Szwajcarii oraz innych krajach trwały gorączkowe poszukiwania funduszy potrzebnych do zakupu ciężarówek i wywiązania się ze wstępnej umowy z Eichmannem. Okazały się one jednak bezskuteczne. Eichmann zerwał w końcu układy. 30 czerwca pociąg wiozący wybrańców Kastnera opuścił Budapeszt, kierując się do obozu koncentracyjnego w Bergen-Belsen. Oniemiali z przerażenia pasażerowie przybyli do obozu 8 lipca. Trwali tu w dramatycznym zawieszeniu między życiem a śmiercią, podczas gdy inni negocjowali, próbując ustalić, czy ich życie warto jest tego, by je ratować.

Próbując naprawić sytuację i od nowa uruchomić cały proces, Kastner i Becher wyjechali 21 sierpnia do St. Margareten na granicy szwajcarskiej. Tam, na moście łączącym Szwajcarię z Austrią, spotkali się z kilkoma negocjatorami, między innymi z Salym Meyerem, szwajcarskim przedstawicielem Amerykańsko-Żydowskiego Połączonego Komitetu Rozdzielczego (Joint). Kiedy w końcu okazano im akredytywę, gwarantującą opłatę za dziesięć ciężarówek, jeszcze w sierpniu wysłano do Szwajcarii 318 Żydów. Reszta pozostała za drutem kolczastym, wciąż niepewna swego losu, patrząc codziennie na kominy krematoriów i czując fetor unoszących się z nich dymów[15].

Targi o życie rozpoczęły się teraz na serio. Osiągnięcie porozumienia okazało się trudne. We wstępnej fazie negocjacji uczestniczył sam Eichmann. „Co ciekawe, jego cena była najniższa, zaledwie dwieście dolarów za jednego Żyda” - taką informację podaje autor, piszący obszernie o działalności Eichmanna na Węgrzech podczas wojny. Dlaczego zdecydował się na tak niską kwotę? Nie „dlatego, że chciał uratować więcej Żydów, ale po prostu brak mu było wyobraźni, nie potrafił myśleć na wielką skalę”. Później Kastner uzgodnił z Becherem cenę tysiąca dolarów za głowę, a całkowita liczba ludzi wzrosła do około 1700. Okup w postaci sztabek złota i platyny, złotych monet, pierścionków z brylantami, naszyjników, zegarków i walut zebrali budapeszteńscy Żydzi. W 1944 roku skarb ten wart był milion osiemset pięćdziesiąt sześć tysięcy dolarów, niemal dwa tysiące dolarów za osobę. Dla garstki wybrańców była to cena przeżycia w Budapeszcie Kastnera[16].

Becher i Kastner kontynuowali tymczasem negocjacje z rządem

szwajcarskim. Kolejne spotkanie w początkach września nie było owocne. Trzecie podejście miało miejsce pod koniec tego samego miesiąca. Następane, czwarte, odbyło się w pierwszym tygodniu listopada w St. Gallen i Zurychu. W tym spotkaniu wziął udział Roswell McClelland, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Komisji do spraw Uchodźców Wojennych. McClelland opowiadał się za kontynuacją pertraktacji, mając nadzieję na spowolnienie albo zastopowanie Holocaustu, ale był przeciwny przekazywaniu jakichkolwiek sum w ręce SS Bechera. Ostatnie spotkanie, które miało miejsce 5 grudnia, zakończyło się wyjściem z impasu, bo Komisja do spraw Uchodźców Wojennych zdecydowała się zdeponować fundusze na zablokowane konta w jednym ze szwajcarskich banków. Ten gest dobrej woli i duża suma walut oraz złota zebrana przez Kastnera przekonały Eichmanna do uwolnienia pozostałych Żydów z piekła Bergen-Belsen. Kilka dni później prawie 1400 mężczyzn, kobiet i dzieci przybyło do Szwajcarii[17].

\* \* \*

Choć Kurt Becher oficjalnie prowadził pertraktacje z ramienia SS, nieoficjalnie negocjował we własnym imieniu - i we własnym interesie. Jak dowiodły późniejsze wydarzenia, zdołał zgromadzić fortunę. W złotych, klejnotach i walutach. Odkryto ją przypadkowo w Austrii, w domu, gdzie miał mieszkać. Niestety, na jego nieszczęście, dni bogatych połowów na Węgrzech dobiegały kresu. Sowieckie wojska szybko zbliżały się do granic państwa z różnych stron. Hitler spotkał się z Becherem w Budapeszcie w listopadzie i rozkazał mu przewieźć z Węgier do Niemiec wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, a znajdowało się pod jego pieczęcią. Całe fabryki z tysiącami robotników zdemontowano i wysłano do Trzeciej Rzeszy, a raczej tego, co z niej pozostało. Tony surowców i sprzętu z zakładów Weissa oraz innych fabryk ładowano do wagonów kolejowych i na ciężarówki i wywożono z Węgier.

Doktor Billitz pozostał w Budapeszcie i próbował nadzorować operację oraz ratować fortunę Weissów. Wbrew rozkazom Bechera robił wszystko, co mógł, aby spowolnić rozbiórkę fabryki. Przy pomocy części załogi sabotował demontaż urządzeń i ich wysyłkę. Podczas gdy Becher likwidował jedno z najważniejszych węgierskich przedsiębiorstw i przemysliwał, jak przewieźć swe łupy w bezpieczne miejsce, Eichmann zezwolił sztabowcom, wśród nich swemu adiutantowi sturmbannführerowi SS (majorowi) Wilhelmowi Höttlowi, na łupienie żydowskich domów. Höttl wykorzystał okazję, by okraść pałac madame Haatvany, żony Józsefa Haatvanego[18].

Kilka dni przed ostatnim wojennym Bożym Narodzeniem Becher zwinął skrzydła i ruszył do Wiednia. Ocalenie życia i ochrona świeżo zdobytych

bogactw były dla niego ważniejsze niż pomoc dywizji, w której kiedyś służył, 8. Dywizji Kawalerii SS „Florian Geyer”, która broniła teraz Budapesztu pod dowództwem 35-letniego gruppenführera SS Joachima Rumohra. Dywizja została rozgromiona podczas daremnych prób ocalenia stolicy Węgier przed nacierającymi Rosjanami. Jako że potężnego kompleksu Weissa nie dałoby się uruchomić w Niemczech bez pomocy Billitza, Becher rozkazał mu, by jechał wraz z nim do Wiednia. Tam, według Bechera, Billitz mógł dalej pracować dla Niemiec, pomagając produkować broń przeciw aliantom. Billitz odmówił. Gdy Becher zagroził użyciem siły, Billitz i jego żona zniknęli. Małżonkowie schronili się u przyjaciół, gdzie czekali, aż wściekły na Billitza Becher opuści Budapeszt. Następnego dnia Billitz wrócił do domu, szczęśliwy, że pozbył się esesmana. Ale jego radość trwała krótko. Czekano na niego trzech oficerów SS. Grożąc pistoletem, kazali mu jechać z sobą do Wiednia. Nie mając wyboru, Billitz spakował małą walizkę i starał się uspokoić zatroskaną żonę. Był tak pewny powrotu, że nie powiedział jej nic ani o swoich interesach, ani o sytuacji finansowej. Wziął swój samochód i szofera, Gezę Vargę. Pani Billitz widziała wtedy męża po raz ostatni[19].

W Wigilię Billitz i obersturmführer SS Weber przybyli do Wiednia i zameldowali się w małym hoteliku. Weber zamówił kolację z winem. Billitz wypił jeden kieliszek i skarżył się na kiepskie samopoczucie. Wino mu nie smakowało, być może było skwaśniałe. Wkrótce dostał wysokiej gorączki i stracił przytomność. Wezwano lekarza i przetransportowano go do wiedeńskiego Cottage-Sanatorium[20].

Kastner nie chciał zostawać na Węgrzech, które lada chwila mieli całkowicie opanować Rosjanie. On również uciekł do względnie bezpiecznego Wiednia. Tam dowiedział się o chorobie Billitza i odwiedził go 30 grudnia. Billitz leżał w łóżku trawiony wysoką gorączką. „Ludzie Bechera wzięli mnie siłą z Budapesztu”, mamrotał. „Teraz”, skarżył się, „jestem tu sam, bez rodziny. Współpracowałem z Becherem tylko dlatego, że chciałem ocalić firmę Weissa. W Budapeszcie miałem przynajmniej poczucie, że robię coś dla Węgier. A tu oczekują ode mnie, że będę produkował broń przeciw aliantom. Co właściwie ten Becher sobie myśli?”.

Nic nie przynosiło mu ulgi. Choroba trawiła go jeszcze kilka dni. W końcu umarł. Oficjalną przyczyną zgonu miała być „gorączka tyfusowa”. Pochowano go w ewangelickiej części Cmentarza Centralnego w Wiedniu[21].

\* \* \*

19 kwietnia 1945 roku Kastner jeszcze raz przekroczył szwajcarską granicę. Tym razem nie po to, by pertraktować w sprawie okupu za Żydów, ale by znaleźć w Genewie miejsce, w którym mógłby osiąść. Kurt Becher też starał

się z całych sił znaleźć dobrą kryjówkę. Gdy zwycięzcy Rosjanie i alianci zagarniali pozostałości Trzeciej Rzeszy, Becher wycofywał się w kierunku Zell am See i zamku Fischhorn.

Jego konwój wiozł złupioną na Węgrzech fortunę[22].

## Przypisy

- [1] Międzynarodowy Trybunał Wojskowy, Norymberga, dowód obrony Franka nr 16.
- [2] Von Kurt Emmenegger, „Sie und Er” (grudzień 1962), „Ein Schaffer Nicht”, s. 17, Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [3] Von Kurt Emmenegger, „Sie und Er” (grudzień 1962), „Ein Schaffer Nicht”, s. 17, Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry. Tak jak w przypadku wielu innych oficerów SS, jedną z pierwszych spraw, o jakie zadbał Becher, było znalezienie kochanki. Została nią Irene Polgar, 37-letnia sekretarka zatrudniona przez bogatą rodzinę lokalnych przemysłowców.
- [4] Von Kurt Emmenegger, „Sie und Er” (grudzień 1962), „Ein Schaffer Nicht”, s. 18, Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [5] Von Kurt Emmenegger, „Sie und Er” (grudzień 1962), „Ein Schaffer Nicht”, s. 17, Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry. Sam akt konfiskaty miał swoje drugie, polityczne dno. Przejmując kompleks przemysłowy Weissa, będący częścią koncernu Hermann Göring, reichsführer SS Himmler – dzięki Becherowi – utwierdzał i demonstrował dominację SS nad przedstawicielami koncernu Göringa.
- [6] Eichmann, „Memoirs”, „Life Magazine”, 5 grudnia 1960, s. 146.
- [7] Von Kurt Emmenegger, „Sie und Er” (grudzień 1962), „Ein Schaffer Nicht”, s. 18, Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [8] Von Kurt Emmenegger, „Sie und Er” (luty 1963), „Mord an Dr. Billitz?”, s. 18, Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [9] Hannah Arendt, *Eichmann in Jerusalem: A Report in the Banality of Evil* (Londyn 1994), s. 141-142.
- [10] Von Kurt Emmenegger, „Sie und Er” (luty 1963), „Mord an Dr. Billitz?”, s. 19, Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [11] Eichmann, „Memoirs”, „Life Magazine”, s. 146.
- [12] Eichmann, „Memoirs”, „Life Magazine”, s. 146. Większość spotkań Eichmanna z Kastnerem i wynikająca z nich, przedstawiona tu ocena

Kastnera, związane są z długimi negocjacjami, których celem było uratowanie wybranych przez niego Żydów. Epizod ten opisano szczegółowo w innym miejscu rozdziału.

- [13] Eichmann, „Memoirs”, „Life Magazine”, s. 146.
- [14] Alex Weissberg, *Desperate Mission: Joel Brand's Story* (Nowy Jork 1958), s. 236–247; Ben Hecht, *Perfidy* (Nowy Jork 1961), s. 129. Joe Nussbecher-Palgi został później szefem El-Al, izraelskich państwowych linii lotniczych.
- [15] Arendt, *Eichmann*, s. 143; „Bureau of State, Incoming Telegram, signed Acheson”, 21 czerwca 1946 roku.
- [16] „Incoming Telegram, signed Acheson”, 4 stycznia 1946 roku, RG 59, Departament Stanu i Spraw Zagranicznych, Biuro Stanu, Archiwum Narodowe.
- [17] Von Kurt Emmenegger, „Sie und Er” (brak daty i tytułu, 1963), s. 89, Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [18] Zeznanie Tamas Bogyaya, 8 sierpnia 1949 roku, s. 117–121, *Sacco di Budapest*, kompilacja László Mrvika (Egyetemi Nyomda Rt., Budapeszt, Węgry).
- [19] Von Kurt Emmenegger, „Sie und Er” (grudzień 1962), „Mord an Dr. Billitz?”, s. 18, Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [20] Von Kurt Emmenegger, „Sie und Er” (luty 1963), „Mord an Dr. Billitz?”, s. 18, Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [21] Von Kurt Emmenegger, „Sie und Er” (luty 1963), „Mord an Dr. Billitz?”, s. 18, Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [22] Procesy norymberskie, dokument 2605-PS.

# Zamek Fischhorn: ostatnia kwatera główna SS

*Jeśli sprawy przyjmą zły obrót, a ty nie będziesz miał szans się przebić, spuść ciężarówkę w przepaść. Ale za wszelką cenę dostarcz walizki i kufer. Za 50 lat te walizki będą tworzyć historię.*

**hauptsturmführer SS Franz Konrad do  
unterscharführera SS Johannesesa Haferkampa**

Zell am See to mała miejscowość wypoczynkowa nad jeziorem Zeller, które ma pięć kilometrów długości, prawie dwa szerokości i jest na 80 metrów głębokie. Schloss (zamek) Fischhorn wznosi się na południowym krańcu jeziora, zaledwie kilka kilometrów od Berchtesgaden. W ostatnich tygodniach wojny w tym malowniczym zakątku panował gorączkowy ruch. Wydawało się, że wszystkie drogi prowadziły właśnie dotąd, do tego miejsca. Samochody i ciężarówki przyjeżdżały i odjeżdżały w dzień i w nocy. Nieustannie było słycać warkot motocykli. W małej austriackiej wiosce znajdowało się pełno oficerów Wehrmachtu i SS, a także wysokich rangą partyjnych oficjeli.

Wydarzenia związane z zamkiem Fischhorn mają w naszej opowieści szczególne znaczenie. Wszyscy esesmani zdawali sobie w tym okresie sprawę, że ich wolność staje się coraz bardziej iluzoryczna, a świadomość nadchodzącego krachu pobudzała ich gorączkową aktywność. Niektórzy wciąż pełnili swe obowiązki, a wolny czas poświęcali na niszczenie dowodów zbrodni i dokumentów osobistych, które nie powinny były wpaść w ręce aliantów. Inni, szczególnie wyżsi rangą oficerowie SS, którzy bezpośrednio lub pośrednio przyczynili się do Holocaustu, podejmowali ostatnie, szalone próby ukrycia łupów, w nadziei, że kiedyś będą mogli z nich skorzystać. Jak się później okaże, część tych wysiłków poszła na marne. Sporo jednak się opłaciło.

\* \* \*

Garść tych, którzy do końca byli wierni Hitlerowi, zgromadziła się na jego



rozkaz w niemal niedostępnym regionie austriackich Alp. Miał tu powstać ostatni bastion broniący przed nacierającymi nieustępliwie aliantami. Planowano utworzenie fortyfikacji w strategicznych punktach, na górskich graniach i zboczach, najeżonych gniazdami karabinów maszynowych, stanowiskami artylerii i działkami przeciwlotniczymi. Cała ta sieć obrony miała być połączona z Berlinem i Berchtesgaden zaawansowanym systemem komunikacji, opartym na łączności radiowej. Magazyny amunicji, warsztaty naprawcze i zakłady produkujące wojskowe samoloty odrzutowe oraz pociski, miały powstać we wnętrzu granitowych gór, pociętych szczytami i tunelami. Ciężkie walki dowiodły już, że górski teren świetnie się nadaje do działań defensywnych – zimą 1944 roku Niemcy zdołali utrzymać względnie niewielkimi siłami niemal 500-kilometrowy odcinek frontu na szczytach i przełęczach włoskiej granicy. Na nieszczęście dla Niemców tylko niewielką część ambitnych alpejskich zamierzeń udało się zrealizować, gdy Hitler tkwił w potrzasku w Berlinie. Alianci, którzy ochrzczili tę część austriackich Alp mianem Reduty Narodowego Socjalizmu, uznali, że może się ona jednak stać punktem skutecznego oporu i nie tracąc czasu ruszyli do Austrii, żeby przerwać defensywne działania wroga.

W połowie kwietnia 1945 roku gruppenführer Hermann Fegelein i jego sztab przybyli z Berlina na zamek Fischhorn na ważną konferencję. Fegelein, wbrew złowieszczym prognozom, twierdził, że wojna jeszcze się nie zakończyła, bo nowe myśliwce odrzutowe są już gotowe do użytku. Przewidywał, że w wojnie nastąpi teraz dramatyczny zwrot na korzyść Niemiec. Reduty Alpejskiej można było bronić przez dwa, trzy lata. To wystarczająco długo, by rozpocząć masową produkcję odrzutowców, które zmiotą z nieba alianckie myśliwce i bombowce. Hauptsturmführer SS Erwin Haufler spokojnie przysłuchiwał się tyradom Fegeleina. „Było dla mnie oczywiste, że to niemożliwe”, wspominał. „Ale jako żołnierz muszę słuchać rozkazów zwierzchników bez względu na to, jakie jest moje własne zdanie”. Większą część konferencji poświęcono obronie alpejskich przełęczy. Ale później Fegelein wziął Hauflera na bok i powiedział: „Jeśli sprawy potoczą się na tyle źle, że będziemy musieli wycofać się w góry, ukryj wszystko, co tylko będziesz mógł, przede wszystkim moje rzeczy osobiste”. Sam najwidoczniej nie był przekonany o ostatecznym powodzeniu, mimo że chciał wzbudzić takie nastawienie u innych[1].

Zamek Fischhorn był zaopatrzony i przygotowany do funkcji centrum logistycznego oraz fortecy dla sztabu Fegeleina, który czasowo wrócił do Berlina. Kapitan Haufler, pozostający w codziennym kontakcie telefonicznym z Fegeleinem, miał w swojej pieczy cztery ciężarówki pełne rzeczy należących do generała, pochodzących z jego monachijskiego domu. Były wśród nich futra, dywany i inne cenne przedmioty, w dużej mierze zagrabione wcześniej w Warszawie. Ofensywa aliantów spowodowała przerwanie połączeń telefonicznych między zamkiem Fischhorn a Berlinem.

Odtąd Haufler jeździł każdej nocy około 50 kilometrów na północ do południowej kwatery głównej Hitlera - osławionego Berghofu koło Berchtesgaden. Stamtąd prowadził rozmowy z Fegeleinem, który pełnił funkcję oficera łącznikowego Himmlera między kwaterą główną Hitlera w Kancelarii Rzeszy a bunkrem[2].

W Berghofie przebywało wiele z najbliższych Hitlerowi osób. Oprócz doktora Theodora Morella, osobistego lekarza Hitlera, były tam żony kilku wysokich rangą oficjeli nazistowskich, wśród nich korpulentna (i spodziewająca się dziecka) młodsza siostra Evy Braun, Gretl Fegelein, hojna i dobroniuszna kobieta, ciesząca się zasłużoną reputacją nimfomanki. Towarzyszyła jej przyjaciółka Herta Schneider, drobna szatynka, matka dwojga małych dzieci. Niedawno przybył tu też sturmbannführer SS Johannes Göhler, 27-letni adiutant Fegeleina i obergruppenführer SS Julius Schaub, jeden z najbliższych adiutantów Hitlera. 24 kwietnia obaj wylecieli z Berlina samolotem Junkers 290. Byli jednymi z ostatnich, którzy przybyli do Berghofu.

Julius Schaub służył Hitlerowi od początku jego niesławnej kariery. Urodzony w 1898 roku Schaub brał udział w puczu monachijskim w 1923 roku i odsiadywał karę więzienia z przyszłym wodzem Niemiec w Landsbergu. Zaprzyjaźnili się wtedy. Od tego czasu Schaub był odpowiedzialny za sprawy osobiste Hitlera, żywność, zakwaterowanie, organizację wielu jego kampanii i przemówień. Hitler cenił sobie ponad wszystko lojalność, a w Schaubie znalazł najwierniejszego sługę. Dzięki temu Schaub regularnie awansował w SS, dochodząc do stopnia przewyższającego jego zdolności i możliwości. Schaub przeniósł wiele osobistych papierów Hitlera z berlińskiego bunkra do położonego nad nim ogrodu, gdzie spalił je pośród sporadycznego ostrzału rosyjskiej artylerii. Potem Hitler wręczył swojemu zaufanemu słudze klucze do kilku dużych pomieszczeń w Berghofie na południu Niemiec. „Leć tam i spal ich zawartość”, rozkazał. Schaub pojawił się w Berghofie pijany. Świadkowie twierdzą, że zrezygnował z pomocy dwóch długoletnich sekretarek Hitlera Joanny Wolf i Christy Schroeder. Przetrzasał akta z pomocą swej kochanki. Rzekomo palił rzeczy należące do Hitlera, ale być może chciał mieć wolną rękę po to, by przywłaszczyć sobie i ukryć jakieś wartościowe przedmioty. Żadna z kobiet nie miała wysokiego mniemania o Schaubie, a teraz, gdy stało się jasne, że Hitler nigdy nie opuści bunkra, nie musiały już zachowywać wobec niego pozorów uprzejmości[3].

W ostatnich godzinach swojego pobytu w Berlinie Christa Schroeder pisała na maszynie ostatni list dyktowany przez Evę Braun. Prywatna wiadomość przeznaczona była dla Gretl, jej siostry i żony Hermanna Fegeleina. „To boli, że muszę pisać do Ciebie o takich sprawach”, zaczęła swój list. Schroeder, która pracowała dla Hitlera od 1933 roku, była inteligentną i energiczną asystentką, pewnego razu pisała nawet pod dyktando na maszynie kilka dni

i nocy bez dłuższego odpoczynku. Towarzyszyła Hitlerowi podczas niemal wszystkich podróży i najważniejszych wydarzeń w jego życiu. Sprawilo to, że została jego przyjaciółką i powiernicą, z którą dzielił najskrytsze myśli. Po wojnie wspominała, że podczas odbywających się co wieczór herbacianych „sesji”, Hitler powtarzał się, jak zacięta płyta gramofonowa, monotonnie powracając do swoich młodych lat wiedeńskich i historii swojego życia. Tymi monologami, jak twierdziła, zanudzał ją na śmierć[4].

Gdy grupa niedobitków zgromadziła się w Berghofie w oczekiwaniu nadchodzących wydarzeń, Haufler zszedł do piwnicy, żeby zatelefonować do generała Fegeleina z dużej centrali telefonicznej. Na jej pulpicie, pod szklaną osłoną, leżały wydrukowane ważne numery. Była to jedna z ostatnich rozmów Hauflera z Fegeleinem. „Trzeba wszystko dobrze przygotować”, rozkazał podwładnemu generał. „Kluczem do sukcesu jest operacja »Werwolf« (kryptonim Reduty Narodowego Socjalizmu). Nie mogę podać szczegółów przez telefon. Niedługo dostanie Pan szczegółowe rozkazy”. Według Hauflera Fegelein mówił szorstko i nerwowo, rozmowa była niezwykle krótka. Władczy ton, obecny zawsze w każdej sylabie, najwyraźniej zniknął. Haufler znał Fegeleina lepiej niż ktokolwiek. Gdy odłożył słuchawkę, zrozumiał wagę rozmowy: to był koniec Niemiec. Haufler był przekonany, że grupa berlińska zamierza się przedostać w okolice Reduty Alpejskiej, żeby zorganizować tu długotrwałą obronę i kampanię sabotażową. Kapitan SS zaczął bezzwłocznie opracowywać plan ukrycia żywności, amunicji i innych niezbędnych artykułów[5].

Niemal natychmiast po zakończeniu rozmowy rozległ się alarm przeciwlotniczy. Haufler, Gretl Fegelein i pani Mittelstrasser (gospodyni Berghofu) pospieżyli do schronu zlokalizowanego za kwaterą główną. U stóp dziesiątek schodów rozwidlały się tunele o białych ścianach prowadzące do labiryntu różnych pomieszczeń i magazynów. Haufler nigdy dotąd nie widział tego miejsca. Obie kobiety oprowadziły zafascynowanego kapitana po różnych pomieszczeniach. W kompleksie były też pokoje mieszkalne, wśród nich sąsiadujące z sobą apartamenty Hitlera i Evy Braun. Jedną z piwnic wypełniały tysiące butelek wina z najlepszych roczników, skradzione z najsłynniejszych europejskich piwnic. W magazynach były całe tony książek, wiele z nich podarowali Hitlerowi partyjni towarzysze i przyjaciele. Na jednej z półek stała wielka księga w pokrytej emalią okładce, zatytułowana *Italia Imperia*, historia Nowego Cesarstwa Rzymskiego. W środku były zdjęcia Hitlera z jego podróży do Włoch[6].

Znajdująca się w schronie sypialnia Evy Braun był urządzona ze smakiem: pastelowe ściany, wazony w gustowne, kwiatowe wzory i lalki w połyskujących ubrankach. W jej gabinecie znajdowała się wbudowana w ścianę biblioteczka z kompletem dzieł Szekspira i, niezbyt do niego pasującym, tłumaczeniem *Przygód Tomka Sawyera* i *Przygód Hucka*. Na biurku leżała błękitna papeteria z wytłoczonymi w rogu inicjałami „EB”

i kilka jej wizytówek. W porównaniu z gabinetem Evy pokój Hitlera wydawał się spartański. Jedynym meblem była sofa połączona z biurkiem. Znajdowało się tu też około pięciu tysięcy płyt gramofonowych. Haufler podniósł kilka z nich, przyglądając się inicjałom „AH”. Na biurku leżał stos dużych książek. Zainteresował się też nimi, wziął do ręki jedną z nich i zaczął ją kartkować.

„Co to jest?”, zapytał.

„To są dzienniki”, odpowiedziała pani Mittelstrasser.

Pogłoski, że Hitler prowadził dziennik, szerzyły się już przed zakończeniem wojny. Haufler twierdził, że książka, którą podniósł i przekartkował, pełna była zapisków na bardzo cienkich kartkach papieru, zbindowanych lub zszytych w pięć dużych tomów. Haufler nie zadawał więcej pytań, a pani Mittelstrasser nie powiedziała na ten temat ani słowa więcej. Kiedy nalot się skończył, Haufler opuścił Berghof i wrócił na zamek Fischhorn[7].

\* \* \*

1 maja 1945 roku Gretl Fegelein poprosiła Johannesesa Göhlera, który przyleciał do Berghofu z Schaubem, żeby zaopiekował się sporych rozmiarów skrzynią. Wyjaśniła mu, że zawiera ona korespondencję między jej siostrą Evą a Hitlerem, w sumie około dwustu listów. „Są ukryte w jaskini nieopodal Berghofu”.

„Oczywiście, zrobię wszystko, o co Pani poprosi”, odpowiedział Göhler.

„Wyjeżdżam z panią Schneider do Garmisch-Partenkirchen i nie dam rady sama się nimi zająć. Lada chwila spodziewam się dziecka”, dodała Gretl.

Major SS natychmiast zatelefonował do kapitana Hauflera, prosząc go o przysłanie ciężarówki do Berghofu po skrzynię. „W przypadku jakiegokolwiek zagrożenia”, ostrzegł Göhler, „przedmioty te należy zniszczyć”. Haufler obiecał, że tak zrobi. Tego samego dnia Göhler udał się do Berchtesgaden, gdzie był świadkiem niepokojących wydarzeń. „Tamtejszy personel opróżnił bunkry z mundurów, albumów fotograficznych, obrusów i innych osobistych rzeczy Hitlera i jego bliskich, a następnie palił je”. Według wyjaśnień Göhlera działo się to, zanim jeszcze nadeszła jakakolwiek wiadomość o śmierci Hitlera. Zapewne chodziło o to, by nie wpadły one w ręce Amerykanów”[8].

Ciężarówka przysłana przez Hauflera przyjechała tej samej nocy. Oprócz skrzyni z listami załadowano na nią również inne przedmioty. Były wśród nich cenne obrazy, skórzany futerał ze sprzętem fotograficznym należącym do Gretl Fegelein i mała walizka z ubraniami Evy. Znajdowały się tam również metalowy kufer i otwarty kosz na bieliznę. Kufer zawierał różne

przedmioty, między innymi szkicownik z rysunkami Evy Braun i Hitlera. Większość szkiców Hitlera wykonana była ołówkiem. Rysunki przedstawiały plany kondygnacji, kościoły i inne obiekty architektoniczne. W kufrze była też para podartych czarnych spodni i płaszcz w kolorze feldgrau ze swastyką. Hitler miał te ubrania na sobie, gdy 20 lipca 1944 roku w jego kwatery głównej w Wilczym Szańcu nieopodal Kętrzyna pod stołem konferencyjnym eksplodowała bomba, która omal nie pozbawiła go życia. Kosz na bieliznę zawierał 25-30 albumów fotograficznych, kilka małych zdjęć w ramkach i szpule kolorowej taśmy filmowej. Major Göhler i Ursula, jego atrakcyjna żona, matka dwójki dzieci, eskortowali ciężarówkę z cennymi przedmiotami aż do zamku Fischhorn[9].

Z urokliwej średniowiecznej fortecy zamek Fischhorn zamienił się całkowicie w gigantyczny magazyn, pełen najróżniejszych przedmiotów. Codziennie z Wiednia oraz środkowych i południowych Niemiec przybywały konwoje ciężarówek i pociągi. 3 maja przywieziono pod silną eskortą duży, sześcienny, stalowy pojemnik o boku mierzącym około 60 centymetrów. Ten beżowy sejf należał do reichsführera Heinricha Himmlera. Dostarczono również wiele mundurów szefa SS z Berchtesgaden. Wraz z przesyłką pojawiła się na zamku Erika Lorenz, wysoka 40-letnia blondynka, sekretarka Himmlera. Do tej roli przygotowywała ją jego poprzednia sekretarka, 30-letnia Hedwig Potthast. W 1940 roku Potthast musiała zrezygnować ze swojej funkcji, by urodzić dziecko Himmlera. Pozostała jego lojalną i oddaną kochanką do końca wojny. Himmler nie zdecydował się na rozwód z żoną ze względu na swój katolicyzm. Podejrzewał też, że szok związany z rozwodem może spowodować jej śmierć. Jakże wrażliwy okazał się ów morderca milionów ludzkich istnień[10]...

5 maja Haufler zaczął palić na zamku Fischhorn korespondencję Hitlera i Evy Braun. Czytał albo przynajmniej przeglądał każdy list, zanim wrzucił go w płomienie pieca centralnego ogrzewania. Na tym przyłapał go kapitan SS Franz Konrad, którego mieliśmy już okazję poznać podczas jego nieludzkiej działalności w Warszawie. Haufler szybko zrozumiał, że Konrad szukał cennych przedmiotów, które mógłby ukraść. Dawny król warszawskiego getta zawiesił wzrok na niewielkiej szkatułce z listami, papeterii z monogramem Evy Braun i dwóch albumach: jednym o włoskiej architekturze i drugim, zawierającym kolekcję znaczków pocztowych. Konrad zabrał szkatułkę i znaczki, uzupełniając nimi swoje olbrzymie zbiory skradzione polskim Żydom. Omiótł jeszcze wzrokiem kotłownię, po czym wyszedł. Haufler wrócił do palenia korespondencji. Jeden z listów zwrócił jego szczególną uwagę. Dotyczył nieudanej próby zamachu w lipcu 1944 roku. Pisany był ręcznie przez Hitlera. „Ręka wciąż jeszcze mi drży na myśl o zamachu”, pisał do Evy Braun. Kończył go słowami: „Jestem pełen nadziei, że zwyciężymy”. Haufler zatrzymał co najmniej dwie sztuki korespondencji: kartkę pocztową od Hitlera, zaczynającą się formułą „Mein liebes

Tschapperl” (kochany głuptasku), i list od Ewy, zaczynający się nagłówkiem „Liebster” (ukochany), opisujący jeden z jej dni[11].

Podczas gdy Haufler systematycznie zamieniał miłosną korespondencję Führera i jego kochanki w popiół, inni lokatorzy Fischhornu zajmowali się podobnymi sprawami: zbierali materiały przeznaczone do zniszczenia. Erika Lorenz, sekretarka Himmlera, otworzyła stalowy pojemnik swojego szefa, wyjęła jego zawartość i rozłożyła ją na podłodze. Było tam dużo różnych dokumentów, a także koperty z korespondencją od żony Himmlera i jego rodziców. Włożyła wszystko do miski, z pomocą nieznanego z nazwiska sierżanta SS wyniosła papiery do zamkowej piwnicy i wrzuciła do rozpalonego pieca. Nie wiadomo, czy Haufler znajdował się jeszcze w tym czasie w kotłowni. Pewne jest jednak, że wszędożylny Konrad znów pojawił się w piwnicy. Nie odzywając się słowem, zaczął grzebać w papierach Himmlera i wyciągnął oraz odłożył na bok kilka teczek. Szczególnie interesowały go odznaki, które Hitler przyznawał młodym dziewczynom należącym do SS za ich wkład w pomnażanie „czystej rasy aryjskiej”. Konrad wziął kilka garści takich odznak. Później rozmawiał z Hauflerem: „Żałuj, że cię tam nie było. Przeczytałem kilka bardzo ciekawych listów z korespondencji Hitlera z Himmlerem”[12].

\* \* \*

Król getta był bardzo zajęтым człowiekiem. Zaledwie tydzień wcześniej wraz z unterscharführerem SS (sierżantem) Johannesem Haferkampem jechał załadowaną do granic możliwości opalaną drewnem ciężarówką z zamku Fischhorn do domu swojego szwagra w małym miasteczku Schladming, w Austrii, oddalonym od Fischhornu o około 90 kilometrów. Konrad wybrał Haferkampa, bo sierżant był niezastąpiony, gdy chodziło o poskramianie narowistego wehikułu. Benzyna stanowiła w tym czasie w całej Europie artykuł deficytowy, wiele samochodów przerobiono więc w ten sposób, że można je było opalać drewnem i węglem drzewnym. To zresztą dość osobliwa historia. Konrad używał samochodu opalanego drewnem, chociaż w Fischhorn zgromadzono ponad 80 tysięcy litrów benzyny. Willy Pichler był zaskoczony, gdy jego szwagier obudził go kilka minut przed północą. Konrad, który lubował się w konspiracji, przedstawił Haferkampa jako „Karla Heinza”[13].

„Mam bagaż, trochę jedzenia i kilka aparatów radiowych. Chcę, żebyś dobrze zadbał o moje bagaże”. Konrad zwlekał chwilę, a potem dodał: „Radia należą do mnie. Sprzedaj je”.

Zdumiony Pichler omiótł tylko bagaż wzrokiem i obiecał szwagrowi, że spełni jego prośbę. W ciężarówce były 24 radioodbiorniki. Ponadto

znajdowało się tam kilka blaszanych skrzynek, trzy skórzane walizki i kilka skrzynek z jedzeniem i lekami. Blaszane skrzynki były identyczne z tymi, jakich używali do przechowywania rzeczy osobistych niemieccy oficerowie. Haferkamp podawał Konradowi ładunek z samochodu, ten zaś, sztuka po sztuce, wręczał go przez okno Pichlerowi, który z kolei prznosił tajemniczy towar do piwnicy. Cała akcja zajęła około 30 minut[14].

Potem mężczyźni usiedli w kuchni i rozmawiali o upadku Trzeciej Rzeszy. Zastanawiali się, co może on dla nich oznaczać. Gdy żona Konrada, która usłyszała nadjeżdżającą ciężarówkę, podała przekąski, Konrad zwrócił się do niej: „Zaczekaj, Miezi. Coś ci przyniosę”. Kapitan zszedł do piwnicy i wrócił po pięciu minutach z tysiącem dolarów. Pichler zapytał Konrada, czy ma jeszcze jakieś pieniądze, a ten pokazał mu pięć tysięcy marek. Było późno, więc obaj mężczyźni zdecydowali się przenocować. Konrad i kierowca spali w saloniku, jeden na sofie, drugi na poduszkach rozłożonych na podłodze[15].

Pichler wstał wcześniej rano, być może dlatego, że był bardzo zdenerwowany. Nocna wizyta jego szwagra i depozyt, zawierający najwyraźniej skradzione rzeczy, budziły w nim spore obawy. Podczas gdy Konrad spał, Pichler żwawym krokiem udał się do pobliskiego domu Fritza Konrada, by poinformować go, że w nocy przyjechał jego brat Franz. Fritz towarzyszył Willy'emu w drodze powrotnej. Bracia uściskali się serdecznie. Po szybkim zjedzonym śniadaniu poszli do małej piwnicy Pilchera. Konrad podzielił skradzioną żywność pomiędzy Pichlera i Fritza.

Matka braci, pani Konrad, mieszkała z Pichlerami, ale w chwili przyjazdu ciężarówki spała. Syn przywitał się z nią o dziewiątej rano, po czym poszedł z nią do jej pokoju i wręczył dwie walizki. W jednej z nich znajdowała się taśma filmowa, w drugiej cztery złote zegarki. Obie walizki umieścił na szafie. Do jednej z nich włożył z powrotem niewielkie pudełko z zegarkami.

„Powierzam ci to”, powiedział. „Nie oddawaj tego nikomu, dopóki sam się po to nie zjawię”. I ścisząc głos, wyszeptał: „Mam duży zbiór osobistych papierów Hitlera. Muszę znaleźć dla nich kryjówkę”.

Z dalszej rozmowy matka wywnioskowała, że syn mógł ukryć owe „osobiste dokumenty” na zamku Fischhorn, ale że nigdy nie pozwoliłby, by wpadły w niepoważone ręce. Wkrótce, około dziesiątej, rodzina zgromadziła się wokół dymiącej i rzęzącej ciężarówki, zaparkowanej przed domem. Pani Konrad zauważyła, że Franz ma w ręce małą walizkę z brązowej skóry. Gdy zapytała go o nią, odpowiedział, żeby się nią nie przejmowała. „Wezmę ją ze sobą”, rzekł krótko.

Franz ułokował skórzaną walizkę na pace ciężarówki i przykrył ją brezentem. W samochodzie nie było nic poza tym. „Sądzę, że Franz nie chciał jej u nas zostawić, żebyśmy nie byli za bardzo w to wszystko zamieszani”, mówiła później pani Konrad jednemu z alianckich śledczych. „Myślę, że początkowo chciał ją tu zostawić, ale potem mimo wszystko

zdecydował się ją zabrać". Zaraz potem Franz i jego kierowca „Karl Heinz” Haferkamp wyruszyli w powrotną drogę do Fischhornu[16].

Pichler nie tracił czasu. Od razu zwrócił się do Fritza z prośbą, by część rzeczy zabrać do jego domu, bo piwnica jest zbyt mała, by przetrzymywać w niej wszystkie skrzynie. Ukrywać kilka przedmiotów to jedno, ale czymś zupełnie innym jest cała piwnica wypełniona skradzionym łupem. Fritz skwapliwie się zgodził i obaj wynieśli dwie lub trzy blaszane skrzynie i dwie małe walizki. Umieścili je na ręcznym wózku i zaciągnęli do domu Fritza. Część rzeczy ukryli na strychu, gdzie Fritz ostrożnie opuścił je na linie czy drucie między ścianami. Ani Fritz, ani Willy nie wiedzieli, co ukrywają. Tak przynajmniej zeznali później alianckim śledczym[17].

30 kwietnia, dwa dni po pospiesznej nocnej wizycie u krewnych w Schladming, Konrad był po raz kolejny zajęty ładowaniem różnych przedmiotów na ciężarówkę. Stała ona na dziedzińcu zamku Fischhorn. Ładunek składał się z czterdziestu do pięćdziesięciu skrzynek likieru Bols, dwóch dużych dywanów, kilku karabinów, skrzynek z żywnością, piętnastu radioodbiorników, dwóch walizek (jedna z nich opatrzona była nazwiskiem Evy Braun) i dużego kufra oficerskiego. Przeznaczeniem ciężarówki znów było miasteczko Schladming, ale tym razem miała ona wyruszyć w drogę bez Konrada. Amerykanie zbliżali się coraz bardziej. „Jeśli sprawy przyjmą zły obrót, a ty nie będziesz miał szans się przebić, spuść ciężarówkę w przepaść”, radził wiernemu sierżantowi Haferkampowi Konrad. „Ale za wszelką cenę dostarcz walizki i kufer. Za 50 lat te walizki będą tworzyć historię”. Gdy Haferkamp szykował się do odjazdu, Konrad zmienił zdanie, okrążył ciężarówkę i zdjął z paki jedną ze skrzyń. Haferkamp nie zauważył tego. Zobaczył za to, jak inny oficer SS zdejmował jedną ze skrzynek z likierem.

Podczas tej drugiej wyprawy do Schladming Haferkampowi towarzyszył sierżant SS Max Mayer. Podróż nie przebiegła tym razem tak gładko jak pierwsza. Być może źle obliczono czas albo popełniono jakieś błędy w planowaniu, w każdym razie ciężarówka zjawiła się przed domem Pichlerów za dnia. Zaledwie Haferkamp i Mayer zaczęli ją rozładowywać, pojawiło się kilku mieszkańców miasteczka, którzy wyraźnie zaciekawieni przyglądali się ich pracy. Szybko domyślili się, że na ciężarówce są cenne rzeczy. Ktoś zdobył się na odwagę, wskoczył na pakę i wziął jedną skrzynkę. Po nim to samo zrobili kolejni. Nim Haferkamp albo Mayer zdążyli ich powstrzymać, ciężarówka została całkowicie opróżniona z cennego likieru. Haferkamp i Mayer zdążyli jakoś bez przeszkód wyładować radia i oba dywany. Wypełniwszy tę część misji uruchomili samochód i podjechali pod dom Fritza Konrada. Z pomocą Konradów wyładowali resztę towaru z ciężarówki i wrócili do Fischhornu. Fritz Konrad wiedział, co ma robić. Po odjeździe Haferkampa ukrył wiele rzeczy między ścianami domu, tak jak to zrobił dwa dni wcześniej. Tym razem Fritz i jego żona Minna zajrzeli do



ciężkiego kufra oficerskiego. Była w nim cenna kolekcja znaczków jego brata Franza[18].

W okolicach 1 maja 1945 roku Franz Konrad opuścił Fischhorn i udał się do pobliskiego Bruck do Marthy von Broskovitz, swojej sekretarki i kochanki. „Przyjechał z pakunkiem długim na niemal pół metra, grubym na 15 i szerokim na 10 centymetrów, owiniętym w kolorowy papier i mocno związanym sznurkiem”, wspominała Broskovitz.

„Co to jest”, zapytała.

„Moje listy”, odpowiedział. „Chciałbym, żebyś je przechowała, gdyby coś mi się stało”.

Paczka była ciężka i nie wyglądała na pudełko, w którym przechowuje się listy. Broskovitz z ociąganiem zgodziła się je przechować. Konrada nie zobaczyła już nigdy. Kilka tygodni później, długo po zakończeniu działań wojennych, tajemniczą paczkę pozostawioną przez Konrada odebrał jakiś człowiek z załogi zamku Fischhorn. „Otrzymałem instrukcje, żeby doręczyć ją pielęgniarce Ursuli von Bieler w Aufausen. To na zachód od Zell am See”, wyjaśnił ów niezidentyfikowany mężczyzna[19].

\* \* \*

Gdy Konrad zajęty był ukrywaniem cennych przedmiotów nieznannej proveniencji, siły nieprzyjaciela zgniatały reszki Trzeciej Rzeszy. Armia Stalina zajmowała Austrię od północy i północnego wschodu, 3. Armia generała Pattona zbliżała się z północnego zachodu, zaś 7. Armia generała Aleksandra Patcha nadciągała z południowego zachodu. Dla takich ludzi jak Franz „Król” Konrad, Göhler, Haufler, Kurt Becher i im podobnych był to najgorszy z możliwych scenariuszy. Nie mieli szans na uniknięcie aresztowania i doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Nie mogli uczynić nic, by odmienić losy wojny.

Nadzieję na ocalenie życia pokładali w sfabrykowaniu nowych tożsamości i zatajeniu tego, co rzeczywiście robili w czasie wojny.

## Przypisy

- [1] CIC, „Interrogation of SS Captain Erwin Haufler”, 14 września 1945 roku.
- [2] 970. oddział CIC „Report of Interrogation of SS Lieutenant Hans Scheffler”, 17 września 1945 roku; „Interrogation of SS Captain Erwin Haufler”, 29 września 1945 roku.
- [3] Raport z aresztowania, Julius Schaub, 11 maja 1945 roku, 36. oddział CIC, Kitzbühel; „Report of Conversation among Gretl Braun Fegelein,

- Frau Herta Schneider, and Walter Hirschfeld", 25 września 1945 roku. Hirschfeld został później agentem aliantów. Ta fascynująca historia opisana jest w książce w innym miejscu.
- [4] Kwatery Główna 101. Dywizji Powietrznodesantowej, CIC, „Interrogation of Christa Schroeder”, 13 lipca 1945 roku.
- [5] „Haufler Interrogation”, 15 września 1945 roku.
- [6] „Haufler Interrogation”, 15 września 1945 roku.
- [7] „Haufler Interrogation”, 15 i 29 września 1945 roku.
- [8] CIC, „History of SS Major Johannes Göhler”, Ośrodek Przesłuchań 7. Armii, 6 sierpnia 1945 roku; „Haufler Interrogation”, 15 września 1945 roku.
- [9] „Göhler History”, 6 sierpnia 1945 roku.
- [10] Ośrodek Przesłuchań 7. Armii, „Report: Hedwig Potthast, Reichsführer Himmler's Mistress”, majora Paula Kubali, 22 maja 1945 roku; 970. oddział CIC, „Interrogation of Miss Erika Lorenz”, 17 października 1945 roku.
- [11] „Haufler Interrogation”, 15 września 1945 roku; „Konrad Interrogation”, 21 sierpnia 1945 roku.
- [12] „Interrogation of Erika Lorenz”, 17 października 1945 roku; „Konrad Interrogations”, 21 sierpnia 1945 roku i 29 października 1945 roku.
- [13] CIC, „Interrogation of Johannes Haferkamp”, 8 listopada 1945 roku.
- [14] CIC, „Interrogation of Willy Pichler”, 1 listopada 1945 roku; „Haferkamp Interrogation”, 8 listopada 1945 roku.
- [15] CIC, „Interrogation of Willy Pichler”, 1 listopada 1945 roku; CIC „Interrogation of Frau Konrad”, 1 listopada 1945 roku.
- [16] „Interrogation of Frau Konrad”, 1 listopada 1945 roku.
- [17] „Interrogation of Frau Konrad”, 31 października 1945 roku.
- [18] 970. oddział CIC, „Interrogation of Mrs. Minna Konrad”, 31 października 1945 roku.
- [19] 970. oddział CIC, „Interrogation of Mrs. Martha von Broskowitz”, 16 sierpnia 1945 roku.

## Fałszerze

*Operacja »Bernhard« była finansowym przedsięwzięciem, podobnym do operacji »Aktion I«. Trzymano ją w tajemnicy przed Berlinem... Berlin był przeświadczony, że oficjalna operacja walutowa zawsze nosiła kryptonim »Aktion I«.*

### **oficer SS Josef Dauser do alianckich śledczych**

Zaledwie kilka dni przed końcem wojny kilka ciężarówek błyskawicznie opuszczało Redl Zipf, miasteczko leżące około 50 kilometrów na północny wschód od austriackiego Salzburga. Każda z nich wiozła tony podrobionych banknotów i innych papierów wartościowych - owoc największego fałszerstwa w dziejach. „W razie niebezpieczeństwa zniszczyć zawartość” - głosił stempel na każdej ze skrzyń zawierających walutowe fałszywki.

Co właściwie sprawiło, że operacja ta zakończyła się w malowniczych austriackich Alpach i kto na niej skorzystał, a kto ucierpiał? To fascynująca historia, której epilogu wciąż jeszcze nie napisano.

\* \* \*

Owa operacja na wielką skalę była kontynuacją - o wiele bardziej wyrafinowaną i przeprowadzoną z o wiele większym rozmachem - trwającego cały czas przedsięwzięcia, mającego kryptonim „Operacja »Andreas«”, które również dotyczyło fałszowania brytyjskiej waluty.

Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) uczestniczył w różnych fałszerstwach od późnych lat trzydziestych. Cały czas podrabiano paszporty, pieczętki, karty daktyloskopijne, kartki na różne artykuły, znaczki pocztowe i tym podobne. Podrabiano również banknoty. Powszechny brak wsparcia finansowego spowodował, że niemiecki wywiad starał się finansować swoją zagraniczną działalność sfalszowanymi banknotami. „Nie był to oryginalny pomysł”, pisał wysoki rangą oficer wywiadu, który obserwował cały proceder z bliska. „Tajne służby innych krajów, w szczególności Związku Radzieckiego, stosowały już te same metody na dużą skalę”. Operacja nosiła nazwę „Andreas”[1].

Pomysł, by niewielką i stosunkowo niezbyt istotną operację RSHA

przekształcić w coś poważniejszego, zrodził się w głowie urodzonego w Kilonii untersturmführera SS (podporucznika) Alfreda Helmuta Naujocksa. Ten fanatyczny nazista i długoletni członek SS odegrał ważną rolę w historii tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej. Na rozkaz Reinharda Heydricha, szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), Naujocks przeprowadził pozorowany atak na niemiecką radiostację w Gliwicach przy granicy Polski. Stało się to 31 sierpnia 1939 roku. Dla Hitlera incydent ten był pretekstem do inwazji na Polskę następnego dnia, co w rezultacie doprowadziło do wybuchu drugiej wojny światowej. Po tej dramatycznej akcji Naujocks przeprowadzał na rozkaz Heydricha tajne operacje na terenie Czechosłowacji, między innymi wysadzał w powietrze fabryki i prawdopodobnie dokonywał zamachów. Gwałtowna strzelanina z brytyjskimi agentami podczas tzw. incydentu w Venlo przekonała Heydricha, że Naujocks był jak dla niego zbyt lekkomyślny i gwałtowny. Gdy Hitler zaatakował Holandię w maju 1940 roku, Naujocks i jego ludzie ponownie założyli obce mundury, tym razem holenderskie i belgijskie. Porywcy, ale odważny oficer zajął kluczowe stanowiska, między innymi mosty i skrzyżowania, i utrzymał je do czasu przybycia jednostek pancernych. Po zakończeniu tego zadania Heydrich, chcąc się być może pozbyć Naujocksa, po cichu przeniósł go do wydziału akt SD[2].

Falszowanie dokumentów przy biurku nie było szczytem marzeń Naujocksa. Ale zalanie światowych rynków sfałszowaną walutą zgodne było z jego awanturniczą żyłką i ogólnym brakiem skrupułów. Na pomysł, by rozszerzyć zakres operacji „Andreas” i udoskonalić ją, Naujocks wpadł jeszcze w tym samym roku, kiedy jego przyjaciel chemik wyprodukował kilka angielskich banknotów pięciofuntowych. Obaj byli zgodni, że funt brytyjski jest jedną z najstabilniejszych walut, cieszącą się uznaniem i akceptowaną na całym świecie. Wyprodukowanie większej ilości dobrej jakości banknotów i puszczenie ich w obieg stałoby się poważnym ciosem dla brytyjskiej gospodarki. Po co finansować tajne operacje za granicą, skoro bardziej wyrafinowana operacja fałszerstw na wielką skalę mogła potencjalnie osłabić wroga? Chwila wydawała się odpowiednia. RAF zrzucił właśnie sfałszowane niemieckie bony (o wartości 50 fenigów), używane przez Wehrmacht na terytoriach okupowanych krajów. Fałszerstwo to nie miało jednak na celu zniszczenia niemieckiej gospodarki. Chodziło o uprzykrzenie życia zwykłym niemieckim żołnierzom. Bony owe były doskonałe pod każdym względem prócz jednego: na odwrocie każdego z nich wydrukowano ostrzeżenie o fatalnych skutkach popierania polityki Adolfa Hitlera[3].

Naujocks podzielił się swoją koncepcją z Heydrichem, którego zafascynowała idea doprowadzenia do upadku wroga Niemiec w taki sposób. Heydrich przedstawił ten pomysł Hitlerowi, przy czym go rozwinął: zaproponował, by fałszować również amerykańską walutę. Hitlerowi projekt

przypadł do gustu, ale sprzeciwił się pomysłowi Heydricha: „Żadnych dolarów, nie prowadzimy wojny ze Stanami Zjednoczonymi”. Jak można było przewidzieć, zawodowi wojskowi biurokraci wzdragali się na myśl o fałszowaniu waluty innych państw. Było w tym coś nieprzyzwoitego i niezgodnego z duchem wojska. Plan nie spodobał się również niemieckiemu ministrowi gospodarki Waltherowi Funkowi, ale z zupełnie innej przyczyny. Brytyjski funt był jedną z najważniejszych walut świata. Taki atak mógłby wywołać odwet wierzycieli na całym świecie i w rezultacie zdestabilizować markę. Ale Hitler zlekceważył ostrzeżenia i zatwierdził plan. Cieszył się on również poparciem Himmlera. Prace nad nim Heydrich zlecił Urzędowi VI RSHA, a nadzorować je miał nowy wydział, któremu nadano nazwę SHARP 4. Projekt zaczęto wcielać w życie w lecie 1942 roku w kilku barakach w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, na północ od Berlina. Na jego szefa wyznaczono sturmbannführera SS Friedricha Walthera Bernharda Krügera. W Berlinie plan nosił oficjalny kryptonim „Aktion I”. Dzisiaj określa się go (choć niesłusznie) mianem operacji „Bernhard”[4].

„Sam proces fałszowania nie był wielkim wyzwaniem. Prawdziwym problemem okazała się za to produkcja papieru, takiego, jakiego używano w Wielkiej Brytanii”, pisał dr Wilhelm Höttl, pracujący dla Niemców austriacki oficer i agent tajnych służb. Höttl miał rację, co zresztą sami Niemcy zdołali już stwierdzić. Wyprodukowanie brytyjskiej waluty dobrej jakości nie było łatwym zadaniem, ale też nie przesadnie trudnym. Potrzebni byli doświadczeni rzemieślnicy do wytworzenia doskonałych jakościowo matryc i eksperci drukarscy, którzy potrafiliby wybrać odpowiedni papier, dobrać i zastosować różne tusze oraz nadzorować cały proces druku. Profesja Maksa Bobera uratowała mu życie, kiedy w całej Trzeciej Rzeszy rozpoczęto poszukiwania odpowiednich ludzi. Bobera schwytano wraz z dwoma tysiącami innych Żydów podczas jednej z pierwszych łapanek w Berlinie w 1938 roku. Cztery lata później przy życiu pozostało tylko czterech z nich, wśród nich 46-letni Bober, drukarz i składacz. Bez jakiegokolwiek ostrzeżenia wsadzono go do wagonu kolejowego i przewieziono z Buchenwaldu do Sachsenhausen. Poinformowano go tylko, że ze względu na doświadczenie drukarskie gestapo wybrało go wraz z sześćdziesięcioma innymi Żydami do produkcji „dokumentów”.

Pracę wykonywano w Sachsenhausen, w dwóch barakach odizolowanych od reszty obozu trzema rzędami drutu kolczastego pod napięciem. Z zewnątrz teren był silnie chroniony przez esesmanów. W budynkach oczekiwał więźniów najnowocześniejszy sprzęt drukarski, laboratorium fotograficzne i wszystko, czego mogli potrzebować do największego fałszerstwa w dziejach. Projekt podzielono na pięć sekcji, nadzorowanych przez żydowskich więźniów: druk, oprawa, fotografia, światłodruk i grawerstwo. Więźniowie otrzymali szczegółowe instrukcje na temat zakresu swoich obowiązków. Niewypełnienie ich miało skutkować

natychmiastową śmiercią. Najmniejsza nawet próba sabotażu była równoznaczna z likwidacją wszystkich pracowników danej sekcji. Surowo zabroniono wszelkich prób kontaktowania się ze strażnikami i innymi więźniami – miały być one karane natychmiastową egzekucją[5].

Najważniejszy w tej nowej operacji był wydział zajmujący się produkcją brytyjskich banknotów. Papier, na którym je drukowano, musiał być doskonałej jakości. Widać tu jak na dłoni trafność cytowanego wcześniej spostrzeżenia doktora Höttla: produkcja odpowiedniego papieru okazała się największym wyzwaniem podczas całego przedsięwzięcia. Ta sama fabryka, która produkowała papier przeznaczony na niemieckie banknoty, próbowała stworzyć replikę papieru używanego do produkcji funtów, ale z bardzo miernym skutkiem. Dobór właściwego koloru i faktury wydawał się niemożliwy. Miesiące eksperymentów nie przyniosły satysfakcjonujących rezultatów. Kierownictwo fabryki przyznało się do klęski na początku 1943 roku i przekonywało, że odpowiedni papier mogą wyprodukować ręcznie tylko doświadczeni rzemieślnicy. Władze zwróciły się do wytwórni papieru Hahnemühl. W kwietniu 1943 roku fabryka Hahnemühl rozpoczęła produkcję specjalnego papieru, zawierającego 90 procent bawełny i 10 procent lnu. Produkowano banknoty Banku Anglii o nominałach od pięciu do stu funtów. Po serii porażek z frontu wschodniego ściągnięto kilku doświadczonych niemieckich rzemieślników. Dzięki ich pomocy w całym procesie produkcji uzyskano zadowalający papier. Nastąpiło to po tym, jak SS odkryło, że bardzo podobny skład do papieru, na jakim produkowano banknoty brytyjskie, ma papier używany do produkcji banknotów tureckich. Fabryka dostarczała 120 tysięcy kart papieru do Sachsenhausen, gdzie planowano druk banknotów. Na każdej karcie dawało się wydrukować osiem banknotów. Ich jakość wciąż była jednak co najwyżej mierna. Do czasu aż na scenie pojawił się cieszący się zasłużoną sławą fałszerz Salomon Smolianoff. Dopiero on miał się uporać z całym tym kramem[6].

\* \* \*

Salomon Smolianoff wiódł królewskie życie, zajmując się głównie praniem fałszywych funtów brytyjskich i amerykańskich dolarów w kasynach w Monte Carlo, o ile oczywiście nie odsiadywał właśnie wyroku w jednym z europejskich więzień. Z pochodzenia był rosyjskim Żydem. Urodził się 26 marca 1897 roku na południu Rosji. Ze sztuką grawerską zapoznał się w 1926 roku, gdy spotkał Iwana Miasojedowa vel Eugena Zotowa, słynnego malarza i rytownika, którego prace wystawiano w petersburskim Ermitażu. Zotow też miał awanturniczą żyłkę. Obaj utworzyli fałszerską klikę z prawdziwego zdarzenia. Smolianoff, w światku przestępczym znany jako

„Soly”, wpadł w czerwcu 1928 roku w Amsterdamie podczas próby puszczania w obieg fałszywych funtów brytyjskich. Skazano go na kilka miesięcy więzienia. Po raz kolejny został aresztowany w 1936 roku w Berlinie. Tym razem miał odsiedzieć pięć lat, ale wkrótce wyszedł na wolność, choć cały czas znajdował się pod ścisłym nadzorem policji. Ale fałszowanie było dla niego jak narkotyki. „Soly” znów wpadł, dwa lata później, gdy popełnił to samo przestępstwo. Miał trafić na dwa lata do Dachau, ale z nieznanych przyczyn zwolniono go po 20 dniach. W 1940 aresztowano go ponownie. Tym razem trafił do obozu koncentracyjnego Mauthausen niedaleko austriackiego Linzu. Uzdolniony i sprytny wkradł się w łaski strażników SS, ponieważ szkicował węglem ich portrety. Spodobały się one oprawcom na tyle, że pozwoliły uniknąć Smolianoffowi niewolniczej pracy i ewentualnej egzekucji. Pod koniec 1942 roku ludzie majora Krügera trafili na fascynujące dossier Smolianoffa. Natychmiast przeniesiono go do baraku 19 w Sachsenhausen, gdzie czekał na niego uśmiechnięty Krüger. Oficer SS dokładnie opisał mu jego obowiązki i zażądał, by wytłumaczył, jak usunąć błędy oraz udoskonalić cały proces fałszowania pieniędzy. „W przeciwnym razie”, dodał, „Himmler wycofa swoje poparcie dla operacji i każdy, kto bierze w niej udział, zostanie zlikwidowany”[7].

Zważywszy na to, że jeszcze przed kilkoma dniami dogorywał niemal w opanowanym przez choroby zakaźne Mauthausen, Smolianoff uznał swoje nowe zajęcia za bardziej niż satysfakcjonujące. Racje żywności i papierosów były wystarczające, a warunki życiowe takie same, a nawet lepsze niż w wielu więzieniach, w których miał okazję przebywać. Miejsca zaś, gdzie dokonywał fałszerstw, strzegła uzbrojona po zęby policja. Smolianoff zakasał rękawy i zabrał się do dzieła. Gdy okazało się, że niektórzy więźniowie nie darzą Smolianoffa ciepłym uczuciem, Krüger bezzwłocznie zorganizował mu pracę w niewielkim osobnym pomieszczeniu. Smolianoff był ekspertem w rytownictwie i wiedział, na czym polega złożony proces drukowania fałszywych banknotów na szklanych płytach z żelatyną. Używano ich zamiast płyt metalowych, bo można je było zrobić relatywnie łatwiej i wystarczały na około trzy tysiące odbitek. W ciągu kilku dni Smolianoff znacząco zracjonalizował i usprawnił cały proces produkcji fałszywek[8].

Metoda Smolianoffa była skomplikowana, ale opłacalna. Gdy przysyłano papier, Krüger podawał Smolianoffowi i drukarzowi wzór dokładnej sygnatury, daty i numerów seryjnych, których mieli użyć. Musiały być one zsynchronizowane. Nie wiadomo, w jaki sposób Niemcy wchodzili w posiadanie tych informacji. Każdą z maszyn do produkcji fałszywek obsługiwało dwóch więźniów. Jedna sesja drukarska trwała od 15 do 20 godzin. Był to mozolny proces. Po każdym stu odbitkach trzeba było skrupulatnie oczyścić wizerunek Brytanii w lewym górnym rogu płyty. Gotowe odbitki ostrożnie rozwieszano i suszono przez tydzień, a potem cięto na pojedyncze banknoty. Potem każdą z fałszywek kładziono na szklanej

plycie i poddawano drobiazgowym oględzinom pod silnym światłem. Sporo nie przechodziło pomyślnie tego testu – były odrzucane. Te, które wyglądały na autentyczne, marszczono, zwijano, rozwijano, mietoszone w rękach i udeptywano na podłodze. Wszystko po to, by je sztucznie postarzyć. Niektóre z banknotów stufuntowych nakłuwano igłą, by sprawić wrażenie, że były spięte przez kasjerów w angielskich bankach. W baraku 19 produkowano wszystkie znajdujące się w obiegu nominały, ale najwięcej było wśród nich dużych banknotów pięcioletowych – stanowiły one około 40 procent całej produkcji (w 1945 roku pięć funtów miało w przybliżeniu wartość dwudziestu dolarów amerykańskich). W połowie 1943 roku 140 pracowników Krügera drukowało niemal 40 tysięcy banknotów miesięcznie. Pod koniec tego roku, w znacznej mierze dzięki wysiłkom Smolianoffa, liczba ich wzrosła do około stu tysięcy miesięcznie[9].

Drukowane podczas całej operacji fałszywe banknoty dzielono na cztery kategorie: idealne, bliskie ideału, z pewnymi wadami (miano je zrzucić z samolotów nad Anglią, później jednak zrezygnowano z tego pomysłu) i odrzuty, przeznaczone do zniszczenia. Te, które uznano za doskonałe, zarezerwowane były dla niemieckich szpiegów w krajach neutralnych, takich jak Szwajcaria i do europejskiego obiegu. Kolejną grupę przeznaczono do dystrybucji na terenie państw okupowanych. Rozprowadzać je mieli esesmani i kolaboranci. Banknoty ze skazami miały ogólnie rzecz biorąc takie samo przeznaczenie, ale postępowano z nimi ostrożniej. Jeden z testów najlepszych fałszywych banknotów przeprowadzono w paryskim burdelu. Czy prostytutki obsługujące wcześniej brytyjskich żołnierzy przyjmą je jako zapłatę za swe usługi? Przyjęły. Przekonało to Niemców, że mogą je puścić w obieg. Wieleu z nich użyto do zakupu złota, obcych walut i towarów niezbędnych do prowadzenia wojny. Ale czy owe „idealne” banknoty były rzeczywiście tak doskonałe? Zdaniem doktora Höttla były na tyle dobre, „że akceptowały je banki całego świata. Jedyne Bank Anglii odkrył fałszerstwo”. Doszło zresztą do tego w dość niezwykłych okolicznościach. Jeden z takich banknotów trafił do Banku Anglii pod koniec 1944 roku. Nadzwyczajny zbieg okoliczności sprawił, że jedna z kasjerek zauważyła, że ma on taki sam numer serii jak banknot, który trzymała akurat w drugiej ręce. Bankowi eksperci od fałszerstw nie byli w stanie określić, który z banknotów jest prawdziwy. Fałszywki były tak doskonałe, że udawało się je wykryć tylko dzięki temu, że miały identyczny numer seryjny jak oryginalne banknoty. Było to oczywiście zadanie niewykonalne[10].

Z Sachsenhausen do Berlina wysłano ekwiwalent około 4,5 miliarda dolarów, głównie w funtach szterlingach. Prano je w całej Europie. Agenci używali ich do kupowania najrozmaitszych dóbr, takich jak obrazy, meble, sztabki złota i tym podobne. Sprzedawano je potem za marki albo bardziej stabilne waluty, takie jak szwajcarskie franki, angielskie funty czy amerykańskie dolary. Walut tych używano później do finansowania



działalności własnych agentów i zakupu deficytowych towarów, na przykład penicyliny albo plastycznych materiałów wybuchowych. Inne fałszywe banknoty wysyłano do niemieckich ambasad w Norwegii, Danii, Hiszpanii, Portugalii i Szwajcarii, gdzie wymieniano je na miejscowe waluty. Początkowe sukcesy transakcji sprawiły, że powstał plan masowego rozpowszechnienia tych banknotów, co miało doprowadzić do zapaści gospodarczej Wielkiej Brytanii. Ale starania te już w początkowej fazie zakończyły się fiaskiem. Niemieckie władze wojskowe na terytoriach okupowanych odkryły próby wprowadzenia do obiegu dużych ilości fałszywych banknotów i aresztowały swoich własnych agentów uczestniczących w operacji „Aktion I”! Wskutek ścisłego utajnienia całego programu aresztujący nie mieli pojęcia, że fałszerze pracowali na zlecenie ich rządu[11].

\* \* \*

W pewnym momencie priorytety „Aktion I” uległy zmianie. Fakt ten umknął uwadze historyków i badaczy wojny. Możliwości wejścia w posiadanie ogromnych sum pieniędzy, do spożytkowania na setki sposobów, były zbyt wielkie, by można im się oprzeć. Za reorganizacją tą stali Heinrich Himmler i obersturmführer Gröbel, berliński szef Urzędu VI. Ta nowa siatka, którą zamierzali zorganizować, miała być tajną organizacją w ramach struktur „Aktion I”. „Operacja »Bernhard«”, termin używany przez historyków dla określenia *oryginalnej* operacji fałszerskiej, w istocie miała służyć praniu sfalszowanych pieniędzy na wielką skalę, a zyski z niej miały zasilać prywatne konta Himmlera, Gröbla i innych. Gröbel znał człowieka zdolnego pokierować tak skomplikowaną i niebezpieczną operacją. Nazywał się on Friedrich („Fritz”) Schwend. Przed przystąpieniem do „Aktion I” (którą wkrótce wtajemniczeni zaczęli określać mianem „Operacji »Bernhard«”) wiódł fascynujący, acz mocno kontrowersyjny żywot[12].

Początki działalności Friedricha Schwenda (i w znacznej mierze jego związki z nazistami) okryte są mgłą tajemnicy. W latach dwudziestych zajmował się handlem bronią - wysyłał ją do Związku Radzieckiego i Chin. Ożenił się z bratanicą ministra spraw zagranicznych, barona von Neuratha, i dzięki nowym koneksjom rodzinnym uzyskał stanowisko zarządcy dóbr niezmiernie bogatej rodziny Bunge. Pod koniec lat trzydziestych Bunge pracował w Nowym Jorku, nadzorując inwestycje firmy Bunge & Born, międzynarodowego potentata w handlu pszenicą z siedzibą w Argentynie. Miał też znaczące udziały w nieruchomościach i włoskich bankach. Schwend musiał być ekspertem w tym, czym się zajmował. Jego roczne dochody przekraczały przed wojną 50 tysięcy dolarów. Nie wiadomo, ile zarobił

nieoficjalnie na transakcjach sprzedaży belgijskiej broni i niemieckich myśliwców do Chin[13].

Trudno w pełni odtworzyć przebieg kariery Schwenda podczas pierwszych lat wojny. W znacznej mierze jest to kwestia przypuszczeń wysnutych z rozmaitych faktów. Wydawało się, że sprzyjająca mu dotąd fortuna opuściła go w 1941 roku, gdy urzędnicy niemieccy zwrócili się do włoskiej policji z żądaniem jego aresztowania pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Amerykanów. Można powątpiewać, czy rzeczywiście to robił, ale zatarcie wyroku skazującego w jego aktach pozwala przypuszczać, że coś było na rzeczy. Spędził pięć miesięcy za kratkami niemieckiego więzienia, zanim zdołał się wykupić i powrócić do Rzymu. Przyczynić się do jego zwolnienia mógł doktor Wilhelm Höttl. Ślady takiej działalności widoczne są na piśmie polecającym Schwenda do służby w RSHA. Schwend pracował początkowo w Abwehrze, niemieckim wywiadzie i kontrwywiadzie wojskowym. Stacjonował pod Monachium i zajmował się między innymi wyszukiwaniem ukrytej obcej waluty. W lipcu 1942 roku zwolniono go lub sam się zwolnił z wywiadu. Zaoferował swe służby monachijskiemu szefowi Urzędu VI, ale spotkał się z odmową. Później, w tym samym roku, szefem tego urzędu w Monachium został Josef Dauser. Dzięki wstawiennictwu Gröblla (który być może docenił talenty finansowe i doświadczenie Schwenda), albo, co wydaje się bardziej prawdopodobne, wpływowi Wilhelma Höttla, Dauser przyjął Schwenda w szeregi monachijskiego oddziału Urzędu VI RSHA w 1943 roku[14].

Jakkolwiek do tego doszło, na pewno nie było to dziełem przypadku. Gröbel (i prawdopodobnie Höttl) zdecydowali, że wykorzystają Schwenda jako płatnika w końcowej fazie operacji fałszerskiej. Ów aspekt tej operacji był na tyle utajniony, że nawet szef Urzędu Dauser nic o nim nie wiedział. By zakonspirować działalność Schwenda w ramach projektu i umożliwić mu swobodne poruszanie się po Niemczech oraz terytoriach okupowanych, nadano mu nową tożsamość – „majora Wendiga”. Wyrobiono mu również nowe dokumenty, zgodnie z którymi miał służyć w niemieckim korpusie czołgów i być oficerem gestapo[15].

We wrześniu 1943 roku Schwend zakasał rękawy i z całą sumiennością zabrał się do pracy. Za priorytet uznał utworzenie siatki agentów mających się zająć praniem fałszywych banknotów i znalezienie w RSHA kogoś, kto mógłby w sposób wiarygodny prowadzić księgowość i jednocześnie odprowadzać część sfalszowanych pieniędzy dla wąskiego kręgu wtajemniczonych przestępców. Urząd II RSHA był od dawna zaangażowany w najrozmaitsze fałszerstwa (paszporty, pieczętki i tym podobne), ale Schwend chciał do tej operacji nowego oficera, kogoś, z kim mógłby dobrze współpracować. W lecie 1944 roku zdecydował, że właściwą osobą na stanowisku szefa takiego wydziału będzie standartenführer SS Josef Spacil[16].

Josef Spacil urodził się w Monachium 3 stycznia 1907 roku. W dzieciństwie i młodości niczym się nie wyróżniał. Również pod względem fizycznym nie rzucał się w oczy. Według danych aliantów był średniej budowy brunetem, miał piwne oczy, 177 centymetrów wzrostu, jasną cerę i silny akcent bawarski. Jedna z jego nielicznych fotografii, ziarnista i kiepsko wywołana, ukazuje człowieka o mysiej, owalnej twarzy. Spacil był żonaty, ale nie wiadomo nic bliższego o jego małżeństwie. Po ukończeniu szkoły handlowej w 1925 roku zarabiał na życie piórem w półmroku monachijskiego kantoru bankowego aż do 1930 roku. Pogarszające się warunki ekonomiczne Niemiec sprawiły, że wylądował na bruku. Przez rok był bezrobotny.

Nie wiemy nic o jego wczesnych sympatiach politycznych, ale miesiące, podczas których nie był w stanie zarabiać na życie, zradycalizowały jego poglądy i pchnęły go ku prawicy. 31 marca 1931 roku wstąpił do Allgemeine SS (Ogólnego SS). Najpierw został strażnikiem Braunes Haus, monachijskiego domu, w którym narodziła się partia nazistowska. Po kilku miesiącach dostał pracę stenotypisty w centrum administrowania finansami SS. Po trzech latach przeniesiono go do Berlina, gdzie został oficerem łącznikowym między berlińską kwaterą SS a Skarbem Rzeszy. W 1936 roku Spacil wrócił w okolice Monachium, by objąć stanowisko oficera finansowego w obozie koncentracyjnym Dachau, pełnym w tym czasie więźniów politycznych i drobnych kryminalistów (dopiero później obóz ten miał się stać obozem zagłady). Obowiązkowego biurokratę przeniesiono do Waffen-SS (Zbrojnego SS) w 1939 roku. W ciągu dwóch kolejnych lat zajmował różne stanowiska urzędnicze w tej organizacji. W początkowych miesiącach operacji „Barbarossa”, inwazji na Związek Radziecki, Spacil służył na południu Rosji jako urzędnik i przedstawiciel Głównego Urzędu SS. W 1944 roku cieszył się już opinią sprawnego administratora. Udowodnił też, że jest zdolny do zbrodni wojennych. Podpisane przez niego dokumenty ujawniają jego udział w zorganizowanym niemieckim rabunku Kijowa, podczas którego bezwzględnie egzekwował dekryty, nakazujące oddawać złoto, srebro i surowce. W randze standartenführera otrzymał rozkaz opuszczenia frontu. Został zwierzchnikiem Urzędu II RSHA w Berlinie. Było to skutkiem wpływów i zakulisowych machinacji Friedricha Schwenda. Departament zarządzał funduszami przyznawanymi wszystkim urzędom Ernsta Kaltenbrunera. Członkowie sztabu Spacila (którzy najprawdopodobniej podskakiwali z radości po otrzymaniu nowych nominacji) przenieśli się wraz z nim z Rosji do Berlina, gdzie wspólnie pracowali na rzecz Schwenda. W lecie 1944 roku Spacil znalazł się w gronie wtajemniczonych wybrańców – jak wspominał jego osobisty sekretarz Rudolf Guenther – dopuszczono go do udziału w operacji „Bernhard”[17].

Gdy Spacil dołączył do spisku, Schwend rozkręcił całą operację. W transakcjach, których dokonywał, posługiwał się szyfrem, by ukryć ich prawdziwe oblicze. Gdy potrzebował na przykład miliona sfałszowanych

funtów szterlingów, wysyłał Spacilowi telegram z prośbą o tysiąc kilogramów. „Kilogram” oznaczał tysiąc funtów. Wspomniany wyżej sekretarz Spacila, Rudolf Guenther, odbierał sfalszowane banknoty, obciążał konto Schwenda na określoną kwotę i dostarczał mu walutę. Po otrzymaniu banknotów Schwend przekazywał je swoim agentom, przy czym jedną trzecią całej sumy odkładał dla siebie[18].

\* \* \*

Jednym z największych oszustów i krętaczy podczas drugiej wojny światowej był austriacki Żyd George Spitz. To, że stał się jednym z agentów Schwenda, było z jednej strony ironią losu, z drugiej – doskonale harmonizowało z jego dotychczasowym życiem. Spitz urodził się w Wiedniu około 1890 roku. W młodych latach wyjechał do Nowego Jorku, gdzie razem ze swoim starszym bratem zajął się bankierstwem. W Ameryce powodziło mu się świetnie. Przed powrotem do Europy (w niezbyt jasnych okolicznościach), sprzedał bratu połowę udziałów w swoim biznesie za sumę 500 tysięcy dolarów. Po powrocie na Stary Kontynent spotkał popularną aktorkę Feran Andrę. Oczarował ją i wkrótce został jej agentem oraz kochankiem. Początkowo mieszkali w Wiedniu i na Lazurowym Wybrzeżu, gdzie Andra oddawała się swej namiętności do hazardu. Niestety, nie miała szczęścia w grze. Fortuna Spitza wyparowała przy stołach w kasynie w Monte Carlo. Gdy skończyły się pieniądze, w ślad za nimi zniknęła aktorka. Spitz, całkowicie zrujnowany, ale wciąż obrotny, wypłynął w Szwajcarii jako założyciel banku Maiser Holdings. Trzeba jednak przyznać, że uczciwość nie należała do jego najmocniejszych stron. Nieprawidłowości w księgowaniu i innych procedurach bankowych zmusiły go do opuszczenia kraju w 1936 roku. W ostatniej chwili umknął szwajcarskiej policji. Gdy poczuł się bezpiecznie za granicą, wynajął dwie rezydencje: w Wiedniu i Berlinie[19].

Kiedy w 1939 roku w Europie wybuchła wojna, Spitz był akurat w Belgii. Z nieznanых przyczyn zdecydował się pojechać do Francji, gdzie w Strasburgu francuska policja zatrzymała go na podstawie wciąż aktualnych nakazów aresztowania. Gdy Niemcy zaatakowali Francję w 1940 roku, siedział więc za kratkami. Zwolniony, ale znów bez grosza przy duszy, Spitz wyjechał do południowych Niemiec, gdzie zamieszkał z nową kochanką, panną Bruckemann, dziedziczką wielkiej fortuny, pochodzącą ze znakomitej frankfurckiej rodziny. Wygadany Spitz znalazł niebawem nowe zajęcie – w SS. Tym razem jednak nie pracował dobrowolnie.

Gröbel i Schwend poprosili szefa Urzędu Dausera, by znalazł człowieka, który mógłby sprzedać funty szterlingi za obcą walutę. Gröbel mógł wspomnieć, że chodzi o sfalszowane pieniądze, ale zeznania są w tym

punkcie niejasne. W rzeczywistości Gröbel i Schwend zamierzali zrobić z tej osoby głównego agenta operacji „Bernhard”. Dauser poszukiwał kandydatów wśród pracowników monachijskiej sekcji VI Urzędu, ale żaden z zatrudnionych tam ludzi nie wydawał się odpowiedni do tego zadania. Jego sekretarka, Berta von Ehrenstein, albo przedstawiła Spitzza Dauserowi, albo poinformowała go o nim. Tak czy inaczej ścieżki Dausera, Schwenda i Spitzza zbiegły się w jednym punkcie. Zorganizowano spotkanie całej trójki, podczas którego Spitzzowi zaproponowano pracę tajnego agenta. Spitzz nie chciał mieć nic wspólnego ani z Dauserem, ani ze Schwendem, i odmówił. Był w końcu przestępcą działającym na własną rękę, a nie biurokratycznym oszustem. Jego rezygnacja była jednak nie do przyjęcia i Dauser jej nie zaakceptował. Chłodno poinformował Spitzza, że wie o jego żydowskim pochodzeniu, że jego papiery są fałszywe, i jeśli nie pójdzie na współpracę, on i jego rodzina zostaną zgładzeni. Spitzz ugiął się pod tym szantażem[20].

Należy pamiętać, że przed Dauserem zatajono aspekt operacji „Bernhard” dotyczący prania pieniędzy. Ten jednak nie był głupcem i już od dawna zdawał sobie sprawę, że Schwend i Spitzz przygotowywali jakiś przekręt. Schwend, były agent Abwehry, przynosił do monachijskiego biura Dausera walizki pełne angielskich pieniędzy, gdzie banknoty składano w pliki i magazynowano do przyszłego wykorzystania. Gdy zachodziła potrzeba, udeptywano je na podłodze, „postarzając” je. Działania te musiały wprawić w zdumienie Dausera, który był przecież myślącym człowiekiem. Wkrótce nie mógł powstrzymać ciekawości.

„Co się tu właściwie dzieje?” zapytał Schwenda podczas jednej z jego częstych wizyt. „Czy wszystkie te banknoty są sfałszowane?”.

„Nie”, odpowiedział Schwend. „Pieniądze są jak najbardziej prawdziwe. Zabrano je więźniom”.

Dauser nie uwierzył tym wyjaśnieniom. „Coś tu jest nie w porządku”, odparował. „Sądzę, że to prywatna operacja fałszerska, tak?”.

Swend nie mógł oczywiście zdradzić mu prawdziwej natury swoich działań. „Himmler i Gröbel są w to zaangażowani”, odpowiedział ostrożnie. „To oficjalne działania”. Innymi słowy, dał Dauserowi do zrozumienia, że bezpieczniej dla niego będzie nie wtrącać się w nie swoje sprawy.

Dauser przyjął to do wiadomości i przestał naciskać. Ale nie zrezygnował z prób odkrycia tego, co rzeczywiście działo się tuż pod jego nosem. Dyskretnie kontynuował swoje śledztwo i odkrył, że inny wysoki rangą szef jednego z lokalnych oddziałów Urzędu VI był również zaangażowany w „Aktion I” i że jego agenci zajmowali się wymianą walut w ramach siatki Schwenda. Początkowo na tym poprzestał – miało to być przecież legalne przedsięwzięcie. „Aktion I” była oficjalnie usankcjonowaną operacją RSHA. Ale im dłużej pracował ze Schwendem i innymi, tym bardziej nabierał przekonania, że nie wszystko przebiega tak, jak to się na pozór wydaje. „Gröbel, Schwend, doktor Höttl i jego asystent, kapitan SS Froelich

zatrzymywali sporo pieniędzy dla siebie” – zeznał Dauser po wojnie alianckim śledczym. „Operacja »Bernhard« była finansowym przedsięwzięciem, podobnym do operacji »Aktion I«”. Trzymano ją w tajemnicy przed Berlinem... Berlin był przeświadczony, że oficjalna operacja walutowa zawsze nosiła kryptonim »Aktion I«”[21].

Nie wiemy, jakich informacji, o ile w ogóle jakichkolwiek, udzielił Schwend Georgowi Spitzowi na temat operacji „Bernhard”. Być może Spitz wierzył, że wszystkie jego działania były legalnymi operacjami w ramach programu „Aktion I”. Wiemy natomiast, że Spitz zabłysnął kilkoma wybitnymi przedsięwzięciami, dowodzącymi, że potrafił znakomicie zorganizować pranie pieniędzy. Po wojnie próbował zdeprecjonować swoje działania przed śledczymi alianckimi. Otwarcie przyznał, że pracował dla „Wendiga” (Schwenda), ale, jak twierdził, nie miał zielonego pojęcia o tym, że pieniądze, które rozprowadzał, były fałszywe. Wyjaśniał, że zgodził się pracować dla Schwenda tylko dlatego, że bał się o życie. W którymś momencie zorientował się, że Schwend działa na wielką skalę i pracuje dla niego 50 agentów. Historia Spitzza przekonała aliantów, że w ogólnych zarysach nie mijał się z prawdą[22].

Pod koniec maja 1944 roku Schwend wysłał Spitzą i Ottona Kastnera do Belgii i Holandii. Kastner był kierowcą Heinricha Hoffmanna, oficjalnego fotografa Hitlera. Obaj mieli ze sobą walizki pełne sfałszowanych banknotów, przeznaczonych na zakup miejscowej waluty, złota i cennych dzieł sztuki. Ze słynnej kolekcji Goudstikkaera Spitz przywiózł trzy kosztowne dywany na zamek Schwenda we włoskim Merano, antyki i liczne bezcenne obrazy, wśród nich „Portret damy” van Mierevelta oraz „Kobiety i dziecko” Paulusa Moreelse. Opowieść o tym, jak Spitz zapuścił macki w bezcenną kolekcję Goudstikkaera, stanowi sama w sobie fascynującą historię[23].

Jej bogatemu właścicielowi, Jacques’owi Goudstikkerowi, niepisany był niestety happy end. Pod koniec 1938 roku poślubił on austriacką sopranistkę Desirée. Przez jakiś czas obserwował niepokojącą politykę Niemiec i Austrii w stosunku do Żydów. Gdy Hitler najechał Polskę w 1939 roku, Goudstikker przewidział, że brunatna fala zaleje ostatecznie całą Europę. Nadszedł czas, by opuścić Holandię. Zarezerwował bilety dla żony i dziecka na statku Simón Bolivar. Z nieznanых przyczyn, gdy wszyscy mieli się już zaokrętować, zdecydował, że nie popłyną tym statkiem. Była to słuszna decyzja. Simón Bolivar został storpedowany i wszyscy, którzy znajdowali się na jego pokładzie, zginęli. 14 maja 1940 roku Goudstikker wraz z rodziną wszedł na pokład SS Bodengraven w holenderskim porcie Ijmunden. Podczas przeprawy przez kanał La Manche okręt zaatakowały niemieckie samoloty, ale żadne z Goudstikkerów nie ucierpiało. Krótco potem Goudstikker wyszedł na pokład rozprostować nogi i wypadł przez luk do ładowni. Nie przeżył tego upadku[24].

Chociaż jego żona i dziecko dotarli ostatecznie do Ameryki, majątek

pozostał w Europie. Goudstikker wykazał się zdrowym rozsądkiem, gdyż zawnazau utworzył spółkę, która miała przejąć jego domy, a także tysiące obrazów i innych bezcennych dzieł sztuki w przypadku gdyby ciężko zachorował lub zmarł. Niestety, osoba mająca pełnomocnictwo do kierowania nią, zmarła tuż przed śmiercią Goudstikkera. W pełnym zamieszania okresie, który potem nastąpił, kiedy prawa własności i kontrola nad wielomilionowym spadkiem pozostawały w zawieszeniu, do akcji wkroczył handlarz dziełami sztuki, niejaki Alois Miedl. W 1932 roku przeniósł się on do Holandii z Monachium. Jednym z jego klientów był feldmarszałek Hermann Göring, szef Luftwaffe i namiętny kolekcjoner dzieł sztuki. Początkowe hobby Göringa z czasem przekształciło się w nienasyconą żądę, którą Miedl starał się zaspokoić, pozbawiając Holandię dzieł, które pasowały do kolekcji nazisty. Jego działania miały drugie, osobiste dno: Göring odkrył, że żona Miedla była Żydówką. Göring, który nigdy nie unikał wykorzystywania swojej pozycji w celu osiągnięcia jakichś korzyści, zaproponował, że będzie chronił żonę Miedla. W rewanżu handlarz przetrząsał Holandię w poszukiwaniu bezcennych obrazów, kobierców, gobelinów i rzeźb dla swego mocodawcy. Aby uszczknąć dla feldmarszałka sporą część majątku Goudstikkera, Miedl wykorzystał swoje koneksje w świecie sztuki i wpływy Göringa. W skład owego majątku wchodził historyczny zamek - Nijenrode, w którym znajdowały się setki bezcennych obrazów namalowanych przez najznakomitszych malarzy świata. Göring zdobył dzieła sztuki, Miedl zatrzymał nieruchomość, a przy okazji on i jego żona ocalili głowy[25].

Trudno się dziwić, że także Georg Spitz pragnął pozyskać część kolekcji Goudstikkera, angażując w proces jej nabycia sporą ilość sfałszowanych pieniędzy. Sposobność nadarzyła się, gdy spotkał dobrego znajomego Miedla, niejakiego Kurza, dzięki któremu mógł złożyć mu odpowiednią propozycję. Kurz, doktor chemii, znał Miedla od dziecka i przedstawił go Spitzowi w Amsterdamie. Działając w roli pośrednika, doktor Kurz pomógł Spitzowi w zdobyciu dzieł sztuki i transakcjach finansowych związanych z kolekcją. Spitz w pełni wykorzystał nową znajomość, kupując „Taniec wieśniaków” Petera Paula Rubensa, a także jedno z dzieł Rembrandta. Bezpieczny transport dzieł sztuki, bez groźby ich grabieży lub odkrycia, okazał się w sumie dość prostą sprawą. Spitz ostemplował duży kufer podróżny pieczęciami SS. W kieszeni miał specjalny dokument podpisany przez Himmlera, który zabraniał otwarcia kufra. Dokument ów zapewniał mu również całkowitą swobodę poruszania się po Niemczech i terytoriach okupowanych. Spitz wykorzystał go później do przewozu wielu obrazów ze zbiorów Goudstikkera i innych kolekcji do zakładów Henkla w Düsseldorfie oraz do magazynów Witziga w Monachium. Jako że fotograf Heinrich Hoffmann (którego kierowcą był Kastner) pracował również dla Göringa, dużo obrazów trafiło w ręce marszałka Rzeszy i innych nazistowskich

kolekcjonerów[26].

Operacja „Bernhard”, prowadzona całkowicie bez wiedzy Berlina, okazała się niesłychanym sukcesem. Ogromna ilość wypranej waluty trafiała później do rąk doktora Höttla i jego asystenta kapitana SS Froelicha. Podobnie jak Dauser, skonsternowany Spitz (który sam był oszustem pierwszej klasy) zorientował się po pewnym czasie, że Höttl i Froelich zatrzymywali znaczną ilość tych pieniędzy dla siebie[27].

Sfałszowane banknoty nie tylko wymieniano na inne waluty. Używano ich też do zakupu wartej miliony dolarów broni, amunicji, ekwipunku wojskowego, alkoholu, złota i biżuterii.

Towary wojskowe, w tym żywność, wykorzystywano w samych Niemczech. Złoto i waluty trafiały do Banku Rzeszy. Porcelanę, ubrania, buty i meble ekspediowano do trzech magazynów w Austrii. Dokądkolwiek je wysyłano, szczegółowe zestawienie przesyłano do Josefa Spacila, którego sekretarz Rudolf Guenther zasilał odpowiednią kwotą konto Schwenda[28].

Jako jedyny nadzorca dystrybucji fałszowanych pieniędzy Schwend blisko współpracował z Ernstem Kaltenbrunnerem, szefem RSHA i gestapo, asystentem Kaltenbrunniera, podpułkownikiem Arthurem Scheidlerem i doktorem Wilhelmem Höttlem. Wszystkie pieniądze, które miały być rozprowadzane we Włoszech, Chorwacji i na Węgrzech, trafiały bezpośrednio do rąk Höttla. Ogromne sumy, jakimi obracano, umożliwiały Schwendowi zaspokojenie wyrafinowanych, luksusowych potrzeb tych trzech ludzi znajdujących się w hierarchii bezpośrednio nad nim[29].

\* \* \*

Ta największa w dziejach operacja fałszerska funkcjonowała bez zakłóceń aż do ostatnich dni wojny. Mimo jej sukcesu nie miała ona właściwie żadnego wpływu na działania wojenne. Bank Anglii poniósł w jej wyniku ogromne straty, ale gospodarka brytyjska ani na chwilę nie znalazła się z tego powodu na krawędzi załamania. Operacja pozwoliła jednak obrosnąć w piórka tym nazistom, którzy zrozumieli, że wojna nie będzie trwać wiecznie, a Niemcy raczej jej nie wygrają. Schwend i spółka wykorzystywali baraki w Sachsenhausen do początków kwietnia 1945 roku, kiedy to nacierająca armia radziecka poważnie zagroziła Berlinowi i jego okolicom. Himmler chciał wstrzymać całą operację, ale major Krüger, nadzorujący ją w Sachsenhausen, nalegał, by kontynuować produkcję fałszywych banknotów. Był przekonany, że przyniesie to korzyść stronie niemieckiej, a także zagwarantuje wysokiej rangi nazistom odpowiednie zabezpieczenie finansowe, gdy będą szukać bezpiecznych kryjówek po wojnie. Himmler ustąpił i wydał zgodę na kontynuowanie operacji.



Himmler nie wiedział, że Krüger miał inne powody, by utrzymać w całości zespół fałszerzy. Powiedziano mu, że jego żydowski zespół zostanie zlikwidowany po zakończeniu operacji. Krüger poinformował więźniów o tym rozkazie i radził, by nie przerywali pracy. Nie trzeba im było tego powtarzać. Fabryka fałszywych pieniędzy miała kontynuować pracę, ale w innym miejscu, bardziej odpowiednim do tego celu w obecnej sytuacji. Prasy drukarskie i całe wyposażenie załadowano na dwadzieścia dużych należących do armii ciężarówek, a potem do wagonów towarowych. W ten sposób wszystko, co było potrzebne do przeprowadzenia operacji zostało przetransportowane koleją z Berlina przez Mauthausen do wielkiej podziemnej hali w austriackim Redl Zipf, małej miejscowości leżącej około 16 kilometrów od Vöcklabruck i zaledwie około 50 kilometrów od Zell am See i zamku Fischhorn. Krüger i jego zespół przybyli tam 18 kwietnia 1945 roku[30].

Austria zapewniła jednak tylko chwilę wytchnienia od armii alianckich. Tydzień później Krüger otrzymał wiadomość, że amerykańskie i rosyjskie siły zbliżają się z trzech stron. Ostatnią rzeczą, której mógłby sobie życzyć, było schwytanie przez Rosjan. Spakował walizki i w kabrioletcie alfa romeo uciekł z Redl Zipf wraz ze swą berlińską kochanką, atrakcyjną 24-letnią blondynką Hilde Möller. 40-letni Krüger, mierzący około 170 centymetrów, z nerwowym tikiem w lewym oku, dobrze przygotował się do ucieczki. Miał ze sobą wszystkie potrzebne mu, sfalszowane dokumenty i sporo brytyjskich funtów szterlingów. W schowku na rękawiczki trzymał dwa paszporty: jeden szwedzki, a drugi – paragwajski[31].

Choć Krüger wyjechał, praca nadal trwała. Według zeznań Oscara Steina, głównego księgowego operacji „Bernhard” i jednocześnie żydowskiego więźnia, więźniowie mieli teraz spalić obciążające papiery i zniszczyć odrzucone fałszywe banknoty o nominalnej wartości 60 milionów funtów. Banknoty bez skaz pakowano do dużych, ciężkich drewnianych skrzyń o wymiarach 60 cm x 60 cm x 210 cm. Do przeniesienia każdej z nich na ciężarówkę potrzeba było czterech więźniów. Każda załadowana do pełna ciężarówka ruszała w kierunku Zell am See i zamku Fischhorn. Jak wspominał Stein, nocne transporty 30 kwietnia oraz 1, 2 i 3 maja wywozły doskonale podrobione banknoty brytyjskie o nominalnej wartości 61 milionów funtów. Na każdej ze skrzyń widniał napis: „w razie niebezpieczeństwa zniszczyć zawartość”[32].

Część tego ładunku wylądowała na dnie jeziora Toplitz – podczas tajnej nocnej operacji skrzynie wywieziono na środek jeziora łodziami i je zatopiono. Jedyne jej świadkiem była pewna kobieta. Rankiem, 1 maja 1945 roku, lub w okolicach tej daty, 21-letnią Austriaczkę Idę Weisenbacher wyrwało ze snu łomotanie do drzwi i krzyki. „Była piąta rano, byliśmy jeszcze w łóżkach, kiedy usłyszeliśmy, że ktoś dobija się do drzwi”, wspominała Weisenbacher. „Wstawać i zaprzęgać konie, potrzebujemy was!”,

krzyczał oficer SS. Właściwie bardziej potrzebowali wozu niż samej Idy. Ich duża czterotonowa ciężarówka marki Lancia załadowana była do pełna drewnianymi skrzyniami. Mieli zamiar dostać się nad brzeg jeziora i zatopić ładunek w głębokiej, zimnej wodzie, ale wąska droga prowadząca do jeziora kończyła się o wiele za daleko od jego brzegu, a blisko domu Idy. „Był tam dowódca”, wspominała po latach Austriaczka. „Powiedział nam, żebyśmy jak najszybciej zawieźli skrzynie na brzeg jeziora”. Ida przyjrzała się skrzyniom. Na każdej z nich były namalowane litery i odpowiadające im liczby. Kobieta zaprzęgnęła konia do wozu i odbyła trzy kursy ze skrzyniami. „Gdy przyjechałam z ostatnim ładunkiem, zobaczyłam, jak wypływają na jezioro i wrzucają skrzynie do wody... Esesmani usiłowali odepchnąć mnie od brzegu, ale zdążyłam zobaczyć, jak skrzynie toną w jeziorze”, opowiadała.

Zawartość skrzyń pozostała dla niej tajemnicą przez 55 lat. W 2000 roku przeszukano dno jeziora za pomocą nowoczesnego sprzętu do badań podwodnych. Znalaziono resztki drewnianych skrzyń i tysiące sfałszowanych banknotów. Ida, dziś 78-letnia, wciąż mieszka w tym samym niewielkim domku nad brzegiem jeziora Toplitz, gdzie pewnego ranka wyładowana po brzegi ciężarówka z esesmanami obudziła ją z głębokiego snu, by odegrała swą skromną rolę w epilogu operacji „Bernhard”[33].

Gdy ciężarówki odjechały, Oscarowi Steinowi i jego żydowskim towarzyszom rozkazano ukryć kilka skrzyń z walutą w jednym z domów nieopodal Redl Zipf. Świadomych błyskawicznie zbliżającej się godziny śmierci więźniów wywieziono pod strażą do oddalonego o kilkanaście kilometrów na północny wschód obozu koncentracyjnego w Ebensee. Powiedziano im, że po przybyciu zostaną zagazowani. W Ebensee przekazano ich żołnierzom Wehrmachtu, a eskortujący ich esesmani szybko zniknęli. Oni też chcieli za wszelką cenę uniknąć rosyjskiej niewoli. Żydzi Krügera musieli wygrać los na loterii. Amerykanie zjawili się w Ebensee następnego dnia, 6 maja 1945 roku, i uwolnili ich na kilka godzin przed planowaną likwidacją. Gdyby Amerykanie pojawili się trochę później, nikt nie dowiedziałby się o ich zdumiewającej historii. Agent CIC zapytał po wojnie jednego z nich o jego zdanie na temat Bernharda Krügera. Odpowiedź zaskoczyła go. „Zachował się bardzo przyzwoicie w stosunku do nas”[34].

\* \* \*

Co się stało z pozostałymi ciężarówkami, które wywiozły sfałszowaną walutę? Początkowo jechały z Redl Zipf na zachód i południowy zachód, by dotrzeć w okolice Zell am See. Ze względu na zbliżające się wojska alianckie konwój nie mógł jednak jechać przez oddalony o 50 kilometrów Salzburg. Aby uniknąć wroga, ciężarówki skręciły na południe i jechały

wąską drogą przez wąwóz wzdłuż rzeki Traun, a potem na zachód, kolejną wąską trasą wzdłuż rzeki Enns. Nigdy nie dotarły do Zell am See. Trzy ciężarówki, dwie pełne banknotów i jedna wypchana cennymi antykami oraz innym łupem zrabowanym w Rosji, wjechały celowo do głębokiego, wąskiego wąwozu, gdzie pograżyły się w zimnych wodach rzeki Enns w pobliżu wioski Pluggern. Skrzynie rozbiły się, a w szybkim nurcie banknoty i pozostały łup spłynęły kilkanaście kilometrów w dół rzeki.

Ciężarówka, która podjechała pod dom Idy Weisenbacher nad jeziorem Toplitz, odjechała z częściowo załadowaną przyczepą do obozu w Ebensee, gdzie część banknotów spalono. Inne ciężarówki wybrały drogę do Gmündner i zatopiły swój ładunek w jeziorze Traun. Jedna z ciężarówek z Redl Zipf dołączyła do krętej kawalkady ciężarówek i samochodów napełnionych cennymi przedmiotami z Berlina. Konwojem tym dowodził Josef Spacil, szef Urzędu II RSHA, który ostatnio znalazł się w Salzburgu, w Austrii, ponieważ wykonywał inny, jeszcze bardziej desperacki rozkaz[35].

Choć doliczono się części sfałszowanych pieniędzy, los dziesiątków milionów tych perfekcyjnie podrobionych funtów pozostał tajemnicą. Część tych pieniędzy ukryto na strychach i w stodołach, w piwnicach i na polach. Skrzynie pełne fałszywych banknotów zatopiono w głębokich austriackich jeziorach. Miliony później wydobyto z ich dna, ale większości nigdy nie odnaleziono. Nasza dzisiejsza wiedza pozwala nam przypuszczać, że duże partie pozostałych pieniędzy zdeponowano w bankach szwajcarskich i hiszpańskich (albo ukryto w inny sposób), a po wojnie spożytkowali je ci esesmani, którzy mieli szczęście uniknąć aresztowań i wyroków skazujących za zbrodnie przeciw ludzkości, które popełnili podczas wojny.

## Przypisy

- [1] Wilhelm Höttl, *The Secret Front: The Story of Nazi Political Espionage* (Nowy Jork 1954), s. 85-86.
- [2] „Contents”, s. 2, sygnowane major J. McNally, Chief, Sekcja wykrywania fałszerstw, niedatowane; Heinz Hohne, *The Order of the Death's Head: The Story of Hitler's SS* (Nowy Jork 1970), s. 295-297.
- [3] „Contents”, s. 2, major J. McNally, niedatowane.
- [4] Höttl, *The Secret Front*, s. 85-86; Zeznanie Wilhelma Höttla, Norymberga, 28 października 1945 roku. Według Höttla „Waltherowi Funkowi udało się zapobiec jakiegokolwiek hurtowej dystrybucji fałszywych banknotów w krajach podbitych przez Niemcy i dlatego operacje te przeprowadzono na terenach wroga”. *The Secret Front*, s. 86.
- [5] Höttl, *The Secret Front*, s. 85; CIC, „Report of Former Jewish Prisoner Max Bober”, brak podpisu i daty. Liczba Żydów pracujących przy projekcie wzrosła szybko z 60 do 140.
- [6] Turcja przestała być sprzymierzeńcem Niemiec w sierpniu 1944 roku.

Przerwało to swobodny przepływ towarów między oboma krajami, w tym również cennego lnu importowanego z Turcji, który stał się niezastąpiony przy produkcji papieru w operacji fałszerskiej. Choć Niemcy starali się improwizować, fałszywe banknoty wyprodukowane w 1945 roku nie dorównywały pod względem jakości tym, które produkowano w dwóch poprzednich latach.

- [7] Murray T. Bloom, *Money of Their Own: The Great Counterfeiters* (Nowy Jork 1957), s. 245.
- [8] „Contents”, s. 5, major J. McNally, niedatowane.
- [9] „Complimentary Report of Counterfeiting of British Banknotes”, załącznik 25 lipca 1945 roku, S. G. Michel, kapitan francuskiej armii; „Contents”, s. 5, major J. McNally, niedatowane. Krüger wpadł na niezwykle pomysł, jak zadbać o morale tych, którzy pracowali z wyrokami śmierci na karku. Odznaczał medalami najbardziej zasłużonych. Sześciu pracowników, w tym trzech Żydów, otrzymało Krzyże Żelazne Drugiej Klasy, a dwunastu innych więźniów, niemal wyłącznie Żydów, przyjęło skromniejsze odznaczenia. Zwierzchnik Krügera odrzucił początkowo ten pomysł, ale Krüger wykorzystał znajomość z adiutantem Kaltenbrunnera i tak przedstawił całą sprawę, jakby wszyscy, którzy mieli zostać odznaczeni, byli Niemcami. Kaltenbrunner podpisał papiery, przejrzawszy je tylko pobieżnie. Chociaż niektórych esesmanów drażnili Żydzi z niemieckimi odznaczeniami, sam Kaltenbrunner wydawał się rozbawiony, gdy odkrył podstęp Krügera.
- [10] Kwatery Główna Korpusu Kontroli Wywiadu 15. Armii, 430. oddział CIC, „Memorandum for Officer in Charge”, agent specjalny Richard W. Lindley, 13 lipca 1945 roku; Oddział A-2, 2677. Pułk Biura Służb Strategicznych (OSS), „Subject, Documents, Counterfeit”, pracownik cywilny OSS Erick A. Harris, 22 czerwca 1945 roku; Höttl, *The Secret Front*, s. 85-86. Pod koniec wojny Brytyjczycy wycofali z obiegu wszystkie banknoty pięcioletnie i zastąpili je nowymi. Jedynym pewnym sposobem odróżnienia sfałszowanych banknotów od oryginałów był znak wodny. W oryginałach druga litera „n” w słowie „England” jest lekko przesunięta. Niemcy mimowolnie poprawili ten „błąd” - w ich wersji drugie „n” jest zsynchronizowane z resztą liter w tym słowie. Ustalono, że pod koniec wojny około 40 procent spośród brytyjskich banknotów pięcioletnich znajdujących się w obiegu było fałszywych.
- [11] CIC, „Report on Interrogation of Walter Schellenberg”, 27 czerwca 1945 roku i 12 lipca 1945 roku; Bloom, *Money of Their Own: The Great Counterfeiters*, s. 251.
- [12] PIR, Nr 96, USFET MIS, porucznik George Wenzel, 17 stycznia 1946 roku.
- [13] Akta Friedricha Schwenda usunięto całkowicie i z rozmysłem. Stany Zjednoczone otrzymały akta wszystkich esesmanów z amerykańskiej

strefy okupacyjnej zaraz po zakończeniu wojny. Dzisiaj nie ma wśród nich akt Schwenda. Nie ma też jego akt z RuSHA. Akta RuSHA (Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS) były też znane jako akta „czystości”. Był to genealogiczny certyfikat pięciu ostatnich pokoleń członków SS i ich żon. Akceptowalnym stopniem „czystości” była co najwyżej jedna piąta krwi żydowskiej. Mikrofilm tych akt SS, akt RuSHA i przejęta przez 7. Armię amerykańską w Monachium lista członków NSDAP dostępne są w całości w Archiwum Narodowym wraz z katalogiem nazwisk. W katalogu brak karty z nazwiskiem Schwenda, nie ma też jego akt dotyczących członkostwa w NSDAP. Ktoś zadał sobie sporo trudu, by je usunąć. Być może przekupił w tym celu wysokiego rangą oficera amerykańskiego albo ktoś z wywiadu lub armii amerykańskiej rozkazał usunąć te informacje. W efekcie wszystko, co wiadomo o działalności Schwenda, pochodzi z akt osób trzecich lub drugorzędnych źródeł.

- [14] CIC, „Interrogation Memorandum of Josef Dauser”, 30 maja 1945 roku.
- [15] „Interrogation Memorandum of Josef Dauser”, 30 maja 1945 roku. Gröbel został zlikwidowany przez partyzantów we wrześniu 1943 roku w okolicach Triestu.
- [16] PIR, Nr 96, United States Forces European Theater, Military Intelligence Service, (Armia Amerykańska w Europie, Wojskowa Służba Wywiadowcza), porucznik George Wenzel, 17 stycznia 1946 roku.
- [17] Kwatery Główna Armii Amerykańskiej w Europie, Ośrodek Przesłuchań, „Prisoner O/Fuehrer Spacil, Josef, Chief of Amt. II. RSHA”, 4 sierpnia 1945 roku; PIR, Nr 96 USFET MIS, porucznik George Wenzel, 17 stycznia 1946 roku; CIC, „Interview with Rudolf Guenther”, przesłuchanie przeprowadzone przez George’a Wenzla, 8 lutego 1946 roku.
- [18] CIC, „Interview with Rudolf Guenther”, przesłuchanie przeprowadzone przez George’a Wenzla, 8 lutego 1946 roku.
- [19] Niedatowane zeznanie Erny Hoffmann (żony fotografa Adolfa Hitlera Heinricha Hoffmanna).
- [20] Memorandum, „Sale of Foreign Currency by the RSHA”, 17 maja 1945 roku. Według Spitzza, *ibid.*, Friedrich Schwend był na spotkaniu i groził mu poważnymi konsekwencjami, jeśli nie będzie chciał pracować dla niego jako jego agent. Patrz także „RSHA Financial Operation”, memorandum porucznika Winstona Scotta, USN, do sir Edwarda Reida, MI5, 13 czerwca 1945 roku.
- [21] „RSHA Financial Operation”, 13 czerwca 1945 roku. Informacja Josefa Dausera na temat obersturmführera Gröbela jest osobliwa, zważywszy, że ten oficer zginął we włoskim Trieście jesienią 1943 roku. Sekretarka Dausera prowadziła księgowość oddziału monachijskiego i zdaniem Dausera „była dobrze poinformowana o całym planie”. Co właściwie oznaczało „dobrze poinformowana” jest kwestią dyskusyjną. Być może powiedział jej wszystko, gdy uświadomił sobie w pełni, że kilku ludzi robi

szwindel na gigantyczną skalę i że operacja została zatajona przed Berlinem.

[22] „RSHA Financial Operation”, 13 czerwca 1945 roku.

[23] CIC, „Sale of Foreign Currency by the RSHA”, 17 maja 1945 roku; „RSHA Financial Operation”, 13 czerwca 1945 roku; Edgar Breitenbach, „Goudstikker Paintings and Rugs bought by George Spitz”, 11 listopada 1949 roku, U.S. Army. Wszystkie transakcje dotyczące dzieł sztuki przeprowadzone z Niemcami po 1939 roku uznano za nieważne, a same dzieła, jeśli udało się je zlokalizować, zwrócono krajom, z których pochodziły.

[24] Lynn N. Nicholas, *The Rape of Europa* (Nowy Jork 1994), s. 83–85.

[25] Bogactwo ma swoje prawa. Joseph Kennedy, ambasador Stanów Zjednoczonych w Wielkiej Brytanii, załatwił amerykańskie wizy dla wdowy, Desirée Goudstikker i jej dziecka. Biuro Służb Strategicznych, Jednostka ds. Kradzieży Dzieł Sztuki, „The Göring Collection”, porucznik Theodore Rousseau, 15 września 1945 roku.

[26] „RSHA Financial Operation”, 13 czerwca 1945 roku; „The Göring Collection”, porucznik Theodore Rousseau, 15 września 1945 roku.

[27] „RSHA Financial Operation”, 13 czerwca 1945 roku; „Report on Interrogation of Walter Schellenberg”, 27 czerwca 1945 roku i 12 lipca 1945 roku.

[28] „RSHA Financial Operation”, 13 czerwca 1945 roku; „Interrogation of Rudolf Guenther”, 6 lutego 1946 roku. Niestawny dowódca Einsatzgruppen Otto Ohlendorf twierdził po wojnie, że Josef Spacil puścił w obieg sporo fałszywych banknotów brytyjskich, kupując w południowej Europie różne artykuły czarnorynkowe. CSDIC (UK) GG Report, SRGG 1322 C, 7 lipca 1945 roku, IRR File Ohlendorf, Archiwum Narodowe. Gigantyczna zbrodnicza niemiecka biurokracja ułatwiała ludziom pozbawionym skrupułów gromadzenie nieprawdopodobnych fortun; operacja „Bernhard” dowiodła tego ponad wszelką wątpliwość. Podczas swego wojennego procesu Ohlendorf wyjaśnił, w jaki sposób niektórzy lokalni szefowie NSDAP, szczególnie na terenach Polski, grabili w ramach obowiązującego systemu. Erich Koch, gauleiter Prus Wschodnich, założył na przykład fundację swego imienia, której był jedynym członkiem, zarządcą i dyrektorem. Bronił swojego małego dominium, hojnie obdarowując prezentami wysokich urzędników partyjnych i oficerów. Koch zbiegł do Flensburga na pokładzie statku „pełnego bogactw”, jak zeznał Ohlendorf w maju 1945 roku. Kochowi udawało się uniknąć aresztowania do 1949 roku. Schwytany i sądzony przez polski sąd, został skazany na śmierć. Wyrok później złagodzono i zmarł w więzieniu w 1986 roku w wieku 90 lat. W podobny sposób działał gauleiter Poznania Arthur Greiser, zamieszany „w podejrzane transakcje złotem, pochodzącym z łódzkiego getta”. Według Ohlendorfa Greiser kupował luksusowe wille

i wielkie majątki ziemskie. Ibid.

[29] CIC, „Interrogation of Walter Schellenberg”, 27 czerwca 1945 roku-12 lipca 1945 roku.

[30] Niepublikowany raport, „Interrogation of Harry Stolorowicz”, W. Rukin, nadinspektor, Wydział Dochodzeń Kryminalnych, New Scotland Yard, 7 września 1945 roku. Choć Wielka Brytania nie ucierpiała zbytnio wskutek operacji fałszerskiej, nie obyło się jednak bez kilku nieświadomych niczego ofiar. Miedl & Co. Bank of Amsterdam dokonywał operacji wymiany walut na Półwyspie Iberyjskim. Jednym z jego najważniejszych klientów był Hermann Göring. Inną ofiarą były szwedzkie stocznie Dalmanna, które kupowały za sfałszowane funty materiały do budowy okrętów w Wielkiej Brytanii, a potem sprzedawały zaopatrzenie dla statków niemieckiej marynarki wojennej. PIR, Nr 96, USFET MIS, porucznik George Wenzel, 17 stycznia 1946 roku.

[31] „Interrogation of Harry Stolorowicz”, W. Rukin, 7 września 1945 roku.

[32] CIC, „Report of Jewish Prisoner, Max Bober”, 6 maja 1945 roku.

[33] [WWW.cbsnews.com/now/story/0,1597,251320-412,00.shtml](http://www.cbsnews.com/now/story/0,1597,251320-412,00.shtml).

[34] „Interrogation of Harry Stolorowicz”, W. Rukin, 7 września 1945 roku.

Wydaje się, że Żydzi mieli sporo powodów, by darzyć sympatią Bernharda Krügera. Według O.I.P.C. (Interpol) w sumie około 300 osób w obozie koncentracyjnym pracowało na rzecz operacji fałszerskiej. Bloki 18 i 19 wybudowano zasadniczo dla połowy tej liczby ludzi. Krüger upchnął wszystkich w dwóch barakach, kazał ciężko pracować, ale dzięki temu uratował im życie. Wydaje się, że pod jego nadzorem dokonano kilku doraźnych egzekucji, choć było to zgodne z niemieckim prawem. Jeden z żydowskich więźniów, niejaki „Gutig”, ukradł kilka arkuszy brytyjskich banknotów, ale nie bardzo wiadomo, co zamierzał z nimi zrobić w obozie koncentracyjnym. Nie rozstrzelano go. Rozkazano jedynie zwrócić banknoty i nie popełniać recydywy. Inny więzień, „Sukenic”, nie miał tyle szczęścia. Zachorował na gruźlicę. Aby uniknąć rozprzestrzenienia się choroby wśród wszystkich zaangażowanych w fałszerską operację, więźnia natychmiast zlikwidowano (prawdopodobnie na rozkaz Krügera), a jego zwłoki spalono.

[35] 430. oddział CIC, „Counterfeit Money Statement by Eric Victor Doubrava”, 13 lipca 1945 roku, dodatek E.

## Biurokrata i jego złoto: ostatnie dni Josefa Spacila podczas drugiej wojny światowej

*Byłem nękany prośbami o zaopatrzenie, pieniądze i kwatery. Większości z nich nie mogłem spełnić.*

**oberführer SS Josef Spacil, kwiecień 1945 roku**

Kwiecień 1945 roku. Tysiącletnia Rzesza chyliła się ku upadkowi. Przypominała tonący okręt, każdego dnia coraz bardziej pogrążający się w wodzie. Szczury czmychały z zanurzającego się kadłuba, daremnie czepiając się olinowania w nadziei na ratunek. Gdy Rzesza zaczęła ulegać rozkładowi, zachwiały się „legalne” instytucje, które tak długo stanowiły parawan dla działalności liderów nazistowskich, kierujących machiną śmierci, zniewolenia i grabieży. Teraz, wiosną 1945 roku, tych samych ludzi opętała żądza przetrwania.

Nazwisko oberführera SS Josefa Spacila zbyt wielu ludzi wiązało z grabieniem i mordowaniem europejskich Żydów. Sytuacja stała się dla niego nagle mało komfortowa. Podobnie jak wielu jego towarzyszy z SS, starał się wykorzystać ostatnią okazję do uwicia sobie gniazdka w przyszłej powojennej egzystencji. Ale w odróżnieniu od wielu z nich w swojej skrytce trzymał nie tylko sfałszowane banknoty czy skradzione alkohole. Spacil, przypomnijmy, był szefem Urzędu II RSHA. Pomagał wyprać miliony fałszywych funtów szterlingów. Dysponował milionami w złocie, biżuterii i wszelkiego rodzaju walutach. Miał też dokumenty i osobiste rzeczy Hitlera oraz Evy Braun. I wreszcie znał dobrze inne osoby, które były w posiadaniu podobnych bezcennych pamiątek, stanowiących przedmiot zainteresowania aliantów.

Wyrwanie się z zaciskających się na Niemczech i Austrii wrogich kleszczy było dla Spacila kwestią pierwszorzędnej wagi.

\* \* \*

Pierwszy raz od wielu lat Ernst Kaltenbrunner poczuł, że nie ma żadnej władzy. Szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) i wywiadu trzeźwo zdawał sobie sprawę, że upadek reżimu nazistowskiego oznaczał dla



niego pewne aresztowanie i najprawdopodobniej wyrok śmierci za zbrodnie wojenne. Tak stałoby się, gdyby został ujęty przez aliantów. Na tak późnym etapie jedynym możliwym do zrealizowania planem ucieczki była zmiana tożsamości i wtopienie się w tłum mieszkańców południowych Niemiec lub Austrii. Pozostawały jeszcze zobowiązania wobec dogorywającego państwa, w tym dylemat, co zrobić z ogromnym bogactwem, które jego biurokraci zdołali zebrać i przelać na fałszywe konto otwarte na nazwisko Maksa Heiligera. Co Kaltenbrunner miał zrobić z tymi milionami? Zdecydował w końcu, że przetransportuje je na południe do względnie bezpiecznej „Reduty Alpejskiej”. W kwietniu 1945 roku rozkazał Josefowi Spacilowi zorganizować i nadzorować transfer pieniędzy z konta. Być może w nagrodę za to niemal niemożliwe do wykonania zadanie Spacil został awansowany na oberführera 20 kwietnia 1945 roku. Była to ranga między pułkownikiem a generałem brygady, nie mająca odpowiednika w innych armiach (przez niektórych badaczy uznawana jest za niższy stopień generalski - przyp. tłum.)[1].

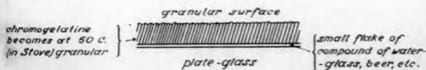
Fortuna na koncie Maksa Heiligera została zgromadzona przez Spacila, który wyprał ją, dodatkowo przepuszczając przez jeszcze inne konto na nazwisko „Melmer”. Makabryczny złodziejski łańcuch zorganizowany był perfekcyjnie. Bogactwa, spoczywające długo w niemieckim Banku Rzeszy, składały się w znacznej mierze ze złota szabrowanego w okupowanych państwach Europy. Większość zrabowano Żydom i ludności cywilnej innej narodowości, przesładowanej przez reżim nazistowski. By ukryć jego pochodzenie, RSHA utworzyło konto Melmera. Bruno Melmer był hauptsturmführerem SS. Z typową dla Niemców precyzją prowadził drobiazgową księgowość tego, co zostało skradzione ofiarom Holocaustu i innym cywilom między 1942 i 1944 rokiem. Według Mellera, złoto (pochodzące z zegarków, biżuterii, monet, sztabek i koron zębowych, wrywanych ze szczęk ludzi martwych i żywych) gromadzono, inwentaryzowano i wysyłało do Banku Rzeszy w Berlinie, gdzie zasilało rezerwę złota monetarnego. Instytucja finansowa rejestrowała je i wysyłała do zakładów chemicznych Degussa, gdzie przetapiano metal na sztabki, by usprawnić magazynowanie i wysyłkę. Przetopione złoto SS traciło nieprzyjemny zapach krwi - było teraz nie do odróżnienia od innych sztabek złota, skradzionych z banków centralnych w okupowanej Europie. Oprócz złota z kontem Melmera związane były też inne aktywa. Ciężarówki pełne srebra, brylantów, dzieł sztuki, antyków i wielu innych wartościowych przedmiotów sprzedawano lub oddawano do lombardów, a waluty wpłacano na konto. By ukryć źródła pochodzenia tych sum, zdobytych w niemoralny sposób, przekazywano je na lewe konto Maksa Heiligera, którego rzeczywistym właścicielem było Ministerstwo Finansów Rzeszy. Część tego złota namierzono dzisiaj na szwajcarskich kontaktach bankowych[2].



PHOTOTYPE

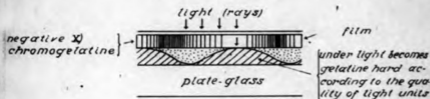
A.

Preparation of Cliché.



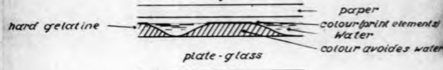
B.

Printing (copying)



C.

Press (Print)



X) In Sachsenhausen made the retouche the well known forgerer Satamon SMOLIANOFF.

**Falszerze**

Ziarniste zdjęcie (po prawej) przedstawia oberführera SS Josefa Spacila, szefa Urzędu II RSHA. Spacil pomógł wypracć setki milionów sfałszowanych

brytyjskich funtów. W ostatnich dniach wojny Ernst Kaltenbrunner rozkazał Spacilowi wywieźć ciężarówkami z Niemiec do Austrii złoto i waluty, usiłując utrzymać je z dala od alianckich rąk. Próba mogła się w znacznej mierze zakończyć powodzeniem (NA).

Rysunek na dole przedstawia matryce używane w procesie fałszowania brytyjskich funtów w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Odtajnione dokumenty dowiodły po raz pierwszy, że część operacji była trzymana w sekrecie nawet przed Berlinem (kartoteki CIC).

W kwietniu 1945 roku większość majątku związanego z kontem Heiligera była już poza Berlinem. Wymusiły to alianckie naloty. Większość niepracujących aktywów RSHA przewieziono w październiku 1944 roku z Banku Rzeszy w Berlinie do Bad Sulza w Turynii. Zapakowano je troskliwie do małych stalowych sejfów i zmagazynowano w specjalnym schronie przeciwlotniczym w Bad Sulza, przeznaczonym dla pracowników RSHA. Znalazły się tam sztabki złota i monety, obrączki, biżuteria, marki niemieckie i inne waluty. Już pod koniec kwietnia część zagrabionych łupów z Bad Sulza zniknęła na dobre. Ale nawet na widok tego, co pozostało, Spacilowi opadła szczęka. Oprócz złota i monet (200 tysięcy francuskich napoleonów i szwajcarskich franków przechowywanych w dziesięciu dużych jutowych workach i mniejszych skrzynkach) było tam co najmniej pięć milionów marek w banknotach stumarkowych i inne obce waluty - skarb o wartości szacowanej na 25 milionów dolarów[3].

O wiele mniejsza suma znajdowała się w Berlinie, ale Spacil nie zamierzał jej pozostawiać własnemu losowi. Wysłał jednego ze swoich podwładnych z Urzędu II, untersturmführera SS Ertla, do Banku Rzeszy w Berlinie z rozkazem podjęcia pozostałych funduszy RSHA. Ertl wrócił 21 kwietnia ze złotem, brytyjskimi funtami, amerykańskimi dolarami, frankami szwajcarskimi, duńskimi koronami i innymi walutami o łącznej wartości ponad miliona marek niemieckich. „Bank Rzeszy wydał nam wszystkie obce waluty”, zameldował Spacilowi. Ertl dostał więcej niż było na koncie RSHA. Trzy worki złotych franków i sporą ilość obcych walut otrzymał Otto Ohlendorf, niestawny szef Urzędu III RSHA (służba bezpieczeństwa). To, co pozostało, wraz z dużą częścią z konta Heiligera, wysłano do Austrii pod czujnym okiem zaufanego adiutanta Spacila Kurta Schiebla, który zapakował wszystko do worków i skrzynek, i upchnął je w trzech dużych samochodach osobowych. Spacil przypilił również, by wśród bagażu znalazła się część rzeczy osobistych należących do Evy Braun, które zamierzał ulokować w bezpiecznym miejscu. Wraz z Schieblem zabrała się również kochanka Spacila, z którą był od dwóch lat, Gretl Biesecker. Trzy samochody wyruszyły na południe, w kierunku Salzburga. Do Salzburga wyruszyła również z Bad Sulza inna, załadowana po brzegi ciężarówka ze złotem i walutami Heiligera. Jej kierowcą był Pfeiler, specjalista do spraw

bezpieczeństwa z Urzędu II[4].

Spacil nie zabrał się z tym transportem. Wraz z innymi wysokimi rangą urzędnikami RSHA i ich rodzinami 22 kwietnia poleciał z Berlina do Monachium. W tym czasie przelot nad Niemcami był niebezpiecznym przedsięwzięciem z powodu bliskości sił amerykańskich. I rzeczywiście - nad Monachium wykryto myśliwce amerykańskie, polujące na wszystko, co przypominało wojskowe cele. Samolot Spacila leciał nisko - często na wysokości wierzchołków drzew - i zamiast w Monachium wylądował w Salzburgu o jedenastej przed południem. Gdy tylko się tam znalazł, tempo wydarzeń wzrosło. Dla Spacila, podobnie jak dla reszty wyższego dowództwa, nadchodzące dni zlewały się w jedno. Każdy przynosił nową klęskę, z każdym wiązało się znaczące pogorszenie się sytuacji[5].

Inspektor SD i szef RSHA w Salzburgu, obersturmbannführer doktor Franz Josef Hüber, powitał Spacila i jego towarzyszy oraz „zatroszczył się o ich potrzeby”. Spacil pozostawił przede wszystkim swoją kochankę w Salzburgu, a sam ruszył do Bad Ischl na spotkanie z żoną. Tam udało mu się skontaktować telefonicznie z Kaltenbrunnerem i odbyć z nim krótką, ale ożywioną rozmowę. Nie wiadomo, o czym dyskutowali, ale sprawa była na tyle poważna, że Spacil natychmiast wsiadł do swojego auta i pognął do Altausee, żeby zobaczyć się z szefem RSHA. Niestety, jak zeznał później, „rozmowa trwała krótko”. W jej trakcie Kaltenbrunner obarczył Spacila i jego adiutanta Schiebla masą dodatkowych obowiązków, między innymi „dystrybucją wśród pozostałych w rejonie Salzburga agentów RSHA żywności, zaopatrzenia, pieniędzy i kosztowności, ubrań, a także, jeśli byłoby to możliwe, broni”. Krótko mówiąc, Kaltenbrunner próbował przekupić żywnością, złotem i walutami możliwie jak najwięcej oficerów i żołnierzy, by pozostali w tak zwanej Reducie Alpejskiej i bronili tego, co pozostało z południowego frontu Rzeszy Niemieckiej. Miał nadzieję, że działania Spacila kupią mu dość czasu, by zakończyć przygotowania do ucieczki, która, jak się to później okazało, została bardzo kiepsko zaplanowana. Według Spacila ostatnie instrukcje Kaltenbrunna były dość mętne. „Powinniśmy postępować zgodnie z taktycznym położeniem”[6].

23 kwietnia szef Urzędu pojechał na północ, do Monachium, gdzie niespodziewanie wpadł na Schiebla i jego kochankę Biesecker. Nie mogąc tam pozostać, cała trójka odważnie ruszyła z powrotem do Salzburga, gdzie 24 kwietnia Spacil odbył szereg spotkań z różnymi wysokiej rangi urzędnikami RSHA, między innymi dwoma bezpośrednimi podwładnymi Kaltenbrunna, szefem gestapo Heinrichem Müllerem i oberführerem Friedrichem Panzingerem, szefem Urzędu III (policja kryminalna). Choć nikt nie robił notatek dla potomności, można założyć, że morale uczestników tych spotkań nie było najwyższe. Rozmawiano przede wszystkim o tym, jak całkowicie i bezpiecznie ewakuować region w obliczu nacierających aliantów. Najbezpieczniejszym obszarem wydawało się kilka kilometrów

kwadratowych wokół Zell am See. Spacil rozkazał Pfeiferowi, swojemu szefowi bezpieczeństwa, zorganizować tam dwie bazy, oddalone od siebie o kilka kilometrów. Spacil chciał wykorzystać Redutę Alpejską w swojej strategii finansowej. Większość łupu z konta Heiligera miała się znaleźć w jednej bazie, a druga na placówce, gdzie dokonywano by zakupów ekwipunku i innych niezbędnych rzeczy, a także wypłacano żołd i prowadzono innego rodzaju finansową działalność, służącą walce z wrogiem. Komunikację między obiema placówkami zapewniałyby motocykle. Było to sprytnie rozwiązanie. Nawet jeśli placówka płatnicza wpadłaby w ręce szybko nacierającego wroga, Spacil i jego agenci zdążyliby ostrzec drugą placówkę i w ten sposób ocalić większość cennych przedmiotów zgromadzonych w głównej kryjówce. Pfeiler zaczął organizować ciężarówki, które miały przewieźć łupy z Salzburga do Breitweis. Spacil zajął się tymczasem innymi niecierpiącymi zwłoki sprawami. Wiele godzin zajęły mu wizyty u różnych oficerów i najważniejszych funkcjonariuszy cywilnych[7].

Wyczerpany i przytłoczony tysiącem obowiązków Spacil wrócił do Salzburga 25 kwietnia. W tym czasie wielu urzędników RSHA wiedziało już, że szef Urzędu II znajduje się w okolicy i że ma ze sobą cały majątek RSHA. „Byłem nękany prośbami o zaopatrzenie, pieniądze i kwatery. Większości z nich nie mogłem spełnić”, wspominał później Spacil. Następnego dnia wydał rozkaz hauptsturmführerowi SS Schulerowi, wysokiej rangi urzędnikowi administracji związanemu z Urzędem VI, by ten przekazał brylanty i diamenty o wadze pięciu tysięcy karatów obersturmbannführerowi SS Ottonowi Skorzenemu. Główna kwatera Skorzenego znajdowała się w austriackim Radstadt nad rzeką Enns, około 35 kilometrów na południe od Salzburga i 25 kilometrów na wschód od Zell am See. Skorzenego mianowano niedawno szefem Urzędu Mil-D w ramach Urzędu VI, gdzie odpowiadał za wywiad wojskowy w ostatnim punkcie niemieckiego oporu w Alpach. Spacil doskonale się orientował, że Skorzeny usilnie się starał, by jego ludzie nie opuścili szeregów i że próbował utrzymać dyscyplinę wojskową, która pozwoliłaby spowolnić pochód nacierających Rosjan. Skorzeny zaśląnął z tego, że dokonywał rzeczy – zdałoby się – niemożliwych. Niezmordowany i odważny esesman był jednym z ulubieńców Hitlera, bohaterem, którego imię i wyczyny znali zarówno Niemcy, jak i alianci. Jego mocną stroną były zadania specjalne. Skorzeny organizował brawurowe oswobodzenie włoskiego dyktatora Benita Mussoliniego. 13 września 1943 roku dokonał heroicznego wyczynu – porwał lidera partii faszystowskiej z miejsca, w którym go przetrzymywano w Gran Sasso w Abruzzach w środkowych Włoszech. Kolejne zakończone powodzeniem operacje specjalne na Węgrzech i w Ardenach, w połączeniu z niezachwianą lojalnością wobec Hitlera, przyczyniły się do jego kariery wojskowej. W 1945 roku stał się jednym z najpopularniejszych ludzi

w Niemczech. Nie miało to jednak specjalnego znaczenia dla kapitana Schulera. Służbista ów opuścił tymczasową kwaterę Spacila i udał się w kierunku Radstadt. Nigdy tam nie dotarł. Ten przyციężkawy, osobliwie wyglądający blondyn (nie miał w ogóle brwi), widziany był po raz ostatni w Innsbrucku kilka dni później. A potem zarówno po nim, jak i po znajdujących w jego pieczy kamieniach szlachetnych, ślad na zawsze zaginął.

[8]

Zdrada Schulera przysporzyła Skorzenemu wielu problemów. Potrzebował żywności, by nakarmić swoich esesmanów i pieniędzy, by podtrzymać ich wolę walki. Brakowało mu jednego i drugiego. Skorzeny nie mógł sobie pozwolić na długie czekanie na zaginionego kapitana Schulera. Dwadzieścia cztery godziny po planowanym terminie przybycia Schulera, Skorzeny wysłał członka swojego sztabu haupsturmführera Radla do Salzburga z rozkazem uszczknięcia porcji z tortu Heiligera, którego dysponentem był teraz Spacil. Spacil nie dał wiary wieściom o tym, że Schuler czmychnął z kamieniami. Radl, posłuszny rozkazowi Skorzeny'ego, stanowczo domagał się dwóch milionów marek w obcej walucie. „To niemożliwe!”, wykrzyknął Spacil, z miejsca odrzucając żądanie. Spacil był dobrze wyszkolony w zagrywkach politycznych nazistowskiej biurokracji, ale ostatnią rzeczą, której pragnął, było przejście do historii w charakterze osoby odpowiedzialnej za upadek Skorzeny'ego. Zdawał sobie sprawę z trudnej sytuacji dywersyjnej grupy Skorzenego. Ustąpił, wręczając Radlowi 50 tysięcy franków w złocie w dwóch jutowych workach. Radl przyjął je bez wahania. Gdy wsiadł do samochodu, będący wciąż dobrej myśli Spacil powiedział mu, żeby „oczekiwał Schulera z dodatkowymi funduszami”[9].

Wyjątkowo niewdzięcznym i trudnym zadaniem jest próba rekonstrukcji tego, co rzeczywiście wydarzyło się potem w sferze wpływów Spacila, podobnie jak ustalenie kolejności poszczególnych wydarzeń. Sprzeczne zeznania, ogólne zamieszanie, które panowało w ostatnich dniach wojny i ponad pół wieku, które upłynęło od tych wydarzeń, spowodowały prawdziwy mętlik. Zapewne nigdy się nie dowiemy, ile pieniędzy zostało wówczas rozdysponowanych, kto je otrzymał i jaki był ostatecznie ich los. Sporo zamieszania w kwestii, kiedy i gdzie ukryto określone części łupu oraz kto w tym uczestniczył, wprowadziły osoby bezpośrednio zaangażowane w całą sprawę, które zorganizowały prawdziwą kampanię dezinformacji. Powojenne śledztwa i przesłuchania pełne są fałszywych nazwisk, dat i miejsc. Tylko nieliczni przyznali się otwarcie do zaangażowania w transport i ukrycie złota oraz innych kosztowności ukradzionych prawowitym właścicielom, spośród których wielu zginęło, zamordowanych bez litości. Wielu najważniejszych uczestników tych wydarzeń było funkcjonariuszami pracującej dla RSHA formacji SS, złowrogiego zakonu na usługach zbrodniczej organizacji działającej w zbrodniczym państwie. Nieliczni z dumą przyznawali się do tego po kapitulacji. Większość zdawała

sobie sprawę, że po zakończeniu wojny czeka ich areszt. Dlatego, chcąc uniknąć zatrzymania, starali się ukryć, przyjmując nową tożsamość. Na szczęście w dokumentacji jest wystarczająco dużo wiarygodnych dowodów, które pozwalają na rekonstrukcję w ogólnych zarysach tego, co rzeczywiście się stało[10].

\* \* \*

Pod koniec kwietnia Salzburg jest jednym z najpiękniejszych miejsc na świecie. Ale w 1945 roku Spacil użyłby raczej wielu innych przymiotników, by opisać to średniowieczne miasto. Trzy ostatnie dni tego miesiąca, wypełnione chaotycznymi działaniami, okazały się dla niego prawdziwym koszmarem. Brakowało mu chwili wytchnienia, ciągle czegoś od niego żądano - pieniędzy, złota, brylantów, żywności, amunicji i broni. Wiedział, że musi starannie podzielić majątek, i zrobił to najlepiej, jak mógł, zważywszy na pogarszające się warunki. Większość tego, o co go proszono, albo czego, jak w przypadku kapitana Radla, żądano, była po prostu poza zasięgiem jego możliwości. Życie Spacila stawało się coraz bardziej skomplikowane.

W ostatnim dniu kwietnia Spacil pojechał do Bad Ischl, gdzie złożył krótką wizytę żonie. Odbył kolejną rozmowę telefoniczną z Kaltenbrunnerem, który czekał na jego powrót. Rozmowa ta, jak później wspominał, była „bardzo niezadowolająca”. Tak jak i poprzednio nie wiemy, czego dyskusja dotyczyła, ale nietrudno domyśleć się, jaki był jej ogólny sens. Wojna była przegrana, obaj o tym wiedzieli, obaj byli coraz bardziej zestresowani i obaj, szczególnie Kaltenbrunner, byli powiązani bezpośrednio lub pośrednio z wojennymi zbrodniami. Telefon przekonał Spacila - wsiadł w samochód i pojechał do Altaussee, by spotkać się osobiście z szefem RSHA. Ale Kaltenbrunner ugrzązł właśnie na jakiejś konferencji i nie mógł się zobaczyć ze Spacilem do 1 maja do wpół do pierwszej w południe. Wyjazd okazał się bezowocny. „Nie mam żadnych nowych informacji ani instrukcji!”, odpowiedział rozdrażniony olbrzym na prośby Spacila o określenie zakresu jego obowiązków. Gdy Spacil próbował opowiedzieć, co dotychczas załatwił, Kaltenbrunner zniecierpliwiony przerwał mu: „Spacil, nie mam czasu na szczegóły”. Wtedy też widział szefa RSHA po raz ostatni[11].

Spacil był prawdziwym służbistą. Próbował dalej wypełniać swoje obowiązki, mimo iż jego przełożonego najwyraźniej już to nie obchodziło. Wszystko działo się w gorączkowym tempie. O dziewiątej rano 1 maja był już z powrotem w Salzburgu. Tam, ku swej konsternacji, dowiedział się, co stało się z Pfeilerem, ekspertem do spraw bezpieczeństwa, któremu wiele dni wcześniej powierzył ciężarówkę pełną kosztowności z rozkazem, by zorganizował dwie placówki w rejonie Zell am See. Po przyjechaniu na

miejsce Pfeiler z niejasnych powodów nie podjął żadnych działań. Być może wyprowadziła go z równowagi bliskość amerykańskich wojsk. A może po prostu zawiódł tam, gdzie niezbędna była dyskrecja i inicjatywa. Spacil wydał Pfeilerowi rozkaz przekazania ciężarówki innemu oficerowi, pracownikowi Urzędu II, untersturmführerowi Menzlowi, który miał czuwać nad łupami aż do otrzymania dalszych rozkazów[12].

Po zdymisjonowaniu Pfeilera i zabezpieczeniu reszty dóbr z konta Heiligera Spacil pojechał do Wald im Pinzgau, gdzie odbył rozmowę z hauptsturmführerem Fichtnerem, szefem magazynów Urzędu II, dotyczącą transportu rozmaitych dóbr z różnych regionów Austrii i ukrycia kosztowności. Tę konferencję przerwał o dziesiątej wieczorem głos spikera radiowego, który pośród trzasków oznajmił, że ich ukochany wódz Adolf Hitler nie żyje. Jeśli Spacil miał jeszcze jakiegokolwiek złudzenia co do losów wojny, to tego wieczora legły one w gruzach. Około północy zmęczony oficer wsiadł do samochodu, by ruszyć z powrotem do Salzburga. Tam, 2 maja, zameldował się u jednego z głównych podwładnych Kaltenbrunnera, oberführera Panzingera, szefa policji kryminalnej. Jeżeli oczekiwał jakichś wskazówek co do swych obowiązków, musiał znów przełknąć gorzką pigułkę. Panzinger odprawił Spacila. Jego jedyną, zupełnie zresztą nieprzydatną radą, było, by Spacil zwrócił się „po dalsze instrukcje” do Kaltenbrunnera[13].

Spacil, niczym jo-jo, kursował bezcelowo w tę i z powrotem, po czym, jako sumienny podwładny, udał się do Altaussee. Można sobie tylko wyobrazić jego frustrację, gdy zapisywał w swoim dzienniku: „Nie jestem w stanie zobaczyć się z szefem”. Adiutant Kaltenbrunnera, który pamiętał Spacila, powiedział mu, że „szef będzie nieosiągalny w Altaussee aż do odwołania” i że „nie ma żadnych dalszych instrukcji”. Spacila czekała kolejna nocna jazda do Salzburga przez Bad Ischl. Zatrzymał się tam, by odwiedzić żonę i wypić filiżankę herbaty, zanim ruszył w dalszą drogę do Salzburga, gdzie dojechał o dziewiątej rano. Po krótkim odpoczynku ponownie zameldował się u Panzingera. Podsumował później spotkanie z oficerem gestapo jednym słowem: „niezdecydowanie”. Oberführer miał poważne powody do wahań. Dookoła świat walił się w gruzy, a on sam tkwił w austriackiej pułapce: z jednej strony byli Amerykanie, z drugiej zaś straszliwi Rosjanie. Podobnie jak Kaltenbrunner, Panzinger wiedział, że jest poszukiwany. Rosjanie nie zapomnieli mu jego bezlitosnych działań w rejonie bałtyckim we wcześniejszej fazie wojny. Bardzo prawdopodobne, że przygotowywali się już do wzięcia miary z jego grubej szyi, by znaleźć dla niej odpowiednią pętlę. Gdyby wpadł w ręce Amerykanów, oddaliby go z pewnością swoim radzieckim sprzymierzeńcom. Nie chcąc tracić więcej czasu z Panzingerem, Spacil pospieszył z powrotem do Taxenbach, „żeby przyspieszyć ukrywanie majątku”. Uliżyło mu trochę, gdy dowiedział się, że „prace z tym związane już trwają”. W międzyczasie zanotował: „Podjęto decyzję, aby przenieść kwaterę główną RSHA na południe, do Zell am See, ponieważ wróg zbliżał



się do Salzburga"[14].

„Trwające prace”, o których informację zanotował Spacil, polegały na ukryciu złota, walut i innych kosztowności, jakie początkowo zamierzał wykorzystać do utworzenia dwóch baz w okolicy Zell am See. Wszystko jednak rozpadało się zbyt szybko, żeby zawracać sobie teraz głowę tymi placówkami. Spacil był doświadczonym urzędnikiem. Zrozumiał, że zakres jego obowiązków uległ zmianie. Musiał teraz zyskać pewność, że to, co zostało z konta Heiligera, ukryto przed aliantami, a jednocześnie jakaś część musiała być łatwo dostępna, żeby móc radykalnie wpłynąć na zmianę sytuacji w ostatnich godzinach wojny. Zatrzymał samochód pod Taxenbach przy tartaku Pulzla i wysiadł z niego, lustrując zalesioną, górską okolicę. To odosobnione miejsce sturmbannführer Schuster, oficer administracyjny Urzędu II i jeden z najbardziej zaufanych podwładnych Spacila, wybrał niedawno na nowy magazyn. Według zeznań Schustera Spacil zapytał go, „gdzie można by znaleźć dwóch lub trzech godnych zaufania ludzi potrzebnych do ukrycia skarbu”. Schuster podał mu dwa nazwiska. Byli to: „Wimmer”, funkcjonariusz Volkssturmu z Zell am See, i członek SA „Reisinger”, ortsruppenleiter z Taxenbach. Później, najprawdopodobniej tego samego dnia, Schuster przedstawił Spacilowi swojego zastępcę, hauptsturmführera SS Alberta Apfelbecka, szefa magazynów Urzędu II. Apfelbeck nabawił się podczas wojny poważnego urazu czaszki w wypadku motocyklowym, w związku z czym przeniesiono go w RSHA na stanowisko administracyjne. Spacil chciał, by Apfelbeck „informował go o lokalizacji każdej kryjówki”. Miał też wyznaczyć agentów, nadzorujących pojedyncze zestawy kosztowności. W ten sposób chciał utrudnić aliantom zlokalizowanie wszystkich skarbów, gdyby którykolwiek z agentów wpadł w ich ręce i zaczął sypać podczas przesłuchania. Spacil wrócił do Taxenbach najwyraźniej usatysfakcjonowany, że wszyscy zrozumieli powierzone im zadania[15].

Spacilowi i podobnym mu nazistom zaczynało brakować czasu. Mimo wcześniejszego rozkazu Kaltenbrunnera i wysiłków Spacila, ludzie rozpraszali się. Dowództwo i kontrola w praktyce przestały istnieć. Podczas gdy Schuster starał się zorganizować przejęcie skarbów z konta Heiligera w tartaku Pulzla, późnym wieczorem 3 maja Spacil pojechał do Zell am See. Wszędzie panował chaos. „Sztab się gdzieś rozpląnął”, skarżył się. Kiedy pytał oficerów o nowy plan relokacji kwatery głównej RSHA w Zell am See, nikt nie umiał dać mu żadnej odpowiedzi. „Nikt nie umiał nic powiedzieć o wczorajszych planach”. Spacil próbował się skontaktować z innymi dowódcami działającymi w tym rejonie, między innymi z brigadeführerem Karlem Schulzem, który był szefem Urzędu I w 1943 roku. Nawet to okazało się niewykonalne, bo nikt nie wiedział, gdzie znajduje się jego kwatery. Jeszcze bardziej alarmujący był widok setek żołnierzy maszerujących ośnieżonymi drogami. Część z nich była uzbrojona, część nie, ale na wszystkich twarzach malował się wyraz melancholijnej rezygnacji. Nie widać

było nikogo, kto by nad tym w jakiś sposób panował. Uchodźcy z resztkami dobytku na plecach potęgowali chaos, blokując drogi. Sytuacja wymykała się spod kontroli. Niezdolny do załatwienia czegokolwiek w Zell am See Spacil wrócił do Taxenbach, a potem pojechał do St. Johann, gdzie spotkał się z doktorem Hüberem i gauliterem Salzburg Gustavem Scheelem. Konferowali razem do pierwszej w nocy 4 maja. Hüber, jak wspominał Spacil, „wyjaśniał ogólną sytuację”, która stawała się katastrofalna. Siły amerykańskie, nacierające z zachodu i od północy, były o krok od zajęcia Salzburga i okolic. Innsbruck, leżący na południowym zachodzie, już padł. Berchtesgaden, górską kryjówka Hitlera na południowym cyplu Niemiec, zostało złupione przez amerykańskich żołnierzy. Wiedeń i większość północno-wschodniej Austrii znalazły się w rękach Rosjan. W rzeczywistości, z czego Spacil i jego towarzysze nie zdawali sobie sprawy, położenie było jeszcze gorsze. Za kilka godzin admirał Karl Dönitz, którego Hitler mianował na swego następcę, miał poddać Brytyjczykom Holandię, Danię i północno-zachodnie Niemcy[16].

Wiedząc, że Salzburg jest już w amerykańskich rękach, Spacil wrócił do Taxenbach o trzeciej rano. Odtąd tu było jego „stanowisko dowodzenia”. Krótki wypad do Zell am See nie przyniósł „nic nowego”. Następnego dnia, 5 maja, kapitan Fichtner, szef magazynu Urzędu II, przybył do Taxenbach na rozmowę ze Spacilem. „Podjęliśmy decyzję”, wyjaśnił Spacil. Być może z ulgą stwierdzili, że wreszcie jakiś plan zaczął przybierać konkretne kształty. „Gdyby nieprzyjaciel zbliżał się, czy to od strony przełęczy Gerlos (prowadzącej ze wschodniego Tyrolu do Salzburga), czy też od strony przełęczy Thum (prowadzącej do doliny Brucht), przekazalibyśmy zawartość magazynu burmistrzowi. W tym przypadku wojskowi i inni ludzie zaangażowani w akcję zostaliby zwolnieni ze swych obowiązków, bo ja sam nie mógłbym już im dawać dalszych instrukcji, a z szefem (Kaltenbrunnerem) nie było (już) żadnego kontaktu”. Obszar, na którym Niemcy mogli swobodnie działać, zmniejszał się z godziny na godzinę[17].

Piąty dzień maja obfitował z jednej strony w ciekawe wydarzenia, z drugiej okazał się dla Spacila nad wyraz irytujący. Najpierw pojechał do hauptsturmführera SS Franza Konrada do niewielkiej gospody w alpejskiej wiosce Mittersill nieopodal Taxenbach. Esesman, przypomnijmy, był członkiem sztabu generała Fegeleina i rezydował wcześniej w Warszawie, gdzie zarabiał na utrzymanie, grabiąc domy i kosztowności Żydów, którzy mieli zostać deportowani do obozów śmierci. Ostatnio przebywał na zamku Fischhorn. Około stu metrów od gospody, po lewej stronie drogi, stała zaparkowana pięcotonowa ciężarówka z silnikiem Diesla. Spacil wziął z niej pięć tysięcy franków szwajcarskich, około tysiąca dolarów w walucie amerykańskiej i 500 tysięcy niemieckich marek. Ale Konrad też chciał złota i miał swoje powody, by wierzyć, że Spacil ma do niego dojście. Kilka dni wcześniej przybył do Fischhorn oficer w cywilnym ubraniu, szukający

Spacila. Konrad powiedział mu, że Spacil jest nieobecny, ale zjawia się tu od czasu do czasu. Wyraźnie sfrustrowany oficer przekazał Konradowi niezapieczętotowany list z napisem „ściśle tajne” i opuścił Fischorn. Według Konrada list potwierdzał, że Spacil posiada 28 milionów niemieckich marek i sto tysięcy franków w złocie. Wszelkie próby Konrada, by uzyskać od Spacila trochę złota, spełzły na niczym. Spacil wyjaśnił mu, że zostało już ono rozdysponowane[18].

W tym momencie rozmowa przybrała dziwny obrót. Nie jest pewne, co się dokładnie wydarzyło, bo zeznania, które Konrad i Spacil składali później alianckim śledczym, różniły się w kilku istotnych punktach. Według Spacila Konrad zdradził mu, że ma „mundur”, który miał na sobie Hitler, gdy został zabity w Berlinie, a także sporo innych cennych rzeczy[19].

Ta informacja musiała oczywiście zaintrygować Spacila, który już wcześniej słyszał o śmierci Führera. „Nie żyje?”, indagował Konrada, „Jest pan tego pewien?”.

„Tak. Zginął podczas ataku rosyjskich bombowców na bunkier Kancelarii. Został śmiertelnie ranny odłamkami, które uszkodziły prawą stronę jego ciała, szczególnie prawe udo. Mundur jest poszarpany przez odłamki i zakrwawiony”. Spacil wciąż nie dowierzał. Choć ostatnio pojawiło się sporo szybko rozprzestrzeniających się pogłosek o śmierci Hitlera, nie słyszał dotąd niczego na tyle konkretnego od kogoś tak, zdałoby się, godnego zaufania.

„Mam również dziennik Führera”, dodał Konrad, „korespondencję Hitlera z Evą Braun i kilka kasetek z tajnymi dokumentami”.

„I co pan zamierza z nimi zrobić?”, miał spytać Konrada Spacil.

„Rozkazano mi ukryć dziennik i mundur oraz zniszczyć listy i pozostałe dokumenty. To ostatnie już zrobiłem.

Mam też dwa pudła z blachy cynkowej na mundur i dzienniki, które zostały napisane na bardzo cienkim papierze”. Konrad powiedział też Spacilowi, że miał wiele prezentów, które Eva Braun dostała od Hitlera, ale również je zniszczył. Nie określił dokładnie, jakie to były prezenty.

Spacil, jak zeznał śledczym, zrobił wszystko, by przekonać Konrada, by zdradził miejsce ukrycia munduru i dzienników. „Nie mogę panu tego ujawnić”, odpowiedział Konrad. „Mam rozkaz, by zachować to w tajemnicy. Tylko my dwaj wiemy o istnieniu tych rzeczy. Nikt inny nie może się o tym dowiedzieć”[20].

Konrad przyznał później, że rzeczywiście rozmawiał ze Spacilem i że Spacil dał mu pieniądze. Ale zaprzeczał, jakoby ich rozmowa dotyczyła tego, o czym mówił Spacil. „Nie mam zielonego pojęcia o żadnych dziennikach”, powiedział amerykańskim śledczym, gdy aresztowano go później tej samej wiosny, choć przyznał, że spalił ubrania, należące jakoby do Hitlera i jego korespondencję z Evą Braun”[21].

Z pieniędzmi w kieszeni Konrad wrócił do swojej kwatery na zamku

Fischhorn. O czym wówczas myślał, pozostanie na zawsze tajemnicą. Być może rozpamiętywał zbrodnie, które popełnił w Warszawie i w innych miejscach... Na pewno musiał brać pod uwagę, że alianci będą chcieli go dostać w swoje ręce. Jego czas również kończył się nieodwołalnie. W Fischhorn Konrad wykorzystał pięć tysięcy marek z pieniędzy, które dał mu Spacil, by spłacić zaległości wobec zamkowego personelu i kilku oficerów SS, w tym brata Hermanna Fegeleina, Waldemara. Młodszy z Fegeleinów, 33-latek, leczył ranę, którą odniósł podczas walk o Budapeszt. Dowodził tam pułkiem 8. Dywizji Kawalerii SS w kotle, w którym Rosjanie zamknęli 35 tysięcy Niemców. Waldemar był jednym z około siedmiuset żołnierzy, którym udało się wyrwać z okrążenia i uciec. Inny członek sztabu generała Fegeleina, hauptsturmführer Erwin Haufler, dostał od Konrada pięć tysięcy franków szwajcarskich, trochę złotych monet, kilka pierścionków z brylantami i złotych zegarków oraz sto tysięcy niemieckich marek. Haufler twierdził później, że cała ta sytuacja była dla niego wyjątkowo kłopotliwa. „Nie chcę tego”, miał powiedzieć Konradowi, „nie chcę się w ten sposób wzbogacić”. Haufler wiedział, że później będzie rozliczany z łupów i z tego, że odpowiedział w ten sposób Konradowi. Ale wzięwszy pod uwagę jego działalność podczas wojny i jego skłonności, te wyjaśnienia Hauflera brzmiały bardzo nieprzekonująco. Trudno wyobrazić sobie jakiegokolwiek tak ustosunkowanego oficera SS rezygnującego ze złota i biżuterii, niezależnie od tego, skąd by te kosztowności pochodziły.

Kiedy dzielili łupy, Konrad mówił o spożytkowaniu pieniędzy na założenie farmy w Peru. Haufler słuchał niecierpliwie, pakując swoją część skarbu do worka na brudną bieliznę. Później zawiąził to na przechowanie żonie, przebywającej w pobliskim Högmoss[22].

\* \* \*

5 maja ukryto również skarb z konta Heiligera, a przynajmniej jego część. Przygotowania zajęły kilka dni i brało w nich udział sporo osób. Wszystko odbywało się pod osłoną ciemności. Gdy Spacil toczył rozmowę z Konradem, jego podwładny major Schuster nadzorował całą operację. Porucznik Menzel przyjechał do tartaku Pulzla ciężarówką z kosztownościami. Pojazd o ładowności pięciu ton miał metalową obudowę. Towarzyszyła mu mniejsza, trzytonowa ciężarówka z paką okrytą brezentem. Nie wiadomo, kto był jej kierowcą. „Kosztowności były prawdopodobnie tylko w większej ciężarówce”, wspominał Schuster, „bo mniejsza po prostu zaparkowała i nic się z nią dalej nie działo”. Schuster pamiętał też, że zajrzał do wnętrza ciężarówki Menzla i zauważył, że „była wypełniona po brzegi”. Cały tył, a przynajmniej część widoczna dla Schustera, zapchany był „brezentowymi

workami” z pieniędzmi[23].

Kiedy nad tartakiem zapadła ciemność, Schuster i jego zespół zabrali się do pracy. Wimmer, Reisinger i Menzel rozładowywali ciężarówkę, przenosząc ładunek do trzech samochodów osobowych: fiata, BMW i mercedesa. Za każdym razem korzystali tylko z jednego samochodu. Ładunek ów składał się z jutowych worków o wysokości około 60 centymetrów, małych i średnich skrzynek żelaznych lub blaszanych, materacy wypchanych brytyjskimi funtami i innych kosztowności. Gdy pierwszy samochód był pełny, Wimmer i Reisinger odjechali po ciemku i ukryli łup. Całą procedurę powtarzano po zapadnięciu ciemności 6 i 7 maja[24].

Rano 6 maja 1945 roku Spacilowi ulżyło - wiedział, że przynajmniej część skarbów z konta Heiligera została ukryta. Nie wiedział jednak, że już następnego dnia podpisane zostaną dokumenty prowadzące do rychłej całkowitej kapitulacji. Zaledwie kilka godzin wcześniej admirał Dönitz próbował negocjować warunki kapitulacji z generałem Dwightem D. Eisenhowerem w Reims. Jednym z celów negocjacji było poddanie się Amerykanom, a nie Rosjanom. Eisenhower storpedował wysiłki Dönitza. Jakikolwiek inne rozwiązanie niż całkowita, równoczesna kapitulacja na wszystkich frontach, było dla niego nie do przyjęcia. Generał Alfred Jodl, doradca wojskowy Hitlera, nie miał więcej szczęścia. Gdy Eisenhower ponownie odrzucił podobną prośbę, Jodl zaakceptował to, co wydawało się nieuchronne i zgodził się podpisać akt bezwarunkowej kapitulacji następnego popołudnia.

Spacil przebywał w Taxenbach, gdy brigadeführer SS (generał brygady) Erich Naumann nieoczekiwanie złożył mu niezapowiedzianą wizytę. Naumann był kimś więcej niż generałem brygady: zbrodniarzem na wielką skalę. To on dowodził Einsatzgruppen B w Rosji w latach 1941-1943, szwadronami śmierci, które wymordowały dziesiątki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci. Pod koniec 1944 roku Naumann został szefem SD w Norymberdze. Podobnie jak Kaltenbrunner i wielu innych wiedział, że jego dni są policzone, jeśli nie uda mu się uciec. Do Taxenbach przyjechał „szukając szefa (Kaltenbrunnera)”, zanotował Spacil. Gdy Spacil powiedział mu, że nie ma pojęcia, gdzie może się znajdować Kaltenbrunner, ale że jego kwatera mieści się w Altaussee, „Nauman podjął decyzję, by spróbować spotkać się z nim [tam] osobiście i obiecał się jeszcze odezwać”[25].

Gdy Naumann opuścił Taxenbach, Spacil pojechał do tartaku Pulzla sprawdzić, jak przebiega wywózka fortuny Heiligera. Przybył tam, gdy zapadał zmierzch i zdążył spotkać się z Schusterem oraz jego ludźmi w chwili, gdy przygotowywali drugi transport. Schuster twierdził później, że podsłuchiwał rozmowę Spacila z Wimmerem i Reisingerem „o możliwości zatopienia czegoś w stawie”. Nie wiedział, czy przedmiotem tej wymiany zdań była część skarbu, czy cały samochód z łupem. Jaką w końcu podjęli

decyzję i czy w ogóle ją podjęli, Schuster nie potrafił (albo nie chciał) powiedzieć[26].

Spacil nie musiał długo czekać na ponowną wizytę byłego dowódcy Einsatzgruppen. Naumann wrócił następnego dnia, 7 maja, wczesnym rankiem. Był „w kiepskim nastroju”, wspominał Spacil, i miał ku temu słuszne powody: Kaltenbrunner odmówił spotkania z nim. Udało mu się jedynie porozmawiać z adiutantem Kaltenbrunnera, który powiedział, że „nie ma żadnych informacji odnośnie do dalszych działań”. Kaltenbrunner, z czego poniewczasie zdał sobie sprawę Naumann, uważał, że każdy musi działać teraz na własną rękę. Chcąc zdobyć jakieś informacje o tym, co się dzieje, Spacil i Naumann wsiedli do samochodu i pojechali do Radstadt. Nie zdołali się dowiedzieć niczego pewnego. „Krążyły tylko pogłoski, że kapitulacja ma wejść w życie 8 maja 1945 roku o godzinie 00:01”, zapisał Spacil, „i że granica stref kapitulacyjnych ma być na zachód od Radstadt. Jediną konkretną nowością było to, że Otto Skorzeny ze swoim „pociągiem specjalnym” znajdował się kilkanaście kilometrów dalej w kierunku na Schladming. Obaj zdecydowali się pojechać do Skorzeny’ego i porozmawiać z nim, „by zdobyć dalsze informacje”[27].

Spotkanie ze Skorzenym odbyło się w wagonie kolejowym na niewielkiej bocznicy. Była mniej więcej trzecia po południu 7 maja 1945 roku. Skorzeny powiedział Spacilowi, że „nie wie nic nowego, bo jego adiutant [Radl] nie wrócił jeszcze z najnowszymi meldunkami z głównej kwatery armii”. Nie znamy dokładnej treści rozmowy całej trójki. Zapewne najważniejszą kwestią była zbliżająca się kapitulacja. Biorąc pod uwagę warunki, w jakich odbyło się spotkanie, jest mało prawdopodobne, że jakkolwiek część łupów zmieniła w tym czasie właściciela. Trwało ono tylko około godziny. Spacil opisał w swoim dzienniku jego rozczarowujące zakończenie kilkoma słowami: „O 16:00 Skorzeny wyszedł i udał się w nieznanym kierunku”. Tym kierunkiem była wieś Annaberg. Przed wyjściem Skorzeny zdjął swój uniform oficera SS i przebrał się w mundur sierżanta Wehrmachtu[28].

Spacil i Naumann również odjechali. Około szóstej wieczorem „zauważyli kolumny wojska uciekające na zachód z okolic Liezen”. Jeden z żołnierzy zapytany przez nich, co się dzieje, powiedział, że wróg zajął Liezen przed kilkoma godzinami. Wiedzieli, że niemieccy żołnierze, którzy wpadną w ręce Rosjan, nie mają co liczyć na litość. Każdy starał się uciec jak najdalej. „[Pojechałem] z powrotem do Schladming już bez Naumanna, żeby sprawdzić te informacje”, wyjaśniał Spacil. Powitał go wielki bałagan. „Nie udało mi się nic ustalić”. Widziałem tylko wycofujące się kolumny wojska. Nikt nie wiedział, co było prawdą, a co kłamstwem. Wszyscy próbowali przekroczyć wymyśloną granicę stref kapitulacji, która rzekomo miała być na zachód od Radstadt”. Tuż przed północą Spacil i Naumann spotkali się po raz ostatni. Spacil powiedział Naumannowi, że sytuacja jest niestabilna i nikt nie wie, co się naprawdę dzieje. Rozstali się i nigdy się już nie

zobaczyli[29].

Podczas gdy Spacil i Naumann obserwowali kolumny zdesperowanych żołnierzy włokących się na zachód i próbujących uciec przed nacierającymi Rosjanami, major Schuster nadzorował w Taxenbach wywózkę reszty jego części skarbu. Po tym jak Spacil wyjechał poprzedniego wieczora, drugi ładunek został ukryty bez przeszkód. Teraz, 7 maja wieczorem, gdy nad Austrię nadciągała noc, miał być ukryty ostatni z trzech transportów. Wcześniej w ciągu dnia do tartaku przybył kapitan Apfelbeck. Zobaczył zaparkowanego przed tartakiem mercedesa (był to ostatni z trzech samochodów przeznaczonych do ukrycia łupu). Niepewny, do czego samochód ma posłużyć, a być może zirytowany, że będzie musiał uczestniczyć w operacji ukrycia łupów, zapytał Schustera, „co ma z tym wszystkim zrobić”. Zgodnie z zeznaniami Schustera, 18-letni syn właściciela tartaku (jego personalia pozostają nieznanne), zasiadł za kierownicą mercedesa i „podjechał nim za budynki, na strome zbocze, na którym znajdował się tartak”. Apfelbeck uważał, że zaparkowano go za budynkami gospodarczymi, „by ukryć go przed ciekawskimi oczami sąsiadów”. Mercedes pozostał tam przez cztery godziny, po czym syn Pulzla wsiadł do niego z powrotem, zjechał ze wzgórza i „pojechał w kierunku Taxenbach”[30].

O dziesiątej wieczorem tego samego dnia Reisinger „zabrał mnie innym samochodem i pojechaliśmy razem w góry, w okolice Rauris”, zeznał Apfelbeck podczas śledztwa prowadzonego przez alianckich śledczych. „Gdy przybyliśmy na miejsce, zobaczyłem Wimmera z jeszcze jednym człowiekiem, leśniczym, prawdopodobnie przyjacielem Reisingera”. Wszystko wskazuje na to, że „leśniczym” był syn Pulzla. Uzbrojeni w kilofy i łopaty, „Reisinger i leśniczy zagłębili się w lesie (...), żeby wykopać dół. Ja pozostałem przy samochodzie z Wimmerem. Po pewnym czasie pozostała trójka zaczęła przenosić kosztowności. Ja w tym czasie byłem w samochodzie”. Mężczyźni grzebali istic królewski okup. „Pamiętam, że były tam trzy lub cztery ciężkie jutowe worki, jedna ciężka metalowa skrzynia... dwa małe lekkie worki z pieniędzmi i bardzo duży materac obsyty materiałem w niebiesko-białą szachownicę, wypełniony brytyjskimi banknotami”. Kiedy Apfelbeck i spółka wyciągali napchany pieniędzmi materac z auta, pękł on, a jego zawartość wysypała się na ziemię. „Zebrali banknoty i zanieśli je do jamy”, opowiadał alianckim śledczym Apfelbeck. „Potem sam poszedłem do skrytki, żeby opisać jej położenie Spacilowi. Gdy wróciliśmy do tartaku, on już tam był. Złożyłem mu meldunek”[31].

Spacil przybył do tartaku 8 maja, około trzeciej nad ranem. Nowiny, które przekazał swym ludziom, nie były dobre. Ujął to zwięźle: „powiedziałem Schusterowi i Apfelbeckowi o kapitulacji”. Schuster podał więcej szczegółów tego spotkania. „Spacil przekazał nam, że Amerykanie są już w pobliżu, że armie niemieckie się poddały i że (...) on sam zamierza przebrać się za

podoficera Wehrmachtu". Spacil miał radzić Schusterowi i Apfelbeckowi, żeby zrobili to samo, ale obaj odmówili. Potem mamrotał coś o pojeździe, który „poszedł pod wodę”. Nie wyjaśnił, co miał na myśli, Schuster zaś, jeśli mamy dać wiarę jego zeznaniom, nie zadawał żadnych pytań[32].

Podczas gdy Schuster, Wimmer, Reisinger i Apfelbeck ukrywali skarb wywieziony mercedesem 7 maja, porucznik Menzel wraz ze swym konwojem złożonym z dwóch ciężarówek jechał na wschód, do Grazu w południowo-wschodniej części Austrii. Ten region, jak sądził Spacil, wciąż pozostawał w niemieckich rękach. Menzel miał rozkaz doprowadzić ciężarówki do Grazu, przekazać ich ładunek tamtejszemu RSHA lub, gdyby zaistniała konieczność, zniszczyć go. Zeznania Schustera dostarczyły dodatkowych informacji na ten temat. Ciężarówki pojechały „na wschód” i, jak się dowiedział z rozmów z Apfelbeckiem oraz innymi esesmanami, „co najmniej jedna ciężarówka miała dołączyć do konwoju”. Dodatkowe pojazdy miały czekać „w mieście Lent” i były „załadowane bronią i amunicją”. Kurt Schiebel dodał, że celem Menzla był „Korpus Haussera”, jedna z nielicznych wciąż działających jednostek niemieckich, mających operować w tym rejonie. Menzel, jak twierdził Schiebel, „przewoził między innymi kilka milionów niemieckich marek. W jednej z ciężarówek, jak pisał Spacil, znajdowały się fałszywe banknoty brytyjskie, wyprodukowane w obozie Sachsenhausen, „własność Urzędu VI”. Sto skrzyń zawierało sfałszowane „banknoty o nominałach od jednego do pięciu funtów szterlingów”. Przekazano je Spacilowi, „bo ci, którzy za nie odpowiadali, nie mieli pojęcia, co z nimi zrobić”[33].

Po spotkaniu z Schusterem i Apfelbeckiem 8 maja Spacil pojechał do stadniny koni SS na zamek Fischhorn. Tam spotkał się ponownie z Franzem Konradem i z nim również podzielił się nowinami o niemieckiej kapitulacji. „Konrad już o niej wiedział i pokazał mi rozkaz na piśmie”, wspominał Spacil. „W tym momencie wojna się dla mnie skończyła”. Biurokrata bez biura, którym mógłby kierować, pojechał z powrotem do Zell am See kilka godzin później. „Na ulicy stali już amerykański wartownik i niemiecki, z białą opaską na ramieniu”, wspominał, wciąż jeszcze trochę podekscytowany. Gdy zapytał, co się właściwie dzieje, Niemiec odpowiedział mu, że Amerykanina przysłano tu, by bronił go przed francuskimi żołnierzami, którzy też są w okolicy. Drogą maszerowała długa kolumna wojska. Po bokach szli amerykańscy strażnicy. Jediną nadzieją Spacila na ukrycie swojej przeszłości w SS było zmieszanie się z rzeszą tysięcy żołnierzy. Gdyby Spacilowi udało się oszukać Amerykanów, żeby zwolnili go jako zwykłego niemieckiego żołnierza z poboru, prawdopodobnie uniknąłby aresztowania.

Spacil zaparkował samochód na łące, gdzie stało już więcej pojazdów porzuconych przez wojska niemieckie i spokojnie zbliżył się do pochodu. Przydzielił się sam do 352. Dywizji Grenadierów Ludowych. Jeńcy szli do



obożu jenieckiego Fürstenfeldbrück. Po kilku nieśmiałych pytaniach zlokalizował dowódcę jednostki, kapitana Gerhardta Schlemmera. Zapytał, czy mógłby się do nich dołączyć „Nazywam się sierżant Aue”. Aue było nazwiskiem jego ojczyma. Gdy Schlemmer zwrócił się do niego, oficer SS starał się wyrzucić z siebie jak najlepsze słowa i przekonać, że sprawa jest niecierpiąca zwłoki, wyjaśniając, że był skarbnikiem Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy SS, zawiadującym płatnościami dla gestapo. Służby Bezpieczeństwa (SA) i innych agencji. Nie wiadomo, czy te nowiny wpłynęły jakoś na Schlemmera, ale pozwolił Spacilowi pozostać w swoim oddziale[34].

\* \* \*

I tak doszło do tego, że „sierżant Aue”, człowiek, który tak długo był szefem Urzędu II RSHA, którego nieprawdopodobne wojenne losy polegały na uśmiercaniu i deportacji setek tysięcy cywilów, maszerował pozbawiony jakiegokolwiek władzy czy przywilejów, wśród tysięcy innych niemieckich żołnierzy, zmierzając ku, jak miał nadzieję, anonimowej niewoli. Tylko czas miał pokazać, jak długo pozostanie w rękach Amerykanów.

## Przypisy

- [1] G-2 Akta Sekcji (Wywiadu), „Undated Memorandum Concerning Spacil”, strona oznaczona numerem 210294-95.
- [2] Jeśli chodzi o pełną relację z tego znaczącego wydarzenia, patrz wybrane hasła w indeksie w: Adam Labor, *Hitler's Secret Bankers: The Myth of Swiss Neutrality During the Holocaust* (Nowy Jork 1997). Tuż przed przekazaniem tej książki do druku, autor Kenneth Alford odkrył dwustronicową konsygnację z konta Melmera do miejskiego lombardu, 111 Central Office, Berlin N 4, Elsaesser St. 74, datowaną na 15 września 1942 roku. Na liście tej znajduje się około sześciu tysięcy przedmiotów – złotej, brylantowej, platynowej i srebrnej biżuterii, podzielonej na dziesięć kategorii, każda o wadze kilograma. W instrukcji czytamy: „Przekazujemy Wam te kosztowności z prośbą o ich jak najlepszą utylizację”. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy, „Nazi Conspiracy and Aggressors”, Dokument 3948-PS, suplement do tomu A (U.S. Printing Office, 1946-1949), s. 677.
- [3] Specjalna Brygada Śledcza, 970. oddział CIC, „Ownership and Disposal of Effects Recovered as a Result of Interrogation of Oberführer Wilhelm (sic!) Spacil, Head of Amt. II. RSHA”, autorstwa Roberta Gutierrez, 4 lutego 1946 roku.

- [4] „Concerning Spacil”, strona oznaczona numerem 210294; CIC, „Interrogation of Kurt Schiebel”, 5 lipca 1945 roku; CIC, „Interrogation of Kurt Schiebel in Camp 71, Ludwigsburg, Germany”, niedatowane.
- [5] Memorandum CIC, bez daty i tytułu; „Interrogation of Kurt Schiebel”, 5 lipca 1945 roku; „Ludwigsburg Interrogation of Kurt Schiebel”. Jednym z najbardziej interesujących przedmiotów ukrytych w samolocie Spacila były mikrofilmy oryginalnych dokumentów użytych w śledztwie przeciw spiskowcom zamieszany w zamach na Adolfa Hitlera 20 lipca 1944 roku. Film ten zabrano z Berlina na przechowanie na rozkaz Kaltenbrunera.
- [6] „Interrogation of Kurt Schiebel”, 5 lipca 1945 roku; Dokument 307. oddziału CIC, „Diary of Spacil Concerning Period Under Investigation”. Pozostaje niejasne, czy sporządzony przez Kurta Schiebela opis zadań, które wyznaczono Spacilowi i jemu samemu, odnosi się do tego spotkania, jak to opisano w tekście, czy okresu, gdy Spacil opuszczał Berlin i leciał do Salzburga. Nasze badania sugerują, że specyficzne rozkazy pojawiły się po wylądowaniu w Salzburgu. Najprawdopodobniej stało się to podczas pierwszego spotkania z Kaltenbrunnerem w Altausee, nawet jeśli Spacil nie opisuje go w swoim dzienniku. Niezależnie od tego, kiedy wydano ten rozkaz, wiemy z całkowitą pewnością, że wydał go Kaltenbrunner, a Spacil znał go i postępował zgodnie z nim.
- [7] „Undated Memorandum Concerning Spacil”, strona oznaczona numerem 210296.
- [8] Dowód rzeczowy B, „Spacil Diary”, s. 40. O fascynujących kulisach kariery Skorzeny’ego i jego poglądach na temat tego, czym była jego służba dla hitlerowskich Niemiec, można przeczytać w: Otto Skorzeny, *My Commando Operations: The Memoirs of Hitler’s Most Daring Commando* (Schiffer 1995). Według jednego z alianckich dokumentów Schuler przechowywał w swoim biurze w Innsbrucku pokaźne fundusze należące do Urzędu VI. W owym raporcie stwierdzono, że w skład tych funduszy, „które przekazano Ottonowi Skorzenemu, wchodziło około dwóch milionów niemieckich marek i pokaźna suma dolarów”. Nigdy ich nie odnaleziono. Patrz „Undated Memorandum Concerning Spacil”, strona oznaczona numerem 210294.
- [9] Dowód rzeczowy B, „Spacil Diary”, s. 40. Według Kurta Schiebela, oficer sztabowy Skorzeny’ego otrzymał, oprócz 50 tysięcy franków w złocie, dziesięć tysięcy szwedzkich koron, pięć tysięcy amerykańskich dolarów, pięć tysięcy franków szwajcarskich i pięć milionów marek niemieckich. „Interrogation of Kurt Schiebel”, 5 lipca 1945 roku. Niezależnie od tego, co dostał kapitan Radl podczas krótkiej wizyty w kwaterze Spacila, nie wiadomo, czy te fundusze zużyto na żołąd i kupno zaopatrzenia, czy też ukryto je do późniejszego wykorzystania.
- [10] Dobrym przykładem na to, jak swobodnie dysponowano bogactwem, jest

przypadek samego Spacila, który przyznał, że wielu szefów różnych urzędów RSHA przekazywało mu swoje łatwe do upłynnienia aktywa do Salzburga. On ze swej strony, „rozprowadzał je wśród osób pilnie potrzebujących funduszy”. Jeden z członków sztabu Heinricha Himmlera otrzymał 500 tysięcy niemieckich marek. Kilka razy wypłacono inne sumy szefowi garnizonu w Salzburgu, „a resztę złota i obcych walut oddano Kurtowi Scheidlerowi”. Żadnej z tych sum nie zaksięgowano oficjalnie i niepodobna dokładnie ustalić dat tych transakcji. Ostateczny los tych pieniędzy jest nieznan. „Undated Memorandum Concerning Spacil”, strona oznaczona numerem 210294. Adiutant Spacila Kurt Schiebel zeznał alianckim śledczym, że trzech agenci otrzymali duże sumy pieniędzy zaraz po tym, jak znalazły się one w Salzburgu. Jeden z nich dostał dziesięć tysięcy franków w złocie, tysiąc dolarów amerykańskich, dwa tysiące franków szwajcarskich w banknotach i tysiąc szwedzkich koron. Jego zadaniem, wspomina Schiebel, „było wycofać się w góry otaczające miasteczko Lent i tam kontynuować opór”. Nie wiadomo, czy kwoty te pochodziły z konta Heiligera, czy z innego podejrzanego funduszu Kaltenbrunnera lub innych urzędników RSHA. Nie wiadomo nawet, kim był ich odbiorca. „CIC Interrogation of Kurt Schiebel”, 5 lipca 1945 roku.

[11] Dowód rzeczowy B, „Spacil Diary”, s. 40.

[12] „Undated Memorandum Concerning Spacil”, strona oznaczona numerem 210296.

[13] Dowód rzeczowy B, „Spacil Diary”, s. 39.

[14] „Spacil Diary”, s. 39.

[15] „Intermediate Interrogation Report”, 8 sierpnia 1945 roku, s. 26-27.

Menzel, Wimmer i Reisinger wyjeżdżali z Taxenbach podczas trzech kolejnych nocy w celu ukrycia kosztowności znajdujących się w ich posiadaniu. Dokładne daty tych wypadów są przedmiotem spekulacji. Pewne dokumenty sugerują, że mogły być to noce od 2 do 4 maja 1945 roku. Istnieją poszlaki, że Apfelbeck i spółka ukryli tylko jeden transport skarbów 7 maja 1945 roku. Oba scenariusze są możliwe, ale nie są spójne z dostępnymi dowodami. Chociaż Spacil zapisał w swoim dzienniku pod datą 2 maja 1945 roku, że wrócił do Taxenbach „żeby przyspieszyć procedurę ukrycia skarbu” i że „prace już trwały”, odwoływał się niemal na pewno do wstępnych prac koniecznych do zgromadzenia w jednym miejscu złota i kosztowności oraz zorganizowania ich ukrycia. Patrz „Spacil Diary”, s. 39. Taką wersję zdaje się potwierdzać raport aliantów dotyczący tych wydarzeń w „Undated Memorandum Concerning Spacil”, strona oznaczona numerem 210296. Informacje dotyczące udziału Alberta Apfelbecka w ukryciu łupu 7 maja 1945 roku w niedatowanym dokumencie „Interrogation of Albert Apfelbeck”, odnoszą się tylko do trzeciej nocy. Wniosek ten potwierdza dokumentacja odnaleziona w „Intermediate Interrogation Report”, 8 sierpnia 1945 roku, s. 27-28.

Nocne działania z 7 maja 1945 roku omówiono w tym rozdziale w innym miejscu.

[16] „Spacil Diary”, s. 40; Dear, *Oxford Companion of World War II*, s. 486.

[17] „Spacil Diary”, s. 40.

[18] „Spacil Diary”, s. 39; „Interrogation of Franz Konrad”, 21 i 25 kwietnia 1945 roku; „Interrogation of Kurt Schiebel”, niedatowane; Emanuel E. Minskoff, U.S. Treasury Investigation, 1945.

[19] Konrad się mylił. Ubranie, które znalazło się w jego posiadaniu, Hitler miał na sobie 20 lipca 1944 roku, podczas próby zamachu w Wilczym Szańcu.

[20] „Memorandum of the Interrogation of Spacil”, sztab CIC 7. Armii, 5 lipca 1945 roku.

[21] „Interrogation of Franz Konrad”, 21 kwietnia 1945 roku.

[22] „Interrogation of Erwin Haufler”, 14 września 1945 roku.

[23] „Intermediate Interrogation Report”, 8 sierpnia 1945 roku, s. 27.

Zdaniem amerykańskich agentów Schuster wiedział znacznie więcej o ukryciu skarbu RSHA niż zdradził to śledczym. Choć udawał obojętność wobec tego, co działo się wokół, twierdząc, że „nie chciał się zbytnio angażować w całą sprawę”, żaden ze śledczych nie dał temu wiary. „Schuster był tam, gdzie zapadały decyzje dotyczące kryjówek. Powinien wiedzieć więcej, niż to ujawnił”. *Ibid.*, s. 28.

[24] „Intermediate Interrogation Report”, 8 sierpnia 1945 roku, s. 27. Spacil użył tych samochodów do przewiezienia łupu z dwóch powodów. Po pierwsze, poruszanie się dużymi ciężarówkami po głównych drogach było niebezpieczne, bo przyciągały one często uwagę alianckich myśliwców, co mogło się skończyć katastrofą. Schiebel wspomniał podczas przesłuchania, że ostrzał z samolotów stanowił przeszkodę dla ich działań i sporo ciężarówek nie dotarło przez to do miejsca przeznaczenia. „Interrogation of Kurt Schiebel”, 5 lipca 1945 roku. Gdyby wyładowane skarbami ciężarówki zostały uszkodzone lub zniszczone na jednej z głównych dróg, mogłyby zostać obrabowane przez kogokolwiek, kto znalazłby się w okolicy. Po drugie, nawet gdyby ciężarówkom udało się uniknąć ognia wroga, były za duże na trakty wiodące na łąki i do lasów, gdzie Spacil zamierzał ukryć złoto i walutę. Niemniej jednak samochody mocno ucierpiały na kiepskich drogach – wszystkie trzy pojazdy zostały poważnie uszkodzone.

[25] „Spacil Diary”, s. 39.

[26] „Intermediate Interrogation Report”, 8 sierpnia 1945 roku, s. 27.

Najwyraźniej kapitan Albert Apfelbeck był nieobecny wieczorem 5 i 6 maja, gdy ukryto dwa pierwsze transporty. Nic nie wiadomo o powodach jego nieobecności.

[27] „Spacil Diary”, s. 39–40.

[28] „Ludwigsburg Interrogation of Kurt Schiebel”; „Spacil Diary”, s. 40.

- [29] „Spacil Diary”, s. 40.
- [30] „Intermediate Interrogation Report”, 8 sierpnia 1945 roku, s. 27; „Interrogation of Albert Apfelbeck”. Choć nie ma o tym wzmianki w żadnym z dokumentów, jest wysoce prawdopodobne, że 18-letni syn Pulzla pracował dla Spacila. W przeciwnym razie nie dopuszczono by go w pobliże łupów RSHA.
- [31] „Interrogation of Albert Apfelbeck”. Następnego dnia Kurt Schiebel (adiutant Spacila) i Albert Apfelbeck przekazali właścicielowi tartaku sto tysięcy marek niemieckich. Pulzla poinstruowano, że ma wypłacić cztery tysiące marek „każdemu, kto zjawi się z rozkazem na piśmie sygnowanym przez Schiebela lub Apfelbecka, zawierającym hasło »Sonne« (słońce)”. Pulzel, jak wspominał Apfelbeck, zatrzymał dla siebie 16 tysięcy marek, jako „rekompensatę za swoje wysiłki”. Podczas przesłuchania przez alianckich śledczych kilka tygodni później Pulzel oświadczył, że pozostało mu tylko 46 tysięcy marek, „ale uzupełnił niedobór ze swojego konta bankowego i przekazał CIC ponad sto tysięcy niemieckich marek w Zell am See. Zeznał też, że „Apfelbeck zostawił u niego początkowo dużą kopertę, w której znajdowała się biżuteria i prawdopodobnie zagraniczne papiery wartościowe, ale 9 lub 10 maja w nocy wrócił i ją zabrał”. Z pewnością kapitan Apfelbeck wiedział dużo więcej, niż ujawnił aliancom. „Undated Memorandum Concerning Spacil”, strony oznaczone numerami 210294-95.
- [32] „Spacil Diary”, s. 40; „Intermediate Interrogation Report”, 8 sierpnia 1945 roku, s. 28.
- [33] „Spacil Diary”, s. 39; „Interrogation of Kurt Schiebel”; „Intermediate Interrogation Report”, 8 sierpnia 1945 roku, s. 27-28, 30. Spacil twierdził później, że Menzel przewoził „38 milionów niemieckich marek... a także włoskie liry, walutę litewską, rosyjskie ruble, walutę ukraińską i franki” (ibid.), a także „300 milionów marek w walucie brytyjskiej”. „Spacil Memorandum”, 27 lipca 1945 roku. Spacil jest jedyną osobą twierdzącą, że ciężarówka Menzla miała przyczepę. Nie potwierdza tego żaden z pozostałych kluczowych uczestników operacji. Być może chodziło mu o drugą, mniejszą ciężarówkę. Bardziej prawdopodobne jest jednak to, że próbował zwieść i zmylić śledczych alianckich.
- [34] 307. oddział CIC, „Report of Robert A. Gutierrez on Josef Spacil”, 23 lipca 1945 roku.

## Zdrada: zdemaskowanie Josefa Spacila

*Byłem kiedyś szefem administracji na południową Rosję i wiem coś niecoś o węgierskim Skarbie Państwa i paleniu Żydów.*

**oberführer SS Josef Spacil**

We wczesnych godzinach rannych 1 maja 1945 roku dwudziestu pięciu Amerykanów w piętnastu jeepach wjechało na teren Austrii przez przełęcz Brenner. Byli oni członkami 430. oddziału CIC. Austria od dawna uchodziła za mekkę szpiegów i konspiratorów. Istotnie, tylko nieliczne państwa miały do zaferowania lepsze warunki do operacji szpiegowskich. Agenci, młoda generacja szpiegów i śledczych, otworzyli biura CIC w Salzburgu, Linzu, Wiedniu i Braunau am Inn, rodzinnym mieście Adolfa Hitlera. Ich mundury zdobyły tylko insygnia Stanów Zjednoczonych. Nie były widoczne żadne rangi ani inne oznaki, pozwalające zweryfikować ich tożsamość. Wręczono im listę szesnastu dyrektyw związanych bezpośrednio z operacjami kontrwywiadowczymi, a także nakazano odszukać i aresztować nie tylko wysokich rangą nazistów, ale wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób związani byli ze zbrodniczym SS Heinricha Himmlera.

Agenci, do których dołączyły wkrótce inne zespoły CIC, zaczęli przeczesać cały obszar Austrii. Mieli aresztować jednego z najważniejszych przywódców nazistowskich z okresu wojny, przeprowadzić śledztwo w sprawie największego sprzysiężenia fałszerskiego w dziejach, odszukać kosztowności, złoto i waluty warte dziesiątki milionów i niestrudzenie tropić ślady korespondencji oraz dzienników Adolfa Hitlera. Ich wytrwałe działania miały też pomóc w likwidacji pozostałych grup pronazistowskich i złamać próby oporu.

\* \* \*

Jeszcze przed kapitulacją Niemiec amerykański wywiad przygotowywał się do operacji kontrwywiadowczych, których wymagała okupacja Niemiec i Austrii. Główną misją CIC był udział w operacjach wojskowych „poprzez

wykrywanie ognisk zdrady, podżegania do buntu, działalności wywrotowej i nielojalności oraz wykrywanie, zapobieganie i neutralizacja działań szpiegowskich i sabotażu zarówno w armii i na obszarach pod jej jurysdykcją, jak i wymierzonych w samo wojsko i wymienione wyżej obszary". Do wspomagania CIC oddelegowano zespoły oficerów Interrogation of Prisoners of War, Military Intelligence Interpretation i inne jednostki G2 Intelligence. Znaczenie operacji CIC zaczęło przesłaniać inne działania wywiadowcze jeszcze w okresie ostatnich miesięcy zażartych bojów.

Pod koniec 1944 roku Brytyjczycy zorganizowali we włoskim Castellamare dwutygodniowy wywiadowcze kursy treningowe dla agentów, którzy w przyszłości mieli wziąć udział w operacjach kontrwywiadu na terenie Austrii. Uczestniczyli w nich amerykańscy oficerowie CIC. Zajęcia odbywały się w starym zamku górującym nad Zatoką Neapolitańską. Plan zajęć był bardzo obszerny. Szczegółowo omawiano historię partii nazistowskiej i jej paramilitarnych organizacji. Czym było SS? Czym SD? Za co odpowiedzialny był RSHA? Jak był zorganizowany? Jakie pełnił funkcje? Kim byli szefowie poszczególnych urzędów? Jakie zadania miały poszczególne urzędy i ich sekcje? Które departamenty związane były bezpośrednio lub pośrednio z deportacją i eksterminacją Żydów (alianci wiedzieli, że Niemcy zabijali Żydów, ale wciąż pozostaje otwartą kwestią, czy znali zakres tych zbrodniczych działań). Dokąd trafiły bezcenne skarby i warte setki milionów osobiste mienie skradzione europejskim Żydom oraz przedstawicielom innych narodowości, deportowanym ze swych siedzib? Po dostarczeniu agentom wziętych informacji na te i pokrewne tematy, ich uwagę skierowano na Austrię, jej geografię, historię i kulturę.

W celu zapewnienia prawidłowej organizacji i obsady misji kontrwywiadowczych Stanów Zjednoczonych z jednostek CIC wchodzących w skład 85., 88., 91. i 92. Dywizji Piechoty, a także innych jednostek działających we Włoszech, sformowano osobny 430. oddział CIC. Z kolei w Niemczech utworzono 970. oddział CIC. 10 maja 1945 roku włączono w jego skład jednostki CIC z pięćdziesięciu pięciu dywizji armii amerykańskiej. Choć jednostka swą główną kwaterę miała we Frankfurcie, wykonywała różne zadania w Austrii. Wiele z tego, co wykryli jej pracownicy, miało przez ponad pięćdziesiąt lat pozostać tajemnicą. Znaczna część akt nie była dostępna, albo – jeśli ktoś żądał ich upublicznienia – odpowiednio preparowano ich treść. Duża ilość tych materiałów „zaginęła” lub została zniszczona[1].

8 maja, dzień po podpisaniu przez Niemcy kapitulacji, która oznaczała koniec działań wojennych w Europie, amerykańska 7. Armia zajęła Zell am See i zamek Fischhorn. To właśnie tam, pośród pięknych Alp, poddało się Amerykanom dwóch wyjątkowych niemieckich pilotów. Ich wstrząsające, makabryczne doświadczenia w berlińskim bunkrze w ostatnich dniach drugiej wojny światowej rozpały ciekawość aliantów. Co właściwie zabrali

ze sobą z bunkra piloci? I, skoro im się udało uciec, to czy zdołali to również zrobić Adolf Hitler i inni naziści?

\* \* \*

Ostatnie godziny drugiej wojny światowej były nader surrealistycznym doświadczeniem dla Hanny Reitsch i obergruppenführera Roberta Rittera von Greima. Dla tej dwójki nazistowskich notabli zamek Fischhorn stał się końcowym przystankiem zdumiewającej powietrznej podróży, która rozpoczęła się w zniszczonym działaniami wojennymi Berlinie. Przybyli do Zell am See 8 maja 1945 roku, na kilka godzin przed wkroczeniem tam aliantów.

Do końca wojny brakowało zaledwie kilku dni, gdy Adolf Hitler awansował von Greima do elitarnego stopnia feldmarszałka. Miał on zastąpić Hermanna Göringa, który popadł w niełaskę. Był on ostatnim człowiekiem, który otrzymał tę rangę z rąk Führera, jednym z sześciu feldmarszałków Luftwaffe. Von Greim był zagorzałym nazistą i bezwarunkowym stronnikiem Hitlera, ale można się tylko domyślać, co przemknęło mu przez głowę, gdy najwyraźniej niedomagający szef rozkazał mu - głęboko w podziemiach ufortyfikowanego berlińskiego bunkra - przejęcie dowództwa nad nieistniejącymi już siłami powietrznymi Luftwaffe. Na awans von Greim dobrze sobie zasłużył. Na jego niepospolity życiorys składały się doświadczenia zdobyte w artylerii i w lotnictwie podczas pierwszej wojny światowej, praca w charakterze pilota kaskadera, organizacja narodowych sił lotniczych Czang Kaj-szeka w Chinach, dowództwo 1. Dywizjonu Luftwaffe, różne ważne najwyższe stanowiska administracyjne na froncie zachodnim (które przyniosły mu Krzyż Rycerski) i, na koniec, wybitne osiągnięcia podczas czterech długich i krwawych lat na froncie wschodnim. Jediną skazą na tym wspaniałym żołnierskim życiorysie była jego dozgonna wierność szaleńcowi[2].

Świeżo upieczonemu feldmarszałkowi towarzyszyła znacznie od niego młodsza kochanka Hanna Reitsch, jedna z najznakomitszych pilotek-oblatywaczek niemieckich. Żądna przygód Reitsch urodziła się w 1912 roku. Studiowała medycynę z nadzieją, że w przyszłości będzie brać udział w misjach latających lekarzy. Gdy ograniczenia traktatu wersalskiego podcięły jej skrzydła, zaczęła latać na szybowcach. W 1932 roku jako jedna z pierwszych przeleciała szybowcem nad Alpami. Pięć lat później nowy niemiecki dywizjon lotniczy zatrudnił ją jako cywilną oblatywaczkę. Reitsch oblatywała niemal każdą maszynę skonstruowaną w Trzeciej Rzeszy, między innymi Focke-Achgelis, prototyp śmigłowca, a także załogowy prototyp rakiety V1. Podczas testów na Messerschmicie 163, eksperymentalnym



myśliwcu przechwytyjącym o napędzie raketowym, wzniosła się na wysokość nieco ponad 9 kilometrów, osiągając prędkość około 900 kilometrów na godzinę - największą, z jaką do tego momentu podróżował człowiek. Choć jej piąta misja w rakiemie omal nie zakończyła się tragicznie, eksperymenty te przyniosły jej prestiżowy Krzyż Żelazny Pierwszej Klasy, który wręczył jej osobiście Hitler[3].

Przyczyny podróży tandemem Greim-Reitsch z Berlina do Fischhorn należy szukać w telegramie wysłanym przez Hermanna Göringa 23 kwietnia 1945 roku z Berchtesgaden do bunkra Hitlera. Marszałek Rzeszy zwracał się w nim z prośbą do tkwiącego w pułapce i obiecującego walkę do samego końca Führera, by powierzył mu przywództwo nad Trzecią Rzeszą. Jego prośba, która wcale nie była w tych okolicznościach pozbawiona sensu, spowodowała jednak u Hitlera wybuch wściekłości. Martin Bormann, osobisty sekretarz Hitlera i jeden z największych wrogów Göringa, przekonał Hitlera, że telegram był aktem zdrady. Hitler pozbawił marszałka Rzeszy wszelkich godności i rozkazał gestapo aresztować go, szukając jednocześnie zastępstwa dla dekadentckiego lotnika z czasów pierwszej wojny światowej spośród coraz mniej licznej kadry. 24 kwietnia z bunkra wysłano rozkaz: generał Ritter von Greim miał się stawić jak najszybciej w Kancelarii Rzeszy.

Rozkaz stawiennictwa dla von Greima jasno pokazuje, że pod koniec kwietnia 1945 roku Hitler stracił już kontakt z rzeczywistością. Rosjanie, podobni „Rogom” potężnej armii Zulusów okrążającej wroga na pofatdowanych terenach Afryki Południowej, szli naprzód i zaciśnęli już niemal całkiem pierścień okrążenia wokół wspaniałej niegdyś stolicy Niemiec. (Chodzi tu o opracowaną przez zuluskiego wodza Czakę słynną technikę oskrzydającą, zwaną Rogami Byka - przyp. tłum.). Piechota wroga parła do przodu, pociski artyleryjskie rozpryskiwały się wśród nielicznych ocalałych jeszcze budynków, a czołgi kruszyły zaciekle i krwawy opór obrońców w kolejnych częściach miasta. Podróż do centrum Berlina, do podziemnego bunkra o kilka kwartałów na południe od Sprewy była teraz nie tylko niebezpieczna - wydawała się wręcz niepodobieństwem. Ale Hitler wydał rozkaz. Zadaniem żołnierza było go wykonać.

Piloci polecili z Monachium do bazy lotniczej w Rechlinie, około 100 kilometrów na północny zachód od Berlina. Reitsch miała zamiar dokończyć podróż do oblężonej stolicy helikopterem, ale jedyna pozostała maszyna okazała się zbyt zniszczona, by można nią było lecieć. Usiadła więc za sterami Focke-Wulfa w towarzystwie sporej eskorty myśliwców. Wylądowali na lotnisku Gatow, gdzie znajdował się jedyny pas startowy będący wciąż w rękach Niemców. Gatow leżało we wschodniej części miasta, nieco ponad 20 kilometrów od Kancelarii Rzeszy i bunkra Hitlera. Między nimi a śródmieściem Berlina stały rosyjskie wojska. Demonstrując swą lojalność w stosunku do człowieka, który osobiście doprowadził Niemcy do ruiny, generał i pilotka wskoczyli na pokład Fieseler-Storcha i lecieli na wysokości

czubków drzew, w nadziei, że uda im się znaleźć w pobliżu bunkra miejsce, gdzie mogliby wylądować. Silny ogień przeciwlotniczy rozerwał podwozie samolotu i poważnie ranił von Greima w prawą stopę. Udowadniając, że Krzyż Żelazny nie był dziełem przypadku, Reitsch posadziła bezpiecznie samolot na pełnej gruzu ulicy naprzeciw Bramy Brandenburskiej. Stamtąd para pojechała do bunkra samochodem sztabowym. W bunkrze zbołałego von Greima zabrano na salę operacyjną, gdzie jego ranną stopą zajął się lekarz Hitlera. Ku swemu wielkiemu zaskoczeniu w jednej chwili dowiedział się o rzekomej zdradzie Göringa i swojej nominacji na szefa Luftwaffe. Był wieczór, 26 kwietnia 1945 roku[4].

Nikt, kto orientował się w panującej sytuacji, nie miał wątpliwości, że z nominacji tej nic już nie wynika. Nie było sprawnych samolotów bojowych, którymi można byłoby dowodzić. By zademonstrować swoją cześć dla ojczyzny i Hitlera, von Greim i Reitsch zdecydowali, że zostaną w bunkrze, by umrzeć wraz z wodzem i jego adeptami. Zadowolony Hitler wyraził zgodę, po raz kolejny dowodząc, że wezwanie von Greima było jedynie pustym, symbolicznym gestem. Parę pilotów zaopatrzone w fiolki z trucizną i instrukcje Hitlera dotyczące zniszczenia ich zwłok, żeby nie pozostało nic, po czym można by ich było rozpoznać. W odpowiednim momencie mieli zażyć truciznę, pociągając jednocześnie za zawleczkę granatu, który mieli trzymać pomiędzy sobą.

Reitsch spędziła niemal całe trzy długie dni, snując się po bunkrze. Z większością jego mieszkańców miała niewiele kontaktów. Czas spędzała głównie na doglądaniu von Greima i prowadzeniu z nim rozmów, a także zabawianiu sześcioletniej córki doktora Goebbelsa i jego żony w górnym bunkrze. Dzieci, w wieku od trzech do dwunastu lat, były jedynym promykiem światła w przytłaczającej atmosferze bunkra podobnego do grobowca. Reitsch uczyła ich piosenek, które miały śpiewać „wujkowi Führerowi” i rannemu feldmarszałkowi. Opowiadała dzieciom o lataniu i wszystkich cudownych miejscach, które odwiedziła. Uczyła ich też jodłowania. Dzięki pobytowi w bunkrze, Reitsch, fanatyczna nazistka, była bezpośrednim świadkiem żałosnego końca Hitlera i jego kompanów[5].

28 kwietnia Hitler, powłócząc nogami, przyszedł do izolátky von Greima, i rozkazał mu opuścić bunkier oraz powrócić do bazy lotniczej w Rechlinie. Jakie były dokładnie jego rozkazy, pozostaje w sferze domysłów. Niektórzy twierdzą, że Führer rozkazał von Greimowi zorganizować osłonę powietrzną dla potężnego kontrataku, który miała przeprowadzić nieistniejąca 12. Armia generała Walthera Wencka. Inni uważają, że miał dołączyć do admirała Karla Dönitza w Plön, którego Hitler mianował właśnie swym następcą. Ale w przeciwieństwie do Hitlera ranny feldmarszałek zdawał sobie doskonale sprawę ze stanu rzeczy i wiedział, że państwo niemieckie nie było już w stanie zorganizować znaczącego ataku ani sformować przed ostatecznym upadkiem realnie funkcjonującego rządu. Wciąż lojalny wobec

Führera von Greim zgodził się opuścić bunkier. Hitler rozkazał również nowemu szefowi Luftwaffe aresztować Heinricha Himmlera jako zdrajcę, który porozumiewał się z Anglikami i Amerykanami w celu zakończenia wojny. Kilka minut po północy 29 kwietnia von Greim i Reitsch opuścili bunkier na dobre, zaopatrzeni na drogę w życzenia wszystkiego najlepszego od swojego władcy i w listy od Evy Braun, Martina Bormanna oraz Goebbelsa i jego żony. Wszyscy oni pozostali w bunkrze, by stanąć twarzą w twarz ze swym przeznaczeniem[6].

Strzegące bunkra oddziały SS przygotowały mały opancerzony pojazd, który zawiózł kochanków przez zrujnowane miasto do Arado 96, małego treningowego samolotu, ukrytego w pobliżu Bramy Brandenburskiej. Jako pas startowy miał posłużyć krótki, zaledwie 400-metrowy odcinek ulicy. Feldmarszałek i pilotka zapięli pasy i poderwali samolot, lecąc wprost w nawałę ognia rosyjskiej artylerii przeciwlotniczej. Pociski zaczęły gwizdać i eksplodować dokoła samolotu, gdy tylko wznosił się ponad zabudowania. Światła reflektorów skoncentrowały się na małej maszynie. Szczęście im dopisało. Na wysokości 1500 metrów wlecieli w ławicę chmur, która skryła ich przed wrogiem. Kilka minut później spojrzeli w dół i zobaczyli morze ognia, pustoszące resztki tego, co było niegdyś jednym z najpiękniejszych miast Europy. Reitsch wykonała okrążenie na wysokości około 7 kilometrów i skierowała samolot na północ. Po pięćdziesięciu minutach wylądowała bezpiecznie swoim Arado w Rechlinie. Potem oboje polecili do południowych Niemiec, gdzie naziści stawiali zacieklej opór Rosjanom aż do 9 maja. Przez kilka trudnych dni ostatni feldmarszałek Hitlera kierował częścią skazanych na klęskę działań, aż wreszcie on i Reitsch odlecieli na pokładzie Dorniera 217 do Zell am See[7].

Gdy Amerykanie pojawili się w Zell am See, Robert von Greim i Hanna Reitsch poddali się, nie stawiając oporu. Cierpiącego cały czas von Greima zabrano do szpitala w Salzburgu. 24 maja dumny weteran pierwszej wojny światowej, kawaler Krzyża Rycerskiego i as Luftwaffe, sięgnął do kieszeni po ostatni podarunek Hitlera – małą kapsułkę cyjanku. Włożył ją do ust i rozgryzł. Ale jego kochanka pałała większą chęcią do życia. Wyrzekając się samobójstwa, Reitsch oddała swoją porcję trucizny kapitanowi Robertowi E. Workowi, śledczemu z amerykańskiej Dywizji Powietrznej. Reitsch nie zamierzała podnieść ręki na samą siebie, ale jej rodzice nie mieli takich oporów. Kilka dni później oficer amerykańskiego wywiadu złożył wizytę w jej domu rodzinnym. Oboje woleli popełnić samobójstwo niż odpowiadać na pytania wroga. Pytana, dlaczego nie uczyniła tego samego, Reitsch wyjaśniła, że jedynym powodem, dla którego postanowiła pozostać przy życiu, była „prawda”. Trzeba powiedzieć prawdę o Göringu, tłumaczyła, „kiepskim showmanie” i o Hitlerze, „zbrodniczym nieudaczniku”. Chciała też wytłumaczyć Niemcom, jakie niebezpieczeństwa kryją w sobie dyktatorskie rządy[8].

Reitsch miała w zanadru więcej niespodzianek niż kapsułka z trucizną otrzymana od Hitlera. Agenci CIC znaleźli wśród jej rzeczy dwa listy: jeden napisany przez Josefa Goebbelsa, drugi – przez jego żonę Magdę. Nie wiadomo dokładnie, co Reitsch i von Greim zabrali ze sobą z bunkra. Reitsch zeznała, że z broniącego się miasta wzięła cztery listy: dwa od Goebbelsów i po jednym od Evy Braun i Martina Bormanna. Po przeczytaniu ich razem z von Greimem zdecydowali się zniszczyć listy Braun i Bormanna. Ten ostatni, jak twierdziła, zawierał tylko oficjalne pytanie o przyczyny braku komunikacji radiowej z południowymi Niemcami. List Braun został zniszczony, bo Reitsch czuła, że „jego tekst był tak rażąco teatralny i napisany tak naiwnym, niedojrzałym językiem, że gdyby kiedykolwiek wpadł w ręce Niemców, mógł wywołać tylko nienawistne reakcje... ...a niemiecki czytelnik mógłby stawiać Evę Braun na piedestale jako nazistowską męczennicę”. Listy Goebbelsów, z których żaden nie zasługiwał na uwagę, skierowane były do syna Magdy z poprzedniego małżeństwa. W maju 1945 roku „Harald” należał do tych szczęśliwców spośród młodych Niemców rodzaju męskiego, którzy wciąż jeszcze żyli. Przebywał w alianckim obozie dla jeńców wojennych w Algiers. Nawet pisząc ostatnie słowa Goebbels wciąż sęczył jad w swoich diatrybach na temat państwa i Führera. „Żegnaj, mój Haraldzie”, pisał w swojej aktorskiej manierze. „To, czy kiedykolwiek jeszcze się zobaczymy, jest w rękach Boga”. Tych słów używał człowiek, który pomógł stworzyć klimat, sprzyjający Holocaustowi, który żył otoczony nieprzyzwoitymi bogactwami, gdy innych słańczano w komorach gazowych i rozstrzeliwano, a ich ciała wrzucano do rowów; człowiek, który potem, na koniec, zamordował własne dzieci. Magda wyjaśniała w swym liście, że nie warto żyć w świecie, pozbawionym idei Hitlera i narodowego socjalizmu. „Niech Bóg da mi siły, by wykonać ostatnie i najtrudniejsze zadanie”, napisała, przygotowując się do zamordowania swojego potomstwa. „Przytulam cię z najgłębszą, najszczerzą matczyną miłością. List jest gotowy do wysłania. Weźmie go ze sobą Hanna Reitsch. Ma stąd niebawem odlecieć”[9].

\* \* \*

Josef Spacil nie czuł się szczęśliwy.

Ukochane Niemcy zostały pokonane, on sam zaś poniósł całkowitą klęskę w staraniach, by przekazać fundusze RSHA do Reduty Alpejskiej. Większość łupu ukryto w pośpiechu, by nie wpadł w ręce aliantów. Obecnie, co było ostatecznym ciosem dla jego rozdętego ego, oberführer SS Spacil przebywał pośród tłumu więźniów w obozie dla jeńców wojennych w Ebersburgu, gdzie przeistoczył się w skromnego sierżanta Wehrmachtu, przybierając nazwisko

„Aue”. Chciał w ten sposób uniknąć rozpoznania, więzienia, a być może czegoś gorszego. Miał dwa podstawowe powody, żeby udawać zwykłego żołnierza piechoty. Po pierwsze, każdy, kto służył w SS, automatycznie trafiał do więzienia. Drugi powód był jeszcze ważniejszy: Spacila łączyły ściśle związki z tymi, którzy odpowiadali za wprowadzenie w życie „ostatecznego rozwiązania”. Związki te sprawiały, że nosił takie samo piętno mordercy, jak Ernst Kaltenbrunner, Heinrich Müller, Adolf Eichmann, Franz Konrad i inni. Choć nigdy nie wyszły na jaw żadne dokumenty potwierdzające, że sam pociągnął za spust lub wydał rozkaz zabicia kogokolwiek, jego Urząd II zarządzał aktywami, które, jak wszyscy wiedzieli, zrabowano ludziom wysłanym do niewolniczej pracy lub obozów śmierci. Spacil wydał całą masę dekretów, których celem było przejęcie bogactw z zajętych przez Niemców miast i terytoriów na wschodzie. Doskonale orientował się, z jakich źródeł pochodziły skarby, które miał w swej pieczy. Teraz był więc osobiście zagrożony. Priorytetową sprawą stała się dla niego ucieczka z zaciskającej się alianckiej sieci. Sytuacja była trudna, ale z dnia na dzień mogła się stać znacznie gorsza[10].

Oberführer Spacil stracił wkrótce kontakt z hauptsturmführerem SS Gerhardtem Schlemmerem, dowódcą 352. Dywizji Grenadierów Ludowych, który pomógł mu się wślizgnąć niepostrzeżenie pomiędzy ludzi z jego jednostki. Po krótkim okresie uwięzienia w Ebersburgu cały wyższy personel SS przeniesiono do Fürstenfeldbruck, do obozu znanego pod nazwą Oklahoma PW Cage. Spacil w mundurze żołnierza Wehrmachtu pozostał w Ebersbergu. Wraz ze Schlemmerem do Fürstenfeldbruck powędrował między innymi jego dawny uczeń ze szkoły dla oficerów SS w niemieckim Bad Tölz, obersturmführer Walter Hirschfeld. Już na miejscu Schlemmer opowiedział Hirschfeldowi o rozmowie ze Spacilem, który twierdził, że jest ważnym oficerem RSHA i dysponentem wielkich sum pieniędzy należących do Skarbu Rzeszy. Spacil, wyjaśnił Hirschfeldowi, zaproponował mu dużą kwotę za skontaktowanie go z jakimś amerykańskim oficerem i wykupienie go z amerykańskiej niewoli. Obaj zdecydowali się złożyć na niego doniesienie[11].

5 czerwca 1945 roku Schlemmer zagadnął Johna E. Altera, agenta amerykańskiego wywiadu wojskowego. Ważny oficer, jak wyjaśnił, poprosił go „przed kapitulacją Niemiec, by przyjął go do jego oddziału jako kaprała, by ukryć swą tożsamość”. Zaciekawiony Alter zabrał natychmiast Schlemmera w bezpieczne miejsce, gdzie mogli swobodnie porozmawiać. Tam Schlemmer zdradził prawdziwą tożsamość oberführera SS. „Zaoferował mi część ukrytego skarbu jako nagrodę”.

„Co miałby pan zrobić?”, zapytał Alter.

„Skontaktować się z jakimś amerykańskim oficerem, żeby wykupić z niewoli jego, mnie i Hirschfelda”, odpowiedział Schlemmer.

„Dlaczego miałby pan donieść na kolegę, oficera SS?” Oficer wywiadu był

dostatecznie bystry, żeby zachować sceptycyzm.

Schlemmer oświadczył, że czuje wstręt do elit, które doprowadziły do klęski. „Żaden z nas”, oświadczył z naciskiem, mówiąc o sobie i Hirschfeldzie, „nie chce być świadkiem tego, że jakiś ważny nazista pozostaje na wolności, podczas gdy inni, mniej ważni Niemcy siedzą w niewoli”[12].

Starając się uwiarygodnić, Schlemmer wyjaśnił badającemu go śledczemu, że został usunięty z SS i uwięziony na początku wojny, ale później, gdy zaczęło brakować ludzi, przywrócono go na stanowisko. Zdradzając tożsamość Spacila i jego plany Schlemmer i Hirschfeld mieli nadzieję poprawić własne położenie i być może zasłużyć w ten sposób na wcześniejsze zwolnienie. Alter i inni agenci, wśród nich porucznik Claus K. Nacke, przekonani, że Schlemmer mówi prawdę, obmyślili plan schwytania w pułapkę i aresztowania oficera. Spacil miał być zabrany z Ebersbergu i przewieziony do Oklahoma PW Cage. Tam Schlemmer miałyby przekonać Spacila, że kupuje mu wolność. Bezennym dokumentem, który usiłował zdobyć Spacil, było świadectwo zwolnienia, dokument, na którym widniał odcisk kciuka i oświadczenie w języku angielskim, że „posiadacz tego świadectwa nie jest zarobaczony ani nie cierpi na żadną zakaźną chorobę”. Pod spodem znajdował się podpis amerykańskiego oficera. Dokument był zaopatrzony w ukośny stempel „oficjalne”. Owo nieskomplikowane świadectwo było przepustką do domu dla Spacila. Dzięki niemu mógł opuścić obóz i wrócić do prywatności. Ale cena była wysoka: „milion niemieckich marek w amerykańskiej walucie i złocie”. Schlemmera poinstruowano również, by zdobył „wszelkie możliwe informacje” o roli Spacila podczas wojny i miejscu ukrycia skarbu[13].

Około 8 czerwca Spacila przeniesiono z Ebersbergu do Fürstenfeldbruck i umożliwiono mu kontakt ze Schlemmerem. Agenci CIC postarali się, by obu umieścić w tym samym namiocie. Informator, który odgrywał rolę zagrażającego esesmana, nie potrzebował wiele czasu, żeby zdobyć zaufanie byłego szefa Urzędu II. „Schlemmer grał teraz rolę fanatycznego nazysty”, możemy przeczytać w jednym z dokumentów CIC, „a jako że był on przełożonym Spacila [jako żołnierza 352. Dywizji Grenadierów Ludowych] i udawał, że pośredniczy między nim a Amerykanami, Spacil był tak czy inaczej na łasce Schlemmera”. W błogiej nieświadomości zastawionej na niego pułapki Spacil mówił Schlemmerowi dużo o sobie, o swojej roli podczas wojny i o innych sprawach.

Każdego wieczora Schlemmer przekazywał treść rozmów ze Spacilem amerykańskim śledczym, którzy sporządzali dokładne notatki[14].

„Muszę wyjść na wolność jak najszybciej”, nalegał w rozmowach ze Schlemmerem Spacil, „bo moja siatka agentów pójdzie w rozsypkę”. Jeśli były oberführer mówił prawdę, to jego rola podczas wojny istotnie była bardzo znacząca. Poproszony przez Schlemmera o dokładniejsze informacje,

Spacil wyjawiał, że zorganizował na terenie całej Trzeciej Rzeszy siatkę agentów, którzy zdobywali dla niego wielkie ilości drogocennych przedmiotów. Wśród tych agentów było kilku Francuzów, Szwajcarów i Włochów, a nawet jeden Amerykanin. Ten ostatni, wyjaśnił Spacil, doskonale orientował się w międzynarodowych finansach i sprzyjał Niemcom, ale z pełną determinacją odmawiał udziału w przedsięwzięciach, które mogłyby zaszkodzić amerykańskim działaniom wojennym. Mimo nacisków Schlemmera nie zdradził tożsamości tego Amerykanina. Inne informacje natomiast wyjawiał bez problemów. Gdy Schlemmer oznajmił, że jest w tarapatkach finansowych, Spacil powiedział mu, że „nie musi się martwić o przyszłość” i że zaopatrzy go w „kilka milionów marek, które Schlemmer będzie mógł zużyć wedle własnego uznania”. „Ale”, ostrzegł, „gdy będziesz chciał spieniężyć papiery wartościowe, będziesz musiał mieć przy sobie eksperta, żeby uniknąć wpadki”. W ramach akcji, mającej wywieść w pole Amerykanów, nadał mu pseudonim „Drogerie”. Jego pseudonimem miał być „Lech”. „Gdy znajdziesz się na wolności”, kontynuował, „podaj ten pseudonim pani Annie Ho--- w Monachium, żeby nawiązać kontakt z [moimi] ludźmi”[15].

Spacil nie żałował informacji Schlemmerowi, który w dalszym ciągu udawał szczerze zainteresowanie rolą, jaką odgrywał jego rozmówca podczas wojny. Ten zaś czuł się mile połączony uwagą, z jaką Schlemmer słuchał jego wywodów i kopał pod sobą coraz głębszy dół. „Byłem kiedyś szefem administracji na południową Rosję”, wyjawiał, „i wiem coś niecoś o węgierskim Skarbie Państwa i o paleniu Żydów”. „Urząd podatkowy Rzeszy będzie się chciał prawdopodobnie ze mną skontaktować”, kontynuował. „Pod koniec kwietnia ostatnie fundusze i zagraniczne papiery wartościowe należące do Banku Rzeszy w Berlinie zostały na mój rozkaz przejęte pod groźbą użycia broni”. Ten łup, dodał, „ukryto w austriackim Tyrolu. Ma on wartość 23 milionów marek w złocie”[16].

„Czyli sporo kosztowności schowano pod koniec?”, dopytywał się niestrudzenie Schlemmer.

„Tak. Bardzo martwi mnie los ciężarówki, która wiozła 300 milionów brytyjskich funtów w skrzynkach”.

„Gdzie jest teraz ta ciężarówka?”, zapytał Schlemmer.

„Zostawiłem ją pod kontrolą zdolnego untersturmführera, ale boję się, że może nie być wystarczająco przezorny. Ale dostałem o nim uspokajający meldunek, gdy był w Taxenbach”.

„Kto to jest?”, zapytał Schlemmer.

„Nie mogę powiedzieć”, zwlekał Spacil. Zmieniając temat Schlemmer zaczął wypytywać o towarzyszy Spacila. „Musiałeś współpracować z wieloma ludźmi, by ukryć ten skarb”, zagaił.

„Tak, ale obawiam się, że moja sekretarka [Gretl Biesecker, która znajdowała się w areszcie CIC 7. Armii] mogła zostać aresztowana”,

wyszeptał. „To oznaczałoby dla mnie ogromne niebezpieczeństwo”.

„Dlaczego?”, próbował się dowiedzieć Schlemmer.

„Bo jest wtajemniczona w większość moich sekretów”. Wiele z „sektów” Spacila stało się już w tym czasie tajemnicą poliszynela[17].

Pewnego dnia Spacil był dużo bardziej zdenerwowany i poirytowany niż zwykle. Podniecony wymachiwał przed Schlemmerem wycinkiem z gazety, w którym opisano odkrycie zagranicznej waluty w stodole w pobliżu St. Johann w Austrii. Artykuł wspominał także o tym, że w pobliżu wykopano jeden z największych złotych skarbów. Jego trwoga była całkowicie zrozumiała: skarb ów odkopano w najbliższym sąsiedztwie wielkiej ilości łupów, które sam ukrył. Im dłużej czytał, tym większe ogarniało go wzburzenie.

\* \* \*

Historia tego skarbu i jego późniejszego odnalezienia, co tak bardzo wyprowadziło Spacila z równowagi, rozpoczęła się 17 kwietnia 1945 roku, gdy generał SS Gottlob-Christian Berger stanął się w kwaterze reichsführera Himmlera w starym zamku Wustrau. 48-letni Berger, który systematycznie wspinał się po szczeblach kariery wojskowej, stał się z czasem jednym z ulubionych generałów Himmlera. Odznaczony Krzyżem Rycerskim nazista był przede wszystkim znany jako „ekspert” od segregacji rasowej. Przez pewien czas służył na froncie wschodnim i jako szef sztabu wojskowego SS oraz szef głównego biura dowództwa SS. Gdy losy wojny zaczęły się odwracać, Bergera mianowano na stanowisko Generalnego Inspektora do spraw Jeńców Administracji Wojennej. Himmler poinformował Bergera, że w Vereins Bank w Monachium znajduje się jedenaście worków z walutą. Każdy z nich był opatrzony plombą Banku Rzeszy i zawierał kartkę papieru z informacją, że stanowi własność reichsführera, który zdeponował ją tu w imieniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Berger otrzymał hasło i kod, dzięki którym mógł odebrać pieniądze. Reichsführer rozkazał, by je ukryć.

W czasie gdy Niemcy przegrywały na wszystkich frontach, a Göring od dawna przestał być faworytem Hitlera, Himmler wydawał rozkazy wedle własnego uznania. 22 kwietnia mianował Bergera swoim pełnomocnikiem w sztabie wojsk niemieckich w Bawarii. Berger posłusznie opuścił stanowisko w północnych Niemczech i udał się w kierunku Monachium. Podróż zakłócił telefon z bunkra Hitlera. Przed udaniem się na nowe stanowisko Berger został wezwany, by stanąć się u Führera. Tak jak von Greim, który miał przybyć kilka dni po nim, Berger zjawił się w środku makabrycznego przedstawienia, którego reżyser oszalał. Rozmowa dotyczyła między innymi losu dziesiątków tysięcy amerykańskich i brytyjskich jeńców



wojennych. „Rozstrzelać ich! Rozstrzelać!”, powtarzał Hitler jak obłąkaniec. Nie wiemy, co na to odpowiedział Berger. Wiemy jednak, że podejmując wielkie ryzyko, zignorował rozkaz wodza. Posunął się nawet dalej: wielu wyższych rangą jeńców wysłano pociągiem do Szwajcarii. 23 kwietnia o pierwszej w nocy wyczerpany Berger wszedł na pokład osobistego czterosilnikowego samolotu Himmlera i odleciał do południowych Niemiec. Odłamki rosyjskich pocisków przeciwlotniczych świstały niebezpiecznie blisko samolotu, gdy nocą wznosił się w górę. Ale fortuna miała niebawem przestać sprzyjać generałowi[18].

Tydzień później wojska amerykańskie schwytały Bergera. 22 maja (w czasie gdy Josef Spacil wciąż siedział w areszcie) oficer wywiadu wojskowego major Paul Kubala przesłuchiwał Bergera. Podczas rutynowego przesłuchania Berger nonszalancko wyjawiał, że jego bezpośrednim przełożonym był Heinrich Himmler, który rozkazał mu ukryć dużą sumę pieniędzy. Gdy śledczy przycisnął go w tej sprawie, Berger stwierdził, że pieniądze nie były własnością ani jego, ani Himmlera, lecz Banku Rzeszy. Zaproponował nawet Amerykanom, że pokaże miejsce, w którym je ukrył. Następnego ranka w towarzystwie oficera wywiadu Williama S. Scheuera spotkał się w St. Johann z kapitanem Harrym Andersonem. Berger zaprowadził ich obu do domu nadleśniczego. Dom był połączony ze stodołą. Wszedł do budynku, uklękł i zaczął usuwać deski podłogowe. Ziemia pod nimi była luźna. Berger wykopał dół głęboki na mniej więcej metr i wyciągnął osiem dużych worków oraz jedną metalową skrzynkę. Oficerowie unieśli w zdumieniu brwi: łup Bergera – zagraniczne waluty z ponad dwudziestu krajów – wart był blisko milion dolarów. Nie było wśród nich waluty Stanów Zjednoczonych. Zdobycz przesłano pod strażą do Depozytu Dewiz we Frankfurcie. Przesyłka nosiła pieczęć 27D[19].

Berger miał w zanadrzu jeszcze inne ciekawe informacje, którymi mógł się podzielić ze śledczymi. Podczas drugiej tury przesłuchań, prowadzonych przez porucznika Scheuera, oficer SS wyjawiał, że w pobliżu niemieckiego Mittenwaldu ukryto 25 skrzyń ze złotem. Prowadzenie tej sprawy powierzono porucznikowi Eloyowi F. Perezowi. Berger udzielił mu dokładnych wskazówek. Mając tę wiedzę, Perez wyruszył do Mittenwaldu. Na miejscu skontaktował się z oddziałem CIC w Garmisch-Partenkirchen. 7 czerwca 1945 roku amerykańscy agenci wytypowali dziewięciu ludzi, których miano przesłuchać w związku ze sprawą. Pierwszych ośmiu, wedle ich własnych zeznań, nie miało pojęcia ani o Bergerze, ani o ukrytym złocie nazistów. Ale hauptsturmführer Heintz Rüger przyznał, że wie coś o tym. „Sądzę, że mogę pomóc zlokalizować to złoto. Wraz z moimi ludźmi rozładowywałem transport złota 25 i 26 kwietnia w nocy i jeśli zabierzecie mnie ze sobą, myślę, że będę w stanie odnaleźć miejsce, gdzie zostało ono zakopane”[20].

Następnego ranka, 8 czerwca, porucznik Perez i jego zespół dotarli do

podnóża góry Altloch. Zaczęli wspinać się górskim traktem i po około dwudziestu minutach dotarli do jego rozwidlenia. Rüger poprosił, by na ścieżce prowadzącej w lewo użyć detektora min. To wydawało się nazbyt proste. Około 10 metrów od rozwidlenia i 5 metrów w bok od ścieżki detektor wykrył pod ziemią obecność metalu na obszarze nieco ponad pół metra kwadratowego. Świeżo wykopany dół był dobrze zakamuflowany pniakiem i grubą warstwą mchu ułożoną wokół niego. Kilku żołnierzy zaczęło kopać i już po upływie kwadransa jedna z łopat zazgrzytała o metal na głębokości około jednego metra. Żołnierz wydobył na powierzchnię błyszczącą sztabkę złota. Podekscytowany odkryciem Perez zostawił na miejscu strażników, a sam przewiózł sztabkę do kwatery 10. Dywizji Pancерnej. Stamtąd zadzwonił do sztabu 7. Armii, żeby poinformować o swym znalezisku. Wkrótce pod Altloch pojawili się kolejni wojskowi amerykańscy, by kontynuować prace. Każdy ruch łopaty ujawniał coraz większe ilości złota. Wykopano w sumie 728 sztabek kruszcu, warte miliony dolarów. Znalazły się one pod opieką 10. Dywizji Pancерnej. 10 czerwca 1945 roku przekazano je do Depozytu Dewiz[21].

\* \* \*

Spacil z wyraźnym niesmakiem upuścił gazetę z artykułem na temat odnalezienia skarbu generała Bergera i rzucił nerwowe spojrzenie Schlemmerowi. „Cała moja siatka i wszystko, nad czym z takim trudem pracowałem, zostanie wykryte”, poskarżył się.

Czekając na swoje fałszywe dokumenty, Spacil w rozmowach ze Schlemmerem ujawniał coraz więcej rewelacji, które dla aliantów były pod wieloma względami znacznie bardziej interesujące niż samo ukradzione złoto i waluty: przechwalał się swoją gruntowną wiedzą na temat losów Adolfa Hitlera i Evy Braun oraz ich prywatnych papierów.

„Hitler bez wątplenia nie żyje”.

„Jest pan tego pewny?”, zapytał Schlemmer.

„Tak. Według oficjalnej wersji zginął w walce pod Kancelarią Rzeszy z pistoletem maszynowym w dłoniach, a u jego boku poległ gruppenführer [Hermann] Fegelein”. Później Spacil podał inną wersję wydarzeń. „W rzeczywistości”, wyszeptał, „w bunkier uderzyła bomba, która przebiła się do jego wnętrza. Zabiła wielu sztabowców. Mówi się, że cała prawa noga Führera była w strzępach”, kontynuował Spacil, „a prawą górną część tułowia poszarpały odłamki”.

„Kiedy to się stało?”, nieufnie zapytał Schlemmer, który nie wiedział, czy ma dać wiarę tej historii.

„48 godzin przed zdobyciem bunkra przez Rosjan”.

„Co się stało z ciałem Führera?”

„Słyszałem, że je zabalsamowano i zabrano z Kancelarii”, odpowiedział Spacil, „ale nie znam ludzi, którzy zajmowali się balsamowaniem zwłok. Tylko cztery osoby знаły szczegóły pochówku. Dwie z nich zostały w Berlinie i najprawdopodobniej zginęły. Dwie pozostałe wyostały się stamtąd bezpiecznie”.

„Gdzie go pochowano i kim byli ci ludzie?”, dalej indagował Schlemmer.

Spacil tylko chytrze pokiwał głową. „Nie mogę udzielić panu tych informacji. Naprawdę nie może pan tego ode mnie wymagać”. Ale potem kontynuował, robiąc aluzje, że to on był jednym z tej czwórki. „Zrobiliśmy to w sposób najprostszy z możliwych. Nie ma możliwości, żeby ciało Führera [mogło] wpaść w ręce wroga”.

„Nie jestem pewien, czy Führer naprawdę nie żyje”, odpowiedział z dobrze udawanym powątpiewaniem Schlemmer.

„Och, może mi pan zaufać”, uciął natychmiast Spacil. „Widziałem poszarpane spodnie Führera, jego przesiąknięty krwią płaszcz, jego dzienniki i korespondencję z Evą Braun”.

„Gdzie są teraz te rzeczy?”, dociekał Schlemmer.

„Są pod opieką zaufanego agenta w Zell am See”, odrzekł Spacil. „Ukryte, by zachować je dla przyszłych pokoleń. Chciał spalić listy i dzienniki, ale nalegałem, by tego nie robił. Nie sądzę, by je zniszczył”. Spacil przerwał na chwilę, a potem dodał: „Mam nadzieję, że nigdy nie znajdą tych rzeczy. Wzbudziłoby to wielką sensację”.

„Widział pan dzienniki Hitlera?”, zapytał z niedowierzaniem Schlemmer.

„Tak. Prowadził je od 1923 roku. Pisał je własnoręcznie na cieniutkim papierze lotniczym”.

Schlemmer w dalszym ciągu popisowo odgrywał rolę życzliwego i zaangażowanego nazistowskiego oficera SS. „Musiał pan dobrze znać Hitlera”, skomentował słowa rozmówcy. Spacil rozwdził się przez kilka kolejnych minut nad kiepskim stanem zdrowia Führera w ostatnich miesiącach wojny, mówił też, że wódz wierzył w zwycięstwo aż do ostatnich tygodni przed śmiercią.

Uznając temat za wyczerpany, Schlemmer zaczął z kolei pytać o Evę Braun. „A co z Evą Braun? Czy też zginęła w Berlinie?”.

„Nie”, odrzekł Spacil autorytatywnie, dostosowując swój występ do poziomu Schlemmera. „Opuściła Berlin w ostatniej chwili w samolocie Fieseler Storch, lecąc na południowy zachód, żeby dołączyć do siostry w Zell am See. Wie pan z pewnością, że jest ona żoną gruppenführera Fegeleina. Eva darzyła Führera głębokim uczuciem i, moim zdaniem, popełni [później] samobójstwo”.

„Według danych aliantów wzięli w bunkrze ślub”.

„Bzdura! Kompletny nonsens!”. Spacil skwitował tę sugestię machnięciem ręki i pełnym niesmaku spojrzeniem. „Dawno temu rozmawiałem

z Führerem na temat możliwości małżeństwa. Przedyskutowaliśmy to dogłębnie. Hitler powiedział mi, że nawet nie przyszłoby mu na myśl narazić jakiegokolwiek kobiety na niebezpieczeństwo, jakie wiązałoby się z rolą jego żony. »Może pan być pewny, że gdy z nią jestem, wygląda to tak, jakbyśmy byli małżeństwem«, powiedział mi”.

Chcąc uatrakcyjnić swój wizerunek w oczach jedyne go człowieka, w którego rękach spoczywał jego los, nie przestawał zmyślać. „Führer rozkazał mi, bym pomógł Evie Braun w kilku prywatnych sprawach”, mówił z całkowitą powagą. „Odwiedziłem ją kilka razy w Monachium, przywożąc jej między innymi z Francji sporą ilość przejrzystego błękitnego jedwabiu. Chciała z niej uszyć długą suknię z trenem. Führer bardzo lubił takie rzeczy”[22].

Spacil nie miał oczywiście pojęcia o tym, że Schlemmer regularnie przekazywał wszystkie te informacje aliantom. Podczas gdy porucznicy Scheuer i Perez zajmowali się generałem Bergerem w celu zlokalizowania ukrytych milionów, amerykańscy agenci Alter, Nacke i inni odbierali meldunki od Schlemmera, próbując równocześnie odtworzyć życiorys Spacila i jego działalność, by przygotować przeciw niemu akt oskarżenia.

Żeby opłacić swą wolność, Spacil dostarczył porucznikowi Nacke podpisany własnym nazwiskiem list i ujawnił hasło „słońce”, konieczne, by skontaktować się z ludźmi, którzy wiedzieli, gdzie są ukryte skarby. 9 czerwca Alter, Nacke i były oficer SS (oraz podwładny Schlemmera) Walter Hirschfeld pojechali do Taxenbach, żeby skontaktować się z łącznikami Spacila. Zgodnie z instrukcją próbowali odnaleźć dwóch ludzi w tartaku Pulzla, około 15 kilometrów na południe od Zell am See. Byli to „kapitan Apfelbeck” i „Wimmer”. Nie udało się namierzyć żadnego z nich. Znaleziono natomiast mieszkającego w Taxenbach leśniczego o nazwisku „Reisinger”, sympatyka sprawy nazistowskiej. Nacke pokazał najwyraźniej niedowierzającemu leśniczemu list Spacila, podał hasło i przekonał go, że ma pełnomocnictwo Spacila do zabrania ukrytych kosztowności. Reisinger zaprowadził trójkę mężczyzn do domu człowieka o nazwisku Urschunger, który mieszkał niedaleko Rauris na południowy wschód od Zell am See.

Spacil bardzo przesadzał, mówiąc o swoich, w rzeczywistości ograniczonych, kontaktach z Hitlerem, ale jego opowieści o ukrytej fortunie okazały się w stu procentach zgodne z prawdą. Pod podłogą stodoły znaleziono sztaby złota. Miliony w walucie odkryto za ceglana ścianą na strychu Urschungera. Inne kryjówki zlokalizowano na stromym zboczu wznoszącym się obok szosy z Rauris do Taxenbach, zakopane pod drzewami w odległości około stu metrów od drogi. Zagraniczna waluta nie była odpowiednio zapakowana i padające ostatnio deszcze przemoczyły worki z pieniędzmi. Według agentów sprawiały one wrażenie „zakopanych w pośpiechu lub niedbale”. 18 czerwca porucznik Nacke i były oficer SS Hirschfeld załadowali część fortuny Spacila - dziewiętnaście worków złotych

monet i sztabek, trzy worki srebra, dwie skrzynki pełne monet i 117 tysięcy 752 dolary w banknotach – do jeepa z przyczepą. Jak wszystkie inne znalezione wcześniej ukryte skarby, kosztowności te wysłano na przechowanie do Depozytu Dewiz. W drodze powrotnej jeep prowadzony przez oficera wywiadu Johna Altera uległ poważnemu wypadkowi, w którego wyniku agent wylądował w monachijskim szpitalu. Lekarze odkryli, że był bogatym człowiekiem. W jego mundurze polowym znajdowało się 220 złotych franków, 280 złotych lirów, 850 brytyjskich funtów, dziewięć pierścionków, cztery zegarki i krzyż wysadzany brylantami. Nie do końca wiadomo, jak potraktowały tę delikatną sprawę władze amerykańskie. Wokół całej afery zapanowała zмова milczenia. Kiedy Alter wyzdrowiał, po cichu przeniesiono go do innej jednostki[23].

Kapitana Apfelbecka, który pomagał Spacilowi w ukryciu wielkich ilości łupów, odnaleziono i pojmano w Taxenbach. Informacje, które przekazał śledczym, przekonały agentów do oficjalnego aresztowania Spacila 12 czerwca 1945 roku. Zgodnie z jednym z raportów były szef Urzędu SS (który wciąż nie miał świadomości, że Schlemmer go oszukuje) był „przygnębiony, na skraju załamania nerwowego i pełen obaw, że zostanie odkryty przez Amerykanów”. Ludzie z CIC, obawiając się, że może popełnić samobójstwo, jeśli dowie się prawdy, wciąż zwracali się do niego per „sierżant Aue”. Dawali mu do zrozumienia, że ponieważ był podoficerem, rozpoczęto przygotowania do jego zwolnienia. Spacil wpadł w euforię. Wyjaśniono mu, że wszyscy zwalniani jeńcy mieli się stawić na badanie lekarskie, zanim wyjdą na wolność. Jeden z agentów CIC udawał lekarza, podczas gdy inni przeszukiwali rzeczy osobiste Spacila w drugim pokoju. Ich podejrzenia, że Spacil może zrobić sobie krzywdę, potwierdziły się, gdy znaleźli trzy ampułki z cyjankiem w podszewce jednego z ubrań. Spacil omal nie zemdleł, gdy oficer CIC powiedział mu, że jest aresztowany za służbę w SS i kierowanie jednym z urzędów RSHA. Zarówno Spacil, jak i Apfelbeck, jego współpracownik z ostatnich dni wojny, zostali przesłuchani przez oficerów amerykańskiego wywiadu. Apfelbeck szybko wyznał większość, a być może nawet wszystko z tego, co sam wiedział[24].

Nie można powiedzieć tego samego o Josefie Spacilu, który wciąż starał się grać na zwłokę. Utrzymywał, że wie niewiele lub wręcz nic o kryjówkach ze skradzionym złotem i walutą. Nie zna również nazwisk ani tym bardziej miejsc pobytu zbrodniarzy, z którymi współpracował dobrowolnie przez tyle lat. Podczas kolejnych przesłuchań rozwiązał mu się trochę język. Smakowite (choć czasem będące wytworem jego fantazji) okruchy informacji, które podsuwał śledczym, bywały niekonsekwentne, często były to półprawdy lub zupełne łgarstwa. Próba stworzenia z nich spójnej mozaiki, która odzwierciedlałaby jego ostatnie dni podczas wojny, okazała się trudna, ale nie całkiem niewykonalna. Przesłuchania Apfelbecka i innych pozwoliły wypełnić sporo luk i usunąć kilka białych plam. Śledczy wciąż próbowali

wyjaśnić sporne kwestie, ale zaczęli błędzić w labiryncie. Wciąż było zbyt wielu oficerów do przesłuchania, do sprawdzenia za dużo poszlak i pogłosek. W 1947 roku śledztwo w sprawie Spacila zostało zamknięte. Przesztano się nim zajmować. Wielu spraw nie zdołano wyjaśnić. Większość z nich pozostała tajemnicą byłego oberführera. Według ostrożnych szacunków łup ukryty przez Spacila wart był 25 milionów dolarów. Jeep z przyczepą Nackego wioził ładunek wart około 600 tysięcy dolarów – a więc zaledwie ułamek tego, co ukryto w malowniczej okolicy Zell am See.

Oficjalnie armia amerykańska nie odnalazła już nigdy niczego, co byłoby związane z osobą Josefa Spacila.

\* \* \*

Niemniej jednak Spacil, mimo swej zwykłej powściągliwości w słowach, złożył obszerne (choć częściowo nieprawdziwe) zeznania dotyczące dwóch osób: kapitanów SS Franza Konrada i Erwina Hauflera. Obaj, jak wyjaśnił, mieli przy sobie cenne przedmioty, wśród nich wielką ilość prywatnych dokumentów wyniesionych z bunkra, należących do Adolfa Hitlera, Evy Braun i innych. Czy to było możliwe? Śmiały lot Hanny Reitsch i Roberta Rittera von Greima pod koniec wojny przekonał wielu agentów, że nie można tego było wykluczyć i że dużo dokumentów mogło zostać przeschmuglowanych do Austrii.

Spacil z niezachwianą pewnością twierdził, że to prawda i że wśród tych dokumentów znajdowały się dzienniki Hitlera.

## Przypisy

- [1] „The History of the Counter Intelligence Corps, The U.S. Intelligence Center” (Baltimore 1950), niepublikowany rękopis, s. XXV-1 do XXV-6.
- [2] Niestety, nie ma zbyt wielu ogólnie dostępnych informacji na temat Roberta Rittera von Greima. Dobra, choć krótka relacja o nim znajduje się w książce Samuela W. Mitchama, Jr., *Hitler's Field Marshals and Their Battles* (Londyn 1988), s. 355, 259-261.
- [3] James P. O'Donnell, *The Bunker: The History of the Reich Chancellery Group* (Boston 1978), s. 152-153.
- [4] Mitcham, *Hitler's Field Marschals*, s. 360.
- [5] O'Donnell, *The Bunker*, s. 153. Dzieci Goebbelsa zostały później zamordowane w bunkrze, jedno po drugim, przez swoich rodziców. Ich samych na rozkaz doktora Goebbelsa zamordowali członkowie sztabu.
- [6] O'Donnell, *The Bunker*, s. 153-154; Mitcham, *Hitler's Field Marshals*, s. 360-361.

- [7] Mitcham, *Hitler's Field Marshals*, s. 361. Źródła dotyczące ostatnich wojennych dni von Greima różnią się między sobą. Wersja podana w książce wydaje się najbardziej wiarygodna.
- [8] „The Condemnation of Göring by Hanna Reitsch”, kapitan E. Work, 16 listopada 1945 roku, Kwatera Główna Dywizji Powietrznej Armii Amerykańskiej w Austrii. Niemcy wyprodukowali ponad pięć tysięcy opakowań tych ampulek z cienkiego szkła zawierających cyjanek. Ukrywano je w zmodyfikowanych nabojach z odkręcanym pociskiem.
- [9] CIC, „Interrogation: Introduction Summary of Hanna Reitsch”, 1 listopada 1945 roku. Wyjaśnienia Reitsch, dotyczące powodów zniszczenia listu Bormanna, nie są przekonujące. Jest mało prawdopodobne, że w tym czasie pomyślałaby o zniszczeniu listu o tak niewielkim znaczeniu.
- [10] Niektóre z dokumentów CIC dotyczące Spacila określają go jako „Wilhelma Spacila”. W rzeczywistości miał na imię Josef. Dodatkowo według niektórych dokumentów był w przebraniu kaprała, podczas gdy w rzeczywistości miał na sobie mundur sierżanta.
- [11] 370. oddział CIC, „Interrogation Memorandum, Josef Spacil”, 27 lipca 1945 roku, cytowane dalej jako „Spacil Memorandum”; Dokument 3839-PS, „Statement of SS-Oberführer Josef Spacil”, The Nizcorp Project, <http://www.nizkor.org>.
- [12] CIC, „Headquarters Seventh Army Memorandum”, 16 czerwca 1945 roku. Chociaż dokument ten nie zawiera dokładnego zapisu rozmowy między Schlemmerem i Alterem, jest na tyle szczegółowy, że można ją zrekonstruować.
- [13] CIC, „Headquarters Seventh Army Memorandum”, 16 czerwca 1945 roku; „Spacil Memorandum”, 27 lipca 1945 roku.
- [14] CIC, „Wilhelm Spacil Information Regarding the Discovery of Shipment 31”, strona oznaczona numerem 210298; CIC, „Headquarters Seventh Army Memorandum”, 16 czerwca 1945 roku; „Spacil Memorandum”, 27 lipca 1945 roku.
- [15] „Spacil Memorandum”, 27 lipca 1945 roku. Alianci mieli świadomość funkcjonowania grupy agentów, kierowanej przez Amerykanina, działającej pod kryptonimem „Wendig”. Specjalizowała się ona w papierach wartościowych (w większości sfalszowanych) i działała w północnych Włoszech. Generał SS Friedrich Schwend alias „Wendig”, dystrybutor sfalszowanych brytyjskich banknotów, działał krótko w tym samym okresie w okolicach swojego domu w północnych Włoszech. Jego sylwetkę przedstawiono szczegółowo w poprzednim rozdziale.
- [16] „Spacil Memorandum”, 27 lipca 1945 roku. Spacil prawdopodobnie kłamał, twierdząc, że zabrał pieniądze z Banku Rzeszy „pod groźbą użycia broni”.
- [17] „Spacil Memorandum”, 27 lipca 1945 roku. „Memorandum for the Officer in Charge of the Interrogation of Josef Spacil”, 5 lipca 1945 roku.

Choć Spacil nie wyjawiał nazwiska „zaufanego untersturmführera”, miał na myśli Menzla, który 7 maja opuścił Taxenbach, udając się do Grazu. Podobnie jak wielu innych schwytanych oficerów SS Spacil miał skłonność do przesady i kłamstw. Twierdził, że ma informacje z pierwszej ręki na temat ukrycia historycznych insygniów Rzeszy, zwanych również regaliaми cesarskimi, w skład których wchodziły złote jabłko koronacyjne Karola Wielkiego, korona i berło. Utrzymywał, że bezcenne przedmioty przejęło gestapo i zatopiło „w jeziorze w pobliżu Zell am See” w cynkowych pojemnikach. W rzeczywistości ukryto je w bunkrze pod Paniersplatz w centrum Norymbergi w czterech miedzianych pojemnikach. Więcej informacji o tej fascynującej historii można znaleźć w książce Kennetha D. Alforda, *Great Treasure Stories of World War II* (Savas Publishing 1999), s. 129-133.

- [18] Ośrodek Przesłuchań 7. Armii, „CIC Interrogation of Gottlob Berger”, 5 czerwca 1945 roku; „Interrogation of Otto Ohlendorf” autorstwa Henry’ego Schneidera, 14 grudnia 1945 roku, s. 30; Hugh R. Trevor-Roper, *The Last Days of Hitler* (Londyn 1947).
- [19] „Interrogation of Gottlob Berger”, 5 czerwca 1945 roku.
- [20] „Interrogation of Gottlob Berger”, 5 czerwca 1945 roku.; Elroy P. Perez, „Chronological Report on Mittenwald Mission:”, 9 czerwca 1945 roku.
- [21] 10. Dywizja Pancerna, „William R. Geilu Memorandum”, 6 czerwca 1945 roku; notatka z rozmowy telefonicznej, 11 czerwca 1945 roku, „Call from Frankfurt” (Amerykański Depozyt Dewiz), potwierdza, że konwój złota i obcych walut przybył w dniu wczorajszym, jak oczekiwano. „Cały transport bezpiecznie dostarczono i zarejestrowano w sekcji walutowej Banku Rzeszy”. Odnotowano to również w księgach Amerykańskiego Depozytu Dewiz 10 czerwca 1945 roku.
- [22] 370. oddział CIC, Kwatera Główna 7. Armii, „Memorandum for Officer in Charge”, 27 lipca 1945 roku „Spacil Interrogation”, 27 lipca 1945 roku. Choć Spacil nie zdradził nazwiska agenta będącego w posiadaniu osobistych papierów Hitlera i Evy Braun, niemal na pewno chodziło mu o hauptsturmführera SS Franza Konrada.
- [23] „Wilhelm [sic] Spacil Information Regarding the Discovery of Shipment 31”, strona oznaczona numerem 210298; 307. oddział CIC, „Report by Richard C. Cahoon”, 16 czerwca 1945 roku.
- [24] „Report by Richard C. Cahoon”, 16 czerwca 1945 roku.



## Ukryte skarby Konrada z getta

*Podczas czterech przesłuchań Konrad z wyrachowaniem kłamał w większości swoich zeznań. Przyznawał się tylko wtedy, gdy zmuszano go do tego, konfrontując z faktami. W chwili obecnej nasza jednostka ma kilka przedmiotów, które on sam, wedle swoich twierdzeń, spalił.*

**agent specjalny CIC Robert A. Gutierrez**

Gdy Hanna Reitsch i Robert Ritter von Greim poddali się Amerykanom, hauptsturmführer SS Franz Konrad pozostał jedynym byłym niemieckim żołnierzem SS, któremu pozwolono swobodnie poruszać się po zamku Fischhorn. Ubrany po cywilnemu korzystał z ciepłych posiłków, papierosów i alkoholu i był na przyjacielskiej stopie z wieloma amerykańskimi żołnierzami. Taka komfortowa egzystencja trwała w najlepsze przez dwa tygodnie. Udając gotowość do współpracy, Konrad proponował Amerykanom wszelką możliwą pomoc. Uprzejmy aż do przesady kapitan był w rzeczywistości lawirantem. Zależnie od okoliczności zmieniał się jak kameleon, jakby próbował zachować dystans wobec samego siebie. Początkowo agent Robert A. Gutierrez z CIC obiecał Konradowi wolność i pracę dla CIC. Konrad odetchnął z ulgą. Drzwi do wolności uchyliły się nieco.

Ale do domku z kart, który zbudował sobie Konrad w Zell am See, powoli napływały informacje z innych źródeł. Wolność, którą cieszył się były król warszawskiego getta, okazała się nad wyraz krucha.

\* \* \*

Konrad nie zdawał sobie sprawy z tego, że agent Gutierrez również nie był z nim szczerzy. Wraz ze swoim zespołem wywiadowczym wiedział sporo o Konradzie i jego warszawskich zbrodniach. Wiedział również, że Konrad nie mówi im istotnych rzeczy. Obietnice komfortu, zatrudnienia i przyjaźni stanowiły elementy taktyki agentów, obliczonej na rozmiękczenie go i skłonienie do mówienia. Szczególnie pożądaną dla aliantów informacją, którą miał Konrad, było miejsce ukrycia wartych być może miliony dolarów

kosztowności: złota, srebra, biżuterii i walut. Były też inne przedmioty, które intrygowały aliantów być może w jeszcze większym stopniu - korespondencja Adolfa Hitlera i Ewy Braun oraz domniemane dzienniki Führera. Gdy Amerykanie dowiedzieli się, że kapitana SS szukają również polskie władze, musieli zmienić swą powolną strategię. Wydano rozkaz aresztowania go.

21 maja 1945 roku przybył do Fischhornu niezapowiedziany oddział amerykańskich żołnierzy. Zatrzymano kilka osób w celu przesłuchania i aresztowania. Konrad nie podejrzewał, że jego azyl przestał istnieć, do chwili, gdy zadał proste pytanie.

„Czy mogę dostać z powrotem moje przybory toaletowe?“, zagadnął młodego oficera amerykańskiego.

„Jak się pan nazywa?“.

„Franz Konrad“.

„Nie dostanie pan niczego“, ostro odpowiedział oficer. „Trafi pan do więzienia na dziesięć albo piętnaście lat“. Jak później relacjonował sam Konrad, dojrzał on wówczas „nienawiść w oczach oficera“.

W tym momencie Konrad uświadomił sobie, że znalazł się w opałach. „Jeśli nawet ten młody człowiek ma takie uprzedzenia“, myślał, „to co się ze mną stanie?“. Zważywszy na jego przeszłość, była to całkiem zasadna myśl. Wyrok więzienia byłby zapewne czymś najlepszym, co mogłoby mu przypaść w udziale, gdyby wpadł w ręce Polaków. Jeśli nie udało mu się uciec, pewnego dnia mógł stanąć twarzą w twarz z plutonem egzekucyjnym albo na zapadni szubienicy wzniesionej na jego cześć[1].

Nie wiadomo dokładnie, jak udało mu się wymknąć z więzienia w Zell am See. Wiemy, że cztery dni po swoim aresztowaniu, nocą 25 maja, opuścił Zell am See, w strugach deszczu wspiął się na strome wzgórze i przedarł się do domu byłej pielęgniarki SS Ursuli von Bieler. Mieszkała ona w Aufhausen, miasteczku na zachód od Zell am See. Wyrwało ją z łóżka pukanie. Wyjrzała i ku swemu zdumieniu w mroku nocy ujrzała na progu przemoczonego Konrada. Wciągnęła go do środka, wysłuchała opowieści o ciężkim położeniu, w jakim się znalazł i obiecała pomoc. Następnego ranka zawiadomiła o całej sprawie jednego z byłych żołnierzy niemieckich, który załatwił Konradowi szary kapelusz, spodnie i marynarkę w tym samym kolorze oraz parę butów wspinaczkowych z kołkami. Suchy i odświeżony Konrad postanowił po raz kolejny zagrać *va banque* i podjął dziesięciokilometrową pieszą wędrówkę do gospody w Bruck, której właścicielem był Franz Schutzinger. Konrad wynajął tam mały pokój podczas amerykańskiej okupacji, ale nagłe aresztowanie uniemożliwiło mu odebranie stamtąd plecaka. Agenci CIC dowiedzieli się później, że Schutzinger dobrze znał Konrada i starał się mu pomóc w trudnym położeniu. Posiliwszy się, obaj poszli do małego hotelu, w którym kwaterowali amerykańscy żołnierze ze 101. Dywizji Powietrznodesantowej.

Weszli przez tylne drzwi i ukradkiem dostali się do pokoju na piętrze. W środku Schützinger otworzył butelkę wina i obaj mężczyźni porządnie sobie łyknęli. Pierwszy odezwał się Schützinger.

„Słyszałem od kilku esesmanów, że w okolicy pojawili się polscy urzędnicy”. Spojrzył znacząco na Konrada. „Szukają cię”.

„Wiem. Dzięki za informację” – Konrad otworzył plecak i wyjął 50 tysięcy marek, które wręczył Schützingerowi. „Jeszcze raz dzięki za pomoc”, powiedział, a potem wstał i opuścił hotel w ten sam sposób, jak do niego wszedł[2].

Miał teraz prawdopodobnie zamiar przedostać się do Szwajcarii. Z Zell am See powędrował brzegiem rzeki Salzach, przecinając kilka pól. Chciał dotrzeć z powrotem w okolice Aufhausen przed rankiem 27 maja. Ursula von Bieler poleciła mu bezpieczne gospodarstwo Dollingera nieopodal jej własnego domu. Konrad pozostał tam dwa dni. Opuścił gospodarstwo z plecakiem i dwoma pakunkami. Jeden z nich był wąski i mierzył około 30 centymetrów długości, drugi zaś kwadratowy, o boku długim mniej więcej na 23 centymetry. Najprawdopodobniej ktoś mu je tam przyniósł. Nie wiadomo, w jaki sposób Konrad to zorganizował. Nikt poza nim nie znał zawartości obu pakunków. Z gospodarstwa Dollingera przemknął się do dawnych baraków armii niemieckiej w Aufhausen. Zgromadzono w nich oficerów, którzy podczas wojny mieszkali w Fischhornie. Jedna lub dwie prowadzone szepem rozmowy zaowocowały nowym, przyjaznym kontaktem w osobie kapitana Erwina Hauflera, opiekującego się przedtem stadniną na zamku Fischhorn. Przed końcem wojny Konrad zostawił Hauflerowi na przechowanie franki szwajcarskie, złote monety i tysiące niemieckich marek. Haufler (prawdopodobnie kłamiąc), poinformował Konrada, że nie ma już tych pieniędzy. Rozczarowany Konrad poprosił go o załatwienie fałszywych papierów. Haufler obiecał mu pomoc i zniknął. Po kilku godzinach zjawił się inny oficer z „niewypełnionym formularzem, zaopatrzonym w pieczętkę i podpis”. Konrad wystukał na nim na maszynie imię i nazwisko „Franz Meier”, wsunął dokument do kieszeni i opuścił Aufhausen. Hauflerowi też deptano po piętach. Jeszcze przed końcem lata czekał go areszt i transport do obozu jenieckiego w niemieckim Bad Aibling.

Po rozstaniu z Hauflerem Konrad ruszył w kierunku Kirchberga. 30 maja dotarł do domu krewnego, Rudolfa Meiera. Meierów, podobnie jak poprzednio Ursulę von Bieler, zatkało na jego widok. Wyczerpany esesman łąpczywie zjadł gorący posiłek przygotowany przez żonę Meiera, przebrał się i zaczął opowiadać gospodarzom o swojej ciężkiej sytuacji.

„Uciekłem z aresztu w Zell am See”, wyjaśnił. „Ścigają mnie. Mam porządne fałszywe papiery i nie sądzę, żeby mnie znaleźli. Nazywam się teraz Franz Meier”. Konrad sięgnął do kieszeni i podał sfalszowany dokument zdezorientowanemu kuzynowi. Żona Meiera nie odzywała się ani słowem. Zapanowało przykre milczenie.

Podczas tej raczej jednostronnej konwersacji Konrad próbował wyrzucić na krewniakach wrażenie opowieściami o swoim bogactwie. „Mam dużą kolekcję austriackich znaczków pocztowych – czterdzieści albumów. Warte są setki tysięcy marek”, powiedział. „Łatwo będzie je można sprzedać”. Pragnął kupić sobie ich pomoc na wypadek, gdyby nie chcieli współpracować z nim dobrowolnie.

Meier spoglądał nerwowo na kuzyna wyjmującego po kolei z plecaka ubranie, buty, puszki z jedzeniem, kawę i herbatę. Jego zainteresowanie wyraźnie wzrosło, gdy Konrad wyciągnął na koniec dwa przedmioty. Jeden zapakowany był w dużą niemiecką mapę wojskową. Zamiast sznurkiem związany był kablem telefonicznym. Drugi pakunek zawinięty był w czarny papier pakowy. Konrad wrzucił go do wiadra na węgiel, a paczkę owiniętą mapą wręczył Meierowi.

„Opiekuj się tym dobrze”, rozkazał tajemniczo. Nie powiedział Rudolfowi, co ma z tym zrobić, ani co jest w środku. „Muszę znaleźć miejsce, gdzie mógłbym się na jakiś czas zatrzymać, zanim nie załatwię kilku spraw. Mogę zostać u was?”.

Rudolf roztropnie odmówił. „Nie, nie możesz u nas zostać. Nie mogę ryzykować bezpieczeństwa rodziny, ukrywając poszukiwanego oficera SS – nawet jeśli jesteś moim wujem”. Tak przynajmniej relacjonował to później alianckim śledczym.

„W porządku. Rozumiem”. Odprawiony w ten sposób Konrad zebrał swoje rzeczy i ruszył w kierunku szpitala w Kirchbergu. Nie wiadomo, czy po prostu zapomniał zabrać pakunek z wiadra na węgiel, czy zamierzał go zostawić u Meiera. W każdym razie wyszedł od Meierów bez obu paczek.

Meier otworzył paczkę zawiniętą w mapę i ze zdumienia niemal ją upuścił na podłogę. W środku były cztery pliki banknotów po sto tysięcy niemieckich marek, każdy z nich wart w 1945 roku dziesięć tysięcy dolarów. Wpatrywał się w fortunę leżącą na kolanach, a tymczasem jego żona, zapomniawszy, że mniejsza paczka jest w wiadrze, podniosła je, dosypując nieco węgla do pieca. Gdy Meier spostrzegł w płomieniach czarną paczkę, wyciągnął ją natychmiast i rozpakował. Osłupiały wpatrywał się teraz w leżące przed nim szwajcarskie franki, szwedzkie korony, banknoty amerykańskie, złote monety i dwa pierścionki. Nie bardzo wiedząc, co z tym wszystkim zrobić, zabrał kosztowności do drewni za domem i wetknął je w stos porąbanego drewna na opał[3].

Jego wuj, wyczerpany fizycznie i nerwowo, dotarł do szpitala w Kirchbergu, gdzie przyjęto go na oddział. Mniej więcej dzień później przybyli tam Amerykanie, usunęli pacjentów i zamknęli budynek. Nikt nie przesłuchał byłego oficera SS, który po prostu poszedł piechotą do pobliskiego szpitala w St. Johann, gdzie zatrudnił się jako pomocnik. Jego przejściowym lokum stał się strych w jednym z opuszczonych baraków wojskowych, w których mieszkali poprzednio niemieccy czołgiści. Konrad

wtopił się w okoliczną ludność. Minęło kilka tygodni, podczas których nie wydarzyło się nic szczególnego. „Franz Meier” stał się bardziej pewny siebie i odbył kilka wypraw do Kitzbühel, małej wsi we francuskiej strefie okupacyjnej. Nie wiadomo dokładnie, co tam robił. Wracał też kilka razy do Kirchberga, by odwiedzić krewnych, którzy najwyraźniej go unikali. Duże sumy pieniędzy, które zostawiał za każdym razem, przemogły w końcu skrupowanie, które odczuwał w stosunku do wuja Rudolf Meier podczas jego pierwszej nocnej wizyty[4].

11 sierpnia 1945 roku agent Robert A. Gutierrez i starszy sierżant William J. Conner z zespołu CIC 970/45 otrzymali zadanie schwytania byłych oficerów SS Franza Konrada i Erwina Hauflera. Obaj agenci uczestniczyli w przesłuchaniu Josefa Spacila, który ujawnił, że Konrad i Haufler byli w posiadaniu licznych rzeczy osobistych należących do Adolfa Hitlera, Evy Braun i rodziny generała SS Hermanna Fegeleina. Wśród tych rzeczy, jak powiedział im Spacil, znajdowała się korespondencja Hitlera z Evą Braun, spodnie i bluza, które miał na sobie Hitler podczas próby zamachu 20 lipca 1944 roku, biżuteria, złoto oraz to, co miało dla aliantów wartość największą: dzienniki Hitlera. Porucznik Walter Hirschfeld, były student kapitana Gerhadta Schlemmera w szkole treningowej dla oficerów SS w Bad Tölz, w Niemczech, zgodził się współpracować z Gutierrezem i Connerem. Hirschfeld otrzymał misję wyśledzenia Konrada. Wstępny wywiad w regionie naprowadził go na kilka godnych uwagi tropów.

13 sierpnia Hirschfeld, podając się za esesmana-uciekinię złożył wizytę Ursuli von Bieler. Zdobył pełne zaufanie byłej pielęgniarki SS, która pomogła Konradowi w noc jego ucieczki z więzienia w Zell am See. Opowiedziała Hirschfeldowi, jak pomogła Konradowi pozostać na wolności. Powiedziała mu też, że ukrywa się jako Franz Meier. Od tej chwili trafienie na ślad Konrada stało się dla agentów CIC całkiem proste. Wizyta w gospodarstwie Dollingera dała im nowe atuty do ręki. Dzięki informacjom tam zdobytym około 14 sierpnia agenci pojawili się w Schladming, gdzie przesłuchali brata Konrada Fritza, jego żonę Minnę i jej brata Willy’ego Pichlera. Ale, jak pisali w swoim sprawozdaniu, wizyta ta okazała się „bezowocna” - uzyskali jedynie adres Agnes, żony Franza, mieszkającej w Liezen. Według relacji Gutierrez, „żona [Agnes] dała im tylko adres do krewnego, niejakiego Meiera w Kirchbergu niedaleko Kitzbühel”. Jeśli jednak Gutierrez podejrzewał, że śledztwo zmierza na manowce, jego obawy miały się wkrótce rozwiać[5].

Agenci CIC złożyli wizytę Meierom 21 sierpnia po południu. Przesłuchali Rudolfa Meiera i jego żonę. Małżonkowie początkowo zaprzeczali, że cokolwiek wiedzą o Konradzie, ale po powtórnych przesłuchaniach załamał się i przyznał, że trzy miesiące temu złożył im wizytę.

„Przyszedł z plecakiem chyba pod koniec maja”, powiedział wyraźnie podenerwowany Rudolf Meier.

„Co było w plecaku?”, zapytał Gutierrez.

„Nie wiem, wyciągnął z niego tylko parę butów, jakieś ubranie i pałatkę”, skłamał.

„Czego się dowiedzieliście z rozmowy?”

Meier pomógł śledczym usunąć kilka białych plam, ponieważ opowiedział im o marszrucie Konrada, jego cennej kolekcji znaczków i miejscach, które odwiedził. Mężczyzna wydawał się chętny do pomocy, ale jego informacje były na tyle ogólne, że trudno było w nich znaleźć jakiś punkt zaczepienia.

„Czy poprosił, żebyście coś dla niego zrobili?”, pytał dalej agent.

„Tak”, odpowiedział beztrąsko Meier. „Poprosił mnie, żebym pojechał do Schladming i zapytał jego matkę, brata, siostrę i szwagra, co stało się z ładunkiem dwóch ciężarówek, które do nich wysłał”.

Te nowiny zelektryzowały agentów. „Czy powiedział, co zawierał ładunek?”

„Radia, żywność i alkohol. Powiedział też, że wysłał do nich inne rzeczy, ale nie wyjaśnił, co to było. Wspomniał coś tylko o kufrach lamowanych skórą”. Wiadomości te były dla agentów na wagę złota.

„Kiedy widziałeś go ostatni raz?”, zapytał Gutierrez.

Meier rzucił żonie nerwowe spojrzenie, a potem skierował wzrok na śledczego. „Dzisiaj rano. Kilka godzin temu pojechał pociągiem z Kirchberga do Innsbrucku”. Amerykanie rozminęli się z esesmanem zaledwie o kilka godzin!

„Kiedy wraca?”, zapytał Gutierrez.

„Wieczorem. Wraca dziś wieczorem”, odpowiedział Meier.

Agenci podziękowali Meierom za współpracę i wyszli. Rudolf poszedł do drewnutni i zabrał z niej pieniądze, które jego wuj przynosił im podczas każdej z wizyt. Pieczołowicie rozłożył fortunę do kilku dużych puszek po cukrze i zakopał w ogrodzie za domem, w dala od ciekawskich oczu aliantów[6].

Tymczasem Amerykanie opracowywali plan schwytania Konrada. Tak długo oczekiwane wydarzenie okazało się w sumie rozczarujące. Gutierrez czekał do zmroku na stacji kolejowej. Pociąg z Innsbrucku przybył o 9 wieczorem. Konrad wysiadł na kiepsko oświetlony peron. Ubrany był w niemieckie spodnie wojskowe, cywilną koszulę i marynarkę. Aresztowanie odbyło się bez fanfar. Esesman miał przy sobie sfalszowane papiery na nazwisko Franz Meier. Bezwłocznie odesłano go do obozu dla internowanych Marcus Orr w austriackim Salzburgu. Późną nocą odbyło się intensywne, ale raczej bezproduktywne przesłuchanie. Konrad współpracował tylko w kwestiach o niewielkim znaczeniu, takich jak nazwisko i data urodzenia. Z całej siły starał się nie ujawniać żadnych przydatnych danych. Nieliczne informacje, które podawał, były sprzeczne, niejasne, niekompletne i mylące. Jednak coś niecoś mu się wymknęło.

Potwierdził zeznanie kuzyna o tym, że przewiózł kilka przedmiotów do „krewnych w Schladming”[7].

Po frustrującym przesłuchaniu Konrada umieszczono w izolatce i zaaplikowano mu dietę złożoną z chleba i wody. Nastąpiły trzy kolejne przesłuchania, ale odosobnienie i głodowe racje nie rozwiązały mu zbyt szybko języka. Konrad wciąż opowiadał sprzeczne i niejasne historie dotyczące swego zaangażowania w ukrycie cennych przedmiotów, które zgromadzono na zamku Fischhorn i gdzie indziej. Agenci zdołali tylko uzyskać od niego potwierdzenie informacji, którą przekazał im wcześniej Spacil, że Konrad otrzymał od niego dużą sumę pieniędzy. Doświadczeni agenci próbowali złożyć w całość fragmenty układanki, wyławiając spośród niezliczonej ilości kłamstw Konrada okruchy prawdy. Przesłuchania wraz z informacjami zebranymi przez Waltera Hirschfelda upewniły Gutierrez, że po swojej ucieczce z Zell am See Konrad rozlokował w różnych miejscach prawdziwą fortunę w złocie, walutach, biżuterii, ważnych listach, dziennikach i innych cennych rzeczach. Nie wiadomo było tylko, gdzie ukryto części tego łupu. Trop prowadził do Schladming. Nadszedł czas, by złożyć kolejną wizytę krewnym Konrada[8].

24 sierpnia Gutierrez wraz z drugim agentem CIC nieoczekiwanie pojawił się w Schladming u rodziny Konrada. Tym razem ich podróż opłaciła się sowicie. Choć nie znaleziono żadnych notatek z tych wizyt ani z przeprowadzonych tam przesłuchań, odkryto listę przedmiotów, które tam znaleziono. W domu Fritza Konrada Gutierrez znalazł następujące przedmioty:

- ubrania należące do Adolfa Hitlera, które miał na sobie podczas próby zamachu 20 lipca 1944 roku
- kuferek z albumami fotograficznymi należącymi do Adolfa Hitlera, Evy Braun, Gretl Braun Fegelein i ich przyjaciół, obrazującymi ich prywatne życie i zawierającymi cytaty z listów Evy Braun do Hitlera oraz artystyczne fotografie Hitlera i Braun
- kuferek z wyrobami ze srebra z wzorem polskiej korony. Srebro skradziono z Polski podczas okupacji
- wyroby ze srebra z monogramem „E.B.” [Eva Braun]
- część cennej kolekcji znaczków pocztowych, składającą się z 51 albumów „zdobytych nielegalnie przez Konrada i SS w warszawskim getcie (dzielnicy żydowskiej). Konrad ocenia, że w okresie pokoju kolekcja ta jest warta 80 tysięcy niemieckich marek”.

Wszystkie te przedmioty przekazano do CIC 7. Armii 29 sierpnia 1945 roku[9].

Gutierrez i inni agenci CIC spędzili kilka kolejnych tygodni na wnikliwym

studiowaniu zeznań Franza Konrada i Erwina Hauflera, rozmowach ze świadkami i poszukiwaniu dodatkowych tropów. Próba określenia ilości skradzionych łupów i tego, co z nimi później zrobiono, okazała się niemal karkołomnym zadaniem. „Podczas czterech przesłuchań”, pisał jeden z agentów, „Konrad z wyrachowaniem kłamał w większości swoich zeznań. Przyznawał się tylko wtedy, gdy zmuszano go do tego, konfrontując z faktami. W chwili obecnej nasza jednostka ma kilka przedmiotów, które on sam, wedle swoich twierdzeń, spalił”. Na bazie tych informacji 20 września agent CIC William Conner podjął decyzję o wyjeździe do Ammerlandu nad Starnbergersee w celu przesłuchania żony Hauflera. Niemal natychmiast przyznała się do posiadania nieuczciwie zdobytych łupów. W ciągu kilku minut wydobyła z kryjówki skarb, który oddała Connerowi. Składał się on z 91 tysięcy niemieckich marek, pewnej ilości brytyjskich funtów i szwedzkich koron, pięciu tysięcy franków szwajcarskich, trzech złotych pierścionków z dużymi brylantami i czterech kosztownych złotych zegarków. Zgodnie z zeznaniem Connera „pieniądze i biżuteria [były] częścią funduszy RSHA, które [Josef] Spacil dał [Franzowi] Konradowi w końcowym okresie wojny. Żona Hauflera potwierdziła, że Konrad przekazał je Hauflerowi, który z kolei wręczył je żonie „na przechowanie”. Całość łupu przekazano CIC 7. Armii[10].

Kilka tygodni po tym odkryciu w domu Hauflera agenci Conner i Gutierrez złożyli kolejną wizytę w domu Fritza Konrada w Schladming. Odwiedziny te, którymi krewni Konrada byli kompletnie zaskoczeni, przyniosły kolejny sukces. Początkowo Konradowie śpiewali na tę samą nutę co podczas poprzedniego przesłuchania, twierdząc, że nie mają nic więcej do powiedzenia. Kiedy jednak agenci powiedzieli im, czego się dowiedzieli gdzie indziej, Austriacy zdali sobie sprawę, że Amerykanie wiedzą prawie wszystko. Chcąc nie chcąc zdecydowali się na współpracę. Przyniesiono kilka pojemników z piwnicy Konrada, a także mały kuferek z szafy jego matki. Znalezione też inne kosztowności. Agenci skrupulatnie przeszukali dom. Wszystko, co dało się ruszyć, wyniesiono z niego i dokładnie zbadano. Pojemniki z piwnicy zawierały dwadzieścia osiem rolek kolorowego filmu, na których uwieczniono życie Hitlera i Evy Braun. Mały kuferek zawierał cztery męskie złote zegarki, damski zegarek wysadzany pięćdziesięcioma brylantami i parę złotych spinek do mankietów. Znalezione też inne paczki, w których było tysiąc dolarów i brytyjskie funty, a także dalsze zbiory znaczków pocztowych. „Znalezione przez nas przedmioty”, relacjonował Gutierrez, „Konrad zostawił u swojej matki w Schladming”. Krewni Konrada nie spodziewali się, że Amerykanie wrócą, bo przeszukali oni dokładnie dom już w sierpniu. Kiedy nabrali przekonania, że nic już im nie grozi, wyjaśniał Gutierrez, „przenieśli rzeczy do domu” z innego miejsca. Wszystkie przedmioty przekazano również do CIC 7. Armii. Nie udało się jednak ustalić miejsca ukrycia dzienników Hitlera - indagowani w tej sprawie Fritz



i Minna Konrad twierdzili uparcie, że nie mieli pojęcia o ich istnieniu[11].

Ale poszukiwania skradzionych skarbów Konrada bynajmniej się na tym nie zakończyły. 22 października Gutierrez i Conner wrócili do Kirchberga, żeby raz jeszcze przesłuchać Rudolfa Meiera i jego żonę. „Wiemy, że Konrad był u was i zostawił tu sporo cennych rzeczy”, oskarżył ich Gutierrez. „Co u was zostawił? Czy prosił, żebyście mu coś przechowali?”.

„Nie, Konrad nic tu nie zostawił!”, stanowczo zaprzeczył Rudolf Meier.

„Wiemy, że kłamiesz. Jeśli nie powiesz nam wszystkiego, będziesz miał takie same kłopoty jak on”. Gutierrez przerwał na chwilę. „Dowiedzieliśmy się o wszystkim, co zostawił u brata w Schladming. Przez to, że nas okłamali, mają teraz poważne problemy. Co zostawił u ciebie i gdzie to jest?”.

Kuzyn Konrada był świadom tego, że Austriaków i Niemców zatrzymywano za o wiele mniej poważne przestępstwa niż krycie esesmana ściganego za zbrodnie wojenne i ukrywanie skradzionych kosztowności. Zdecydował się przyznać i zaczął mówić.

„Dobrze, powiem wam”, odpowiedział. „Konrad przyniósł tu 400 tysięcy marek niemieckich, trochę obcych walut i trochę biżuterii. Zapytał, czy możemy je tu schować”.

„Kiedy to się stało?”.

„Wtedy, gdy po raz pierwszy zjawił się tu z plecakiem. To nie on je ukrył. Zrobiłem to później sam. Włożyłem pieniądze i biżuterię do blaszanych pudełek - pudełek po cukrze - i zakopałem je w ogrodzie”.

„Opowiedz mi o walutach. Co to były za pieniądze i jak były zapakowane?”, pytał Gutierrez.

„400 tysięcy marek w banknotach stumarkowych, podzielonych na pliki”, odpowiedział Meier, niemal z ulgą, że sekret wyszedł na jaw. „Wśród obcych walut były szwajcarskie franki, dolary i szwedzkie korony”. Na chwilę przerwał, po czym kontynuował. „Nie jestem pewien, jakie były dokładne kwoty. Nie dał mi obcych walut. Były w małej paczce, którą wrzucił do wiadra z węglem. Później wyjąłem je i też zakopałem. O ile sobie przypominam, zakopałem też dwa złote pierścionki i trochę dolarów w złocie. Ale nie wiem, ile było dolarów”. Meier był nie tylko chętny do współpracy, ale wprost sypał informacjami. Ale czy rzeczywiście powiedział oficerom wszystko?

Agenci kazali mu pokazać, gdzie ukrył kosztowności. Szybko i bez kłopotów wydobyto cztery duże puszki po cukrze, pasujące do opisu Meiera. Skarb składał się ze złotych monet amerykańskich, tysięcy szwajcarskich franków, setek tysięcy niemieckich marek, szwedzkich koron, fragmentarycznego dziennika Evy Braun i wielu innych rzeczy. W jednej z puszek znajdowały się dwa duże złote pierścienie z brylantami. Jeden z nich był inkrustowany 29 brylantami i szafirowym krzyżem, w drugi wprawione były trzy duże brylanty. Niemiecka waluta była w banknotach

stumarkowych, tak jak to opisywał Meier[12].

„Czy zaproponował ci coś za pomoc?“, zapytał Gutierrez.

„Tak, powiedział, że może sobie wziąć sto tysięcy z czterystu tysięcy marek“, przytaknął Meier.

„Czy jest jeszcze coś, co chciałbyś nam powiedzieć?“

„Pani Konrad była tu jakiś tydzień temu“, ujawnił Meier.

„Agnes, żona Franza?“, zapytał Gutierrez.

„Tak“.

„O czym rozmawialiście?“

„A o czym mogliśmy mówić?“, odpowiedział Meier. „O wuju i o tym, co się dzieje. Powiedziała mi, że odwiedziła swoich szwagrów w Schladming. Była bardzo przygnębiona, że wysłał pieniądze oraz żywność matce i bratu zamiast jej i dzieciom“.

Najwyraźniej zaciekało to Gutierrez, który kontynuował przesłuchanie. „Czy mówiła cokolwiek o jakichś cennych rzeczach albo prywatnych papierach, albo listach, które Konrad miał przy sobie? Może o tym, że gdzieś je ukrył?“

„Tak. Jakiś czas temu - nie wiem dokładnie kiedy - powiedziała mi, że kiedy była w Schladming, jej szwagierka [Minna Konrad] powiedziała jej, że Amerykanie byli tam już kilka razy i zabrali niektóre rzeczy należące do Konrada, między innymi kolekcję znaczków pocztowych“. Meier zamilknął. Miał coś jeszcze do powiedzenia Gutierrezowi.

„Co ci jeszcze powiedziała?“, zapytał.

„Minna powiedziała jej, że szklane słoje z zapiskami i złotem wciąż są ukryte i że Amerykanie jeszcze ich nie znaleźli“, odpowiedział Meier.

„Powiedziała pani Konrad, że prędeziej da się zastrzelić niż wyda je Amerykanom“. Urwał na chwilę. „Powiedziała mi też, że ma 12 tysięcy marek, które dostała za radia, które Konrad przysłał jej do Schladming“.

Najwyraźniej Fritz i Minna Konrad wciąż ukrywali skradzione przedmioty.

„Czy mówiła coś więcej o »zapiskach«?“, pytał dalej Gutierrez.

„Mówiła o nich i o jakichś zdjęciach i prywatnych rzeczach Evy Braun“, odpowiedział Meier. „Nie wiem, czy chodziło o rzeczy, które Amerykanie już zabrali, czy o te, które wciąż tam są“.

„Czy coś jeszcze zakopałeś albo ukryłeś?“, ciągnął przesłuchanie Gutierrez.

„Nie... Nic poza czterema puszkami“. Meier umilkł i przez chwilę się zastanawiał. „Podczas jednej ze swoich wizyt Konrad wziął trochę pieniędzy. Nie wiem dokładnie, ile. Wykopałem jedną puszkę, a potem zakopałem z powrotem to, co zostało“[13].

„Powiedział ci, na co mu były potrzebne pieniądze? Czy schował tu coś jeszcze?“, pytał agent.

„Powiedział, że chce kupić koc“, odpowiedział kuzyn Konrada. „Nie mam pojęcia, czy schował albo zakopał coś jeszcze w tej okolicy. Nie widziałem, żeby coś zakopywał“.

„Czy kiedykolwiek wspominał, w jaki sposób zdobył te pieniądze albo na co mu były potrzebne?“, dopytywał się Gutierrez.

Meier potrząsnął głową i ciągnął dalej. „Powiedział mi, że w ostatnich dniach przed kapitulacją miał do dyspozycji duże sumy pieniędzy. Myślę, że mówił o kilku milionach. Mówił też, że zapłacił całemu personelowi Fischhorn za pół roku z góry. Dał jakiemuś człowiekowi tysiące marek – nie powiedział komu – i dodał, że ten człowiek je spalił“.

„Czy wziął coś jeszcze, żeby to ukryć gdzie indziej?“

W odpowiedzi krewniak Konrada wzruszył tylko ramionami. „Nie powiedział, czy wziął cokolwiek. Nie wspominał też, żeby miał coś jeszcze zakopać albo ukryć. Dodał tylko, że wolałby przysłać mi to, co wysłał do Schladming [do domu brata], ale że się nie odważył, bo nie znał mnie na tyle dobrze“.

Czy jest jeszcze coś, o czym zapomniałeś nam powiedzieć?“, zadał pytanie Amerykanin.

„Tak“, odpowiedział Meier. „Niedługo po waszej pierwszej wizycie były tu dwie kobiety z zagranicy, w słowiańskim typie. Pytały o Konrada. Odniosłem wrażenie, że się z nim umówiły“.

To było coś nowego. „Co im powiedziałaś?“, zapytał Gutierrez.

„Powiedziałem im, że Konrad został aresztowany. Były zszokowane. Wspominałem o tym raz francuskim władzom wojskowym“, dodał. Meier nie wyjaśnił, dlaczego czuł, że powinien to zrobić, a Gutierrez najwyraźniej go o to nie zapytał.

„Wczoraj też przyszły tu dwie kobiety“, ciągnął Meier. „Młodsza była jedną z tych, które były tu poprzednio. Pytały, co wiemy o Konradzie. Nie rozmawiałem z nimi, ale moja żona to zrobiła. Ta kobieta powiedziała, że Konradowi trzeba pomóc i że ona spróbuje nawiązać z nim kontakt“.

„Dlaczego chciała z nim pomówić?“, zapytał agent.

„Powiedziała, że był jedynym człowiekiem w Warszawie, który próbował pomóc Żydom i Polakom, jedynym, który ważył się wejść do getta bez broni. Dodała, że był bardzo lubiany“. Meier zawahał się. „Starsza kobieta pytała, czy coś u mnie ukrył“.

Gutierrez nadstawił w tym momencie uszu. Ostatnia informacja – o Konradzie pomagającym Żydom i Polakom w Warszawie – była całkowitym przeciwieństwem tego, czego oficer dowiedział się dotychczas o byłym esesmanie. Kto kłamał? Meier czy tajemnicza kobieta? „Co odpowiedziała jej twoja żona?“

„Powiedziała jej, że nic nie ukrył. Opowiedziała też o artykule, który czytaliśmy w salzburskiej gazecie, że jakaś polska hrabina dostała od oficera SS z zamku Fischhorn zdjęcia warte 700 tysięcy marek, pochodzące z kolekcji [marszałka Rzeszy Hermanna] Göringa. Kobieta spytała wtedy [moją żonę], czy polska hrabina miała na imię Barbara“. Meier zwlekał chwilę, a potem dodał. „Żona powiedziała mi później, że uważa, że to ona była tą polską hrabiną“. Na tej wymianie zdań zakończyło się drugie spotkanie z Rudolfem

Meierem[14].

Ustalenie miejsca pobytu obu Polek w małej wiosce Kitzbühel nie zajęło Robertowi Gutierrezowi i Williamowi Connerowi wiele czasu. Znalezione je następnego popołudnia. Intuicja dobrze podpowiedziała żonie Meiera. „Starszą kobietą” była wysoka brunetka - 29-letnia polska hrabina Barbara Kalewska. Młodsza była jej siostrą - nazywała się Krystyna Kalewska. Hrabina była kochanką Konrada w czasie, gdy odbywał służbę w Warszawie. Agenci CIC uważnie wysłuchali jej historii, robiąc przy okazji notatki. Spotkała Konrada w warszawskiej Café Bristol i żeby chronić siebie i swoją rodzinę, w tym trójkę małych dzieci, manipulowała nim podczas wojny. Jak domyślali się agenci CIC, owa manipulacja polegała na tym, że została jego kochanką. Konrad, kontynuowała Kalewska, uchronił jej walczącego w podziemiu brata przed niemieckim plutonem egzekucyjnym. To również dzięki jego pomocy jej dwie siostry i szwagier, Gricor Danturian, wyjechali z Warszawy do Wiednia, potem do Berlina, a na koniec do Kitzbühel.

Pytana o działalność Konrada w Warszawie Kalewska zasłoniła się niewiedzą. „Wiem tylko, że pracował w getcie i konfiskował meble oraz inne mienie żydowskie... Nigdy nie miałam żadnych obaw”, dodała, „ale zawsze wiedziałam, że pewnego dnia będę przesłuchiwana w sprawie Konrada”. Brzmiało to osobliwie w ustach kogoś, kto rzekomo wierzył, że Konrad był tylko oficerem administracyjnym, wykonującym nieszkodliwą pracę.

„Kocham go”, westchnęła melancholijnie, „i nigdy nie zapomnę, że zawodzaczam mu życie brata. Wiedziałam, że nie mogę go poślubić i że jego miejsce jest u boku jego żony i dzieci, dlatego wyszłam za Abbasa Ali Khana Rassul-Zade kilka miesięcy temu”. Małżeństwo zakończyło się katastrofą. „Był ciągle pijany i bardzo nerwowy”, stwierdziła.

„Dlaczego więc poślubiła go pani?”.

„Nie wiedziałam zbyt wiele o moim mężu”, odpowiedziała wyraźnie zasepiona hrabina. „Mówił, że ma 37 lat, ale wyglądał o wiele starzej. Wyszłam za niego, bo nie jestem już młoda i chciałam mieć kogoś, kto będzie się mną opiekował. Nasze wspólne życie było nieszczęśliwe”.

Gutierrez nie miał pewności, czy hrabina mówi całkiem szczerze. „Konrad przechowywał dla pani cenne przedmioty, nieprawdaz?”.

Kalewska wydawała się zaskoczona i odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili. „Kiedy byliśmy w Warszawie, dałam Konradowi trochę rzeczy: walizkę z bielizną osobistą, trzy obrazy i trochę biżuterii - dwie bransoletki i kilka pierścionków. Obrazy były autorstwa ormiańskiego malarza. Nie mają szczególnej wartości”.

„Czy dała mu pani jakieś złoto albo walutę?”.

„Nie dałam mu na przechowanie żadnych złotych monet. Biżuterię dostałam od niego z powrotem już w Wiedniu”[15].

Zadowoleni agenci postanowili nie męczyć dłużej polskiej uciekinierki

i kontynuowali swoje śledztwo w Schladming. Jeśli chodzi o hrabinę, nie wiedziała, dokąd się udać ani jak zarabiać na życie. Współczuli jej. Jak się później okazało, wcale nie musiała tego robić. Kiedy niewielki domek, w którym mieszkała, stanął później w płomieniach, biedna, załamana polska uciekinierka wyciągnęła ze zwęglonych ruin kilka skrzynek pełnych złota i wróciła do Wiednia. Nigdy więcej o niej nie słyszano[16].

Podczas poszukiwania nazistowskich łupów Gutierrez i Conner zrozumieli jedno: najważniejsi gracze rzadko, jeśli w ogóle, byli skłonni do współpracy. Obaj agenci podejrzewali, że Rudolf Meier nie ujawnił wszystkiego, co wiedział, albo że nie pokazał wszystkiego, co ukrył. Następnego dnia nieoczekiwanie wrócili do niego na kolejną rundę śledztwa. Meierowie śpiewali wciąż na tę samą nutę, zaprzeczając, że posiadają cokolwiek, co wiązałoby się z odwiedzinami Konrada. Podczas serii podchwytliwych pytań Rudolf powtórzył większość informacji, których udzielił im wcześniej. Pojawiło się jednak kilka ciekawych i potencjalnie pożytecznych szczegółów dotyczących Konrada.

„Gdy nocował tu po raz pierwszy”, wspominał Meier, „powiedział mi, że musiał przestać widywać się z ludźmi, którzy prowadzili gospodę w pobliżu Zell am See. To byli, jak mi się zdaje, Schutzingerowie”.

„Jak ich poznał?”

„Ich córka była zatrudniona w jego biurze w Fischhornie”, powiedział Meier. Zostawił u nich pakunek z pieniędzmi, a oni przechowali je dla niego - pamiętam, że mi to mówił. Byli w stosunku do niego życzliwi, a on im ufał”.

„Jak długo tam przebywał? Czy zostawił u nich coś jeszcze? Coś, czego nie mógł wziąć ze sobą?”

„Nie mam pojęcia. Nic więcej o tym nie mówił. Nic nie pamiętam. Powiedział tylko jeszcze, że pomogli mu się skontaktować z niemieckim dowódcą wojskowym w Zell am See i że dostał dokument zwolnienia na nazwisko Franz Meier”.

„Czy to prawda, że Konrad często przynosił ci pieniądze?”

„Tak. Nie tylko 400 tysięcy marek. Widziałem, że miał przy sobie jeszcze 20 albo 25 tysięcy marek. Zawsze powtarzał: »masz, te też weź, nie są mi potrzebne«. Odłożyłem je z resztą pieniędzy. Często wracał, żeby wziąć jakieś pieniądze”.

„Czy kiedykolwiek pytałeś go, skąd miał pieniądze albo biżuterię?”

„Nie”.

Meier zrelacjonował jeszcze raz, tym razem bardziej szczegółowo, wizytę Agnes Konrad sprzed kilku dni. „Mówiła o złocie, które Konrad zabrał do Schladming. Jej szwagierka powiedziała, że będzie kłamać na jego temat i nigdy go nie odda. To samo mówiła o biżuterii Evy Braun, która wciąż była ukryta w Schladming. Krewni powiedzieli, że też nigdy jej nie oddadzą. Żona Konrada wspominała także o przechowaniu dwóch słoików ze złotem. Nie

wiem, czy należały do niej, czy ktoś jej o nich powiedział”.

„Ci krewni ze Schladming wciąż mają sporo przedmiotów i kosztowności dostarczonych przez Konrada, prawda?”, zapytał Gutierrez.

„Nie wiem. Pani Konrad, jak sobie teraz przypominam, mówiła też, że słyszała w Schladming, że Franz wysłał tam dzienniki i zapiski. Amerykanie jednak je znaleźli. Ale później powiedziała, że nie wie dokładnie, co rzeczywiście wysłano do Schladming i że krewni nie chcieli powiedzieć jej wszystkiego”.

Gutierrez pytał go później o dzienniki Hitlera. Meier przyznał, że nie ma w pełni rozeznania co do szczegółów. „Wiem, że Konrad nigdy mi o nich nie mówił. Często mówił o »zapiskach«, które »pewnego dnia mogą się stać bardzo cenne«. W związku z tym wspominał o kufrach i walizkach, których część była »cudownie zapakowana«. Powiedział mi też, że do Fischhornu przysłano mnóstwo dokumentów. Uporządkował je i najważniejsze wysłał do Schladming”.

„Czy powiedziałaś mi wszystko, co wiesz na temat Konrada?”, zapytał Gutierrez.

„Tak. Powiedziałem wszystko”, odpowiedział Meier. „Nie ukryłem nic więcej z tego, co dostałem od niego. Nie wiem też o niczym innym, co on sam ukrył. Nie wierzę, żeby ukrył albo zakopał u mnie coś jeszcze”.

Tym razem Gutierrez mu uwierzył. Ale nie dawał wiary temu, co zeznali Fritz i Minna Konrad oraz jej brat Willy Pichler. Pewien był, że mogliby opowiedzieć agentom CIC znacznie więcej. 31 października Gutierrez i Conner znów pojechali do Schladming. Gutierrez podsumował informacje, które zdołał zebrać od czasu ostatniej wizyty u nich i zażądał, by wydali mu resztę skradzionego złota i papierów. Fritz i jego żona zarzekali się, że nie mają pojęcia, gdzie mogą się znajdować jakiegokolwiek rzeczy poza tymi, które amerykańscy agenci znaleźli już przed kilkoma tygodniami.

„Wiem, że kłamiecie. Rudolf Meier powiedział mi, że cały czas macie inne wartościowe przedmioty, które dał wam Franz Konrad”, oskarżył ich Gutierrez, opisując w szczegółach działania Konrada i kładąc szczególny nacisk na prywatne listy oraz inne „zapiski”.

Fritz był wyraźnie zdegustowany kolejną wizytą agentów. „Jeśli szukacie tu zapisków, to nie mam żadnych”, westchnął. „Widzieliście wszystko, co mam. Złota też tu nie ma”.

„Jak w takim razie trafiły tu filmy i inne przedmioty, które znaleźliśmy po naszej pierwszej i drugiej wizycie?”. W pytaniu Gutierreza wyraźnie pobrzmiwał sarkazm. „Za każdym razem mówiłeś, że nie masz nam już nic do przekazania”.

„Po tym jak byliście tu po raz pierwszy”, wyjaśnił Fritz, „zapytaliśmy mojego szwagra, czy ma coś jeszcze, a on dał nam filmy i małą walizkę”.

Agenci ostro przesłuchiwali Konradów w sprawie ciężarówek, które przysłał brat Fritza i wyładowanych z nich przedmiotów. Szczególnie

interesowały ich zapiski i złoto. Podczas całego przesłuchania Minna Konrad okazywała złość i była kłótniwa. „Myślicie, że mamy walizkę z zapiskami? Nie mamy jej i nigdy jej nie mieliśmy!”.

„A kto wspominał o walizce?”, zapytał agent.

„Wy powiedzieliście nam, że szukacie walizki z zapiskami! Widzieliście wszystko, co mamy. Nie ukrywamy niczego więcej!”, krzyczała do niego.

Zapytana, czy wciąż ukrywają złoto i biżuterię, gwałtownie zaprzeczyła. „Nie mamy więcej biżuterii ani złota! Nigdy nie mieliśmy złota, tylko biżuterię [zegarki], które już wam oddaliśmy”.

„Jak one tu trafiły po naszej pierwszej wizycie?”, zapytał Gutierrez.

„Gdy byliście tu, powiedział pan, że wciąż brakuje filmów i biżuterii. Tego wieczora poszłam do mojej teściowej i powiedziałam jej o tym. Dała mi biżuterię w pudełku, które wam przekazałam”.

„Komu opowiedziała pani o złocie w słojach, które wciąż pani ukrywa?”, zapytał Gutierrez.

„Ja mam mieć szklane słoje ze złotem?”, niedowierzająco spytała Minna Konrad. Jej głos wznosił się niemal do krzyku. „To nieprawda! Nigdy nie miałam nic takiego. Nikomu nie mówiłam, że coś jeszcze schowaliśmy albo zakopaliśmy! Gdybym miała jeszcze cokolwiek, natychmiast bym to wam przekazała, żebyśmy w końcu mieli spokój!”, oświadczyła dobitnie.

Relacja Fritza brzmiała mniej więcej tak samo. Oboje z uporem zaprzeczali, że są w posiadaniu czegokolwiek, co mogłoby wzbudzić zainteresowanie śledczych. Agent powęszyli jeszcze dookoła, ale nie znaleźli niczego podejrzanego. Na tym zakończyła się ostatnia rozmowa agentów CIC z bratem Franza Konrada i jego rodziną[17].

Następnego dnia agenci przesłuchiwali Willy’ego Pichlera i matkę Franza Konrada. Starsza pani Konrad potwierdziła w ogólnych zarysach wersję, którą przekazała agentom jej rodzina i zaprzeczyła, jakoby miała cokolwiek wartościowego. Była to długa rozmowa, ale dla agentów mało treściwa.

„Franz był cały czas w kontakcie z Hitlerem i Fegeleinem i mówił, że miał listy, ale nigdy ich tu nie przywiózł”, powiedziała pani Konrad Gutierrezowi. „Powiedział, że zabierze je gdzie indziej. Mówił, że listy Hitlera muszą zniknąć z Fischhornu. I że nigdy nie zostaną odnalezione”.

„Czy zapytała pani, gdzie je zabiera?”, sondował Conner.

„Nie. W tym czasie mnie to nie interesowało”.

„Dlaczego w ogóle pani o tym mówił?”

„Cóż”, powiedziała z lekkim zdziwieniem, „ostatecznie jestem jego matką! Może mi mówić takie rzeczy. Mogę przysiąc, że nie ma tu żadnych listów! Nikogo tu nie było, kiedy Franz mi o tym opowiadał”.

Willy Pichler miał jeszcze mniej do powiedzenia agentom CIC. Z wyjątkiem kilku szczegółów jego wersja historii o tym, jak transport znalazł się w Schladming, pokrywała się z pozostałymi. Podczas przesłuchania zaśniewał się przez cały czas niewiedzą. „Uwierzcie mi”,

powiedział, „gdybym miał choćby cień podejrzenia na temat tego, co było wśród przedmiotów, które Franz tu przysłał, nigdy bym się nie zgodził ich przyjąć”[18].

\* \* \*

Gdy agenci prowadzili gorączkowe poszukiwania, Franz Konrad cały czas siedział w celi zupełnie nieświadomy tego, że Amerykanie odnaleźli jego łupy w Schladming. Podczas każdego z przesłuchań przyłapywano go na kłamstwach. Jednym z przykładów jego bezustannych matactw była kwestia odnalezionego filmu.

„Co się stało z filmami Hitlera i Evy Braun, które były w twoim posiadaniu?”, dopytywał Gutierrez. „Wiemy, że miałeś te filmy”.

„Spaliłem wszystkie”, odpowiedział Konrad stanowczo z dużą pewnością siebie. „Jestem tego pewien. Z całą pewnością spaliłem te filmy osobiście. Doskonale to pamiętam, bo dzięki nim udało mi się rozpaść w piecu mocny ogień”. Filmy te skonfiskowano oczywiście w domu jego brata w Schladming. Były esesman po raz kolejny mijał się z prawdą.

Agenci zaczęli podejrzewać, że Konrad jest patologicznym kłamcą. Podczas przesłuchań udało im się jednak trafić na okruch prawdy. Zapytany o zniszczone ubranie Hitlera Konrad odpowiedział: „Powiedziałem Spacilowi o ubraniu Hitlera, bo chciałem się z kimś podzielić tajemnicą. Pragnąłem zachować tę relikwię dla narodu niemieckiego. Możliwe, że za kilkadziesiąt lat mógłbym je sprzedać w Ameryce za dużą sumę”.

Im dłużej Konrad przebywał w alianckiej niewoli, tym trudniejsze stawało się jego położenie. Minęło kilka tygodni, potem miesiące. Do celi Konrada przeniknęły nowiny, że Polacy żądają jego ekstradycji do Polski za zbrodnie wojenne, których dopuścił się w Warszawie. Rosła ilość obciążających go świadectw. W marcu 1946 roku w CIC pojawiło się czterech polskich Żydów, którzy przedstawili dowody jego zbrodniczej działalności. „Wszyscy czterej przebywali przedtem w getcie w Warszawie”, pisał w raporcie jeden oficerów CIC. Tamtejsi Żydzi nazywali go „Konradem z getta”, odróżniając go w ten sposób jako szefa tzw. „Werterfassung” (odzyskiwania mienia) od innego stacjonującego w Warszawie oficera SS, który nazywał się Conrad Franz. Wedle zeznań tych świadków Konrad „rozkazał rozstrzelać siedem osób w 1942 roku”. Byli to członkowie brygady roboczej, którzy, „jak dowiedział się Konrad, ukradli biżuterię podczas pracy w domu przy ulicy Nowolipie 4”. Żydzi zeznali też, że według plotki krążącej wśród Niemców przebywających w Warszawie, „Konrad posiadał więcej złota niż reichsführer SS [Himmler]”. Jeden ze świadków, Abraham Szulman, zeznał, że „był obecny przy tym, jak Konrad bił, a w końcu zamordował żydowskiego



chłopca na ulicy Nalewki we wrześniu 1942 roku". Był też świadkiem tego, jak „Konrad pobił na śmierć starszą kobietę przed domem na ulicy Leszno 72, również we wrześniu 1942 roku”. Agent, który wysłuchał tych informacji, „przekazał [je] do Zespołu Badania Zbrodni Wojennych (War Crimes Investigation Team) 6836 w celu podjęcia stosownych działań”[19].

\* \* \*

Gutierrez i jego koledzy z CIC mieli świadomość, że ich praca z Konradem dobiega kresu. Komisja Zbrodni Wojennych wywierała presję, a polscy urzędnicy coraz częściej domagali się jego ekstradycji do Polski. Agenci byli przekonani, że Konrad wiedział o wiele więcej niż do tej pory ujawnił. Jeśli oddaliby go Polakom, było mało prawdopodobne, że kiedykolwiek wróci. Po raz ostatni spróbowano wyciągnąć z niego dodatkowe informacje. Operację rozpoczęto w lecie 1946 roku. 5 czerwca Konrada przeniesiono z obozu Marcus Orr do więzienia koło Ratyzbony w Niemczech. 2 lipca odwiedził go stary znajomy Robert Gutierrez. Agent miał dobrze obmyślony plan. „Nie [miało to być] zwykłe przesłuchanie”, relacjonował później, „bo takie robiliśmy z kolegami na tyle często, że jego zeznania można by już liczyć w tomach. Zamiast tego próbowałem zaapelować do jego sumienia”.

„Konrad”, zaczął Gutierrez łagodnie, „obaj wiemy, co się z tobą stanie, jeśli trafisz w ręce Polaków. Mogę spróbować zapobiec ekstradycji, jeśli powiesz nam, gdzie są pozostałe rzeczy, których szukamy”.

„Gdybym mógł, natychmiast zaakceptowałbym tę propozycję”, odpowiedział Konrad. „Już wiem, że mam być wysłany do Warszawy. W pełni zdaję sobie sprawę, jak korzystna dla mnie jest pańska oferta, ale nie mogę jej przyjąć, choć chciałbym, bo nie mam ani nie miałem nic poza tym, co znaleźliście”. Przerwał na chwilę, a potem mówił dalej: „Co powstrzymałoby mnie teraz [od] przyznania się, gdybym rzeczywiście coś jeszcze miał?”.

„Czy to nieprawda, że powiedziałeś Josefowi Spacilowi, że masz dzienniki Hitlera, jego ubranie i korespondencję?”.

„Tak, przyznaję, że mu to powiedziałem. Chciałem, żeby jeszcze ktoś o tym wiedział. Kiedy odbywała się ta rozmowa, wszystkie te rzeczy były już spalone”. Konrad nie chciał zagrać w grę, którą zaproponował mu Gutierrez. Jego twarz pozostawała „bez wyrazu”, gdy snuł tę samą opowieść, którą Gutierrez słyszał już tyle razy.

Pojawiło się więcej pytań i gier słownych. „Nigdy nie mówiłem Spacilowi, że mam dzienniki Hitlera”, dodał, uściślając swoje stanowisko. „Jedynie, że miałem dzienniki. Nie mam pojęcia, czy Hitler w ogóle prowadził dziennik”.

Gutierrez, choć niezadowolony, kontynuował przesłuchanie, które sam

określił jako „grę słów w nadziei, że Konrad się zapłacze w zeznaniach albo popełni jakiś błąd, ale były esesman trzymał się wersji, którą już znamy i którą potrafi w każdej chwili wyrecytować jak wyuczony na pamięć wiersz”. Gdy Gutierrez zakończył przesłuchanie, napisał w raporcie, że „Konrad może być (1) fanatycznym nazistą, którego do mówienia nie zmusi więzienie ani nawet bliski wyrok śmierci albo (2) rzeczywiście nie posiada nic innego”.

Udając gniew, Gutierrez wysłał Konrada do izolatki. Przez jedenaście dni Konrad siedział o chlebie i wodzie w zimnej, betonowej celi o wymiarach 1 metr x 1 metr x 2 metry, oznaczonej numerem 9. Opierając się na teorii, że nieszczęście łatwiej znosi się w towarzystwie, Gutierrez umieścił w celi obok Niemca, Karla Albersa. Albers pracował dla Gutierrezza pod pseudonimem „Peter Holtman”. Intryga okazała się strzałem w dziesiątkę. W krótkim czasie Konrad i Albers znakomicie się dogadali, mimo że nie mogli się nawzajem widzieć. Albers cały czas starał się podtrzymywać rozmowy, a Konrad najwyraźniej pragnął porozmawiać z kimś innym niż z agentami amerykańskiego wywiadu. Były oficer SS mówił „dużo o swoim dotychczasowym życiu”. Dzielił się z Niemcem wspomnieniami o swojej działalności w Polsce, w szczególności o udziale w likwidacji warszawskiego getta. Nie wiadomo, czy ujawnił jakieś szczegóły dotyczące kosztowności, które mógł ukryć[20].

Albers okazywał współczucie Konradowi, pocieszając go, że „nie wszystko jest jeszcze stracone”. A potem zrobił coś niezwykłego: przyznał się, że pracuje dla CIC. „Możesz dostać szansę pracy dla Amerykanów. Pomogę ci znaleźć [u nich] jakiś przydział”. Konrad był zaskoczony tą nowiną, ale pomysł nie wzbudził jego entuzjazmu. W czasie gdy deliberowali nad trudnym położeniem Konrada, polskie władze zażądały jak najszybszej ekstradycji byłego esesmana do Polski. Miał być tam sądzony jako zbrodniarz wojenny razem z trzema kobietami, które miały się dopuścić bestialskich czynów w Auschwitz. Dowiedziawszy się o rychłych przenosinach, Konrad powiedział Albersowi, że jedyną szansą uniknięcia wyroku śmierci jest dla niego ucieczka i że spróbuje jej „przy pierwszej sposobności”. Albers przyznał, że zważywszy na warszawską przeszłość Konrada, podróż do Polski byłaby podróżą w jedną stronę i że ucieczka byłaby dla niego jedyną realną, choć trudno wykonalną alternatywą. „Gdy nasz agent [Albers] zdał sobie sprawę, że Konrad był zdecydowany na ucieczkę”, czytamy w oficjalnym raporcie, „próbował tak nim pokierować, żeby można go było złapać, jeśli próba ta się powiodła”. Albers zgodził się pomóc Konradowi i dał mu „adres, pod którym mógł liczyć na pomoc w ukryciu się”. Należał on do jednego z przyjaciół Albersa, niejakiego Wilhelma, który mieszkał w pobliżu Ambergu. Albers powiedział Konradowi, że ma zostać niedługo zwolniony i że dołączy do niego, jeśli Konradowi powiedzie się ucieczka[21].

4 września 1946 roku Konrad i wspomniane trzy kobiety opuścili więzienie. Całą czwórkę umieszczono w wagonie towarowym wraz z 75 innymi domniemanymi zbrodniarzami wojennymi, zabranymi z innych więzień. Niemal natychmiast jeden z nich powiedział Konradowi, „że usunął jedną z desek z podłogi wagonu i że planuje ucieczkę”. Gdy pociąg ruszył w długą i powolną podróż do Polski, w podłodze wagonu zrobiono dziurę na tyle dużą, że mógł się przez nią przecisnąć człowiek. Wolność znów była blisko. Konrad i dwóch innych mężczyzn przecisnęli się przez otwór i przedostali na schody wagonu. Wyskoczyli z pociągu, gdy zwozni na rozjeździe koło Ratyzbony. Od razu się rozdzielili. Bez pieniędzy i dokumentów Konrad miał małe szanse pozostać dłużej na wolności. Nie miał wyboru: musiał się skontaktować z przyjaciółmi Albersa. Idąc i łapiąc okazje, dotarł do bezpiecznego domu Wilhelma w Ambergu[22].

21 września 1946 roku Konrad popełnił swój ostatni błąd jako wolny człowiek: napisał do Albersa list, który miała dostarczyć córka Wilhelma. Albers bezzwłocznie poinformował o kontakcie urzędników CIC, którzy dowiedzieli się, że Konrad mieszkał w domu Wilhelma niedaleko Amberga pod swoim starym pseudonimem „Franz Meier”. Agenci CIC zaczęli obserwować dom. Mieli nadzieję nie tylko na schwytanie Konrada. Liczyli również, że doprowadzi ich do innych ukrytych skarbów albo cennych kontaktów. Ale Konrad nie ruszał się z miejsca. W ciągu dwóch dni nie wydarzyło się nic szczególnego. 23 września w domu Wilhelma złożył wizytę Albers, „pytając, czy wciąż jeszcze znajduje się tam »Franz Meier«”. Kiedy Wilhelmowie przyznali, że tam jest, Albert zapewnił przyjaciół, że jego obecność u nich jest „w zupełnym porządku”. Minęły kolejne dwa dni. CIC posłał do domu Wilhelma amerykańskiego agenta, który zapytał go, „czy ma u siebie jakichś gości”. Konrad podsłuchał rozmowę. Jak później wyjaśniał: „Kiedy to usłyszałem, zrozumiałem, że chodzi o mnie i że przyszła na mnie kryska. Rozwahałem możliwość ucieczki do Austrii, ale zdecydowałem się... pozostać na miejscu”. Kilka godzin później aresztowano go bez jakichkolwiek przeszkód i odesłano do miejskiego więzienia w Ratyzbonie[23].

W ciągu dwóch kolejnych dni przesłuchiwał go energicznie agent Ben Gorby. „Dlaczego udałeś się do domu Wilhelma i po prostu tam siedziałeś?”.

Esesman nie był tym razem tak opanowany jak zazwyczaj. „Mogłem spróbować dostać się do rosyjskiej strefy w Austrii, gdzie Amerykanie by mnie nie schwytali. Ale, jako że całkowicie zaufałem Holtmanowi [Albersowi], postawiłem wszystko na jedną kartę i udałem się do Amberga”.

„Czy opowiedziałeś naszemu agentowi o swojej działalności w Warszawie?”, zapytał Gorby.

„Jakiej działalności?”, zdziwił się Konrad.

„W rozmowie z nim przyznałeś się do swojej roli w likwidacji Żydów w warszawskim getcie?”, rzucił Gorby od niechcenia.

„Nie! Powiedziałem mu, że mogę zostać odesłany do Warszawy na prośbę

polskich władz jako świadek w procesie byłego oficera SS, który odpowiadał za getto”, zareplikował, „nie jako zbrodniarz wojenny!”. Gorby nie powiedział nic. „Mam czyste sumienie, jeśli chodzi o Warszawę”, dodał Konrad bez wielkiego przekonania. „Dlatego nie próbowałem od razu uciec na rosyjskie terytorium. Ale jeśli uważa pan, że musi mnie pan wysłać do Warszawy, nie będę próbował uciekać po raz drugi”. Czuł już szorstką pieczętowaną pętlę zaciskającą się na jego szyi. Zaproponował Amerykanom współpracę. „Proponuję wam swoje usługi i zapewniam was, że znajdziecie we mnie zdeterminowanego bojownika, który chce spalić za sobą wszystkie mosty”.

„Doprawdy? A który z tych mostów spróbuje pan wykorzystać do ucieczki?” Konrad nie odpowiedział na to pytanie[24].

W Ambergu skończyła się dobra passa króla getta. Amerykanie skrępowali go mocno, podpisali dokumenty ekstradycyjne i wysłali do Polski.

\* \* \*

Dzięki świetnej pracy wywiadowczej Waltera Hirschfelda i pełnego determinacji śledztwa prowadzonego przez Roberta A. Gutierrezza i starszego sierżanta Williama J. Connera, Korpus Wywiadu Kryminalnego 7. Armii odkrył fortunę w walutach, złocie, srebrze i biżuterii, osobiste rzeczy, należące niegdyś do Evy Braun, brylanty, skradzione prawowitym właścicielom przez Hermanna Fegeleina, fotografie i filmy, których bohaterami byli Braun i Hitler, ogromną, skradzioną kolekcję znaczków pocztowych i ubranie, które miał na sobie Hitler podczas zamachu 20 lipca 1944 roku. Oficjalnie wszystkie te przedmioty przekazano CIC. Rzeczy należące do Evy Braun przeniesiono 8 listopada 1945 roku do Depozytu Dewiz. Przesyłkę oznaczono numerem 76[25].

Nie wiadomo, gdzie znajduje się dzisiaj wiele z tych przedmiotów. Część przesyłki nr 76, na przykład mała walizka Evy Braun z zawartością tysiąca dolarów, nigdy nie została uwzględniona w ostatecznym bilansie amerykańskiej waluty. Aż do 1949 roku Ernst A. Jaffray, agent Urzędu Sprawiedliwości, próbował zlokalizować osobiste rzeczy Hitlera i Braun, skonfiskowane i zewidencjonowane przez urzędników CIC. Nigdy mu się to nie udało. Wiele zdjęć trafiło do Archiwum Narodowego. Pytania o miejsce składowania co cenniejszych przedmiotów, zadawane w ostatnim czasie przez autorów niniejszej książki, były konsekwentnie odrzucane. Przedstawiciele rządu twierdzą, że przedmioty te znajdują się w którejś z tysięcy skrzyń przechowywanych w Pentagonie, albo zostały rozkradzione przez personel amerykańskiej armii. Innymi słowy: nie mają zielonego pojęcia, co się

z nimi stało.

Działalność Franza Konrada podczas wojny w Warszawie i gdzie indziej oraz jego ścisłe związki z ludźmi kierującymi deportacjami Żydów ułatwiły mu dostęp do niezmiernych bogactw. Amerykańscy urzędnicy odnaleźli tylko niewielką ich część.

## Przypisy

- [1] „Interrogation of Franz Konrad”, 21 sierpnia 1945 roku. Konrad dokładnie opisał swoją reakcję na słowa oficera amerykańskiego, przepowiadającego jego przyszłość.
- [2] Raport CIC, „Apprehension of Hauptsturmführer Franz Konrad”, niedatowany. Amerykańscy śledczy przesłuchiwali Schutzingera i przetrzymywali go dwa dni. Potwierdził on jedynie, że Konrad mieszkał w jego hotelu, zostawił tam plecak i wrócił, by go odebrać. Zaprzeczył, jakoby miał od niego cokolwiek dostać. Po aresztowaniu i przesłuchaniu Konrada śledczy wrócili do Schutzingera i jeszcze raz go przesłuchali. Znalezione i skonfiskowano 50 tysięcy niemieckich marek, które zostawił mu Konrad. „Interrogation of Franz Schutzinger”, 3 listopada 1945 roku.
- [3] „Interrogation of Rudolf Meier”, 23 i 25 października 1945 roku.
- [4] „Interrogation of Rudolf Meier”, 22 sierpnia i 25 października 1945 roku.
- [5] Memorandum CIC, „Apprehension of Hauptsturmführer Franz Konrad”, niedatowane.
- [6] „Apprehension of Hauptsturmführer Franz Konrad”, niedatowane.
- [7] „Interrogation of Franz Konrad”, 21 sierpnia 1945 roku.
- [8] „Statements Made by Ursula von Bieler to Walter Hirschfeld”, 18 sierpnia 1945 roku.
- [9] Memorandum CIC, „Ownership and Disposal of Effects Recovered as a Result of Interrogation of Oberführer [Josef] Spacil, head of Amt II, RSHA”, 4 lutego 1946 roku.
- [10] „Ownership and Disposal of Effects Recovered as a Result of Interrogation of Oberführer [Josef] Spacil, head of Amt II, RSHA”, 4 lutego 1946 roku.
- [11] „Ownership and Disposal of Effects Recovered as a Result of Interrogation of Oberführer [Josef] Spacil, head of Amt II, RSHA”, 4 lutego 1946 roku. Często pokazywane na History Channel kolorowe fragmenty filmu, obrazujące kilka prywatnych chwil z życia Hitlera i Evy Braun, pochodzą z filmu Konrada ukrytego u jego krewnych.
- [12] „Interrogation of Rudolf Meier”, 25 października 1945 roku; Memorandum CIC, „Recovery of Funds Pursuant to Investigation of Hauptsturmführer Franz Konrad”, 24 października 1945 roku. Pytania, które stawał agent Robert Gutierrez, zrekonstruowano na podstawie zapisanych odpowiedzi przesłuchiwanym.

- [13] „Recovery of Funds Pursuant to Investigation of Hauptsturmführer Franz Konrad”, 24 października 1945 roku. Gutierrez odzyskał 365 tysięcy 898 marek niemieckich. Brakowało 34 tysięcy 102 marek. Konrad wziął trochę pieniędzy podczas co najmniej jednej ze swych częstych wizyt, co prawdopodobnie spowodowało tę rozbieżność.
- [14] „Interrogation of Rudolf Meier”, 23 października 1945 roku.
- [15] CIC, „Interrogation of Barbara Kalewska”, 23 października 1945 roku. To przesłuchanie jest długie i jego duża część nie odnosi się bezpośrednio do tematu tej książki. W konsekwencji część cytowanego tu materiału stanowi kompilację wypowiedzi Kalewskiej, dzięki czemu czytelnik może otrzymać jaśniejszy obraz stosunków łączących ją z Franzem Konradem i jej rozmowy z agentem Gutierrezem.
- [16] Raport CIC, „Frau Johannes Göhler, Bruck bei Zell am See”, 14 sierpnia 1945 roku, niepodpisany; „Interrogation, Ursula Göhler”, 14 sierpnia 1945 roku.
- [17] „Interrogation of Fritz Konrad”, 31 października 1945 roku; „Interrogation of Minna Konrad”, 31 października 1945 roku.
- [18] „Interrogation of Frau Konrad”, 1 listopada 1945 roku; „Interrogation of Willy Pichler”, 1 listopada 1945 roku.
- [19] Czterej polscy Żydzi pracujący w Fischhornie i przesłuchani przez CIC to Abraham Szulman, Józef Kołnierzyk, Gerdalje Piernik i Abraham Granas. Patrz CIC, „Memorandum for the Officer in Charge: Subject Konrad Franz”, przygotowane przez agenta specjalnego Meira Ben-Horina, 26 marca 1946 roku.
- [20] „CIC Memorandum Concerning Franz Konrad” autorstwa agenta specjalnego Bena J. M. Gorby’ego, 27 września 1946 roku; „CIC Memorandum Concerning Franz Konrad” autorstwa agenta specjalnego Bena J. M. Gorby’ego, 5 listopada 1946 roku.
- [21] „Memorandum Concerning Franz Konrad”, 27 września 1946 roku; „Memorandum Concerning Franz Konrad”, 5 listopada 1946 roku.
- [22] „Memorandum Concerning Franz Konrad”, 27 września 1946 roku; „Memorandum Concerning Franz Konrad”, 5 listopada 1946 roku.
- [23] „Memorandum Concerning Franz Konrad”, 27 września 1946 roku; „Memorandum Concerning Franz Konrad”, 5 listopada 1946 roku; „Counter Intelligence Arrest Report for Franz Konrad”, 26 września 1946 roku. Istnieją wątpliwości, czy Albers był rzetelnym agentem, czy może był przychylny Konradowi w jego trudnym położeniu. Raporty są pod tym względem niejasne. Agent specjalny Ben J. M. Gorby chyba nie całkiem mu wierzył. Stwierdzenia typu „nasz agent twierdzi..” i „nasz agent przyznał..” nie świadczą o pełnym zaufaniu do jego zeznań. Według jednego z raportów agencji nie chcieli skorzystać z późniejszej pomocy Albersa w ponownym aresztowaniu Konrada. Prawdopodobieństwo ucieczki Konrada było niemal zerowe. Sam fakt, że Konrad „postanowił”

spróbować to zrobić, nie usprawiedliwia tłumaczenia Albersa, że ujawnił swą funkcję amerykańskiego agenta rzekomo po to, „by zdobyć zaufanie Konrada”. Być może Albersa znęciły bogactwa, które Konrad ukrył i zaproponował mu jako wynagrodzenie za pomoc? A może był nazistą z przekonania i współczuł Konradowi w trudnym położeniu? Gdy otrzymał list z 21 września, znając sposoby działania kontrwywiadu mógł podejrzewać, że chodzi o prowokację. Jeśli Amerykanie śledzili jego poczynania i przeczytali list, mogli go aresztować w przypadku, gdyby nie podjął żadnych działań. Kierowany tymi obawami Albers mógł zeznać, że Konrad ukrywa się w Ambergu. Możliwe jednak, że Albers działał zgodnie z rozkazami, jakie otrzymał. Ucieczka Konrada wygląda na zbyt łatwą. Czy to CIC zaaranżował ją, żeby doprowadził agentów do ukrytych bogactw i innych członków jego siatki? Czy to CIC zorganizował umieszczenie go w niestrzeżonym wagonie towarowym z luźną deską w podłodze i podstawił nieznanego (agenta), żeby mu ją pokazał? Tego być może nigdy się nie dowiemy. Trzeba też nadmienić, że Albers robił wszystko, co w jego mocy, by przekonać CIC, że rodzina Wilhelma „nie miała pojęcia o przeszłości Konrada”, i że był esesman „przedstawił im się po prostu jako [jego] przyjaciel”. Ibid., 5 listopada 1946 roku. Nie da się ustalić, w jakim stopniu Wilhelmowie byli zamieszani w całą sprawę.

[24] „Memorandum Concerning Franz Konrad”, 27 września 1946 roku;

„Memorandum Concerning Franz Konrad”, 5 listopada 1946 roku.

[25] CIC, „Report”, Roberta A. Gutierrez, 14 października 1945 roku;

„Report of Conversation with Mr. and Mrs. Fegelein”, opracowany przez Waltera Hirschfelda, 22 września 1945 roku; „Eva’s Jewellery Ordered Sent to Washington”, „Stars and Stripes”, 5 grudnia 1945 roku.

# Walter Hirschfeld i poszukiwanie klejnotów Evy Braun

*Eva przysłała mi swoją biżuterię pod koniec wojny wraz z testamentem, w którym mianowała mnie główną spadkobierczynią.*

**Gretl Braun Fegelein**

Badanie setek i tysięcy tropów, plotek i wskazówek dotyczących losów poszczególnych osób oraz ich fortun po drugiej wojnie światowej stanowiło iście herkulesową pracę. Najlepszym sposobem na poradzenie sobie z tym była infiltracja powojennego społeczeństwa Niemiec przez tajnych agentów. Ale to zadanie nie należało do łatwych. Trzeba było jakoś znaleźć informatorów, ludzi, których by zaakceptowano i którym by zaufano w z natury sceptycznej niemieckiej społeczności, dzięki czemu mogliby dotrzeć do zamkniętych dla postronnych kręgów.

Przy okazji zdemaskowania oberführera Josefa Spacila, który krył się pod przebraniem zwykłego żołnierza w obozie dla jeńców wojennych, CIC zyskał możliwość zatrudnienia takiego człowieka. Ów był oficer SS gotów był wykorzystać swą gruntowną wiedzę na temat struktury SS i swój tatuaż z grupą krwi, by wyważyć najróżniejsze zamknięte drzwi i szpiegować dla byłych wrogów. To, co udało mu się ustalić, okazało się fascynujące, przygnębiające i owocne. A w końcu doprowadziło do jego zguby.

\* \* \*

Walter Werner Hirschfeld jest jedną z najbardziej intrygujących postaci wśród drugoplanowych aktorów i łotrów w dramacie drugiej wojny światowej. Urodził się 21 lipca 1917 roku w niemieckim Großröhrsdorfie. Gdy w 1933 roku zapisał się do Hitlerjugend, znalazł się pod ostrzałem nieustannej propagandy, zachwalającej zalety wstąpienia do nowo powstałego SS. W owych czasach finansowej niepewności podatny na wpływy młodzieńiec zaciągnął się w styczniu 1936 roku do paramilitarnej organizacji Heinricha Himmlera.

Na początku przydzielono go do Dywizji Totenkopf w Waffen-SS. Został



strażnikiem w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. W późnych latach trzydziestych była to zwyczajna funkcja dla członków tej dywizji SS. W 1939 roku jego batalion wysłano do Gdańska, gdzie uczestniczył w organizowaniu demonstracji na rzecz powrotu tego miasta do Rzeszy. Potem w szeregach swojej macierzystej dywizji uczestniczył w inwazji na Polskę we wrześniu 1939 roku, wiosną 1940 roku walczył w Holandii.

Do czerwca 1941 roku szeregowy Hirschfeld przebywał we Francji nad Zatoką Biskajską. Zraniony odłamkiem bomby został przeniesiony do Berlina. Tam oddelegowano go do pracy biurowej jako urzędnika kontrolującego inwentarz. Na stanowisku tym zajmował się konfiskatą dóbr skradzionych z żydowskich domów. Przyglądał się kosztownym meblom i bezcennym dziełom sztuki grabionym z pięknych willi i przewożonym do luksusowych apartamentów reichsführera Heinricha Himmlera i innych notabli z SS. Załatwiał też dla nich szampana, wino, whisky, lodówki i obrazy. Większość tych towarów dostarczano do różnych jednostek dowodzenia na froncie wschodnim. Gdy piechota niemiecka walczyła i umierała w ekstremalnych upałach i mrozach rosyjskich stepów, oficerowie raczyli się luksusowymi trunkami i potrawami. Ta jawna nierówność napełniała szeregowca obrzydzeniem[1].

Nie mogąc się dłużej powstrzymać, Hirschfeld wyładował swą frustrację na dowódcy batalionu. Wywiązała się gwałtowna kłótnia, której przedmiotem były luksusowe kwatery polowe Himmlera i jego kompanów. Hirschfeld miał szczęście, że uniknął poważniejszej kary. Znalazł się tylko w areszcie wojskowym. Był wrześiem 1942 roku. Trzy tygodnie później zwolniono go i wysłano na front wschodni do jednostki 88-milimetrowych dział przeciwlotniczych. Niebawem miała nadejść mroźna zima. W jednostce artylerii brakowało jednak wykwalifikowanych oficerów. HirsCHFelda wysłano więc do szkoły dla oficerów SS w niemieckim Bad Tölz. Tam Hirschfeld poznał jednego z instruktorów, kapitana Gerhardta Schlemmera, człowieka, który miał wyrzucić niezwykle wpływ na jego życie. Po zakończeniu kursu oficerskiego HirsCHFelda przydzielono do 16. Dywizji SS. Nastąpił okres krwawych walk w obronie Włoch, a potem w kampanii obrony niemieckich mostów i stanowisk artyleryjskich przed alianckimi bombowcami.

W sierpniu 1944 roku po intensywnych trzydniowych bombardowaniach Hirschfeld poprosił o przeniesienie jego jednostki przeciwlotniczej na pozycję mniej narażoną na nieprzyjacielskie ataki. Jego dowódca, pijany, oddający się uciechom w towarzystwie kilku prostytutek w położonej nieopodal jaskini, odmówił. W następstwie tego wywiązała się długa kłótnia, w wyniku której Hirschfeld otrzymał rozkaz przeniesienia się wraz z jednostką w pobliże frontu, niedaleko Pizy. Nie dojechał na miejsce. Przed jego volkswagenem jeepem eksplodował pocisk, samochód przewrócił się, a Hirschfeld wypadł z niego i doznał pęknięcia czaszki. Obrażenia, nie tylko

natury fizycznej, okazały się poważne. Dla Hirschfelda rozpoczęła się długa wędrówka po szpitalach i sanatoriach. Jej końcową stacją był zakład dla nerwowo chorych esesmanów w niemieckim Giessen. Gdy został stamtąd zwolniony w marcu 1945 roku, Niemcy desperacko potrzebowały każdego mężczyzny, mogącego chodzić i nosić na ramieniu broń. Ale Hirschfeld stracił serce do walki. Powrót na front po to, by bezsensownie dać się zabić, byłby ostatnią rzeczą, na którą miał ochotę. Zamiast tego entuzjastycznie postanowił się zarazić chorobą weneryczną, wymagającą kolejnej hospitalizacji. Na krótko wrócił do macierzystej jednostki, później został wysłany na leczenie do Monachium. Gdy zwalniano go ze szpitala, wojna miała się już ku końcowi. 8 maja maszerował do niewoli razem z tysiącami towarzyszy broni jedną z alpejskich szos[2].

Jak już wspomnieliśmy, kilka tygodni później Hirschfeld i jego były przełożony Gerhardt Schlemmer współpracowali z aliantami w śledztwie dotyczącym oberführera Josefa Spacila. Zaradny jak zawsze Hirschfeld wkradł się w łaski oficerów CIC i załatwił sobie pracę dla 970. oddziału CIC, wchodzącego w skład amerykańskiej 7. Armii. Informowanie o działaniach Spacila związanych z RSHA było jego pierwszym zadaniem w roli tajnego agenta. Przekonawszy się, że w osobie Hirschfelda pozyskali cennego i godnego zaufania współpracownika, agenci CIC zlecili mu tropienie byłych członków SS. Jego pierwszą misją poza murami więzienia było odnalezienie Franza Konrada. Hirschfeld miał wrodzony dar do tajnych działań wywiadowczych i wiedział, jak go wykorzystać. Doskonale orientował się w strukturach reżimu nazistowskiego i SS. A tatuaż z grupą krwi, który, tak jak u innych oficerów SS, widniał pod jego lewą pachą, otwierał mu drzwi do zamkniętych dla innych kręgów społeczeństwa niemieckiego i austriackiego.

We wrześniu 1945 roku obarczono go kolejnym skomplikowanym zadaniem: miał nawiązać kontakt z Hansem Fegeleinem i jego żoną i zdobyć ich zaufanie. Fegeleinowie byli rodzicami gruppenführera SS Hansa Georga Hermanna Fegeleina. Sylwetka Fegeleina juniora pojawiała się już na stronach tej książki. Nadszedł czas, by poznać ją bliżej[3].

\* \* \*

Bezwzględny oficer, który w życiu prywatnym i zawodowym miał używać swojego trzeciego imienia, urodził się w małym bawarskim miasteczku 30 października 1904 roku. Uczył się w technikum, ale nie dbał o wykształcenie. Jego największą namiętnością, większą niż alkohol i kobiety - które miały go później doprowadzić do upadku - były konie. W bardzo młodym wieku nauczył się patrzeć na świat z wysokości końskiego siodła. Już jako dziesięcioletek okazał się utalentowanym jeźdźcem

i wysmienitym dżokejem. Większość lat dwudziestych spędził na podróżach po całej Europie i uczestniczeniu w rozmaitych zawodach hippicznych. Gdy w końcu musiał zacząć zarabiać na życie, przez kilka koszmarnych lat odbywał służbę w bawarskiej policji krajowej. Choć jego wczesne przekonania polityczne pozostają raczej w sferze domysłów, to z pewnością około 1930 roku zaczął jasno widzieć swoją przyszłość. To wtedy jeden z jego wpływowych przyjaciół z Monako wprowadził go do partii nazistowskiej. 15 maja 1933 roku Fegelein wstąpił do SS. Pełna poświęcenia służba i wyraźnie aryjski wygląd wywarły wrażenie na Heinrichu Himmlerze, który oddał mu nadzór nad szkołą jeździeczą dla oficerów SS w Monachium. Fegelein był jej szefem od 1936 do 1939 roku. Himmler z dumą obserwował zawody podczas olimpiady w Berlinie w 1936 roku, w których jego podopieczny startował jako członek niemieckiej drużyny jeździeckiej.

Gdy wybuchła wojna z Polską, Fegeleina wysłano do Warszawy, by zorganizował tam pierwsze jednostki kawalerii SS. Jego rozwiążłość i korupcja doprowadziły go na skraj przepaści: o mały włos nie stracił oficerskiego stopnia i życia. Głowę w ostatniej chwili ocaliła mu interwencja Himmlera. Na froncie wschodnim dowodził brygadą kawalerii SS. Działając w zgodzie z rozkazami reichsführera i obergruppenführera SS Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, wyższego dowódcy SS i Policji centralnego odcinka frontu wschodniego oraz dowódcy jednostek zwalczających partyzantkę, Fegelein kierował machiną masowych zbrodni. Jak wyjaśniał Bach-Zelewski, Fegelein i jego ludzie mieli zlikwidować pałący problem partyzantki z linią frontu i organizować oblavy na Żydów. Mężczyźni mieli zostać rozstrzelani, a kobiety wraz z dziećmi – wywiezione na bagniste tereny nad Prypecią i tam utopione. Fegelein uporał się z zadaniem błyskawicznie i skutecznie. Bagnisty rejon (znany jako Pińskie Błota) był zbyt płytki, by utopić wszystkie zgromadzone tam ofiary, do masakry tysięcy partyzantów i cywilów użyto więc bardziej skutecznego środka – kul. Następstwem tych działań był awans.

Rok 1943 okazał się w jego życiu przełomowy. Poważna rana sprawiła, że został odesłany do Niemiec. Przywileje i awans w kolejnym roku zawdzięczał małżeństwu z pulchną i wesołą Gretl Braun, siostrą Evy. Jego fanatyczna obowiązkowość, bliskie związki z Himmlerem i małżeństwo z siostrą kochanki Hitlera wyniosły go do najwyższych kręgów władzy – znalazł się wśród zauszników Führera. W ostatnich miesiącach wojny gruppenführer Fegelein był oficerem łącznikowym między sztabem Himmlera (zwracającego się do niego często: „mój drogi Fegelein”) i kwaterą główną Hitlera. W ostatnich dniach wojny nadzorca akcji eksterminacyjnej na Pińskich Błotach jakby zapadł się w Berlinie pod ziemię. Od agentów CIC Hirschfeld otrzymał krótką, ale miarodajną informację na temat losów Fegeleina. Miejsce pobytu Adolfa Hitlera wciąż pozostawało jednak otwartą kwestią. Jeśli Fegelein żył, mógł udzielić cennych informacji

na ten temat. Hitler był martwy – agenci byli tego niemal całkiem pewni, bo przesłuchali naocznych świadków jego samobójstwa. Stuprocentową pewność wydawali się mieć jednakże tylko Rosjanie, którzy opanowali Berlin i zdobyli Kancelarię Rzeszy, ci jednak nie puszczały pary z ust. Starsi Fegeleinowie, którzy przeżyli, byli dobrze skoligaconą rodziną nazistowską, mieszkającą w okolicach Monachium. Byli też bardzo blisko związani z synem. CIC chciał, by Hirschfeld zdobył ich zaufanie i odkrył wiarygodne tropy wiodące do informacji, co stało się z ich potomkiem oraz z Hitlerem i Evą Braun[4].

Hirschfeld obawiał się, że pozyskanie zaufania rodziców generała okaże się bardzo trudnym zadaniem. Mieli oni wszelkie powody, by milczeć i zachowywać dyskrecję w sprawach osobistych. Rozważając, jak najłatwiej zbliżyć się do małżonków, zdecydował się przybrać maskę byłego oficera SS, który odgrywał ważną rolę w operacji „Bernhard”, fałszerskim przedsięwzięciu pod egidą RSHA. Hirschfeld zaznajomił się z tym projektem podczas rozpracowywania Josefa Spacila.

Pierwsza wizyta Hirschsfelda w rezydencji Fegeleinów miała miejsce 20 września. Na jego pukanie w drzwiach ukazała się pani Fegelein, która wpuściła go, choć z lekkim ociąganiem, gdy dowiedziała się, że jest byłym oficerem SS. Hans Fegelein wydawał się o wiele mniej przychylny i otwarty niż jego żona. Początkowe obawy Hirschsfelda okazały się w pełni uzasadnione. „Praca jest bardzo trudna”, pisał w raporcie. „Ci ludzie dobrze wiedzą, co zrobiliśmy w Fischhornie. Mają dobry kontakt z Austrią”. Hans Fegelein zachowywał rezerwy i ostrożność. „Fegelein senior jest wyjątkowo nieufny; jego żona jest mniej ostrożna”, takie obserwacje poczynił Hirschsfeld. Fegelein cały czas domagał się „dowodów”. Poprosił Hirschsfelda o adres i zapisał go, jakby chciał go później sprawdzić. (Według Hirschsfelda, gdy opuścił po południu dom Fegeleinów, śledził go jakiś człowiek).

„W jakim celu pan tu przyjechał?”, pytał podejrzliwy i ewidentnie wrogo usposobiony Fegelein.

Hirschsfeld wziął głęboki wdech i zaczął swą opowieść. „W ostatnich dniach wojny ukryłem w Austrii duże ilości złota, srebra i brylantów i próbuję nawiązać kontakt z pańskim synem, generałem Fegeleinem”.

W odpowiedzi Fegelein senior jedynie zmrużył oczy. Hirschsfeld przełknął ślinę i mówił dalej. „Syn jest jednym z ostatnich narodowych socjalistów najwyższej rangi, którzy wciąż są na wolności. Muszę przekazać mu mapy i szkice miejsc, gdzie ukryte są kosztowności. W przyszłości będziemy mogli użyć tych pieniędzy”. Był to przekonujący popis kłamstwa i aktorstwa, a w obu tych dziedzinach Hirschsfeld był prawdziwym ekspertem. Czujny Fegelein słuchał uważnie, ale sam prawie nic nie mówił.

Na kilka chwil zapanowała cisza. „Przyjechałem do Monachium sprzedać kilka pierścionków, które wzięłem z jednej z kryjówek”.

„Nie mamy już prawie pieniędzy”, przerwał Fegelein. „Gdyby Hermann

wrócił, nie mielibyśmy jak mu pomóc”. Czy prosił w ten sposób o pieniądze? Hirschfeld był zdziwiony.

„Czy mieliście jakieś wiadomości od generała?”, sondował Hirschfeld. „Jak mógłbym się z nim skontaktować?”.

„Rozmawiałem z synem dwa dni przed kapitulacją”, odpowiedział Fegelein odrobinę cieplejszym tonem. „Jak słyszałem z wiarygodnego źródła, w angielskim radiu mówili, że kiedy wzięto go do niewoli, był zdrow i w dobrej formie. Ale nie wierzę, że go znaleźli. Poza tym mówili o tym podobno tylko raz”. Fegelein przerwał na chwilę, a potem podsumował. „Nawet jeśli jest u Anglików, to i tak lepiej, niż gdyby wpadł w ręce Rosjan. Oni już skazali go na śmierć. Dwa razy!”. Najwyraźniej Fegelein senior sporo wiedział o działalności syna w Związku Radzieckim.

Hirschfeld wyczuł, że generał żyje i że jego rodzice nie tylko o tym wiedzą, ale mają też informacje na temat miejsca jego pobytu. Wydawało się też, że wiedzą znacznie więcej o tym, co wydarzyło się w opanowanym przez SS zamku Fischhorn w ostatnich tygodniach wojny. Za każdym razem, gdy pani Hirschfeld próbowała powiedzieć o czymś, co się tam działo, mąż nakazywał jej milczenie. „Bądź cicho! To na pewno wcale nie interesuje pana Hirschfelda!”. Coś ukrywali. Ale co?

Była to mozolna i wymagająca ostrożności praca, jednak wraz z upływem godzin Hirschfeld umacniał swoją pozycję w domu Fegeleinów. Delikatnie ale fachowo skierował rozmowę na temat ukrytego majątku i Franza Konrada. Czy go znali?

„Konrad!”, prychnął Fegelein. „Nie, nie wziętem od niego ani grosza. Powinni raczej mi dać te pieniądze. Rozdzieliłbym je uczciwie. Ten oszust na pewno przywłaszczy sobie wszystko”.

„Sądzi pan, że ma dużo?”, dopytywał się Hirschfeld.

Fegelein przytaknął. „Wiem, że Konrad ma dużo pieniędzy. On i [kapitan Erwin] Haufler mieli kuferek albo skrzynkę, wie pan, taką, jaką mają wszyscy oficerowie. Były w niej złoto i biżuteria. Mieli mi trochę dać, ale potem zdecydowali się to wszystko zakopać”. Starszy pan przerwał na chwilę. „Wiedział pan, że Haufler jest w Dachau? Słyszałem też, że aresztowano Konrada”.

Hirschfeld udawał, że nic o tym nie wie. W miarę trwania rozmowy Hirschfeld był coraz bardziej zszokowany, że ani matka, ani ojciec nie mówili nic na temat syna, który prawdopodobnie jednak nie żył. „Ani słowo nie padło na temat śmierci Hermanna Fegeleina, Evy Braun czy Hitlera”, zanotował w swoim pierwszym raporcie. Fegeleinowie mówili o całej trójce w czasie terazniejszym, jak gdyby wszyscy żyli i prawie nic się nie zmieniło. Czy rzeczywiście znajdowali się wciąż pośród żywych? Hirschfeldowi powiedziano, że dużą część bagażu Ewy Braun zabrano z zamku Fischhorn i zawieziono do gospodarstwa, należącego do Andreasa Hofera. Ten rodowity Austriak był wysokiej rangi nazistą i jednym z najbardziej

zaufanych ludzi Hermanna Fegeleina. Leżące na uboczu gospodarstwo Hofera służyło teraz jako azyl i centrum kontaktowe dla członków NSDAP i byłych oficerów SS. Część biżuterii zakopano, a resztę oddano na przechowanie „doktorowi Winklerowi” w Zell am See. „Doktor ma piękny duży dom i na pewno nikt nie będzie tam jej szukał”, dodała pani Fegelein, zanim mąż zdołał jej przerwać. Stała się teraz zbyt rozmowna, by można ją było zmusić do milczenia. Ursula Göhler, żona sturmbannführera SS Johanna Göhlera, ciągnęła pani Fegelein, „wysłała do domu Hofera obraz Böcklina, który podarował jej mąż”. Jak odkrył później Hirschfeld, maszynę do szycia Evy, ręczny wózek i kilka kufrów z nieznaną zawartością wysłano do Traunstein, gdzie ojciec Evy pracował w szpitalu[5].

Rozmowa nieuchronnie zmierzała w kierunku osoby Gretl Braun, siostry Evy i synowej Fegeleinów. „Gretl była tu w zeszłym tygodniu”, powiedziała pani Fegelein. „Urodziła dziewczynkę. Teraz jest w Garmisch-Partenkirchen i mieszka z jakąś kobietą. Nie aresztowali jej”[6].

Hirschfeld nie zdążył zadać żadnych pytań o Gretl, bo pani Fegelein zmieniła temat i zaczęła mówić o ich trudnej podróży z Zell am See do Monachium. Fegeleinowie zaprzęgli dwa konie do dużego wozu pokrytego brezentem, załadowali nań żywność, kilka obrazów oraz bagaże i pojechali do domu. „Nie przywieźliśmy ze sobą wielu rzeczy, bo baliśmy się, że odbiorą je nam na granicy”, powiedziała. „Dzięki kilku butelkom wódki udało nam się wszystko przewieźć”. Za nimi biegł pies Evy Braun, „którego tak bardzo kochała. Nagle, na moście Mangfall, okazało się, że go nie ma. I niech pan sobie wyobrazi, że pies sam dostał się do Monachium i przez trzy dni krążył wokół domu Evy. Później zniknął i nie wiemy, co się z nim teraz dzieje”.

Było już późne popołudnie i Fegelein był najwyraźniej zmęczony. Ale stary człowiek nabrał sympatii do HirsCHFelda. „Czy zje pan jutro ze mną śniadanie? Mam trochę dobrego piwa. Może będę mógł panu powiedzieć coś więcej”. Dokładnie to chciał usłyszeć Hirschfeld[7].

Agent powrócił następnego dnia. Tym razem grający dobrze swoją rolę były oficer SS został przyjęty ciepło i przyjaźnie. Postanowił kuć żelazo póki gorące i zaczął się głośno zastanawiać, czy jego ryzykowne działania po kapitulacji nie pójdą na marne. „Nie!”, stanowczo zaprzeczył Fegelein. „Nie musi się pan obawiać, że to wszystko było na próżno. Pewnego dnia otrzyma pan stosowne podziękowanie. Ktoś pana wezwie i podziękuje panu osobiście”.

Czy Fegelein wierzył albo wręcz wiedział, że Hitler wciąż żyje? „Tak, tą osobą jest nasz Führer”. „Ale on podobno nie żyje”, ostrożnie odpowiedział Hirschfeld.

„Myślę, że z całkowitą pewnością mogę stwierdzić, że Führer żyje”, powiedział stary człowiek. „Otrzymałem informację przez specjalnego kuriera. To było już po tym, jak pojawiła się wiadomość o jego śmierci, po

kapitulacji. Syn dał mi do zrozumienia, że jest z Führerem i że Führer wciąż żyje”. Czy syn Fegeleinów żył i był w kontakcie z rodzicami? „Mam nadzieję, że się przebili. Lada dzień oczekuję wiadomości. Gretl zawiadomiła mnie, że [Amerykanie] szukają majątku Evy [Braun] w Austrii”.

Wietrzac okazję, Hirschfeld wtrącił, że niebawem będzie musiał pojechać do Austrii, żeby spotkać się tam ze współnikami. „Oczywiście będę wdzięczny, jeśli przy okazji odwiedzi pan moją synową w Garmisch”, powiedział Hans Fegelein. Był to bardziej rozkaz niż sugestia. „Przekaze pan jej wiadomość ode mnie”. Fegelein napomniął Hirschfelda, by ten zachował czujność. „Jeśli odwiedzi pan Gretl, proszę być bardzo ostrożnym”. Sądzę, że sprawy wyglądają tam zupełnie inaczej niż u nas. Tu nikt mnie nie śledzi”, powiedział, nie wiedząc jak bardzo się myli. „Ale moja synowa z pewnością jest śledzona. Amerykanie są tam bezbłądnie”, dodał zagadkowo.

Hirschfelda szczególnie zainteresował niezwykły ruch w domu Fegeleinów. Tego ranka pojawiło się u nich kilka osób, które konferowały z małżeństwem. Szczególnie jedna z nich wydawała się ważna z punktu widzenia prowadzonego przez CIC śledztwa – dobrze ubrana i mająca na sobie sporo biżuterii Polka, która, jak wywnioskował Hirschfeld, była „kochanką esesmana”. Wraz z nią przybyła żona kierowcy generała Fegeleina, pani Klickow. Hans Fegelein mówił jeszcze o różnych sprawach, a Hirschfeld uważnie przysłuchiwał się rozmowie w pokoju obok, którą toczyły tajemnicza kobieta i pani Fegelein. Planowały podróż do austriackiego Brucku, „żeby przywieźć z powrotem trochę rzeczy”. Za kilka tygodni do Fischhornu miano wysłać ciężarówkę, żeby przywieźć z powrotem „wszystko”[8].

Tymczasem Hans powiedział coś jeszcze, co zaintrygowało Hirschfelda. Zapytany o skrzynkę ze złotem, o której mówił wcześniej, Fegelein potwierdził całą historię. „Kapitan Haufler miał skrzynię, która zawierała podobno złoto wysłane przez gruppenführera [generała Fegeleina]. Miałem ją odebrać”, wyszeptał.

„Zakopałem sporo rzeczy, o których nawet moja żona nie ma pojęcia. Dużo zostawiłem też w znajomych”. Fegelein powiedział mu, że otrzymał później zawartość skrzyni, ale że celowo nie poinformował o tym swojej gadatliwej żony.

Rozmowa znów szybko zmieniła kierunek. „Niech pan mi uwierzy”, fantazjował Fegelein, „Führer z pewnością wróci”.

Tym razem Hirschfeld zagrał inną kartą. „Jak to? To niemożliwe!”.

Fegelein zbliżył się do niego i zniżył głos. „Wiem z pewnego źródła, że na wiosnę będziemy mieli nową wojnę, z Rosjanami. Uwolnili esesmanów [których złapali] i wcielili ich do swojej armii. [Walther von] Seydlitz-Kurzbach i [Friedrich von] Paulus [dwaj generałowie wzięci do niewoli po klęsce pod Stalingradem w lutym 1943 roku] tworzą podobno armię ze swoich starych oddziałów... Wszystko się zmieni. Führer wróci i wezwie

pana!”.

Dziwaczna rozmowa trwała, uwidoczniła się przy tym fanatyczna wiara starego człowieka w SS. „Amerykanie trzymają w niewoli esesmanów tylko dlatego, że są to według nich elitarne oddziały! Z pewnością skorzystają z ich usług w nadchodzącej wojnie. To dlatego”, mówił, triumfalnie, wznosząc wskazujący palec, „nie zwalniam esesmanów!”.

Dругi dzień Hirschfelda u Fegeleinów zakończył się obiadem. Musiał być ostrożny, by nie przedłużać swej wizyty ponad miarę. „No dobrze, panie Fegelein”, powiedział, podnosząc się z fotela, „myślę, że muszę już iść i sprawdzić, co słychać u mojej grupy. Muszę zobaczyć, czy ta kobieta sprzedała pierścionki”.

„Proszę o nas pamiętać”, odpowiedział Fegelein. „Może przyniosłby pan coś nam jutro?”.

„Czy chcieliby państwo trochę gotówki? Potrzebujecie pieniędzy?”, zapytał Hirschfeld.

„Tak, gotówka się przyda, chociaż wolelibyśmy biżuterię”.

Hirschfeld sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął 15 tysięcy marek. Wręczył pieniądze Fegeleinowi. Szczodry gest miał sprawić, że starszy mężczyzna nabierze do niego zaufania. Według Hirschfelda, „pieniądze te mogłyby stanowić dowód przeciwko Fegeleinowi, gdyby został aresztowany”. Niepodejrzewający podstęp Fegelein dziękował wylewnie. „Oczywiście musi pan jutro zjeść z nami śniadanie i obiad. Nie przyszło mi to dotąd do głowy, ale na pewno nie ma pan kartek żywnościowych”. Hirschfeld szedł już w stronę drzwi, gdy Fegelein zaproponował mu „list”, który miał mu umożliwić większą swobodę działania bez budzenia czyichkolwiek podejrzeń[9].

Trzecie i najkrótsze spotkanie z Fegeleinami miało miejsce następnego dnia, 22 września. Tak jak poprzednie, to także przebiegło gładko. Poprzedniego wieczora podczas odprawy Hirschfelda poinstruowano, żeby jeszcze raz spróbował ustalić, czy Fegelein ma jakiegokolwiek informacje na temat miejsca pobytu Hitlera lub jego losów. Wysyłki Hirschfelda okazały się właściwie bezowocne.

Dzień rozpoczął się fantastycznymi opowieściami o próbie morderstwa, broni jądrowej i o stanie umysłu Hitlera. Fegelein snuł wymyśloną opowieść o spisku na życie Hitlera uknutym przez Himmlera i lekarza Führera w ostatnich dniach wojny. Himmler był odpowiedzialny za skonstruowanie i wykorzystanie w walkach bomby atomowej, wyjaśniał Fegelein z kamienną twarzą, ale w rzeczywistości szukał porozumienia z aliantami i sabotował wysiłek wojenny. „To oznaczałoby zmianę losów wojny”, powiedział ze smutkiem.

„Tak. Amerykanie użyli tej broni przeciw Japończykom, żeby zakończyć wojnę na Pacyfiku”, zauważył Hirschfeld.

„Jeśli chodzi o bombę atomową, Ameryka nie ma się znowu czym tak



chepić”, zadrwił Fegelein. „Wiem, że ten wynalazek wpadł w ręce Rosjan. Tak czy owak, jest to wynalazek niemiecki”, powiedział. „Inżynierowie, którzy byli w kwaterze głównej do końca, i sam Führer, codziennie czekali na użycie bomby atomowej na froncie. Chciałbym wiedzieć, dlaczego nie użyto jej przeciw Rosjanom”, westchnął melancholijnie. „Gdy Rosjanie weszli do Niemiec, wciąż jeszcze był czas i mnóstwo okazji. Führer wiedział, że bomba atomowa może przesądzić o wyniku wojny i dlatego do ostatniej chwili wierzył w zwycięstwo Niemiec”[10].

Pamiętając o wytycznych, Fegelein zapytał wprost Fegeleina o Hitlera. „Czy naprawdę wierzy pan, że Führer wciąż żyje?”.

„Tak, jestem tego pewien”, odparł Fegelein, jeszcze raz wspominając o wiadomości, którą otrzymał.

„Czy oni [Hitler, Fegelein i Eva Braun] wciąż byli w Niemczech, kiedy dostał pan tę informację?”, dopytywał Hirschfeld.

„Tak. Kurier przekazał mi słowa syna: »Führer i ja jesteśmy cali i zdrowi. Nie martw się o mnie. Na pewno prześlę ci kolejną wiadomość, nawet jeśli to trochę potrwa«. Ten człowiek – sturmbannführer SS – powiedział też, że tego dnia, gdy Führer, Hermann i Eva Braun opuszczali Berlin, zorganizowano tam silny kontratak, żeby uzyskać dostęp do pasa startowego, z którego mogli odlecieć”. Fegelein senior był przekonany o prawdziwości tej historii.

Hirschfeld naciskał. „Skąd przyjechał ten sturmbannführer?”.

„Z Berlina. Był tu przejazdem”.

„To brzmi tak nieprawdopodobnie!”, wykrzyknął agent. „Wielu oficerów SS twierdzi, że sturmbannführer nie żyje, a jego ciało zostało spalone!”.

„Niech pan nie ufa zbyt łatwo propagandzie”, powiedział Fegelein ze śmiertelą powagą. „Autorami tych oświadczeń są zaufani i wierni ludzie z SS”. Przerwał na chwilę. „Niech pan ma oko na Amerykę Południową”.

W tym momencie zaanonsowano przybycie kolejnego gościa. Hirschfeld nie dosłyszał nazwiska. Fegelein odesłał żonę i powiedział, by przysłała później. „Nie możesz kazać mu czekać”, upomniała go. Fegelein przytaknął i poprosił HirsCHFelda, by zaczekał w ogrodzie. Gdy ten opuszczał pokój, minął się w drzwiach z nieznanym, który obrzucił go zaskoczonym spojrzeniem. Agent natychmiast rozpoznał w nim jednego z architektów Hitlera, człowieka, z którym zetknął się krótko w przeszłości. Hirschfeld przeprosił i wyszedł na zewnątrz zgodnie z życzeniem gospodarza.

Po krótkiej konferencji Fegelein zawałał go ponownie do środka. Coś się zmieniło. „Fegelein traktował mnie trochę inaczej, jakby z rezerwą”, zanotował Hirschfeld. Musiało minąć trochę czasu, zanim starszy człowiek ożywił się ponownie. Wznowiono rozmowę, ale nic konkretnego z niej nie wynikało. „Führer jest w Argentynie”, dostał się tam „w łodzi podwodnej”. Gdy Hirschfeld uznał, że Fegelein powiedział mu już wszystko, co wiedział, albo chciał ujawnić na temat Hitlera, wrócił do tematu skradzionych łupów.

Co się stało ze skrzynią złota Hauflera?

Odpowiedź Fegeleina zaskoczyła Hirschfelda. „Haufler dał mi ją... Chciał ją dostać Konrad, ale powiedziałem, że wezmę ją ze sobą. Dałem ją Andreasowi Hoferowi, który miał ją zakopać. Myślę, że ją zakopał pod jakimiś samochodami”. Fegelein kazał też Hoferowi zakopać inne przedmioty, wśród nich jeździeckie trofea jego syna i różne klejnoty - wszystkie zostały ukryte w jakiejś stodole. „Są zakopane tak głęboko, że na pewno nikt ich nie znajdzie”[11].

Tak zakończyło się trzecie spotkanie Hirschfelda z rodzicami generała Fegeleina. Ogólnie rzecz biorąc wszystkie rozmowy były bardzo interesujące. Można było z nich wyciągnąć sporo ciekawych wniosków na temat mentalności starszych, dobrze sytuowanych Niemców w powojennych Niemczech. Poza garścią pogłosek bez znaczenia pojawiło się jednak kilka istotnych nowinek. Najistotniejszą z nich była możliwość nawiązania bezpośredniego kontaktu z Gretl Braun Fegelein, gdzie na dodatek za Hirschfelda ręczył jej teść. Następnego wieczora o wpół do dziewiatej Hirschfeld zadzwonił do jej drzwi. Otworzyła sama Gretl. Uderzająco piękna brunetka o wyrazistych rysach mieszkała z Hertą Schneider w niewielkim domu w Garmisch-Partenkirchen. Będąc żoną generała SS i siostrą kochanki Führera, nauczyła się zachowywać ostrożność wobec wszystkich. Hirschfeld nie stanowił tu wyjątku. Ku jego konsternacji list polecający od teścia nie rozwiał jej podejrzeń. Żadna z pań nie okazała się rozmowna, szczególnie Herta, która początkowo nie odpowiadała na żadne z pytań Hirschfelda. „Zamiast tego”, jak pisał w raporcie, „znalazłem się w krzyżowym ogniu pytań o poszczególne osoby z RSHA, Waffen-SS i generalicji Wehrmachtu”[12].

Nieufna Gretl podejrzewała, że Hirschfeld może być tajnym agentem pracującym dla Amerykanów. „Byłam na zamku Fischhorn z jednym z amerykańskich oficerów”, ostrzegła go, „i dokładnie wiem, co się tam dzieje”. Przerwała na chwilę. „Wiem też, że w tym wszystkim odgrywają pewną rolę Niemcy”.

Później jednak Hirschfeldowi udało się „rozwiąć wątpliwości co do własnej tożsamości”. Tajny agent dzięki swym umiejętnościom aktorskim przekonał obie kobiety, że jako oficer SS odgrywał ważną rolę w fałszerskiej operacji RSHA. Urywająca się co chwila rozmowa trwała do północy. Zgodnie z życzeniem Hansa Fegeleina Hirschfeld chciał dać Gretl 15 tysięcy marek, ale ona odmówiła, twierdząc, że nie potrzebuje pieniędzy. Zaproponowała mu jednak nocleg w jednym z pokoi.

Następnego ranka zaprowadziła go do małej sypialni. W szafce nocnej był mały kuferek z czerwonej skóry. W środku znajdował się komplet biżuterii z turkusów i brylantów, naszyjniki, pierścionki, broszki, kolczyki i wisiorki. Jedna ze złotych bransolet ozdobiona była dziewięcioma olbrzymimi (8 do 14 karatów) brylantami. „Eva przysłała mi swoją biżuterię pod koniec wojny

wraz z testamentem, w którym mianowała mnie główną spadkobierczynią”, powiedziała z dumą podszytą smutkiem. „Moja matka miała jeszcze więcej biżuterii Ewy. Zgodnie z ostatnią wolą Ewy zamierza ją dać mojej siostrze Miezi”. Testament przestugłował z Berlina Julius Schaub, osobisty adiutant Hitlera, i dostarczył go Gretl do Berghofu 26 kwietnia 1945 roku. „Zapewne znajduje się on gdzieś w apartamencie pani Fegelein”, zanotował w raporcie Hirschfeld. Gretl powiedziała Hirschfeldowi, że Eva poprosiła ją, by zadbała o jej prywatną korespondencję, filmy i inne przedmioty[13].

Na chwilę rozmowa zesłała na losy męża Gretl Hermanna Fegeleina. „Czy pani wie, gdzie on może teraz być?”, zapytał Hirschfeld.

Według Gretl, pani Schaub (żona Juliusa Schaub) powiedziała jej, że po upadku Berlina jej męża widziano w Berchtesgaden. „Początkowo sam Führer zamierzał się tam udać”, wyjaśniła. „Eva pisała do mnie w kwietniu, że przygotowawali się do wyjazdu, ale Führer zmienił zdanie i zdecydował się osobiście pokierować obroną Berlina”.

„Ale nie zrobił tego”, powiedział Hirschfeld.

„Nie. Pan Fegelein [Hans Fegelein] powiedział mi, że dzień przed upadkiem Berlina otrzymał drogą radiową wiadomość, w której gruppenführer [jej mąż] oświadczył: »jutro przybywam do Fischhornu«. Nigdy się tam nie pojawił”, powiedziała ze smutkiem. „Nie mam żadnych nowych informacji o tym, gdzie mógłby być”.

„A co z zapiskami Hitlera i innymi rzeczami?”, dopytywał się Hirschfeld.

„Eva poprosiła, żebym zaopiekowała się jej listami od Hitlera i filmem”, na którym Führer pojawiał się w kręgu swoich najbliższych współpracowników. „Dałam te rzeczy kapitanowi Erwinowi Hauflerowi osobiście w Fischhornie i poprosiłam go, by ich nie zniszczył, ale raczej ukrył”. Zapytana, dlaczego ich nie zniszczyła, odpowiedziała: „chciałabym je zachować jako pamiątki i być może wykorzystać do późniejszej publikacji. W przyszłości zamierzam napisać książkę o tych wszystkich wydarzeniach”.

„A co z jego dziennikami? Haufler powiedział mi, że widział je w schronie w Berghofie”. Hirschfeld wstrzymał oddech i czekał.

Na kilka chwil w pokoju zapanowała absolutna cisza. Gretl potrząsnęła głową. „Hitler nie prowadził dzienników”, odpowiedziała. Tomy, które znajdowały się w schronie przeciwlotniczym w Berghofie to nie były dzienniki, ale zapiski dotyczące codziennych działań, robione na bieżąco przez adiutantów Hitlera”. Gretl była tam wiele razy i była jedną z najbliższych Hitlerowi osób. Wiedziałyby. Ale czy na pewno mówiła prawdę?

„A co się stało z osobistymi rzeczami naszego Führera?”, próbował sondować dalej Hirschfeld.

Gretl wzruszyła ramionami. „Nie miałam jak się nimi zająć. Juliusz Schaub pojawił się w Berchtesgaden pijany w towarzystwie swojej kochanki”, parsknęła. „Ona cały czas tam była i podobno spaliła rzeczy Hitlera”.

Schaub nie pozwolił uczestniczyć w tym dwóm osobistym sekretarkom Hitlera. „Znam Schaubą”, stwierdziła z przekonaniem Gretl. „Razem z kochanką wybrali najciekawsze rzeczy, a potem je ukryli”.



### **Listy i biżuteria Evy**

Gretl Braun Fegelein (po lewej na fotografii u góry) i jej siostra Eva Braun. Gretl poślubiła w 1943 roku gruppenführera SS Hermanna Fegeleina i urodziła córkę na kilka dni przed końcem wojny. Wątpliwe, czy dowiedziała

się, jak wyglądały jego ostatnie chwile. Gretl przypadła w udziale większość biżuterii Evy, jej papiery i inne kosztowności. Polskie XVIII-wieczne srebra stołowe zrabowano dla Evy i wybito na nich jej monogram. Część kolekcji ukradł pod koniec wojny jeden z agentów CIC, reszta trafiła podobno w ręce amerykańskiej armii. Nie wiadomo, co się potem z nią stało. Losy sreber (a także listów Evy, fragmentów dziennika, biżuterii i innych przedmiotów) pozostają w większości przypadków niewyjaśnione. Pojedyncze sztuce z monogramem „EB” wciąż pojawiają się na aukcjach militariów (NA).

W tym momencie Hirschfeld rozpoczął grę, którą sam określił jako „przeciwstawianie Gretl Fegelein wypowiedzi teścia [Hansa Fegeleina]”. Stał jak po kruchym lodzie, próbując nie wzbudzić w niej cienia podejrzania. Do rozmowy stopniowo wtrącał pozyskane od Fegeleina seniora niewielkie strzępki informacji, między innymi o miejscu pobytu jej męża, o tym, co stało się z Hitlerem, o tym, że jej teść ukrył złoto i różne cenne przedmioty należące do jej męża i tym podobne. „[Gretl] nie uznała za dziwne tego, że nic jej o tym wszystkim nie mówił”, pisał Hirschfeld. „Zwróciła uwagę na to, że jej małżeństwo z generałem trwało krótko i nie utrzymywała częstych kontaktów z jego rodzicami”, oraz że ojciec „był bardziej związany z synem niż ona”. Poprosiła jednak, by Hirschfeld jeszcze raz odwiedził pana Fegeleina i „zapytał go, skąd ma te informacje”. Starszy pan nie mówił jej o tych sprawach, jak przenikliwie zauważył w swoim raporcie Hirschfeld, „nie darząc jej pełnym zaufaniem, ponieważ często widziano ją w towarzystwie amerykańskich oficerów, a jej teść mógł wyciągnąć z tego fałszywe wnioski”[14].

„A co słyszała pani o losach Führera?”, zapytał Hirschfeld. „Czy sądzi pani, że historia o ucieczce Evy i gruppenführera, którą opowiedział mi pan Fegelein, jest prawdziwa?”.

„Zna pan na pewno krążące na ten temat plotki”, odpowiedziała Gretl. „Sądzę, że ta historia... najbardziej prawdopodobne wydaje mi się to, że Führer dołączył do żołnierzy z patrolu SS i zginął wraz z nimi. Czy wszystkim udało się uciec? To wątpliwe, ale nie niemożliwe”.

Hirschfeld uznał, że nie zdobędzie już żadnych dodatkowych informacji i zaczął się zbierać do wyjścia. Wtedy Gretl niespodziewanie wyznała, że ma 18 tysięcy marek, ale suma, którą Hirschfeld zaproponował jej poprzedniego wieczora, mogłaby jej się przydać. Chcąc pozyskać jej zaufanie, Hirschfeld wcisnął jej do rąk plik banknotów.

„Niech pan nas oczywiście przy okazji znów odwiedzi”, uśmiechnęła się do Hirschfelda Gretl. „Wymienimy najnowsze informacje”. Gretl myślała być może o czymś więcej, niż tylko o wymianie nowin. Podczas wojny zyskała reputację kobiety swobodnych obyczajów. Pod tym względem pasowali do siebie z Hirschfeldem.

„Zdobyłem zaufanie tej kobiety i sądzę, że będzie dla mnie cennym

źródłem informacji. Myślę też, że powiadomi mnie, jeśli dowie się czegoś o swoim mężu”, pisał agent w swoim raporcie[15].

\* \* \*

Hirschfeld spełnił prośbę Gretl już następnego popołudnia, po raz ostatni odwiedzając Fegeleinów. Tym razem agent zmienił taktykę, wykorzystując do pociągnięcia za język Hansa Fegeleina to, co powiedziała mu Gretl. Efekty tej taktyki okazały się mało skuteczne.

„Nie wierzę, że Hitler wciąż żyje”, z wyrachowaniem prowokował starszego mężczyznę. Fegelein, który z jakimś urazem nogi leżał w łóżku, „unosił się na łokciach... Jego oczy stały się wilgotne od łez”.

„Panie Hirschfeld”, upomniał go, „może mi pan wierzyć. Nie kłamałem, ani nie fantazjowałem. Z całą pewnością wiem, że Führer i mój syn są wśród żywych. W przeciwnym razie moje życie nie byłoby warte funta kłaków”. Aż żal było patrzeć na te próby zaklinalnia rzeczywistości.

„Ale pańskie opowieści brzmią niemal nieprawdopodobnie”, odpowiedział Hirschfeld.

„Nie mam powodu, by wprowadzać pana w błąd i nie zamierzam opowiadać kłamstw panu, jednemu z ostatnich prawdziwych narodowych socjalistów”. Hirschfeld musiał w tym momencie stłumić chichot. „Musi pan zrozumieć, że nie powiedziałem swojej synowej wszystkiego”, mówił niepodejrzewający niczego Fegelein. „To kobieta. Musi jej wystarczyć, gdy mówię, że jej mąż żyje”.

Po raz pierwszy starszy pan przyznał, że krążą wiarygodne informacje o śmierci jego syna. „Niech pan nie wierzy plotkom! Mówi się, że mojego syna rozstrzelano na rozkaz Hitlera, bo przyłapano go w cywilnym ubraniu. To nonsens!”, wykrzyknął. „Führer na pewno nic by takiego nie zrobił! Niech pan nie wierzy też, że Führer i Eva Braun wzięli truciznę i że ich ciała spalono na dziedzińcu Kancelarii Rzeszy”. Spojrzał prosto w oczy HirsCHFelda i dodał: „Wszystko to są kłamstwa”[16].

W rzeczywistości kłamstw było tu niewiele. Ojciec, matka i żona czekali na próżno. Hermann Fegelein nigdy nie dał już znaku życia.

\* \* \*

Los gruppenführera Hansa Fegeleina pozostał tajemnicą. Krążyły niepotwierdzone plotki o egzekucji w trybie doraźnym, w opowieściach pojawiały się motywy zdrady i dezercji. Musiało minąć kilkadziesiąt lat, zanim na jaw wyszły fakty, które rzuciły nieco światła na ostatnie chwile

tęgo esesmana. Choć jego losy nie są ściśle związane z tematem tej książki, to spłatały się one z tyłoma jej bohaterami, że warto opowiedzieć je do końca[17].

W dniach 23 i 24 kwietnia 1945 roku we Flensburgu niedaleko duńskiej granicy odbyło się brzemienne w skutkach spotkanie. Wśród jego uczestników byli Heinrich Himmler, Hermann Fegelein, główny oficer łącznikowy między Himmlerem i kwaterą główną Hitlera, generał Walter Schellenberg, szef Urzędu VI (wywiadu zagranicznego) i hrabia Folke Bernadotte, wiceprezes Szwedzkiego Czerwonego Krzyża i kuzyn szwedzkiego króla Gustawa. W ostatnich miesiącach wojny Schellenberg próbował przekonać Himmlera, że Niemcy przegrywają wojnę, bo Hitler podejmuje fatalne decyzje, wskutek pogarszającego się stanu swego zdrowia. Zachęcał Himmlera do dołożenia wszelkich starań, mających na celu przejęcie władzy i zawarcie pokoju z aliantami. Krok po kroku Himmler zbliżał się do furtki, którą uchylił przed nim Schellenberg. Zorganizowano kilka dyplomatycznych spotkań Himmlera z Bernadotte'em, każde z nich dotyczyło zwolnienia więźniów obozów koncentracyjnych i zakończenia wojny, ale nie doszło do żadnych konkretnych ustaleń. Po jednym ze spotkań Schellenberg próbował namówić Bernadotte'a, by ten przekonał generała Dwighta D. Eisenhowera do zorganizowania konferencji z Himmlerem w celu przedyskutowania warunków kapitulacji armii niemieckiej. „Reichsführer nie rozumie już realiów swojego położenia”, odpowiedział proroczo Bernadotte. Spotkanie 23 i 24 kwietnia było kolejną próbą Himmlera ustalenia warunków poddania się Niemiec zachodnim aliantom, by uniknąć zmiążdżenia przez bezlitosnych Rosjan[18].

Późnym wieczorem 25 kwietnia Fegelein poleciał do Berlina. Choć znalazł się na miejscu przed rozpoczęciem zwyczajowej odprawy o północy, postanowił, że tym razem nie weźmie w niej udziału. Nie było w tym nic szczególnego. Od pewnego czasu wciąż był w podróży: kursował między sztabami Himmlera i Hitlera. Minął czwartek 26 kwietnia. Fegelein w dalszym ciągu się nie zjawiał. Następnego popołudnia Hitler zauważył w końcu jego nieobecność - gruppenführer nie uczestniczył w sześciu kolejnych odprawach. Było to wyjątkowo nieroztropne. Führer, który natychmiast zaczął coś podejrzewać, rozkazał gruppenführerowi Johannowi Rattenhuberowi, swojemu szefowi bezpieczeństwa, odnaleźć i sprowadzić zagubionego oficera SS. Rattenhuber zadzwonił do niewielkiego apartamentu Fegeleina przy Bleibtreustraße, jednej z przecznic bardziej ekskluzywnej Kurfürstendamm. Fegelein zachował się, jak miało się okazać, dość głupio: podniósł słuchawkę. Był pijany, ale na tyle trzeźwy, by przekonać Rattenhubera, że musi posprzątać i zjawi się w bunkrze za kilka godzin. W rzeczywistości nie miał zamiaru już się tam pokazywać. Opuszczał miasto, by ratować własną skórę. Potem popełnił kolejny poważny błąd: zatelefonował do Evy Braun i o wszystkim jej opowiedział. Poradził jej



nawet, żeby zrobiła to samo. Ukryty mikrofon w centrali telefonicznej przekazywał treść każdej rozmowy do prywatnego gabinetu Hitlera. Führer słyszał najprawdopodobniej każde słowo. Fegelein okazał się dezertorem, a do tego namawiał innych, by poszli za jego przykładem!

Rattenhuber natychmiast wysłał jeepem trzech żołnierzy pod dowództwem kapitana SS Helmuta Fricka, by sprowadzili Fegeleina do bunkra. Kiedy po niego przybyli, wciąż jeszcze pił. Na stole walało się kilka butelek koniaku, świadczących o wcześniejszej konsumpcji wysokowych trunków. Gruppenführer był nieubrany i nieogolony. Gdy Frick poprosił, by pojechał z nim do bunkra, Fegelein odrzucił zaproszenie. Frick zawahał się. Pijany czy nie, Fegelein był oficerem wysokiej rangi, a kapitanowie nie aresztują, ot tak sobie, generałów – szczególnie w niemieckiej armii. Sfrustrowany Frick wrócił sam.

Hitler i Martin Bormann, wpływowy osobisty sekretarz Führera, wysłali kolejny oddział, tym razem pod wodzą pułkownika, by sprowadzić dezertera. Przybyli oni do apartamentu Fegeleina kilka godzin później, kopniakiem wyważyli drzwi i wtargnęli do środka. Fegelein stał przy stole świeżo ogolony, w czystym i wyprasowanym mundurze. Towarzyszyła mu wysoka kobieta z blond włosami do ramion. Oboje byli zajęci pakowaniem jej torby. Pułkownik przypomniał swojemu zwierzchnikowi o niewykonanym rozkazie, zgodnie z którym miał niezwłocznie stawić się w bunkrze. Fegelein, wciąż odurzony alkoholem, zgodził się im towarzyszyć. Tymczasem kochanka gruppenführera przeprosiła na chwilę i poszła do kuchni z tacą pustych szklanek, żeby napełnić je wodą i podać do koniaku, który Fegelein zaproponował swoim strażnikom. Minęło kilka minut, a woda z kranu wciąż ciekła. Jeden z esesmanów zaczął coś podejrzewać i poszedł do kuchni. Nie zastał tam nikogo. Okno było otwarte, a tajemnicza kobieta zniknęła, pozostawiając w mieszkaniu torbę i kochanka. Esesmani zabrali do bunkra zarówno Fegeleina, jak i torbę.

Niebezpieczna podróż stała się tragikomedią na miarę Szekspira. Fegelein, wieszony na spotkanie z katem na wózku niczym więzień z dawnych czasów, krzyczał i śpiewał podczas jazdy zrujnowanymi ulicami Berlina. Nieszczęśnicy z dawnych lat wiedzieli jednak, że za chwilę spotkają się ze śmiercią. Fegelein był zbyt pijany, żeby racjonalnie ocenić powagę sytuacji, w jakiej się znalazł. W bunkrze Hitler zdegradował go do rangi szeregowca i rozkazał gruppenführerowi Wilhelmowi Mohnke zwołać sąd polowy. Wbrew powszechnym pogłoskom nie było żadnego procesu. Pedantycznie przestrzegający protokołu wojskowego Mohnke znał regulamin niemieckiej armii od podszewki. Stwierdzał on, że żaden żołnierz nie może być sądzony, jeśli nie jest zdrow na ciele i umyśle i nie jest w stanie wysłuchać zarzutów mu postawionych i odpowiedzieć na nie. Fegelein, jak wspominał generał po wojnie, „był kompletnie pijany, wciąż ryczał i toczył dziko oczami”. Zachowywał się tak skandalicznie, że proces nie mógł się

nawet rozpocząć. Fegelein rzekł się prawa do adwokata, a potem „nie chciał się sam bronić”. Krótko mówiąc, skazany z góry gruppenführer „znajdował się w godnym pożalowania stanie”, opowiadał Mohnke wiele lat później dziennikarzowi śledczemu Jamesowi P. O'Donnellowi. „Krzyczał, jęczał, wymiotował, trząsał się jak liść osiki. Wyciągnął penis i zaczął sikać na podłogę. Naprawdę był pijany. Nie udawał”. Mohnke upierał się, że to sam Fegelein „zerwał swoje epolety i cisnął je na podłogę”, a nie Hitler, jak twierdziły inne źródła. Nazwał nas „zbieraniną niemieckich dupków”. Generał nie mógł sądzić Fegeleina w takich warunkach i rozwiązał sąd[19].

W czasie gdy Mohnke próbował się uporać ze swoim zadaniem, Bormann przeszukiwał bagaż tajemniczej kobiety, która towarzyszyła Fegeleinowi w chwili aresztowania. W torbie znajdował się irchowy woreczek, z którego wysypały się brylanty, rubiny, ametysty, opale, naszyjniki, inkrustowane brylantami złote zegarki (wśród nich ten, który Eva Braun oddała Fegeleinowi do naprawy) i około 50 tysięcy dolarów w różnych walutach. Bardziej istotne z punktu widzenia przyszłości gruppenführera były dwa paszporty wystawione dla tej samej kobiety: jeden brytyjski, a drugi prawdopodobnie węgierski (nazwiska były różne, ale fotografie identyczne). Bormann wiedział już, że Fegelein był dezertorem. Teraz miał przed oczami dowód zdrady. Całymi miesiącami kwatera główna Hitlera była infiltrowana, co przyprawiało Hitlera niemal dosłownie o szaleństwo. Na falach brytyjskiego radia ujawniano treść poufnych rozmów, listy awansów i inne informacje z najbliższego otoczenia Hitlera. Kto był źródłem przecieków (*das Leck*)? Teraz wszystko stało się oczywiste. Szpiegiem była kobieta, której pozwolono wydstać się przez okno garsonierki! Fegelein – notoryczny kobieciarz i pijak – dzielił się z nią tajnymi informacjami w sypialni, a ona przekazywała je aliantom. Szef gestapo Heinrich Müller już od pewnego czasu próbował zlokalizować w bunkrze źródło przecieków, gdy los się do niego uśmiechnął: w ręce wpadł mu Fegelein i historia o tajemniczej kobiecie. Na rozkaz Bormanna bandziory Müllera zawlekły zhańbionego, pijanego oficera do tajnych lochów gestapo w pobliżu kaplicy kościoła Świętej Trójcy. Przez cały 28 kwietnia trzeźwego już Hermanna Fegeleina bito i torturowano. Najważniejszą sprawą dla Müllera była informacja dotycząca tożsamości i miejsca pobytu kobiety szpiega. Nie wiadomo, czy Fegelein zdradził tę informację (albo czy miał jakąkolwiek wiedzę na ten temat)[20].

A potem tama pękła: do uszu Hitlera dotarły nowiny o spotkaniu Himmlera z Bernadotte'em we Flensburgu. BBC przekazało szokującą informację o negocjacjach pokojowych reichsführera i przedstawiciela Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. „Na wieść o tym Hitler wpadł w prawdziwy szal”, pisze najnowszy biograf Himmlera. Według kobiety pilota Hanny Reitsch (która niebawem miała opuścić bunkier) Hitler piekł się jak szaleniec, podsuwając przed oczy kartkę z informacją każdemu, kogo

spotkał na swej drodze w wilgotnym bunkrze. Jak jego lojalny Heinrich mógł go zdradzić, gdy Tysiącletnia Rzesza chwiała się w posiadach? Himmler był daleko. Ale Hitler miał przecież u siebie jego złotego chłopca, zmaltretowanego Hermanna Fegeleina.

Führer zarządził egzekucję. Późniejsze plotki, jakoby gruppenführera zawleczono do ogrodu kancelarii i tam rozstrzelano, wydają się mało prawdopodobne. Najbardziej prawdopodobną wersją wydarzeń jest to, że Fegelein został zamordowany w piwnicy pod kaplicą w ten sam sposób, w jaki zabijano innych konspiracyjczych przeciw Hitlerowi (a więc zdrajców). Wieszano ich na strunie fortepianu na haku przybitym do ściany i duszono na śmierć. Godzinę później Hitler i Eva Braun wzięli ślub. Synchronizacja była doskonała: Fegelein, zdrajca, który poślubił Gretl Braun, nie miał się nigdy stać oficjalnym szwagrem Hitlera[21].

Zagadka śmierci Hermanna Fegeleina prawdopodobnie nigdy nie znajdzie rozwiązania, które satysfakcjonowałoby wszystkich. Wiemy, że nigdy nie odnaleziono jego ciała. Ostateczny los bajecznej kolekcji klejnotów Evy Braun jest również owiany mgłą tajemnicy.

## Przypisy

- [1] „Top Secret, Report by Walter Hirschfeld”, 19 września 1945 roku.
- [2] „Top Secret, Report by Walter Hirschfeld”, 19 września 1945 roku.
- [3] 307. oddział CIC, 970. zespół CIC, „Recommendation of Walter Werner Hirschfeld” autorstwa Roberta Gutierrez, 15 listopada 1945 roku.
- [4] Padfield, *Himmler*, s. 294; CIC, „Report of Conversations of Mr. and Mrs. Hans Fegelein with Walter Hirschfeld, Acting as Undercover Agent”, 22 września 1945 roku.
- [5] „Report of Conversations of Mr. and Mrs. Hans Fegelein with Walter Hirschfeld, Acting as Undercover Agent”, 22 września 1945 roku. Wszystkie zeznania są zawarte w szczegółowych raportach napisanych przez Waltera Hirschefelda. Rozmowy zrekonstruowano właśnie na ich podstawie. Agenci CIC zdawali sobie sprawę, że rodzice generała Fegeleina spędzili sporo czasu, mieszkając z Hoferem w pobliżu zamku Fischhorn. Wiedzieli również, że sierżant SS o nazwisku „Reinicke” opuścił Berlin z niektórymi osobistymi rzeczami generała Fegeleina jednym z ostatnich lotów z oblężonego miasta. Rzeczy syna dostarczono do gospodarstwa Hofera, a potem przekazano je Hansowi Fegeleinowi. CIC przeszukał już gospodarstwo i znalazł część kosztowności generała.
- [6] „Report of Conversations of Mr. and Mrs. Hans Fegelein with Walter Hirschfeld”, 22 września 1945 roku. Gretl Braun Fegelein urodziła 5 maja 1945 roku córkę, której po swojej siostrze nadała imię Eva. Z powodu zawodu miłośnego Eva Braun Fegelein popełniła samobójstwo w 1975 roku w wieku 30 lat. O'Donnell, *The Bunker*, s.186. Podobno po wojnie

w rodzinie Braunów nigdy już nie wypowiedziano głośno nazwiska Fegelein.

- [7] „Report of Conversations of Mr. and Mrs. Hans Fegelein with Walter Hirschfeld”, 22 września 1945 roku.
- [8] Tajemniczą kobietą była niemal na pewno polska hrabina Barbara Kalewska. Nie wiadomo, czy Hirschfeld dowiedział się o jej wcześniejszych odwiedzinach w domu Rudolfa Meiera i dodał dwa do dwóch.
- [9] „Report of Conversations of Mr. and Mrs. Hans Fegelein with Walter Hirschfeld”, 22 września 1945 roku. Pieniądze użyte przez Hirschfelda pochodziły od żony kapitana Erwina Hauflera i były częścią funduszy, które Haufler otrzymał na przechowanie od Franza Konrada.
- [10] „Report of Conversations of Mr. and Mrs. Hans Fegelein with Walter Hirschfeld”, 22 września 1945 roku. Spostrzeżenia Fegeleina dotyczące wiedzy Rosjan na temat programu nuklearnego są bardzo intrygujące. Przez wiele lat nie podano do informacji publicznej, że amerykański program atomowy był infiltrowany przez rosyjskich szpiegów. Czy najwyższe dowództwo niemieckie wiedziało o tym w 1945 roku, jak sugerowałaby to wypowiedź Fegeleina? A jeśli tak, to czy Fegeleinom powiedział o tym ich syn?
- [11] „Report of Conversations of Mr. and Mrs. Hans Fegelein with Walter Hirschfeld”, 22 września 1945 roku.
- [12] „Report of Conversation among Gretl Fegelein, Frau Herta Schneider and Walter Hirschfeld”, 23 września 1945 roku. Sam raport jest niedatowany.
- [13] „Report of Conversation among Gretl Fegelein, Frau Herta Schneider and Walter Hirschfeld”, 23 września 1945 roku. Testament przechwycono 6 listopada 1945 roku. Nosił on datę 23 kwietnia 1945 roku.
- [14] „Report of Conversation among Gretl Fegelein, Frau Herta Schneider and Walter Hirschfeld”, 23 września 1945 roku.
- [15] „Report of Conversation among Gretl Fegelein, Frau Herta Schneider and Walter Hirschfeld”, 23 września 1945 roku; O'Donnell, *The Bunker*, s. 186.
- [16] „Walter Hirschfeld, Report of Conversation with Hans Fegelein”, 22 września 1945 roku.
- [17] Ta krótka rekonstrukcja ostatnich dni generała Fegeleina została (bezwstydnie) przejęta przede wszystkim z pracy O'Donnella *The Bunker*, s. 177-215. Ze wszystkich relacji dotyczących zagadki Fegeleina opis O'Donnella jest najbardziej fascynujący. Rozdział poświęcony tej sprawie, „The Lady Vanished”, to wzór detektywistycznej pracy historycznej i najlepszy fragment tej książki.
- [18] Folke Bernadotte, *The Curtain Falls: Last Days of the Third Reich* (Nowy Jork 1945), s. 105, 110, 144, 145; Padfield, *Himmler*, s. 592-593.

- [19] O'Donnell, *The Bunker*, s. 177-215, 180-183, 192-195.
- [20] O'Donnell, *The Bunker*, s. 197. O'Donnell przedstawia znacznie więcej szczegółów dowodzących związków kobiety z wywiadem i potwierdzających jej tożsamość jako „źródła przecieku”.
- [21] Padfield, *Himmler*, s. 596; „Interrogation of Hanna Reitsch”, 8 października 1945 roku. Rozgłoszenia BBC dowiedziały się o spotkaniu Himmlera z Bernadotte'em po tym, jak minister spraw zagranicznych w rządzie Winstona Churchilla wspomniał innemu wysokiemu rangą brytyjskiemu urzędnikowi państwowemu, ten zaś poinformował o tym Agencję Reutera. Padfield, *Himmler*, s. 596; O'Donnell, *The Bunker*, s. 214-215. Hanna Reitsch przekazała śledczym informacje o rozstrzelaniu Fegeleina przez pluton egzekucyjny, ale po latach przyznała, że wszystkie szczegóły były jedynie pogłoskami. „Interrogation of Hanna Reitsch”, 8 października 1945 roku.

# Kurt Becher - jedyna biała owca w czarnym SS?

*Jeśli doktor Kempner w jakimkolwiek kontekście zostanie wymieniony jako protektor Bechera, autor i wydawca [pisma „Sie und Er”] poniesie tego konsekwencje.*

**Robert Kempner, zespół amerykańskich prokuratorów, Norymberga**

Tak jak wielu jego towarzyszyom, standartenführerowi SS Kurtowi Andreasowi Ernstowi Becherowi w początkach maja 1945 roku zaczynało się robić gorąco. Wiosna przysła kilka tygodni wcześniej, ale źródłem jego niepokoju nie był rosnący na termometrze słupek rtęci. W rzeczywistości w Austrii panowały cały czas chłody, a spore połacie kraju pokrywał głęboki śnieg. Powodujące dyskomfort nadmierne ciepło, które odczuwał Becher, rodziło się w nim samym. Ci, którzy go znali, określiliby to jako wyrzuty sumienia. Czy to właśnie one dręczyły go, przypominając o czynach, których wolałby nie popełnić? Być może. Inni uznaliby zapewne, że jego rosnący stres był wynikiem tego, iż ów człowiek o czystym sumieniu żałował, że nie może zrobić więcej dla znajdujących się pod jego rozkazami ludzi, którzy znaleźli się w potrzasku.

W najbliższej perspektywie była bezwarunkowa kapitulacja. Już wkrótce standartenführer miał zdać władzom alianckim i żydowskim rachunek ze swoich działań podczas wojny. Instynktowna wola przetrwania od miesięcy kierowała każdym krokiem Bechera. Priorytetem stało się dla niego teraz stworzenie dossier z właściwym alibi i wykreowanie się na zbawcę Żydów.

Pytanie brzmiało tylko, czy uda mu się wszystko odpowiednio i dostatecznie szybko zorganizować...

\* \* \*

Alianci rozprawiali się właśnie z resztkami zorganizowanego oporu niemieckiego, gdy Kurt Becher podjechał pod złowrogie bramy Mauthausen, obozu koncentracyjnego w Austrii. Cel jego wizyty był dość specyficzny. Miał

tylko nadzieję, że nie jest za późno. W środku odszukał doktora Nicholausa Mosche Schweigera, który jako więzień spędził już za drutami sporo czasu. Doktor Schweiger był członkiem Komitetu Pomocy i Ratunku w Budapeszcie, organizacji założonej przez doktora Rudolfa (Rezső) Israela Kastnera, która miała pomóc europejskim Żydom uniknąć nazistowskich prześladowań. Niektórym udało się wydostać na wolność. Wielu innym - niestety nie. Becher dobrze znał Schweigera i Kastnera. Obaj negocjowali z nim ratowanie Żydów podczas jego kadencji w Budapeszcie.

Becher, ubrany w czarny mundur esesmana, w skórzanych butach i z pistoletem, podszedł do Schweigera. Widok oficera SS nie był niczym niezwykłym w krajach okupowanych przez Niemcy. Jedyne nietypowe aspekty całej sprawy stanowił cel wizyty esesmana. Rzadko chodziło w takim przypadku o spotkania towarzyskie. Ku zaskoczeniu Schweigera ta wizyta okazała się wyjątkiem. Misją Bechera w Mauthausen było uwolnienie Schweigera. Nie była to przysługa bezinteresowna: pomagając Schweigerowi, Becher chciał za jednym zamachem zapewnić sobie alibi na mętłą przeszłość i zabezpieczyć się na niepewną przyszłość. Esesman zaprowadził doktora do swojego samochodu, gdzie pokazał mu kilka skrzynek pełnych złota i biżuterii. Wolność, nawet w maju 1945 roku, miała swoją cenę. W tym wypadku było nią przetransportowanie fortuny do doktora Kastnera, do Szwajcarii. Becher poprosił też Schweigera o napisanie listu, który potwierdzał, że dzięki jego działaniom podczas wojny wielu Żydom udało się uciec z Węgier i uniknąć w ten sposób pewnej śmierci. Zanim się rozstali, Becher poprosił Schweigera o jeszcze jedną przysługę. Czy mógłby wysłać kartkę do jego budapeszteńskiej kochanki, hrabiny Hermine, dzięki której dowiedziałyby się, że żyje? „Był pan w obozie koncentracyjnym tak długo”, dodał. „Może zapomniał pan, jak się postępuje z damami”. „Niech pan nie zapomni wysłać jej kwiatów!”. Jego budapeszteńskiej dziwce miały przypaść w udziale życzenia i kwiaty. Żona i dzieci Bechera musiały się zadowolić bombami i głodowymi racjami w zrujnowanym wojną Berlinie[1].

Schweiger zgodził się na te warunki. Wspólnie opuścili Mauthausen i pojechali do domu Bechera w Weißenbach, kilka kilometrów na północ od Altaussee. Tam zastał Bechera koniec wojny. Jako oficer SS był pewien, że oznacza on automatycznie jego aresztowanie. Nie zawiódł się w swych obliczeniach. 18 maja 1945 roku kilku agentów CIC przybyło do Weißenbach i aresztowało Bechera wraz z kilkoma jego towarzyszami bez żadnych przeszkód. Wszystkich zabrano do obozu dla internowanych (Internment Camp No. 5). Agenci zaczęli przeszukiwać posiadłość Bechera. Jeden z nich wszedł do sypialni. Kiedy uklęknął i zajął się łóżkiem, ze zdumienia opadła mu szczęka. Becher, jak zięjący ogniem baśniowy smok, sypiał na prawdziwej górze skarbów. Agent wyciągnął spod łóżka cztery płyty i osiem sztab czystego złota o łącznej wadze przekraczającej dziesięć kilogramów.

Oprócz tego były tam płytki platyny, platynowe zegarki na rękę, dwieście sześć pierścionków z brylantami, brylantowe kolczyki i bransoletki i wiele innych kosztowności. Sam spis wszystkich tych kosztowności zajął cztery bitye strony. Doktor Schweiger, który pozostał w domu Bechera, gdy esesmana wywieziono do obozu, powiedział agentom, że „został przez niego uwolniony z obozu koncentracyjnego”. On sam miał przy sobie dużo banknotów brytyjskich. Wszystkie znalezione skarby przekazano podpułkownikowi Homerowi Kellerowi, oficerowi Kontroli Majątkowej (Property Control Officer) w Salzburgu. Łup otrzymał sygnaturę S3.3002 SA. W swoim raporcie, sporządzonym w Bad Ischl, agent, który dokonał aresztowania, zanotował, że „Becher odpowiadał za transfer żydowskich dóbr z Węgier... jest [on] pod tym względem człowiekiem bardzo niebezpiecznym”[2].

20 maja Bechera przewieziono do Ried, a trzy dni później znalazł się w jednym z najważniejszych obozów jenieckich – Natternberg Prisoner of War Camp w Bawarii, w połowie drogi między Pasawą a Ratyzboną. Przesłuchania wszystkich członków SS ciągnęły się kilka tygodni. Becher był jednym z najwyższych rangą oficerów SS w obozie, co wprawiało go w zakłopotanie i konsternację. W sytuacji, w której się znajdował, wolałby raczej nie rzucać się tak bardzo w oczy. Musiał jakoś obrócić na swoją korzyść zaistniałą sytuację i zabrał się do tego bezzwłocznie. Dbał o to, by jego postawa wojskowa była zawsze bez zarzutu, wygląd schludny, a zachowanie uprzejme. Udało mu się przemycić na teren obozu swoje dopasowane mundury, uszyte najprawdopodobniej przez żydowskiego krawca w Budapeszcie. Przez cały okres pobytu w Natternbergu Becher podkreślał w rozmowach ze wszystkimi, którzy chcieli go słuchać, że cały czas starał się ratować węgierskich Żydów. Zyskał sobie podziw nawet wśród strażników amerykańskich, szcycących się swym wysokim morale. Doszło do tego, że pewnego razu zabrali go swoim jeepem do Deggendorfu, gdzie zjadł z nimi obiad w oficerskiej kantine. Czasami pomiędzy Becherem a oficerami amerykańskimi dochodziło do wymiany salutów. Coś było wyraźnie nie tak w Natternbergu[3].

Miesiąc po aresztowaniu Bechera agenci CIC znaleźli następną jego skrytkę w pobliżu austriackiego uzdrowiska Bad Ischl. Amerykanie przybyli rychło w czas, by zapobiec przywłaszczeniu skarbu przez nieznanego z nazwiska francuskiego oficera, przydzielonego rzekomo do 3. Armii George’a Pattona. Skarb ów składał się z kilkuset złotych monet, wśród nich 132 szwajcarskich monet 20-frankowych. Na jaw zaczęły też wychodzić inne fakty dotyczące Bechera. Wedle zeznań węgierskiego mechanika Josepha Lakatosa, większość cennych dzieł sztuki z kolekcji Manfreda Weissa (która prawdopodobnie padła łupem Bechera) ukryto w podziemnych tunelach w Redl Zipf, w tym samym miejscu, w którym nazistowscy fałszerze umieścili pod koniec wojny część swojej nielegalnej produkcji. Członkowie rządu węgierskiego i węgierskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych



poprosili amerykańskie władze o sprawdzenie tych pogłosek[4].

5 lipca 1945 roku śledczy zaczęli w końcu przesłuchiwać Bechera. Miał on świadomość, że nie może kłamać, jeśli chodzi o podstawowe i łatwe do zweryfikowania fakty dotyczące własnego życiorysu. Nie kłamał więc. Tak, przyznał, urodził się w Hamburgu w 1909 roku i był członkiem SS i partii nazistowskiej. Tak, służył na froncie wschodnim i w ostatnim roku wojny stacjonował w Budapeszcie na Węgrzech, gdzie pełnił między innymi obowiązki agenta do spraw zakupów. A co konkretnie tam robił, pytali agenci. Jego związki z SS i NSDAP najwyraźniej specjalnie ich nie interesowały. Skoncentrowali się przede wszystkim na jego postępowaniu w Budapeszcie i tym, w jaki sposób doszedł do takich bogactw - było to co najmniej dziwne. Amerykanie, uznał Becher, nie bardzo orientowali się w jego kartotece. Dumnie wyprostowany, z podniesionym czołem, opowiadał więc o swoich działaniach podczas wojny na Węgrzech. A przynajmniej o niektórych z nich.

Jedynym zajmowanym przez niego godnym wzmianki stanowiskiem w Budapeszcie, jak oświadczył, było stanowisko członka sztabu sturmscharführera SS Dietera Wisliceny'ego, zastępcy Adolfa Eichmanna, w okresie od marca do grudnia 1944 roku. Jednak ich działania nie miały nic wspólnego z moimi, upierał się stanowczo. Tysiące Żydów pozostało przy życiu tylko dzięki temu, że zorganizował im ucieczkę z Węgier do Szwajcarii i Portugalii. Miał kontakty z Salym Mayerem w St. Gallen, szefem Szwajcarskiego Związku Gmin Żydowskich i Roswellem McClellandem, amerykańskim dyplomatą, reprezentującym Komisję do spraw Uchodźców Wojennych i osobistym przedstawicielem byłego prezydenta Franklina Roosevelta. Misje te miały wyłącznie humanitarny cel, wyjaśniał Becher. Prawdziwym tour de force byłego esesmana było okazanie listu doktora Schweigera, potwierdzającego jego zeznanie. A bogactwa, odkryte w jego domu po wojnie? Nie potrafił wyjaśnić, skąd wzięło się złoto i klejnoty pod łóżkiem w domu, który zajmował. W ostatnich dniach wojny kręciło się tam przecież wielu ludzi[5].

Wszystkim, którzy chcieli słuchać - a niekiedy nawet i tym, co nie chcieli - Becher przy każdej okazji powtarzał, jak dobrze traktował węgierskich Żydów. Były to wciąż te same przechwałki - opowiadał je w Natternbergu, a później w Budapeszcie i w Norymberdze. Strażnicy i niektórzy z uwięzionych Niemców nazywali go „Juden-Becher”. Pewien nieznan z nazwiska Amerykanin posunął się jeszcze dalej, twierdząc, że stawiając czoło nazistowskiemu Holocaustowi Becher poważnie ryzykował swoje osobiste bezpieczeństwo. Był on, jak uważał ów żołnierz, „jedyną białą owcą w czarnym SS”. Ale inni esesmani, koledzy Bechera, znali prawdę. Standartenführer SS Eugen Steimle, dawniej jedna z najbardziej wpływowych osobistości w Einsatzgruppen (i w związku z tym jeden z największych zbrodniarzy wojennych), śmiał się, gdy usłyszał, jak brzmi nowy przydomek

Bechera. „Gdy stało się powszechnie wiadome, że Amerykanie nazwali Bechera jedyną białą owcą w czarnym SS”, powiedział, „w celach więzienia w Norymberdze rozległ się jeden wielki ryk śmiechu. To wydawało się tak groteskowe!”. Kilku niemieckich więźniów zamierzało poinformować Amerykanów, kim rzeczywiście jest człowiek, którego trzymają pod strażą. Ostatecznie jednak nikt się na to nie zdecydował. Wszyscy jechali przecież na tym samym wózku: kto wie, jakie informacje o nich samych trzymał w zanadrzu były zaufany oficer Himmlera? Milczenie wydawało się bezpieczniejszą strategią[6].

3 października 1945 roku Bechera przeniesiono do obozu w Oberursel koło Frankfurtu. Kilka tygodni wcześniej władze amerykańskie przestały Węgrom informację, że mają Bechera w swoich rękach, sugerując, że może on ich zainteresować. Ku przerażeniu Bechera Węgrzy skorzystali z propozycji Amerykanów. Esesmana wysłano do Budapesztu 3 listopada 1945 roku. Węgrzy potraktowali go inaczej niż alianci i błyskawicznie podjęli kroki prawne. Jeszcze przed końcem roku Becher zasiadł na ławie oskarżonych dla zbrodniarzy wojennych. Niestety, o tym procesie niewiele wiadomo. Komuniści wyczyścili swoje archiwa w 1948 roku, a potem jeszcze raz w 1956 roku. W rezultacie zniknęło wiele tajnych dokumentów dotyczących historii drugiej wojny światowej na Węgrzech. Wiemy, że Becher cały czas zaprzeczał, jakoby miał cokolwiek wspólnego z mordowaniem Żydów. Próbując oczyścić samego siebie poprzez najrozmaitsze koneksje, w jak najlepszych słowach wspominał swą znajomość z doktorem Wilhelmem Billitzem, byłym dyrektorem u Manfreda Weissa, który zmarł tajemniczą śmiercią w 1945 roku, podczas pobytu w Wiedniu w towarzystwie Bechera. „Darzył mnie przyjaźnią”, zeznał, „i dlatego atakowali mnie zarówno Węgrzy, jak i Niemcy na wysokich stanowiskach... W związku z tym, powinienem o tym wspomnieć, z tego właśnie powodu, moje osobiste i towarzyskie kontakty z innymi Węgrami i Niemcami zostały zrujnowane”. Cała ta historia była wyssanym z palca bezwstydnym kłamstwem. Becher nie miał żadnych kontaktów na gruncie towarzyskim z doktorem Billitzem i nigdy nie był nawet u niego w domu. Pani Elisabeth Billitz zeznała, że widziała Bechera tylko dwa razy – raz w biurze męża, i drugi, gdy minęła go na schodach prowadzących do administracji fabryki. Jej mąż, jak wyjaśniła, nigdy nie rozmawiał z Becherem w sposób, który pozwoliłby jej uwierzyć, że była między nimi jakaś trwała nić przyjaźni. Istotne jest to, czego Becher nie ujawnił. Nie powiedział ani słowa o tym, jak Billitz próbował sabotować demontaż fabryki Weissa i że pod groźbą użycia broni zmuszony był towarzyszyć Becherowi w podróży do Wiednia. Bez tych kluczowych informacji Billitz wydawał się wielu Węgrom kolaborantem. Becher miał oczywiście kontakt z dużą grupą Żydów – było to nieuniknione, zważywszy na jego złodziejskie obowiązki w przemyśle węgierskim, którymi obarczył go Himmler. Ale ta historia idealnie pasowała do sieci

propagandowych kłamstw, którą rozsnuwał wokół swej postaci Becher. Najwidoczniej węgierscy sędziowie nie znaleźli wystarczających dowodów, aby go skazać[7].

Chociaż nie leżało to w jego intencjach (inna rzecz, że nie przejąłby się tym), zeznania Bechera na temat jego bliskiej przyjaźni z Billitzem zaszkodziły wizerunkowi zmarłego doktora i wdowy po nim. Najbardziej ucierpiała Elisabeth Billitz. Wielu uważało ją teraz za żonę zdrajcy. Po wojnie zaczęła pracować w Węgierskim Związku Jeździeckim. Straciła tę pracę, gdy pracodawca dowiedział się, że podczas wojny spotykała się z Becherem i Eichmannem. Policja poddała ją intensywnym przesłuchaniom. Później próbowała zdobyć środki na życie, prowadząc taksówkę, ale komuniści zabrali jej prawo jazdy. Do 1956 roku z trudem wiązała koniec z końcem jako agentka ubezpieczeniowa. Wiedziała, że jej mąż zgromadził przed wojną sporą sumę na koncie w jednym ze szwajcarskich banków. Był współdziałalwcem w fabryce produkującej rury w Ameryce Południowej. Informacje dotyczące konta miał w teczce, którą wziął ze sobą do Wiednia. Nigdy nie udało jej się zdobyć do niego dostępu. Być może pieniądze wciąż jeszcze na nim leżą lub, co wydaje się bardziej prawdopodobne, ktoś znalazł potrzebne informacje w teczce Billitza i opróżnił szwajcarskie konto[8].

\* \* \*

Kurt Becher o włos uniknął szubienicy na Węgrzech, ale jego prawdziwe kłopoty dopiero się zaczynały. Jak się niebawem dowiedział, to, co od dawna podejrzewał, stało się faktem: alianci zaczęli uważać go za zbrodniarza wojennego. Amerykanie zaczęli się domagać, by Węgrzy odesłali go z Budapesztu, bo sami chcieli wytoczyć mu proces w związku ze zbrodniami popełnionymi w obozie koncentracyjnym Melk, będącym filią obozu Mauthausen. Choć Melk nie był obozem zagłady, stanowił miejsce niewolniczej pracy, która kosztowała życie tysiące ludzi. Na początku 1945 roku zbudowano tam dużą i nowoczesną komorę gazową oraz krematorium. Był to mocny dowód na to, że naziści zamierzali przekształcić Melk w obóz śmierci. Tylko koniec wojny przeszkodził we wprowadzeniu tych planów w życie. Becher twierdził później, że po raz pierwszy pojawił się w Melk pod koniec kwietnia 1945 roku. Podkreślał też, że pierwszym obozem, który odwiedził, był obóz Bergen-Belsen i że stało się to 10 kwietnia 1945 roku. Wszystko wskazywało na to, że będzie miał okazję sam wypowiedzieć się w swojej sprawie. 8 stycznia 1946 roku trafił ponownie w ręce Amerykanów, gdy Węgrzy odesłali go do Oberursel.

Przez dwa tygodnie trwały intensywne przesłuchania prowadzone przez porucznika Richarda. A. Gutmana, śledczego alianckiego, który wkrótce

zaczął gardzić byłym esesmanem. „Gdy po raz pierwszy przyprowadzono do mnie Bechera, wiedziałem tylko, że jest uwięzionym oficerem SS”, wyjaśniał Gutman. „I tylko jako esesman był przedmiotem mojego zainteresowania”. 26 marca Gutman przewiózł Bechera jeepem do więzienia w Norymberdze. „Podczas podróży przyjął nagle, wciąż siedząc, postawę na baczność, zwrócił się do mnie, używając mojego stopnia wojskowego, i z szacunkiem podziękował mi [za zgodę] na umieszczenie go w izolatce”, wspominał Gutman, który umieścił go tam, bo nie mógł już wytrzymać ciągłych przechwałek Bechera na temat tego, ilu uratował Żydów. Jak relacjonował Gutman, Becher mówił mu, że „izolatka” dała mu okazję do przemyślenia wszystkich tych strasznych historii, które się wydarzyły. Gutman bardzo dobrze pamiętał ten moment. „Był on świetną ilustracją tego, jak ludzie w rodzaju Bechera albo atakują, albo wiją się u twoich stóp. Idealny obraz pana-sługi. Gdy wiedzą, że nie są już panami, zachowują się służalczo - przynajmniej tak długo, jak im się to opłaca”[9].

Przypadek Bechera dręczył Gutmana do końca życia. Jak później pisał:

Z kilku przesłuchań i z życiorysu Bechera, który sam napisał, poznałem jego przeszłość i dowiedziałem się o jego bliskich stosunkach z Himmlerem oraz Eichmannem. Poznałem też jego działalność na Węgrzech. Bardzo dobrze pamiętam te przesłuchania (które trwały dwa tygodnie) i wiele szczegółów, bo należały do najważniejszych zadań, jakie miałem do wykonania. Nigdy mnie nie usatysfakcjonowały, bo nie mogłem udowodnić tego, o czym byłem wewnętrznie przekonany: że ten człowiek to zbrodniarz. Muszę podkreślić, że przesłuchania te trwały krótko. Chodziło o ustalenie, czy więźniem powinien zainteresować się Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze. Do moich obowiązków nie należało prowadzenie śledztwa w sprawie zbrodni wojennych. Nie miałem do tego celu ani ludzi, ani czasu, ani odpowiedniego sprzętu. Ale przez wszystkie te lata, począwszy od 1946 roku, wciąż zadaję sobie pytanie, czy nie zawiodłem przez to, że nie doprowadziłem zatwardziałego zbrodniarza przed oblicze sprawiedliwości[10].

Dla Bechera sytuacja wciąż wyglądała ponuro. Pod koniec kwietnia 1946 roku Amerykanie przygotowali „listę nr 8”, uaktualnione zestawienie tych, których Stany Zjednoczone uznały za zbrodniarzy wojennych. Nazwisko Kurta Bechera było jednym z najważniejszych na liście. Występował na niej jako „poszukiwany przez Stany Zjednoczone za morderstwa”. Armia amerykańska nie umieszczała na liście zbrodniarzy wojennych poszukiwanych za morderstwa bezpodstawnie i bez uprzedniego rozważenia sprawy.

Oskarżenie kogoś o przestępstwo popełnione w obozie koncentracyjnym było bardzo poważnym zarzutem. Co ciekawe, Bechera wciągnięto na listę po przesłuchaniach prowadzonych przez porucznika Gutmana, który wspominał przecież, że nie był pewien, czy Becher jest zbrodniarzem wojennym, czy nie. Jeśli to nie Gutman zalecał oskarżenie Bechera, to kto to zrobił? Nie wiemy. Wiemy, że brak personelu, ogólny chaos w powojennej Europie i trwający w Norymberdze proces największych zbrodniarzy wojennych utrudniały podjęcie działań przeciw ludziom z drugiego czy trzeciego szeregu, takim jak Becher. Były przecież setki takich jak on, siedzących w więzieniach i oczekujących na swoje procesy.

Becher marniał w więzieniu kilka miesięcy, czekając na decyzję Amerykanów, czy postawią go przed sądem za zbrodnie wojenne. Ale szczęście znów miało się do niego uśmiechnąć. Tym razem w postaci doktora Rudolfa (Rezsö) Israela Kastnera. Dawny znajomy Bechera i partner w handlu żydowskimi żywotami za złoto i klejnoty pojawił się nagle w lipcu. Przybył z Anglii, gdzie od września 1945 roku był przez Anglików fetowany jako bohater. 13 września 1945 roku złożył w Wielkiej Brytanii zeznanie pod przysięgą, w którym stwierdzał, że „standartenführer SS Kurt Becher zaopiekował się nim... Pragnął zademonstrować po jesieni 1944 roku swoje potępienie dla deportacji i eksterminacji i cały czas starał się dostarczać mi dowody, że próbuje ratować Żydów”. W Norymberdze Kastner zaprezentował się Amerykanom jako ważny przedstawiciel społeczności żydowskiej, przemawiający w imieniu Agencji Żydowskiej i Światowego Kongresu Żydów. Przybył, jak buńczucznie poinformował zdumionych Amerykanów, apelować o zwolnienie Kurta Bechera. Robert Kempner, zastępca głównego oskarżyciela amerykańskiego w Norymberdze, przedstawił Kastnera kilku kluczowym prawnikom, między innymi porucznikowi Kurtowi Kongerowi i kapitanowi Walterowi H. Rappowi, członkom amerykańskiej delegacji prawnej, przygotowującym sprawy przeciw najważniejszym nazistom, takim jak Hermann Göring czy Ernst Kaltenbrunner.

Zgodnie z informacjami Kempnera Kastner przybył do Norymbergi z własnej woli, by zeznawać na korzyść Bechera. Fakt, że jeden z wybitniejszych żydowskich prominentów przejechał na własny koszt pół Europy, żeby pomóc w obronie byłego esesmana wysokiej rangi, zaszokował wielu obserwatorów. Zanim Węgier pojawił się na scenie, Becher był tylko jednym z wielu podsądnych Kempnera czekających na formalny akt oskarżenia. Nieustępliwy Kastner regularnie odwiedzał urzędników sądowych. Jego wciąż ponawiane prośby zaczęły powoli, ale nieubłaganie przechylać szalę na korzyść Bechera. Odtąd Amerykanie zaczęli go traktować dużo bardziej uprzejmie niż jego współwięźniów[11].

Rezultaty wysiłków Kastnera stały się wkrótce widoczne dla wszystkich zainteresowanych. Niektórzy ludzie z zespołu kapitana Raffa zaczęli traktować Kastnera niemal jak członka rodziny królewskiej i wprost

wychodzili ze skóry, by mu pomóc. Rapp zauważył nawet, że urzędnicy sądowi toczyli przyjacielskie pogawędki z Kurtem Becherem. Zachowanie to kapitan oceniał jako szokujące i sprzeczne z zasadami prawniczymi, zważywszy na przeszłość Bechera w SS. Gdy poskarżył się zwierzchnikom, usłyszał, że Becher jest specjalnym przypadkiem i zachowanie to było usprawiedliwione. W końcu nieczęsto zdarza się, że wybitny przedstawiciel rasy żydowskiej z własnej woli dostarcza dowodów, że były wysoki rangą oficer SS osobiście interweniował, by ocalić tysiące Żydów. Dlatego, jak pokrętnie rozumowano, Becher nie może być zbrodniarzem wojennym[12].

Niedługo po przyjeździe Kastner dostarczył zaprzysiężone zeznanie (dokument 2605-PS) na korzyść Bechera, które złożył w Anglii: oficer SS pomógł ocalić dziesiątki tysięcy ludzi i pracował wytrwale podczas ostatniego roku wojny, by spowołnić, a nawet zatrzymać proces masowej eksterminacji węgierskich Żydów. Być może Amerykanie mieli jednak rację: znaleźli jedyną białą owieczkę pośród czarnego stada esesmanów. W miarę jak gasł zapal do śledztwa i postawienia Bechera w stan oskarżenia, sytuacja robiła się coraz bardziej patowa. Kapitan Rapp doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jaki obrót przybierają sprawy: standartenführer SS Kurt Andreas Ernst Becher nigdy nie zostanie oskarżony. Ktoś gdzieś rozpiął nad nim parasol ochronny. Rapp i jego ludzie mieli ważniejsze sprawy na głowie niż marnowanie czasu w ślepych zaułku. Jego zdaniem „śledztwo przerwano, gdy Kastner poinformował ich o niemal heroicznym poświęceniu Bechera”. Richard Gutman, który przesłuchiwał Bechera, również potwierdził, że interwencja doktora Kastnera spowodowała przerwanie śledztwa. Niewątpliwy zbrodniarz wojenny, którego łączyła bliska więź z Heinrichem Himmlerem i Adolfem Eichmannem, miał wyjść na wolność. Kilka tygodni później największy oportunistą wśród ocalałych esesmanów opuścił celę więzienia w Norymberdze. Zakwaterowano go w innym, przeznaczonym dla dobrowolnych świadków skrzydle tego kompleksu. Już wkrótce miał się stać wolnym człowiekiem.

\* \* \*

W swoim skrzydle dla świadków Becher z dużym zainteresowaniem śledził proces najważniejszych zbrodniarzy wojennych, zasiadających na ławie oskarżonych. Duża liczba wyroków śmierci nie mogła go zaskoczyć. Na początku 1947 roku poczuł się zobligowany do napisania 19-stronicowego „wyjaśnienia”, dotyczącego jego humanitarnej działalności na Węgrzech w latach 1944–1945. Jak pisał, zrelacjonowanie wszystkich szczegółów było niemożliwością, ale, ratując ludzi, „narażał się na wielkie osobiste ryzyko”. Według jego obliczeń, zapobiegł deportacji z Budapesztu od 120 do 150

tysięcy węgierskich Żydów. 80 tysięcy Żydów zgromadzonych w budapeszteńskim getcie nie zostało wywiezionych do obozów śmierci dzięki jego sprzeciwom i wysiłkom, które czynił na ich rzecz. To właśnie on starał się zmieniać rozkazy Heinricha Himmlera, próbując powstrzymać masowe egzekucje i deportacje podczas ostatnich miesięcy wojny. Ręczył, że wyłącznie na jego konto należy zapisać ludzkie traktowanie Żydów w niektórych obozach koncentracyjnych oraz zburzenie komory gazowej i krematoriów w Auschwitz pod koniec wojny. Mistrz półprawd i bezspornych kłamstw wciąż tworzył wokół siebie kokon bezpieczeństwa. W rzeczywistości nie był wybawcą, ale raczej administratorem ludzkich żywotów. Ratowanie ludzi było dla niego jedynie środkiem do pomnażania mienia i bogactw SS. Był dobrym oficerem SS i dobrze wykonywał swe obowiązki na Węgrzech i gdzie indziej.

W ostatnich miesiącach aresztu pozwolono mu się przeprowadzić do apartamentu pod Norymbergą. Jak długo trwała ta farsa w postaci domowego pseudoaresztu - nie wiadomo. Nie znamy też dokładnej daty ostatecznego zwolnienia Bechera. Pewne jest jednak, że w okolicach Gwiazdki 1947 roku albo krótko po Nowym Roku był już wolny[13].

W czasie gdy Becher pisał swoją szokującą apologię, inni zajmowali się ustalaniem, co się stało ze zgniłymi owocami jego nazistowskiej przeszłości. Skarby znalezione w Austrii „o charakterze nierestytutowym”, konkludowali Amerykanie, zostaną przekazane Międzyrządowemu Komitetowi do spraw Uchodźców Agencji Żydowskiej w Palestynie. Znaczną część skonfiskowanej fortuny stanowił „Depozyt Kurta Bechera”, zbiór zawierający „złote monety, sztabyki złota i różnorodną biżuterię”. Akta z inwentaryzacją tej „zagrabionej własności” miały numery S 3.3001 SA i S 3.33002 SA. Przez niemal dwa lata cały skarb przechowywany był w Austriackim Banku Narodowym w Salzburgu. 10 marca 1947 roku złoto i biżuterię warte dziesięć milionów dolarów, zawierające depozyt Bechera, załadowano na kilka ciężarówek i przewieziono do austriackiego Buchs przy granicy ze Szwajcarią. O piątej po południu następnego dnia doktor Dagobert Arian i doktor Meir Benzion Meiry, obywatele palestyńscy i członkowie Agencji Żydowskiej na rzecz Palestyny, pokwitowali odbiór kosztowności, przyjęli odpowiedzialność za całe mienie i przekroczyli granicę szwajcarską. Nie wiadomo dokładnie, co stało się później z całym tym dobytkiem[14].

\* \* \*

Doktora Kastnera miały później prześladować jego starania na rzecz Bechera. Po interwencji w Norymberdze Kastner wyemigrował wraz z rodziną do Palestyny. Tam współpracował z rządem Ben Guriona, zajmując

kilka eksponowanych stanowisk, między innymi rzecznika ministerstwa handlu i przemysłu, dyrektora rozgłośni radiowej w językach węgierskim i rumuńskim, redaktora naczelnego wydawanej w języku węgierskim gazety „Uj Kelet” i przewodniczącego Organizacji Żydów Węgierskich. Przeszłość szła jednak za nim krok w krok i ostatecznie dopadła go w 1953 roku.

Zagorzały syjonista, dziennikarz Malkiel Grünwald opublikował w Jerozolimie pamflet oskarżający Kastnera o kolaborację z nazistami i jeszcze gorsze rzeczy. Doktor, jak twierdził, świadomie pomógł nazistom w eksterminacji pół miliona węgierskich Żydów. Grünwald wzywał do publicznego śledztwa. Kastner był prominentnym członkiem partii rządzącej. W jego obronie wystąpił Prokurator Generalny Państwa Izrael, który oskarżył Grünwalda o zniesławienie. Sprawa ta przerodziła się wkrótce w jeden z najgłośniejszych procesów w historii młodego państwa.

Kastner i rząd stracili niebawem jakąkolwiek kontrolę nad postępowaniem sądowym. Przestało być wkrótce istotne, czy to, co wyszło spod pióra Grünwalda było wiarygodne. Ważniejsza stała się rola, jaką Kastner odgrywał w czasie wojny, a w szczególności jego kontrowersyjna współpraca z Becherem. Wyszło na jaw, że Kastner uratował oficera SS od szubienicy, interweniując w jego sprawie w Norymberdze. Odpowiedź Kastnera można wytłumaczyć tylko jego nieczystym sumieniem: zaprzeczył mianowicie, jakoby kiedykolwiek pomagał Becherowi. Przedstawiono dokumenty i zeznania, świadczące o tym, że kłamał. Grünwald przestał być właściwie podmiotem postępowania sądowego. Za to Kastner, który początkowo był jedynie świadkiem w procesie, w którym oskarżycielem było państwo Izrael, zamienił się (przynajmniej metaforycznie) miejscami z oskarżonym. Sprawa stała się bardzo kłopotliwa dla izraelskiego rządu i wlokła się kilka miesięcy. 21 czerwca 1955 roku Grünwald został oczyszczony z trzech spośród czterech zarzutów przeciw niemu. Sąd uznał, że dopuścił się on „niedowiedzonego oskarżenia” jeśli chodzi o czwarty z zarzutów (że Kastner był za swoją pomoc opłacany przez nazistów) i ukarał go grzywną w wysokości jednego izraelskiego funta. Sędzia zarządził również, by rząd wypłacił Grünwaldowi 200 izraelskich funtów tytułem odszkodowania za poniesione koszty sądowe[15].

Uniewinnienie Grünwalda w połączeniu z niezwykle ostrymi sformułowaniami sędziego było symbolicznym wyrokiem dla Kastnera. Sędzia Benjamin Halevi, jeden z sędziów w późniejszym o trzy lata procesie Adolfa Eichmanna, pisał:

Pomoc, jakiej udzielili prowadzący eksterminacji Komitetowi Pomocy i Ratunku Kastnera, dowodzi, że Kastner i jego przyjaciele rzeczywiście odegrali swoją rolę w ostatecznym rozwiązaniu dla węgierskich Żydów – ich całkowitym



unicestwieniu. Poparcie nazistów dla Kastnera i ich zgoda na to, by pozwolić mu ocalić sześciuset żydowskich notabli, były częścią planu eksterminacji Żydów. Kastner dostał szansę, by dodać do tej liczby jeszcze trochę ludzi. Skusił się na tę przynętę. Okazja uratowania czołowych Żydów wyjątkowo do niego przemawiała. Ocalenie najważniejszych Żydów uważał za swój wielki sukces i sukces syjonizmu. Ten sukces usprawiedliwiałby także jego postępowanie – polityczne negocjacje z nazistami i poparcie nazistów dla jego komitetu. Kiedy Kastner otrzymał ten podarunek od nazistów, zaprzedał swą duszę niemieckiemu szatanowi.

Wszystkie odpowiedzi Kastnera w jego ostatnim zeznaniu były nieustanną próbą wykręcenia się od tej prawdy. Kastner próbował umknąć przez każdą dziurę, jaką mógł dostrzec w ścianie dowodów. Jeśli dziurę tę uszczelniano, natychmiast pędził do kolejnej.

Sędzia Halevi jeszcze nie skończył. Dosadne słowa miały przypieczętować los Kastnera:

Kastner z premedytacją dopuścił się przed tym sądem krzywoprzysięstwa, gdy zaprzeczał, jakoby wstawiał się za Becherem. Co więcej, ukrył ważny fakt, że wstawiał się za nim w imieniu Agencji Żydowskiej i Światowego Kongresu Żydów... .. Jeśli chodzi o treść złożonego przez Kastnera pod przysięgą oświadczenia, to obronie wystarczyło wykazać, że Becher był zbrodniarzem wojennym. Oskarżenie musiałyby udowodnić, że jest inaczej, ale wtedy podważyłoby zeznanie Kastnera. Prokurator Generalny przyznał w swojej mowie końcowej, że Becher był zbrodniarzem wojennym. Kłamstwa w treści zaprzysiężonego zeznania Kastnera, kłamstwa w zeznaniu dotyczącym tego dokumentu i świadomy udział Kastnera w działalności niemieckich zbrodniarzy wojennych oraz jego udział w symulowanych w ostatniej chwili działaniach na rzecz ocalenia Żydów – wszystko to ukazuje przytłaczającą prawdę: to zaprzysiężone zeznanie nie zostało złożone w dobrej wierze. Kastner wiedział, jak sam zeznał, że Becher nigdy nie sprzeciwiał się masowej eksterminacji Żydów, jak to zadeklarował w swoim zaprzysiężonym zeznaniu. Ideą, którą kierowali się Becher i jego przełożony Himmler nie było ocalenie Żydów, ale bezkompromisowa służba nazistowskiemu reżimowi.

Dlaczego Kastner interweniował w sprawie Bechera wiedząc, że ów oficer SS był odpowiedzialny za masowe mordy? Odpowiedź, zakończył sędzia Halevi, nie sprawia trudności: „Tak jak nazistowscy zbrodniarze wojenni potrzebowali alibi i mieli nadzieję zapewnić je sobie, ratując garstkę Żydów za pięć dwunasta, tak samo Kastner potrzebował alibi dla siebie”. Popadnięcie w niełaskę Kastnera było jednocześnie pośrednim wyrokiem dla Bechera. Doktor Szmul M. Tamir, obrońca Grünwalda, jako pierwszy zajrzał w duszę Bechera i zobaczył, czym jest naprawdę: mrocznym i zimnym bagnem. Po raz pierwszy na forum publicznym zaprezentowano prawdziwy portret Bechera: bezwzględnego zbrodniarza wojennego, który zasłużył na to, by zadyndać na sznurze. Ale był on zaledwie drugo- czy też trzeciorzędnym złoczyńcą, a poza tym minęło sporo lat i niewielu pragnęło wznowienia sprawy sądowej przeciw niemu.

Dwa miesiące później złożono apelację. Pięciu sędziów Sądu Najwyższego opublikowało swoje wnioski w dniach 17-19 stycznia 1958 roku. Dwóch podtrzymało werdykt sędziego Halewiego. Trzech uznało Grünwalda winnym trzech zarzutów oskarżenia. Ale cała piątka uznała, że przytłaczająca ilość dowodów świadczy o tym, że wysiłki Kastnera ocaliły Bechera w Norymberdze od zasłużonej kary. W Izraelu szybko zaczęły się szerzyć plotki, że Kastner zostanie postawiony w stan oskarżenia za kolaborację z nazistami.

\* \* \*

Jest jeszcze jeden ciekawy, wciąż aktualny aspekt sprawy Kurta Bechera: niemal wszystkie związane z nią oficjalne dokumenty zgromadzone przez amerykańskich śledczych zniknęły. Gdzie są? Kto usunął je z kartotek? Kto nakazał ich usunięcie? Czy zostały usunięte ze względów bezpieczeństwa? Jest bardzo prawdopodobne, że zawierały one ważne dowody na to, że Becher rzeczywiście popełnił zbrodnie wojenne. Publikacja wywiadów, przesłuchań i innych memorandów na piśmie mogłaby postawić w nie najlepszym świetle amerykańską delegację i rząd, które doprowadziły do uniewinnienia Bechera.

Benno Selcke junior, który wnioskował o przeniesienie Bechera do skrzydła dla dobrowolnych świadków w więzieniu norymberskim, wiele lat później stanął twarzą w twarz z dawnym oficerem SS na jednej z ulic we Frankfurcie. Nastąpiła krępująca, krótka wymiana zdań. Wkrótce po tym Selcke otrzymał od Bechera list, w którym były esesman proponował mu „coś” za miłe potraktowanie w Norymberdze. Selcke nie pamięta już, czy chodziło o pieniądze, czy też o jakieś stanowisko. Powątpiewa dziś, czy jedyną przyczyną uwolnienia Bechera było wstawiennictwo Kastnera.

Wynikało to raczej z faktu, że Amerykanom zabrakło energii, by prowadzić dalej sprawę jego zbrodni wojennych. Dlaczego? Amerykanie, jak wyjaśniał, nie wyrażali zbytniego zainteresowania tą sprawą, jeszcze zanim na scenie pojawił się Kastner. Wyglądało to niemal tak, jakby szukali pretekstu, żeby go uwolnić. Wysiłki Węgry stały się dla nich doskonałym alibi, usprawiedliwiającym zwolnienie Bechera[16].

Poza Selckem większość ludzi, którzy mieli cokolwiek do czynienia z mieszkającym później w Bremie milionerem, ostrożnie podchodzi do całej sprawy. Robert Kempner, jeden z norymberskich oskarżycieli, przesłał w 1963 roku ze swego biura w Stanach Zjednoczonych list do redakcji magazynu śledczego „Sie und Er”. „Jeśli doktor Kempner w jakimkolwiek kontekście zostanie wymieniony jako protektor Bechera”, groził w swoim liście, „autor i wydawca [pisma »Sie und Er«] poniesie tego konsekwencje”[17].

## Przypisy

- [1] Kwatera Główna XV Korpusu, 215. oddział CIC, „Gold and Jewelry Found in Weissenbach”, major Theodore H. Possieck, 30 maja 1945 roku; von Kurt Emmenegger, „Sie und Er” (kwiecień 1963), s. 29. Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [2] „Subject: Gold and Jewelry Found in Weissenbach”, 30 maja 1945 roku. Dokument ten podaje niewłaściwą datę aresztowania Bechera: 12 maja 1945 roku. W oficjalnej ewidencji aresztowań jest data 18 maja 1945 roku. Patrz „Kurt Becher Arrest Report”, z datą 18 maja 1945 roku.
- [3] Von Kurt Emmenegger, „Das Einzige Weiße Schaf der Schwarzen SS?” (Jedyna biała owieczka w czarnym SS?), „Sie und Er” (b.d., nr 14, 1963 , s. 19. Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [4] Archiwum Narodowe, Record Group 260, Austrian National Bank 1946–1950, skrytka 301; Dosłownie: American Legation, Budapeszt, 12 kwietnia 1947 roku.
- [5] „Valuables Taken From Standartenführer Kurt Becher”, 1 lutego 1946 roku, autorstwa J. H. Hildringa, Wydział Spraw Wewnętrznych, Washington D.C. Patrz także Tom Bower, *Nazi Gold: The Full Story of the Fifty-Year-Swiss-Nazi Conspiracy to Steal Billions From Europe’s News and Holocaust Survivors* (Nowy Jork 1997), s. 62. Twierdzenie Bechera, że blisko współpracował z Dieterem Wislicenym, było dość ryzykowne, zważywszy na to, że ich role podczas wojny niewiele różniły się od siebie. Wisliceny, zastępca Adolfa Eichmanna, był odpowiedzialny za masowe deportacje i mordy ludności żydowskiej na Słowacji, Węgrzech i w Grecji. Urodził się 13 stycznia 1911 roku jako syn właściciela ziemskiego. Rozpoczął studia teologiczne, ale ich nie ukończył. Pracował krótko jako

urzędnik w firmie budowlanej, zanim w 1936 roku wstąpił do SS i SD. W tym okresie Wisliceny był przełożonym Eichmanna w SS. Gdy Eichmann awansował, Wisliceny został jednym z jego „ekspertów do spraw Żydów”, i pełnił służbę w Centralnym Urzędzie Rzeszy do spraw Emigracji Żydowskiej. Wisliceny’ego, podobnie jak Bechera, bardziej interesowały pieniądze niż kariera. Na Słowacji i gdzie indziej zyskał reputację człowieka, u którego można było się wykupić za odpowiednią łapówkę. W 1942 roku przyjął 50 tysięcy dolarów od Żydowskiego Komitetu Ratunkowego w Bratysławie za opóźnienie deportacji ze Słowacji. Na Węgrzech, gdzie kazał się Żydom nazywać „baronem”, Wisliceny aktywnie uczestniczył w transakcjach, których przedmiotem było życie Żydów. Chętnie brał pieniądze – i tak czy owak wysyłał ludzi do Auschwitz. Wisliceny i Becher byli na Węgrzech dobrymi znajomymi, wykonywali podobne obmierzłe zadania i przyjmowali złoto za ratowanie ludzkiego życia.

- [6] Von Kurt Emmenegger, „Das einzige weiße Schaf der Schwarzen SS?” (Jedyna biała owieczka w czarnym SS?), „Sie und Er” (b.d., nr 14, 1963), s. 19. Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [7] Von Kurt Emmenegger, „Mord an Dr. Billitz?” (Zabójstwo doktora Billitza?), „Sie und Er” (b.d., nr 10, 1963), s. 19. Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry; Memorandum CIC, „Investigation of War Crimes”, 26 września 1945 roku. Może warto dodać, że tak samo swoje archiwa potraktowali chińscy komuniści. Według ich oficjalnych kartotek druga wojna światowa była wydarzeniem niemal bez znaczenia. Historia Chin stanowi białą plamę od wczesnych lat trzydziestych do 1948 roku.
- [8] Von Kurt Emmenegger, „Mord an Dr. Billitz?” (Zabójstwo doktora Billitza?) , „Sie und Er” (b.d., nr 10, 1963), s. 19–20. Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry. Elisabeth Billitz przeżyła upadek Budapesztu, wycofanie niemieckich wojsk okupacyjnych i późniejszą rosyjską okupację. Przez kilka miesięcy nie miała pojęcia, co stało się z jej mężem. W końcu, 4 maja 1945 roku, Geza Varga, kierowca jej męża, wrócił z Wiednia, gdzie zatrzymał go Becher i wydarzenia wojenne. Najdelikatniej jak potrafił wyjaśnił jej, że Billitz nie żyje. Wszystko, co po nim zostało, to mała walizeczka z rzeczami osobistymi. Varga powiedział jej, że mąż czuł się nieźle podczas podróży do Wiednia. Poczul się chory i dostał wysokiej gorączki dopiero dwa dni później. Ibid.
- [9] Von Kurt Emmenegger, „Das Einzige Weiße Schaf der Schwarzen SS?” (Jedyna biała owieczka w czarnym SS?), „Sie und Er” (b.d., nr 14, 1963), s. 19. Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.

- [10] Von Kurt Emmenegger, „Das Einzige Weiße Schaf der Schwarzen SS?” (Jedyna biała owieczka w czarnym SS?), „Sie und Er” (b.d., nr 14, 1963), s. 19. Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [11] Von Kurt Emmenegger, „Das Einzige Weiße Schaf der Schwarzen SS?” (Jedyna biała owieczka w czarnym SS?), „Sie und Er” (b.d., nr 14, 1963), s. 20. Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry. Porucznik Kurt Ponger, jeden ze śledczych amerykańskiej delegacji, też miał do ukrycia swoje brudne sprawy: dostawał instrukcje z Moskwy, tzn. był szpiegiem. Ostatnią rzeczą, której mogliby pragnąć Sowieci, było wyjście na jaw tego, co rzeczywiście wydarzyło się na Węgrzech podczas drugiej wojny światowej, bo sami zamierzali splądrować kraj i rzucić winę na Niemców. Dlatego Ponger miał silną motywację, żeby spełniło się pragnienie Kastnera dotyczące uwolnienia Bechera. *History of the Counter Intelligence Corps, „Occupation of Austria and Italy”* (tom XXV, marzec 1959 roku).
- [12] Von Kurt Emmenegger, „Das Einzige Weiße Schaf der Schwarzen SS?” (Jedyna biała owieczka w czarnym SS?), „Sie und Er” (b.d., nr 14, 1963), s. 20. Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [13] Von Kurt Emmenegger, „Das Einzige Weiße Schaf der Schwarzen SS?” (Jedyna biała owieczka w czarnym SS?), „Sie und Er” (b.d., nr 14, 1963), s. 90. Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry. Według listy zbrodniarzy wojennych z marca 1947 roku „Becher, Kurt jest poszukiwany za torturowanie w Budapeszcie i Mauthausen”. Ktoś musiał rzeczywiście pociągnąć za odpowiednie sznurki, żeby uwolnić go z aresztu.
- [14] CIC „Informal Routing Slip”, 20 lutego 1947 roku; List CIC, Walter M. Treece, „Release of Looted Property to Jewish Agency for Palestine”, 3 marca 1947 roku.
- [15] Jak się okazuje, Kurt Becher nie był jedynym oficerem SS, który mógł odnieść korzyść dzięki interwencji doktora Kastnera. W Norymberdze próbował on, bezskutecznie, użyć swych wpływów, by pomóc zbrodniarzowi Wisliceny’emu. Jak już wspomniano w tej książce, Wisliceny (podwładny Eichmanna), poszukiwany był za zbrodnie popełnione na Słowacji i w Grecji. Kastner nie żałował też pozytywnych opinii hauptsturmführerowi SS Hermannowi Krumeyowi, składając na jego korzyść zaprzysiężone zeznanie. Badania nad ujawnionymi ostatnio dokumentami dostarczyły też dowodów na to, że Kastner pomógł gruppenführerowi SS Hansowi Jüttnerowi, ponieważ potwierdził, że oficer ten nie był odpowiedzialny za masowe piesze deportacje Żydów z Budapesztu i Wiednia. Von Kurt Emmenegger, „Das Einzige Weiße Schaf der Schwarzen SS?” (Jedyna biała owieczka w czarnym SS?), „Sie und Er”

(b.d., nr 14, 1963) , s. 94. Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.

- [16] Von Kurt Emmenegger, „Das Einzige Weiße Schaf der Schwarzen SS?“ (Jedyna biała owieczka w czarnym SS?), „Sie und Er“ (b.d., nr 14, 1963), s. 94. Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [17] Von Kurt Emmenegger, „Das Einzige Weiße Schaf der Schwarzen SS?“ (Jedyna biała owieczka w czarnym SS?), „Sie und Er“ (b.d., nr 14, 1963), s. 94. Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.

## W niełasce: Walter Hirschfeld i Korpus Kontrwywiadu

*Jeśli rozważa się podjęcie jakichkolwiek działań, związanych z usunięciem Hirschfelda z jego obecnego niebezpiecznego stanowiska... ...[należy] to uczynić w taki sposób, aby CIC nie miał w przyszłości żadnych kłopotów.*

### raport Korpusu Kontrwywiadu

15 listopada 1945 roku agent specjalny CIC Robert A. Gutierrez usiadł za biurkiem, by przygotować długi raport na temat ważnych spraw, które prowadził w ostatnim czasie. Duża część owego memorandum dotyczyła Waltera Hirschfelda i znaczącej roli, jaką odegrał w schwytaniu w pułapkę Josefa Spacila, odnalezieniu Franza Konrada i w rozmowach z Gretl Fegelein i jej teściami: panią Fegelein i jej mężem. Raport Gutierrezza zawierał sugestię, by oficjalnie uznać Hirschfelda za „zdenazyfikowanego”.

Hirschfeld, jak pisał Gutierrez,

ma wrodzony talent do pracy w wywiadzie; jest świadomy swoich zdolności i zna całą strukturę reżimu nazistowskiego. Dodatkowy jego atut stanowi to, że jest Niemcem i zna mentalność Niemców. Jest też dobrze zorientowany w szczegółach całej struktury SS i zna osobiście niektórych członków sztabu Himmlera. Ma również tatuaż z grupą krwi pod lewą pachą, a to daje mu dostęp do kręgów SS w roli agenta. Wszystkie te kwalifikacje sprawiają, że jest cennym nabytkiem dla amerykańskiego wywiadu... Ponadto agent gwarantuje, że Hirschfeld to przeciwnik partii narodowosocjalistycznej i czuje się w obowiązku pomóc w jej całkowitym rozbięciu i ustanowieniu demokratycznych rządów w Niemczech... Można liczyć, że będzie wypełniał zadania wywiadowcze rozważnie i uczciwie[1].

Gutierrez kierował się poczuciem sprawiedliwości, ale jego pochlebna ocena Hirschfelda była zdecydowanie przesadzona.

Pod koniec grudnia 1945 roku barczysty mężczyzna w szarym skórzanym płaszczu SS zadzwonił do drzwi jednego z domostw w Heidelbergu. Drzwi otworzyła właścicielka – pani Martin. Gość przedstawił się i poprosił o możliwość widzenia się z doktor Marianne Six, atrakcyjną młodą lekarką pediatrą, wynajmującą pokój u pani Martin. Rozmawiali cicho przez mniej więcej 20 minut, po czym nieznajomy wyszedł. „Gość”, jak wyjaśniła podekscytowana pani Six gospodyni, „jest dawnym towarzyszem z SS mojego brata. Pomoże Franzowi, załatwi może nawet dla niego dokumenty”. Bratem, o którym mówiła, był brigadeführer SS Franz Six, zbrodniarz wojenny, który zniknął zaraz po zakończeniu działań wojennych. Marianne zgodziła się spotkać z tajemniczym gościem następnego dnia w lokalnej gospodzie Odeon Keller. Jej przyjaciele, którzy widzieli, jak obcy wchodził do domu, ostrzegali ją, by była ostrożna i trzymała się od niego z daleka. Sprawił na nich wrażenie „pijką”, ze swoim bulwiastym czerwonym nosem z fioletową brodawką. „Nie”, odpowiedziała, broniąc go, „to dobry człowiek”. Przepytała go dokładnie. Znał numer departamentu RSHA, w którym pracował jej brat i wiedział, czym się tam zajmowano. Tak jak było umówione, spotkali się w gospodzie następnego dnia. Po powrocie do domu Marianne powiedziała jednej z przyjaciółek, że spotkała porządnego człowieka, którego chciałaby poślubić. Nazywał się Walter Hirschfeld.

Ku zażenowaniu swych przyjaciół po kilku dniach Marianne wyjechała z byłym pacjentem szpitala dla chorych umysłowo esesmanów do Stuttgartu, rzekomo by „pomóc” byłym esesmanom usunąć tatuaże z grupą krwi, przez wstrzyknięcie pod skórę wybielacza bezpośrednio w zabarwione miejsce. Tatuaz składający się z liter oznaczających grupę krwi (A, B, AB lub 0) miał długość około sześciu milimetrów. Wykonywano go po wewnętrznej stronie lewego ramienia około 20 centymetrów powyżej łokcia i był obowiązkowy dla wszystkich odbywających służbę w Waffen-SS (choć nie każdy esesman został w praktyce wytatuowany). Tatuaze te pomagały po wojnie w identyfikacji członków zbrodniczej organizacji. Usunięcie znaku mogło zapobiec aresztowaniu i ukryć przeszłość przed niepowołanymi oczyma. Wysiłki Marianne, by usunąć tatuaze, okazały się tylko częściowo skuteczne, ale powróciła ona do Heidelbergu „w bardzo kiepskim nastroju” z zupełnie innej przyczyny. Ktoś odkrył, co się działo, i wszystkich 180 esesmanów, którzy poddali się zabiegowi, ujęto i uwięziono. Nie wiedziała, że całą sprawę zorganizowano wyłącznie po to, by zastawić na esesmanów pułapkę. Nowy przyjaciel i najprawdopodobniej kochanek doktor Six był agentem CIC[2].

Po powrocie do Heidelbergu Hirschfeld powiedział Marianne (wciąż nieświadomej jego podwójnej roli), że może załatwić jej bratu Franzowi



pracę w firmie kaletniczej „Christian” w Schorndorfie, niewielkim zakładzie, należącym do jego wuja Gerhardta Schlemmera. Firma stanowiła przykrywkę dla tajnych operacji CIC, a Schlemmer był dawnym instruktorem SS szkolącym niegdyś Hirschfelda. Schlemmer, podobnie jak Hirschfeld, również pracował dla amerykańskiego wywiadu. „Muszę tylko wiedzieć, jak skontaktować się z twoim bratem”, wyjaśnił Hirschfeld. Marianne zwlekała z ujawnieniem miejsca jego pobytu. Brat ostrzegł ją, by nie zdradzała jego konspiracyjnego adresu w małym miasteczku na południe od Hanoweru, bo poszukiwano go jako zbrodniarza wojennego. Ale gdy Hirschfeld opuszczał pokój Marianne, w kieszeni płaszcz miał już fałszywe nazwisko i nowy adres brata doktor Six[3].

17 stycznia 1946 roku Hirschfeld przyjechał do kryjówki Franza Siksa w towarzystwie innego agenta CIC. Znaleźli Siksa w stodole, zajętego wiązaniem miotły. „Do środka wszedł mężczyzna w skózanym płaszczu i poprosił mnie, żebym wyszedł”, wspominał Six. Powiedział, że na zewnątrz [czeka] przyjaciel z Heidelbergu. „Przyjaciel”, snuł swą opowieść Six, „siedział w samochodzie i spoglądał na mnie bezmyślnie, a gdy się odwróciłem... sam patrzyłem bezmyślnie w lufę rewolweru”. Hirschfeld zapiął Siksowi kajdanki na plecach, popchnął na tylne siedzenie i zawiózł do pobliskiego lasu. Esesman znalazł się w poważnych kłopotach i zdawał sobie z tego sprawę.

„Z której pan jest strefy? Amerykańskiej, brytyjskiej czy rosyjskiej”, zapytał, chcąc ustalić, czy został oficjalnie aresztowany, czy ma zostać zabity w wyniku jakiejś wendetty. Hirschfeld spojrzął na niego, ale nie odpowiedział.

„Zamierzacie to załatwić tu, w lesie?”, dopytywał zrozpaczony Six.

„Nie mamy zamiaru cię zabić”, odpowiedział wyglądającemu żałośnie w swych okularach i pozornie bezbronnemu mężczyźnie. „To tylko niezbędne środki ostrożności”.

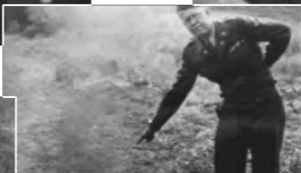
Mężczyźni skuli dodatkowo kajdankami jego nogi, wsadzili go do dużego worka „zawiązanego pod szyją” i związali mocną liną w pasie. Hirschfeld był, jak się okazało, lepszym porywaczem niż kierowcą: zgubił się w powrotnej drodze do Heidelbergu i Six musiał mu „pokazywać drogę”. Gdy tylko przybyli na miejsce, przekazali Siksa agentom amerykańskiego wywiadu[4].

Marianne nie miała pojęcia, że jej brata potajemnie aresztowano. Była przekonana, że Hirschfeld zabrał go do pracy u Schlemmera w firmie kaletniczej. Młoda pani doktor wciąż pomagała agentowi, dowodząc w ten sposób, że miłość istotnie jest ślepa. Na jego prośbę podała mu inne nazwiska i adresy uciekinierów z SS. Wytrzymały Hirschfeld dopadał jednego po drugim. Czasem działał sam, czasem z pomocą ich krewnych i przyjaciół. Jego modus operandi zawsze wyglądał tak samo: oferował swe usługi jako przyjaciel, pomocnik, negocjator albo przedstawiciel. Gdy zdecydowali się

przyjąć jego pomoc, zwabiał ich w pułapkę i aresztował. Hirschfeld uwielbiał swoją pracę. Choć czasem aresztowań byłych esesmanów dokonywali agenci CIC, często sam udawał się na akcję zatrzymania ofiar. Ale żadne z tych aresztowań nie mogło się równać z ujęciem Franza Siksa, który tylko na pozór był „niewinnie wyglądającym” oficerem SS[5].

\* \* \*

Alfred Franz Six urodził się w niemieckim Mannheimie 12 sierpnia 1909 roku. Po ukończeniu szkoły średniej o profilu klasycznym w mieście rodzinnym wstąpił na uniwersytet w Heidelbergu. Studiował socjologię i nauki polityczne – fascynowały go oba te kierunki. Uzyskał doktorat, a później habilitował się z filozofii. Przez pewien czas brzuchaty naukowiec z coraz większą łysiną był nauczycielem akademickim. Cztery lata później, w 1938 roku, pracował już jako profesor na uniwersytecie w Królewcu, a po kolejnym roku został szefem prestiżowej katedry nauk o zagranicy na uniwersytecie w Berlinie. Później został pierwszym dziekanem tego wydziału. Wydawało się, że jego przeznaczeniem jest błyskotliwa kariera naukowa.



### **Prowokacje CIC**

Jedyna znana fotografia obersturmführera SS Waltera Hirschfelda (na samej górze po lewej). Oficer SS, który został szpiegiem aliantów, pomógł wywiadowi amerykańskiemu w schwytaniu szefa Einsatzgruppen, brigadeführera Franza Siksa (na samej górze po prawej). Powojenna działalność Hirschfelda jako agenta CIC była szokującym pokazem braku umiaru (NA). Przesiąknięty krwią mundur Adolfa Hitlera, który miał na

sobie podczas zamachu 20 lipca 1944 roku (u góry) został ukryty przez oficera SS Franza Konrada, a później odnaleziony. Spalono go rzekomo w 1947 roku, ale być może przywłaszczył go sobie agent CIC Robert Gutierrez (u góry po lewej, w późniejszych latach) (NA i „New York Times”).

Ale tak jak wielu innych spośród tych, którzy piastowali najwyższe stanowiska w aparacie Trzeciej Rzeszy, Six miał dwoistą naturę, a jej mroczna część cały czas walczyła o swoje prawa. Od dawna fascynowała go doktryna nazistowska w wydaniu Hitlera. Członkiem partii został w 1930 roku. Dwa lata później ochotniczo wstąpił do SA, a po kolejnych trzech zasilił szeregi SD. Początek wojny oznaczał dla niego tylko większe szanse awansu. Gdy Niemcy zaatakowały Związek Radziecki w ramach operacji „Barbarossa”, Six działał tuż za linią frontu jako szef Vorkommando Moskau. W powojennych zeznaniach przed sądem Six stwierdził, że jego urząd stworzono na długi czas przed kampanią, a jego zadaniem miało być wyłącznie zgromadzenie ważnych dokumentów w samej Moskwie i w jej okolicach po tym, gdy miasto padnie ofiarą niepowstrzymanego niemieckiego najazdu. Ale w rzeczywistości było to tylko fasadą, maskującą gigantyczne kłamstwo. Tak naprawdę Six i jego podwładni nadzorowali mobilne szwadrony śmierci. „Vorkommando Moskau” wchodziło w skład Einsatzgruppen B, które prowadziły dziesiątki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci na brutalną śmierć. 9 listopada 1941 roku Heinrich Himmler osobiście awansował Siksa za jego „wyjątkową służbę w ramach Einsatzu”. Po kilku miesiącach tej zbrodniczej działalności Six przyjął kierownicze stanowisko w Urzędzie VII RSHA, wydziale badawczym SS, pracującym non stop nad rzekomymi naukowymi podstawami doktryny nazistowskiej o wyższości rasy germańskiej. Ukochany brat Marianne Six, nieśmiały i pracowity wykładowca z tytułami naukowymi uniwersytetu w Heidelbergu, był zbrodniarzem winnym ludobójstwa[6].

Nadchodził 1945 rok. Franz Six wiedział, że już za chwilę może mieć poważne problemy. Wywiózł z Berlina swoją piękną jasnowłosą żonę i dziecko do Mannheimu, do swoich rodziców. W kwietniu, tuż przed nadejściem Rosjan, spakował do samochodu rzeczy osobiste i kazał je wywieźć swojemu szoferowi. Przebrał się w cywilne ubranie i wraz z dwoma kolegami opuścił Berlin. Jeden ze świadków opisywał, że gdy podjęli oni decyzję o „zejściu do podziemia”, Six był całkowicie załamany. Gdy Niemcy kapitulowały, ów wpływowy esesman, przed którym nie tak dawno jeszcze wszyscy drżeli, wędrował pieszo z plecakiem, szukając jakiejś kryjówki. W odzieży zwykłego robotnika Six szedł na południe, w kierunku granicy z Austrią, a potem zawrócił na północny wschód. Przeszedł przez amerykańskie punkty kontrolne jako „Georg Becker”. Amerykanie byli zbyt zajęci, by sprawdzić, czy nie ma tatuażu z grupą krwi. Później dotarł do Heidelbergu, załatwił dokumenty u brata (który pracował dla armii

brytyjskiej), a potem udał się dalej na północny wschód do małej miejscowości Kassel, gdzie aż do spotkania z Hirschfeldem pracował jako zwykły pomocnik w gospodarstwie.

\* \* \*

13 lutego 1946 roku, prawie cztery tygodnie po aresztowaniu brata, Marianne i jej ojciec opuścili Mannheim. Wracali do domu w Heidelbergu objuczeni amerykańskimi papierosami, które zdobyli na czarnym rynku. Według relacji ojca, Marianne była „szczęśliwa i w świetnym nastroju”. Ale wieczorem tego samego dnia jej optymizm zaczął słabnąć, gdy matka przywitała ją okrzykiem: „Marianne! Jakiś człowiek chce cię aresztować!”. „Chodź ze mną”, tylko te słowa usłyszała od Waltera Hirschfelda, gdy chwycił ją za ramię i pchnął na siedzenie swojego BMW[7].

Następnego ranka drugi brat Marianne Gustav Six przyjechał do wynajętego pokoju Marianne po papierosy, które przywiozła mu z Mannheimu. Pani Martin przywitała go złymi nowinami: Marianne wyszła poprzedniego dnia z ojcem, ale do tej pory nie wróciła. Nikt jeszcze nie wiedział, że Hirschfeld uprowadził ją sprzed drzwi domu rodziców. Pani Martin i Gustav nie bardzo wiedzieli, co robić. Zdecydowali, że pójdą do śródmieścia i spróbują zasięgnąć o niej jakichś informacji. Przez przypadek zauważyli najwyraźniej zdenerwowaną Marianne, wchodzącą po kolei do kilku sklepów.

„Skąd wracasz, Marianne?”, zapytał Gustav, zaniepokojony jej dziwnym zachowaniem. „Martwiliśmy się o ciebie”.

Jej zaskakująca odpowiedź wprawiła w zdumienie Gustawa i panią Martin. „Wracam z [budynku] CIC. Byłam tam w nocy i dali mi coś przegryźć. Muszę tam wracać”. „Pójdę z tobą”, powiedział Gustav. Czuł, że coś jest nie tak, ale nie wiedział co. „Nie! Mam wrażenie, że ktoś mnie śledzi. Idź do mojego pokoju i poczekaj na mnie. Aresztowali Franza!”. Zamilkła na chwilę i dodała: „Zapamiętajcie nazwisko Hirschfeld”.

Gustav i pani Martin patrzyli, jak oddalała się w kierunku budynku CIC na Hauptstrasse. Wrócili do jej wynajętego pokoju i zgodnie z jej prośbą postanowili na nią czekać. Ale Marianne nie wracała.

Niecałe dwie godziny później pewien starszy mężczyzna zauważył młodą kobietę, leżącą na ulicy. Wyglądała na pijaną. Jakaś kobieta podeszła do nich i zapytała mężczyznę, kim jest leżąca kobieta. Potrząsnął tylko głową i odrzekł: „To jakaś lalunia Amerykanów. Wygląda, jakby urzęnęła się razem z nimi”. „Nie piłam. Inni pili”, wymamrotała niewyraźnie. A potem zemdląca.

Kobieta i mężczyzna pomogli jej się podnieść, oparli ją o oświetlony

słońcem murek i poszli swoją drogą. Właścicielka ograniczonej murkiem posesji widziała, jak nieprzytomna kobieta przechyliła się na plecy i upada na jej teren. Wezwała Czerwoną Krzyż i policję. Kobieta była nieprzytomna i wydawała się sparaliżowana, jej tętno było ledwo wyczuwalne. Dokumenty znalezione w jej torebce były wystawione na nazwisko Marianne Six.

Policja poinformowała rodziców, którzy skontaktowali się z panią Martin i bliskim przyjacielem rodziny Waldemarem Hellwegiem. Wszyscy natychmiast pospieszyli do szpitala imienia Ludolfa Krehla. Lekarze poinformowali ich, że Marianne jest „w ciężkim stanie z powodu zatrucia”. Szef kliniki zapytał, czy ktokolwiek wiedział, co jadła lub piła w ciągu kilku ostatnich godzin. „To zatrucie”, powiedział im, „ale nie wiem, czym”. Historia stawała się coraz bardziej tajemnicza: kiedy Hellweg opuścił pokój chorej i wyszedł na korytarz, wpadł na kogoś, kogo opisał później jako „wysokiego bruneta”. Był to Walter Hirschfeld. Według zeznań pielęgniarki, wypytywał o stan Marianne. „Zapamiętajcie nazwisko Hirschfeld”, wyszeptła Marianne do Gustava i pani Martin kilka godzin wcześniej. Te trzy słowa dźwięczały im w uszach, gdy Hellweg opowiadał, że tajemniczy mężczyzna weszły w szpitalu i wypytywał personel.

Marianne Six zmarła po trzech dniach, nie odzyskując przytomności. Jako bezpośrednią przyczynę śmierci zapisano w jej karcie „zapalenie płuc”. Agenci CIC byli przekonani, że sama odebrała sobie życie. Agent Rickmann z CIC w Heidelbergu zaklasyfikował jej śmierć jako samobójstwo. „Marianne groziła, że popełni samobójstwo, gdy dowiedziała się o aresztowaniu brata. Nie uwierzyliśmy jej. Moim zdaniem popełniła samobójstwo”. Wszyscy znający Marianne stanowczo protestowali przeciw takim wnioskom. „Nie mam wątpliwości, że Marianne chciałyby się zemścić za zdradę jej brata”, twierdził stanowczo jej drugi brat Gustav. „Miała waleczną naturę”.

Ojciec Marianne był pewny, że została zabita. Trzy dni później udał się na komendę niemieckiej policji i oskarżył Waltera HirsCHFelda o morderstwo. „Mordercą mojej córki jest Walter Hirschfeld”, powiedział łamiącym się głosem. Policja obiecała mu zbadać sprawę. Minęło kilka tygodni bez żadnych wiadomości. Kiedy zapytał o postępy śledztwa, dowiedział się, że „zostało ono umorzone na rozkaz Amerykanów”. Amerykanów? Ale dlaczego miałyby im zależeć na śmierci jego córki? Informacje, że autopsję sfuszowano, a jej wyniki są „nieprzekonujące”, potwierdziły jedynie, że ktoś coś ukrywa. Doktor Messemer, patolog, który przeprowadził autopsję, wyjaśnił, że badano tylko zawartość jej żołądka, a także skład krwi i moczu. Badania wykazały śladowe ilości substancji chemicznych wchodzących w skład środków nasennych. Ale najprawdopodobniej „zdrowy organizm Marianne zdążył już wydalić znaczną część toksyny”. W przypadku podejrzenia zatrucia, tłumaczył Messemer, rutynową praktyką jest badanie wątroby, pęcherzyka żółciowego i innych części ciała, a także cebulek włosów. Trucizna utrzymuje się w nich dłużej niż w innych narządach.

Niestety, jak wyjaśnił Messemer, w tym przypadku procedury „nie zastosowano ze zwykłą starannością”, bo prowadzącym śledztwo „na takiej staranności nie zależało”. Messemera nigdy nie poproszono o ostateczną opinię na temat przyczyny śmierci Marianne Six. Zrozpaczona rodzina była zbulwersowana[8].

Kartoteki CIC zawierają oficjalne akta „Nagłej śmierci Marianne Six” - dziwne sformułowanie zważywszy, że agenci oficjalnie uznali ten przypadek za samobójstwo. Nie wspomniano w nich, że ojciec Marianne oskarżył Hirschfelda o zabójstwo córki. Nie ma tam również śladu ani jakichkolwiek dowodów, że policja lub CIC kiedykolwiek przesłuchiwały Hirschfelda w tej sprawie. Jeśli powiązać te fakty ze spartaczoną autopsją, brakiem jakichkolwiek danych o aresztowaniu lub zatrzymaniu Marianne Six i jakichkolwiek dokumentów, świadczących o związanym z nią śledztwie CIC, trudno nie podejrzewać, że ktoś wpływowy musiał maczać palce w ukrywaniu rzeczywistych powodów śmierci młodej pani doktor. Czy było to morderstwo? A może popełniła samobójstwo, gdy odkryła, jaką rolę odegrała w aresztowaniu brata? Dziś większości uczestników tych zdarzeń nie ma już wśród żywych. Nigdy więc zapewne nie poznamy odpowiedzi na te pytania[9].

\* \* \*

Wojenne akta standartenführera SS Emila Augsburga na pewno nie mogły być powodem do dumy dla jego rodziców. Niemiec ów przyszedł na świat w 1904 roku w Łodzi. Pracowity intelektualista doktoryzował się trzydzieści lat później. Tematem jego pracy była prasa w Związku Radzieckim. W 1934 roku wstąpił do SD, a potem do SS. W 1937 roku związał się z Instytutem Badań Naukowych nad Związkiem Radzieckim (Instytut Wannsee), niesławną instytucją SS, w której prowadzono oparte na nazistowskiej ideologii badania mieszkańców Europy Wschodniej. Instytut pomógł zaplanować całą logistykę „ostatecznego rozwiązania”. Augsburg został tam dyrektorem jednego z departamentów. W latach 1939-1940, a potem latem i jesienią 1941 roku był członkiem policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei, Sipo), gdzie wypełniał „zadania specjalne” (spezielle Aufgaben). Był to eufemizm, pod którym kryły się egzekucje Żydów i innych osób uznanych przez nazistów za zbędnych. Przełożonym Augsburga był nie kto inny, tylko brigadeführer Franz Six. Kiedy Augsburg został ranny podczas nalotu w Smoleńsku we wrześniu 1941 roku, wrócił do Berlina, by prowadzić badania kwestii wschodnioeuropejskich. Wywiad zagraniczny RSHA formalnie wchłonął Instytut Wannsee w 1943 roku.

Jeszcze na długo przed ostateczną klęską Niemiec Augsburg zdał sobie

sprawę z tego, że to, co wisi w powietrzu, nie wróży mu najlepiej i że wraz z kapitulacją może się spodziewać oskarżenia o zbrodnie wojenne. Przed samym końcem wojny postanowił się dobrze ukryć. Aby uniknąć aresztowania, dostał się do klasztoru Benedyktynów w niemieckim Ettal, gdzie został prywatnym sekretarzem wysokiego dostojnika kościelnego o polskich korzeniach z koneksjami w Watykanie, SD i gestapo. Obawiając się najgorszego, duchowny i Augsburg uciekli w ostatnich dniach wojny do Watykanu. Mieli przy sobie ważne dokumenty natury politycznej. Kapłan, który współczuł Augsburgowi, znalazł mu zajęcie (Augsburg mówił płynnie po polsku i rosyjsku) w armii generała Władysława Andersa. Wojsko Andersa stacjonowało niedaleko, w północnych Włoszech[10].

Gdy rok później, na początku 1946 roku, Augsburg wciąż się ukrywał i pracował w Watykanie, niespodziewanie otrzymał pewien list. Nadawcą był jego były dowódca brigadeführer Franz Six. „Mam dla ciebie ważne misje w południowych Niemczech”, pisał Six. „Potrzebuję cię natychmiast. Przyjeżdżaj”. W liście podano też sekretne miejsce spotkania. Augsburg, wciąż dumny i lojalny nazista, posłusznie odpowiedział na wezwanie, pozbywając się polskiego munduru i opuszczając Rzym. Na umówione spotkanie w południowych Niemczech stawiał się na czas. Franza Siksa nie było w okolicy. Zamiast niego czekał na Augsburga Walter Hirschfeld. Agent CIC podał się za jednego z zastępców Siksa i przekazał sygnowane przez Siksa rozkazy. Mieli współpracować, by pomóc byłym oficerom SS ukryć się lub uciec z Europy. Papiery nie wzbudziły wątpliwości podejrzliwego zazwyczaj Augsburga. Ręka w rękę współpracował z Hirschfeldem, żeby zgromadzić byłych towarzyszy. Planowano działania ruchu oporu, zakładano tajne komitety i „dokonywano desperackich czynów”, żeby pomóc byłym nazistom uniknąć wykrycia albo przenieść ich do innych krajów. Cały czas Augsburg i jego przyjaciele wierzyli, że pomagają swojemu dawnemu dowódcy Franzowi Siksowi, który wciąż żądał, w rozkazach na piśmie, zachowania absolutnej dyskrecji i milczenia. Ciągłe pojawiały się kolejne dyrektywy, wszystkie podpisane przez Siksa. Za każdym razem kurierem Siksa był Hirschfeld. Augsburg wykonywał posłusznie wszystkie rozkazy[11].

Całe to przedsięwzięcie związane z Hirschfeldem i Siksem było oszustwem, zorganizowanym przez Hirschfelda na rozkaz CIC. Operacją, noszącą oficjalną nazwę „Flower Box”, sterowano z firmy kaletniczej CIC „Christian”. Jej celem była penetracja mrocznego europejskiego podziemia nazistowskiego i aresztowanie tych, którzy znajdowali się na listach zbrodniarzy wojennych. Po wielu miesiącach Augsburg zaczął coś podejrzewać. „Dlaczego nie miałem dotąd bezpośredniego kontaktu z Franzem?”, zapytał Hirschfelda. „Dlaczego nie wolno mi się z nim zobaczyć, ani z nim porozmawiać?”. Hirschfeld zalecił mu cierpliwość. Ale cierpliwość nie należała do cnót Augsburga. Przeczuwając zdradę, wysłał zaufanego kuriera do rezydencji żony Franza Siksa, pomijając Hirschfelda,



żeby umówić osobiste spotkanie z dawnym przyjacielem. Żona Franza osłupiała, gdy dowiedziała się, co odbywa się pod auspicjami jej męża. „Mój mąż od ponad roku był więziony w Oberursel, Norymberdze i Dachau!” przekazała równie szokowanemu kurierowi, który wrócił do Augsburga, przynosząc mu gorzkie wieści[12].

Wściekły (i najprawdopodobniej zawstydzony) Augsburg doprowadził do konfrontacji z Hirschfeldem i zażądał wyjaśnień. Ku zaskoczeniu Augsburga Hirschfeld nie zaprzeczył oskarżeniom. Zamiast tego „wyszczerzył zęby” i przyznał, że każdy podpis Franza Siksa i każdy jego rozkaz były fałszywe. Nie wiedząc o tym, Augsburg i jego ludzie wykonywali rozkazy CIC od ponad roku. Byli amerykańskimi agentami i nie mieli o tym nawet pojęcia. Kilku innych wpływowych nazistów, między innymi Klaus Barbie, również zostało zwerbowanych do operacji „Flower Box”. Barbie też dołączył do zespołu, wierząc, że pracuje dla Franza Siksa. Augsburg i jego koledzy byli wzburzeni oszustwem, ale Hirschfeld właściwie uratował im życie. Niewielu z byłych zbrodniarzy wojennych domyśliło się, że ich nielegalne stowarzyszenie miało całkowicie zmienić swą naturę: wkrótce zostali oficjalnie zatrudnieni w wywiadzie Stanów Zjednoczonych. Jeszcze mniej wiedziało, że ich coraz bardziej zaawansowana współpraca z CIC i CIA sprawi, że unikną więzienia i szubienicy, na którą tak wielu z nich zasłużyło[13].

\* \* \*

Działalność Waltera Hirschfelda zaczęła się wymykać spod kontroli CIC, a jego poczynania budziły tam coraz większy niepokój. Szantażował byłych esesmanów i ich krewnych, organizował na niewielką skalę operacje prania pieniędzy i najprawdopodobniej maczał palce w zabójstwie doktor Marianne Six. Większy skandal wybuchł podczas operacji „Flower Box”, gdy Hirschfeld zaczął romansować z 27-letnią Erną Hoffmann, żoną Heinricha Hoffmanna, osobistego fotografa Adolfa Hitlera. Gdy dowiedział się, że Hoffmann jest w rękach aliantów, uknuł plan kradzieży jego mebli i dzieł sztuki. Zamierzał udekorować nimi firmę kaletniczą i swój dom. Rozłożona na etapy kradzież trwała w najlepsze, gdy jego romans z Erną gwałtownie się zakończył. Erna zgłosiła kradzież na policji w Schorndorfie, a zrabowane przedmioty wróciły do domu Hoffmanna. Hirschfeld uniknął więzienia jedynie dzięki swym powiązaniom z CIC[14].

W tym czasie Hirschfeld rozstał się również w atmosferze skandalu ze swoim przyjacielem Gerhardtem Schlemmerem. Obaj pożyczycieli pieniądze z lokalnego banku, by wydać je na różne dobra luksusowe, alkohol i kobiety. Jako poręczenie oszukańczej pożyczki zaproponowali wyposażenie firmy

kaletnicznej, której właścicielem był CIC. Po operacji „Flower Box” firmę zamknięto, a bank zaczął się domagać zwrotu pieniędzy. Ani Hirschfeld, ani Schlemmer nie zamierzali oddawać złamanego grosza. Ale dokumenty pożyczkowe podpisał tylko Schlemmer i to on ostatecznie miał trafić do więzienia. Gdy siedział w areszcie, jego przyjaciel Hirschfeld wdał się w kolejny romans, tym razem z Barbarą, żoną Schlemmera. Widziano ich tańczących i hulających w popularnym amerykańskim barze w Stuttgarcie. Upokorzony Schlemmer rozpoczął przygotowania do rozwodu, lecz później zrezygnował z tego pomysłu. Afera stała się jednak przyczyną końca długoletniej przyjaźni Hirschfelda ze Schlemmerem.

Zakończyła się również jego współpraca z CIC. Przedstawiciele amerykańskiego wywiadu, tak jak wszyscy dobrzy biurokraci, potrzebowali tylko odpowiedniego pretekstu, by ją zerwać. Zatrudniono dwóch ludzi, by obserwowali niecodzienne postęпки Hirschfelda i składali o nich raporty. Obaj wcześniej uczestniczyli w ludobójstwie. Jednym z nich był Emil Augsburg, drugim – Klaus Barbie. Świetnie nadawali się do tego zlecenia. W szczególności Barbie[15].

\* \* \*

Nikolaus „Klaus” Barbie urodził się w 1913 roku w malowniczym Bad Godesberg nad Renem. W szkole miał kiepskie wyniki z większości przedmiotów, ale był wyjątkowo uzdolniony językowo. Nazizmem zainteresował się jeszcze w szkole. Do partii wstąpił w 1933 roku. Magnesem stała się dla niego możliwość stałego kontaktu z towarzyszami odczuwającymi podobnie jak on strach, którego źródłem były z pogarszające się warunki ekonomiczne i socjalno-bytowe. Po kilku nieudanych podejściach do matury Barbie zdołał ją w końcu zdać w 1934 roku. Sześciomiesięczny obóz pracy w ramach nazistowskiej Służby Pracy Rzeszy (Reichsarbeitsdienst) zaszczepił w nim głęboko idee partyjnej propagandy. Potem działał w niemieckim ruchu oporu w okupowanej Nadrenii. Barbie utrzymywał, że pogardzany przez niego ojciec zmarł w latach trzydziestych w wyniku zakażenia, którego przyczyną była stale jątrząca się rana od francuskiej kuli w czasów pierwszej wojny światowej. Jego śmierć, jak twierdził później, spowodowała finansową zapaść rodziny i ograniczyła jego własne zawodowe aspiracje. Barbie obwiniał za to Francuzów. Kilka lat później ten gniew stał się przyczyną o wiele większych bólów i cierpień niż te, które zadała francuska kula wystrzelona z błotnistego okopu[16].

Klaus Barbie był wręcz stworzony do służby w SS. Wstąpił do organizacji Himmlera w 1935 roku, i wkrótce został członkiem SD. Następnie przeszedł kurs wyrafinowanych technik przesłuchań (czytaj: tortur) i śledztwa. W 1940

roku w Amsterdamie nadzorował deportacje tysięcy Żydów, za co nagrodą był Krzyż Żelazny. Odznaczono go nim po tym, jak publicznie zakatował na śmierć człowieka za niewielkie wykroczenie. Kolejnym miastem, które miało poznać furję socjopaty, był francuski Lyon. W 1943 roku Barbiemu zlecono „oczyszczenie” tego miasta w południowej Francji, uważanego za gniazdo francuskiego ruchu oporu. Jako szef tamtejszego gestapo Barbie wymordował setki ludzi i deportował tysiące Żydów do obozów śmierci. Istnieje szczegółowa dokumentacja jego wielu sadystycznych działań. Najgłośniejszym sukcesem Barbiego było infiltrowanie francuskiego ruchu oporu i aresztowanie Jeana Moulina, reprezentanta generała Charles’a de Gaulle’a na Francję i bohatera francuskiej Resistance. Barbie osobiście zakatował Moulina. Dostał za to kolejne odznaczenie od Hitlera. Gdy zbliżali się alianci, Barbie uciekł z Lyonu do Niemiec. Francuzi bardzo chcieli go dostać w swoje ręce i prowadzili bezustanne poszukiwania. Niestety, bez powodzenia. Osądzili więc „kata Lyonu” in absentia i skazali go na śmierć. Ten właśnie człowiek - morderca i sadysta najgorszego sortu, ale jednocześnie doświadczony śledczy i nieoceniony wywiadowca, który miał się okazać przydatny w kielkującej właśnie zimnej wojnie ze Związkiem Radzieckim - śledził teraz Waltera Hirschfelda na zlecenie amerykańskiego rządu[17].

Zarówno Barbie, jak i Augsburg, byli wyjątkowo zadowoleni z uczestnictwa w operacji „Happiness”, skoro miało to dla nich oznaczać uniknięcie więzienia albo sądu za zbrodnie wojenne. Taki właśnie absurdalny kryptonim nadano ich zadaniu (Happiness - to po polsku „szczęście” - przyp. tłum.). Obaj ochoczo wzięli się do pracy. Sporządzili szczegółowe raporty dotyczące śmierci Marianne Six, romansu Hirschfelda z żoną Heinricha Hoffmanna, jego nieudanych przedsięwzięć biznesowych i wielu przypadków szantażu byłych członków SS. Pełny raport, przekazany amerykańskiemu agentowi specjalnemu Camille S. Hajdu, spowodował, że CIC całkowicie wycofał się z pomocy udzielanej Hirschfeldowi. Czy ktoś mógł bronić tego człowieka wobec tak bardzo obciążającego go dossier? Memorandum CIC z 6 marca 1947 roku (bez sygnatury), będące najprawdopodobniej rezultatem mściwych dokonań Augsburga i Barbiego, zawierało następującą sugestię: „Jeśli rozważa się podjęcie jakichkolwiek działań, związanych z usunięciem Hirschfelda z jego obecnego niebezpiecznego stanowiska... ..[należy] to uczynić w taki sposób, aby CIC nie miał w przyszłości żadnych kłopotów”. Hirschfelda zwolniono z CIC jeszcze przed końcem tego samego roku. Stracił swoje BMW, mercedesa i luksusowe mieszkanie. Stracił też władzę i wpływy w powojennych Niemczech. Augsburg i Barbie postarali się o to, by odpowiednio „rozstawić” nazwisko Hirschfelda. Zadbali też, by znalazło się ono na czarnych listach w miejscach, w których bywali dawni esesmani. „Każdy Niemiec powinien się wstydić, że członek dawnych elit denuncjuje byłych towarzyszy jak

nikczemny Judasz”, napisano w jednej z niemieckich nielegalnych publikacji[18].

Kariera Waltera Hirschfelda dobiegła końca.

## Przypisy

- [1] CIC, „Recommendation of Walter Hirschfeld for Further Work with U.S. Intelligence”, autorstwa Roberta A. Gutierrez, 15 listopada 1945 roku.
- [2] 307. oddział CIC, „Translation and Interpretation of *Der Spiegel*” (9 grudnia 1949 roku), s. 7-8.
- [3] „Translation and Interpretation of *Der Spiegel*” (9 grudnia 1949 roku), s. 7-8.
- [4] „Translation and Interpretation of *Der Spiegel*” (9 grudnia 1949 roku), s. 7-8.
- [5] „CIC Intelligence Report Number 98”, Archiwum Narodowe, 17 września 1951 roku. Six żałował później, że w ogóle cokolwiek powiedział siostrze. „Zawsze prześladowało mnie dziwne uczucie, że nie należy podawać nielegalnych adresów nikomu, nawet matce czy siostrze...” [Ibid.].
- [6] Michael Musmanno, II Trybunał Wojskowy U.S.N. R., Sprawa nr 9: *Opinion and Judgment of the Tribunal*. Norymberga: Pałac Sprawiedliwości, 8 kwietnia 1948 roku, s. 146-151. Ibid. Jeśli operacja „Lew Morski” (Unternehmen Seelöwe - inwazja na Anglię) powiodłaby się, Franz Six zacząłby mordować niewinnych ludzi wcześniej. W maju 1940 roku oficer SS Walter Schellenberg stworzył „Czarną Księgę”, listę 2820 Brytyjczyków i banitów, których czekało aresztowanie albo coś gorszego. Siksa wybrano na szefa tej operacji. Stacjonowałyby w Londynie i miałyby do dyspozycji sześć Einsatzgruppen (szwadronów śmierci), przeznaczonych do wymordowania ofiar. *Dear, Oxford Companion to World War II*, s. 134.
- [7] 307. oddział CIC, „Translation and Interpretation of »Remember the Name Hirschfeld«” (niedatowane).
- [8] 307. oddział CIC, „Translation and Interpretation of »Remember the Name Hirschfeld«” (niedatowane).
- [9] 307. oddział CIC, „Translation and Interpretation of »Remember the Name Hirschfeld«” (niedatowane).
- [10] Teczka z akt Emila Augsburga, w aktach osobowych IRR (Individual Ready Reserve), Franz Six, Record Group 310, Archiwum Narodowe.
- [11] 307. oddział CIC, „Translation and Interpretation of *Der Spiegel*” (9 grudnia 1949 roku), s. 7-8.
- [12] 307. oddział CIC, „Translation and Interpretation of *Der Spiegel*” (9 grudnia 1949 roku), s. 7-8; 66. oddział CIC, „Subject: Walter Hirschfeld”, autorstwa Eugene Whitakera, 5 kwietnia 1950 roku. Dokument ten opatrzone stemplem: „Ścisłe tajne”.

- [13] 307. oddział CIC, „Translation and Interpretation of *Der Spiegel*” (9 grudnia 1949 roku), s. 7-8; 66. oddział CIC, „Subject: Walter Hirschfeld”, autorstwa Eugene Whitakera, 5 kwietnia 1950 roku. Dokument ten opatrzone stemplem: „Ścisłe tajne”.
- [14] 66. oddział CIC, „Subject: Walter Hirschfeld”, autorstwa Eugene Whitakera, 5 kwietnia 1950 roku. Dokument ten opatrzone stemplem: „Ścisłe tajne”.
- [15] 66. oddział CIC, „Subject: Walter Hirschfeld”, autorstwa Eugene Whitakera, 5 kwietnia 1950 roku. Dokument ten opatrzone stemplem: „Ścisłe tajne”. Przeszłość i wojenne kariery obu esesmanów były dobrze znane CIC. Amerykanie doskonale wiedzieli, kogo zatrudniają.
- [16] Wyczerpujące informacje na temat Barbiego znajdują się w pracy Brendy Murphy, *The Butcher of Lyon: The Story of Infamous Nazi Klaus Barbie* (Nowy Jork 1983), s. 193-199.
- [17] Murphy, *The Butcher of Lyon*, s. 193-199.
- [18] Raport agenta CIC: „Barbie Klaus”, 19 października 1949 roku; 66. oddział CIC, „Subject: Walter Hirschfeld”, autorstwa Eugene Whitakera, 5 kwietnia 1950 roku.

## Zaginione worki złota Ernsta Kaltenbrunnera

*Ponieważ wiedziałem, w jaką wściekłość wpadłby Kaltenbrunner, gdyby dowiedział się, że złoto nie przybyło na miejsce, nigdy nie powiedziałem [mu] o popełnionej przeze mnie pomyłce.*

**obersturmbannführer SS Arthur Scheidler**

Nieznajomy od razu przeszedł do rzeczy. „Zjawiłem się tu, żeby omówić sprawę ukrytych skarbów w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Austrii”. Agent specjalny CIC Robert Kauf odchylił się do tyłu, lustrując podejrzliwie mężczyznę, który siedział na krześle po drugiej stronie biurka. Dyskusja na ten niewątpliwie atrakcyjny i intrygujący temat rozpoczęła się pewnego pięknego, słonecznego dnia w czerwcu 1947 roku, ponad dwa lata po bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Jeśli agent Kauf miał jakiegokolwiek wątpliwości na początku spotkania z szefem Austriackiej Służby Śledczej Ministerstwa Ochrony Własności i Planowania Gospodarczego, to szybko się one rozwiały. Gdy hofrat (radca dworu – tytuł ten przetrwał w Austrii do dziś i przysługuje urzędnikom państwowym najwyższego szczebla – przyp. tłum.) Reith opuszczał biuro Kaufa, amerykański agent wierzył już we wszystko, co usłyszał. On sam i jego podwładni mieli właśnie rozpocząć fascynującą wyprawę badawczą. A to, co odkryli, wiązało się z wojną i korupcją, rabunkami i masowymi mordami, skradzionymi i ukrytymi fortunami oraz czarnym rynkiem złota i walut.

Reith sprawdzał pogłoski o milionowych fortunach w złocie, biżuterii i dewizach zakopanych bądź ukrytych w inny sposób przez oficerów SS w ostatnich dniach wojny. „Na pierwszy rzut oka brzmiały zbyt fantastycznie, by dać im wiarę”, tłumaczył Kauf, „ale przesłuchania domniemyanych naocznych świadków i weryfikacja ich zeznań przekonały Reitha, że skarby faktycznie zakopano w różnych miejscach między Salzkammergut a Zell am See”. Jeszcze bardziej fascynujące było to, że „lokalizację większości kryjówek można było zawęzić do obszarów o powierzchni 5 kilometrów kwadratowych, a w dwóch przypadkach znana była najprawdopodobniej ich dokładna lokalizacja”. Plotki głosiły też, że duże ilości broni i dewiz – głównie amerykańskich dolarów, franków szwajcarskich i funtów brytyjskich

- czekają na swoich odkrywców[1].

Tamtego dnia Austriak pojawił się, by prosić „o pełną współpracę CIC” w odnalezieniu skarbów. Reith uważał ją za niezbędną. Wyjaśnił Kaufowi, że z jego „doświadczenia wynika, że jego detektywi spotykają się często z podejrliwością lokalnych placówek CIC” i że wielu amerykańskich agentów „dowiedziawszy się o celu dochodzenia, rozpoczyna śledztwo na własną rękę, co naraża na szwank dochodzenie Austriaków”. Pełna współpraca, kontynuował, „pozwoliłaby uniknąć dublowania wysiłków”. Reith poprosił Kaufa o trojaką pomoc. Po pierwsze o przesłuchanie konkretnych świadków, znajdujących się w obozach Marcus Orr, Dachau i Langwasser pod Norymbergą; po drugie - o sprzęt, taki jak nowoczesne wykrywacze metali do wykrywania zakopanych skarbów i wreszcie po trzecie - o pomoc w zatrzymaniu i przesłuchaniu „pewnej liczby osób, mających jakoby »możnych amerykańskich protektorów« i w związku z tym nieosiągalnych dla Austriaków”[2].

W swoim raporcie przesłanym do dowództwa CIC Kauf entuzjastycznie poparł prośby Reitha. „Poza oczywistym pozytywnym efektem takich działań, którym byłoby odnalezienie kosztowności i zwrócenie ich prawowitym właścicielom”, pisał, „skuteczna operacja posłużyłaby też wyeliminowaniu ewentualnego zagrożenia dzięki odzyskaniu ukrytej broni [a także] pozbawieniu funduszy potencjalnych dywersantów”. Dla Amerykanów plotki o ukrytych skarbach i zakopanych łupach nie były specjalną nowiną. W rzeczywistości już w pierwszych tygodniach i miesiącach po wojnie CIC dokonał kilku zdumiewających odkryć złota, biżuterii, walut i innych interesujących przedmiotów. Kauf i jego agenci od dawna podejrzewali, że tylko byli dygnitarze NSDAP, oficerowie SS, a także inne osoby przebywające w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Austrii „byliby w stanie to zrobić, bo mają dostęp do niektórych skarbów”. Dokładne informacje Reitha jedynie potwierdziły te podejrzania.

Po przedstawieniu w zarysie solidnych kwalifikacji śledczych Reitha, Kauf zakończył swój raport konkluzją, że udzielenie pomocy Austriakom leży jak najbardziej w interesie Stanów Zjednoczonych. „Mam wrażenie”, pisał, „że Reith zgromadził naprawdę dużo dowodów dotyczących tej sprawy i że wspólna operacja... ..nie... ..będzie niekorzystna dla CIC”. Raport Kaufa i jego rekomendacje spowodowały, że zaproponowana operacja doszła do skutku. Kauf nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, że wstępne śledztwo trwało już od kilku miesięcy. Jego konferencja z Reithem sprawiła jedynie, że ostatnie kawałki układanki trafiły w końcu na właściwe miejsca, co stało się dla CIC bodźcem do pomocy na wielką skalę[3].

Reith skupił się w swej relacji na kilku „wiarygodnych” historiach dotyczących skarbów. W pierwszą z nich, powiedział Kaufowi, popychając plik dokumentów leżących na biurku w jego stronę, zamieszanych było dwóch ludzi - Ernst Kaltenbrunner, szef oślawionego RSHA Himmlera,

i Arthur Scheidler, jego adiutant. A sprawa dotyczyła wielkiej ilości zaginionego złota.

\* \* \*

Obersturmbannführer Arthur Scheidler wykonał dla Trzeciej Rzeszy tysiące zadań, ale jako urzędnik RSHA był przede wszystkim adiutantem i totumfackim Ernsta Kaltenbrunnera. Załatwiał dla swojego wpływowego szefa sprawy służbowe i osobiste: począwszy od umawiania go na spotkania, a skończywszy na tak nużących zajęciach jak płacenie czynszu, planowanie bankietów albo wysyłanie wieńców pogrzebowych (było to powszechną praktyką w RSHA). Dodatkową korzyścią, jaką czerpał Scheidler z bliskich kontaktów z Kaltenbrunnerem, były częste wyjazdy. Duża ich część służyła temu, by Scheidler mógł zaopatrzyć Kaltenbrunnera i jego znakomitych gości w najróżniejsze „pamiątki” i wina. Taka podróż „służbowa” mogła prowadzić z Berlina do Austrii lub na Węgry. Ze stolicy Niemiec Scheidler jechał opancerzonym samochodem Kaltenbrunnera do Hindelang, na południe od Monachium, skąd zabierał hrabinę Gisele von Westarp, 24-letnią kochankę szefa. Stamtąd oboje jechali do austriackiego Salzburga po Iris, żonę Scheidlera. Kaltenbrunner przylatywał do nich samolotem z miejsca, do którego zagnały go akurat obowiązki, dołączając do trójki czekającej na niego w pięknym średniowiecznym mieście. Kolejne dni miały im na zakupach w luksusowych sklepach i bankietach w Wiedniu lub Budapeszcie. Scheidler i jego żona kupowali często drogie jedwabne suknie, artykuły toaletowe i inne rzeczy niedostępne w zniszczonych wojną Niemczech. Scheidler zawsze starał się kupować rzadkie przedmioty, którymi jego szef mógłby obdarować gości – drogie ubrania, koniak, amerykańskie papierosy i aperitify Dubonnet. Obie pary łączyła bliska przyjaźń. Tradycyjnie wyjeżdżali razem do Altaussee obchodzić tam urodziny. Życie na wysokiej stopie trwało aż do roku 1945. Cieszyli się nim nawet wówczas, gdy świat wokół nich zaczął się rozpadać w proch i pył[4].

W 1911 roku, w maleńkim niemieckim Hennebergu nikt nawet nie przewidywał koszmaru, jakim stała się druga wojna światowa. Tam właśnie w mieszczańskiej rodzinie przyszedł na świat Arthur Ernst August Scheidler, drugie z piętki dzieci państwa Scheidlerów. Spokojny i małomówny Ernst spędził dziecięce lata w Meiningen, gdzie uczęszczał do szkoły podstawowej. Był ponadprzeciętnym uczniem z bystrym okiem do szczegółów. W 1925 roku zaczął naukę w szkole handlowej w Meiningen, którą ukończył trzy lata później. Nie miał wielkich ambicji i nie pragnął sukcesów. Kiedy więc pojawiła się oferta pracy w charakterze zwykłego urzędnika, natychmiast skorzystał z okazji. W urzędzie przepracował sześć lat. Z perspektywy swego



miasteczka pyzaty, niski i łysiejący początkujący biurokrata spokojnie obserwował karierę Adolfa Hitlera i stopniowe przejmowanie władzy przez partię nazistowską. Bez szczególnych fanfar wstąpił do SS w 1933 roku, ale pozostał na swoim stanowisku w urzędzie. Jednak w jego głowie zaległa się myśl, że być może jego przeznaczeniem jest coś więcej niż siedzenie za biurkiem w Meiningen. Jeszcze przed końcem 1935 roku Scheidler porzucił swoje cywilne stanowisko i zaciągnął się do piechoty. Kolejnych osiem miesięcy poświęcił na ostry trening w szkole piechoty SS. Jesienią wstąpił w szeregi SD. Przeniesiono go do Berlina, gdzie przez kolejne cztery lata zajmował różne stanowiska w administracji. Scheidler nareszcie odnalazł swój dom, w samej jaskini lwa[5].

Gdy Stalin i Hitler rozdarli Polskę na pół i wydali ją na pastwę takich ludzi jak Franz Konrad, Kurt Becher i Hermann Fegelein, Scheidler awansował na stanowisko adiutanta administracyjnego generała SS Reinharda Heydricha, szefa RSHA. Sumiennie wypełniał swe obowiązki, za co czekał go kolejny awans: w 1941 roku został sturmbannführerem. Gdy w 1942 roku Heydrich zginął w zamachu w Czechosłowacji, nowym szefem Scheidlera został wysoki Austriak z końską twarzą, ozdobioną bliznami po pojedynkach szermierczych, w której wyróżniały się zimne, nieruchome oczy. Był to Ernst Kaltenbrunner. Można się spierać, ile naprawdę wiedział Scheidler na temat zbrodniczej działalności RSHA i Kaltenbrunnera. Na pewno dobrze znał zawiłości dyplomatyczne w tej instytucji i dziwnych osobników przemykających po jej korytarzach. Po wojnie otwarcie przyznał, że „orientował się” w życiu osobistym swojego szefa, ale twierdził, że wypełniał jedynie obowiązki natury „czysto administracyjnej”. Jego oficjalna praca dawała mu tylko „pobieżny wgląd w poufne sprawy Kaltenbrunnera”. Scheidler „nigdy nie uczestniczył” w ważnych spotkaniach z udziałem Kaltenbrunnera. Tak przynajmniej zeznawał, chociaż przyznał, że dowiadywał się o „różnych tajemnicach przy okazji obiadowych pogaduszek i z okazjonalnych uwag Kaltenbrunnera oraz jego gości”.

1. REFERENCES

Preliminary Report dtd 3 Jun 45, published by UEFET Interrogation Center.

2. PERSONAL DATA

- a. SURNAME: SCHEIDLER  
b. CHRISTIAN NAME: Arthur  
c. DATE AND PLACE OF BIRTH: 21 Jan 1911 at HEIZENBERG/Thuringia  
d. NATIONALITY CLAIMED: German  
e. OCCUPATION: Administrative aide to Ods Ernst KALTENBRUNNER  
f. RELIGION: Non-sectarian (Gootglaeubig)  
g. DESCRIPTION:

- (1) HEIGHT: 1.76 m  
(2) BUILD: slender  
(3) FACE: long  
(4) HAIR: bald



- h. LAST PERMANENT ADDRESS: ALT JESSER/Austria  
i. LANGUAGES: German  
j. FATHER: Edmund SCHEIDLER, WEIMINGEN/Thuringia  
k. MOTHER: Lina SCHEIDLER, nee KIRCHHOF, WEIMINGEN/Thuringia  
l. BROTHER: Horet (23)  
m. SISTERS: Gertrud (25); Ingrid (26); Lotte (22)



## Złoto w Blaa Alm

Uroczę Blaa Alm (powyżej) niedaleko Altaussee w Austrii. Kilka grup esesmanów przetransportowało w 1945 roku w ten rejon wiele milionów w złocie, biżuterii i walutach. Tylko nieliczne z nich odnaleziono. Cały czas okoliczni rolnicy i poszukiwacze skarbów znajdują tu sztabki złota i monety. Czy zaginiona ciężarówka ze złotem szefa RSHA Ernsta Kaltenbrunnera zakoczyła swój kurs właśnie tutaj? Jego adiutant Arthur Scheidler nadzorował transport co najmniej sześciu dużych worków ze złotymi

monetami z Berlina do Austrii. Akcja nie powiodła się z powodu pomyłki: ciężarówka trafiła do Górnej Austrii, gdzie złoto zniknęło. Scheidler (u góry na fiszce z kartoteki CIC) nigdy nie poinformował Kaltenbrunnersa, że akcja się nie powiodła. Istnieją dowody na to, że złoto zatopiono w Altaussee, jeziorze o tej samej nazwie (NA).

Zawodowa działalność Scheidlera spleciona była jednak nierozdzielnie z „głównym polem zainteresowań” Kaltenbrunnersa, w skład którego, zdaniem Scheidlera, wchodziły: Urząd I (personel), III (bezpieczeństwo) i VI (wywiad wojskowy i kontrwywiad). Operacje Urzędu III „były ściśle tajne”, wyjaśniał Scheidler i „nigdy nie dyskutowano o nich przy obiedzie”. Jednym z głównych powodów, dla których tematu tego nie omawiano przy stole, było to, że Urzędowi III podlegały Einsatzgruppen – szwadrony śmierci odpowiedzialne za zgładzenie około dwóch milionów ludzi w Polsce i w Związku Radzieckim. Zdaniem Scheidlera, ze wszystkich szefów Urzędów to właśnie szef Urzędu III Otto Ohlendorf „cieszył się największym zaufaniem Kaltenbrunnersa i to z nim Kaltenbrunner najczęściej się spotykał”. Scheidler miał uczestniczyć w co najwyżej kilku oficjalnych „konferencjach”. Nie ma dowodów, że było inaczej. Ale jest wysoce nieprawdopodobne, że ktoś z jego rangą i kwalifikacjami w RSHA, ktoś, kto pozostawał w tak zażyłych zawodowych stosunkach z ludźmi pokroju Heydricha czy Kaltenbrunnersa, nie zdawał sobie sprawy, że jego papierkowa robota dotyczy setek tysięcy martwych mężczyzn, kobiet i dzieci. A także fortun w złocie, walutach i biżuterii[6].

Na początku 1945 roku liczba organizowanych przez Scheidlera osobistych spotkań Kaltenbrunnersa z szefami poszczególnych urzędów zaczęła systematycznie spadać. Kiedyś odbywały się one codziennie, teraz – raz na tydzień albo na dwa tygodnie. Wielu oficerów nie zasiadało już przy stole naprzeciw Kaltenbrunnersa. Stało się jasne, że wojna jest przegrana. Wszyscy zdawali sobie z tego sprawę i wielu prowadziło podwójne życie, cały czas wypełniając oficjalne obowiązki, a jednocześnie przygotowując plany ucieczki. Strategiczne położenie Niemiec pogarszało się jednak tak szybko, że konferencje na temat sytuacji na frontach odbywały się dwa razy dziennie o czwartej po południu i jedenastej wieczorem. Anglicy i Amerykanie zbliżali się z południa i zachodu. Siejące popłoch rosyjskie dywizje Stalina toczyły się przez kraj ze wschodu. Dla Kaltenbrunnersa i jego kompanów stało się jasne, że szansę na obronę (i ucieczkę) mają tylko w górzystym regionie południowych Niemiec i Austrii.

Pod koniec marca i na początku kwietnia opracowano plany wielkiego finału. Zdecydowano, że wybrani oficerowie i żołnierze SS, wraz z majątkiem i sztabem RSHA skierowani zostaną do Austrii, w okolice Altaussee, gdzie podejmą ostatnią próbę obrony. Głównym obowiązkiem Scheidlera stało się teraz zorganizowanie przerzutu akt SS, alkoholu

i dużych ilości dewiz, które znajdowały się w biurze Kaltenbrunnera, służących dotąd do zakupu luksusowych podarunków i różnych rzeczy osobistych. Na tajne fundusze Kaltenbrunnera składała się około „600 tysięcy jednostek monetarnych” w stabilnych walutach, wśród nich sto tysięcy dolarów amerykańskich. Znajdowała się tam też prawdziwa fortuna w złocie. Były to tysiące złotych monet w sześciu workach z materiału. Każdy z nich ważył 30 kilogramów. Łup umieszczono w srebrnych skrzynkach o wymiarach 90 x 45 x 60 centymetrów. Zadaniem Scheidlera było dopilnowanie, żeby skarb ten trafił do biura Kaltenbrunnera w Altaussee. Scheidler ostro wziął się do roboty. Wybranych członkom RSHA przekazywano wydrukowane uprzednio mapy, na których zaznaczono punkty ewakuacyjne, planowane magazyny zaopatrzeniowe i inne lokalizacje istotne z wojennego punktu widzenia. Gdy oficerowie i sztab wyjechali ze swoimi rozkazami, poszczególne departamenty przestały właściwie istnieć. Urząd VI rozproszył się w różnych kierunkach. Część oficerów znalazła się w koszarach we Frankonii; inni organizowali stanowiska dowodzenia na trasie z Monachium do Salzburga albo w hotelu przy drodze do Innsbrucku.

Podczas gdy urzędnicy (w typowy dla Niemców sposób) wciąż wypisywali w trzech egzemplarzach nakazy rekwizycji w celu uzupełnienia zapasów, które miały się okazać niepotrzebne, pociąg specjalny należący niegdyś do Reinharda Heydricha (z którego zresztą nigdy nie skorzystał), przeznaczony do wyłącznego użytku RSHA, dojechał do niemieckiego Fürsteneck. Wagony, które przybyły z Turyngii, miały posłużyć do ewakuacji kwatery głównej Kaltenbrunnera i jego najważniejszych oficerów. Tylko nieliczni urzędnicy RSHA zamierzali wykorzystać pociąg w celach służbowych. Bezcenny środek lokomocji wypełniono zamiast tego drogimi meblami, żywnością, alkoholem, dziełami sztuki i innymi cennymi przedmiotami, po czym – wraz z żonami i kochankami – wysłano na południe Austrii. Scheidler dopilnował, żeby znalazły się w nim złoto i dewizy Kaltenbrunnera[7].

Gdy 22 kwietnia spowity kłębam dymu pociąg RSHA pędził na południe w kierunku Austrii, wielu szefów urzędów i samych urzędników podążało w tym samym kierunku drogą lotniczą. Sam Scheidler był już w Salzburgu, załatwiając różne niecierpiące zwłoki sprawy dla Kaltenbrunnera, który pracował w swoim biurze w Altaussee. Adiutant jeszcze bardziej się zestresował, gdy przez telefon dotarła do niego pewna wiadomość. „Pociąg został niemal całkowicie zniszczony przez ogień artyleryjski”, zatrzeszczał w słuchawce głos oficera RSHA, znanego tylko Scheidlerowi. Wskutek wielokrotnego ostrzelania przez amerykańskie myśliwce karawana na szynach zmieniła się w kupę dymiącego metalu. Wieści te, choć przygnębiające, nie mogły być niespodziewane. Scheidler zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że Amerykanie kontrolują niebo nad południowymi Niemcami. Za zgodą Kaltenbrunnera zorganizował przeniesienie skrzynek do ciężarówki, która miała je zawieźć do ostatecznego celu. Rozkazy

Scheidlera były bardzo jasne: złoto i walutę miano wysłać bezpośrednio do Kaltenbrunnera do Altaussee. Akta SS, alkohol i inne zapasy miały powędrować na zamek Glanek koło Salzburga. Dwóm sturmbannführerom SS - Reinhardowi Eimersowi i Lotharowi Kuhne - wydano rozkaz, by osobiście zadbali w drodze o bezpieczeństwo skarbu. „Pod koniec kwietnia” skrzynki wyładowano ze zniszczonych wagonów, zapakowano na dużą ciężarówkę i przetransportowano do Gmunden, niedaleko Bad Ischl. Tam nastąpił ich ostateczny podział - miały przecież wyruszyć ku różnym celom. Jak napisał w raporcie jeden z agentów CIC, „popołniono przy tym pomyłkę, albo zamierzoną, albo mimowolną”. Akta i whisky pojechały do Kaltenbrunnera, natomiast złoto wysłano na zamek Glanek, „skąd wysłano je dalej w kierunku Imst”[8].

„Nie wiadomo dokładnie”, jak twierdził jeden z oficerów amerykańskiego wywiadu, co się właściwie stało. W miarę zwiększania się odległości między złotem a whisky, zwiększał się również dystans dzielący Scheidlera od Salzburga, z którego uciekał w kierunku Altaussee. Był to nieunikniony ruch wobec nacierających oddziałów amerykańskich i rosyjskich. Jak zeznawali później świadkowie, „panowało szalone zamieszanie”. Scheidler dowiedział się o fuszerce związanej z przesyłkami dopiero wtedy, gdy przybył do Altaussee. „Ponieważ wiedziałem, w jaką wściekłość wpadłby Kaltenbrunner, gdyby dowiedział się, że złoto nie przybyło na miejsce, nigdy nie powiedziałem [mu] o popełnionej przeze mnie pomyłce”, tłumaczył. Koniec się zbliżał, a adiutant zdawał sobie z tego sprawę lepiej niż większość jego towarzyszy. Za kilka godzin lub dni los złota nie będzie miał już dla nikogo znaczenia, szczególnie dla Kaltenbrunnera. Przyszłe zdarzenia przynęły mu rację. Kilka dni później siły amerykańskie zbliżyły się do Altaussee, a Kaltenbrunner salwował się ucieczką. Scheidler czmychnął razem z nim. Żaden z nich nie miał pojęcia, co się stało ze złotem i pieniędzmi[9].

\* \* \*

Do 11 maja 1945 roku alianci nie zdołali ustalić, gdzie znajdują się Ernst Kaltenbrunner i Arthur Scheidler. Tego ranka czołowa postać organizacji Free Austrian Movement, Johann Brandauer, pojawił się w biurze 80. CIC w Vöcklabruck. Jak wspominał później jeden z agentów, przyniósł „zdumiewające wieści”. Pewien leśniczy poinformował mianowicie Brandauera, że Ernsta Kaltenbrunnera, jego najważniejszego adiutanta Arthura Scheidlera i dwóch innych oficerów SS „widziano w chacie w miejscu zwanym Wildensee” w masywie Totes Gebirge w austriackich Alpach. Plotki o miejscu pobytu Kaltenbrunnera szerzyły się jeszcze przed kapitulacją. Niewielu nazistów zajmowało na liście poszukiwanych równie ważną pozycję

jak bezwzględny szef RSHA. Nowiny, które, jak zapewniał Amerykanów Brandauer, pochodziły z wiarygodnego źródła, były rzeczywiście pożądane[10].

Agent specjalny Robert E. Matteson, człowiek, który zatrzymał już żonę Kaltenbrunnera, „błyskawicznie zorganizował wraz z Brandauerem zespół godnych zaufania wspinaczy, którzy mieli mu towarzyszyć w drodze na górę do ustronnej chaty”. Do grupy poszukiwawczej dołączyło dziesięciu amerykańskich żołnierzy i dwóch oficerów. Matteson chciał za wszelką cenę dostać Kaltenbrunnera żywego, ale przygotowany był też na to, że raczej go zabije, niż pozwoli mu ująć przed wymiarem sprawiedliwości. Jego plan zakładał, że uczestnicy wyprawy przebiorą się w „tradycyjne austriackie stroje”, żeby ułatwić podejście do kryjówki. Austriacy przewodnicy zasugerowali, żeby nocna wyprawa rozpoczęła się o północy. Wędrówka miała potrwać pięć godzin, co miało umożliwić zajęcie stanowisk w pobliżu chaty przed wschodem słońca. Uciekinierzy najprawdopodobniej spaliby w tym momencie, zdani na łaskę niespodziewanych gości.

Grupa wyruszyła 12 maja, kilka minut po północy. Na czele szło pięciu mężczyzn w austriackich strojach. Pochód zamykało dwunastu członków amerykańskiej piechoty. Siedemnaście par butów skrzypiało na twardej skorupie śniegu, gdy grupa wspinała się do Wildensee, przecinając dolinę, a potem gęsty las, gdzie miejscami pokrywa białego puchu miała dziewięć metrów grubości. Austriacy przewodnicy dobrze ocenili sytuację. Około piątej rano czoło pochodu dojrzało chatę. O szóstej trzydziści cała grupa zajęła pozycję na skraju lasu, nieco ponad dwieście metrów na południe od domu, „kryjąc się za ostatnią, odgradzającą ją od niego pochyłością gruntu”. Były szef RSHA śnił właśnie swój ostatni sen jako wolny człowiek. Nigdy się nie dowiemy, czy spał dobrze[11].

Przebrany w strój leśniczego agent Matteson podkraść się na palcach do chaty. Był nieuzbrojony, więc jeśli nawet by go zauważono, jego obecność nie wzbudziłaby wielkich podejrzeń. Żołnierzom piechoty wydał rozkaz pozostania na miejscach do czasu, aż dotrze do ganku i da sygnał, by ruszyli naprzód. Matteson podszedł pod zachodnią ścianę budynku, pozbawioną okien i drzwi. Potem skręcił za róg chaty, podchodząc do jej jedynej drzwi. Oślonięta rękawiczką dłoń nacisnęła klamkę. Drzwi były zamknięte. Okna przesłaniały zaryglowane na głucho okiennice. Z wnętrza dobiegały go tylko „niezrozumiałe pomruki”. Wydawało się, że mieszkańcy chaty śpią. Ponownie zapukał, tym razem głośniejszym i energiczniejszym, budząc esesmana, który wezwany, by się przedstawił, uchylił okiennicę.

„Kto tam?”, zapytał wciąż zaspanym głosem.

„Nazywam się Matteson. Przybyłem tu razem z czterema alpinistami na prośbę pani Kaltenbrunner i pani Scheidler, by przekonać ich mężów, żeby oddali się w ręce Amerykanów”. Na kilka sekund zapadła cisza.

„Nie znam nikogo takiego. Musiał pan pomylić chaty”. Głos zdecydowanie

się ożywił.

Matteson dał swym ludziom znak, żeby się zbliżyli. Potrzebował paru dodatkowych sekund. „Proszę otworzyć drzwi, żebym mógł zadać panu jeszcze kilka pytań”, poprosił, próbując dojrzeć coś przez uchyloną okiennicę.

W półmroku dostrzegł, że esesman przemknął na drugi koniec pokoju, wyciągnął z teczki pistolet i ukrył go w kieszeni płaszcza. Wracił do okna, gdy czterej dobrze uzbrojeni przewodnicy Mattesona zbliżali się właśnie do chaty.

W tej właśnie chwili, jak wspominał później Matteson, uciekinier „wyczuł, że coś jest nie tak i z hukiem zatrzasnął okiennicę”. Matteson znów dał znak. Chata była wkrótce otoczona. Ku zaskoczeniu wszystkich po kilku minutach otworzyły się drzwi. Na zewnątrz wyszedł oficer SS i rozglądał się wokół. Być może myślał, że mała grupa wspinaczy odeszła. „Kiedy spostrzegł oddział otaczający budynek, błyskawicznie wrócił do chaty i zarygłował drzwi”, zanotował Matteson w swoim raporcie. Amerykanie byli przygotowani na strzelaninę. Kaltenbrunner i jego towarzysze nie mogli stąd uciec.

„Rozlew krwi jest niepotrzebny!”, krzyknął Matteson. „Poddajcie się! Rzućcie broń i wyjdźcie z rękami do góry!”.

Przez kilka sekund nic się nie działo. Tylko wiatr szumiący pośród drzew mącił ciszę alpejskiego poranka. Matteson rozkazał żołnierzom wyważyć drzwi i szturmować chatę. „Gdy ruszyli naprzód i „zaczęli wyłamywać drzwi... ..ktoś otworzył [je] od wewnątrz i czterech ludzi wyszło ze środka i poddało się oddziałowi”.

Gruntowne przeszukanie budynku zaowocowało znalezieniem ważnych „dokumentów Kaletnbrunnera i Scheidlera”, a także około czterdziestu paczek „amerykańskich chesterfieldów, tabliczek francuskiej czekolady, 1500 niemieckich marek, dwóch pistoletów i pistoletu automatycznego ukrytego w kominie”. Nie było wątpliwości, że jeden z mężczyzn to Kaltebrunner. Ale który? Może się to dziś wydawać dziwne, ale ani Matteson, ani żaden z jego ludzi nie wiedział, jak wygląda szef RSHA. Przesłuchano wszystkich po kolei. Jeden z nich twierdził, że był lekarzem w Wehrmachcie i nazywa się „Unterwegen”. Poświadczały to papiery, które miał przy sobie. „Inny okazał papiery, które też wyglądały na autentyczne”, wspominał Matteson. Wszyscy zarzekali się, że nie mają pojęcia, gdzie przebywa Kaltenbrunner. Godzinę później patrol powiększony o czterech mężczyzn zaczął schodzić w dół. Nikt nie miał pewności, czy zatrzymali ludzi, których szukali. Kiedy maszerowali po śniegu, Mattesonowi przyszedł do głowy pomysł, jak sprawdzić, czy były szef RSHA znajduje się wśród zatrzymanych[12].

Kiedy dotarli do Altaussee około jedenastej trzydzieści, Matteson skierował swoją pieszą kolumnę do domu Scheidlerów. Energiczne pukanie do drzwi wywabiło ze środka panią Scheidler, która „wybiegła i pocałowała jednego z mężczyzn”, pisał w raporcie zadowolony z siebie Matteson.

Rozstrzygnęło to sprawę tożsamości Scheidlera. Nie było już wątpliwości, że jednym z pozostałej trójki był Ernst Kaltenbrunner. Matteson powtórzył swoją przebiegłą sztuczkę przed domem kochanki Kaltenbrunnera. Podstęp pozwolił „zidentyfikować rzekomego »doktora Unterwegena« jako szefa wywiadu”. Ale zarówno adiutant, jak i jego były przełożony, potraktowali całą sprawę ze stoickim spokojem. „Żaden z nich nie chciał się przyznać do swojej prawdziwej tożsamości mimo jednoznacznych dowodów. Uczynili to dopiero później tego samego dnia”. W biurze CIC okazano siedzącemu przy biurku Kaltenbrunnerowi zdjęcie kobiety z dwojgiem dzieci. Uśmiechnięte trio było jego własną rodziną, a zdjęcie znaleziono w zarekwirowanym mu portfelu.

„Wiemy, kim pan jest! Jest pan Ernstem Kaltenbrunnerem! Proszę to przyznać!”, naciskał Matteson. Jak wspominał później agent, wysoki mężczyzna o pociągłej, pociętej bliznami twarzy „dostrzegł bezcelowość dalszego oporu”.

„Tak. To ja jestem Kaltenbrunner”, powiedział spokojnie.

Wkrótce po wyznaniu Kaltenbrunnera przyznał się również Scheidler i „w ten sposób zakończyło się zatrzymanie dwóch z trzech najgorszych zbrodniarzy wojennych, którzy w tym czasie przebywali jeszcze w Europie na wolności”. Mattesonowi można wybaczyć, że wyolbrzymiał znaczenie Scheidlera, jeśli chodzi o zbrodnie popełnione przez nazistów. Uczciwy agent CIC miał prawo do dumy ze swych znakomitych osiągnięć.

Schwytanie Ernsta Kaltenbrunnera było wielkim sukcesem organów ścigania, godnym upamiętnienia. Ten prawnik i morderca odpowiadał bezpośrednio za nadzór aparatu, który wdrożył i umożliwił „ostateczne rozwiązanie”. Jako szef gestapo i innych równie zbrodniczych organizacji był administratorem zbrodni przeciw ludzkości na nieznaną dotąd skalę. Ręce unurzane miał we krwi milionów ludzi. 13 października 1946 roku hrabinie Gisele von Westarp pozwolono pożegnać się w norymberskim więzieniu z dawnym kochankiem. Zeznała później agentom CIC, że podczas tej wizyty Kaltenbrunner powiedział jej „o istnieniu dwóch skrzynek ze złotem, ale nie ujawnił, gdzie się znajdują, bo sam tego nie wiedział”[13].

\* \* \*

Nie ma wątpliwości, jak skończył Kaltenbrunner. Ale co stało się z fortuną, która rozplynęła się w powietrzu, po tym jak opuściła Gmunden w wojskowej ciężarówce? CIC w Bad Ischl na próżno szukał worków złota. Prosiła ich o to nawet sama hrabina von Westarp. Kaltenbrunner nie miał przy sobie w chwili zatrzymania ani grama złota. W jego portfelu była tylko skromna suma w markach, posiadał również cenny zegarek i kilka sztuk biżuterii.



Być może ukradli je oficerowie, którym powierzono zadanie eskortowania skarbu Kaltenbrunnera. Możliwe, że oni sami lub ktoś inny dochował sekretu i przywłaszczył sobie zawartość skrzynek wtedy, gdy wojna była już tylko wspomnieniem, ciesząc się życiem w nowym, zmienionym świecie. A może złoto wciąż tkwi w ukryciu i czeka na tego, kto je odnajdzie?

Jedyną pewną rzeczą jest to, że worki ze złotem Ernsta Kaltenbrunnera zostały oficjalnie uznane za zaginione w ostatnich, burzliwych dniach drugiej wojny światowej[14].

## Przypisy

- [1] Memorandum CIC, „Buried Treasures in the U.S. Zone of Austria”, 5 czerwca 1947 roku, sporządzone przez Roberta Kaufa.
- [2] „Buried Treasures in the U.S. Zone of Austria”, 5 czerwca 1947 roku.
- [3] „Buried Treasures in the U.S. Zone of Austria”, 5 czerwca 1947 roku.
- [4] CIC, „Unsigned Statement of Mrs. Iris Scheidler”, kwiecień 1947 roku. W marcu 1945 roku hrabina von Westarp urodziła bliźnięta, których ojcem był Kaltenbrunner.
- [5] CIC, „Final Interrogation Report of Arthur Scheidler”, 11 lipca 1945 roku.
- [6] „Final Interrogation Report of Arthur Scheidler”, 11 lipca 1945 roku. Według Scheidlera „Jego [Urzędu III] personel był większego kalibru niż personel innych urzędów, a wielu jego pracowników miało wykształcenie uniwersyteckie”. Wielu spośród tych dobrze wykształconych oficerów sądzono po wojnie jako zbrodniarzy wojennych, a potem trafili oni na szubienicę albo do więzienia.
- [7] „Final Interrogation Report of Arthur Scheidler”, 11 lipca 1945 roku; „Assets of Gold and Foreign Currency of the RSHA Berlin/Dislocation in the Salzkammergut, Salzburg and the Tyrol”, 26 kwietnia 1947 roku; „Statement of Mrs. Iris Scheidler, Given to Hofrat Reith”, 4 kwietnia 1947 roku. Źródła nie są zgodne co do wagi worków złota Kaltenbrunnera: czy każdy z worków ważył 30 kilogramów, czy całe złoto ważyło 30 kilogramów. Uważamy, że pierwsza z wersji jest prawdziwa z powodów, które wyjaśnia się w tekście.
- [8] Memorandum CIC, „Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in the Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku; Emanuel E. Minskoff, „Preliminary Report on External Assets of Ernst Kaltenbrunner”, 1945.
- [9] „Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in the Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku.
- [10] Memorandum CIC, „The Capture of Dr. Ernst Kaltenbrunner, Nazi Chief of Gestapo, Kripo and All German Intelligence - and his Adjutant

Scheidler”, 13 maja 1945 roku.

[11] „The Capture of Dr. Ernst Kaltenbrunner, 13 maja 1945 roku.

[12] „Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in the Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku.

[13] „Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in the Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku.

[14] „Assets of Gold and Foreign Currency of the RSHA Berlin/Dislocation in the Salzkammergut, Salzburg and the Tyrol”, 26 kwietnia 1947 roku.

Zniknęła nawet niewielka ilość pieniędzy i biżuterii zarekwirowana Kaltenbrunnerowi po jego zatrzymaniu. Zgodnie ze wspomnianym wyżej memorandum CIC, „nie wiadomo co się stało z tymi rzeczami”.

## Złoto Adolfa Eichmanna z Blaa Alm

*Widziałem dwumetrowej długości stół, całkowicie przykryty stosem różnych dewiz i złotych monet. Ta sterta miała pół metra wysokości.*

**oberscharführer SS Rudolf Doskoczil**

Niecałe dwa tygodnie po tym, jak hofrat Reith odwiedził biuro CIC agenta Roberta Kaufa, w Wiedniu zorganizowano konferencję, by ustalić, w jaki sposób najlepiej poprowadzić śledztwo. Tego dnia, 17 czerwca 1947 roku, spotkanie odbywało się pod kierunkiem agenta specjalnego Franka P. Die-ricka. Uczestniczyli w nim Kauf, Reith i szef sekcji Reitha doktor Otto Gleich. Następnego dnia mężczyźni pojechali do Altaussee, żeby spotkać się z inspektorem Auerboeckiem, którego Reith opisywał w samych superlatywach jako jednego ze swych najlepszych „tajnych wywiadowców”. Auerboeck, wyjaśnił Reith, pracował pilnie nad sprawą już niemal od roku. Może im pomóc zorientować się we wszystkich tych historiach, wskazać miejsce zakopania skarbów i poradzić, kogo należy jeszcze przesłuchać.

Spotkanie z Auerboeckiem w biurze w Fischerndorfie (Altaussee) okazało się niezwykle pożyteczne. Kilka godzin spędzono na przeglądaniu dokumentów i protokołów z przesłuchań. Amerykanie uważnie słuchali Auerboeckia i Reitha, którzy uaktualniali ich wiedzę na temat najważniejszych osób zamieszanych w aferę i skarbów, które przypuszczalnie ukryto. Im więcej się dowiadywali, tym bardziej uświadamiali sobie, że spora część europejskich bogactw znalazła się pod koniec wojny w Austrii.

Jedną z historii, którą Reith zrelacjonował szczegółowo, dotyczyła innego Austriaka, obnoszącego się niegdyś z parą miniaturowych błyskawic na sztywnym kołnierzyku munduru. On również próbował czmychnąć ze złotem i dewizami, ale skala jego przedsięwzięcia była nieporównanie większa niż skromne wysiłki Ernsta Kaltenbrunnera. Stanowisko i władza tego oficera SS umożliwiały mu swobodny dostęp do bogactw, które zgromadzono podczas Holocaustu. Ale w przeciwieństwie do wielu innych, bardziej interesowała go sama organizacja zarządzanych przez Führera masowych mordów niż wykorzystywanie systemu do napelniania własnych kieszeni. Inni, tacy jak Kurt Becher, Franz Konrad i Josef Spacil, wykorzystywali wszelkie nadarzające się okazje. Tak jak wielu innych zbrodniarzy nazistowskich, bohater tej historii w obliczu końca wojny również

zorganizował karawanę pełną skradzionych łupów i uciekł w góry. Ucieczka obersturmbannführera, przynajmniej na jakiś czas, zakończyła się powodzeniem. Ale nie zdołał zabrać ze sobą swojego skarbu[1].

\* \* \*

Adolf Eichmann wiedział, co się z nim stanie, jeśli schwytają go alianci. Egzekutor „ostatecznego rozwiązania” musiał jakoś zorganizować swoją ucieczkę. Kilka tygodni przed końcem wojny był w Pradze. Pozostanie na miejscu lub powrót do Niemiec równałyby się samobójstwu. Żadne z tych miejsc nie dawało nadziei na skuteczne opieranie się Rosjanom czy Amerykanom. Co robić? Jak dobry menedżer wysokiego szczebla postanowił zasięgnąć rady przełożonego. Dopiero po kilku nieudanych próbach udało mu się dodzwonić do swojego zwierzchnika, Ernsta Kaltenbrunnera. Poirytowany szef RSHA miał własne problemy, ale w wolnej chwili poradził Eichmannowi, by ruszył do Altaussee w austriackich Alpach. Strategia w ogólnych zarysach polegała na tym, żeby wycofać się w góry z jak największą liczbą ludzi i majątku i zorganizować tam ostatnią redutę, która pozwoliłaby uniknąć schwywania lub gorszego losu. Gauleiter August Eigruber pomógł stworzyć stanowisko dowodzenia dla Führera, który, jak oczekiwano, miał wkrótce przybyć z Berlina i pokierować operacją. Eichmann nie miał zbyt dużo czasu na zastanawianie się. W najgorszym razie mógł zyskać kilka dni lub tygodni wolności. W Altaussee były jego żona i dzieci, rodzice mieszkali pod Linzem, który Hitler uważał za swoje miasto rodzinne. To przeważało szalę. Celem Eichmanna stała się więc Górna Austria[2].

Pod koniec kwietnia 1945 roku, gdy niemiecka 6. Armia zaczęła się rozpadać w rejonie Aussee, nędzne resztki dowództwa SS zebrały się w malowniczej Austrii, by tam wziąć udział w sesji zbiorowego załamywania rąk. Eichmann, który działał teraz jako „doktor Müller”, był wśród nich jedną z najważniejszych osobistości. Według przynajmniej jednego źródła miał reputację „przywódcy” ruchu oporu. W rzeczywistości był przywódcą dość przypadkowej zbieraniny ludzi, usiłujących ratować własną skórę. Razem z Eichmannem przyjechała do Austrii z Pragi nieznana dokładnie liczba esesmanów z Waffen-SS, grupa 150 członków Hitlerjugend, wyposażenie artyleryjskie i inny ekwipunek, między innymi skrzynie z bronią i jedna lub dwie ciężarówki z jakimś ładunkiem pod silną strażą. Celem całej grupy było Blaa Alm, niewielki, odosobniony, trawiasty płaskowyż o powierzchni pięciu kilometrów kwadratowych, położony na południowy wschód od Salzburga. Konwój zatrzymał się w Altaussee. Kwaterę urządzono w Parkhotel, luksusowym hotelu dla narciarzy. Ustawiono antenę nadawczo-

odbiorczą. Dzięki niej pozyskiwano strzępki nowin ze świata zewnętrznego. Nie były one pomyślnie[3].

Altaussee było ślicznym małym miasteczkiem nad jeziorem u stóp pasma Totes Gebirge. Kiedy Eichmann pojawił się w sztabie, powitał go główny adiutant Kaltenbrunnera, „stary i wypróbowany przyjaciel, major [Arthur] Scheidler”. Szef RSHA siedział przy stole w sąsiednim pokoju, wspominał Eichmann, „ubrany w bluzę generała SS i zwężające się u dołu spodnie narciarskie, włożone we wspaniałe buty narciarskie. Był to dziwny kostium jak na »ostatnie dni Pompei«, a dokładnie tak się wtedy wszyscy czuliśmy”. Właśnie skończył obiad. Niegdyś potężny szef RSHA nie miał teraz wielu oficjalnych obowiązków. Wysoka, przygarbiona postać za stołem zajęta była ustawianiem pasjansa. Tuż obok jego dłoni stał kieliszek koniaku. Kaltenbrunner zamówił lampkę dla Eichmanna, który zapamiętał (albo tylko wyobrażał sobie), że koniak mu „smakował, mimo ponurego nastroju”.

„Co pan zamierza teraz robić?”, zapytał Kaltenbrunner.

Obowiązki, jak uświadomił sobie później Eichmann, zeszyły na dalszy plan. Jak później przyznał, trudno mu się było skoncentrować na tym, co się działo. Zaczynał odczuwać skutki szoku nerwowego, który „spadł na niego z siłą młota” kilka dni później. Jego ukochana Trzecia Rzesza, której zaprzedał duszę w zamian za władzę nad życiem i śmiercią innych ludzi, schodziła ze sceny historii. „Wybieram się w góry”, odpowiedział.

„To dobrze”, odrzekł Kaltenbrunner. „To również dobra wiadomość dla reichsführera Himmlera. Może teraz zacznie innym tonem negocjować z Eisenhowerem, skoro wie, że jeśli Eichmann jest w górach, to nigdy się nie podda, bo nie potrafi się poddawać”. Kaltenbrunner nawiązywał do najnowszych informacji, podanych ostatnio do publicznej wiadomości, że Heinrich Himmler próbował negocjować warunki kapitulacji z generałem Dwightem D. Eisenhowerem za pośrednictwem szwedzkiego hrabiego Folke Bernadotte’a.

Eichmann wspominał: „zakończyliśmy... ..oficjalną rozmowę, a ja wyszedłem i zostałem szefem partyzantów w Austrii. Nasze pożegnanie było oficjalne, bez żadnych nut osobistych. Pozostał przy swoim pasjansie, jedynie wyrazem twarzy zdradzał pewną sympatię do mnie”.

„Wszystko to gówno. Gra skończona”, wypalił nagle Kaltenbrunner, gdy Eichmann opuszczał pokój. To na pożegnanie usłyszał Eichmann z ust swego „dobrego przyjaciela Kaltenbrunnera”. Dziesiątki milionów cywilów i żołnierzy zabitych, dalsze miliony rannych i bezdomnych, wielka połać cywilizowanego świata w zgliszczach i ruinach, a najlepszymi słowami pożegnania, na jakie mógł się zdobyć szef RSHA, była analogia do ekskrementów. Jego ostatnie słowa, które miał wypowiedzieć następnej jesieni, też nie miały większego znaczenia.

Eichmann opuścił Altaussee z całym dostępnym tam ciężkim sprzętem, by zorganizować ruch oporu w Totes Gebirge, wznoszących się ponad

miasteczkiem. „Wszystko zwalono na moją głowę”, wspominał. Tak było w istocie. Wedle jego relacji, byli z nim:

„ludzie z mojego departamentu... .. kilka grup żołnierzy z Waffen-SS i dzika banda z sekcji wywiadu SS [Waltera] Schellenberga. Ludzi Schellenberga wykurzono z [austriackiego] klasztoru - Kremsmünster - ale sądzę, że sami go podpalili i udało im się jeszcze wywieźć cenne rzeczy na ciężarówkach. Mieli w nich stopy mundurów, właściwie wszystkie ich rodzaje poza mundurami zimowymi i sprzętem narciarskim. Mieli za to śpiwory i żelazne racje - czekoladę, suchą kiełbasę itp. Takich rzeczy od dawna nie wiedzieliśmy na oczy. Przywieźli też niewielką skrzynkę pełną dolarów, funtów i złotych monet”.

Jedną małą skrzynkę złota? A może było ich więcej?[4]

\* \* \*

Kwiecień zbliżał się powoli ku końcowi. Część świty Eichmanna urządziła sobie tymczasową kwaterę w (niespalonym jeszcze) Kremsmünster. Kilka spotkań z Eichmannem i przeżycia z nimi związane, w klasztorze, w Altaussee i w Blaa Alm na zawsze wryły się w pamięć oberscharführera (starszego sierżanta) SS Rudolfa Dorskoczila. Dorskocil był wiedeńcykiem. Do SS należał od 1938 roku i najbardziej cenił sobie to, że organizacja zapewniała mu jedzenie, dach nad głową i środki finansowe. Dzięki temu nie znalazł się na ulicy. Z perspektywy lat trzydziestych nie mógł przewidzieć, co czyhało na niego w kolejnych dziesięciu latach. W 1943 roku awansował do stopnia obersturmführera (porucznika). Wojna i rola, jaką odgrywało w niej SS, zdemoralizowały go. Zaczął zbyt wiele mówić na ten temat. W efekcie zdegradowano go do stopnia sierżanta. Ostatnie dni wojny zastały go w Kremsmünster, gdzie był pomocnikiem administracyjnym doktora Wilhelma Höttla. Wydawało się, że koniec nastąpi bez wielkich fanfar, ale wtedy właśnie zjawili się z wielkim hukiem ludzie Adolfa Eichmanna[5].

Gdy 2 maja Dorskocil wracał do swojej kwatery w Kremsmünster, spostrzegł po drodze kilku wałęsających się w pobliżu, silnie uzbrojonych esesmanów. Na jego oględne pytania wyjaśnili, że należą do „Grupy SS Eichmann”. Dorskocil nie był w stanie domyślić się, o co dokładnie chodzi, ale gdy wszedł do klasztoru, zaskoczony spostrzegł, że „oficer zaopatrzeniowy grupy pakuje wielkie ilości złota i dewiz do żelaznych skrzyń”. Następnego dnia Dorskocil dostał rozkaz, by przejąć dowodzenie

nad ciężarówką, w której rzekomo znajdowały się żywność, broń, ubrania oraz inne przedmioty, a także dopilnować, by bezpiecznie dotarła do Altaussee. Zgodnie z precyzyjnymi wytycznymi miał się zameldować na posterunku policji w Altaussee i zatelefonować do Villa Kerry'ego „po dalsze instrukcje”. Zgodnie z rozkazem, Doskocził wraz z ukraińskim kierowcą przybył na posterunek policji 3 maja. „Telefon odebrała jakaś kobieta”, zeznawał po wojnie austriackim śledczym. „Kazała mi czekać przed posterunkiem... ..aż zgłosi się ktoś z dalszymi instrukcjami”. Po kilku minutach zjawiała się dwójka cywilów na motocyklu i kazała mu podjechać ciężarówką pod Parkhotel. Zaciekawiony, ale wystarczająco sprytny, by nie zadawać pytań i robić to, co mu kazano, Doskocził pojechał za mężczyznami do hotelu. Rozkazano mu zostawić ciężarówkę pod ich opieką. Całkowicie mu to odpowiadało. Był wyczerpany, wynajął więc pokój i od razu zasnął. Następnego dnia skonsternowany odkrył, że ciężarówka zniknęła, a on zapomniał zabrać z niej swoje bagaże. Znajdowało się w nich wszystko, co posiadał, a nie było tego przecież zbyt wiele. Natychmiast zgłosił zaginięcie ciężarówki na miejscowej policji, ale dowiedział się tylko, że [później] zostanie powiadomiony, gdzie ona się znajduje”.

Tego ranka, 4 maja, miało go zresztą spotkać więcej niespodzianek. Nieoczekiwanie wezwano wszystkich esesmanów przed wejście do hotelu. Doskocził był cały czas członkiem SS, więc pospieszył wraz z nimi. Stał i czekał na wyjaśnienie powodów tego zgromadzenia, gdy nagle pojawiła się druga, mocno obładowana ciężarówka. Przyjechała również z Kremsmünster, a na jej ładunek składały się żywność, amunicja, różne sprzęty biurowe i, jak odkrył później, jeszcze więcej złota. Jego uwagę zwrócił oficer w mundurze podpułkownika. Formowano nową „grupę bojową” pod dowództwem „doktora Müllera”, warknął krótko w ramach wyjaśnień. Doskocził przyglądał się „rzekomemu »doktorowi Müllerowi«, przedstawionemu jako nowy dowódca. Ze zdumienia aż otworzył szeroko usta. „Od razu poznałem tego człowieka”, zeznawał potem. „To był obersturmführer [Adolf] Eichmann, którego znałem osobiście od lat”. Klocki układanki zaczynały do siebie pasować. Eichmann przeszedł powoli przed ustawionymi w szereg esesmanami. Jego ciężkie, skórzane buty skrzypiały na śniegu. Wziął się pod boki i krzyknął: „Kto umie jeździć na nartach?”.

Doskocził i wielu innych mimowolnie podnieśli ręce.

„Wystąpić naprzód i pobrać w hotelu ekwipunek narciarski!”, warknął Eichmann. „Potem wyruszycie do Blaa Alm, żeby bronić placówki górskiej przed nacierającymi siłami amerykańskimi”.

Doskocził natychmiast zrozumiał, że popełnił błąd. W zamieszaniu, jakie nastąpiło później, po cichu opuścił grupę i po kilku godzinach udał się do doktora Höttla, który przyjechał do swojej żony i rodziny, przebywających w Altaussee. Kiedy powiedział Höttlowi o swojej nowej misji w Blaa Alm, ten natychmiast mu przerwał. „Nie może pan wziąć udziału w tym

przedsięwzięciu”, pouczył podwładnego. „To misja samobójcza. Wyższe szarże chcą sobie w ten sposób kupić kilka dodatkowych dni na ucieczkę”. Dосkocził obiecał wziąć sobie tę radę do serca i pozostać w Altaussee. Po swojej popołudniowej wizycie in Höttla dowiedział się, że obie ciężarówki – ta, którą sam przyjechał do Altaussee i ta, która przybyła podczas zebrania esesmanów – odjechały w kierunku Blaa Alm[6].

Wciąż jednak pozostawała jeszcze sprawa jego rzeczy osobistych. Podczas gdy część esesmanów hałaśliwie popijała, a pozostali przygotowywali się do swojej narciarskiej misji, Dосkocził szukał swoich bagaży. Sądził, że mogły zostać wyładowane z ciężarówki przed hotelem. „Przypuszczałem, że wciąż są w Parkhotelu, bo leżało tam sporo skrzynek i kuferków”, wyjaśniał później. Sierżant po kolei wsadzał głowę do pokoiów zajmowanych przez esesmanów i pytał o swoje rzeczy. Nikt ich nie widział. Jednym z ostatnich pomieszczeń, do których zajrzał, było biuro administratora grupy Eichmanna. To, co przy tym zobaczył, miał zapamiętać na całe życie. „Widziałem dwumetrowej długości stół, całkowicie przykryty stosem różnych dewiz i złotych monet. Ta sterta miała pół metra wysokości”, wspominał. „Na podłodze też były skrzynki z dewizami i złotymi monetami”. Jeden z asystentów Eichmanna, człowiek, którego Dосkocził nigdy wcześniej nie widział, niedbale liczył i sortował skradziony łup, jak gdyby siedział w sklepie między regałami z zabawkami, robiąc inwentaryzację. W dłoni trzymał kartkę papieru, na której zapisywał jakieś liczby. Jasnowłosy oficer spojrzal na zdumionego i wyraźnie już w tej chwili zakłopotanego Dосkocziła. Pytanie o zagubioną bieliznę i przybory toaletowe wydawało się tutaj niedorzeczne. Ale było to przecież jedyne rzeczy, jakie posiadał. Oficer, którego nazwisko pozostało dla historii anonimowe, odprawił go tylko burkliwie[7].

Nie mogąc znaleźć swych rzeczy w Altaussee, Dосkocził zabrał się jeepem z dwoma oficerami SS, którzy jechali do Blaa Alm. Szukali oni Eichmanna, żeby wydobyć od niego racje żywnościowe. Dосkocził miał po prostu nadzieję, że odnajdzie swoje rzeczy w jednej z dwóch ciężarówek, które tam pojechały. Jeep podskakiwał na wąskiej polnej drodze, a przejazd niespełna czterokilometrową trasą ciągnął się w nieskończoność. Breja na drodze, głębokie koleiny, a później sypiący w oczy śnieg zmusił mężczyzn do porzucenia jeepa i przejścia kilkuset ostatnich metrów do gospody w Blaa Alm piechotą. Ciężarówki zaparkowano około 50 metrów od budynku obok samochodu z radiostacją. Gdy podeszli bliżej, dwóch esesmanów uzbrojonych w broń maszynową zabroniło im się zbliżyć do pojazdów. Dосkocził i jego towarzysze unieśli ręce, by pokazać, że zrozumieli, a potem odeszli w kierunku gospody. Może tam był Eichmann? Muzyka, śmiech i śpiewy przywitały ich, gdy przestąpili próg izby.

Wewnątrz siedział tuzin uzbrojonych esesmanów, złopiących koniak tak szybko, że nie nadążali prawie z nalewaniem. Wszyscy byli „pijani



i całkowicie bezradni”, wspominał pogardliwie Daskocził. [Kilka lat temu współautor tej książki Kenneth Alford pił ciemne piwo w gospodzie w Blaa Alm, którą odbudowano na oryginalnych fundamentach. Wciąż znajduje się w tym samym miejscu, na końcu wąskiej, polnej drogi w odludnej okolicy wśród alpejskich hal].

Szybko znaleziono Eichmanna i jego adiutanta. Jeden z towarzyszy Daskocziła zbliżył się do nich i poprosił o „racje żelazne na rozkaz obergruppenführera Kaltenbrunnera”. Eichmann natychmiast poczuł niechęć do anonimowego oficera, którego później opisywał jako „bezczelnego, aroganckiego typu”. Hauptsturmführer SS Anton Burger, jeden z najważniejszych pomocników Eichmanna, poprosił o pozwolenie zastrzelenia go, ale Eichmann odmówił. „Powiedziałem temu człowiekowi, że może dostać połowę racji, nie więcej. Jeśli się nie zgodzi, to [go] załatwię”. Wracając do jeepa, trójka esesmanów minęła czujnych, nieufnych (i najwyraźniej trzeźwych) strażników, uzbrojonych w pistolety maszynowe, stojących obok zaparkowanych ciężarówek. „W tym momencie wpadło mi do głowy”, wspominał Daskocził, „że [ciężarówki] mają tak silną ochronę, bo ukryte są [w nich] złoto i waluty”. Wraz z towarzyszami poszedł do jeepa, którego zostawili po drodze. Wrócili nim do hotelu w Altaussee. Nigdy już nie ujrzał swoich rzeczy osobistych, ale w zamian zyskał kilka wspomnień, które miał zachować na całe życie[8].

\* \* \*

Adolf Eichmann zdołał się już zorientować, jak trudno jest się dostać do Blaa Alm. Esesman opisywał to miejsce jako „kawałek hali oddalony o mniej więcej godzinę marszu od Altaussee”. Koniec kwietnia i początek maja to zwykle śnieżny okres w tej okolicy, a wczesna wiosna 1945 roku nie należała do wyjątków. „Burmistrz wydał rozkaz 150 członkom Hitlerjugend – to byli wszyscy, jakich mieliśmy do dyspozycji – żeby odśnieżyli drogę”, wspominał po wojnie. „W niektórych miejscach śnieg był głęboki na metr, a nawet na dwa. Dzięki temu mogliśmy przynajmniej przejechać naszymi pojazdami”. (Pojazdy Eichmanna i buty maszerujących żołnierzy zostawiły za sobą głębokie koleiny i błotnistą breję, przez którą jeep Daskocziła ostatecznie nie zdołał się przebić). W Blaa Alm było tylko jedno miejsce, w którym można się było zatrzymać – mała gospoda, do której od razu udał się Eichmann. Wspominał: „gdy rekwirowałem pokój, jeden ze starszych ludzi należących do partii ostrzegł mnie przed właścicielem gospody. Powiedział mi, że dobrze bym zrobił, gdybym załatwił tego zdrajcę i antynazistę. Zdecydowałem, że tak właśnie zrobię”. Jak zanotował beztrzesko Eichmann, „był to czas, gdy każdy kogoś w coś wrabiał”. Kiedy przyprawiono do

niego właściciela na egzekucję, Eichmann podjął decyzję, by go jednak oszczędzić. Nie zdecydowały o tym ani względy moralne, ani humanitarne: po prostu stwierdził, że zobaczył małego, niepozornego człowieczka, który nie stanowiłby zagrożenia dla nikogo. Kilku esesmanów odkryło dużą beczkę wina w pobliskim magazynie. „Wystawiłem ją na ulicę, tak, żeby każdy żołnierz, który miał iść w góry, mógł przystanąć i napić się kilka szklanek, zanim pójdzie dalej”, wyjaśnił Eichmann. „Pozwoliłem każdemu tylko na pięć minut postoju. Beczka była wkrótce opróżniona”.

W tym czasie pojawił się też inny esesman szukający złota. Na jego rozkazach widniał podpis Kaltenbrunnera. „Znałem ten charakter pisma i podpis wydał mi się autentyczny”, wspominał Eichmann. „Chociaż nie miałem powodu, by sprawdzać jego autentyczność. Złoto i pieniądze nic już dla nas w górach nie znaczyły. Najważniejsze były chleb i racje żelazne. Choć początkowo byłem dla niego szorstki, to ostatecznie... ..nasz płatnik wydał mu złoto, o które prosił, żeby spełnić życzenie Kaltenbrunnera”. Nie wiadomo, ile dokładnie złota dał oficerowi, kim był ten oficer i czy szlachetny kruszec dotarł do Kaltenbrunnera[9].

Eichmann zrobił w myślach przegląd swojej hałastry i ocenił szanse na przeżycie. „Cóż to za banda nicponi, pomyślałem. Byli tu chłopcy z Waffen-SS, prawdopodobnie wypuszczeni właśnie z lazaretów, których można było oddelegować do każdej jednostki. Wyłapała ich i przekazała mi SD; była też całkowicie niezdiscyplinowana zgraja z wywiadu, kilka kobiet i moi ludzie. A poza tym 150 chłopców z Hitlerjugend. Miałem też kilku Rumunów. I to z nimi wszystkimi miałem iść na wojnę”. Był przynajmniej dobrze uzbrojony. „Miałem mnóstwo najnowocześniejszej broni. Nigdy dotąd nie widziałem karabinów automatycznych, a teraz miałem ich na pęczki. Nigdy też nie widziałem tyle amunicji, ile miałem tutaj – całe stopy pancernych”[10].

Powstaje uzasadnione pytanie, czy Eichmann rzeczywiście zamierzał się bronić w ostatnim bastionie w ośnieżonych austriackich górach. Był przecież urzędnikiem, a nie żołnierzem. Z zimną krwią wysyłał anonimowych ludzi na śmierć. Ale schwycić w dłonie karabin i pokierować operacją wojskową – nie, do tego raczej się nie nadawał. Wkrótce zarzucił wszelkie pozory obrony reducy, każąc zatopić w jednym z górskich strumieni większość broni i amunicji oraz zwalniając ze służby „większość ludzi”. Nie było już w tym czasie żadnej dyscypliny. „Wypłaciłem każdemu pięć tysięcy marek. Kwitowali je swoimi podpisami”, pisał w swych wspomnieniach.

„Postępowałem z nimi bezwzględnie i szorstko. Każdy, usłyszawszy, że nie będzie już potrzebny, skwapliwie schodził na dół bez zbędnych formalności. Byłem bezwzględny nawet dla tej małej dziewczyny z SS, urzędniczki, błagającej, bym wziął ją ze sobą. Nieczuły na jej dziewczęce wdzięki, powiedziałem: »Wypłacić pięć tysięcy marek. Zwolniona!«”. Podróż z Pragi do Altaussee i dalej pozwoliła mu jedynie kupić sobie kilka dni na poły zorganizowanej wolności: przyszłość rysowała się mgliście, ale cel miał jasno

wytyczony. Mała grupa otrzymała rozkazy, by „opuścić Blaa Alm i iść dalej w kierunku położonego jeszcze wyżej Rettenbachalm”. Kapitana Burgera, „najlepszego narciarza” Eichmanna, wysłano naprzód, by sprawdził, w jakim stanie są górskie drogi, i zatroszczył się o zakwaterowanie. Towarzyszyli mu prawdopodobnie narciarze, którzy zgłosili się przed Parkhotelem[11].

Coraz mniejsza zmotoryzowana grupa Eichmanna posuwała się w ślimaczym tempie coraz wyżej, gdy, jak wspominał, „przybył postaniec Kaltenbrunnera z dyrektywą od reichsführera Himmlera, zakazującą nam strzelania do Anglików i Amerykanów. Podpisałem go, a chłopak ruszył z powrotem w dolinę”. Eichmann przekazał rozkaz swoim ludziom. „Wyglądało na to, że to już koniec”. Kaltenbrunner był w defetystycznym nastroju, o czym świadczyło jego zachowanie przy pasjansie w Altaussee. Eichmann był po prostu zły. „Amerykanie znajdowali się już niedaleko, w Bad Ischl. Dochodziły nas wieści, że nasze dziewczęta tańczą już z nimi na rynku”, pisał z nieskrywaną pogardą prawie dwie dekady później. „Nawet myśliwi okazywali nam wrogość. W górach wokół nas aż roiło się od tych gnojków - nazywali siebie gwardią narodową”. To byli pewnie ci sami ludzie, którzy w 1938 roku zdzierali sobie gardła, wrzeszcząc »Heil Hitler!«. Teraz czaili się wokół nas, oczywiście uzbrojeni. Nie miałem wówczas pojęcia, czy moi ludzie strzelali do nich, nie wiem tego i teraz. W panującym wtedy zamieszaniu wciąż wybuchała jakaś strzelanina”[12].

Trzeba było być w tym czasie ślepym i głuchym, żeby nie rozpoznać zbliżających się od kilku tygodni oznak „końca”. Wbrew przewidywaniom Niemców Amerykanie zjawili się wcześniej i Altaussee było już w ich rękach. Rosjanie znajdowali się już w Liezen w dolinie rzeki Enns. Nawet najbliżsi współpracownicy Eichmanna zaczęli go opuszczać. „Polanski”, jego kierowca, poprosił go o jeden lub dwa samochody. „Chciał odejść i założyć firmę transportową, która będzie działać po wojnie”. Eichmann nie widział w tej prośbie nic złego. „W końcu służył mi lojalnie przez tyle lat. „Weź sobie jedną ciężarówkę z Blaa Alm”, powiedział mu, „albo cokolwiek, co ci się przyda i uciekaj moim fiatem topolino”.



### **Złoto Eichmanna z Holocaustu**

Obersturmbannführer SS Adolf Eichmann to symbol „ostatecznego rozwiązania”. Pod koniec wojny „Grupa SS Eichmann” przetransportowała miliony w sztabkach złota, monetach i dewizach do gospody w Blaa Alm.

Wobec bliskości Amerykanów i Rosjan oraz głębokiego śniegu i zamieci Eichmann próbował uciekać pieszo. Aresztowano go, a potem przez przypadek wypuszczono. Część jego złotych sztabek i monet odnaleziono później. Po większości słuch zaginął. Naziści przetapiali złote plomby i korony (takie jak te na zdjęciu poniżej) na sztabki złota, by pozbyć się odoru śmierci (NA).

Kapitan Burger też znalazł okazję do rozmowy w cztery oczy z Eichmannem. „Jest pan poszukiwany za zbrodnie wojenne”, powiedział szczerze i dodał: „Reszta z nas – nie. Przedyskutowaliśmy całą sprawę. Naszym zdaniem zrobiłby pan swoim towarzyszom wielką przysługę, gdyby pan nas opuścił i mianował nowego dowódcę”. Eichmann nie był zaskoczony ani nie odczuł gniewu, słuchając tych szczerych uwag. W duchu już zdecydował, że opuści oddział i spróbuje uciekać na własną rękę. „Zostawię was w Rettenbachalm”, zapowiedział swoim ludziom. „Wojna się skończyła. Nie wolno wam już strzelać do wrogów. Musicie się sami zatroszczyć o siebie”. Te pełne rezygnacji słowa zakończyły okres okrutnych wojennych rządów Adolfa Eichmanna, jednego z najbardziej przerażających ludzi Europy[13].

Eichmann odszedł ze służby, rozpoczynając tym samym swoją przemianę w niewinną owieczkę. Przedzierając się mozolnie przez śnieżycę żałował, że nie „zrobił więcej dla żony i dzieci”. Kiedy losy wojny odwracały się, był w takim „szoku”, że nie zatroszczył się o ich przyszłość. „Ja również mogłem umieścić moją rodzinę w komfortowym kokonie dewiz i złota”, biadał po latach, sugerując w ten sposób, że zrobiło to wielu innych oficerów. „W rzeczywistości mogłem ich wysłać do najdalszego, najbardziej neutralnego kraju. Na długo przed końcem wojny, każdy z Żydów, z którymi miałem do czynienia, wysłałby dewizy do dowolnego kraju, gdybym obiecał mu jakiegokolwiek specjalne przywileje”. Naczelnym maszynistą Zagłady był zbyt zajęty prowadzeniem pociągu Holocaustu, żeby pomyśleć o życiu po kłęsce, gdy pociąg ów ostatecznie wjedzie na ślepy tor. Wszystkim, co zamiast tego był w stanie dać rodzinie, były „torba winogron i worek mąki, zanim wyruszył w góry z Altaussee”. Nie zapewnił im złota ani bezpieczeństwa, za to trucizny miał pod dostatkiem. „[Dałem] im kapsułki z trucizną, jedną dla żony i po jednej dla każdego z dzieci. Mieli je połknąć, gdyby wpadli w ręce Rosjan”. Eichmann był najwyraźniej ulepiony z tej samej gliny co Josef i Magda Goebbelsowie[14].

\* \* \*

Forpoczty amerykańskiej armii zajęły Altaussee i opuszczone stanowisko

obrony w Blaa Alm 8 maja 1945 roku. Znalezione obie ciężarówki i samochód z radiostacją, które Dorskocził widział zaparkowane i strzeżone przed gospodą. Ciężarówki były puste, ale nieuszkodzone. Samochód z radiostacją został spalony. Nikogo nie znaleziono. Adolf Eichmann, oddziały SS i młodzi ludzie z Hitlerjugend zniknęli, rozpedzeni przez porywiste austriackie wiatry. Zniknęły też skrzynki Eichmanna z milionami w złocie i dewizach.

Nadal nie wiadomo, co stało się ze złotem Eichmanna. Czy wysłano je gdzieś w ostatnich godzinach wojny? Rudolf Dorskocził energicznie i przekonująco podważa taki scenariusz. Złoto, dowodzi, „musiało zostać w Blaa Alm”. Sprawdzał, czy ciężarówki wróciły do Altaussee, zanim 8 maja wkroczyli tam Amerykanie. „Jest też wykluczone, żeby złoto przetransportowano właśnie do Bad Ischl, bo Amerykanie już tam wtedy byli”. Co więcej, dodał, „droga do Bad Ischl była nieprzejezdna [ponieważ] była zablokowana przez lawiny”, żeby nie wspomnieć o głębokim błocie i koleinach.

Ciężarówki nigdy więc nie opuściły Blaa Alm, małego płaskowyzu o powierzchni zaledwie pięciu kilometrów kwadratowych. Czy Eichmann i jego ludzie mogli zabrać kosztowności? „Niemożliwe”, uważał Dorskocził. „Było ich tak wiele, że nie dałoby się ich przetransportować w plecakach”, wspinając się po zboczach górskich w śnieżyca. Poza tym, dodał, „jeśli chodzi o innych członków »Grupy SS Eichmann«, część z nich próbowała uciec, większość znalazła się w różnych amerykańskich obozach koncentracyjnych w Bawarii i w Glashenbach”. Czy niektórzy z nich mogli zabrać część złota w kieszeniach i plecakach? Prawie na pewno. Co w takim razie stało się z większością skarbu? „Ukryli ją Eichmann i jego oficer administracyjny”, uważał Dorskocził. „Takie działania podejmowały różne grupy SS”[15]. Armia amerykańska oficjalnie nigdy nie trafiła na ślad złota Eichmanna.

Nie trzeba było długo czekać na dowody, że złoto nigdy nie opuściło tej okolicy. Po wojnie regularnie znajdowano niewielkie jego ilości w regionie Blaa Alm–Altaussee. Według jednego z miejscowych urzędników kilka kilogramów złota znaleziono w jednym z pasterskich szałasów, którymi były usiane hale w Blaa Alm, w 1982 roku. To sensacyjne odkrycie wywołało oczywiście wśród miejscowych prawdziwą gorączkę złota. Ale więcej skarbów nie znaleziono. Albo, co wydaje się właściwszym określeniem, nikt się do tego nie przyznał. Ujawnienie takiej informacji naraziłoby znalazcę na podatki i całą masę innych problemów.

W lipcu 1987 roku jeden z autorów tej książki, Kenneth Alford, odbył podróż w region Aussee i spotkał w Blaa Alm niejaką panią Eggers. Na nogach miała wysokie, czarne kalosze, odziana była w obszerną suknię. Pędziła gdzieś stadko krów. „Byłam młodą kelnerką w gospodzie w Blaa Alm, gdy stacjonował tam [Adolf] Eichmann”, wyznała Kenowi, który ją zagadnął. Szybko wypłynął temat zaginionego złota Eichmanna.

„Szkoda, że nigdy go nie znalezione”, rzucił Alford.

Austriaczka uśmiechnęła się chytrze, oparła się na swojej laseczce i pokijała głową. „Każdego roku ktoś znajduje sztabki złota, które było zakopane albo ukryte w szpach”.

„Naprawdę?”, zdziwił się Alford. „Prowadzę w tej sprawie śledztwo. Czy może mnie pani skontaktować z kimś, kto znalazł złoto?”.

Pani Eggers uśmiechnęła się tylko, cmoknęła na krowy i poszła w swoją stronę[16].

## Przypisy

- [1] „First Progress Report: Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku.
- [2] Idea ostatniej linii obrony, tzw. Reduty Alpejskiej w Bawarii i północnej Austrii, była całkowicie absurdalna, ale niektórzy w nią uwierzyli. Gdy stało się jasne, że alianci zbliżają się ze wszystkich stron, a kapitulacja stała się właściwie faktem dokonany, oficerowie i politycy wysokiego szczebla, wśród nich minister propagandy Josef Goebbels, zaczęli poważnie rozważać umocnienie południowego, górskiego obszaru i zorganizowanie tam ostatniej linii obrony. Miano tam zbudować bunkry, lądowiska, stworzyć infrastrukturę szkoleniową i urządzić magazyny zapasów. Mogłoby się tam wycofać regularne wojsko, a Führer, który przybyłby na miejsce, pokierowałby skuteczną obroną. Dobrze zorientowani dygnitarze wiedzieli, że dłuższa obrona przy użyciu sił konwencjonalnych nie była już możliwa. Idea Reduty Alpejskiej była strategicznym posunięciem, mającym przekonać aliantów, że atak na tę okolicę będzie zbyt krwawy i kosztowny. Jediną nadzieją stały się pokojowe negocjacje. Częścią tego fantastycznego planu była operacja „Werwolf” (Wilkołak), w ramach której żołnierze i cywilni ochotnicy mieli prowadzić działalność partyzancką przed ewentualną kapitulacją i po niej, niszcząc drogi i tory kolejowe oraz zatruwając studnie za linią frontu [tzn. w okupowanych Niemczech]. Działania partyzanckie (nie jest do końca jasne, czy stanowiły one część operacji „Werwolf”) odnotowywano w południowych Niemczech i w Austrii jeszcze w 1947 roku. Więcej informacji o tym intrygującym, ale pomijanym aspekcie wojny można znaleźć w książce Perry’ego Biddiscombe’a, *Werwolf! The History of the National Socialist Guerilla Movement, 1944-1946* (Toronto 1998).
- [3] Eichmann, „Memoirs”, „Life Magazine”, s. 155, 156. Słowo „Alm” oznacza halę, pastwisko górskie.
- [4] Eichmann, „Memoirs”, „Life Magazine”, s. 154-155. Ciasnoty umysłowej Eichmanna dowodzi fragment jego wspomnień dotyczący właściciela Parkhotelu, „po latach wciąż złorzeczącego »na tego psa Eichmanna«,

który zarekwirował jego hotel i wpuścił tam swoją bandę, powodując niewyobrażalne szkody. Skarga ta mogła powstać jedynie w jego nędznym sklepikarskim rozumku. Bynajmniej nie zniszczyliśmy całego jego hotelu. Przeciwnie - w końcu ustąpiłem pod naciskiem próśb dyrektora pobliskiego szpitala, który ze łzami w oczach błagał mnie, żebym zabrał swoje oddziały z Altaussee, aby on mógł ogłosić je miastem otwartym. Odeszliśmy więc. Zanim moje oddziały opuściły miasto, osobiście dopilnowałem, żeby siostry z Czerwonego Krzyża wysprzątały dokładnie wszystkie pokoje w hotelu tej świni, bo przepełniony szpital musiał znaleźć dodatkowe miejsce dla pacjentów. Urządzono tam jego filię. Beneficjent całego tego sprzątanego mógł dzięki temu dalej gościć swoje gniazdko". Ibid., s. 154.

- [5] Memorandum CIC, „Statement of Rudolph Dorskoczil”, z przesłuchania inspektora Auerboeck, 24 kwietnia 1947 roku.
- [6] Memorandum CIC, „Statement of Rudolph Dorskoczil”, z przesłuchania inspektora Auerboeck, 24 kwietnia 1947 roku.
- [7] „Statement of Rudolph Dorskoczil”, z przesłuchania inspektora Auerboeck, 24 kwietnia 1947 roku.
- [8] „Statement of Rudolf Dorskoczil”, z przesłuchania inspektora Auerboeck, 24 kwietnia 1947 roku; Eichmann, „Memoirs”, „Life Magazine”, s.156. Kapitan SS Anton Burger, Austriak, był pomocnikiem Eichmanna i zastępcą dowódcy obozu koncentracyjnego Theresienstadt w Czechosłowacji. Burger przyczynił się do deportacji dziesięciu tysięcy greckich Żydów do obozów koncentracyjnych, gdzie większość z nich zginęła. „Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku.
- [9] Eichmann, „Memoirs”, „Life Magazine”, s.156.
- [10] Eichmann, „Memoirs”, „Life Magazine”, s.156.
- [11] Eichmann, „Memoirs”, „Life Magazine”, s.156.
- [12] Eichmann, „Memoirs”, „Life Magazine”, s.156.
- [13] Eichmann, „Memoirs”, „Life Magazine”, s.156.
- [14] Eichmann, „Memoirs”, „Life Magazine”, s. 155, 156. Josef i Maria Goebbels otruli szóstkę swoich dzieci w bunkrze berlińskim, a potem zabili się nawzajem lub popełnili samobójstwo.
- [15] „Statement of Rudolf Dorskoczil”, z przesłuchania inspektora Auerboeck, 24 kwietnia 1947 roku.
- [16] Wywiad autora z panią Eggers, Altaussee, 1987 rok.



## Kobięcy ślad: Iris Scheidler i Elfriede Höttl

*Stało się teraz jasne, że w rejonie Altaussee ukryto więcej złota, dewiz i klejnotów skonfiskowanych przez gestapo [i SS] w Wiedniu [i gdzie indziej].*

**hofrat Reith, szef Austriackiej Służby Śledczej  
Ministerstwa Ochrony Własności i Planowania  
Gospodarczego**

Hofrat Reith uśmiechnął się do amerykańskiego partnera i wyciągnął dwie kolejne teczki akt. Przebieg spotkania w biurze inspektora Antona Auerboecka przeszedł jego oczekiwania. Agenci CIC byli pod wrażeniem tego, co ustalili dotychczas on sam i Auerboeck. Nadszedł czas, by wyjaśnić, w jaki sposób Austriacy zdobyli tyle szczegółów na temat wydarzeń w Górnej Austrii pod koniec wojny.

Ilość pogłosek o złocie i innych skarbach oraz cennych przedmiotach rosła tak szybko jak wysokość pokrywy śnieżnej w Alpach w dniach poprzedzających kapitulację Niemiec. Wkrótce po tym, jak Amerykanie zajęli Altaussee, tłumaczył Reith, „siedemdziesiąt pięć kilogramów złota znaleźli podczas patrolu cywile z austriackiego ruchu oporu”. Okazali się rzetelni i uczciwi. Całość znalezionej skarbu dostarczyli kapitanowi L.A. Degnerowi, członkowi 319. pułku piechoty. Niemal w tym samym czasie, kilka kilometrów dalej na wschód, w kopalni soli w Bad Aussee, znaleziono cztery skrzynki należące wcześniej do 6. Armii Wehrmachtu, zawierające cztery miliony siedemset tysięcy marek i różne dewizy. Ta ogromna ilość pieniędzy, które mieli właśnie spalić „dwaj niemieccy wojskowi”, również trafiła do rąk Degnera. „Stało się teraz jasne, że w rejonie Altaussee ukryto więcej złota, dewiz i klejnotów skonfiskowanych przez gestapo [i SS] w Wiedniu [i gdzie indziej]”, powiedział Reith amerykańskiemu agentom CIC[1].

17 maja 1945 roku Anton Auerboeck, który przed wojną był policjantem, a po 1938 roku żołnierzem piechoty w Wehrmachcie, zaczął pełnić obowiązki policjanta w Bad Aussee. To malownicze miasteczko targowe, sześć kilometrów na południe od Altaussee, wciśnięte jest w dolinę rzeki Traun tam, gdzie zbiegają się jej dwie odnogi, noszące zresztą tę samą nazwę. Uzdrowisko, otoczone przez jeziora, lasy i góry, bogate w źródła solankowe i mineralne, jest jednym z najbardziej urokliwych miejsc w całej Austrii.

Nowego policjanta powitały narcyzy, które wcześniej wychyły z ziemi. W ciągu dwóch tygodni zbrocza gór i hale pokryje ich kwiecie, prastary symbol odnawiania się życia: zima staje się wspomnieniem, nadeszła wiosna! Kwiaty były cudowne, ale inspektora bardziej interesowało to, co kryło się pod nimi. „Doszły do mnie liczne pogłoski o ukrytym złocie”, powiedział agentom Kaufowi i Dierickowi, „ale nie miałem zbyt wiele czasu na śledztwo. Mam dużo innych obowiązków. Cały czas miałem je jednak w pamięci, do tego wciąż alarmowały mnie nowe plotki”. W ramach swoich obowiązków Auerboeck cały czas poruszał się między Bad Aussee i Altaussee, małym miasteczkiem, zamieszkałym przez 75 rodzin. Wśród jego mieszkańców były trzy żony esesmanów: Adolfa Eichmanna, Wilhelma Höttla i Arthura Scheidlera. Alianci umieścili w okolicy swoich agentów, a Auerboeck wziął na siebie zadanie śledzenia żon Höttla i Scheidlera oraz poznania ich tajemnic.

Kolejny rok minął szybko. We wrześniu 1946 roku hofrat Reith i szef sekcji doktor Otto Gleich jechali z Wiednia do Salzburga, by przejąć kolekcję bezcennych dzieł sztuki, znaną tam przez Amerykanów. Po drodze zatrzymali się w Bad Aussee, gdzie po raz pierwszy „spotkali się z Auerboeckiem”. Nowy inspektor „opowiedział im o coraz to nowych pogłoskach oraz o złocie i dewizach, znalezionych bezpośrednio po kapitulacji”. Reith, były więzień obozów koncentracyjnych w Dachau i Buchenwaldzie, żywo zainteresował się tą historią. „Powiedział mi, żebym dalej obserwował, co się dzieje”, opowiadał Auerboeck, „i że będzie się ze mną w przyszłości kontaktował w sprawie następnego raportu”[2].

Minęło kolejnych pięć miesięcy. Gdy Auerboeck otrzymał informację, że niebawem zostanie przeniesiony na nowe stanowisko, pojechał w lutym 1947 roku do Wiednia i poinformował o tym Reitha. Poskarżył się, że przeniesienie całkowicie zniweczyłoby jego dotychczasowe śledztwo. Wpływy Reitha wystarczyły. Nacisnął odpowiednie guziki, żeby Auerboeck jednak pozostał w Bad Aussee. „Tam”, powiedział mu „całą swoją energię poświęcisz tej sprawie”. Sam również zrobił wszystko, żeby pomóc Auerboeckowi zbadać różne ślady. Było ich mnóstwo - niemal tyle, ile narcyzów w czerwcu na okolicznych halach. Tropy wiodły z Salzburga do Zell am See, z Innsbrucku do Wiednia, a z Altaussee na północ, do południowych Niemiec, a nawet dalej. Odwiedzili „liczne miejsca w rejonie Altaussee i zebrali ważne dowody, które pozwoliły im potwierdzić prawdziwość doniesień, które dotychczas wydawały się wytworem fantazji”. Reith doszedł do wniosku, że „można ustalić dokładną lokalizację sporych ilości złota”.



Oficerowie armii amerykańskiej przeprowadzają inspekcję skarbów nazistów. Tony dużych sztab czystego złota (u góry po lewej) wytopiono z plomb dentystycznych, obrączek, a nawet monet. Większość złota z Blaa Alm to cienkie sztabki wielkości ołówka. Pochodzą one z takich samych źródeł. Worki z materiału widoczne na pozostałych dwóch fotografiach (u góry na prawo i na dole) wypchane były banknotami, monetami i innymi drogocennymi przedmiotami. Ernst Kaltenbrunner miał pół tuzina podobnych worków pełnych złotych monet. Wszystkie zniknęły w okolicach Aussee w maju 1945 roku (NA).

Żeby to jednak zrobić, trzeba było przesłuchać kluczowe postaci. Reith

i Auerbach sporządzili listę, na której znalazły się nazwiska trzydziestu sześciu osób. Niektóre z nich wciąż znajdowały się w amerykańskich więzieniach, inne były już na wolności i można je było przesłuchać. Reith, zadowolony, że zrobił wszystko, co było możliwe, napisał w kwietniu 1947 roku wstępny raport i drogą służbową przekazał swoje memorandum do federalnego ministra ochrony własności i planowania gospodarczego. Raport kończył się prośbą o amerykańską pomoc w operacji, zdaniem Reitha „absolutnie niezbędną” do osiągnięcia sukcesu. Jego szef wyraził zgodę. Reith z teczką pełną zebranych dowodów skontaktował się z agentem Robertem Kaufem. Tak doszło do tego, że 18 czerwca 1947 roku grupka ludzi zasiadła przy biurku Auerboecka w Bad Aussee.

Tym, co skłoniło Reitha do napisania raportu z prośbą o amerykańską pomoc, były zakończone sukcesem przesłuchania, którym Auerboeck poddał dwie kobiety: Iris Scheidler i Elfriede Höttl. Mężowie obu mieli ściśle związki z szarymi eminencjami aparatu nazistowskiego. Obaj mężczyźni od dłuższego czasu znajdowali się w rękach aliantów. A obie kobiety opowiedziały niewiarygodne historie, które każdego zawodowca skłoniłyby do dodatkowego śledztwa.

Gdy wojna się skończyła, aresztowano tysiące niemieckich oficerów średniej i wyższej rangi. Znalazł się wśród nich także Arthur Scheidler. Nie tak dawno był prawą ręką Ernsta Kaltenbrunnera – dzisiaj pokutował w więzieniu, a jego były szef siedział na ławie oskarżonych w Norymberdze, gdzie musiał się zmierzyć z dowodami swych zbrodni w jaskrawym świetle opinii publicznej. Innym uwiezionym był doktor Wilhelm Höttl, którego, o ironio, internowano w Dachau, 20 kilometrów na północ od Monachium. Dawny obóz koncentracyjny i obóz śmierci, gdzie zamordowano i zagłodzono na śmierć dziesiątki tysięcy ofiar, armia amerykańska zaadaptowała na duże więzienie i sąd wojenny. Wielu byłych przełożonych Höttla wysyłało do Dachau na śmierć całe rodziny.

Scheidler, jak już powiedziano, znajdował się za kratkami, a jego smukła, atrakcyjna 34-letnia żona Iris wdała się w romans z pułkownikiem armii amerykańskiej, stacjonującym w Norymberdze. Uczucie było na tyle silne, że para chciała się pobrać. Nie mogli jednak zawrzeć ślubu z prostej przyczyny: pani Scheidler wciąż była żoną Arthura Scheidlera. Żeby zmienić ten stan rzeczy, pułkownik zaaranżował dla Iris widzenie z mężem. Miała załatwić jego zgodę na rozwód. Nikt nie mógł przewidzieć, że pokłosiem wizyty, której jedynym celem było zakończenie małżeństwa, będzie akcja poszukiwania skarbów, jedna z największych w historii[3].

Nie wiadomo dokładnie, kiedy pani Scheidler po raz pierwszy złożyła wizytę mężowi. Scheidler wykorzystał to spotkanie, by przekazać siedzącej naprzeciw niego przy stole niewiernej żonie, że on i Kaltenbrunner wywieźli w kwietniu 1945 roku fortunę w złocie i dewizach z Berlina do Austrii. „Skarb był w okolicach Altaussee, ale teraz już go tam nie ma”, powiedział

jej. Jeśli celem ujawnienia tej informacji przez Scheidlera było kupienie lojalności żony i powstrzymanie jej od odejścia z anonimowym pułkownikiem amerykańskim, to jego plan się powiódł. Iris zarzuciła pomysł opuszczenia męża i poślubienia oficera. Zamiast tego natychmiast wróciła do swej siedziby w Altaussee. Nie udało jej się jednak utrzymać całej sprawy w tajemnicy[4].

Na początku kwietnia 1947 roku (nie jest do końca jasne, ile tygodni lub nawet miesięcy minęło od pierwszej wizyty pani Scheidler u męża), kolejna plotka o złocie ukrytym w Górnej Austrii dotarła do inspektora Auerboecka. Ale tym razem, w przeciwieństwie do poprzednich, dotyczyła bezpośrednio osoby mieszkającej w Altaussee: pani Iris Scheidler. Oficer podjął energiczne działania, których następstwem była wizyta w jej domu, gdzie „ostatecznie zdobył jej zaufanie i uzyskał informację, przedstawioną w Dokumentcie V”. Memorandum to szczegółowo opisywało obowiązki jej męża podczas wojny i stosunki służbowe łączące go z Ernstem Kaltebrunnerem. Niektóre z nich miały bardzo osobisty charakter. Alianci znali już jednak większość z tych informacji. O wiele ciekawsze były dla Auerboecka nowiny o złocie Kaltenbrunnera i to, w jaki sposób weszła w ich posiadanie Iris (jak już wspomniano, poinformował ją o tym sam Scheidler podczas jej wizyty w norymberskim więzieniu). Wyznała, że nie wie nic ponad to, że skarb rzeczywiście znajdował się w okolicach Altaussee na przełomie kwietnia i maja 1945 roku, a później zniknął. Jak tłumaczyła Auerboeckowi, próbowała się dowiedzieć, co się z nim stało, ale jej starania spaliły na panewce. Znalezienie złota było teraz tym trudniejsze, że nie pozwalano jej na widzenia z mężem „od marca 1947 roku”.

Ślady zaprowadziły też Auerboecka do drzwi Elfriede Höttl, żony oficera SS, doktora Wilhelma Höttla. Ona również była wśród osób mających informacje o bogactwach, które przewieziono do Austrii i ukryto w tutejszych malowniczych górach. Auerboeck poinformował Reitha o tych ważnych odkryciach, po czym agenci obmyślili plan kolejnych działań. Pod naciskiem Auerboeckia obie kobiety „poszły na współpracę w celu odnalezienia majątku w złocie i dewizach”. W zamian za to ich mężowie mieli być dobrze traktowani i być może zwolnieni z więzienia. Około 12 kwietnia zorganizowano w Norymberdze spotkanie Iris Scheidler z mężem. Jedyną niewiadomą było to, czy Scheidler wie więcej, niż ujawnił dotychczas i czy zdecyduje się o tym mówić. Jak się okazało, wiedział bardzo dużo, podobnie jak jego żona. Wiele jeszcze pozostawało do odkrycia[5].

Scheidler był zmęczony więzieniem i pragnął wyjść na wolność. Dlatego zdecydował się na pełną współpracę w śledztwie. W zamian za to pozwolono mu „opuścić więzienie na kilka dni” wraz z żoną. Ujawnił sporo informacji, między innymi o zniszczeniu pociągu RSHA przez ogień aliantów, o tym, jak omyłkowo wysłano skrzynie z aktami personalnymi tam, gdzie miano wysłać skrzynie ze złotem i walutą i o ostatecznym zniknięciu tych drugich

po tym, jak załadowano je na ciężarówkę w Gmunden i wysłano w kierunku Imst pod opieką kilku esesmanów. „Znam ich”, powiedział żonie, ale nie mógł dotrzeć do właściwych ludzi, ponieważ siedział za drutem kolczastym w norymberskim obozie. „Podczas następnego spotkania na pewno będę mógł podać więcej szczegółów dotyczących dokładnej lokalizacji złota”, dodał z nadzieją, że wkrótce wyjdzie na wolność[6].

Indagowana w tej sprawie pani Scheidler podała dodatkowe fakty, o których nie mieli wcześniej pojęcia ani Auerboeck, ani Reith. We wrześniu 1946 roku Iris i jej szwagierka Irmgard Gottschalk (siostra Arthura Scheidlera) spotkały się z Scheidlerem w Norymberdze. Podczas spotkania Gottschalk opowiedziała dziwną, choć wiarygodną historię. „Tuż przed kapitulacją pewne ilości złotych i srebrnych monet, a także broni zapakowano szczelnie i zatopiono w kanale... .. przed lub pod bramą obozu koncentracyjnego Ebensee”. Owiany złą sławą obóz śmierci Ebensee był filią większego kompleksu obozowego Mauthausen, zlokalizowaną na południowym krańcu jeziora Traun, około 90 kilometrów na południowy zachód od Linzu. Amerykanie wyzwolili Ebensee 9 maja 1945 roku. Pod koniec wojny codziennie umierało w nim około 350 więźniów. Zwłoki układano jak sągi drewna przed barakami. Każdy obóz koncentracyjny był składnicą historii ludzi, zmiażdżonych przez przemysł śmierci, ich niewyobrażalnej nędzy i cierpienia. Czy wśród tajemnic, które krył w sobie obóz Ebensee, był również sekret ukrytego złota? Pani Gottschalk nie była świadkiem jego ukrycia. O skarbie powiedział jej „jeden z pracowników biura adiutantów w Berlinie, obecny podczas jego ukrycia lub pakowania”. Arthur Scheidler potwierdził tę historię i nawet zrobił szkic tego miejsca dla żony, która przekazała go Auerboeckowi i Reithowi. „Ten majątek można przejąć natychmiast”, powiedziała im. „Ale to rząd austriacki powinien podjąć decyzję, czy jest to wskazane”[7].

Pani Scheidler jeszcze nie skończyła. Dowiedziała się również od „żony pewnego oficera z biura adiutantów, która przebywała krótko w Bad Aussee, że sporą ilość złota odnaleziono w piwnicy domu w Altmünster, w którym mieszkała niejaka pani Koplín”. Poproszona o dokładniejszą relację odmówiła, bo jak stwierdziła: „nie zna więcej szczegółów”. Uznała, że w tej sprawie ma za mało dających się zweryfikować informacji, żeby móc zawyrokować „czy te pogłoski nie mijają się z prawdą”. „Ale”, jak podkreśliła, „na pewno warto sprawdzić tę historię. Zapewne byłoby też możliwe ustalenie adresu pani Koplín, która obecnie mieszka w Niemczech”. Auerboeck sumiennie zapisał tę informację w swoim notesie w celu jej późniejszego wykorzystania, dodając, że „trzeba będzie przeprowadzić dalsze badanie i śledztwo”[8].

Jak już wspomniano wcześniej, śledztwo inspektora Auerboecka przebiegało wielotorowo. Z jednej strony dotyczyło historii Iris Scheidler, z drugiej – losów Elfriede Höttl. Zeznania Iris Scheidler potwierdzały kilka

historii opowiedzianych Auerboeckowi dwa tygodnie wcześniej przez Elfriede Höttl. Głównie interesowało go jej małżeństwo z doktorem Wilhelmem Höttlem, byłym oficerem SD i szefem Służby Bezpieczeństwa (SD) na południowo-wschodnią Austrię. Mąż Elfriede był wpływowym urzędnikiem nazistowskim i władze nie bez powodu podejrzewały, że dysponował poufną wiedzą na temat różnych aspektów prowadzonego przez nie śledztwa. Przeprowadzone przez Auerboeckę przesłuchania potwierdziły słuszność tych podejrzeń.

\* \* \*

Oportunista. Tym jednym słowem można podsumować zawodową karierę obersturmbannführera SS Wilhelma Höttla. W 1945 roku osiągnął już w tej dziedzinie prawdziwe mistrzostwo. Przyszły członek osławionego SS Himmlera urodził się 19 marca 1915 roku w Wiedniu. Jego zamiłowanie do nauki, które przejawiał już w młodym wieku, zaowocowało w 1938 roku doktoratem z historii powszechnej na prestiżowym uniwersytecie wiedeńskim. Kilka miesięcy wcześniej zaakceptowano aplikację Höttla do służby w SD (Służba Bezpieczeństwa, tajne służby SS). Pięć miesięcy później miał już stopień hauptsturmführera i był pełnoprawnym członkiem organizacji, zajmującym się „sprawami Kościoła”. I chociaż samo wstąpienie do SD przebiegło gładko, to jego późniejsza relacja z tą organizacją stała się burzliwa i omal nie przyplacił jej życiem.

Latem 1939 roku Höttl został poddany obserwacji przez bardziej fanatycznych od niego członków SD. Na korytarzach szeptało o tym, że jest „politycznie niepewny”. Wszczęto formalne śledztwo dyscyplinarne. Nie wiadomo dokładnie, jakie były jego wyniki, ale Austriaka po cichu przeniesiono do jednego z departamentów urzędu wywiadu zagranicznego RSHA w Wiedniu. Tam Höttl razem z kolegami z SD monitorował to, co działo się w Europie południowo-wschodniej i południowej Rosji. Dwa kolejne lata minęły we względny spokój. Höttl nie rzucał się w oczy ekstremistom penetrującym departament. Jakkolwiek w pierwszym okresie wojny tylko nieliczni przewidywali klęskę, to Höttl już bardzo wcześnie i często zwracał uwagę, że rozprzestrzeniający się konflikt może przynieść jedynie śmierć i zniszczenie Niemcom oraz jego ukochanej Austrii. Prawdopodobnie już w 1941 roku próbował nawiązać wiarygodne kontakty w Watykanie w nadziei, że za pomocą negocjacji uda się zakończyć wojnę. Jego wysiłki nie pozostały niezauważone, a wiadomość o nich dotarła do szefa RSHA Reinharda Heydricha. W październiku tego roku znów wszczęto postępowanie dyscyplinarne. Tym razem sprawa wyglądała poważniej. „Wezwano mnie przed sąd SS i Policji w związku z moimi powiązaniem

z Kościołem oraz utratą politycznej i ideologicznej wiarygodności”, wspominał w swym zeznaniu podczas procesu w Norymberdze. Aby jeszcze lepiej naświetlić tło całej sprawy, trzeba dodać, że Höttl nie był dobrym i wiernym nazistą. Podobnie jak admirał Wilhelm Canaris i wielu innych ogólnie uczciwych oficerów służących Trzeciej Rzeszy Hitlera, Höttl czuł głęboką odrazę do nazizmu i tego, co ów sobą reprezentował. W pełni zdawał sobie sprawę ze zła, które idzie krok w krok za bezwzględną armią Hitlera, miał też świadomość, że jedynie szybki pokój może uratować Austrię. Z jednej strony gryzło go sumienie, z drugiej – do działania popychały go osobiste ambicje i poczucie obowiązku, które sprawiały, że ludzie tacy jak Höttl, Canaris czy Albert Speer uporczywie trwali na swoich wysokich stanowiskach. Dzięki temu, że dla reżimu pracowali ciesząc się powszechnym szacunkiem generałowie, politycy, dyplomaci i przemysłowcy, państwowa niemiecka machina niedoli i śmierci działała pod płaszczykiem praworządności. Inercja Höttla wyszła mu na dobre. Pozostał na stanowisku i służył ideologii, której cele stały w sprzeczności z jego własnymi celami. Od czasu do czasu niektórymi swoimi działaniami nieostrożnie kwestionował słuszność nazistowskiej sprawy[9].

Zarzuty przeciw Höttlowi były poważne. Udało mu się jakoś uniknąć więzienia (lub nawet czegoś gorszego), ale czekały go określone sankcje. Zdegradowano go do „stopnia zwykłego szeregowca” i wysłano na front wschodni. Höttl zaprzął do pracy swój mózg, dzięki czemu udało mu się uniknąć służby z karabinem w ręku. Załatwił sobie pracę reportera i redaktora biuletynu Dywizji SS „Prinz Eugen”. Jego bezlitosny szef nie miał tyle szczęścia. W czerwcu 1942 roku członkowie czeskiego ruchu oporu dokonali zamachu na Heydricha. Kilka miesięcy później równie bezwzględny następca Heydricha, Ernst Kaltenbrunner, ułaskawił Höttla i przywrócił go do służby w lutym 1943 roku jako szefa wydziału wschodnioeuropejskiego w Urzędzie VI, który miał swoją siedzibę w Berlinie. Jego bezpośrednim przełożonym był szef Urzędu VI Walter Schellenberg. „Odpowiadałem za sprawy związane z Watykanem i niektórymi państwami bałkańskimi. Nie mieliśmy władzy wykonawczej”, wyjaśniał później Höttl sędziom w Norymberdze, składając zeznania w sprawie Kaltenbrunnera. „SD była służbą czysto informacyjną... ..Miała za zadanie informować najwyższe władze niemieckie i poszczególne ministerstwa o tym, co dzieje się w kraju i za granicą”[10].

Doktor Höttl nie zamierzał pozostawać w Berlinie. W tym samym roku w grudniu zorganizował przeniesienie swojego personelu do Wiednia. Raz jeszcze nieroztropnie zaangażował się w działania sprzeczne z tym, czego oczekiwano od lojalnego oficera SS. Znowu pojawiły się plotki, że coś jest z nim nie w porządku. Przeniesienie, jak twierdzili niektórzy, wiązało się z jego kontaktami z Ambasadą Amerykańską w Madrycie. Jednak nie było oficjalnych zarzutów. Höttl nawiązał łączność z Austriakami, podobnie jak on



obawiającymi się, że statek, na którym płyną, wpadnie niebawem na rafę. Wspólnym celem było doprowadzenie do oderwania Austrii od Niemiec, powstrzymanie nacierających Rosjan przed wejściem do Austrii i uniknięcie tego, by stała się ona polem walki. Jeden z priorytetów Höttla stanowiło uniknięcie przez Austrię i jej obywateli surowych represji, które zdaniem wielu czekały Niemców. Pod koniec 1944 roku Höttl (który miał teraz stopień obersturmbannführera) zrobił decydujący ruch. Nawiązał kontakt z Allenem Welshem Dullesem, szefem amerykańskiego Biura Służb Strategicznych w Europie, którego siedziba znajdowała się w Szwajcarii. Dzięki pomocy Dullesa Höttl otrzymał wizę od szwajcarskiego sztabu generalnego i kilka razy odwiedził Szwajcarię. Jego pozycja znacznie się wzmocniła, kiedy trafił na prawdziwą sensację, którą mógł wykorzystać do osiągnięcia swych celów: plany długotrwałej obrony silnie uzbrojonej niemieckiej Reduty Alpejskiej w Austrii[11].

„Wykorzystaliśmy to [istnienie reduty] jako środek do uzyskania lepszych warunków, nawet jeśli nie dla całych Niemiec, to chociaż dla tej części Austrii, która była pod amerykańską okupacją”, pisał Höttl po wojnie. Dulles był żywo zainteresowany (i zatroskany) planowanym oporem w Austrii. „Od początku rozmów z Dullesem było jasne, że Reduta Alpejska jest i będzie najważniejszym tematem dyskusji”, wspominał Höttl. Regularnie dostarczał Dullesowi dokładne dane dotyczące siły militarnej niemieckiego ruchu oporu, przeznaczonego do działań w górskim regionie. Niemiecka armia, informował Dullesa, miała być wycofana z Włoch i przerzucona do Bawarii w celu utrzymania ufortyfikowanej linii w górach Bawarii. Plan budził zgrozę Amerykanów na wysokich stanowiskach. Wielu z nich sądziło, że zajęcie tego obszaru może zabrać całe lata i kosztować życie tysięcy żołnierzy. Jak na ironię, działania Höttla i tych, którzy z nim współpracowali, zatwierdził sam będący Austriakiem Ernst Kaltenbrunner, któremu przyszłość jawiła się w postaci stryczka albo luf plutonu egzekucyjnego. Szef RSHA żywił głęboką nadzieję i pełen był aroganckiej wiary, że jego działania zagwarantują mu bezpieczną pozycję głównego negocjatora pokoju z zachodnimi aliantami, co zapewni mu poczesne miejsce w nowym politycznym porządku, który nastąpi po wojnie.

Efekty wysiłków Höttla nie były jednoznaczne. Gruppenführera SS Karła Wolffa, wysłanego na negocjacje z Dullesem z błogosławieństwem Himmlera, blokowało to, że jego misja nie miała ani dyplomatycznego, ani oficjalnego statusu. Dulles był doświadczonym oficerem wywiadu i nie chciał przygotowywać gruntu pod coś, co wykraczało poza warunki kapitulacji południowego zgrupowania niemieckiej armii. Wolff w pełni zdawał sobie sprawę z tego, że ma w zanadrzu niewiele atutów. Właściwie wszystkie były w rękach aliantów. Zaproponował zorganizowanie kapitulacji wszystkich oddziałów niemieckich i włoskich operujących na terenie Włoch. Delikatne i złożone negocjacje – utrudnione przez ingerencję Rosjan, przedwcześnie

śmierć prezydenta Franklina Roosevelta i gwałtowną ingerencję Kaltenbrunnera - doprowadziły do podpisania warunków kapitulacji południowego zgrupowania armii niemieckiej i sił włoskich 29 kwietnia 1945 roku, które weszły w życie 2 maja. Dzięki temu wojna we Włoszech skończyła się mniej więcej na tydzień przed zakończeniem walk na innych frontach w Europie. „Bez [tych sił]”, wyjaśniał Höttl, „zabrakło sił potrzebnych do obsadzenia reduty. Alianci nie musieli się już przejmować południową flanką i przekonali się, że ich początkowe obawy były przesadzone”. Höttl dążył oczywiście do czegoś zakrojonego na o wiele większą skalę i trwalszego niż to, co osiągnął Wolff. Ale post factum był zadowolony z wyniku. „Chociaż nie zrealizowaliśmy dalekosiężnych planów”, tłumaczył, „kontakty niemieckiego wywiadu z Dullesem zagwarantowały przynajmniej, że okupacja Austrii i rekonstrukcja rządu w tym kraju dokonały się bez niepotrzebnego rozlewu krwi i bezsensownego zniszczenia”. Pod koniec wojny doktor Wilhelm Höttl dołączył do żony w Altaussee i poddał się tam żołnierzom armii amerykańskiej 8 maja 1945 roku[12].

\* \* \*

Elfriede Höttl i jej uwięziony w Dachau mąż podobnie jak Scheidlerowie nie mieli oporów, by pomóc w śledztwie inspektorowi Antonowi Auerboeckowi. 4 kwietnia 1947 roku w Wiedniu pani Höttl złożyła austriackim śledczym wyczerpujące zeznania na temat skarbów ukrytych w Austrii. Powiedziała agentom, że ona sama i jej mąż nigdy nie lubili nazistów. „Zawsze czuliśmy się Austriakami i zawsze postępowaliśmy właściwie”. Tak brzmiał standardowy refren powtarzany pośród dymiących zgłiszcz Europy Środkowej, ale w przypadku Höttłów nie był on daleki od prawdy. Kiedy austriaccy agenci zapytali, co wie o złocie i innych kosztownościach, okazało się, że Elfriede Höttl ma do opowiedzenia ciekawe historie.

„Myślę, że już o tym wiecie”, zaczęła, „że w rejon Aussee przywieziono złoto, dewizy, banknoty i [niewiarygodne] ilości innych kosztowności, a potem ukryto je w różnych miejscach”. W całej okolicy wiedziano o tym jeszcze przed kapitulacją, dodała. Elfriede Höttl nie tylko potwierdziła historię złota Adolfa Eichmanna i zaginionego transportu sztabek Ernsta Kaltenbrunnera, ale opowiedziała również o innych postaciach grających niepoślednie role w tym zdającym się nie mieć końca dramacie. W ostatnich dniach wojny jeden z oficerów z wiedeńskiej sekcji Urzędu VI, obersturmbannführer SS Wilhelm Wanek, zanim przeniósł się do Villa Kerry i Parkhotelu, stacjonował tymczasowo w klasztorze Kremsmünster. Grupa Wanka, jak wyjaśniła, transportowała sporą część zrabowanego majątku.

„Znajdujące się [tam] duże ilości złota i dewiz przewieziono do Altaussee”. Pani Höttl stanowczo twierdziła, że „wszystkie departamenty miały dostarczyć [swoje] złoto i dewizy sekretarce Wanka”, dlatego miał on go aż tyle, kiedy przybył do Aussee. „To złoto było na pewno warte [wiele] milionów”. Pani Höttl powoływała się wielokrotnie na anonimowego „informatora”, osobę, którą знаła ona sama i jej mąż, a która mogłaby potwierdzić jej zeznania. Choć nigdy nie wyartykułowała tego dosłownie, zamierzała sprytnie wykorzystać tożsamość owego informatora jako środek do wyciągnięcia męża z więzienia. „Wszystkie te kosztowności przewieziono z Aussee do Blaa Alm. Nasz informator je [tam] widział”. Pytana o to, gdzie w końcu trafiły, stwierdziła, że „to niemożliwe, żeby wywieziono je z Blaa Alm, bo w tym czasie Amerykanie byli już w Ischl, a w Blaa Alm zalegał tak duży śnieg (90 cm), że uniemożliwiałoby to dalszy transport. Dlatego poszukiwania powinny być ograniczone [do tego obszaru]”. Na koniec dodała, że „złoto znalezione w Villa Kerry z pewnością pochodziło z transportu Wanka”[13].

Złoto z Villa Kerry, o którym wspomniała Elfriede Höttl, odkryto wkrótce po tym, jak Amerykanie wkroczyli do Altaussee. Górnik z kopalni soli i rolnik Johann Pucher natknął się na dwie niedbale zakopane żelazne skrzynki, należące wcześniej do Wehrmachtu. Zabrano je na miejscowy posterunek policji i przekazano komisarzowi w Bad Aussee. Przesłuchany później przez austriackich agentów Pucher był obecny przy spisywaniu ich zawartości. W skrynkach znajdowało się 10 176 złotych monet i banknoty: 92 tysiące franków szwajcarskich, 22 tysiące dolarów amerykańskich oraz 25 tysięcy holenderskich guldenów i franków belgijskich. Były tam również złota papierośnica i sztabka złota. Trzecią skrzynkę Pucher odkrył po kilku dniach, podczas przeszukiwania Villa Kerry i należącego do niej terenu. Przewieziono ją wieczorem do Bad Aussee i umieszczono w magistrackim sejfie. Następnego ranka otwarto ją za pomocą palnika acetylenowego. Znalezione tam również złote monety. Pucher nie widział na własne oczy zawartości trzeciej skrzynki, ale „słyszał brzęk, gdy ją niesiono”. Skrzynka była, jak wspominał „wyjątkowo ciężka”.

Złoto z tych skrzynek zinwentaryzowano uczciwie i przekazano stosownym władzom. Chociaż raport, sporządzony przez śledczego hofrata Reitha i przekazany amerykańskim agentom, zawiera konkluzję, że „w Ministerstwie Ochrony Własności i Planowania Gospodarczego nie znaleziono żadnych dowodów na to, że dużą ilość banknotów przekazano kiedykolwiek amerykańskiemu rządowi wojskowemu albo rządowi austriackiemu”. Reith wyjaśniał dalej, że wystawiono pokwitowania na „znaczne ilości złota”, ale nie znaleziono „pokwitowań na banknoty”. Co się stało z tymi pieniędzmi? Tego nie wie nikt[14].

Szczegóły dotyczące złota pochodzącego z Villa Kerry były jedynie wstępem do powieści Elfriede Höttl. Dwóch oficerów SS, obersturmbannführer Werner Götsch i hauptsturmführer Viktor Zeischka, których znała osobiście, również byli w Villa Kerry. Obaj przyjechali do Altaussee w żółtozielonym samochodzie Adler-Sturm 8 maja 1945 roku około jedenastej w nocy. Był to dzień oficjalnej kapitulacji Niemiec. Tuż przed nimi zjawił się inny samochód z trzema obersturmbannführerami. Amerykanie zdobyli już miasto, o czym być może nie wiedzieli pasażerowie samochodów. Oba auta zbliżyły się do punktu kontrolnego na drodze. Polecono im się zatrzymać. Pojazd, w którym znajdowało się trzech obersturmbannführerów, przyspieszył i wśród gradu kul zaczął szybko oddalać się od miasta. Götsch i Zeischka postanowili roztropnie postawić na Amerykanów i zjechali na pobocze. Obydwu aresztowano i ułożono w więzieniu w Altaussee. Ktoś powiedział władzom, że Zeischka często „woził w bagażniku 40 kilogramów sztabek złota w obawie, że je straci”. Złoto Zeischki miało się znajdować w dużym plecaku. Nowiny pojawiły się zbyt późno, by władze mogły z nich zrobić jakikolwiek użytek.

Tej samej nocy Maria Eibl, właścicielka pensjonatu Eibl, w towarzystwie kochanka Franza Fischera przetransportowała samochód Zeischki „na posesję należącą do pensjonatu”. Pracownikom pensjonatu „polecono położyć się do łóżek wcześniej niż zwykle”. Pani Eibl była, według ich relacji, „niezwykle podekscytowana”. Samochód zniknął. Zdaniem władz Fischer pojechał nim do Wiednia. Po tej nocy agenci wywiadu zaczęli uważnie obserwować parę. Wkrótce zauważyli, że oboje „wydają wyjątkowo dużo pieniędzy... ..Istnieje podejrzenie, że 40 kilogramów złota znalazło się w ich rękach”. W raporcie CIC można przeczytać, że „złoto z pewnością nie trafiło do władz amerykańskich, chyba że jeden z Amerykanów je sobie przywłaszczył”. Choć w raporcie zalecono dodatkowe postępowanie, a nawet wymieniono nazwiska pracowników pensjonatu, których należało przesłuchać, nie ma więcej danych na temat tej sprawy. Czy śledztwo kontynuowano? Jeśli tak, to czy dokonano jakichś dalszych odkryć? A jeśli nie, to dlaczego tak się stało? Niestety, w aktach CIC nie ma odpowiedzi na żadne z tych pytań[15].

Werner Götsch, towarzysz podróży Viktora Zeischki, był być może tym, który śmiał się ostatni. Według zeznań pani Höttl, na początku maja 1945 roku do klasztoru Kremsmünster przybył z Rumunii wysokiej rangi oficer SD. Stał się do Schwaz w Tyrolu „wyruszył transport pod specjalnym nadzorem”. Biuro oddziału znajdowało się na Vomperbergu, pobliskiej górze, „na szczycie której są zabudowania, które wcześniej zajmowali naziści”. Przebywała tam również pani Götsch, żona Wernera Götscha. „Jak się

dowiedziałam”, opowiadała Höttl, „zdeponowano tam kosztowności, ale w tej chwili nie można się do nich dostać... ..bo całego terenu strzegą Francuzi”. Ta część Austrii znajdowała się we francuskiej strefie okupacyjnej. Nie wiedziała, „czy teren jest strzeżony z powodów politycznych czy finansowych. Jest jednak pewne, że Francuzi nic dotąd nie znaleźli”. Na jakiej podstawie pani Höttl twierdziła, że do tej pory nic nie odkryto? Nikt najwyraźniej o to nie zapytał. Czy złoto Zeischki (albo inne skarby) znalazło się w rękach żony Wernera Götscha?[16]

W raporcie CIC można przeczytać, że Elfriede Höttl „jest pewna, że... .. transport zawierał złoto i biżuterię” i że skarb został dobrze ukryty w zabudowaniach na Vomperbergu. Podała jeszcze więcej szczegółów. „Żona Franza Steindla mieszka na Vomperbergu i często jeździ do Salzburga, by tam spotkać się z mężem, który, według wiedzy [agenta hofrata] Reitha faktycznie mieszka w Salzburgu i podobno nielegalnie handluje złotem i kamieniami szlachetnymi”. We wnioskach z raportu znalazło się stwierdzenie, że „Franz Steindl wie, gdzie znajdują się klejnoty i złoto i korzysta z nich od czasu do czasu”. Nie wiadomo, jak pani Höttl dowiedziała się o tym wszystkim, ale najprawdopodobniej powiedział jej o tym mąż, karmiący ją strzępkami informacji, które, jak się spodziewał, przekonają alianckich śledczych do wcześniejszego zwolnienia go z więzienia. Czy pani Höttl mówiła prawdę, czy wymyślała niestworzone historie? Po wielogodzinnych przesłuchaniach austriaccy śledczy doszli do wniosku, że jej opowieść jest prawdziwa[17].

\* \* \*

Złoto skradzione z rosyjskich cerkwi. To była następna historia, którą pani Höttl opowiedziała austriackim śledczym. Znali już oni pewne szczegóły dotyczące tego pokaźnego łupu. Zeznania Elfriede Höttl pomogły rzucić więcej światła na tę sprawę. W ostatnich dniach wojny znalazło się w Austrii sześć należących do Wehrmachtu kufrów podróżnych. Nie wiadomo, jak dokładnie się tam dostały, ani kto je dostarczył. Według zeznań Elfriede Höttl, między 10 a 15 maja 1945 roku „sześć kufrów zawierających złoto z [rosyjskich] cerkwi przysłali do Bad Aussee policjanci z posterunku w Altaussee albo członkowie [austriackiego] ruchu niepodległościowego”. Przesyłka składała się ze skrzyń bądź kufrów oznaczonych jako „maszyny do pisania”. Przysłano ją „na żądanie ministra finansów Ausseerlandu, niejakiego Winklera, kupca z Bad Aussee”. Były szef Free Austrian Movement i burmistrz Bad Aussee Albrecht Gaiswinkler, którego umieszczono w rejonie Altaussee jako informatora, donosił, że wszystkie skrzynie pełne bezcennych kościelnych skarbów „przekazano” władzom

austriackim. Zeznanie to zarejestrowano pod datą 4 kwietnia 1947 roku. Późniejsze śledztwo wydaje się wskazywać, że Gaiswinkler miał się z prawdą.

Jedną z sześciu skrzyń, które znalazły się w Bad Aussee, widział austriacki informator. Doniósł on władzom, że „widział ją w Café Vesco w Bad Aussee, a po jej otwarciu zauważył na wewnętrznej stronie pokrywy słowo »Charków« [nazwa miasta na Ukrainie], pod którą było kilka rosyjskich liter, których nie zdołał odczytać”. W skrzyni znajdowały się monstrancja, ikona z Madonną w złotym welonie i kilka złotych posążków pasterzy oraz świętych. „Skrzynia jest niezwykle ciężka”, twierdził, „a figurki są ciężkie jak ołów”. Skrzynkę tę przejąć miał Chorwat, były esesman znany jako „Schaghy”. Tajemniczy ów człowiek był kucharzem w amerykańskiej kantynie w Bad Aussee i „serwisantem maszyn do pisania z zawodu”. Ktoś kazał Schaghyemu dostarczyć skarby do księdza w Bad Aussee, ale rozkaz nie został wykonany. Skrzynię przetransportowano najprawdopodobniej z Bad Aussee do Grundlsee, a stamtąd łodzią do Wiernern. „W Wiernern”, tak kończy się raport, „ślad się gubi i będzie go można odnaleźć tylko dzięki dalszemu śledztwu”. Agenci przeczესali całą okolicę i ustalili, że kilka skrzynek trafiło do Karla Rastla, rolnika w wiosce Wiernern. Skrzynki te, zdaniem agentów, „zawierały tak zwane rosyjskie złoto cerkiewne”. Przygotowujący raport agent napisał, że „ze względu na odszkodowania dla ZSRR byłoby pożądane, żeby państwo austriackie odnalazło złoto”. Podczas późniejszego, lipcowego przeszukania terenu należącego do Rastla odnaleziono jednak tylko „dwie skrzynki Wehrmachtu... ..zawierające książki, należące do jakiegoś żołnierza intelektualisty”[18].

Niektórzy Austriacy uważali, że winę ponosi Albrecht Gaiswinkler i oskarżali go o kradzież cerkiewnego złota. Dalsze śledztwo niewiele wniosło do całej sprawy. Johann Pucher zeznał przed śledczymi CIC, że Gaiswinkler był złodziejem odpowiedzialnym za kradzież waluty amerykańskiej, holenderskiej i szwajcarskiej, którą przekazano władzom amerykańskim. Przypomnijmy, że Pucher odkrył po wojnie ukryte złoto i przekazał je z własnej woli odpowiednim władzom. 3 sierpnia 1947 roku agent specjalny Frank P. Dierick przesłuchiwał Gaiswinklera, będącego w tym czasie członkiem austriackiego parlamentu. Gaiswinkler, skonfrontowany z zarzutami, z którymi zapoznali się austriaccy i amerykańscy śledczy, zareagował drwiną. Reith, parsknął pogardliwie, był „śmiesznym człowieczkiem, któremu brakowało podstawowej wiedzy na temat najprostszych metod śledczych”. Jeśli chodzi o rosyjskie złoto cerkiewne, „znaleziono je w 1945 roku”. Według Gaiswinklera, całą kolekcję oszacował Wolfgang Gurlitt, rzeczoznawca zajmujący się dziełami sztuki, mieszkaniec Linzu. „Okazało się, że posążki cerkiewne wykonano z cyny pokrytej złotą farbą. Rzeczy te”, kontynuował, „były właściwie prawie bezwartościowe, miały tylko wartość artystyczną. Przekazano je władzom

wojskowym w Bad Aussee”.

Zeznanie Gaiswinklera jest sprzeczne z zeznaniami innych świadków, między innymi ze stwierdzeniem jednego z nich, że „figurki były ciężkie jak ołów”. Cyna nie jest ciężkim metalem. Polityk o komunistycznych poglądach odmówił dalszych komentarzy w tej sprawie. Nie znaleziono żadnych dokumentów potwierdzających, że rzeczy z Rosji zostały przekazane władzom w Bad Aussee. Czy Gaiswinkler skłamał, żeby zablokować dalsze śledztwo? Agent Dierick miał wątpliwości. „Moje rozmowy z Gaiswinklerem”, pisał, „wzbudziły we mnie silne przekonanie, że zatrzymał [on] dla siebie spore ilości złota i walut znalezione w rejonie Altaussee”. Diericka poinformowano, że „władze wojskowe mają poważne zarzuty przeciw Gaiswinklerowi, ale, jako że chroni go teraz immunitet parlamentarny, sprawę odłożono na razie ad acta”. Śledztwo w sprawie domniemanej kryminalnej działalności Gaiswinklera nigdy nie doczekało się kontynuacji[19].

I tu urywa się trop. Nie wiadomo, czy cenne skarby cerkiewne kiedykolwiek odnaleziono i zwrócono, nie znaleziono też żadnych dalszych dokumentów dotyczących tej sprawy[20].

\* \* \*

Czy samochód Heinricha Himmlera znalazł się na dnie jednego z alpejskich jezior? Z zeznań Elfriede Höttl wynika, że tak właśnie się stało. „Mniej więcej przed rokiem”, rozpoczęła swą opowieść, „dowiedziałam się od jednego z przyjaciół, że tuż przed kapitulacją w Zell am See pojawił się specjalny samochód Himmlera. Zatopiono go w jeziorze. W samochodzie tym było dużo klejnotów, brylantów i złota. Miejsca, w którym to się stało”, kontynuowała, „strzeże cały czas pewien człowiek, którego my nie znamy”. Owo „my” odnosiło się do niej i jej męża. Nie wiedziała, kto zatopił samochód w jeziorze, ani kto wydał taki rozkaz. „Choć zeznanie to wydawało się niewiarygodne”, pisał kilka tygodni później agent CIC, „to przecież potwierdzał je raport” złożony w maju poprzedniego roku przez hofrata Reitha. Dodatkowe śledztwo wykazało „możliwość zatopienia specjalnego samochodu... ..Istnieją dwa miejsca, w których można było to zrobić”. Pierwsze z nich znajdowało się na „południowo-wschodnim brzegu niedaleko Fischhornu. Można tam łatwo dotrzeć... ..i jest tam stosunkowo płytko. Najprawdopodobniej tam właśnie esesmani zatopili samochód”. Ale było też inne miejsce na północnym brzegu nieopodal zamku Prielau, często odwiedzanego przez esesmanów, własności Josepha Thoraka, jednego z ulubionych rzeźbiarzy Hitlera. „Ta część jeziora jest płytka, zarosnięta trzcinami i wydaje się odpowiednia dla zatopienia samochodu. Oba

podejrzane miejsca”, konkludowano w raporcie, „powinno się poddać stosownej i nadzwyczaj ostrożnej obserwacji”[21].

Wiarygodność tych wczesnych powojennych raportów umocniły późniejsze odkrycia, potwierdzające, że naźiści rzeczywiŝcie zatapiali skarby w leżących na uboczu austriackich jeziorach. W 1963 roku austriackie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wysłało nurków do długiego na dwa kilometry jeziora Toplitz w celu ustalenia, czy pogłoski o zatopionych w nim skarbach są prawdziwe. Bez większego trudu znaleźli oni kilka kaset ze sfałszowanymi banknotami, produktem operacji „Bernhard”. Potem wydano zakaz dalszego nurkowania pod pretekstem, że przy podobnych operacjach kilku nurków straciło życie. Do 2000 roku nie użyto żadnego nowoczesnego sprzętu, żeby przeczesać to głębokie na ponad sto metrów jezioro. Lokalne władze wydały w końcu przedsiębiorstwu o nazwie Oceaneering Technologies licencję, aby „raz na zawsze wyjaŝnić, czy coś jest na dnie i żeby zostawić za sobą przeszłość po to, by móc się zająć przyszłością”. Efektem trwających trzy tygodnie skrupulatnych poszukiwań było znalezienie „pełnego szczątków obszaru”, na którym znajdowały się resztki skrzyń. Na powierzchni wydobyto pliki banknotów, głównie dziesięciofuntowych. Jesienią 2001 roku holenderski nurek wyczynowiec znalazł osobistą pieczętkę Ernsta Kaltenbrunnera na jednej z płytczn jeziora Altaussee. Chociaż do tej pory nie znaleziono w jeziorach austriackich złota ani klejnotów, naźiści z pewnością zatapiali w nich nielegalnie zdobyte skarby[22].

Czy samochód Himmlera rzeczywiŝcie zatopiono w lŝniącym jeziorze u podnóŝa zamku Fischhorn w nadziei, że kiedyś w przyszłości uda się odzyskać jego cenną zawartość? Ten ślad, podobnie jak wiele innych, urywa się nagle w pewnym miejscu. W żadnym z oficjalnych dokumentów z tego okresu nie ma na ten temat wzmianki. Być może rację miała Elfriede Höttl: zatopionego auta strzegli byli esesmani, a jego zawartość została potajemnie ukradziona. A może samochód wraz ze skarbami wciąż tkwi głęboko w mule austriackiego jeziora? Istnieje oczywiŝcie moŝliwość, że samochód Himmlera nigdy nie został zatopiony w jeziorze. Dopóki światła dziennego nie ujrzą dokumenty o znalezionym łupie lub zardzewiały samochód ze skarbem w ŝrodku nie wychynie nagle z jeziora Zeller, będziemy zdani jedynie na domysły[23].

\* \* \*

Iris Scheidler i Elfriede Höttl gorliwie współpracowały z Austriakami i Amerykanami, ujawniając bardzo cenne informacje. Istniała wystarczająca ilość dowodów potwierdzających treść opowiadanych przez nie, fantastycznych z pozoru historii. Auerboeck, Reith, Dierick i inni nie ufali im



jednak w pełni. Zdaniem agentów, kobiety „miały na uwadze własne korzyści”. Jeśli cokolwiek ukrywały, to co? Co jeszcze wiedziały? Amerykanie też stali się trochę bardziej podejrzliwi. Ich uwaga skupiła się jednak głównie na osobie hofrata Reitha i jego metodach śledczych.

Jednym ze sposobów przetestowania wiarygodności obu kobiet i sprawdzenia skuteczności Reitha było dokładne przeszukanie przynajmniej jednego z miejsc, o których była mowa. Skarb ukryty w obozie koncentracyjnym Ebensee „był do przechwycenia w każdej chwili”, zapewniała Iris Scheidler. Reith uważał, że informacja ta jest wiarygodna „na 95 procent”. Agenci postanowili ustalić to sami i 21 lipca 1947 roku wyruszyli do dawnego obozu koncentracyjnego. Szukali na terenie przed bramą czegoś, co mogłoby być zapieczętowanym włazem do kryjóWKi. Znaleźli coś takiego dokładnie w opisanym miejscu. Przy pomocy kapitana Nicholasa, szefa magazynu amunicji U.S.F.A (U.S. Fire Arms Manufacturing Company - amerykańska fabryka broni, zamknięta w 2011 roku - przyp. tłum.) w Lambach, w Górnej Austrii, podekscytowani agenci rozmieścili ładunki wybuchowe wokół włazu i je zdetonowali. W górę uniosła się chmura dymu i ognia, a po chwili dokoła nich spadł deszcz betonowych odłamków. Agenci podbiegli do włazu i zajrzeli do środka. Czekają ich spore rozczarowanie. „Po eksplozji nie odnaleziono żadnych kosztowności ani broni. To, co Reith uważał za cementową pokrywę włazu, okazało się fundamentem nieistniejącego już słupa bramy”, pisał rozczarowany Dierick. „Na terenie obozu znajdują się jednak prawdopodobnie złote plomby, zęby i klejnoty”, kontynuował, „i być może trzeba będzie przeszukać większy obszar”[24].

Nieudana próba szybkiego potwierdzenia zapewnień Iris Scheidler, że kosztowności ukryto w Ebensee, sprawiła, że coraz bardziej podejrzewano ją o to, że prowadzi jakąś grę. Auerboeck doszedł w swoim śledztwie do podobnych wniosków. Po cichu zbierał dowody, że złoto Kaltenbrunnera być może w ogóle nie zaginęło. „W sprzeczności z zeznaniami Scheidlerów”, wyjaśniał Dierick w szczegółowym raporcie CIC, „stoi opinia niektórych byłych członków SD [i SS], wedle której skrzynki zawierające złoto i dewizy [przeznaczone] dla Kaltenbrunnera w rzeczywistości pojawiły się w Altaussee [w maju 1945 roku]”.

Agenci stali się jeszcze bardziej podejrzliwi, gdy sama Iris Scheidler, być może nie zdając sobie sprawy z ewentualnych konsekwencji, oświadczyła beztrąsko, że Franz Steindl - „o którym mówi się, że nielegalnie handluje złotem i biżuterią” - złożył jej wizytę w Altaussee. Mężczyzna, którego żona mieszkała na górze Vomperberg, przybył do niej pewnego dnia bez zapowiedzi i zażądał 20 tysięcy dolarów „na rozkaz zwolnionego niedawno z obozu Marcus Orr Kurta Aunera”, asystenta [obersturmführera SS Wilhelma] Wanka. Agenci wiedzieli, że Steindl handlował klejnotami i złotem w rejonie Salzburga (jego głównymi klientami byli amerykańscy

żołnierze). Żądanie Steindla i rozkaz Aunera „wydają się nie tylko [w ogóle] potwierdzać istnienie złota”, pisał Dierick, „ale także wskazują na to, że zostało ono ukryte”. Innymi słowy, złoto, które rzekomo zostało zagarnięte przez mających go strzec esesmanów, w rzeczywistości trafiło do Altaussee – a byli oficerowie SS i SD uważali, że znajduje się ono teraz w rękach Iris Scheidler albo że ma ona do niego bezpośredni dostęp[25].

Udowodnienie tego było jednak odrębną sprawą.

## Przypisy

- [1] „First Progress Report: Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku, s. 3.
- [2] „First Progress Report: Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku, s. 3-4. „Młody, przystojny agent żydowski, wbrew swej woli, ale zgodnie z otrzymanym rozkazem, został po wojnie kochankiem żony Eichmanna w Altaussee. Mieszkał z nią przez niemal rok, ale nie udało mu się zdobyć żadnych przydatnych informacji ani na temat miejsca pobytu Eichmanna, ani na temat kosztowności, które być może ukrył”. Wywiad z Tuviahem Friedmanem, szefem Centrum Dokumentacji (Zbrodni Nazistowskich – przyp. tłum.) w Hajfie, Izrael, 20 listopada 1985 roku.
- [3] „First Progress Report: Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku, s. 7.
- [4] „Statement of Frau Iris Scheidler”, niedatowane (prawdopodobnie 16 kwietnia 1947 roku). Pułkownik, którego nazwiska nigdy nie ujawniono w raportach CIC, najwyraźniej został przeniesiony z powrotem do Stanów Zjednoczonych.
- [5] „Statement of Frau Iris Scheidler”, niedatowane (prawdopodobnie 16 kwietnia 1947 roku); „First Progress Report: Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku, s. 7. Podczas przesłuchania w biurze CIC Iris Scheidler odkryła, że jeden z amerykańskich agentów jest w posiadaniu srebrnego etui na wodę kolońską, należącego do jej męża. Skonfiskowane podczas aresztowania etui zostało jej zwrócone na jej prośbę.
- [6] Dzieje tego transportu opisano szczegółowo w rozdziale 13, „Zaginione worki złota Ernsta Kaltenbrunnera”.
- [7] „Statement of Frau Iris Scheidler”, niedatowane (prawdopodobnie 16 kwietnia 1947 roku).
- [8] „Statement of Frau Iris Scheidler”, niedatowane (prawdopodobnie 16

kwietnia 1947 roku).

- [9] *Trial of War Criminals before the International Military Tribunal*, 14 listopada 1945 roku-1 października 1946 roku, 42 tomy (U.S. Printing Office, 1947-1949), tom 21, s. 228 (znane jako „Niebieska Seria”).
- [10] Memorandum CIC, „Subject: Wilhelm Höttl”, 31 maja 1945 roku; *Trial of War Criminals before the International Military Tribunal*, s. 228.
- [11] „Subject: Wilhelm Höttl”, 31 maja 1945 roku. Elfriede Höttl powiedziała śledczym, że jej mąż był majorem, czyli obersturmbannführerem. Memorandum CIC, „Statement of Elfriede Höttl”, 4 kwietnia 1947 roku. Allen Welsh Dulles miał zostać w przyszłości dyrektorem Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA). Funkcję tę pełnił w latach 1953-1961. Organizacja ta wyrosła z Biura Służb Strategicznych (Office of Strategic Services, OSS).
- [12] Wilhelm Höttl, *The Secret Front: The Story of Nazi Political Espionage* (Nowy Jork 1954), s. 288-293; „Special Investigative Report on Höttl”, 20 czerwca 1945 roku; „Subject: Wilhelm Höttl”, 31 maja 1945 roku. Höttl starał się torpedować pomysł utworzenia Reduty Alpejskiej z takim zapalem, że nawet w ostatnich godzinach wojny sprawdzał treść alianckich ulotek propagandowych. Sugerował, żeby uwydatniano w nich to, że tylko „zbrodniarze wojenni” kontynuują walkę, by uratować własną skórę. Ibid.
- [13] „Statement of Elfriede Höttl”, 4 kwietnia 1947 roku. Bad Aussee oddalone jest od Altaussee o 4,5 km.
- [14] „First Progress Report: Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku, s. 9-10. Hofrat Reith mylił się co do złota: nie trafiło ono w właściwe ręce. Po pokwitowaniu przez Austriaków cennego kruszcu, złoto zniknęło. Najwyraźniej nikt nie zwrócił na to uwagi do czasu, gdy autorzy tej książki ustalili, że złota znalezionego przez Johanna Puchera, górnika z kopalni soli, nigdy formalnie nie zarejestrowano w Depozycie Dewiz (Foreign Exchange Depository) we Frankfurcie. Zniknęło ono w okresie między zwróceniem go władzom a planowanym przekazaniem Amerykanom.
- [15] „First Progress Report: Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku, s. 9.
- [16] „Statement of Elfriede Höttl”, 4 kwietnia 1947 roku.
- [17] „First Progress Report: Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku, s. 3; „Statement of Elfriede Höttl”, 4 kwietnia 1947 roku.
- [18] „First Progress Report: Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku, s. 3; „Statement of

Elfriede Höttl", 4 kwietnia 1947 roku; „Assets of Gold and Foreign Currency of the RSHA Berlin/Dislocation in the Salzkammergut, Salzburg and the Tyrol”, 26 kwietnia 1947 roku; „Statement of Walter Grötzl”, 20 czerwca 1947 roku.

- [19] „Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, believed to be Located in Salzkammergut, in Zeller See, Land Salzburg, and in the Tyrol”, s. 3, 18 sierpnia 1947 roku. Podejrzenia wobec Albrechta Gaiswinklera wydają się bezpodstawne. Według odtajnionych ostatnio dokumentów uratował on z rąk nazistów „Monę Lisę” Leonarda da Vinci. Zaprzeczają temu urzędnicy wypowiadający się w imieniu paryskiego Luwru (gdzie „Mona Lisa” była i jest dzisiaj eksponowana). Twierdzą oni, że obraz nigdy nie opuścił Francji i że nazistowscy okupanci ukradli we wczesnym okresie wojny kilkusetletnią kopię bezcennego dzieła sztuki. Zgodnie z tymi samymi dokumentami Gaiswinkler zdezerterował z Wehrmachtu i uciekł do Francji w czerwcu 1944 roku, gdzie przyłączył się do francuskiego ruchu oporu. Przedsiębiorczy Austriak zdołał w jakiś sposób przemyć tam kilka ciężarówek pełnych broni i 500 tysięcy franków. Wysłano go później do Austrii, gdzie wraz z Free Austrian Movement walczył przeciw Niemcom. Wedle opublikowanej ostatnio książki Williama Mackenziego *The Secret History of SOE: Special Operations Executive 1940–1945* (St. Ermin’s Press 2001), napisanej zaraz po wojnie, ale objętej do niedawna zakazem publikacji, Gaiswinkler skaptował dla Amerykanów kilku nazistów średniego szczebla i ocalił z rąk hitlerowców liczne skarby, wśród nich „Monę Lisę” i austriackie regalia.
- [20] „First Progress Report: Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku, s. 3; „Assets of Gold and Foreign Currency of the RSHA Berlin/Dislocation in the Salzkammergut, Salzburg and the Tyrol”, 26 kwietnia 1947 roku, s. 5.
- [21] „Assets of Gold and Foreign Currency of the RSHA Berlin/Dislocation in the Salzkammergut, Salzburg and the Tyrol”, 26 kwietnia 1947 roku, s. 6. W sierpniu 1947 roku, gdy w CIC zaczęto powątpiewać w „pracę śledczą” hofrata Reitha, jeden z agentów napisał w raporcie, że „przeprowadzono śledztwo w celu ustalenia, czy było możliwe »zepchnięcie« lub »zrzućcie« samochodu z ładunkiem złota i klejnotów do jeziora. Badanie linii brzegowej jeziora Zeller wykazało, że było to niemożliwe”. „Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, believed to be Located in Salzkammergut, in Zeller See, Land Salzburg, and in the Tyrol”, s. 3, 18 sierpnia 1947 roku. Konkluzja ta stoi w sprzeczności z wcześniejszym stwierdzeniem CIC, że śledztwo wykazało, jakoby samochód można było zepchnąć do jeziora.
- [22] „Nazi Fake British Currency Fund in Lake”, „USA Today”, 21 listopada

2000 roku; „Nazi Chief's Seal Found in Alpine Lake”, Michael Leidig, „London Telegraph”, 16 listopada 2001 roku.

- [23] „Assets of Gold and Foreign Currency of the RSHA Berlin/Dislocation in the Salzkammergut, Salzburg and the Tyrol”, 26 kwietnia 1947 roku, s. 6.
- [24] „Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, believed to be Located in Salzkammergut, in Zeller See, Land Salzburg, and in the Tyrol”, s. 1, 18 sierpnia 1947 roku.
- [25] „First Progress Report: Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, Believed to be Located in Salzkammergut, Zell am See, Salzburg, and in the Tyrol”, 3 lipca 1947 roku, s. 7-8.

## Handel złotem w Górnej Austrii

*Grötzl, to jest interes, na którym mogę trochę zarobić,  
i nic mnie już więcej nie obchodzi!*

**Reinhard Haas do Waltera Grötzla**

Kobiety z Altaussee – Iris Scheidler i Elfriede Höttl – zwietrzyły okazję i pracowały na pełnych obrotach, by odwrócić uwagę od siebie i swych domów. Złożone przez nie szczegółowe zeznania były z pozoru wiarygodne, ale ich prawdziwość wciąż wymagała weryfikacji. Żadna z nich nie ujawniła śledczym wszystkiego – tego byli pewni zarówno hofrat Reith, jak i amerykańscy agenci. Obie wiedziały więcej niż zdecydowały się powiedzieć.

Stopniowo przybywało dowodów, które w ogólnych zarysach potwierdzały opowiadane przez nie historie. „Ze zgromadzonych dotąd dowodów”, pisał jeden z agentów CIC dwa miesiące po pierwszych przesłuchaniach obydwu kobiet, „jasno widać, że na krótko przed kapitulacją w okolicach Bad Aussee i w innych miejscach ukryto duże ilości złota i dewiz. Co więcej”, kontynuował, „jest oczywiste, że spora ich ilość znalazła się w rękach byłych nazistów i esesmanów, którzy korzystają z nich, prowadząc handel na szeroką skalę, dzięki czemu wiodą wygodne życie, nieskalane regularną pracą”.

Oficerowie wywiadu alianckiego mieli inne zmartwienia, poważniejsze niż szczęśliwy żywot dawnych wrogów, korzystających z zagrabionych łupów. Wielu z nich z troską obserwowało gromadzące się na horyzoncie czarne chmury. Cytowany wyżej raport ostrzegał, że naziści i liderzy SS po zwolnieniu z więzień będą mieli możliwość wykorzystania tego majątku – mowa jest o wielu milionach a nawet o dziesięciu miliardach – w celu stworzenia nowej organizacji, która doprowadzi nie tylko Austrię, ale całą Europę do nowej katastrofy. „Już tylko ten fakt”, konkluduje autor raportu, implikuje „konieczność przeprowadzenia skrupulatnego śledztwa w całej sprawie”. Obawy CIC, że naziści mogli się odrodzić i poważnie zagrozić Europie, wydają się z dzisiejszej perspektywy pozbawione podstaw. Autorzy raportu nie mieli jednak wówczas takich możliwości oceny wydarzeń, jakie nam daje perspektywa minionych 60 lat. Zaraz po zakończeniu najbardziej

niszczycielskiej wojny w dziejach wszyscy brali pod uwagę groźbę odrodzenia się ruchu nazistowskiego. Tym, którzy żyli w drugiej połowie lat czterdziestych XX wieku, wydawało się to bardzo realne[1].

Przewidywania autorów raportów wywiadowczych nie sprawdziły się w tej kwestii. Ale w innej utrafili oni w samo sedno. Kolejna wyniszczająca wojna była ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłaby większość byłych oficerów SS (nawet najbardziej fanatycznych nazistów), którzy przeżyli wojenną pożogę. Jedna wystarczyła im na całe życie, a przecież wielu z nich przeżyło już dwie wojny w Europie. Czymś zgoła innym był jednak lukratywny handel złotem i walutami w powojennej Austrii.

\* \* \*

„Było to chyba w lecie 1946 roku. Żona Reinharda Haasa pokazała mi niewypełnione urzędowe formularze z oficjalnymi pieczęciami posterunku policji (w Wiedniu)”. Tak zaczyna się niezwykły raport tajnego austriackiego informatora Waltera Grötzla, na podstawie którego powstała większa część tego rozdziału. Agent-informator wtopił się w rozdartą wojną społeczność austriacką jako bezrobotny, żyjący na granicy nędzy były żołnierz. W takich właśnie okolicznościach zawarł znajomość z Reinhardem Haasem i jego żoną. Małżeństwo żyło komfortowo, choć nie bardzo było wiadomo, z czego się oboje utrzymują. Taki styl życia umożliwiły im wspomniane wyżej urzędowe formularze. Dzięki maszynie do pisania Haas tworzył z nich fałszywe dokumenty, między innymi pozwolenia na podróże i na pracę, dzięki czemu mógł się poruszać bez trudu między strefami okupacyjnymi. Haas, jak wkrótce dowiedział się Grötzl, działał również na kwitującym czarnym rynku, który upowszechnił się w całej Europie. „Walutą” w jego działalności handlowej były niewielkie ilości papierosów, kakao, bekonu, oleju napędowego lub kawy. Władze austriackie nie interesowały się zbytnio tym aspektem działalności Haasa. Przyjrzały się Haasowi dokładniej dopiero wtedy, gdy zyskał dostęp do płynącego szeroką strugą złota[2].

Na tyle, na ile mógł to ustalić Grötzl, Reinhard Hass związał się z czarnorynkowym handlem złotem na początku 1947 roku. W tym okresie Grötzl cieszył się już pełnym zaufaniem Haasa, a temat złota pojawiał się w ich rozmowach bardzo często. Kilka dni przed Nowym Rokiem 1947 roku obaj rozmawiali w niewielkim mieszkaniu Haasa przy ulicy Puchen 81 w Altaussee. Grötzl gościł tam często. Dyskusja dotyczyła jak zwykle powszednich problemów i ich wpływu na życie. A było ono w powojennej Europie trudne dla większości ludzi, trapiionych przez finansowe problemy, bez większych nadziei na przyszłość. Ale Reinhard Haas i niektórzy z jego przyjaciół nie mieli takich kłopotów.

Haas spojrzął znacząco na swojego nowego przyjaciela, a potem wyłożył kawę na ławę. „Po kapitulacji w 1945 roku jeden moich przyjaciół, Hans, przyniósł złoto w małych kasetkach, zapakowane w watę, do piekarza Fritza Bindera w Altaussee”.

Grötzl natychmiast nadstawił uszu. „Złoto? Skąd je wziął?”. „Z Parkhotelu w Altaussee”, odpowiedział Haas. „Były tam sztabki złota. Hans je tam ukrył”. Grötzl słyszał oczywiście pogłoski, że esesmani przywieźli ciężarówkami złoto, które przechowywali, przynajmniej jakiś czas, w hotelu. Sprawa ta była głośna w całej Górnej Austrii.

Ów „Hans”, wyjaśnił Grötzlowi Haas, w rzeczywistości nazywał się Hans Herbert. Był Niemcem, ale nie wiadomo dokładnie, skąd pochodził. Podczas wojny Herbert awansował w strukturze SS, a rejterada wojsk niemieckich rzuciła go w okolice Aussee. W dniu podpisania kapitulacji kwaterował w hotelu w Altaussee. Herbert mógł być związany z Grupą SS Eichmann, która przybyła tu wraz z milionami w złocie i dewizach. Mógł też należeć do jednej z innych grup SS, które zjawiły się w tej okolicy pod koniec kwietnia i na początku maja 1945 roku. Wiadomo na pewno, że gdy Herbert przebywał w Altaussee, w jego ręce trafiła w jakiś sposób spora ilość cennego kruszcu. Złoto, w monetach i w sztabkach „o powierzchni nieco ponad 3 centymetrów kwadratowych” znajdowało się w skrzyniach na ciężarówce należącej do Grupy SS Eichmann[3].

„W sylwestra ja też zabrałem trochę złota z Parkhotelu”, kontynuował Haas. „Otworzyłem skrzynie i zajrzałem do środka. Były pełne złota”. Nie powiedział, ile wziął złota i dokąd je zabrał. Ale dodał, że kilkakrotnie wywoził je z gospody. Handel papierosami i kakao uznał za stratę czasu. „Odtąd”, wspominał Grötzl, „Haas handlował wyłącznie złotem”[4].

Kilka dni później, gdy Grötzl znów odwiedził Haasa, pojawiła się tam „siwowłosa Rosjanka”, związana z miejscowym lekarzem i dała Haasowi kilka dużych złotych monet. Haas powiedział później Grötzlowi, że „sprzedał te monety jakiemuś Żydowi z Goisern”. To zapewne wówczas Haas po raz pierwszy sprzedawał złoto. Pośrednikiem, który poznał go z żydowskim kupcem, był nie kto inny, tylko Hans Herbert, ten sam, który ukradł część złota Eichmanna z Parkhotelu. „Grötzl, to jest interes, na którym mogę trochę zarobić, i nic mnie już więcej nie obchodzi!”, wykrzykiwał podekscytowany Haas.

Ta sama stara Rosjanka wróciła po tygodniu z dwoma złotymi pierścionkami i kolejną porcją dobrych nowin dla Haasa: inny Rosjanin mieszkający w Bad Aussee „również ma złoto, które chce spieniężyć”. Jeśli Grötzl miał jakiegokolwiek wątpliwości, że w rejonie Altaussee ukryte są całe pokłady złota, to w tym momencie się z nimi pożegnał. Nawet biedni rosyjscy uchodźcy mieli dostęp do złotych monet i pierścionków. Szlachetny kruszec sprawił, że Haas zaczął wieść wygodne życie. Za każdy gram 14-karatowego złota dostawał 35 szylingów, 45 szylingów za złoto 18-karatowe



a 65 - za złoto mennicze, 24-karatowe[5].

Wkrótce po rozpoczęciu nielegalnej działalności Haas zawarł znajomość z Josefem „Seppem” Kronbergerem, bezrobotnym byłym żołnierzem, mieszkającym w Altaussee. Odwiedził on pewnego dnia Haasa w czasie, gdy był tam akurat Grötzl. Kronberger obrzucił Grötzla podejrzliwym spojrzeniem, a dopiero potem zaczął rozmawiać z Haasem. „Cicha rozmowa” trwała kilka minut, a potem Kronberger wyszedł. Haas zwrócił się do Grötzla z uśmiechem.

„To naprawdę złoty interes”, mrugnął porozumiewawczo, sięgając do kieszeni i wyciągając z niej kilka złotych monet, „Gdyby Koller o tym wiedział! Ale jest na to za głupi!” (Koller był miejscowym policjantem).

Od tego dnia Kronberger i Haas zaczęli się spotykać regularnie. Po jednej z kolejnych wizyt Kronbergera Haas znów wysupiał z kieszeni złotą monetę i zaczął ją obracać w palcach na oczach Grötzla. „Gdyby Koller ją zobaczył”, zachichotał, „byłby wściekły!”.

„Dlaczego?”, zapytał zaintrygowany Grötzl.

Haas roześmiał się głośno. „Bo uwierzył, że pomogłem mu rozwikłać sprawę złota! Niech idzie do diabła!”[6].

W miarę rozwoju nielegalnej działalności Haasa rosły też jego potrzeby transportowe. W maju 1947 roku zaczął pożyczać od Grötzla motocykl, którym regularnie jeździł do Goisern. Według Grötzla, za każdym razem, gdy „wracał ze swoich wojaży, przywoził spore ilości żywności, między innymi boczek, jaja, masło... ..a rodzina Haasa zasiadała do uczyty”. Grötzla nierzadko częstowano tymi delikatesami. Gospodarz niewiele jednak mówił przy stole o tym, jak zdobył żywność. „Byłem sprzedcą złoto u Żydów w Goisern”, wspominał jedynie. Kilka tygodni później Haas przyprowadził zielonego fiata wraz z wszystkimi niezbędnymi papierami i zniknął na dwa tygodnie.

Stało się jasne, że Haas i jego przyjaciele są rekinami na czarnym rynku złota, a cena tego kruszcu zaczęła rosnąć. Nadszedł czas, by wkroczyć do akcji. Grötzl otrzymał od monitorującej jego działania policji w Altaussee rozkaz spenetrowania siatki. 31 maja spotkał się z Kronbergerem, który, podobnie jak Haas, darzył go już w tym czasie całkowitym zaufaniem. „Potrzebuję trochę złota”, zagaił. „Chciałbym kupić sobie samochód. Ile by u ciebie kosztowało?”. „800 szylingów za jedną monetę”, odpowiedział Kronberger. „Szkoda, że nie powiedziałeś o tym kilka dni temu, Miałem 2,2 kilograma, ale teraz jest w Grazu. Będę miał więcej złota z kilka dni. Odezwij się do mnie”.

Po dwóch dniach Grötzl skontaktował się z Kronbergerem. „Mam je [złoto]”, powiedział Kronberger. „Przyjdź do mnie o siódmej wieczorem”. Grötzl zjawił się punktualnie, ale powiedział, że nie ma wystarczającej ilości pieniędzy, by kupić tyle, ile potrzebuje. Słyszac to Kronberger wyraźnie się zdenerwował. „Nie mogę trzymać długo takiej ilości [złota]! Jutro wysyłam

je do Linzu". Wyciągnął czarne skórzane puzderko, nacisnął guziczek i otworzył wieczko. W środku były dwie złote monety, „próbki”, jak to określił. Jedna francuska, druga włoska. „Takie właśnie byś dostał”, wyjaśnił, dając do zrozumienia, że na rynku były różne rodzaje monet. „Ale teraz cena wzrosła do tysiąca szylingów. Złoto szybko drożeje. Nie mogę sobie pozwolić, żeby sprzedawać je taniej”.

„Skąd masz to złoto?”, zapytał Grötzl.

„Od Rosjanina o imieniu Paweł”, odpowiedział bez wahania Kronberger. „Ma go sporo, ale jest bardzo ostrożny, jeśli chodzi o sprzedaż. Załatwię ci trochę, kiedy będziesz miał dość pieniędzy”.

Nie wiadomo, czy kiedykolwiek doszło do transakcji, bo o Kronbergerze nie wspomina już więcej w oficjalnych dokumentach ani Grötzl, ani żaden inny agent. Być może Kronberger zaczął podejrzewać Grötzla i nie chciał już z nim robić interesów[7].

Grötzl zaprzyjaźnił się nie tylko z Haasem i Kronbergerem, wkraść się również w łaski Hansa Herberta, człowieka, który wprowadził Haasa w „złoty” biznes. Wnioskując z komentarzy Haasa i własnych obserwacji, Grötzl nabrał pewności, że Herbert siedzi na prawdziwej żyłce złota. Pewnego dnia, kiedy byli razem w domu Herberta, gospodarz oświadczył nagle bezceremonialnie, że kupił ten dom od jakiegoś Węgra i zapłacił za niego gotówką. „Teraz”, powiedział gniewnie, „muszę wynająć prawnika, bo ten łajdak [inspektor Anton] Auerboeck zajął mój [akt własności]!”. Mimo to Herbert wciąż mieszkał w domu, w którym znajdowała się złota fortuna. Niemiec wyciągnął niewielkie pudełko – „podobne do piórnika”, wspominał Grötzl – zawierające kilka cienkich sztabek złota zawiniętych w wate. „Sztabki te miały około 20 centymetrów długości, a grubość około jednego centymetra”. Rozzuchwalony swoim bogactwem Herbert nie dbał o to, by je ukryć. Nie ukrywał tego, że kupił dom za gotówkę, często pojawiał się w Café Vesco, gdzie zawsze stawał każdemu drinki i przeznaczał dwa tysiące szylingów dla orkiestry. Agenci CIC byli przekonani, że Herbert „dysponował sporą ilością gotówki, którą na pewno zdobywał nielegalnie... ..[On] nie ma stałego zatrudnienia i żyje na wysokiej stopie”[8].

Później Herbert zdradził Grötzlowi, co zrobił ze skrzynkami złota, które wykraść grupie Eichmanna w Parkhotelu. „Ukryłem je w pensjonacie Alpenland w Altaussee. Niedługo się po nie wybiorę. To jest warte kilkaset tysięcy szylingów!”, wykrzyknął. „Nigdy nie będę już musiał pracować!”. Bodźcem do tej szczerzej rozmowy był na pewno rozpad przyjaźni, łączącej jeszcze niedawno Hansa Herberta z Reinhardem Haasem. Ten ostatni próbował bowiem obrabować swego przyjaciela ze złota. Herbert naiwnie opowiedział Haasowi (tak samo jak to nierozsądnie zdradził Grötzlowi), że większość majątku ukrył w swoim dawnym pokoju w pensjonacie Alpenland. Nie wiadomo dokładnie, w jaki sposób Herbert odkrył podstępne działania Haasa, ale wpadł w furję, gdy dowiedział się, że jego „przyjaciel” i wspólnik

w przestępstwie próbował go okraść. „Haas”, syknął z wściekłością, potrząsając głową, „to prawdziwa kanalia. Ale nigdy nie znajdzie mojego złota!”. Oblizując się jak kot, który właśnie pożarł kanarka, Herbert wyjaśnił, że jego skarb „jest ukryty zbyt dobrze, by można go było znaleźć”[9].

Haas potwierdził tę historię, kiedy Grötzl wpadł do niego następnym razem. Gdy Herbert powiedział mu, gdzie ukrył złoto, poszedł do pensjonatu poszukać skrytki. Zadanie pozornie wydawało się łatwe, relacjonował Grötzlowi, ale okazało się bardziej skomplikowane, niż początkowo sądził. W dawnym pokoju Herberta mieszkał młody „obcy major”. „Poprosiłem go o pomoc w szukaniu złota w zamian za połowę ewentualnego łupu”, opowiadał Grötzlowi, „jednak nic nie znaleźliśmy”. Ale mimo że nie zdołał znaleźć najważniejszej skrytki Herberta, udało mu się trafić na inne cenne znalezisko. „Obejrzyj to!” zwrócił się do Grötzla, wyjmując brązową walizkę i otwierając ją. Wewnątrz znajdowała się, według późniejszego opisu Grötzla, „kwadratowa bryła złota”. Jak dzisiaj wiemy, duża część złota SS, odlana w sztabki lub sześciiany, pochodziła z wypełnień dentystycznych. Haas promieniał. „Teraz to należy do mnie!”. Nie wiadomo, czy sprzedał to złoto, czy rozporządził tym w inny sposób. „Nigdy go już o to nie pytałem, bo i tak nie mówił mi prawdy”, napisał Grötzl w swoim zeznaniu[10].

\* \* \*

Efekty działań Waltera Grötzla w roli tajnego agenta nie były być może porażające, ale wyraźnie pchnęły śledztwo naprzód. Amerykańscy i austriaccy detektywi mieli teraz konkretne nazwiska, daty i adresy, a także naocznego świadka - informatora - który mógł złożyć zeznania na temat wielu nielegalnych procedurów. Swój raport złożył 8 czerwca 1947 roku, a już dwa dni później agenci CIC przesłuchali go po raz kolejny. Miał dla nich nowiny. Tym razem przedmiotem rozmowy były dwie osoby, których nazwiska brzmiały znajomo w uszach detektywów.

„Kilka dni temu”, zagaił Grötzl, jego znajomy Stefan Kumeritsch zdradził mu, że jest w „dobrych układach z [Iris] Scheidler”. Jeśli informacje Kumeritscha były prawdziwe, to pani Scheidler była kobietą kutą na cztery nogi, która najwyraźniej miała własne „dobre układy”. Kumeritsch zwierzył się jednemu z „kontaktów” Grötzla, niejakiej „pani Wallicek”, że „widział złoto u pani Scheidler”. Odkąd żonie Arthura Scheidlera wymuskała się informacja, że w 1945 roku jeden z byłych esesmanów pojawił się u niej, żądając pieniędzy w imieniu innego wysokiego rangą oficera SS, agenci CIC podejrzewali, iż jest ona w posiadaniu złota i dewiz, albo wie, gdzie są one ukryte. Z pewnością wierzyli w to wyżsi oficerowie SS i SD. Według tego

samego świadka, Elfriede Höttl, przyjaciółka Iris, „również posiadała złoto”. Zważywszy na to, czego dowiedzieli się dotychczas, agenci nie byli specjalnie zaskoczeni. Wyniki obserwacji Grötzla zdawały się również potwierdzać, że coś dziwnego działo się w rezydencji Scheidlerów. Informator cały czas pilnie obserwował mieszkanie Iris. „Przychodzi do niej stale trzech miejscowych chłopaków, którzy są z nią cały czas w kontakcie”, donosił. Zawsze przychodziła ta sama trójka. „Nie wiem, jakiej natury są te kontakty”, przyznał Grötzl[11].

Zdecydowanie coś było na rzeczy. Podczas gdy mąż Iris Scheidler marniał w obozie w Norymberdze, ona sama doskonale się bawiła i żyła pełnią życia (była to ta sama kobieta, która chciała uciec z amerykańskim pułkownikiem wkrótce po zakończeniu wojny). Według jednego z informatorów, często tańczyła i piła do białego rana w kawiarni Fischera. Cały czas zamawiała i płaciła za kosztowne drinki. Nie było przy tym wiadomo, z czego się utrzymuje, kiedy jej mąż siedział w więzieniu. Co najmniej dwóch z trzech wyżej wymienionych mężczyzn składało się na jej zwyczajową świtę w nocnym lokalu. Około 31 maja 1947 roku, jak wspominała jedna z informaterek, dwójka ta usiadła przy jej stoliku, a później wszyscy gorączkowo o czymś szeptali. Jeden z nich zażądał potem gniewnie kluczyków od jej samochodu, wyszedł poirytowany i wrócił po godzinie. „Obserwowałam to wszystko ukradkiem”, relacjonowała informatorka, „i cała sprawa wydała mi się bardzo zagadkowa”[12].

\* \* \*

Rzeczywiście, wszystko to było raczej „zagadkowe” i takie pozostało po dziś dzień. Na jaw wyszło zaledwie kilka dokumentów, które mogą stanowić wskazówkę co do tego, jakie działania podjęto w tej sprawie. 24 lipca 1947 roku aresztowano Hansa Herberta i poddano intensywnemu przesłuchaniu. Złożył on obszerne zeznanie, podpisał je i został zwolniony. Samego zeznania nie udało się znaleźć. Mogło być ono sążniste, ale zapewne nie miało większej wartości. „Jedyną istotną informacją w zeznaniu było przyznanie się Herberta do tego, że w 1945 roku podsłuchiwał, jak sierżant SS Walter Ries z Kremsmünster rzucił uwagę do kierowcy ciężarówki: »Chodź szybko, musimy zająć się złotem«” – tak podsumował zeznanie Herberta jeden ze śledczych[13].

Detektywi austriaccy i amerykańscy wciąż nie mogli się pochwalić odnalezieniem większych ilości ukrytych łupów. Agent Dierick i jego koledzy z CIC doszli do wniosku (przynajmniej oficjalnie), że winne są nieudolne metody śledcze hofrata Reitha. „Uważamy, że Reith jest doświadczonym śledczym z długoletnim policyjnym stażem”, rozpoczął swoje podsumowanie

Dierick. „Ale ma on niewielkie doświadczenie, jeśli chodzi o właściwą pracę śledczą”. Podkreślił wyraźnie różnicę między „doświadczeniem a zwykłym oficjalnym stażem biurowym”. To nie był koniec wniosków Diericka. „Niejednokrotnie udowodniono, że trzeźwa ocena sytuacji kłóci się z bezkrytycznym podejściem Reitha do śledztwa. Ekscytuje się on najbardziej fantastycznymi pogłoskami i plotkami, uznając za prawdę wszystko, co usłyszy o ukrytych kosztownościach. Moje śledztwo”, zakończył Dierick, „dowodło, że informatorzy Reitha są niewiarygodni... ..niewiarygodny jest również sam Reith”. Dierick być może miał rację. Reith nie był najbardziej doświadczonym detektywem. I być może wiele tropów, którymi podążał, okazywało się ślepyimi zaułkami. Wodzili go tam za nos ludzie bez skrupułów, którym zależało na wyprowadzeniu władz w pole[14].

Jednak dwa bezdyskusyjne fakty budzą niepokój i przywracają sprawie właściwe proporcje. Pierwszy z nich potwierdził sam Dierick. „Nie ma wątpliwości”, pisał w swym podsumowaniu, mającym zdeprecjonować wiarygodność Reitha i jego partnera Antona Auerboeck, „że na krótko przed kapitulacją armii niemieckiej siły SS przetransportowały w rejon Altaussee duże ilości złota”. Dierick pisze:

Istotnie, zakopane złoto było ulubionym tematem rozmów w Altaussee w ciągu ostatnich dwóch lat. Ale czas, który upłynął od chwili, gdy złoto zostało ukryte, ilość plotek, które szerzyły się od zakończenia wojny i urosły do fantastycznych rozmiarów, a wreszcie nadzwyczaj słabe metody śledcze Reitha sprawiają, że możliwości odkrycia ukrytego złota we współpracy z Reithem i austriacką policją wydają się zbyt nikłe, aby usprawiedliwić dalsze prowadzenie tej sprawy.

Twierdzenie Diericka jest rzeczywiście interesujące. Agent CIC chce złapać dwie sroki za ogon. Czy faktycznie w tym rejonie ukryto duże ilości złota? Tak, przyznaje, była go znaczna ilość, *ale* pojawiło się tyle plotek na ten temat, że ich uporządkowanie i stwierdzenie, które z nich są wiarygodne, jest niemożliwe, ponieważ minęły dwa lata. Dierick obwinia Reitha o to, że nie może zrobić tego, co sam Dierick uważa za niewykonalne – choć przyznaje, że ukradzione skarby ukryto w tym rejonie. Drugą istotną sprawą jest to, że źródłem wielu informacji zebranych przez Reitha (i Amerykanów) byli wysoko postawieni dawni oficerowie SS i/lub ich żony. Każda z tych osób mogła wiedzieć o „dużych ilościach złota”, które, co wszyscy przyznają, zostały zwiezione w rejon Altaussee przez oficerów SS – ale nie zostały stamtąd wywiezione[15].

Z pewnością wśród tropów, które podjęli Reith i Auerboeck, niektóre były groteskowe albo zgoła fałszywe. Ale kryjówki zawierające złoto i waluty

wciąż znajdowano w tym rejonie Austrii przez następne 50 lat. Jest więc równie prawdopodobne (szczególnie, jeśli weźmie się pod uwagę źródła), że niektóre z tropów Reitha prowadziły w dobrym kierunku. Dierick musiał o tym wiedzieć.

Niestety, Amerykanie zakończyli swój „oficjalny” udział w śledztwie, co na zawsze uniemożliwiło oddzielenie ziarna od plew. Nie jest też jasne, kiedy ów udział się skończył, bo wiele dokumentów odnoszących się do tego okresu zniknęło. Czy Dierick albo inni agenci kontynuowali śledztwo w mniej oficjalnym charakterze - nie wiadomo.

## Przypisy

- [1] CIC, „Summary Report”, niepodpisany, 20 czerwca 1947 roku.
- [2] CIC, „Statement of Walter Grötzl”, 8 czerwca 1947 roku, s. 1.
- [3] CIC, „Summary Report”, niepodpisany, 20 czerwca 1947 roku, s. 1. Warto przypomnieć zeznanie byłego oficera SS Rudolfa Dorskoczila dotyczące złota Eichmanna. Dorskocził, jak już wspomniano, szukał swoich rzeczy osobistych, gdy wszedł do pokoju hotelowego i spostrzegł stół, na którym piętrzyły się złote monety i dewizy. Patrz „Statement of Rudolf Dorskocził”, 24 kwietnia 1947 roku, s. 2. Jeżeli zeznanie Dorskoczila jest prawdziwe (a poszlaki potwierdzają je pod wieloma względami), w pokoju na stole leżał wielomilionowy łup. Ale te tysiące złotych monet były jedynie czubkiem prawdziwej góry złota. Wiemy przecież, że w tym czasie w hotelu znajdowała się również wielka liczba skrzyń ze sztabami złota, wszystko pod kontrolą Eichmanna.
- [4] „Statement of Walter Grötzl”, 8 czerwca 1947 roku, s. 5.
- [5] „Statement of Walter Grötzl”, 8 czerwca 1947 roku, s. 2. (Karat to między innymi miara czystości stopu. 1 karat to 1/24 zawartości złota w stopie. 24-karatowe złoto jest czystym złotem. Większość monet skonfiskowanych po wojnie w Austrii były to małe monety, wielkości obecnej polskiej monety dwugroszowej - przyp tłum.).
- [6] „Statement of Walter Grötzl”, 8 czerwca 1947 roku, s. 2. Haas być może uczestniczył w odkryciu lub odzyskaniu skarbu, który tylko w części przekazano odpowiednim władzom.
- [7] „Statement of Walter Grötzl”, 8 czerwca 1947 roku, s. 3-4.
- [8] CIC, „Summary Report”, niepodpisany, 20 czerwca 1947 roku; „Statement of Walter Grötzl”, 8 czerwca 1947 roku, s. 1. Anton Auerboeck zaczął podejrzewać Kronbergera i najwyraźniej skonfiskował akt własności, żeby Kronberger nie mógł sprzedać posiadłości do czasu zakończenia śledztwa. Nie wiadomo, jakim wynikiem zakończyło się to śledztwo.
- [9] CIC, „Summary Report”, niepodpisany, 20 czerwca 1947 roku; „Statement of Walter Grötzl”, 8 czerwca 1947 roku, s. 1.
- [10] CIC, „Summary Report”, niepodpisany, 20 czerwca 1947 roku;

„Statement of Walter Grötzl”, 8 czerwca 1947 roku, s. 6.; CIC, „Summary Report”, niepodpisany, 20 czerwca 1947 roku, s. 1-2.

- [11] „Statement of Walter Grötzl”, 8 czerwca 1947 roku, s. 7. Nie wiadomo dokładnie, kim był Stefan Kumeritsch i jak zarabiał na życie. Jedynym miejscem, w którym pojawia się w dokumentach jego nazwisko, jest zeznanie Waltera Grötzla z 10 czerwca 1947 roku.
- [12] „Statement of Walter Grötzl”, 8 czerwca 1947 roku, s. 7; CIC, „Statement of Mrs. Sevecek”, 11 czerwca 1947 roku, zawarte na s. 7 zeznania Waltera Grötzla. Nie byliśmy w stanie znaleźć żadnych dodatkowych informacji o „pani Sevecek”. Jedynym miejscem, w którym pojawia się w dokumentach jej nazwisko, jest zeznanie dołączone do zeznania Waltera Grötzla z 10 czerwca 1947 roku.
- [13] „Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, believed to be Located in Salzkammergut, in Zeller See, Land Salzburg, and in the Tyrol”, s. 1, 18 sierpnia 1947 roku.
- [14] „Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, believed to be Located in Salzkammergut, in Zeller See, Land Salzburg, and in the Tyrol”, s. 2, 18 sierpnia 1947 roku.
- [15] „Concealed Gold, Jewelry, Foreign Exchange, and Weapons, believed to be Located in Salzkammergut, in Zeller See, Land Salzburg, and in the Tyrol”, s. 3, 18 sierpnia 1947 roku.

## Krwawy Czerwony Krzyż? Zagraniczne aktywa Waltera Schellenberga

*Nie ma wątpliwości, że [Schellenberg], delikatnie mówiąc, mijał się z prawdą, gdy chciał chronić własną skórę.*

**agent Emanuel E. Minskoff**

Czy podczas drugiej wojny światowej oficer wywiadu Walter Schellenberg ukrył fortunę w złocie, biżuterii i dewizach poza granicami Niemiec? Odtajnione ostatnio dokumenty sugerują, że tak się właśnie stało. Niestety, ślady majątku, którymi podążali amerykańscy agenci, prowadzą prosto do drzwi jednej z najwybitniejszych i najbardziej wielbionych postaci w historii Szwecji.

\* \* \*

Poznaliśmy Waltera Schellenberga jako szefa Urzędu VI RSHA, wydziału SS zajmującego się kontrwywiadem. Poza krótkim szkicem biograficznym w jednym z wcześniejszych rozdziałów związku młodego gruppenführera SS z głównym tematem tej książki są sporadyczne i owiane mgiełką tajemnicy. Nie był jednym z głównych zbrodniarzy wojennych, takim jak Heinrich Himmler czy Ernst Kaltenbrunner, ale popełnione przez niego zbrodnie stawiają go zaledwie o jeden szczebel niżej od tych amoralnych osobników. Schellenberg (o ile wiemy) nigdy nie pociągnął za spust ani nie wydał rozkazu egzekucji, ale każdy, kto współpracował z Reinhardem Heydrichem w czasie jego zbrodniczych rządów w Czechosłowacji i miał nadzieję, że będzie jego następcą w roli szefa RSHA, musiał mieć wiedzę o „ostatecznym rozwiązaniu” i był za nie współodpowiedzialny. Ci, którzy go ujeli, z pewnością tak sądzili. Po jednym z dwustu przesłuchań z udziałem Schellenberga amerykański agent napisał: „Nie ma wątpliwości, że [Schellenberg], delikatnie mówiąc, mijał się z prawdą, gdy chciał chronić własną skórę”. Śledczy byli szczególnie zainteresowani wielkością majątku, jaki zdołał ukryć przed upadkiem Niemiec[1].

Do ekstradykcji Schellenberga ze Szwecji do alianckiego więzienia doszło



w czerwcu 1945 roku. Przez większą część kolejnych dwóch lat Brytyjczycy i Amerykanie dokładnie go przesłuchiwali i rozpoczęli specjalne śledztwo, mające ustalić, czy wywiózł jakiś majątek z Niemiec. Śledczy szybko doszli do wniosku, że tak właśnie się stało. Kwestią otwartą pozostawało, ile udało mu się zachomikować i gdzie ukrył swój majątek. Otto Ohlendorf, były szef Einsatzgruppen i Urzędu III RSHA, ujawnił alianckim agentom, że „do dyspozycji Schellenberga oddano wystarczające środki, by mógł żyć na odpowiedniej stopie”. Więcej nie chciał ujawnić. Jako szef kontrwywiadu Schellenberg miał szwajcarski paszport i podczas wojny podróżował wielokrotnie do tego neutralnego kraju. Wielokrotne przesłuchania dotyczące tych wojaży okazały się bezowocne – nie uzyskano w tym względzie żadnych informacji. „Jeśli planowałby ukryć za granicą jakieś aktywa, nie miałby z tym najmniejszego problemu dzięki doskonałym kontaktom”, napisał w swoim raporcie agent Emanuel E. Minskoff. Schellenberg konsekwentnie zaprzeczał posądzeniom, że wywiózł coś do Szwajcarii. Podróże, wyjaśniał, miały „wyłącznie polityczny” kontekst[2].

„Mój przyjaciel hrabia [Folke] Bernadotte przechowuje dla mnie trzy lub cztery tysiące koron z moich osobistych funduszy, które chciałem uchronić przed wpadnięciem w obce ręce” – to „niechętnie” złożone przez Schellenberga zeznanie okazało się prawdziwą bombą. Nowina zszokowała Amerykanów. Cieszący się szacunkiem na świecie przewodniczący Szwedzkiego Czerwonego Krzyża przechowywał nielegalnie zdobyty majątek zbrodniarza wojennego z SS, zamieszanego w likwidację Żydów? Czy coś takiego było w ogóle możliwe?

Po tym szokującym odkryciu jeden z agentów napisał:

Schellenberg... ..zręcznie pomieszał fakty i fikcję, opisując pochodzenie tych funduszy, sposób, w jaki hrabia Bernadotte wszedł w ich posiadanie, i warunki, na których przechowywał szwedzkie korony. Świadomie nie sprecyzował, czy „jego przyjaciel” hrabia Bernadotte przechowywał szwedzkie korony, wyświadczając tym Schellenbergowi przyjacielską przysługę, czy czynił to oficjalnie, w imieniu Czerwonego Krzyża.

Agent Minskoff był przekonany, że w grę wchodziła tu pierwsza z wyżej wymienionych możliwości[3].

Oficera SS przesłuchano po raz drugi na okoliczność rewelacji związanych z Bernadotte'em. „Schellenberg, wciąż próbował wywołać wrażenie, że hrabia Bernadotte działał w jakichś oficjalnych ramach, przechowując dla [niego] fundusze. Zmuszony był jednak w końcu przyznać, że jeśli fundusze te nie zostały upłynnione przez hrabiego, to znaczy, że przechowuje je dla Schellenberga”. Było to jednoznacznie obciążające zeznanie.

„Czy była to czysto przyjacielska umowa?”, zapytał jeden z agentów.

„Tak”, przyznał wykończony Schellenberg.

Podczas dodatkowego przesłuchania Schellenberg stwierdził, że już nie pamięta, ile pieniędzy przechowuje dla niego Bernadotte. Spekulował, że mogą chodzić o dziesięć tysięcy szwedzkich koron. Gdy śledczy poprosili go o przygotowanie zaprzysiężonego zeznania na ten temat, Schellenberg doznał nagle olśnienia: fundusze w ogóle nie były w szwedzkich koronach – władze szwedzkie przewalutowały je na franki szwajcarskie. Amerykańscy śledczy wydobyli w końcu na światło dzienne i poskładali w całość kawałki tej fascynującej sagi z ostatnich dni wojny.

Hrabia Bernadotte i 35-letni Schellenberg zaprzyjaźnili się podczas kilku spotkań w czasie wojny. 4 maja 1945 roku Schellenberg uciekł z Niemiec do Szwecji. „Pani Schinke”, jego sekretarka, pojawiła się tam następnego dnia. Miała przy sobie, jak pisali agenci, „sejf Schellenberga, w którym były jego prywatne papiery i »niewielka rezerwa finansowa«. Schellenberg zawsze zabierał ze sobą ten sejf, gdy schodził do schronu przeciwlotniczego”. Według Schellenberga „pani Schinke nie otrzymała specjalnych instrukcji, by zabrać sejf do Szwecji”. Działała zgodnie z wcześniejszym poleceniem, by zawsze zabierać go tam, gdzie miał być Schellenberg. W tym niewielkim sejfie znajdowało się bez mała 30 tysięcy franków szwajcarskich i 28 tysięcy dolarów. Franki, jak wyjaśnił Schellenberg, były jego osobistymi funduszami, którymi „dysponował jako szef Urzędu VI”. „Nie musiałem się z nich rozliczać”, twierdził. Jeśli chodzi o walutę amerykańską, Schellenberg udzielił „mętnych wyjaśnień”. Stwierdził, że dolary „stanowiły nadwyżkę pieniędzy, które miał do swojej osobistej dyspozycji”. Nie wyjaśnił, co to miało dokładnie oznaczać. Wcześniej powiedział śledczym, że „amerykańskie dolary należały do funduszy Urzędu VI” i że Kaltenbrunner „usunął” go ze stanowiska kilka tygodni przed zakończeniem wojny. W takim razie nie miałyby urzędowego prawa do tych pieniędzy. Schellenberg, skonfrontowany z tymi niekonsekwencjami, zmienił część zeznania dotyczącą sposobu, w jaki wszedł w posiadanie walut. „Stwierdził, że miał prawo do pobrania zaliczki na poczet rocznych dochodów najwyraźniej z tytułu nowej funkcji, którą miał pełnić w Ministerstwie Spraw Zagranicznych”, pisał w swoim raporcie agent Minskoff. Dalej wyjaśniał, że miał zamiar z tej sumy opłacać swoje sekretarki i nieliczny personel. To, co zostało, określał mianem swojej „własności prywatnej”. Minskoff był zbyt doświadczonym oficerem wywiadu, by kupić matactwa Schellenberga[4].

Podczas kolejnego przesłuchania Schellenberg powiedział śledczym, że w dniu kapitulacji Niemiec przekazał kasetkę z pieniędzmi (28 tysięcy franków szwajcarskich i 28 tysięcy dolarów amerykańskich) rządowi szwedzkiemu za pośrednictwem hrabiego Folke Bernadotte’a. Pieniądze, jak oświadczył, były przeznaczone na internowanie w Szwecji siedmiu osób, w tym samego Schellenberga i jego sekretarek. Rząd szwedzki,

kontynuował, upoważnił hrabiego do „zwrócenia” Schellenbergowi około 19 tysięcy szwedzkich koron, które on sam rozdzielił później między swoich pracowników. Reszta pozostała u Bernadotte’a. „Schellenberg”, wyjaśniał Minskoff, „usiłował zataić fakt, że owa reszta przechowywana była dla niego osobiście”, opowiadając kłamstwa na temat wydatkowania zwróconych rzekomo pieniędzy. „Przyśnięty do muru przyznał, że hrabia Bernadotte przechowywał dla niego pieniądze”. W swoim ostatnim zeznaniu Schellenberg stwierdził, że jego przyjaciel Bernadotte przechowywał „pieniądze w kwocie mniej więcej 10 tysięcy koron”[5].

Intuicja Minskoffa podpowiadała mu, że Schellenberg, opowiadając o swojej działalności, kłamał, a przynajmniej mijał się z prawdą. Sposób, w jaki Kaltenbrunner uzasadnił wyrzucenie Schellenberga, wydaje się potwierdzać podejrzenia Minskoffa. Były szef RSHA „oskarżył Schellenberga o stworzenie zagranicznego konta, na którym lokował prywatne fundusze na wypadek klęski Niemiec”. Minskoff dotarł do innych ludzi, którzy znali Schellenberga. Były agent SS doktor Theodor Paeffgen, który dobrze znał byłego szefa kontrwywiadu, „nie wierzył w oskarżenia [Kaltenbrunnera]”. Paeffgen dodał jednak, że gdyby Schellenberg robił takie przelewy, to lokowałby prawdopodobnie pieniądze w Szwajcarii, bo miał posiadać szwajcarski paszport i dokumenty niezbędne do przekroczenia szwajcarskiej granicy jako obywatel Szwajcarii”. Schellenberg prychnął tylko, gdy zapoznano go z tymi zeznaniami. „[Dla Kaltenbrunnera] to był jedynie pretekst, by mnie usunąć”, wyjaśnił[6].



### **Krwawy Czerwony Krzyż?**

Oficer SS Walter Schellenberg, sprytny szef kontrwywiadu, który kierował Urzędem VI RSHA, uniknął po wojnie długoletniego więzienia (albo jeszcze

gorszego losu), dzięki współpracy z prokuratorami alianckimi podczas procesu norymberskiego i przekazywaniu danych wywiadowczych dotyczących Związku Radzieckiego, zdobytych podczas drugiej wojny światowej. Ujawnione ostatnio dokumenty stanowią pierwszy dowód, że podczas wojny organizował wysyłkę swojego majątku za granicę. Agenci CIC rozpoczęli śledztwo, nadając mu nazwę „Zagraniczne aktywa Waltera Schellenberga” (NA).



Jednym z pomocników Schellenberga podczas prób ukrycia majątku był hrabia Folke Bernadotte, dygnitarz ze Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, który cały czas zajmuje poczesne miejsce w wielu książkach historycznych autorów z całego świata. W 1948 roku wysłany został jako przedstawiciel ONZ do Jerozolimy w roli pokojowego mediatora podczas pierwszej wojny izraelsko-arabskiej. Izraelczycy szybko zdemaskowali go jako nazistowskiego kolaboranta. Został zastrzelony przez zamachowców, którzy zorganizowali na niego zasadzkę na drodze, którą jechał. Czy zabójstwo było zemstą za wojenną kolaborację hrabiego z Schellenbergiem i być może innymi, dotychczas niepoznanymi nazistami? To nowe, otwarte pole dla badań historycznych („New York Times”).

Wkrótce jednak pojawiło się więcej obciążających go dowodów. 11 września 1945 roku poselstwo amerykańskie w szwajcarskim Bernie przesłało radiogram do agentów CIC prowadzących śledztwo w sprawie Schellenberga. Były „niemiecki antynazista” zeznał, że Schellenberg, Kaltenbrunner i Martin Bormann, prywatny sekretarz Hitlera i szara eminencja w najwyższych kręgach nazistowskich, „bez wiedzy” innych władz „pozyskali i umieścili na tajnych kontaktach w Szwajcarii, Turcji, Hiszpanii i Szwecji dewizy, które miały posłużyć do realizacji politycznych zadań specjalnych”. Schellenberg, jak twierdził informator, „kierował tymi operacjami z terytorium Francji”. Padły konkretne nazwiska, daty, miejsca

oraz dokładne dane dotyczące licznych transakcji. Intensywne przesłuchanie Schellenberga w tej sprawie przygnębiło jedynie agentów. Tak, przyznał, znał wiele osób, rzekomo zamieszanych w ten proceder. Ale, jak wyjaśnił, „nigdy nie miał z tą kliką żadnych bliższych związków”[7].

Podobnie jak Josef Spalil i Franz Konrad, Walter Schellenberg był świetnym kłamcą i lawirantem. Po mistrzowsku żonglował faktami i w błyskotliwy sposób gmatwał oraz zaciemniał prawdę. Był wystarczająco sprytny, by nie negować niezaprzeczalnych faktów, a mimo to ukrywać rolę, jaką rzeczywiście odgrywał w zdarzeniach stanowiących przedmiot śledztwa. Czy faktycznie udało mu się przetransferować za granicę nielegalnie zdobyte bogactwa? Pieniądze, które miał hrabia Folke Bernadotte, stanowią dowód, że tak się rzeczywiście stało, przynajmniej jeśli chodzi o sumę 10 tysięcy szwedzkich koron i 28 tysięcy amerykańskich dolarów[8]. Czy szwedzki ślad to jedyny „złoty” wątek w historii Schellenberga? Ile jeszcze zdołał wywieźć?

Wątpliwe, czy się tego dowiemy, o ile światła dziennego nie ujrzą kiedyś nowe dokumenty.

## Przypisy

- [1] CIC, „Preliminary Report on External Assets of Walter Schelleneberg”, s. 2-3, przygotowany przez E. E. Minskoffa, niedatowane (prawdopodobnie początek 1946 roku.).
- [2] CIC, „Preliminary Report on External Assets of Walter Schelleneberg”, s. 3, przygotowany przez E. E. Minskoffa, niedatowane (prawdopodobnie początek 1946 roku.).
- [3] CIC, „Preliminary Report on External Assets of Walter Schelleneberg”, s. 7, przygotowany przez E. E. Minskoffa, niedatowane (prawdopodobnie początek 1946 roku.).
- [4] „Preliminary Report on External Assets of Walter Schelleneberg”, s. 7a i 7b.
- [5] „Preliminary Report on External Assets of Walter Schelleneberg”, s. 7c i 8.
- [6] „Preliminary Report on External Assets of Walter Schelleneberg”, s. 7c i 8.
- [7] „Preliminary Report on External Assets of Walter Schelleneberg”, s. 8-13, dodatek A i radiogram z Berna, 11 września 1945 roku.
- [8] Więcej informacji na temat hrabiego Folke Bernadotte’a patrz s. 296-298.

## Co dalej?

*Wbrew niektórym sensacyjnym doniesieniom niemieckich tygodników, nie znalazłem ani nie roztrwonilem skarbow, które oni [naziści] pozostawili rzekomo tutaj, w Aussee. Znalazłem tu jedynie samotność i spokój.*

**Wilhelm Höttl**

Po zakończeniu wojny pułkownik SS Emil Augsburg wiódł dużo szczęśliwszy żywot, niż na to zasłużył. Po złożeniu raportów na temat Waltera Hirschfelda, były szef Einsatzgruppen, który stał się informatorem Amerykanów, zaczął pracować w niemieckiej służbie wywiadowczej. Jednostka ta bardziej znana jest jako Organizacja Gehlena. A oto krótka historia owej cieszącej się złą sławą instytucji.

Brigadeführer Reinhard Gehlen był szefem sekcji wywiadu Adolfa Hitlera na Związek Radziecki. Zorganizował i prowadził rozległą siatkę tajnych agentów, a pod koniec wojny dysponował ogromną ilością informacji o sowieckich dygnitarzach, organizacjach, tajemnicach wojskowych itp. Ukrył akta i zaproponował je Amerykanom. Gdy rozgorzała zimna wojna, oficerowie amerykańskiego wywiadu zdali sobie sprawę z wartości Gehlena i zatrudnili go u siebie. Za jednym zamachem cała siatka Gehlena (około 350 agentów) znalazła się w obozie antysowieckim. Na jego prośbę zwolniono z obozów dla internowanych setki niemieckich wojskowych i fanatycznych nazistów, którzy mieli służyć pod jego rozkazami za pieniądze amerykańskich podatników. Jednostka Gehlena miała swoją kwaterę główną koło Monachium. Oficjalnie nazwano ją Południowoniemiecką Organizacją Rozwoju Przemysłu. Liczyła później ponad cztery tysiące agentów - większość z nich działała za żelazną kurtyną. W 1955 roku Gehlena mianowano szefem niemieckiej Federalnej Służby Wywiadowczej. Na tym wpływowym stanowisku pozostawał do 1968 roku. Zmarł jedenaście lat później.

Wiedza Gehlena okazała się nieoceniona w pierwszych latach powojennych, ale ów „najnikczemniejszy z nikczemników”, jak go określił pewien autor, pracował w iście „doborowym” towarzystwie. Było tam wielu poszukiwanych zbrodniarzy wojennych, wśród nich Klaus Barbie, Alois Brunner, szef zaopatrzenia Adolfa Eichmanna, i Emil Augsburg.

Wiadomo, że pod koniec lat pięćdziesiątych agenci sowieccy usiłowali nawiązać kontakt z Augsburgiem. We wczesnych latach sześćdziesiątych wielu ludzi z kręgów wywiadowczych uważało, że Augsburg jest podwójnym agentem. Być może szantażowano go w związku z jego zbrodniczą przeszłością. Była to rutynowa taktyka Rosjan, usiłujących zwerbować agentów obcych służb. Ironia losu sprawiła, że Augsburga czekał ten sam los, który pomógł zgotować Walterowi Hirschfeldowi. Coraz częściej uważano, że stanowi dla służb obciążenie. Przygotowano akta dokumentujące jego haniebną działalność podczas wojny i zmuszono do cichej rezygnacji. W 1966 roku zwolniono go pod pretekstem prowadzenia przez niego „nielegalnej działalności wywiadowczej”[1].

\* \* \*

„Kat Lyonu” Klaus Barbie też znalazł się wśród tych, którzy przeżyli. Jak w przypadku wielu innych zbirów w mundurach, jego dalsze życie było przyjemniejsze i łatwiejsze niż to, na które zasłużył sobie swoimi czynami. Przez wiele lat chroniła go praca dla CIC, CIA i Organizacji Gehlena. Na ironię zakrawa fakt, że człowiek skazany zaocznie przez Francuzów na karę śmierci pracował po wojnie dla Amerykanów zaledwie kilkaset kilometrów od ziemi francuskiej. Wkrótce po wojnie ksiądz Krunoslav Draganović, chorwacki duchowny katolicki, przyjechał do Rzymu i pracował tam jako sekretarz w seminarium duchownym. Poza nauczaniem przyszłych księży Draganović obsługiwał tak zwany szlak szczurów, którym do Ameryki Południowej uciekali przed szubienicą lub więzieniem zbrodniarze nazistowscy. Istnieją dowody, że ów szlak szczurów wspierany był przez Kościół katolicki i aprobowany przez aliancki wywiad. Gdy we wczesnych latach pięćdziesiątych obecność Barbiego w Europie stała się zbyt kłopotliwa, zbrodniarz wraz z całą rodziną wyemigrował do Ameryki Południowej, korzystając ze szczurzego szlaku Draganovicia[2].

Osiedlił się później w Boliwii i został obywatelem tego kraju w 1957 roku. Pod nazwiskiem Klaus Altmann znalazł się tam w swoim żywiole, prowadził przesłuchania (i robił jeszcze gorsze rzeczy) dla kilku skrajnie prawicowych rządów. Zdemaskowano go w Boliwii w 1971 roku. Dopiero po trzynastu latach doszło do jego ekstradycji do Francji, gdzie stanął przed sądem za zbrodnie wojenne. W tym czasie Francuzi stali się już zbyt poprawni politycznie, by wydać wyrok, na który Barbie w pełni sobie zasłużył (i który wydano niemal czterdzieści lat wcześniej). W 1987 roku skazano go nie na karę śmierci, lecz na dożywotnie więzienie. Cztery lata później Barbie zmarł na raka.

\* \* \*

Kurta Bechera aż do śmierci najwyraźniej musiał chronić jakiś Diabeł Stróż. Zeznanie Rudolfa Kastnera w Norymberdze odsunęło wiszące nad głową Bechera niebezpieczeństwo, ale przez lata ciągnęło się za nim odium jego wojennych działań. Gdy pod koniec 1947 lub na początku 1948 roku ostatecznie zwolniono Bechera z alianckiego więzienia, wrócił do rodzinnego Hamburga, a po kilku miesiącach skusiła go Brema. Przeniósł się do tego zabytkowego hanzeatyckiego miasta i jesienią 1948 roku został eksporterem pszenicy. Wciąż jednak żył pod groźbą ewentualnego oskarżenia. Ale lata mijały, a wraz z nimi malało prawdopodobieństwo, że kiedykolwiek do tego dojdzie. Becher został prezesem kilku spółek i zaczął sprzedawać zboże – gdzieżby indziej! – do Izraela. Jedną z jego firm prowadziła zakrojone na szeroką skalę interesy z izraelskim rządem. Pod koniec lat pięćdziesiątych powszechnie uważano go za jednego z najbogatszych ludzi w Niemczech Zachodnich.

Jak odkryli uczestnicy dorocznego przyjęcia w Bremeńskim Towarzystwie Żegludowym, nieobecność Bechera była w pewien sposób związana z niedawnym aresztowaniem Adolfa Eichmanna w Ameryce Południowej i procesem w Izraelu. Istnieją poszlaki, że Bechera też próbowano postawić w stan oskarżenia, ale że ktoś zdusił tę próbę w zarodku. 23 maja 1961 roku w Bremie Becher złożył pisemne zeznanie, które wykorzystano podczas procesu Eichmanna. Być może to był właśnie jego as w rękawie. Nigdy nie wysłano go do Izraela, by zeznawał tam osobiście[3].

Becher zmarł jako bogaty człowiek w sierpniu 1995 roku. Czytelnik sam powinien rozstrzygnąć, czy wzbogacił się tylko dzięki wyjątkowej smykałce do interesów.

\* \* \*

Hrabia Folke Bernadotte przeżył drugą wojnę światową, by zginąć śmiercią męczeńską w Jerozolimie trzy lata po jej zakończeniu. A przynajmniej taką wersję można przeczytać w popularnych źródłach.

17 września 1948 roku Bernadotte jechał w środkowym samochodzie konwoju składającego się z trzech aut. Konwój zatrzymał się przed blokadą w Katamon, podmiejskiej dzielnicy Jerozolimy. Bernadotte przebywał na Bliskim Wschodzie jako mediator pokojowy Organizacji Narodów Zjednoczonych w trwającej od czterech miesięcy wojnie izraelsko-arabskiej. Ten pierwszy z licznych konfliktów wywołała sama ONZ, dzieląc obszar Palestyny na państwa żydowskie i arabskie. Pięć armii arabskich



zaatakowało Izrael następnego dnia po tym, jak władze izraelskie ogłosiły Deklarację Niepodległości. Dwóch uzbrojonych napastników przestrzeliło opony samochodów należących do konwoju, a trzeci biegł wzdłuż samochodu, sprawdzając, kim są pasażerowie. Gdy dostrzegł Bernadotte'a, wsadził do samochodu przez uchylone tylne okno lufę pistoletu maszynowego i zasypał wnętrze pojazdu gradem kul. Sześć z nich utknęło w ciele 54-letniego dyplomaty. Bernadotte i francuski obserwator z ramienia ONZ André Seraut zginęli na miejscu.

Zabójcy byli członkami organizacji Lehi (Lohamei Herut Israel, Bojownicy o Wolność Izraela). Do historii weszli pod nazwą Stern Gang (Banda Sterna). Ówczesna światowa prasa i późniejsi historycy pisali, że egzekucja szwedzkiego dyplomaty była dziełem „żydowskich fanatyków”, bo (mówiąc ogólnikowo) Bernadotte popierał i forsował ideę oddania Jerozolimy pod władzę jordańską, co miało faworyzować Arabów. Ale *przed* zamachem organizacja Lehi określiła Bernadotte'a mianem brytyjskiego agenta i oskarżyła go o kolaborację z Niemcami. Przesada? Chwył retoryczny? Ówczesne media i późniejsi historycy bez wahania odrzucali te oskarżenia, których autorami była, ich zdaniem, banda zbirów.

Władze Izraela z całą mocą potępiły zamach. Doszło do aresztowań. Ale zarówno oskarżyciele, jak i sędziowie nie wykazywali się zbytnią gorliwością. Kiedy na świecie dość szybko ucichły echa oburzenia, a Stany Zjednoczone nie zareagowały w zdecydowany sposób, członków Lehi po cichu zwolniono. Powszechnie uważa się, że w zamachu maczał palce przyszły premier Izraela Icchak Szmir. Szwecja wszczęła oficjalne śledztwo i w 1950 roku oskarżyła Izraelczyków o „rażące zaniedbania” i „brak postępów w śledztwie”. Atmosfera zrobiła się gorąca po obu stronach. Powszechnej uwadze umknęło, że Izrael powołał specjalną komisję do zbadania zarzutów, a efekty jej działań przedstawiono kilku wysokiej rangi dyplomatom szwedzkim. Izrael przeproszał za śmierć, uznając za słuszne niektóre z oskarżeń strony szwedzkiej i zapłacił Organizacji Narodów Zjednoczonych 54 tysiące 628 dolarów odszkodowania, rzekomo za opieszałość w prowadzeniu sprawy. Następnie Szwedzi wycofali swoje oskarżenia. Pełna treść raportu dla Szwecji nigdy nie ujrzała światła dziennego i dzisiaj jest niedostępna.

Ujawnione ostatnio dokumenty (patrz rozdział 17 - „Krwawy Czerwony Krzyż?. Zagraniczne aktywa Waltera Schellenberga”) dowodzą, że Bernadotte faktycznie kolaborował z nazistami, tak jak to określili przed zamordowaniem go „żydowscy fanatycy”. „New York Times” nazwał go w pochwalnym artykule pośmiertnym „człowiekiem prawym”. Dzisiaj wydaje się, że prawosć szwedzkiego dyplomaty miała swoją cenę. Czy istniał związek między jego współpracą z Walterem Schellenbergiem i spółką podczas drugiej wojny światowej a izraelskim zamachem? Jak mocne były związki Bernadotte'a z nazistami? Sposób, w jaki zginął dyplomata, wpisuje

się idealnie w metody działania Izraelczyków w stosunku do tych, którzy mieli ponieść karę za popełnione błędy.

Nadszedł czas, by historycy zbadali bardziej dogłębnie działalność hrabiego Folke Bernadotte'a podczas drugiej wojny światowej. Warto bowiem ustalić, jaki był zakres jego współpracy z nazistami i czy istnieje związek między tą działalnością a jego nagłą śmiercią na przedmieściach Jerozolimy[4].

\* \* \*

Po wojnie adiutant Adolfa Eichmanna i mistrz narciarski Anton Burger został aresztowany i osadzony w obozie Marcus Orr. Uciekł stamtąd wiosną 1947 roku, zszedł do podziemia i nigdy więcej go nie odnaleziono. W miarę upływu lat zainteresowanie jego osobą zmalało. Burger zdeponował po wojnie duże sumy na kontach w bankach szwajcarskich i dalej mieszkał w Niemczech, ukrywając się pod nazwiskiem „Willy Bauer”. Zmarł tam w 1992 roku w wieku 79 lat.

\* \* \*

Ucieczka Adolfa Eichmanna w zaśnieżone góry Austrii okazała się bezowocna. Wkrótce potem aresztowano go i umieszczono w amerykańskim obozie dla internowanych, ale tylko ze względu na jego członkostwo w SS, a nie dlatego, że ktoś go rozpoznał. Może się to dziś wydawać zdumiewające, ale jego nazwisko nie było wówczas jeszcze szerzej znane w kręgach aliantów. W następnym roku omyłkowo go zwolniono. Później uciekł do Ameryki Południowej i wylądował w końcu w Argentynie. Mieszkał na przedmieściach Buenos Aires pod przybranym nazwiskiem. Dopiero w maju 1960 roku odnaleźli go izraelscy agenci. Porwano go i wywieziono do Izraela, gdzie wytoczono mu jeden z najbardziej sensacyjnych procesów w historii XX wieku. 2 grudnia 1961 roku został skazany na karę śmierci za potworne zbrodnie przeciwko Żydom i przeciwko ludzkości. Powieszono go 31 maja 1962 roku. W przedmowie do tej książki opisano szczegółowo jego ostatnie chwile.

\* \* \*

August Eigruber, okrutny gubernator SS Górnej Austrii (Oberdonau), w ostatnich miesiącach wojny niestrudzenie pracował nad stworzeniem

Reduty Alpejskiej, oczekując na przybycie Hitlera i ostateczną, apokaliptyczną kampanię tej wojny. Po wojnie sądzono go za zbrodnie wojenne i skazano na śmierć. Amerykanie powiesili go w więzieniu landsberskim, zaledwie kilka metrów od miejsca, gdzie dwie dekady wcześniej Hitler pisał *Mein Kampf*.

\* \* \*

Niewiele wiadomo o powojennym życiu Gretl Braun Fegelein. Kolejne lata najprawdopodobniej nie były dla niej szczęśliwe. Krążyły plotki, że nazwiska Fegelein już nigdy nie wymieniano w rodzinie Braunów. Swojej córce, urodzonej 5 maja 1945 roku Gretl nadała po siostrze imię Eva. Tragedia (i, jak można sądzić, „chwiejność psychiczna”) była wpisana w geny Braunów. Eva popełniła w 1975 roku samobójstwo, gdy przeżyła zawód miłosny. Miała trzydzieści lat – o trzy lata mniej niż jej ciotka w chwili, gdy przypuszczalnie targnęła się na swoje życie w berlińskim bunkrze. Gretl mieszkała w Monachium pod nazwiskiem Gretl Berlinghoff. Najprawdopodobniej nie żyje, ale nie wiadomo, gdzie i jak zmarła[5].

\* \* \*

Agent CIC Robert Gutierrez prowadził i nadzorował najbardziej owocne śledztwa we wczesnym okresie powojennym. Potrafił również wykorzystać swoje austriackie doświadczenia. Po zakończeniu wojny liczni członkowie SS, niezależnie od rangi, zostali uwięzieni. Wiele spośród żon tych więźniów próbowało zapewnić sobie lepszą egzystencję, wiążąc się z amerykańskimi żołnierzami. Gdy sturmbannführera SS Johannesesa Göhlera internowano w obozie dla jeńców wojennych w Niemczech, pojawiły się plotki, że jego atrakcyjna żona Ursula została kochanką agenta Gutierrez. Ćwierć wieku później pani Göhler zdradziła angielskiemu historykowi Davidowi Irwingowi, że osobiście zapakowała dzienniki Adolfa Hitlera i Evy Braun do walizki Gutierrez tuż przed jego wyjazdem do Nowego Meksyku. Przypomnijmy, że agenci CIC wszędzie szukali tych dzienników, bezskutecznie przesłuchiwali wielokrotnie w tej sprawie Franza Konrada, Josefa Spacila i wielu innych. Sprawa ta rozgrzała środowisko historyków w latach osiemdziesiątych, gdy niemiecki magazyn „Der Stern” zaczął publikować fałszywe dzienniki Hitlera. Do dziś historycy wciąż spierają się o to, czy Hitler w ogóle prowadził dziennik.

Niewątpliwie jednak sporo jego osobistych papierów przetrwało. Dziesięć lat temu w rozmowie telefonicznej z autorem tej książki Kennethem

Alfordem Gutierrez potwierdził, że faktycznie miał „dużo cennych dokumentów”, ale wiele lat temu jego szwagierka „spaliła je”. Willi Korte, wysłannik rządu niemieckiego, odwiedził Gutierreza w jego domu i zdołał go przekonać do sprzedaży ręcznie uszytej jedwabnej sukni Evy Braun i elementów jej srebrnej zastawy stołowej. 13 marca 1993 roku „New York Times” opublikował informację, że Michael Walsh, monachijski korespondent magazynów „Time” i „Life”, Norman Scott z Global Explorations i Marian Earnest, londyński specjalista zajmujący się weryfikacją autentyczności dokumentów, polecieli do domu Gutierreza, by skopiować korespondencję Evy Braun i Hitlera, która miała się znajdować w jego posiadaniu. Scott zaproponował byłemu agentowi CIC „poważną sumę w granicach dwóch – trzech milionów dolarów”, jeśli listy okażą się autentyczne (Kenneth Alford zaopatrzył Scotta w liczącą 642 strony dokumentację dotyczącą działalności Gutierreza podczas ostatnich dni drugiej wojny światowej i w miesiącach powojennych). Gutierrez mógł zdobyć te cenne z historycznego punktu widzenia dokumenty we wczesnym okresie powojennym, pracując dla CIC. Ale były agent odrzucił propozycję.

W połowie lat dziewięćdziesiątych Gutierrez wystawił na sprzedaż płaszcz, który Hitler miał na sobie podczas próby zamachu na jego życie 20 lipca 1944 roku. Był to ten sam płaszcz, którego losy tak frapowały Josefa Spacila i Franza Konrada. Ustalił cenę wyjściową na 25 tysięcy dolarów. Znany kolekcjoner z Teksasu i handlarz nieruchomości Mike Bauman natychmiast polecał z gotówką do Albuquerque, ale Gutierrez unieważnił swoją ofertę.

Syn Gutierreza, emerytowany astronauta Sidney Gutierrez, podobno miał powiedzieć kilku osobom, między innymi Mike’owi Baumanowi, że porozmawia z nimi po śmierci ojca. Według ostatnich doniesień stary i schorowany Gutierrez znajdował się już od dobrych kilku lat w domu opieki.

\* \* \*

Powojenne losy kapitana SS Erwina Haufflera to tabula rasa. Prawa dotyczące ochrony prywatności są w Niemczech wyjątkowo rygorystycznie przestrzegane. Namierzenie byłych oficerów SS, którzy nie chcą zostać znalezieni, jest prawie niemożliwe.

\* \* \*

Heinrich Himmler, którego wpływy rosły wraz z klęskami militarnymi Niemiec, został ujęty przez Anglików, a następnie potwierdził swą

tożsamość. Były hodowca kurczaków nie miał odwagi, by odpowiadać przed sądem za swoje straszne zbrodnie, rozgryź więc ampułkę z cyjankiem.

\* \* \*

Podobnie jak Himmler, Adolf Hitler okazał się zbyt tchórzliwy, by stawić czoła światu, gdy jego wielki plan legł w gruzach. Zginął, prawdopodobnie z własnej ręki, w swoim wilgotnym berlińskim bunkrze 30 kwietnia 1945 roku.

\* \* \*

Kiedy opuszczaliśmy Waltera HirsCHFelda, ten osobnik o zszarganej opinii był szantażowany i został właśnie usunięty z CIC. Bezrobotny Hirschfeld, któremu nikt już nie ufał (zawdzięczał to Emilowi Augsburgowi i Klausowi Barbiemu), poślubił w 1948 roku Brytyjkę Josephine Gratius. Przez pewien czas kierował małą pracownią należącą do jego żony, tlenionej blondynki, sprzedawczynie w American House w Heidelbergu. Hirschfeld cały czas był obserwowany przez CIC. Oko na niego mieli również agenci wywiadu brytyjskiego. Amerykanie nie zdawali sobie sprawy, że działania HirsCHFelda miały o wiele większy zasięg, niż przypuszczali. Wywiad brytyjski MI5 ujawnił bardzo kłopotliwy fakt dotyczący ich byłego pracownika: Walter Hirschfeld był podwójnym agentem. Pracował równocześnie dla CIC i dla Rosjan. Posługiwał się różnymi pseudonimami, o istnieniu których agenci CIC nie mieli pojęcia, występując między innymi jako „Alois Hirschfeld”, „von Bredus”, „Berling”, „Wittgenstein” i „pan Bław”. Oficjalne dokumenty dotyczące działalności HirsCHFelda zostały poddane redakcji, a do części z nich amerykańska Centralna Agencja Wywiadowcza odmówiła autorom tej książki dostępu. Urzędnicy rządowi powołali się przy tym na dekret o bezpieczeństwie narodowym, dotyczący dokumentów, które są zastrzeżone w całości[6].

O późniejszych losach HirsCHFelda nie wiadomo zupełnie nic. Jego nazwisko przestaje pojawiać się w dokumentach. Nic udało się znaleźć żadnych danych na temat miejsca jego pobytu i działalności. W 1990 roku Ken Alford otrzymał informację od zaprzyjaźnionego Niemca, że w latach osiemdziesiątych Hirschfeld zmarł w Innsbrucku.

\* \* \*

Wilhelm Höttl to jedna z najbardziej zagadkowych postaci wojny. Trudno go ocenić, bo wiemy, że grał wiele różnych ról przed wojną i po niej. Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych przesłuchiwano go szczególnie na temat jego doświadczeń w niemieckiej służbie wywiadowczej. Podobno współpracował ściśle z agentami CIC, którzy zdali sobie sprawę, że jego specjalistyczna wiedza przyda się bardzo w zmontowaniu w Europie siatki byłych niemieckich agentów, działających przeciw ZSRR. Polecono mu skontaktować się drogą radiową z jego byłymi agentami w Budapeszcie. Była to technologia, która fascynowała agentów CIC, a z której często korzystali agenci Höttla. Przy jego pomocy i pod nadzorem żołnierzy amerykańskich CIC zorganizował sprawnie działającą siatkę w okupowanej przez Sowieców Europie Wschodniej.

Współpraca nie uchroniła go jednak, jako byłego członka SS, przed aresztowaniem i uwięzieniem w Dachau. To Wilhelm Höttl jest źródłem liczby sześciu milionów zabitych Żydów, tak często powtarzanej w literaturze przedmiotu. Historia, jak się o tym dowiedział, jest ciekawa sama w sobie. W sierpniu 1944 roku w Budapeszcie spotkał mianowicie Adolfa Eichmanna, który pojawił się w jego rezydencji, szukając informacji o pogarszającej się sytuacji na froncie wschodnim. Dzięki swemu stanowisku w wywiadzie SS Höttl był w kontakcie z agentami operującymi na linii frontu. Szczerze powiedział Eichmannowi, że Niemcy nie mogą zrobić nic, by powstrzymać rosyjską ofensywę. „W takim razie prawdopodobnie już się nie zobaczymy”, odpowiedział Eichmann.

Eichmann był przekonany, że jeśli Niemcy przegramy wojnę, nie będzie miał żadnej szansy na przeżycie, bo alianci uznają go za jednego z głównych zbrodniarzy wojennych. Höttl wykorzystał okazję, żeby zapytać go o rzetelne dane na temat programu eksterminacji, w szczególności o liczbę zamordowanych Żydów. Ku jego zaskoczeniu Eichmann udzielił mu odpowiedzi. Liczba zamordowanych Żydów, jak wyjaśnił, jest jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic Rzeszy, ale w sytuacji, w jakiej się znalazł, może coś o tym powiedzieć Höttlowi, w szczególności dlatego, że Höttl jest historykiem. Zgodnie z zaprzysiężonym zeznaniem, które Höttl złożył podczas procesu Eichmanna w Izraelu w 1961 roku, Eichmann powiedział mu, że „w różnych obozach koncentracyjnych wymordowano około czterech milionów Żydów, a dodatkowe dwa miliony zginęły w inny sposób, większość z nich rozstrzelali członkowie jednostek operacyjnych Służby Bezpieczeństwa (SD) podczas kampanii w Rosji”. Höttl był najwyraźniej wstrząśnięty tą liczbą, a Eichmann dodał, że Heinrich Himmler uważał, że jest ona „niewłaściwa” i że musi być wyższa. Eichmann nie okazał emocji ani się nie tłumaczył. Po prostu odpowiedział na pytanie bez zbędnych komentarzy.

Cóż można było zrobić z Höttlem, ważnym byłym oficerem wywiadu SS? W notatce sporządzonej przez amerykańskiego agenta i przesłanej do 3.

Armii USA możemy przeczytać, że „Höttla należy pozbawić wszelkiej możliwości nawiązywania zewnętrznych kontaktów z alianckimi agencjami wywiadowczymi. Jest on niebezpiecznym, pozbawionym zasad człowiekiem, mogąącym wyrządzić duże szkody, jeśli pozostawiony są go własnemu losowi”. Autor tej notatki nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo prorocze okażą się jego słowa. Höttla zwolniono jeszcze w tym samym roku. Zaczął pracować dla CIC, monitorując aktywność sowiecką w Europie Wschodniej i przekazując amerykańskim agentom wszystkie informacje, aby mogli oni powstrzymać komunistów przed sabotowaniem amerykańskich interesów w tym regionie. Höttl zorganizował zespół złożony z byłych członków SD, Waffen-SS i uciekinierów z Europy Wschodniej. Jego siatka uczyniła z Salzburga główny ośrodek wywiadu Europy Zachodniej. Höttl i agenci finansowani przez CIC przepuszczali amerykańskie fundusze, jak gdyby zaraz miał nastąpić koniec świata. CIC nakazał Höttlowi ograniczyć szastanie pieniędzmi i w pełni rozliczać się z wydatków na cele organizacyjne. Ku zdumieniu urzędników CIC Höttl zrezygnował ze swej działalności, a jego siatka agentów z dnia na dzień zniknęła. Salzburgscy agenci CIC poprzysięgli mu zemstę.

W ten czy inny sposób Höttl miał kontakty z praktycznie wszystkimi organizacjami wywiadowczymi w Europie. Po opuszczeniu szeregów CIC zaczął współpracować z niemieckim wywiadem, którego szefem był superszpieg i były generał SS Reinhard Gehlen (patrz wcześniejsza część rozdziału dotycząca Emila Augsburga). Jego kontaktem był przyjaciel, baron Harry Mast, którego żona Edith Berndt pracowała dla czeskiego wywiadu. Gromadzone przez Höttla i jego agentów informacje krążyły między Monachium i Salzburgiem dwa razy w miesiącu. Baron Mast nadzorował całą siatkę, udając pracownika należącego do Höttla wydawnictwa Nibelungen. Höttl powiedział kiedyś oficerowi wywiadu w Monachium, że uważa się za „administratora spuścizny [Waltera] Schellenberga”[7].

Mniej więcej w tym samym czasie Höttl zaczął też szpiegować dla Francuzów. Jego kontaktem był francuski kapitan Maurice Blondell, stacjonujący we francuskiej strefie okupacyjnej. Zaopatrzył on Höttla w fałszywe dokumenty, dzięki czemu mógł podróżować bez przeszkód do Szwajcarii i Włoch. Dostarczono mu również francuską ciężarówkę wojskową, żeby mógł szmuglować przez granicę austriacko-niemiecką papierosy, kawę i inne produkty, nie obawiając się rewizji. Wśród odbiorców tych nielegalnych delikatesów byli Kurt Ponger i Otto Verber, z którymi zaprzyjaźnił się w obozie dla internowanych w Norymberdze.

Czy Höttl szpiegował również dla Rosjan? Tak podejrzewali Amerykanie. W marcu 1953 roku aresztowano go pod zarzutem współpracy z dwoma byłymi oficerami OSS (Biuro Służb Strategicznych, poprzednik CIA – przyp. tłum.), którzy okazali się również agentami komunistycznymi i sowieckimi: porucznikami Kurtem Pongerem i Ottonem Verberem. Obaj Austriacy, którzy byli dla siebie szwagrami, w 1938 roku zbiegli do Ameryki w obawie przed

prześladowaniami nazistowskimi. Uzyskali amerykańskie obywatelstwo i podczas wojny służyli w jednostkach amerykańskiego wywiadu. Obaj byli oficerami śledczymi przy Międzynarodowym Trybunale Wojskowym w Norymberdze (pomagali Kurtowi Becherowi w sabotowaniu czekającego go procesu). Po odegraniu swych ról w ukazaniu światu nazistowskich potworności, Ponger i Verber osiedlili się z żonami w luksusowym apartamencie w swoim rodzinnym Wiedniu. Obaj tkwili po uszy w działalności przestępczej. Ekstrawagancki styl życia umożliwiało im między innymi stypendium, które dostawali od amerykańskiej armii na studia na uniwersytecie wiedeńskim, a także praca w roli analityków do spraw Europy Wschodniej dla CIA. Sprzedawali też informacje dotyczące CIA agentom rosyjskim i dzięki pomocy Höttla prowadzili zakrojone na szeroką skalę operacje na czarnym rynku. Gdy po aresztowaniu przedstawiono im zarzuty, obaj przyznali się do winy, by uniknąć procesu. Pongera skazano na karę więzienia od pięciu do piętnastu lat, Verber otrzymał wyrok trzech do dziesięciu lat. Kluczową rolę w ich aresztowaniu odegrał Höttl[8].

On sam również został zatrzymany. Urzędnicy wojskowi przeszukali jego dom w Altaussee. Znaleźli tam cztery dowody tożsamości in blanco, 1265 banknotów o nominale jednego funta (co ciekawe, wyemitowano je między 1935 a 1937 rokiem), 20 tysięcy stron zapisków (część z nich była poufna) i ponad sto listów. Była to korespondencja między Pongerem, Verberem i Höttlem. Höttla zamknięto w odosobnieniu. Przeprowadzono serię wyczerpujących przesłuchań i co najmniej jeden test na wykrywaczu kłamstw. Agenci CIC nie byli w stanie ustalić, czy superszpieg był rzeczywiście sowieckim agentem. Doszli do wniosku, że „jego fizjologia sprawia, że nie da się go poddać testom na wykrywaczu kłamstw”. W pewnej mierze agenci CIC zemścili się, publikując w prasie odpowiednią informację, „żeby raz na zawsze zdyskredytować Höttla w oczach niemieckich służb wywiadowczych i zapobiec w ten sposób szkodzeniu Stanom Zjednoczonym przez przesyłanie różnymi kanałami sfabrykowanych danych wywiadowczych”[9].

Höttl wychował się w bardzo skromnych warunkach (studia uniwersyteckie opłacała mu partia nazistowska), ale po wojnie prowadził rozrzutny tryb życia. Agenci CIC poszukujący cały czas nazistowskich łupów, pod koniec lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych obserwowali uważnie ruchy Höttla. Ustalili, że jego miesięczne wydatki przekraczały sumę tysiąca dolarów, co jak na tamte czasy było prawdziwą fortuną. Kupił dom dla matki, wspomagał finansowo zarówno ją, jak i rodziców żony, stać go było na zatrudnienie gosposi, niani i prywatnej sekretarki. Ze skromnego oficera SS wyrósł na prawdziwego eleganta, chodzącego w kanarkowych skórzanych płaszczach i ręcznie malowanych krawatach. Jakie było właściwie źródło jego dochodów?

We wczesnych latach pięćdziesiątych Höttl założył (albo kupił) wydawnictwo Nibelungen Verlag. Zostało ono zarejestrowane na panieńskie



nazwisko jego żony Elfriede. Pod pseudonimem Walter Hagen opublikował swoją pierwszą książkę zatytułowaną *Die geheime Front. Organisation, Personen und Aktionen des deutschen Geheimdienstes* (Linz 1950). Jej skrócone wydanie ukazało się po trzech latach w Londynie pod tytułem *The Secret Front: The Story of Nazi Political Espionage*. Później przyznał, że to on jest autorem tej znakomitej książki. Wiedząc o podejrzeniach, towarzyszących jego powojennej egzystencji, zakończył książkę w ten sposób:

Wbrew niektórym sensacyjnym doniesieniom niemieckich tygodników, nie znalazłem ani nie roztrwoiłem skarbów, które oni [naziści] pozostawili rzekomo tutaj, w Aussee. Zająłem się działalnością wydawniczą i drukarską. Znalazłem tu jedynie samotność i spokój.

Wilhelm Höttl żył wygodnie w Altaussee do śmierci w 1997 roku. Jego żona zmarła na wiele lat przed nim.

\* \* \*

Polska hrabina Barbara Kalewska zniknęła bez śladu po tym, jak wyjechała z Kitzbühel do Wiednia – przypuszczalnie z fortuną w złocie wydobytą ze spalonych ruin jej małego domku.

\* \* \*

Rudolf (Rezső) Kastner nie żył na tyle długo, by doczekać choćby najmniejszej satysfakcji ze skromnego zwycięstwa na niwie prawnej osiągniętego przed izraelskim sądem apelacyjnym. Albo żeby ponieść odpowiedzialność za decyzje, podjęte przez niego podczas wojny i późniejsze krzywoprzysięstwo. Na początku marca 1947 roku zastrzelono go przed jego mieszkaniem w Tel Awiwie. Zabójcę, Izraelczyka Ze’Eva Ecksteina, zabrał z miejsca zbrodni ukradzionym jeepem Dan Shemer. Policja aresztowała obydwo w ich domach tej samej nocy. Obaj przyznali się do zarzucanych im czynów. Wkrótce potem aresztowano trzeciego mężczyznę, Josepha Menkesa. Shemer i Eckstein pracowali wcześniej dla izraelskiego wywiadu. W dniu zamachu jeden z agentów wywiadu ostrzegł swoich zwierzchników, że Kastner ma zginąć nadchodzącej nocy. Nie zastosowano żadnych środków zapobiegawczych[10].

Ben Hecht, urodzony w Nowym Jorku wybitny potomek żydowskich emi-

grantów z Rosji, jest autorem znakomitej książki pod tytułem *Perfidy* (Perfidia), wydanej w Nowym Jorku w 1961 roku. Jest ona kroniką procesu Greenwald-Kastnera i jego daleko idących implikacji. Książka szczegółowo przedstawia przebieg procesu z 1953 roku i jest oskarżeniem nie tylko samego Kastnera, ale również wielu liderów Agencji Żydowskiej i ich działalności podczas drugiej wojny światowej na Węgrzech. Książka Hechta była w Izraelu na indeksie przez niemal trzy dekady. Głośny proces Greenwalda i Kastnera w połączeniu z pojawieniem się kilka lat później na rynku książki Hechta ujawnił ślady kolaboracji, wiodące wprost do rządzącej w tym czasie w Izraelu Partii Pracy. Inaczej rzecz ujmując, bardziej gruntowne przesłuchania mogłyby się okazać katastrofalne w skutkach dla wielu najważniejszych polityków. Według jednego ze źródeł, doktor Moshe Keren, jeden z czołowych dziennikarzy politycznych Izraela, został zamordowany, bo być może wiedział zbyt wiele. Kastnera zastrzelono przed ewentualnym procesem o kolaborację. A Hecht mógł być ostatnią ofiarą. Zmarł w 1964 roku w, jak to ktoś określił, „niewyjaśnionych okolicznościach”. Niezależnie od tego, czy ktoś wierzy, czy nie wierzy w teorie spiskowe, konsekwencje procesu Kastnera okazały się bardzo poważne[11].

\* \* \*

Bilet do Polski kapitana Franza Konrada okazał się biletem w jedną stronę. Tym razem nie było próby ucieczki, nie było obluźwanej deski w podłodze wagonu ani nocnej wędrówki przez opustoszałe okolice. Niestety, w tym momencie kurtyna opada. Niewiele wiadomo o polskim procesie Konrada. Wiemy, że stanął przed sądem za zbrodnie wojenne, ale nigdy nie upubliczniono żadnych danych ani stenogramów z tego procesu. Nie wiadomo dokładnie, kiedy orzeczono karę śmierci. „Króla getta” prawdopodobnie rozstrzelano w 1951 roku. Jedyną niespodzianką jest to, że cała sprawa zajęła polskim władzom tak dużo czasu. Agnes, wdowa po nim, przypuszczała, że Konrad nie żyje i wystąpiła dwa lata później z prośbą o wydanie świadectwa zgonu. Mało prawdopodobne, żeby polscy urzędnicy jakkolwiek przejęli się tą prośbą.

\* \* \*

Friedricha Walthera Bernharda Krügera, oficera nadzorującego fałszerską operację w Sachsenhausen, szukano na całym świecie przez dekadę. Podobno uciekł z kochanką i fortuną pod koniec wojny. Dziesięć lat później ktoś go

zdemaskował: był pracownikiem niewielkiego sklepu w pobliżu Hanoweru, załamany i bez kochanki. Zwolniono go po przesłuchaniu. Nigdy nie postawiono mu żadnych zarzutów. Choć wielu dziennikarzy i historyków prosiło go, by opowiedział o szczegółach operacji „Bernhard”, zawsze stanowczo odmawiał. Nie udało się nam ustalić, czy jeszcze żyje.

\* \* \*

Jeden z najbardziej wyrachowanych morderców SS, Otto Ohlendorf, poddał się Brytyjczykom w trzecim tygodniu maja 1945 roku. W trakcie intensywnych przesłuchań wyjawiał mrozące krew w żyłach szczegóły działalności Einsatzgruppen i operacji RSHA. Jako świadek składał obszernie, szczegółowe zeznania w Norymberdze. Potem sytuacja uległa zmianie: stanął przed sądem jako główny oskarżony w jednym z kilkunastu późniejszych procesów, którym patronowała Armia Stanów Zjednoczonych (Sprawa nr 9, Sprawa Einsatzgruppen). Skazano go na śmierć i po czterech latach powieszono za popełnione zbrodnie.

\* \* \*

Niestety, nic nie udało się ustalić w sprawie powojennych losów Arthura i Iris Scheidlerów.

\* \* \*

Walter Schellenberg uniknął wyroku śmierci i długiego więzienia, ponieważ pomagał alianckim prokuratorom podczas procesu w Norymberdze i udostępniał dane wywiadowcze o Rosji Radzieckiej zgromadzone podczas drugiej wojny światowej. W kwietniu 1949 roku wydano niesłychanie łagodny wyrok sześciu lat więzienia. W więzieniu Schellenberg napisał wspomnienia, *The Labyrinth: The Memoirs of Hitler's Secret Service Chief* (Nowy Jork 1956), ciekawy, ale poddany ostrej autocenzurze rozrachunek z wojenną przeszłością. Również w więzieniu Schellenberg nabawił się poważnej choroby wątroby. Zwolniono go z tego powodu po zaledwie dwóch latach. Zmarł 31 marca 1952 roku w Turynie[12].

\* \* \*

Tuż po wojnie Gerhardt Schlemmer pracował jako tajny agent CIC, potem wraz z Walterem Hirschfeldem wpadł w kłopoty, spędził jakiś czas w więzieniu – i zniknął.

\* \* \*

Były generał SS Friedrich Schwend, główny organizator dużej siatki rozprowadzającej fałszywe banknoty, został aresztowany wkrótce po zakończeniu wojny razem ze współnikiem – oszustem George'em Spitzem. Zwolniono go we wrześniu 1945 roku. Wrócił do Włoch, gdzie Spitz przekonał go, że jako wysoki rangą oficer SS nie może się czuć w Europie bezpiecznie. Spitz zaopatrzył Schwenda w fałszywe żydowskie papiery na nazwisko Vencel Turi. Według innych fałszywych dokumentów, wystawionych rzekomo przez Czerwony Krzyż, był wygnańcem chorwackim i nazywał się Wencelas Turi. Korzystając z osławionego „szlaku szcurów” Schwend uciekł do Ameryki Południowej via Mediolan. Osiedlił się w Peru, gdzie żył komfortowo, pracował jako naczelny inżynier w filii zakładów Volkswagena. Dużo podróżował, a wywiad amerykański podejrzewał, że jest liderem ugrupowania pronazistowskiego i pomagał chronić Josefa Mengele przed aresztowaniem.

Szczęście przestało mu dopisywać, gdy stanął przed peruwiańskim sądem oskarżony o udział w morderstwie i innych zbrodniach. Podczas długiego procesu najważniejszy świadek zmarł w podejrzanych okolicznościach. Skazano go za drobniejsze przestępstwa i wydalono z Peru. Później aresztowały go władze niemieckie w związku z morderstwem popełnionym we Włoszech podczas drugiej wojny światowej (być może jego pobyt w rzymskim więzieniu związany był z tą sprawą), ale śledztwo utknęło i Schwenda zwolniono mniej więcej rok później. Kiedy był w więzieniu, władze peruwiańskie uchyliły decyzję o wydaleniu i Schwend wrócił do Limy. Żył, wedle niektórych źródeł w luksusie, aż do śmierci w 1980 roku[13].

\* \* \*

Brigadeführer Franz Six, którego tak sprytnie aresztował Walter Hirschfeld przy nieświadomej pomocy siostry Siksa Marianne, sądzony był w Norymberdze w latach 1947–1948. Niewielu było takich, którzy bardziej zasługiwali na szubienicę, niż ten winny ludobójstwa zbrodniarz, awansowany przez Himmlera za swoją konsekwentną działalność w ramach Einsatzgruppen B. Udało mu się jednak jakoś uniknąć kary śmierci. Skazano

go jedynie na dwadzieścia lat więzienia. Łagodny wyrok skrócono później o połowę, a w końcu zwolniono go po zaledwie czterech latach. Czterdzieści osiem miesięcy za dziesiątki tysięcy istnień ludzkich. Six najprawdopodobniej został członkiem Organizacji Gehlena (patrz wcześniejsza część rozdziału dotycząca Emila Augsburga), a potem był konsultantem do spraw reklamy w niemieckim mieście Kressbronn. Nieznana jest data jego śmierci.

\* \* \*

Obersturmbannführer SS Otto Skorzeny, brawurowy komandos Adolfa Hitlera i pojedynkowiec, biorący udział w rytualnych walkach na miecze (blizna na lewym policzku sprawiała, że wyglądał, jakby cały czas się krzywił), został aresztowany przez Amerykanów po swoim spotkaniu z Josefem Spacilem 15 maja 1945 roku. W 1947 roku sędzono go za zbrodnie wojenne, ale oskarżycielom nie udało się uzyskać wyroku skazującego. Skorzeny'ego przekazano władzom niemieckim, które prawdopodobnie nie miały odwagi postawić przed sądem dawnego (i wciąż popularnego) bohatera wojennego. Następnego lata zbiegł z aresztu i uciekł do Hiszpanii, gdzie faszystowski generał Francisco Franco chronił go przed ekstradycją. Skorzeny dysponował nieograniczonym kapitałem. Był twórcą ODESSY, tajnej organizacji pomagającej zbrodniarzom z SS w ucieczce z Europy. Były komandos prowadził dostatni żywot w Hiszpanii aż do śmierci, która nastąpiła w 1975 roku. Swoje wspomnienia opisał w książce *My Commando Operations: The Memoirs of Hitler's Most Daring Commando* (Schiffer 1995).

\* \* \*

Fałszerz Salomon Smolianoff został zatrzymany przez amerykańskie władze wojskowe za sprzedaż na czarnym rynku banknotu o nominale 500 dolarów. Przez krótki czas przebywał w areszcie. Później, w tym samym roku, wziął ślub i wyemigrował do Urugwaju, a potem przeniósł się do Brazylii. W 1955 roku malował obrazy i pracował przy (podobno legalnych) projektach związanych z reklamą. Nie wiadomo, jak potoczyły się jego dalsze losy.

\* \* \*

Pułkownikowi Josefowi Spacilowi nigdy nie postawiono zarzutu zbrodni

wojennych za plądrowanie i zbrodniczą przeszłość w SS. Gdy agenci CIC skończyli jego przesłuchania i zakończył się obligatoryjny areszt za służbę w SS, Spacila, który był wrakiem człowieka, zwolniono w sierpniu 1948 roku. Powrócił do Monachium. Tam pozbiierał się i założył sieć supermarketów. Żył w spokoju aż do śmierci. Nie zdołano ustalić, czy uzyskał dostęp do skradzionych łupów, które ukrył na terenie Austrii. Nie wiemy nic o ostatnich latach jego życia.

\* \* \*

Błyskotliwy oszust George Spitz został aresztowany niedługo po wojnie. Gładki w obyciu, swoim nienagannym nowojorskim akcentem zaproponował Amerykanom odnalezienie części łupów zagrabionych przez Hermanna Göringa. Chociaż wiedziano o jego kradzieżach w różnych krajach, nigdy nie oskarżono go o przestępstwa. Jeden z urzędników CIC nazwał go „trudnym do schwytania wężem”. Lepszą taktyką było „wyciśnięcie z niego jak największej ilości informacji”. Spitz próbował się zdystansować od swej nazistowskiej przeszłości, biorąc ślub ze swoją kochanką w monachijskiej synagodze. Później ujawnił amerykańskiemu śledczym, że ożenił się z nią, bo zbyt wiele wiedziała o jego działalności i bał się, co będzie zmuszona ujawnić, jeśli nie będą małżeństwem. Jego wysiłki, by przekonać CIC, że faktycznie był Żydem, zmuszonym do pracy dla nazistów, zakończyły się ostatecznie sukcesem.

\* \* \*

Major SS Dieter Wisliceny, zastępca Adolfa Eichmanna i człowiek, w którego węgierskim sztabie odbywał służbę Kurt Becher (jak sam się do tego przyznał), był pomysłodawcą odznaki „żydowskiej gwiazdy”. Łapanie i deportacje słowackich, greckich i węgierskich Żydów zapewniły mu po wojnie podróż do Czechosłowacji. W przeciwieństwie do Francuzów, Czesi nie mieli wątpliwości co do zbrodni Wisliceny'ego. Zbrodniarz wydał ostatnie tchnienie na szubienicy w lutym 1948 roku, kilka kilometrów od miejsca, gdzie popełnił niektóre ze swych zbrodni.

## Przypisy

- [1] Richard Breitman, „Historical Analysis of Twenty Names from CIA Records”, National Archives and Records Administration (NARA – Amerykańskie Archiwum Narodowe). Ten fascynujący i obfitujący

w szczególności dokument można znaleźć na stronie internetowej NARA: <http://www.archives.gov/iwg/declassified-records/rg-263-cia-records/historical-analysis-by-breitman.pdf>.

- [2] W interesujący sposób temat „szlaku szczerów”, roli księdza Krunoslava Draganovicia i operacji alianckiego wywiadu omawia artykuł Toma Rhodesa „Nazi Loot Used in Cold War Fight”, „Ottawa Citizen”, 10 września 2000 roku.
- [3] Hecht, *Perfidy*, s. 58–60.
- [4] Donald, Neff, „Jewish Terrorists Assassinate U.N. Peacekeeper Count Folke Bernadotte”. *Washington Report on Middle East Affairs* (wrzesień 1985), s. 83–84; „New York Times”, 18, 19 i 20 września 1948 roku.
- [5] O'Donnell, *The Bunker*, s. 186.
- [6] 303. oddział CIC, „Examination of Political Background Charakter and Ability”, 17 czerwca 1946 roku; 970. oddział CIC, „Subject: Hirschfeld, Walter”, 7 lipca 1947 roku; „Biographical Report by Walter Hirschfeld”, 22 czerwca 1946 roku; Kontrwywiad Brytyjski, „Subject: Hirschfeld, Walter”, czerwiec 1949 roku; CIC, raport agenta: „Barbie, Klaus”, 19 października 1949 roku.
- [7] „Interrogation of Wilhelm Höttl, Preliminary Report”, 1 kwietnia 1953 roku, National Archives, RG 319, Akta Sprawy IRR, Skrytka 617. Walter Schellenberg był szefem niemieckiego kontrwywiadu, Urzędu VI RSHA.
- [8] *History of Counter Intelligence*, „Occupation of Austria and Italy”, (U.S. Army, marzec 1958 roku), tom XXV, s. 48.
- [9] CIC, „Interrogation of Dr. Höttl, Preliminary Report”, 1 kwietnia 1953 roku.
- [10] Von Kurt Emmenegger, „Das einzige weiße Schaf der Schwarzen SS?”, „Sie und Er” (b.d., 1963), s. 19. Magyar Országos Levéltár, Węgierskie Archiwum Narodowe, Budapeszt, Węgry.
- [11] Bardziej szczegółowe informacje na ten temat znajdują się na stronie internetowej <http://www.ahavat-israel.com/ahavat/protest/shoa.asp>
- [12] Patrz także hasło dotyczące hrabiego Folke Bernadotte'a, s. 296–297.
- [13] Więcej informacji na temat Schwenda i związanych z nim spraw patrz Linklater, Hilton i Ascherson, *The Nazi Legacy: Klaus Barbie and the International Fascist Connection*, (Nowy Jork 1984).

# Bibliografia

Poniżej podano bibliografię źródeł, z których autorzy skorzystali podczas przygotowywania tej książki. Źródła wtórne wykorzystano do podania ogólnych danych biograficznych i nakreślenia tła przedstawianych historii, między innymi kariery Hitlera i rozkwitu nazizmu, powstania SS i SA, operacji wojskowych aliantów itp. Książka bazuje jednak przede wszystkim na dziesiątkach tysięcy stron źródeł niedrukowanych, takich jak wywiady, przesłuchania, podsumowania, zestawienia księgowo, inwentarze, telegramy, listy i odnośne memoranda. Większość tych materiałów odtajniono w ostatnim czasie.

## ŹRÓDŁA NIEDRUKOWANE

Fort Meade, Maryland

Dowództwo Wywiadu i Bezpieczeństwa Sił Lądowych USA

Poszczególne dokumenty z tych instytucji są wymienione w przypisach do rozdziałów.

*National Archives, NA (Archiwum Narodowe)*

Record Group 38- Dokumenty Szefa Operacji Morskich

Record Group 56- E.E. Minskoff, Raporty o aktywach RSHA

Record Group 238- Dokumenty dotyczące zbrodni wojennych

Record Group 260- Wojska amerykańskie w Austrii i Wydział Finansowy

Record Group 319- G-2, akta Hitlera, tom I i II

Record Group 319- Repozytorium Akt Śledczych (IRR Case Files)

Poszczególne dokumenty z tych instytucji są wymienione w przypisach do rozdziałów.

## DZIENNIKI I CZASOPISMA

„Der Spiegel”

„Life Magazine”

„London Telegraph”

„New York Times”

„Ottawa Citizen”

„Sie und Er”

„Stars and Stripes”

„USA Today”

„Washington Report on Middle East Affairs”

## KSIĄŻKI

Alford, Kenneth D., *The Spoils of World War II*, Nowy Jork, Birch Lane Press



- 1994.
- Alford, Kenneth D., *Great Treasure Stories of World War II*, Mason City, Iowa, Savas Publishing Company 2000 (wyd. polskie: Alford, Kenneth, D., *Tajemnice skarbów II wojny światowej*, Colori 2002).
- Arendt, Hannah, *Eichmann in Jerusalem: A Report in the Banality of Evil*, Londyn 1994 (wyd. polskie: Arendt, Hannah, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, Znak 1987).
- Axelrod, Alan i Phillips, Charles, *The Macmillan Dictionary of Military Biography*, Nowy Jork, MacMillan 1998.
- Bernadotte, Folke, *The Curtain Falls: Last Days of the Third Reich*, Londyn, Cassell Publishers 1945 (wyd. polskie: Bernadotte, Folke, *Koniec Trzeciej Rzeszy*, AWiR 1946).
- Black, Peter R., *Ernst Kaltenbrunner: Ideological Soldier of the Third Reich*, Nowy Jork 1959.
- Bloom, Murray T., *Money of Their Own: The Great Counterfeiters*, Nowy Jork, Scribner's 1957.
- Bower, Tom, *Nazi Gold: The Full Story of the Fifty-Year Swiss-Nazi Conspiracy to Steal Billions From Europe's Jews and Holocaust Survivors*, Nowy Jork, Harper Collins 1997.
- Dear, I. C. red., *Oxford Companion to World War II*, Oksford 1995.
- Eisenhower, Dwight D., *Crusade in Europe*, Nowy Jork, Doubleday & Co. 1948 (wyd. polskie: Eisenhower, Dwight D.: *Krucjata w Europie*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej 1957).
- Fest, Joachim C., *The Face of the Third Reich: Portraits of Nazi Leadership*, Nowy Jork, Pantheon 1970 (wyd. polskie: Fest, Joachim: *Oblicze Trzeciej Rzeszy*, Czytelnik 1970).
- Gutman, Israel, *Resistance: The Warsaw Ghetto Uprising*, Nowy Jork, Houghton Mifflin 1994 (wyd. polskie: Gutman, Israel: *Walka bez cienia nadziei: powstanie w getcie warszawskim*, Rytm 1998).
- Hecht, Ben, *Perfidy*, Nowy Jork, Julian Messner 1961.
- Höhne, Heinz, *The Order of the Death's Head*, Nowy Jork, Ballantine Books 1969 (wyd. polskie: Höhne, Heinz: *Zakon trupiej czaszki*, Wołoszański 2006).
- Hötthel, Wilhelm, *The Secret Front: The Story of Nazi Political Espionage*, Nowy Jork, Praeger 1954.
- Lebor, Adam, *Hitler's Secret Bankers: The Myth of Swiss Neutrality During the Holocaust*, Nowy Jork, Birch Lane Press 1997.
- Linklater, Magnus, Hilton, Isabel i Ascherson, Neal, *The Nazi Legacy: Klaus Barbie and the International Fascist Connection*, Nowy Jork, Holt Reinhard and Winston 1984.
- Machtan, Lothar, *The Hidden Hitler*, Nowy Jork, Basic Books 2001.
- Mitcham, Samuel W Jr, *Hitler's Field Marshals and Their Battles*, Londyn, Leo Cooper 1988.

- Murphy, Brenda, *The Butcher of Lyon: The Story of Infamous Nazi Klaus Barbie*, Nowy Jork, Empire 1983.
- Nicholas, Lynn, H., *The Rape of Europa*, Nowy Jork, Alfred A. Knopf 1994 (wyd. polskie: Nicholas, Lynn, H.: *Grabież Europy: losy dzieł sztuki w Trzeciej Rzeszy i podczas II wojny światowej*, Baran i Suszczyński 1997).
- O'Donnell, James P., *The Bunker*, Boston, Houghton Mifflin Company 1978.
- Padfield, Peter, *Himmler: Reichsführer SS*, Londyn, Cassell Publishers 2001 (wyd. polskie: Padfield, Peter, *Himmler: Reichsführer SS*, Iskry 2005).
- Schellenberg, Walter, *The Labyrinth: The Memoirs of Hitler's Secret Service Chief*, Nowy Jork, Harper and Brothers 1956 (wyd. polskie: Schellenberg, Walter, *Wspomnienia arcyszpiega Hitlera*, Bellona/Rytm 2000).
- Shirer, William L., *The Rise and Fall of the Third Reich*, Nowy Jork, Simon and Schuster 1960 (wyd. polskie: Shirer, William L., *Powstanie i upadek Trzeciej Rzeszy: historia hitlerowskich Niemiec*, Art Books 1992).
- Skorzeny, Otto, *My Commando Operations: The Memoirs of Hitler's Most Daring Commando*, Schiffer 1995 (wyd. polskie: Skorzeny, Otto, *Nieznana wojna: moje operacje specjalne*, Oskar 1999).
- Toland, John, *Adolf Hitler*, Nowy Jork, Doubleday 1976 (wyd. polskie: Toland, John, *Hitler: reportaż biograficzny*, Albatros, Andrzej Kuryłowicz 2014).
- Trevor-Roper, Hugh R., *The Last Days of Hitler*, Londyn, The Macmillan Company 1947 (wyd. polskie: Trevor-Roper, Hugh R., *Ostatnie dni Hitlera*, Wydawnictwo Poznańskie 1960).
- Weissberg, Alex, *Desperate Mission: Joel Brand's Story*, Nowy Jork, Criterion 1958.